Andrzej Konrad Piasecki

Wybory w Polsce 1989-2011

Kraków

Spis treści

Od autora……..3

I TRANSFORMACJA 1989-1993

1. Wybory parlamentarne 1989……6
2. Wybory samorządowe 1990……19
3. Wybory prezydenckie 1990……27
4. Wybory parlamentarne 1991……...43
5. Wybory parlamentarne 1993……...52

Podsumowanie……61

II STABILIZACJA 1994-2000

1. Wybory samorządowe 1994……65
2. Wybory prezydenckie 1995……71
3. Wybory parlamentarne 1997……...87
4. Wybory samorządowe 1998……99
5. Wybory prezydenckie 2000……...111

Podsumowanie……...122

III MODERNIZACJA 2001-2005

1. Wybory parlamentarne 2001……123
2. Wybory samorządowe 2002……..139
3. Wybory do Parlamentu Europejskiego 2004……154
4. Wybory parlamentarne 2005……164
5. Wybory prezydenckie 2005……...178

Podsumowanie…….. 191

IV DOMINACJA 2006-2011

1. Wybory samorządowe 2006……..196
2. Wybory parlamentarne 2007……213
3. Wybory do Parlamentu Europejskiego 2009…...……..232
4. Wybory prezydenckie 2010……...244
5. Wybory samorządowe 2010……..264
6. Wybory parlamentarne 2011..……...285

Podsumowanie……

Bibliografia

Aneks

Wykaz skrótów

Indeks nazwisk

Od autora

Właśnie zakończyły się kolejne wybory parlamentarne w Polsce. To dobra okazja do podsumowania tej, jakże emocjonującej dziedziny życia publicznego. Zawierają się w niej główne zjawiska polityczne: aktywność przywódców, jakoś programowa ugrupowań, kontekst prawny i instytucjonalny polityki, marketing i komunikacja z wyborcami oraz wielopłaszczyznowe skutki wyników wyborów. W bilansie lat 1989-2011 mamy 21 głosowań: osiem wyborów do Sejmu i Senatu (w tym jedne w dwóch turach), sześć do organów samorządu terytorialnego (w tym trzy realizowane częściowo w dwóch turach), pięć na urząd Prezydenta RP (w tym cztery w dwóch turach) i dwie procedury wyborcze do Parlamentu Europejskiego. Razem stanowi to obszerny zakres zdarzeń, zjawisk i uczestników, który wymaga syntetycznego ujęcia. Tym bardziej, że istnieje w Polsce szerokie grono adresatów takiej syntezy. Są wśród nich przede wszystkim sami mandatariusze: politycy różnych szczebli – parlamentarzyści, radni, wójtowie (a termin ten dotyczy także burmistrzów i prezydentów miast). Mam nadzieję, że po niniejsze opracowanie sięgną również osoby niepełniące funkcji pochodzących z wyboru, a zainteresowane polskimi przemianami politycznymi. Myślę tu o studentach, pracownikach służb publicznych, obserwatorach i uczestnikach życia politycznego.

Prezentując teksty poświęcone wszystkim polskim wyborom z lat 1989-2011 dokonałem ich systematyki chronologicznej i problemowej. W konstrukcji całości znajdziemy też pewien porządek odpowiadający przyjętej metodzie opisu, w której starałem się ukazać tło społeczno-polityczne każdych wyborów, ich uwarunkowania prawno-instytucjonalne, przebieg kampanii oraz istotę i ocenę wyników. Objętość każdego rozdziału oddaje znaczenie tytułowych wyborów, jednak z uwzględnieniem założenia, że im bliżej współczesności tym więcej miejsca należy im poświęcić. Bowiem wybory z lat dziewięćdziesiątych mają już obszerną literaturę wspomnieniową i naukową, a ostatnie elekcje nie doczekały się jeszcze tak dokładnego opracowania. Całość została podzielona na cztery główne części, które stanowią wyraźnie wyodrębnione okresy zdefiniowane w tytule jednym kluczowym słowem. Każda z części zawiera krótkie podsumowanie, które syntetycznie prezentuje kolejny etap ewolucji polskiego systemu wyborczego.

Pierwszą pracę o wyborach napisałem w 2003 r. (wydanie drugie w 2004). Był to podręcznik obejmujący lata 1989-2002. Obecnie jest to wydanie poszerzone i uzupełnione, ale też poważnie zmienione. Wynika to z popularnonaukowego charakteru tego opracowania oraz z potrzeby większej przystępności i przejrzystości przekazu. Dlatego m.in. usunąłem przypisy.

W książce o wyborach pisanej częściowo na gorąco, w ich trakcie, autor występuje nie tylko w roli obserwatora, ale również uczestnika opisywanych przemian. Stąd wiele zagrożeń dla kronikarza, któremu trudno uwolnić się od presji miejsca i czasu. Balastem mogą też być własne poglądy, uprzedzenia,

obawy, a tych u człowieka w średnim wieku jest niemało. Z drugiej strony istnieją też warunki sprzyjające podjęciu takiego wyzwania. Mam tu na myśli swoje studia historyczne i politologiczne; wykonywanie zawodu nauczyciela akademickiego; prace eksperckie; doświadczenie publicystyczne i dziennikarskie, a także pełnienie funkcji radnego. Dzięki pomocy grona naukowców, doktorantów, studentów, dziennikarzy, polityków oraz życzliwych wyborców zgromadziłem i zweryfikowałem materiał, który teraz zaprezentowany w formie książki zacznie już funkcjonować własnym życiem.
Piszę o tym wszystkim jesienią 2011 roku, tuż po powstaniu kolejnego rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Za nami krótka, ale profesjonalna kampania wyborcza, a przed nami długi (jak na ostatnie 22 lata) okres bez ogólnopolskich głosowań. Ta swoista cisza wyborcza potrwa najprawdopodobniej do połowy 2014 r. Kończąc przygotowanie monografii do druku dziękuję wszystkim, którzy mnie w tej pracy wspierali: Rodzinie za cierpliwość, Współpracownikom za pomoc, Wydawnictwu za profesjonalną ofertę, Uczelni za stworzenie warunków do uprawiania takiej pasji, Recenzentowi oraz pierwszym Czytelnikom maszynopisu za poprawki i wskazówki. A wszystkim odbiorcom książki życzę aby w życiu dokonywali jak najlepszych wyborów...

.

TRANSFORMACJA
1989-1993

Wybory parlamentarne 1989

Geneza (1985-1987). W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pogarszającej się sytuacji ekonomicznej towarzyszyła stagnacja polityczna. Ekipa Wojciecha Jaruzelskiego nie potrafiła przeprowadzić skutecznych reform gospodarczych, nie zamierzała też zmieniać systemu politycznego państwa opartego na dominacji jednej partii i na instytucjach fasadowej demokracji. Nowe projekty władz (drugi etap reformy gospodarczej, Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa) szybko okazały się projektami chybionymi i zniechęcały samych autorów tych pomysłów. Fiaskiem zakończyło się referendum krajowe z 30 listopada 1987 r., dotyczące ogólnikowo zaproponowanych reform. O niepowodzeniu tej inicjatywy zadecydowała o tym niska frekwencja – 66% uprawnionych (wg. obliczeń opozycji 55%) oraz brak większości odpowiedzi pozytywnych w stosunku do ogólnej liczby wyborców (44% na pierwsze pytanie i 46% na drugie), co było wymogiem ustawowym.
Również kręgi decyzyjne nielegalnej „Solidarności'', czy szerzej, opozycji antykomunistycznej, nie potrafiły stworzyć realnej oferty, która zmobilizowałaby miliony Polaków na podobieństwo lat 1980-81. Lech Wałęsa będący symbolem oporu społecznego, nie mógł pozwolić na roztrwonienie swego kapitału politycznego poprzez organizowanie akcji, które pozostałyby bez większego odzewu. Inni politycy opozycji mieli jeszcze mniejsze możliwości oddziaływania. Niebezpiecznej radykalizacji postaw starał się przeciwdziałać Kościół. Jednocześnie pogłębiający się kryzys gospodarczy oraz apatia społeczna stwarzały nastrój wyczekiwania. Sprzyjał temu również rozwój sytuacji międzynarodowej, którego najważniejszym czynnikiem był proces otwartości i jawności w polityce nowego przywódcy Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa.
Strajki 1988 r. Na przełomie kwietnia i maja doszło do szeregu strajków, początkowo z postulatami ekonomicznymi, a z czasem również i politycznymi. Rząd w niektórych wypadkach decydował się na użycie siły (Nowa Huta, Stalowa Wola), ale jednocześnie jego przedstawiciele prowadzili rozmowy z reprezentantami Kościoła rozważając udział opozycji w sprawowaniu władzy. Brak konsekwencji w postępowaniu wobec protestów, świadczył o przyjęciu wariantu „na przeczekanie''. Takiemu postępowaniu sprzyjała też atmosfera strajkowa, która daleka była od determinacji z 1980 r.
Tymczasem pogłębiała się społeczna frustracja, głównie z powodów gospodarczych (dotkliwe były zwłaszcza braki towarów i inflacja). Do głosu dochodziło młode pokolenie, nie obciążone traumą stanu wojennego, ale zarazem nie mające wielkiego respektu dla liderów „Solidarności''. W trakcie strajków okazało się, że dawni przywódcy związkowi nie mogą ich ani rozszerzyć, ani też w razie takiej potrzeby zahamować.

Kolejnym dowodem marazmu społeczno-politycznego były wybory do rad narodowych z 19 czerwca 1988 r. Oficjalne dane (z pewnością zawyżone) świadczyły o najniższej w historii PRL frekwencji – 56%. Brak zainteresowania tymi pseudowyborami kontrastował z uwagą jaką wszyscy przywiązywali do wybuchających wciąż protestów. W drugiej połowie sierpnia kolejna fala strajków objęła 14 kopalń na Śląsku, Hutę Stalowa Wola oraz kilka dużych przedsiębiorstw w Szczecinie i Gdańsku, w tym Stocznię im. Lenina. Pod wpływem tych wydarzeń w kręgach rządowo-partyjnych zdecydowano się na wyraźny sygnał świadczący o możliwości dialogu z opozycją. 31 sierpnia doszło do spotkania szefa MSW Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą. Nie wpłynęło ono od razu na uspokojenie nastrojów, ale stanowiło ważny krok na drodze do porozumienia.

Przemiany w grupie rządzącej. Na przełomie 1988 i 1989 r. główną rolę w strukturach państwa i partii odgrywał Wojciech Jaruzelski (I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa). Jego najbliższe otoczenie stanowili ludzie wobec niego lojalni i posiadający realne wpływy w aparacie władzy: Czesław Kiszczak – szef MSW, Mieczysław Rakowski (premier od października 1988 r.), Jerzy Urban – rzecznik prasowy rządu, Stanisław Ciosek – przygotowujący obrady Okrągłego Stołu, Florian Siwicki – szef MON i inni członkowie Biura Politycznego, ministrowie oraz generałowie połączeni służbowo i personalnie z Jaruzelskim lub jego najbliższymi współpracownikami. Ludzie tych kręgów powoli dojrzewali do konieczności podzielenia się z opozycją władzą i odpowiedzialnością za kraj.

Przeciwnikami porozumienia z „Solidarnością'' byli głównie pracownicy średniego szczebla aparatu PZPR i administracji, funkcjonariusze SB, szefowie przedsiębiorstw. Działacze ci jednak nie byli powiązani strukturalnie. Zarazem zaczynali w coraz większym stopniu korzystać na wprowadzanych wolnorynkowych mechanizmach gospodarki. Charakterystyczne było również to, że w 1988 r. w obozie władzy brakowało personalnej alternatywy dla grupy Jaruzelskiego.

Ekipa ta jednak odwlekała podjęcie bezpośrednich i oficjalnych rozmów z przywódcami nielegalnej „Solidarności''. Rząd Rakowskiego zadecydował o postawieniu Stoczni im. Lenina w stan likwidacji, a sam premier po objęciu urzędu nie spieszył się z realizacją nośnego już hasła rozmów Okrągłego Stołu. Próbowano też starych metod podziału opozycji („z Kuroniem i Michnikiem rozmów nie będzie'') oraz wzmacniania kontrolowanego przez władze Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, kreowanego na społecznego partnera do negocjacji z rządem. Bezskuteczność takich działań obnażyła determinacja i jedność opozycji oraz spektakularna porażka szefa OPZZ Alfreda Miodowicza w debacie telewizyjnej z Lechem Wałęsą 30 listopada 1988 r. Po tej dacie Jaruzelski i jego współpracownicy sterowali już bardziej jednoznacznie w kierunku zawarcia jakiegoś porozumienia z przywódcami opozycji, nawet za cenę zalegalizowania „Solidarności''. Taka

postawa władz przesądziła ostatecznie o rozpoczęciu w najbliższych tygodniach rozmów przy Okrągłym Stole.

Przygotowania opozycji. Mimo słabości organizacyjnych i kadrowych struktury opozycji były pod wieloma względami lepiej przygotowane do rywalizacji z obozem rządzącym o poparcie Polaków. Lech Wałęsa nie stracił swego autorytetu i nadal był najbardziej rozpoznawalnym człowiekiem „Solidarności'' w kraju i za granicą. Wspierali go doradcy, posiadał poparcie Kościoła, miał instynkt polityczny i charyzmę. W grudniu odbył pierwszą od 1981 r. podróż zagraniczną – do Paryża, skupiając uwagę mediów światowych i środowisk polonijnych.

Radykalne grupy opozycji (Konfederacja Polski Niepodległej, Solidarność Walcząca, tzw. Grupa Robocza „Solidarności'') były pozbawione takich atutów. Nie potrafiły też stworzyć alternatywnego i realnego programu dla inicjatyw Wałęsy oraz jego otoczenia. W takich warunkach zakładowe komisje związku, duszpasterstwa środowiskowe, struktury lokalne oraz szeregowi opozycjoniści w swej masie akceptowali ewolucyjną drogę przemian, mimo nieufności wobec intencji władz

W połowie grudnia 1988 r., gdy jeszcze perspektywa Okrągłego Stołu była niejasna a o terminie nowych wyborów nawet nie wspominano – opozycja wyłoniła ciało, które mogło stanowić pierwowzór komitetu wyborczego. Formalności dopełnił Lech Wałęsa zapraszając do współpracy 119 osób reprezentujących środowiska opozycyjne popierające podjęcie rozmów przy Okrągłym Stole. Tak powstał Komitet Obywatelski, który w następnych miesiącach odegrał główną rolę w kształtowaniu strategii wyborczej „Solidarności''.

Obrady Okrągłego Stołu. W negocjacjach uczestniczyły 452 osoby. Stronie rządowo-koalicyjnej przewodniczył Czesław Kiszczak a solidarnościowo-opozycyjnej Lech Wałęsa. W trakcie rokowań obejmujących szereg zagadnień życia politycznego, społecznego i ekonomicznego zadecydowano o zmianach ustroju władz państwowych. Początkowo opozycja nie chciała zaakceptować utworzenia urzędu prezydenta z szerokimi pełnomocnictwami wybieranego przez Zgromadzenie Narodowe. Zwłaszcza, że oczywiste wydawało się iż stanowisko to obejmie Wojciech Jaruzelski. Dopiero oferta przeprowadzenia wolnych wyborów do nowej izby parlamentu – Senatu, złożona przez Aleksandra Kwaśniewskiego, skłoniła stronę solidarnościową do zaakceptowania rządowych propozycji. Stanowiło to przełom w negocjacjach, ale nie przesądzało o przyszłości systemu politycznego Polski. Na jego kształt miały wpływ bieżące wydarzenia zmieniające dynamicznie układ sił w państwie.

Tym niemniej obrady Okrągłego Stołu prowadzone od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. odbywały się w nowej atmosferze, w której przedstawiciele opozycji stali się nieformalnymi reprezentantami znacznej części społeczeństwa. To oni zgłaszali postulaty zmian, wnosili nową jakość do życia publicznego, ich

postawa była dowodem schyłku starego systemu. Mimo zaangażowania we współpracę ze stroną rządową, opozycjonistom udało się zachować spójny wizerunek drużyny walczącej o słuszną sprawę, dającej nadzieję na wyprowadzenie kraju z kryzysu. Dopiero po latach negatywnie na wizerunku tych obrad zaciążyły negocjacje w wilii MSW w podwarszawskiej Magdalence, dokąd uczestnicy Okrągłego Stołu, w momentach impasu przenosili dyskusje w węższym gronie. Było to korzystne dla końcowego efektu rozmów, ale wzmacniało wrażenie zmowy elit, które zresztą od początku ciążyło nad tym porozumieniem.

Formalno-prawne zmiany zrealizowano w drodze legislacyjnych działań organów władzy państwowej zgodnie z literą i duchem porozumienia Okrągłego Stołu. W kontekście przyspieszonych wyborów do parlamentu (kadencja Sejmu upływała dopiero w 1990 r.) najważniejsza była ordynacja wyborcza. Na jej postanowieniach odcisnęły się dążenia władz do przerzucenia na opozycję odpowiedzialności za kraj a z drugiej strony starania obozu „Solidarności'' utrzymania niezależności z jednoczesnym zalegalizowaniem swoich działań w ramach istniejącego porządku prawnego. Stworzone naprędce prawo wyborcze zawierało wiele niedoskonałości i zwykłych błędów, a poza tym obliczone było na utrudnienie kampanii „Solidarności'', mającej mniej czasu na przygotowanie struktur i ludzi.

Ordynacja do Sejmu. Dążenia władz do tego, aby wybory miały „niekonfrontacyjny'' przebieg oraz starania opozycji o zachowanie odrębności i jedności obozu solidarnościowego zaowocowały skomplikowanym prawem wyborczym. W przypadku wyborów do Sejmu połączono zasadę większościową z wielomandatowymi okręgami wyborczymi (108 okręgów liczących od dwóch do pięciu mandatów, w zależności od liczby mieszkańców). Przede wszystkim z góry podzielono mandaty: 65% uzyskały legalnie działające ugrupowania polityczne będące zapleczem rządu, natomiast 35% miejsc przeznaczono dla bezpartyjnych (w tej puli mogli znaleźć się przedstawiciele „Solidarności'').

Kandydaci przed rejestracją musieli zostać zgłoszeni przez swoją partię lub uzyskać poparcie (w formie podpisów) 3 tys. wyborców. Na listach wyborczych kandydaci umieszczeni byli w kolejności alfabetycznej, bez zaznaczenia jaką partię reprezentują. Obywatele mogli swoje preferencje wyrażać skreślając nazwiska tych kandydatów, na których nie chcieli głosować. Wyborca miał więc jedynie wpływ na to, kto z danej listy może zostać posłem ponieważ w każdym okręgu mandaty były już podzielone według okrągłostołowego porozumienia. Ogółem w okręgach rozdzielono 425 mandatów, a 35 zarezerwowano dla trzydziestu pięciu kandydatów z listy krajowej, na którą miał głosować każdy wyborca.

Do zdobycia mandatu posła potrzebne było uzyskanie ponad połowy ważnych głosów oddanych na wszystkich kandydatów walczących o ten mandat. W przypadku nie przekroczenia tego progu w pierwszym terminie (4 czerwca) dwaj kandydaci z największą liczbą głosów przechodzili do drugiej tury (18

czerwca). Nie było ciszy wyborczej w dniu głosowania, a jedynie na terenie lokali wyborczych obowiązywał zakaz prowadzenia kampanii. Zarejestrowano ogółem 1760 kandydatów na posłów.

Ordynacja do Senatu. Proponując wolne wybory do nowej izby parlamentu, strona rządowa starała się jednak tak ukształtować tryb głosowania, aby uzyskać (jak szacowano) około połowy miejsc w 100 osobowym Senacie. Dlatego zastosowano tu metodę większościową i dwumandatowe okręgi wyborcze, których granice odpowiadały ówczesnym 49 województwom. W województwach warszawskim i katowickim przydzielono trzy mandaty. W ten sposób województwa małe i rolnicze, w których „Solidarność'' miała niewielkie wpływy posiadały taką samą liczbę senatorów jak bastiony opozycji (np. woj. krakowskie, wrocławskie, gdańskie).

Każdy z kandydatów do Senatu musiał uzyskać 3 tys. podpisów z poparciem wyborców. Podobnie jak w przypadku ordynacji do Sejmu, głosowano tu poprzez skreślenia kandydatów odrzucanych. Lista była ułożona alfabetycznie, nazwiska nie miały oznaczeń partyjnych. Do zdobycia mandatu niezbędne było poparcie ponad połowy głosujących, w pierwszej lub w drugiej turze.

W ten sposób ordynacja ukształtowała w dużym stopniu charakter Senatu. Ugrupowanie mające największe poparcie miało zapewniony większy udział w puli mandatów niż wynikałoby to z proporcjonalnego przeliczania głosów na mandaty. Nadreprezentację miała tu prowincja kosztem metropolii a senatorowie bardziej niż posłowie byli związani ze środowiskami lokalnymi. Zarejestrowano ogółem 560 kandydatów na senatorów.

Kandydaci koalicyjni. Dekompozycja obozu władzy widoczna już w kontekście obrad Okrągłego Stołu, dała o sobie znać także na etapie zgłaszania kandydatów do Sejmu i Senatu. Dodatkowy element braku spójności wprowadziło scedowanie przez partyjną centralę na komitety wojewódzkie PZPR procedury zgłaszania kandydatów. Miejsca do Sejmu były zagwarantowane, ale wystawienie dużej liczby kandydatów własnej partii, w tym wielu ludzi o nikłym doświadczeniu politycznym, utrudniało później skuteczną kampanię.

Sytuacja koalicyjnych kandydatów do Senatu była jeszcze bardziej skomplikowana. Bowiem w każdym województwie o mandaty senatorów walczyło dwóch, a niektórych przypadkach trzech członków PZPR (razem 178). W takich warunkach dodatkową konkurencję stanowili przedstawiciele ZSL (87), SD (69) oraz kandydaci z prorządowych ugrupowań katolickich, a także bezpartyjni (126) – spoza „Solidarności''. W tej ostatniej grupie byli znani Polacy nie związani bezpośrednio z obozem władzy: np. Marek Kotański – twórca MONARu, prof. Zbigniew Religa znany kardiolog ze Śląska.

W efekcie już na etapie zgłaszania kandydatów rozpoczęła się wewnętrzna rywalizacja środowisk stanowiących zaplecze rządu. Te kłopoty miały nie dotyczyć 35 kandydatów z listy krajowej, wśród których dominowali najważniejsi politycy strony koalicyjno-rządowej (premier, ministrowie, liderzy

partyjni). Tymczasem w trakcie kampanii okazało się, że znaczna część wyborców zamierza z satysfakcją skreślić całą listę, co zapowiadało problemy z interpretacją wyniku takiego głosowania.

Kandydaci KO. W zdecentralizowanym i zróżnicowanym obozie opozycji już w grudniu 1988 r. wykrystalizował się ośrodek decyzyjny skupiony wokół Lecha Wałęsy i utworzonego pod jego kierownictwem Komitetu Obywatelskiego. Perspektywa krótkiej kampanii wyborczej (terminy narzucała strona rządowa) oraz przewaga kandydatów koalicji, korzystających z poparcia państwowych mediów i administracji oraz środków publicznych wymuszała na obozie „Solidarności'' działania zapewniające jedność, wyrazistość i dynamikę. To wszystko udało się osiągnąć na etapie układania listy kandydatów do Sejmu i Senatu.

Decydenci opozycji zrezygnowali z szerokiej debaty, prawyborów i szukania klucza do zapewnienia pełnej reprezentacji obozu antykomunistycznego. Przyjęto prostą zasadę wystawienia tylu kandydatów ile było miejsc zagwarantowanych dla bezpartyjnych w Sejmie (161) oraz ile było mandatów w wolnych wyborach do Senatu (100). Ostateczny głos należał do centrali KO, choć starano się uwzględniać postulaty personalne środowisk lokalnych, zawodowych (w tym „Solidarności'' rolników), kościelnych. Według szacunkowych obliczeń zdecydowaną większość kandydatów wysunęły wojewódzkie komitety obywatelskie, a ok. 10-15% miejsc wypełniono na skutek odgórnej interwencji. Lista kandydatów „Solidarności'' została ukształtowana 23 kwietnia, czyli prawie na miesiąc przed oficjalnym terminem rejestracji. Umożliwiło to sprawne prowadzenie kampanii wyborczej, a zwłaszcza promocję nazwisk nieznanych dotąd działaczy.

Aktywizacja opozycji. Od początku oczywisty był kontraktowy charakter tych wyborów oraz reglamentowany tryb dostępu opozycji do mediów krajowych (23% w telewizji i 32% w radiu – w proporcji do całego czasu programów wyborczych). „Solidarność'' wspierało za to Radio Wolna Europa, mające od dawna ogromny wpływ na Polaków. Jednak trudne warunki życia powodowały społeczną obojętność w sprawach publicznych. Starsze pokolenie z nieufnością patrzyło na układy z komunistycznymi władzami, młodzi radykalizowali swoją postawę albo też żyli w poczuciu alienacji politycznej. Pomimo tych wszystkich barier znaczna część zwolenników „Solidarności'' po raz pierwszy od 1981 r. zaangażowała się w działalność publiczną na tak szeroką skalę.

W kwietniu powstały wojewódzkie, miejskie i gminne (a także dzielnicowe i osiedlowe) komitety obywatelskie. Jednocześnie ponowna rejestracja „Solidarności'' umożliwiła aktywizację opozycji w zakładach pracy. W działalność polityczną włączały się duszpasterstwa, środowiska akademickie, kombatanci. Jawnie funkcjonowały ugrupowania radykalne: Konfederacja Polski Niepodległej, Solidarność Walcząca.

Spontaniczny, ale i skuteczny charakter działań opozycji potwierdziła akcja zbierania podpisów pod kandydaturami. Ten pierwszy próg wyborczy, który

miał utrudnić opozycji start, stał się trampoliną do efektywnej i widowiskowej kampanii. Wszyscy kandydaci KO zdobyli kilkakrotnie więcej podpisów niż to wymagała ordynacja, rekordzista miał ich ponad 81 tys. Równie sprawnie przebiegała akcja przygotowania i przeszkolenia ponad 100 tys. członków komisji i mężów zaufania, którzy zgodnie z ordynacją mieli reprezentować KO w komisjach wyborczych.

***GRAFIKA I/1* Jeden z najbardziej rozpoznawalnych plakatów z czasów tej kampanii. Gary Cooper „głosujący'' na Solidarność.**

Kampania „Solidarności''. Na przełomie kwietnia i maja nastąpiły wydarzenia, które od samego początku zdynamizowały kampanię kandydatów KO. 28 kwietnia wyemitowano pierwszą półgodzinną audycję radiową „Solidarności'', 8 maja ukazał się dziennik „Gazeta Wyborcza'', dwa dni później opozycja miała już własny program w telewizji. W tym czasie lokalne komitety obywatelskie wydawały łącznie ponad 2 tys. gazetek. Taka aktywność medialna musiała przynieść wzrost poparcia dla nielegalnej do niedawna opozycji. Symbolika „Solidarności'' kojarzona z przełomem 1980-81, a także z zakazami stanu wojennego, wracała teraz w masowej postaci, co samo w sobie było oznaką politycznego sukcesu i zapowiedzią zdyskontowania go w wyborczym finale.

Strategia kampanii KO wynikała z ordynacji, ograniczeń czasowych i logistycznych. Poza tym należało uwzględnić brak możliwości głosowania na listy i skomplikowaną procedurę aktu wyborczego. Dlatego szereg akcji „Solidarności'' prowadzono na zasadzie „wybierz naszych innych skreśl''. Starano się wyeksponować nazwiska kandydatów KO na poszczególnych listach mandatowych. Hitem okazały się plakaty prezentujące logo związku i Lecha Wałęsę promującego na wspólnym zdjęciu każdego z kandydatów „S''.

Liderom opozycji udało się zmobilizować aktywistów w terenie, zdołali też pozyskać do współpracy ekspertów. Przede wszystkim zaś mogli liczyć na wsparcie wolontariuszy z komitetów obywatelskich. Dlatego kampanię KO cechowała dynamika, zaangażowanie, wszechstronność, innowacja i skuteczność.

Marketing i manipulacje. W kampanii „Solidarności'' zastosowano po raz pierwszy w Polsce rozwiązania z zakresu marketingu politycznego. Do współpracy zaangażowano znane twarze polskiej kultury (m.in. Czesława Miłosza, Daniela Olbrychskiego). Odwołano się do komiksowej formy przekazu. Ponadto w kampanii wykorzystano płatne reklamy w prasie, cegiełki, indywidualne listy do wyborców, samoprzylepne ulotki, reklamy wideo, samochody z nagłośnieniem. W sloganach wyborczych przewijał się humor i satyra na konkurencję: „Dobry komunista, to skreślony komunista'', „Nie śpij bo cię przegłosują'', „Nie głosując przez lenistwo oddasz mandat komunistom''. Przykładem kampanii ukierunkowanej były plakaty adresowane do młodego pokolenia, w przypadku ludzi w średnim wieku akcentowano zmianę perspektyw dla ich dzieci .

Elementy marketingu bezpośredniego pojawiły się podczas zbierania podpisów pod kandydaturami KO. Dla wielu wyborców stanowiło to ważną deklarację (demonstrację) poglądów, dla niektórych była to także jedyna okazja do bezpośredniego kontaktu z kandydatem lub jego współpracownikami. Wiece z udziałem „Solidarności'' były na ogół profesjonalnie przygotowane. Zawierały akcent wielkiej polityki (z lokalnymi akcentami), ale i rozrywki z udziałem ludzi estrady. Na prowincji był to często pierwszy polityczny show w takim stylu.
Środki przekazu uzależnione od rządu i partii nie potrafiły przełamać stereotypu niskiej wiarygodności. Stąd też nie na wiele się przydały swoim mocodawcom, zwłaszcza, że w promocji strony rządowo-koalicyjnej eksponowano poszczególnych kandydatów, starając się zamazać ich szyld polityczny. Jako jawną manipulację odbierano ubieganie się o mandat poselski dla kandydatów bezpartyjnych przez Jerzego Urbana, członka rządu i bliskiego współpracownika Jaruzelskiego. Prorządowe media inicjowały też niekiedy kampanię negatywną skierowaną przeciwko konkretnym kandydatom „S''. Nie było to jednak skuteczne, a wpisywało się w wieloletnie doświadczenia Polaków i ich opinie, w stylu „telewizja (prasa) kłamie''.
Kampania koalicji. Brak jednolitych działań na etapie tworzenia listy kandydatów zaowocował niespójną kampanią. Partyjno-rządowi liderzy nie potrafili w niej zaprezentować wyrazistego i wiarygodnego bloku, który mógłby stanowić alternatywę dla drużyny Wałęsy. Dodatkowo nad strategią władz zaciążyła przedstawiona już podczas Okrągłego Stołu koncepcja niekonfrontacyjnych wyborów. Stanowiła ona zaprzeczenie idei demokratycznej elekcji, zakładała wymuszoną współpracę, odwoływała się do peerelowskich tradycji unifikacji życia politycznego. Ludzie władzy nie potrafili odejść od tych schematów.
Wzory z przeszłości dały o sobie znać również w zachowaniach większości kandydatów. Organizowali oni spotkania z wyborcami głównie w zamkniętych lokalach (przedsiębiorstwa, urzędy), w których takie zebrania (często przy małej frekwencji) musiały mieć statyczny i schematyczny przebieg. W trakcie kampanii pojawiało się też wiele innych mankamentów obnażających słabość kandydatów i ich sztabów: czytanie tekstów z kartki, przygotowanie wystąpień wśród publiczności przy jednoczesnym braku umiejętności radzenia sobie z pytaniami niewygodnymi, poważny (pompatyczny) charakter wystąpień publicznych. Niewielu kandydatów (jak np. Aleksander Kwaśniewski) zdołało przełamać te schematy prowadząc kampanię w sposób nowoczesny i dynamiczny.
W kampanii obozu władzy wyraźne były dążenia do zacierania różnic politycznych oraz tożsamości własnych ugrupowań. Prawdopodobnie łudzono się, że skomplikowana ordynacja wyborcza skłoni głosujących do poparcia konkretnych ludzi bez zagłębiania się w ich rekomendacje polityczne. Nie uwzględniono specyfiki negatywnego głosowania (poprzez skreślenia) ani też konieczności promocji listy krajowej. Plakaty i hasła („Z nami bezpieczniej'')

oddawały zachowawczą postawę reprezentantów władz. Oficjalne ugrupowania polityczne już w kwietniu dały się wyprzedzić „Solidarności'' w inicjowaniu akcji przedwyborczych. Błędnie zakładano, że decydujące znaczenie będzie miała końcówka kampanii, w której też zresztą kandydaci koalicji i tak nie zdołali zabłysnąć.

Pomoc kościelna i zagraniczna. Mimo starań rządu o pozyskanie życzliwości (a przynajmniej neutralności) Kościoła, biskupi i księża w zdecydowanej większości wyrażali poparcie dla kandydatów „Solidarności''. Episkopat Polski już 2 maja wezwał katolików do udziału w głosowaniu. Parafie były naturalnym sprzymierzeniem opozycji. W budynkach kościelnych odbywały się szkolenia solidarnościowych członków komisji wyborczych, tu często miały swoje siedziby komitety obywatelskie. Zaangażowanie Kościoła przybierało formę pomocy finansowej, logistycznej, a niekiedy miało znamiona patronatu, kontroli lub nawet ingerencji. W Radomiu doszło do konfliktu pomiędzy kandydatem KO z Warszawy a kandydatem lokalnej „Solidarności'' rolników wspieranym przez biskupa.

Ważne było również wsparcie płynące z zagranicy. Odbywało się to kanałami oficjalnymi (struktury związkowe) i poprzez kontakty nieformalne. Opinia publiczna w państwach demokratycznych z sympatią a nawet entuzjazmem odnosiła się do przemian w Polsce. Dowodem tego było m.in. włączenie się w kampanię „Solidarności'' światowej sławy artystów (m.in. Jane Fonda i Steve Wonder).

Polskie przemiany obserwowali z uwagą przedstawiciele rządów państw sąsiednich i głównych krajów NATO. Dyskretna działalność najważniejszych dyplomatów akredytowanych w Polsce była ważnym czynnikiem wpływającym na właściwą percepcję wyborów w naszym kraju przez światowe mocarstwa. Istotną rolę w monitoringu kampanii wyborczej w Polsce odgrywała ambasada Stanów Zjednoczonych, która to placówka np. już 24 maja sygnalizowała do Waszyngtonu możliwe konsekwencje klęski kandydatów z listy krajowej.

Przedwyborczy finisz. W miarę zbliżania się dnia wyborów, coraz bardziej oczywiste było, że nabiorą one charakteru plebiscytu. Tracili na tym kandydaci niezależni, nie związani z obozem władzy, ani też z opozycją. Malały również szanse opozycjonistów startujących spoza drużyny Wałęsy (np. 22 kandydatów do parlamentu wystawiła KPN). Widoczny już przed dniem wyborów sukces kampanii KO uskrzydlał działaczy „Solidarności'' tak bardzo, że nastroje te zaczęły tonować najwyższe gremia opozycji. Lech Wałęsa np. wystąpił w obronie listy krajowej zapowiadając, że skreśli z niej tylko jednego kandydata.

W obozie władzy nie przyjmowano do wiadomości wyników sondaży (jawnych i poufnych) zapowiadających klęskę koalicji. Jednocześnie w jej strukturach widoczne były pęknięcia, zapowiadające powyborcze kłopoty z utrzymaniem dyscypliny. Niektórzy kandydaci z list partyjnych zaczęli zabiegać o poparcie ze strony „Solidarności'', która i tak nie miała szans na przejęcie tych mandatów. Próby włączenia do walki zaplecza administracyjnego rządu w ostatnich dniach

kampanii oraz zintensyfikowanie akcji plakatowej niewiele już mogły zmienić w nastawieniu wyborców. Mimo napiętej atmosfery, mało było incydentów świadczących o nadużyciach (akcje „nieznanych sprawców''), co z kolei mogło sugerować, że władze nie zamierzają wpływać bezprawnie na wynik wyborów.
Dychotomiczny obraz rywalizacji nie obejmował jednak istniejących podziałów w łonie „Solidarności'' (w drużynie Wałęsy byli socjaliści, liberałowie, konserwatyści i narodowcy), ani pasywnej postawy ponad 1/3 wyborców, która nie chciała głosować. W dniu wyborów znaczna część Polaków nie miała poczucia historycznego przełomu, z którym później wiązała się data 4 czerwca 1989 r.
Wyniki I tury. Stonowane nastroje Polaków oraz ograniczone zainteresowanie sprawami wielkiej polityki uwidoczniła frekwencja wyborcza – 62,1%. Rekordy uczestnictwa padły w regionie południowo-wschodnim. Z kolei najmniej wyborców stawiło się przy urnie w centralnej Polsce. Zaznaczyła się w ten sposób prawidłowość występująca w kolejnych elekcjach. Podobnie było z ujawnionymi po raz pierwszy w tak bezpośredniej formie preferencjami politycznymi. Zwycięstwo KO było największe na terenie ziem danego zaboru austriackiego, w dużych miastach oraz w robotniczych bastionach „Solidarności''. Z kolei najwięcej głosów na kandydatów koalicji padło na Ziemiach Odzyskanych. Pod względem wiekowym KO uzyskał szczególnie dobre wyniki w grupie trzydziestolatków, a koalicji powiodło się wśród wyborców powyżej 60 roku życia.
Wyniki odsłoniły olbrzymie poparcie dla kandydatów „Solidarności'', choć ostateczny rezultat zniekształcony został przez ordynację wyborczą (w tym m.in. ponad dwa miliony głosów nieważnych). W wyborach do Sejmu na 161 mandatów dla bezpartyjnych 160 zdobyli kandydaci KO. Spośród kandydatów koalicji, jedynie trzech uzyskało mandaty, dzięki nieformalnemu poparciu ze strony regionalnych struktur KO. Z 35 kandydatów koalicji startujących z listy krajowej mandaty uzyskało tylko dwóch i to najprawdopodobniej częściowo na skutek przypadku, bowiem ich nazwiska znajdowały się w końcowej części dwóch kolumn. Tzw. skreślenia „na krzyż'' nie zawsze obejmowały równo wszystkie nazwiska, stąd komisje wyborcze (z przewagą przedstawicieli koalicji) uznawały to za pozytywne wskazanie dla kandydatów nieskreślonych. Pozostałym politykom z listy krajowej najczęściej zabrakło kilku procent do przekroczenia połowy ważnie oddanych głosów. W wyborach do Senatu „Solidarność'' odniosła miażdżące zwycięstwo uzyskując 92 mandaty.
Skomplikowany charakter ordynacji utrudniał klarowny pomiar poparcia dla koalicji i opozycji. Według szacunkowych danych w wyborach do Sejmu KO „S'' uzyskała ok. 70% głosów, a PZPR 27%. Wprawdzie w liczbach bezwzględnych kandydaci PZPR do Sejmu uzyskali ponad 7,5 mln głosów, a z kolei wyniki wyborów do Senatu mierzone metodą proporcjonalną wskazywały na to, że 1/3 wyborców poparła kandydatów spoza „Solidarności'' (przy tym aż 3 mln wyborców głosowało jednocześnie na kandydatów koalicji i opozycji), ale

i tak ostateczny rezultat I tury wyborów uznany został za klęskę władzy. Dotyczyło to zarówno ogólnego wyniku, jak i spraw szczegółowych: np. eliminacja głównych polityków koalicji (w tym architektów porozumienia Okrągłego Stołu), negatywny rezultat głosowania w zamkniętych obwodach w kraju (w jednostkach wojskowych) i za granicą (ambasady). Cios był tym silniejszy, że wśród wielu liderów partyjnych do końca panował nastrój przekonania o sukcesie. Martwiono się nawet o to, aby spodziewany słaby wynik kandydatów „Solidarności'' nie podważył wiarygodności tej elekcji.

Sytuacja polityczna między turami. Szok wyborczy przeżył nie tylko obóz władzy. Zachowanie kierownictwa „Solidarności'' świadczyło również co najmniej o zaskoczeniu, a przede wszystkim o braku przygotowania do konsumpcji zwycięstwa. Starano się hamować euforię lokalnych komitetów obywatelskich, obawiano się reakcji przedstawicieli zachowawczych kręgów władzy. Polityczny i symboliczny wynik wyborów był już przesądzony, ale formalności związane z II turą wyborów wymagały od obydwu stron elastyczności i kompromisu. Jaruzelski miał chwile wahania przed uznaniem wyników wyborów. z kolei Wałęsa mówił o „wyborczej klęsce urodzaju''.

Podstawowym problemem do rozstrzygnięcia była sprawa listy krajowej. W Sejmie musiało zasiadać 460 posłów, tego wymagała Konstytucja, a procentowy podział mandatów został ustalony przy Okrągłym Stole. Dlatego po konsultacjach, za zgodą przedstawicieli „Solidarności'', strona koalicyjno-rządowa zwróciła się do Rady Państwa o zmianę w ordynacji wyborczej. Umożliwiło to stworzenie miejsc dla 33 koalicyjnych mandatów w okręgach, ale osoby skreślone już z listy krajowej nie mogły się o nie ponownie ubiegać. Jednak złe wrażenie wywarła zarówno forma zmiany ordynacji pomiędzy I a II turą wyborów, jak również ugodowość liderów „Solidarności'' połączona z ignorancją i arogancją władzy.

Kampania przed II turą przebiegała aktywniej jedynie w okręgach, gdzie KO mógł jeszcze zdobyć mandaty lub wesprzeć kilkudziesięciu kandydatów strony koalicyjno-rządowej (głównie z ZSL i SD), którzy sympatyzowali z „Solidarnością''. Zdumiewać może fakt, że w wielu komitetach wojewódzkich PZPR wstrzymywano się z poparciem konkretnego kandydata ze swojej listy. Rezultat wyborów został już przesądzony, ale po stronie koalicyjno-rządowej pozostał do ustalenia personalia. Miało to też swoje znaczenie, ponieważ walka o mandaty we własnym obozie dotyczyła często działaczy z dalszych szeregów (czołówkę wyeliminowano w pierwszej turze). W ten sposób jeszcze przed ogłoszeniem wyników wiadomo było, że w nowym parlamencie „Solidarność'' będzie reprezentowana przez swoich liderów (krajowych i regionalnych), natomiast w pozostałych klubach dominować będą posłowie przypadkowi i słabsi merytorycznie.

Wyniki II tury. O tym, że już przed drugim głosowaniem opinia publiczna uznała wybory za rozstrzygnięte świadczyła niska frekwencja – 25,1%. Tym razem najwięcej wyborców poszło do urn w Polsce północno-zachodniej. W

wyborach do Sejmu „Solidarność'' bez trudu obsadziła pozostały mandat z puli dla bezpartyjnych, a w wyborach do Senatu udało się to zrobić w siedmiu przypadkach. Jedyny mandat senatorski spoza KO zdobył prywatny przedsiębiorca z woj. pilskiego. W jego sukcesie można doszukać się sygnału zapotrzebowania elektoratu, zwłaszcza z obszaru Ziem Odzyskanych, na „trzecią siłę'', co w 1990 r. potwierdziło powodzenie Stanisława Tymińskiego na tych terenach.
Polityczny podział mandatów w nowym parlamencie oznaczał, że „Solidarność'' niemal całkowicie wykorzystała pulę przeznaczoną dla kandydatów bezpartyjnych. Ponadto w szeregach koalicji obserwatorzy wskazywali 55 posłów (w tym 21 z PZPR), którzy gotowi byli do daleko idącej współpracy z utworzonym przez reprezentantów „Solidarności'' Obywatelskim Klubem Parlamentarnym. W ten sposób ustawowy podział mandatów wzbogacony został przez praktykę polityczną, co stawiało pod znakiem zapytania z góry gwarantowaną przewagę PZPR i jej sojuszników. Dopiero głosowania posłów i senatorów mogły ujawnić ich rzeczywistą orientację polityczną w czasach przełomu.

<u>TABELA</u> Podział mandatów w parlamencie w 1989 r.

Nazwa ugrupowania	Sejm		Senat
	Mandaty	%	
PZPR	173	37,6	
KO„S'' (OKP)	161	35,0	99
ZSL	76	16,5	
SD	27	5,9	
PAX	10	2,2	
UChS	8	1,7	
PZKS	5	1,1	
Bezpartyjni			1

Pierwsze głosowania parlamentarzystów. Zmienione realia polityczne uwidoczniły się już podczas wyboru przewodniczących obu izb. Marszałkiem Sejmu został Mikołaj Kozakiewicz z ZSL, który uzyskał mandat z listy krajowej (w Sejmie poparło go 293 posłów, 81 było przeciw, 60 wstrzymało się). Na marszałka Senatu wybrano Andrzeja Stelmachowskiego z OKP.
Przed wyborami prezydenta RP trwały gorączkowe narady we wszystkich klubach. Bowiem z jednej strony wśród posłów ZSL, SD a nawet PZPR byli tacy, którzy sprzeciwiali się kandydaturze Jaruzelskiego. Z drugiej zaś OKP zrezygnował z wystawienia własnego kandydata, a niektórzy liderzy „Solidarności'' (w tym sam Wałęsa) przed głosowaniem przypominali w mediach o geopolitycznych realiach. Ostatecznie 19 lipca Wojciech Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na prezydenta RP przewagą jednego głosu: na 544 głosujących 270 było za (w tym jeden z OKP), 233

przeciw (w tym 11 z koalicji), 34 wstrzymało się od głosu. Ponieważ siedmiu parlamentarzystów (z OKP) oddało głosy nieważne obniżyło to próg niezbędny do wyboru prezydenta (269 głosów).
Prezydent desygnował na premiera Czesława Kiszczaka, który w głosowaniu 2 sierpnia uzyskał poparcie 237 posłów, przeciwko głosowało 173 (w tym 29 z koalicji). Nowemu premierowi nie udało się stworzyć gabinetu, a trwające w lipcu i sierpniu nieoficjalne rozmowy polityków OKP, ZSL i SD zaowocowały przejęciem inicjatywy tworzenia rządu przez opozycję, co zapowiedział Adam Michnik słynnym artykułem „Wasz prezydent nasz premier''. W efekcie 24 sierpnia Sejm przegłosował kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na stanowisku premiera (głosowanie – 378:4:41). Nowy rząd miał charakter zgody narodowej, ministrami byli przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych, ale decydujący głos należał do reprezentacji OKP. Wicepremierami zostali: Leszek Balcerowicz („Solidarność'') – minister finansów, Czesław Janicki (ZSL) – minister rolnictwa, Jan Janowski (SD) – szef Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń oraz Czesław Kiszczak (PZPR) – MSW. W głosowaniu uczestniczyło 415 posłów, z tego 402 było za, a 13 wstrzymało się od głosu.
Bilans wyborów 1989 r. Wybory czerwcowe (zwane też kontraktowymi) przeszły do historii jako przełom w ewolucyjnym procesie wychodzenia Polski z komunizmu. Zakończyły czas konfrontacji i negocjacji „Solidarności'' z komunistyczną władzą i rozpoczęły okres przejmowania przez dawną opozycję decydującej roli w państwie. W dziejach Polski wybory z 1989 r. stanowią punkt zwrotny, porównywalny z odzyskaniem niepodległości w listopadzie 1918 r. Wymownie brzmią określenia używane dla opisu tych wydarzeń. Antoni Dudek rozdziały o elekcji z 1989 r. zatytułował: „Wyborczy nokaut'' i „Czerwcowy przełom''. Z kolei Mieczysław Rakowski w swoich wspomnieniach („Jak to się stało'') nie ukrywał zdumienia tempem i skalą zmian. Słynna stała się wypowiedź aktorki Joanny Szczepkowskiej, która w 28 października 1989 r. w głównym programie telewizyjnym przerwała zaskoczonemu dziennikarzowi banalną rozmowę słowami: „4 czerwca skończył się w Polsce komunizm''.
Stosunek opinii publicznej do czerwcowych wyborów wiązał się z oceną Okrągłego Stołu oraz z emocjami jakie wywoływał bilans PRL. W tym wypadku aktualne preferencje polityczne rzutowały na opinię o wyborach kontraktowych. Entuzjastycznie o 4 czerwca 1989 r. wyrażali się zwolennicy Unii Wolności, Platformy Obywatelskiej, PiS, AWS. Co ciekawe, nawet elektorat SLD z czasem w zmianie ustroju dostrzegał więcej dobrego niż złego. Jedynie zwolennicy PSL i Samoobrony pozostali najbardziej krytyczni wobec przemiany zaistniałej w 1989 r.
Pod względem medialnym wyniki wyborów w Polsce nie zyskały rangi najważniejszego wydarzenia na świecie, z powodu krwawej masakry na placu Tiananmen, która w tym dniu zdominowała doniesienia agencyjne. Później, w skali międzynarodowej, symbolem końca komunizmu stał się w większym

stopniu upadek muru berlińskiego (9 listopada 1989 r.). Tymczasem w Polsce od 4 czerwca 1989 r. transformacja ustroju nabrała rewolucyjnych rozmiarów. I choć po czterech latach pojawiła się tendencja do zahamowania tempa zmian, to nieodwracalność tego procesu była oczywista dla wszystkich. Żadne następne wybory nie miały już takiego znaczenia.

Wybory samorządowe 1990

Przemiany na polskiej prowincji (1989-1990). Po wyborach czerwcowych na polskiej prowincji zapanował polityczny chaos. Wszechwładne dotąd komitety PZPR traciły wpływy, a administracja terenowa czekała na zmiany personalne szukając nowych patronów w środowiskach dawnej opozycji. Malało znaczenie rad narodowych, z powodu oczywistego braku legitymizacji oraz w związku z perspektywą skrócenia kadencji. Na przełomie 1989 i 1990 r. główną siłą polityczną w Polsce lokalnej były zarządy regionalne NSZZ „Solidarność'' oraz komitety obywatelskie. Miejscami inicjatywę polityczną próbowali przejąć opozycyjni radykałowie (np. poprzez zajmowanie lokalnych siedzib PZPR).
Jednak szczególną rolę odgrywały komitety obywatelskie, skupiające ludzi, których chęć działania nie mieściła się w związkowych czy parafialnych strukturach. Po kampanii 1989 r. poczuli oni swą podmiotowość i chcieli dalej zmieniać lokalną rzeczywistość. O skuteczności komitetów decydował społecznikowski i nieideologiczny charakter, wraz z celową formułą działania, woluntaryzmem, oddolnym i dobrowolnym uczestnictwem.
W tym samym czasie zastój i marazm w strukturach władzy terenowej kontrastował z dynamicznie zmieniającą się sytuacją na poziomie centralnym. Historyczne wydarzenia zachodziły także w całym bloku radzieckim. Upadek muru berlińskiego oraz koniec rządów komunistycznych w sąsiednich krajach sprzyjał nastrojowi napięcia i wyczekiwania, również w polskich wspólnotach lokalnych.
Przygotowania do reformy. Już 29 lipca 1989 r. Senat jednogłośnie przyjął uchwałę podkreślającą *konieczność istnienia autentycznego samorządu miast i gmin*. Wśród parlamentarzystów OKP uaktywniło się lobby na rzecz nowego ustroju władz na polskiej prowincji. Działania te wspierali naukowcy, od dawna pracujący nad odrodzeniem samorządu terytorialnego. Głównym orędownikiem tych zmian był prof. Jerzy Regulski, minister ds. reformy w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.
Mimo oporu polityków z PZPR oraz tych działaczy „Solidarności'', którzy uważali, że społeczności lokalne nie są przygotowane do tak radykalnych zmian, w OKP i w rządzie zwyciężyła koncepcja szybkiego wdrożenia samorządowych reform, w oparciu o projekty eksperckie oraz na bazie ruchu obywatelskiego.

Działania te wspierały instytucje niezależne: Fundacja im. Stefana Batorego (założona w 1988 r.), Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (1989 r.), tygodnik „Wspólnota'' (marzec 1990 r.).
Zmiany legislacyjne otwierała nowelizacja Konstytucji dokonana 29 grudnia 1989 r. Wprowadzono w niej m.in. artykuł mówiący, że Rzeczpospolita Polska gwarantuje udział samorządu terytorialnego w sprawowaniu władzy. Kluczowe znaczenie miały jednak ustawy ustrojowe i kompetencyjne.
Ustawodawstwo samorządowe. Fundamentem ustrojowym dla wspólnot lokalnych była ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 r. Wprowadziła ona jedną kategorię gmin z osobowością prawną i wykonywanymi we własnym zakresie oraz na zlecenie zadaniami publicznymi. Gminy miały majątek i niezależne dochody, mogły ustalać wysokość niektórych podatków (w granicach ustawy) oraz stanowić prawo miejscowe.
Znaczna część ustawy poświęcona była władzom gminy. Organem stanowiącym miała być rada (licząca od 15 do 100 mandatariuszy), a wykonawczym kilkuosobowy zarząd z przewodniczącym (wójtem, burmistrzem lub prezydentem miasta), wybieranym przez radnych. Nie można było odwołać radnego (jak w PRL), ale referendum lokalne dawało możliwość odwołania całej rady w każdej gminie.
W pakiecie reform administracyjnych znalazły się także ustawy o pracownikach samorządowych, o kompetencjach administracji rządowej i samorządowej oraz o ustroju samorządu miasta stołecznego Warszawy. Nowe prawa zapowiadały zasadnicze zmiany w Polsce lokalnej, pod względem znaczenia porównywalne z reformą Balcerowicza i wprowadzeniem pluralizmu politycznego. Jednak z perspektywy zbliżających się wyborów najważniejsza była ordynacja.
Prawo wyborcze. Ordynacja uchwalona 8 marca 1990 r. była pierwszym demokratycznym prawem wyborczym. Naprawiono w niej niedoskonałości widoczne w ordynacji z 1989 r. Zrezygnowano m.in. z dwóch tur głosowania, ze skreślania kandydatów, na rzecz pozytywnego wskazania swych preferencji. W dniu wyborów obowiązywała cisza wyborcza. Uregulowano kwestie dostępu do mediów oraz zasad finansowania kampanii. Wprowadzono instytucję kadencyjnego Generalnego Komisarza Wyborczego, powoływanego przez premiera. Biuro GKW wraz z komisarzami wojewódzkimi stanowiło odtąd profesjonalny aparat obsługi wyborcy.
Prawo wyborcze (czynne i bierne) miał każdy obywatel, który w dniu wyborów skończył 18 lat (z wyjątkiem osób ubezwłasnowolnionych i pozbawionych praw publicznych). W procedurze głosowania zrezygnowano z obwodów zamkniętych (szpitale, więzienia). Nie było też możliwości głosowania poza miejscem zamieszkania. Obwody wyborcze miały obejmować obszar zamieszkały przez 1-3 tys. uprawnionych do głosowania. Podziału na okręgi wyborcze dokonywał wojewódzki komisarz wyborczy. Starano się przede wszystkim uwzględnić w całości naturalne skupiska ludzkie (ulice, osiedla, wsie). Dlatego nieco elastycznie ustalano liczbę mandatów umożliwiając

niekiedy (tylko w kadencji 1990-1994) dopuszczalne odchylenia w liczbie radnych we wspólnotach tej samej wielkości. Skorzystało z tego wiele gmin, zwiększając liczbę radnych ponad ustawowy próg.
Wygaśnięcie mandatu (na skutek śmierci, utraty praw wyborczych, przestępstwa itp.) oznaczało konieczność przeprowadzenia wyborów uzupełniających tam gdzie wybory odbywały się w trybie większościowym. W gminach, w których rady wybierano według zasady proporcjonalnej, utrata mandatu powodowała automatyczne jego przejęcie przez kandydata, który z danej listy uzyskał kolejną największą liczbę głosów.
Ordynacja większościowa i proporcjonalna. W gminach do 40 tys. mieszkańców stworzono okręgi jednomandatowe. Zgłoszenie kandydata wymagało pisemnego poparcia od 15 wyborców z okręgu. Na liście wyborczej (przypisanej do mandatu) kandydaci byli rozmieszczeni w kolejności alfabetycznej, z możliwością podania swej przynależności politycznej. Zwyciężał kandydat, który uzyskał największą liczbę głosów. W przypadku równego wyniku o przydzieleniu mandatu rozstrzygało losowanie. Ta większościowa ordynacja wyborcza dotyczyła 9% gmin, 90% radnych i 2/3 wyborców. Była wyrazem kompromisu między dążeniami polityków pragnących zbudować zaplecze dla partii, a postulatami ruchu obywatelskiego broniącego swej niezależności. Prosty tryb zgłoszenia kandydata sprzyjał zaangażowaniu się ludzi pozostających dotąd na uboczu życia publicznego oraz tych, którzy nie posiadali wsparcia ze strony organizacji.
Z kolei ordynacja proporcjonalna została zastosowana w gminach powyżej 40 tys. mieszkańców głosowano w okręgach wielomandatowych (od 5 do 10) na listy kandydatów. Zgłaszały je komitety wyborcze, które dla każdej listy musiały uzyskać poparcie 150 wyborców. Komitety decydowały też o kolejności kandydatów na liście. Wyborca głosując na konkretnego kandydata, wskazywał zarazem listę którą popierał. Ostateczny wynik wyborów obejmował więc głosy oddane na listy, a następnie proporcjonalnie przeliczone na procentowy udział w puli mandatów z danego okręgu. W 1990 r. przy przeliczaniu głosów na mandaty stosowano metodę Sainte-Leguë. Było to korzystne dla małych i średnich komitetów, a zarazem uwzględniało interesy powstających ugrupowań politycznych.
Kryzys i konflikty. Perspektywy odrodzenia samorządu terytorialnego oraz możliwość udziału w pierwszych wolnych wyborach nie zdołały przysłonić negatywnych skutków reform gospodarczych. Wiosną 1990 r. doszło do szeregu strajków i protestów. Szczególnie trudna sytuacja panowała w kilku branżach zawodowych: rolników, kolejarzy, włókniarzy. Złe nastroje społeczne pogłębiały uciążliwości życia codziennego, wysoka inflacja (tylko w styczniu wyniosła 79%), spadek produkcji i spożycia, co przekładało się na pauperyzację wielu grup społecznych. Po raz pierwszy pojawiły się też w mediach statystyki dotyczące bezrobocia, które odtąd było najbardziej dotkliwym pod względem społecznym i politycznym skutkiem problemów gospodarczych.

Demokratyczne instytucje oraz procedury szybko zostały potraktowane jako normalny i stały element politycznej rzeczywistości. Dlatego reformy systemowe nie budził takiego zainteresowania jak w roku 1989. Bez specjalnego rozgłosu likwidowano kolejne elementy ustrojowe PRL (cenzura, Służba Bezpieczeństwa), w tym starą nazwę państwa, zmienioną z dniem 1 stycznia 1990 r. W większym stopniu uwagę przyciągały konflikty w jednolitym do niedawna obozie „Solidarności''. Podział na zwolenników Mazowieckiego i Wałęsy dotyczył nie tylko elit, ale wymusił również zajęcie stanowiska przez lokalnych działaczy. Złożoność sytuacji politycznej pogłębiały przemiany w partiach minionego systemu oraz aktywizacja nowych lub dotąd nieznanych szerzej ugrupowań.

Komitety obywatelskie i „Solidarność''. W skomplikowanych warunkach społeczno-politycznych polskiej prowincji ruch obywatelski stawał się głównym podmiotem w nadchodzącej rywalizacji wyborczej. Jego siłą było zaangażowanie tysięcy działaczy oraz doświadczenie płynące z kampanii 1989 r. Komitety jednak miały wciąż eklektyczną formułę polityczną, nie wykształciły silnych struktur pionowych (gmina – województwo – region – kraj). Pod względem formalnym, wielu przywódców tego ruchu związanych było z zarządami regionów NSZZ „Solidarność'' i OKP.

W skonfliktowanym obozie „Solidarności'' pojawiły się sprzeczne zamierzenia: próby przejęcia komitetów obywatelskich i nadania im wyrazistego oblicza politycznego, a z drugiej strony dążenie do ograniczenia wpływów KO. Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność'' już 17 czerwca 1989 r. nakazała rozwiązanie wojewódzkich struktur KO, ale ta decyzja okazała się nieskuteczna. Komitety nadal miały swoje organizacje na poziomie województw, działały na zasadzie federacyjnej, a od grudnia 1989 r. ich przedstawiciele zaczęli się regularnie spotykać na konferencjach w Warszawie.

Jedną z najtrwalszych form działalności wielu komitetów była aktywność wydawnicza. Większość z nich miała własne czasopisma, z których 350-400 przetrwało dłużej niż same komitety, przyjmując po wyborach status pism samorządowych. Ponadto komitety dysponowały często wykreowaną już grupą liderów, potencjalnych kandydatów na radnych. Po ogłoszeniu kalendarza wyborczego w tym środowisku przystąpiono najwcześniej do przygotowań. Przeprowadzano prawybory i organizowano szkolenia. Rekrutacja odbywała się na ogół według dwóch schematów: zamkniętego (w ramach komitetu lub koalicji) lub otwartego (zgłaszania kandydatów przez mieszkańców). Niekiedy dodatkową weryfikację przeprowadzali członkowie prezydiów KO lub zarządów „Solidarności''.

W większości gmin komitety i struktury związkowe „Solidarności'' (również rolniczej) działały razem. Ale zdarzały się też przypadki rywalizacji, czy nawet ostrych konfliktów (np. Bydgoszcz, Konin, Łódź, Świebodzin, Radom). Lokalne władze związku zakazywały wówczas komitetom używania nazwy „Solidarność''. Atmosfera walki oraz politycznych obrachunków ograniczyła

możliwości rekrutacji kandydatów na listy obozu „Solidarności''. Hasła rozliczeniowe nie pojawiały się wprawdzie często, ale ostrość podziałów politycznych zniechęcała wielu potencjalnych kandydatów.

Partie polityczne. Słabość organizacyjna ugrupowań politycznych oraz perspektywa wyborów prezydenckich osłabiała aktywność przedwyborczą tych struktur. W mozaice partyjnej przebijały się tylko organizacje wyraziste, duże lub mające długą tradycję. W tej ostatniej grupie było PSL (11.500 kandydatów), które w kampanii starało się zatrzeć wizerunek spadkobiercy prokomunistycznego stronnictwa. Ludowcy podkreślali swą niezależność organizacyjną i finansową („Nasi kandydaci nie korzystają z zagranicznych dotacji i ekspertów''). Podobne problemy (choć w innym środowisku) miało Stronnictwo Demokratyczne, próbujące w swej kampanii odwołać się do takich pojęć, jak: ojczyzna, własność, godność, wolność, rodzina, naród.

Konfederacja Polski Niepodległej serwowała antykomunizm (hasła z plakatów: „Dosyć socjalizmu towarzysze''; „Zachodźże czerwone słoneczko'') i próbowała przejąć elektorat „Solidarności'' („Jeśli zawiodłeś się na Solidarności, nie bojkotuj wyborów – głosuj na KPN''). Konfederaci zawiązali wiele lokalnych koalicji, głównie z nowo powstałymi partiami o profilu chadeckim i ludowo-narodowym, choć ugrupowania te (m.in. Porozumienie Centrum, Chrześcijańska Demokracja, Stronnictwo Pracy i Zjednoczenie Chrześcijańsko Narodowe) częściej współpracowały z komitetami obywatelskimi.

Kampania Socjaldemokracji RP była odzwierciedleniem słabości i niepewności tej partii (hasła: „Nie bój się – głosuj na SdRP'' i „Głosuj na naszych kandydatów. Bez nas nie będzie prawdziwego pluralizmu''). Mimo pozornego defetyzmu Socjaldemokracja poważnie zaangażowała się w kampanię. Jej kandydaci mówili o bezrobociu, konieczności samoorganizacji społeczeństwa, odwoływali się do lewicowych tradycji. W walce o mandaty radnych byli członkowie PZPR i ludzie powiązani ze środowiskiem SdRP startowali jednak jako kandydaci niezależni, albo reprezentujący związki zawodowe (np. ZNP) lub organizacje społeczne (np. stowarzyszenie hodowców gołębi na Śląsku).

Kampania w miastach i na wsiach. Ugrupowania partyjne uaktywniły się głównie w miastach liczących powyżej 40 tys. mieszkańców. Obok największych ośrodków dużą aktywność komitetów odnotowano również w miastach województwa bielskiego, kieleckiego, krakowskiego, przemyskiego i siedleckiego. Dominowały sztaby wyborcze obozu „Solidarności'', próbując nawiązać do kampanii z 1989 r., nadając jej wymiar dynamiczny i dychotomiczny. Korzystano z poparcia parlamentarzystów OKP, znanych liderów „Solidarności'', a także z pomocy kościoła. Wyjaśniano też zasady przeliczania głosów na mandaty wynikające z proporcjonalnych wyborów. Tam gdzie struktury „Solidarności'' działały w ramach jednego komitetu wyborczego, zyskiwały na utrzymującym się wciąż dużym poparciu społecznym

dla tego ruchu. Z kolei podziały w tym obozie sprzyjały partiom politycznym oraz komitetom lokalnym.
W ośrodkach poniżej 40 tys. mieszkańców dominowali kandydaci bez afiliacji organizacyjnej. Ich aktywność sprowadzała się najczęściej do odwiedzin sąsiedzkich. Komitety wyborcze związane ze środowiskiem zawodowym lub osiedlowym organizowały imprezy plenerowe. Ale na zebraniach i mityngach przedwyborczych frekwencja była niewielka. W okręgach jedno mandatowych partie rzadko wystawiały swoich kandydatów. Szyld partyjny mógł być w takim wypadku przeszkodą w zdobyciu mandatu. Na wsi swoje wpływy zachowali ludowcy rejestrując 11,5 tys. kandydatów. W miastach aktywniej wystąpiło Stronnictwo Demokratyczne (2.200 kandydatów). Spadkobierczyni dominującej niedawno partii Socjaldemokracja RP w wyborach większościowych wystawiła jedynie 523 kandydatów. Można przypuścić, że część kandydatów lewicy startowała pod szyldem organizacji zawodowych, społecznych lub bez afiliacji.
Najaktywniejszą kampanię w gminach do 40 tys. mieszkańców prowadziły komitety obywatelskie (35 tys. kandydatów) i komitety NSZZ „Solidarność'' (3.700 kandydatów). Ich sztaby mogły liczyć na pomoc kościoła, posiadały doświadczenie, były też najbardziej zdeterminowane w walce o władzę. Bo choć w liczbach bezwzględnych kandydatów niezależnych było więcej, to jednak działając w rozproszeniu nie mogli oni prowadzić bardziej efektownych akcji promocyjnych.
Kandydaci w liczbach. Ogółem najwięcej kandydatów zgłaszały grupy obywateli (46,1%). Na drugim miejscu byli kandydaci ruchu obywatelsko-solidarnościowego (27,6%). Ogólnopolskie ugrupowania partyjne zgłosiły 12,6% kandydatów, a organizacje zawodowe i społeczne 7,6%. Pozostali kandydaci występowali w ramach koalicji i komitetów lokalnych trudnych do przyporządkowania. Według badań 31% kandydatów przed 1990 r. należało do ugrupowań wchodzących w skład PRON (FJN), a 31% do „Solidarności''.
Po raz pierwszy w warunkach lokalnych w rywalizacji o mandat zaufania społecznego stanęła tak liczna grupa osób spoza środowiska władz administracyjno-politycznych. Nie poczuwali się oni do odpowiedzialności za poprzednie rządy, ale też często nie posiadali środków na szeroką agitację wyborczą. Znalazło to wyraz w kampanii, w której dominowały indywidualne spotkania kandydatów z wyborcami, odręcznie wykonane plakaty rozwieszone na klatce schodowej bloku lub przy osiedlowym sklepie.
Ogółem zarejestrowano 147,2 tys. kandydatów ubiegających się o 52037 mandatów w 2383 radach. W 2091 okręgach jednomandatowych (5% ogółu) zgłoszono po jednym kandydacie, a w 44 okręgach nie zgłosił się nikt, pomimo przedłużenia terminu rejestracji. Taki sygnał w połączeniu z niewielkim nagłośnieniem wyborów w mediach oraz ogólnym marazmem społecznym musiał prowadzić do słabego zainteresowania ze strony wyborców.
Pierwsze wolne głosowanie. W niedzielę 27 maja 1990 r. po raz pierwszy w powojennej historii Polski odbyły się wybory według pięcioprzymiotnikowych,

demokratycznych reguł. Głosowało 42,3% uprawnionych. W miastach powyżej 40 tys. mieszkańców frekwencja była niższa – 40,5%, w mniejszych gminach wyższa – 44,4%. Szczególnie duże zróżnicowanie miało miejsce w gminach wiejskich (od 20% do 70%). Najwyższa frekwencja wystąpiła wśród inteligencji oraz wykwalifikowanych robotników. Pod względem geograficznym na udział w wyborach wpłynęły takie czynniki jak: religijność, gospodarność, integracja społeczna, wiejski charakter województwa. Rekordy uczestnictwa w głosowaniu padły w woj. poznańskim, na Śląsku i w b. Galicji. Najgorzej pod tym względem był w regionie warmińsko-mazurskim oraz na Mazowszu

Niska frekwencja wynikała z aktualnych nastrojów społecznych. Ukształtowały je konflikty polityczne, kryzys gospodarczy, brak zrozumienia dla idei samorządności, niepewność wobec zachodzących zmian. Nawet wśród głosujących widoczny był brak przygotowania do aktu wyborczego. 3% stanowiły głosy nieważne, a 5%, głosy oddane bez skreśleń, co świadczyło o utrzymywaniu się praktyki głosowania jak w PRL. Było jednak wiele pozytywnych wniosków z tych pierwszych wolnych wyborów, monitorowanych przez przedstawicieli Biura Informacji Dokumentacji Rady Europy w Warszawie. Obserwatorzy zagraniczni wysoko ocenili ich organizację. Wszystkie procedury i działalność Generalnego Komisarza Wyborczego dowodziły sprawności i profesjonalizmu tworzonego dopiero systemu wyborczego oraz jego instytucji.

Wyniki wyborów. Rezultaty potwierdziły dominację ruchu solidarnościowo-obywatelskiego. W wyborach proporcjonalnych komitety tego obozu zdobyły 55,5%. W kilkunastu miastach wojewódzkich radni z tych list uzyskali ponad 70% mandatów, tak było w Bielsku-Białej, Częstochowie, Gdańsku, Krakowie, Krośnie, Łodzi, Płocku, Przemyślu, Rzeszowie, Skierniewicach, Wałbrzychu, Warszawie, Wrocławiu, Zielonej Górze. Gorsze wyniki były w tych ośrodkach, w których doszło do konfliktu w środowisku dawnej opozycji solidarnościowej. Dotyczyło to m.in. Ciechanowa, Konina, Lublina, Łomży, Piły, Piotrkowa Trybunalskiego, Siedlec, Sieradza, Włocławka. W gminach poniżej 40 tys. mieszkańców poparcie dla KO i „Solidarności'' było mniejsze, a zarazem trudniejsze do oszacowania. Ogółem do rad weszło 24 tys. kandydatów z poparciem KO i „Solidarności''.

W gminach, w których obowiązywała ordynacja większościowa najwięcej było radnych bez przynależności organizacyjnej (52%). Na drugim miejscu znajdowali się kandydaci komitetów obywatelskich i „Solidarności'', a wśród partii politycznych najlepsze wyniki uzyskało PSL. Wprawdzie w wyborach proporcjonalnych ludowcy zdobyli tylko 4,3% głosów, ale dzięki małym gminom ich udział w ogólnej puli mandatów był większy. Wyniki pozostałych ugrupowań politycznych wahały się w granicach od 1 do 3%. Ponadprzeciętny sukces osiągnęły lokalnie komitety KPN (w Krakowie), SD (w Elblągu), SdRP (w woj. słupskim).

Spośród najbardziej znanych polityków mandat zdobył Leszek Moczulski z KPN (Warszawa – Śródmieście). Jednak większość radnych nie była zdeklarowana politycznie. Z powyborczych badań wynikało, że 25% głosowałoby na „Solidarność'', 15% na PSL, 7% na PC, 6% na ROAD. Analiza tych wskazań pozwalała wnioskować o skutkach trwającej transformacji. Widoczne były tendencje do „nowego lojalizmu'' wobec obozu „Solidarności'', ale pojawiały się też pierwsze symptomy poszukiwania konkretnej oferty partyjnej.

TABELA Wyniki wyborów samorządowych w 1990 r.* (Statystyka wyborów do rad gmin GUS Warszawa 1990)

Komitety wyborcze	1	2
1. „Solidarność'' i komitety obywatelskie	53	47
2. Kandydaci niezrzeszeni	25	39
3. Kandydaci organizacji społecznych	6	5
4. Polskie Stronnictwo Ludowe	4	6
5. SdRP i koalicjanci	2,7	0,6
6. Stronnictwo Demokratyczne	2,1	0,6
7. KPN	1	0,1

* Różnice między procentem zdobytych głosów a mandatów wynikają ze specyfiki wyborów samorządowych. W małych gminach do zdobycia mandatu wystarczyło czasami tylko kilkanaście głosów. W dużych miastach nawet kilkaset uzyskanych głosów nie dawało gwarancji mandatu. **1. Procent zdobytych głosów. 2. Procent zdobytych mandatów**.

Powołanie władz wykonawczych. Niedoskonałe regulacje prawne oraz brak doświadczenia u radnych powodował, że dopiero wybór władz wykonawczych rad i zarządów, a przede wszystkim samego wójta ujawniał rzeczywisty układ sił i tym samym dopełniał wyborczego obrazu. Ten etap wyborów poprzedzało tworzenie koalicji. Tajny charakter tych elekcji oraz warunek udziału w głosowaniu 2/3 radnych stwarzał wiele specyficznych sytuacji, jak np.: „kupowanie'' poufnych sojuszników, obstrukcja głosowań. Koalicje w większych ośrodkach odzwierciedlały zazwyczaj tradycyjne zróżnicowanie polityczne w Polsce z okresu transformacji (postkomuna, postsolidarność). W gminach do 40 tys. mieszkańców takie sojusze były bardziej przypadkowe i mniej trwałe.

W miastach dużych i średnich wybory te przebiegały na ogół pod dyktando komitetów obywatelskich i „Solidarności''. Zdarzały się nawet przypadki, że kandydaci do władz wykonawczych otrzymywali 100% głosów. Tam gdzie obóz „Solidarności'' był skonfliktowany, wyniki wyborów były uzależnione od arytmetycznej większości. W mniejszych gminach zdarzało się, że władzę utrzymywał dotychczasowy naczelnik, znający lokalne realia i wykorzystujący partykularne interesy radnych. Niekiedy działo się to także za akceptacją radnych z KO i „Solidarności'', które to środowiska nie zawsze były gotowe do wykreowania przywódców a zarazem menadżerów i kierowników.

Samorządowa inauguracja. Wybory samorządowe w 1990 r. to bezpośrednia elekcja radnych gmin a następnie pośrednie wybory przewodniczących, zarządów i delegatów do sejmików wojewódzkich. W systemie instytucji i organów posiadających mandat wyborczy powstały nowe podmioty, będące filarem demokracji. Radni (w odróżnieniu od parlamentarzystów) nie byli ograniczeni kontraktami zawartymi z poprzednią władzą, czy też uwarunkowaniami geopolitycznymi. Aż 74% z nich swój urząd sprawowało po raz pierwszy. W konsekwencji również kluczowe stanowiska w urzędach gmin zajmowali nowi ludzie.

Proces odrodzenia samorządu terytorialnego napotykał na przeszkody wynikające również ze specyfiki systemu wyborczego. Radni związani silnie z własnym okręgiem wyborczym nie zawsze kierowali się interesami całej wspólnoty. Procedura powołania władz wykonawczych w wielu gminach trwała bardzo długo, a proste zasady odwołania wójtów przez radnych sprzyjały zmianom na tym stanowisku. Nowe organy gminnej władzy nie posiadały też na ogół zaplecza społeczno-politycznego. Działalność komitetów obywatelskich zaczęła zamierać wkrótce po wyborach.

Pomimo barier politycznych system wyborczy wykreował nowe elity lokalne, które w pionierskich warunkach tworzyły podstawy organizacyjne do zarządzania. Reforma samorządowa 1990 r. (a jej częścią były wybory), stała się po latach najlepiej ocenianym – i nie zawsze należycie docenianym – fragmentem transformacji ustrojowej państwa. A wybory do rad były najbardziej masową procedurą bezpośredniego uczestnictwa w rywalizacji politycznej i w sprawowaniu władzy.

Wybory prezydenckie 1990

Polityczni decydenci. Na przełomie 1989 i 1990 r. w Polsce istniały trzy silne ośrodki władzy i wpływu: rząd Tadeusza Mazowieckiego, prezydium OKP, z przewodniczącym Bronisławem Geremkiem oraz stojący na czele „Solidarności'' Lech Wałęsa. Główne decyzje dotyczące przemian ustrojowych zapadały w środowiskach rządowo-parlamentarno-eksperckich w Warszawie. Rola ośrodka gdańskiego oraz NSZZ „Solidarność'' sprowadzała się do wspierania działań rządu, mimo pojawiających się różnic stanowisk i oceny skutków reform.

Pierwsze miesiące funkcjonowania nowego rządu przyniosły zasadnicze zmiany ustrojowe. Wprowadzono pluralizm polityczny, a fasadowe dotąd instytucje demokracji nabrały realnego znaczenia. Zniesiono cenzurę i rozparcelowano majątek partyjnego koncernu prasowego, skończyła się wszechwładza funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych. Reforma Balcerowicza

wprowadzała pełne mechanizmy rynkowe, twardą politykę monetarną i prywatyzację. Ostatnim bastionem dawnej władzy pozostawał urząd prezydenta, ale Wojciech Jaruzelski zachowywał wobec rządowych zmian wstrzemięźliwą postawę i nie korzystał ze swych szerokich uprawnień do blokowania reform. Tym samym umożliwił sprawne przekształcenia rzeczywistości, poprzez tworzenie instytucji i mechanizmów demokratycznego państwa prawa z gospodarką wolnorynkową.

Postawa Jaruzelskiego mogła wynikać również z braku silnego zaplecza politycznego. Wpływy PZPR były coraz mniejsze, ostateczny jej podział nastąpił pod koniec stycznia 1990 r. Główną spadkobierczynią partii komunistycznej stała się wyłoniona na ostatnim zjedzie PZPR Socjaldemokracja RP z nowymi (ale i starymi) liderami: Aleksandrem Kwaśniewskim i Leszkiem Millerem. SdRP przejmując kadry, majątek i aktywa swej poprzedniczki, nie mogła tym samym wyraźnie odciąć się od przeszłości. Dlatego w atmosferze dominujących wciąż nastrojów antykomunistycznych przywódcy lewicy nie mieli większego wpływu na rozwój sytuacji politycznej. Trudne były też początki Polskiej Unii Socjaldemokratycznej – partii założonej przez Władysława Fiszbacha na gruzach PZPR i w opozycji do SdRP.

Inne partie również cechowała słabość. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe już w listopadzie 1989 r. przekształciło się w PSL „Odrodzenie'', a w maju 1990 r. połączyło się z grupą działaczy ludowych z „Solidarności'' tworząc Polskie Stronnictwo Ludowe. Wśród innych ugrupowań politycznych najbardziej wyrazista była Konfederacja Polski Niepodległej. Jej lider Leszek Moczulski miał spore ambicje polityczne, których nie mogły zaspokoić ani wybory parlamentarne w 1989 r., ani samorządowe w 1990 r.

Nacisk na przyspieszenie zmian. To właśnie konfederaci Moczulskiego starali się swym antykomunistycznym radykalizmem przejąć inicjatywę zimą 1989/1990 r., m.in. poprzez okupację budynków kończącej swą działalność PZPR. Również Lech Wałęsa rozpoczął ofensywę polityczną. Zapewne chciał z jednej strony uprzedzić konkurencyjne inicjatywy na rzecz przyspieszenia zmian ustrojowych, z drugiej zaś z niecierpliwością (a może i zazdrością) obserwował niezależną politykę rządu, preferującą ewolucyjne przekształcanie starego sytemu.

Przewodniczący „Solidarności'' w listopadzie 1989 r. odbył triumfalną wizytę w USA, podczas której wystąpił w Kongresie i spotkał się z Polonią. Po powrocie do Polski zaktywizował swoją działalność: 12 grudnia ogłosił konieczność przyznania rządowi prawa do wydawania dekretów; 14 stycznia 1990 r. zapowiedział zwrócenie się do Sejmu i rządu o przyspieszenie wyborów samorządowych; 18 stycznia podczas rozmowy z ambasadorem ZSRR oświadczył, że wojska radzieckie muszą opuścić terytorium Polski; 22 lutego pozbawił Bronisława Geremka przewodnictwa w Komitecie Obywatelskim i powierzył tę funkcję powracającemu z emigracji Zdzisławowi Najderowi, który zamierzał włączyć w działalność komitetów nowe ugrupowania polityczne.

Wiosną 1990 r. Lech Wałęsa stał się krytycznym recenzentem działań rządu w mediach. W marcu oświadczył, że nie będzie już bezwarunkowo popierał premiera. W otoczeniu przewodniczącego „Solidarności'' coraz większą rolę odgrywał senator Jarosław Kaczyński, który na początku kwietnia w wywiadzie prasowym uznał zmianę na stanowisku prezydenta za nieuniknioną, a Wałęsę za jedynego kandydata. Sam Wałęsa potwierdził to podczas II Zjazdu „Solidarności'' (19-24 kwietnia).

Skrócenie kadencji prezydenta. W planach Kaczyńskiego zmiana na stanowisku prezydenta miałaby się odbyć według obowiązujących reguł: Jaruzelski pod naciskiem opinii publicznej składa rezygnację, a Zgromadzenie Narodowe wybiera na to stanowisko Wałęsę. Zapewniało to sprawny tryb przejęcia urzędu wraz z utrzymaniem szerokich kompetencji prezydenta. Jednocześnie taka inicjatywa stawiała w trudnej sytuacji przeciwników Wałęsy w obozie „Solidarności'' (nie mogli przecież bronić dotychczasowego prezydenta), a zarazem sprzyjała przyspieszeniu zmian ustrojowych, co było już utrwalonym postulatem wymierzonym w rząd Mazowieckiego.

W tej układance politycznej najmniejszym problemem był sam Wojciech Jaruzelski, który nie chciał (za bardzo też nie mógł) bronić się przed rezygnacją. W lipcu działacze PC zaczęli zbierać podpisy pod apelem do prezydenta w sprawie jego ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Wobec znanej już postawy Jaruzelskiego, takie działanie obliczone było bardziej na kampanię wyborczą i uprzedzenie integrującego się obozu antywałęsowskiego. Odpowiedzią na tę akcję było przygotowanie przez część parlamentarzystów skupionych wokół Mazowieckiego i Geremka projektu ustawy o zmianie konstytucji i przeprowadzenie bezpośrednich wyborów prezydenckich. Z zaskoczeniem przyjęto decyzję Wałęsy, który opowiedział się właśnie za takim rozwiązaniem, co nie odpowiadało wprawdzie projektowi Kaczyńskiego, ale umożliwiało przejęcie inicjatywy konkurentów i sprzyjało temperamentowi politycznemu lidera „Solidarności''.

Podziały w obozie „Solidarności''. Coraz ostrzejszy ton wypowiedzi polityków oraz perspektywa wyborów prezydenckich zmusiła strony konfliktu do sformalizowania swoich działań. W maju 1990 r. Jarosław Kaczyński utworzył Porozumienie Centrum, w którego skład weszli politycy o poglądach chadeckich, liberalnych, konserwatywnych, agrarnych. W swej pierwszej deklaracji PC żądało przyspieszenia transformacji i wyboru nowego prezydenta. Również środowiska popierające rząd Mazowieckiego zaczęły prowadzić akcję obliczoną na wyłonienie własnego ugrupowania, zgłaszając też postulat powszechnych wyborów prezydenckich.

W czerwcu w Krakowie powstał Sojusz na rzecz Demokracji, ugrupowanie o profilu prawicowo-konserwatywnym (z którego wyodrębniło się Forum Prawicy Demokratycznej), a w lipcu w Warszawie grupa działaczy dawnej opozycji ze środowisk KOR-u utworzyła Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna. Obydwie inicjatywy łączyło dążenie do zablokowania planów Kaczyńskiego i

Wałęsy oraz chęć wspierania rządu, a także wypromowania Tadeusza Mazowieckiego jako kandydata na prezydenta w wyborach powszechnych.
Podział środowiska „Solidarności'' znalazł swoje odbicie w parlamencie. W klubie OKP 32 posłów i senatorów opowiedziało się za PC, natomiast ROAD poparło 54 parlamentarzystów, a FPD sześciu. W czerwcu 1990 r. rozłam nastąpił też w Komitecie Obywatelskim. Wprawdzie większość jego członków poparła Lecha Wałęsę, ale jednocześnie rozpoczął się proces zanikania działalności komitetów, które po kilku miesiącach przestały stanowić realną siłę polityczną. Uwiąd ruchu obywatelskiego wynikał po części z włączenia się lokalnych działaczy w pracę samorządowych organów, ale był także skutkiem głębokich i gwałtownych podziałów w ruchu „Solidarności''.
Procesowi różnicowania się tego obozu towarzyszyło zaostrzenie retoryki i walka o stanowiska. Już w maju Lech Wałęsa w wywiadzie prasowym zapowiedział „wojnę na górze'' jako swoiście pojmowaną demokratyczną rywalizację elit („destabilizuję system, bo nie jest taki, o jaki walczyłem''). W czerwcu pozbawił Henryka Wujca funkcji sekretarza KO (słynną depeszą: „Czuj się odwołany''), następnie próbował tak samo postąpić z Adamem Michnikiem, ale redakcja „Gazety Wyborczej'' nie zgodziła się na dymisję swojego naczelnego. Środowisko to było zresztą od początku przeciwne kandydaturze Wałęsy, dlatego też m.in. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność'' odebrała „Gazecie'' prawo do używania znaczka Związku pod tytułową winietą.
Koncyliacyjne inicjatywy. Latem 1990 r. rozważano jeszcze możliwości pogodzenia zwaśnionych stron. Takie próby związane były m.in. ze wskazywaniem „kandydatów środka'', ludzi którzy mogliby być zaakceptowani zarówno przez zwolenników Wałęsy, jak i jego przeciwników. Na tej liście był m.in. Zbigniew Brzeziński – amerykański polityk polskiego pochodzenia; Ryszard Kaczorowski – ostatni prezydent RP na obczyźnie; Andrzej Stelmachowski – marszałek Senatu. Podczas spotkania w Gdańsku 31 sierpnia Mazowiecki zaproponował Wałęsie wystawienie właśnie takiego wspólnego kandydata. Ale lider „Solidarności'' nie był tym zainteresowany, a i sam premier powoli dojrzewał do decyzji o podjęciu wyzwania i zgłoszeniu własnej kandydatury.
Ostatnia próba zahamowania konfrontacji wyborczej nastąpiła 18 września. Prymas Józef Glemp zaprosił 27 najważniejszych polskich polityków i namawiał do ugody. Spotkanie to nie przyniosło żadnego kompromisu, tym bardziej, że w przeddzień Wałęsa wydał oświadczenie, w którym podtrzymując wolę kandydowania po raz kolejny powtórzył swój slogan „Nie chcę ale muszę''. Wobec braku szans na porozumienie, rozpoczęto proceduralne przygotowania do przeprowadzenia pierwszych powszechnych wyborów prezydenckich.
Sejm 21 września przyjął uchwałę o skróceniu kadencji parlamentu i prezydenta. Uznano w niej, iż wygasły założenia porozumień Okrągłego Stołu, ustalono też, że wybory prezydenckie zostaną przeprowadzone do grudnia 1990

r. Kolejnym krokiem legislacyjnym było znowelizowanie 27 września Konstytucji i uchwalenie ustawy o wyborze prezydenta. Ustawę przyjęto już w drugim głosowaniu, następnego dnia trafiła do Senatu, prezydent podpisał ją 1 października.

Ordynacja do urzędu prezydenta. Kandydatów mogły zgłaszać organizacje polityczne, społeczne oraz wyborcy (minimum sto tysięcy). Kandydat musiał spełniać następujące warunki: obywatelstwo polskie, ukończony 35 rok życia, posiadanie praw wyborczych. Do zwycięstwa potrzebne było uzyskanie ponad 50% głosów ważnych. W przypadku, gdy żaden z kandydatów nie uzyskał takiego wyniku, do drugiej tury wyborów przeprowadzanych po 14 dniach przechodziło dwóch kandydatów z najlepszymi wynikami. Kadencja prezydenta trwała pięć lat, a ta sama osoba mogła sprawować tę funkcje najwyżej dwukrotnie. Kalendarz wyborczy ogłoszony 2 października zmuszał do zgłoszenia kandydatów (i zebrania podpisów) do 25 października. Pierwszą turę głosowania marszałek Sejmu wyznaczył na 25 listopada. Określono nowy termin ciszy wyborczej, który obowiązywał odtąd we wszystkich głosowaniach powszechnych: 24 godziny przed początkiem dnia wyborów i do ich zakończenia.

Prawo wyborcze nie wymagało od kandydatów spełnienia zasady zamieszkania w Polsce w ostatnich pięciu latach, choć taki warunek domicylu był standardem w wielu ordynacjach. Prawomocność wyborów stwierdzało Zgromadzenie Narodowe, mimo że tego typu uprawnienia zazwyczaj przypisuje się organom sądowniczym. Nie przewidziano sytuacji, w której jeden z dwóch kandydatów z najlepszym wynikiem zrezygnuje (lub umrze) po pierwszej turze wyborów. I znów standardem powinno być rozwiązanie zakładające automatyczne wejście do drugiej tury kandydata z trzecim wynikiem. Tymczasem brak takiego przepisu w ordynacji powodował, że w przypadku wycofania się jednego z kandydatów w okresie miedzy turami, drugi zostałby automatycznie prezydentem.

Przygotowana w pośpiechu ordynacja wyborcza zawierała szereg niedoskonałości. Po raz kolejny dopiero sam przebieg kampanii i głosowania miał zweryfikować prawne podstawy wyborów. Podobnie krytycznie należy ocenić ukształtowany w ten sposób ustrojowy model urzędu głowy państwa w systemie rządów gabinetowo-parlamentarnym, sprzyjający konfliktom na linii prezydent – premier. Poza tym silny mandat polityczny prezydenta pochodzącego z bezpośrednich wyborów nie miał odzwierciedlenia w jego ograniczonych uprawnieniach.

Społeczeństwo wobec wyborów. Szybkie podziały w obozie „Solidarności'' a zwłaszcza konflikty personalne w elitach tego ruchu zaskoczyły Polaków i wpłynęły na zdystansowanie się wobec polityki. Zjawisko alienacji pogłębiło się pod wpływem utrzymujących się wciąż negatywnych wskaźników ekonomicznych: wysokiej inflacji, recesji, rosnącego bezrobocia. Wiosną 1990

r. poparcie dla rządu zaczęło słabnąć, a proces ten przyspieszyły protesty rolników, kolejarzy i włókniarzy (maj, czerwiec).
Przemiany polityczne w Europie Wschodniej oraz niezależna polska polityka zagraniczna nie mogły odwrócić uwagi społecznej od spraw krajowych. Tu nadal trudno było dostrzec korzyści z reform gospodarczych, których symbolem stał się Leszek Balcerowicz. Nastrojów nie poprawiły działania rządu na rzecz stworzenia wszechstronnej pomocy społecznej oraz rozbudowa systemu zasiłków dla bezrobotnych.
Społeczeństwo akceptowało powrót symboli narodowych i świąt zniesionych przez władze komunistyczne, ale mniej jednoznacznie oceniało rosnące wpływy kościoła (w tym wprowadzenie od 1 września religii do szkół na mocy ministerialnego rozporządzenia). W wielu kwestiach społecznych poglądy nowych elit rozmijały się z nastrojami społecznymi: dotyczyło to np. kwestii aborcji, ograniczenia interwencjonizmu państwa w gospodarce. Zbyt dobrze pamiętano jeszcze katastrofalną końcówkę rządów komunistycznych PRL, aby poprzeć polityków wywodzących się ze starego systemu, ale z coraz większą krytyką przyglądano się rządom elit solidarnościowych. W takich warunkach wybory prezydenckie mogły stać się okazją do poszukiwania nowych ofert politycznych.
Zgłaszanie kandydatów. Dynamika zmian politycznych w Polsce zachęcała do aktywności tych, którzy chcieli odegrać znaczą rolę w życiu publicznym. Stąd też początkowo zgłosiło się 16 zainteresowanych uzyskaniem statusu kandydata. Były wśród nich osoby zupełnie nieznane opinii publicznej, nie związane z żadną organizacją polityczną: emerytowany adwokat, ślusarz, pracownik PZU. Nie udało im się jednak zebrać 100 tys. podpisów i zrezygnowali.
Ta bariera okazała się również zbyt trudna dla tych potencjalnych kandydatów, którzy reprezentowali organizacje polityczne. Najbliżej rejestracji był Kornel Morawiecki z Wrocławia (w latach osiemdziesiątych lider radykalnej „Solidarności Walczącej''), którego sztab w ostatnim momencie przekazał 102 tys. podpisów, ale PKW uznała ważność tylko 79 tys., a Sąd Najwyższy oddalił odwołanie. Ponadto w trakcie zbierania podpisów, z kandydowania zrezygnowali: Janusz Bryczkowski – przewodniczący Polskiej Partii Zielonych, Janusz Korwin-Mikke – prezes Unii Polityki Realnej, Władysław Siła-Nowicki – prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, Bolesław Tejkowski – przewodniczący Polskiej Wspólnoty Narodowej-Polskiego Stronnictwa Narodowego.
Okazało się więc, że bez rozbudowanych organizacji albo bez zaangażowania poważnych środków finansowych zdobycie 100 tys. podpisów wyborców jest niemożliwe. Próg pokonało ostatecznie tylko sześciu kandydatów. Jako pierwszy zgłosił się sztab Tadeusza Mazowieckiego, chcąc prawdopodobnie poprzez szybkie tempo zbierania podpisów poprawić wizerunek premiera, któremu zarzucano kunktatorstwo. Z kolei sztab Lecha Wałęsy postawił na ilość i zebrał ok. 650 tys. podpisów. Akcja ta była od początku zakrojona na szeroką

skalę, wykorzystano w niej komputery, wolontariuszy i pocztówki z podziękowaniem adresowanym do zwolenników podpisujących się pod tą kandydaturą (dostało je 486 tys. wyborców, w odrębnej wersji dla kobiet i mężczyzn). Sztab Włodzimierza Cimoszewicza zebrał 230 tys. podpisów, co wskazywało na skuteczność lewicowych struktur. Swoim ugrupowaniom politycznym zawdzięczali zebranie głosów dwaj kolejni kandydaci: Roman Bartoszcze – PSL i Leszek Moczulski – KPN. Jedyny z zarejestrowanych kandydatów spoza świata polskiej polityki Stanisław Tymiński uzyskał ponad 100 tys. podpisów dzięki zaangażowaniu agencji reklamowej. Wykupił też w największych gazetach ogłoszenie, w którym znajdowały się rubryki na podpisy oraz jego list (zatytułowany „Drodzy Rodacy'') z autoprezentacją i prośbą o pomoc.

Lech Wałęsa (l. 47). Na długo przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii przywódca „Solidarności'' nadawał ton tym wyborom, tak jak już wcześniej stał się symbolem polskiej transformacji jako charyzmatyczny przywódca, laureat pokojowej nagrody Nobla, elektryk, który obalił komunizm. Był zarazem gorliwym katolikiem, ojcem wielodzietnej rodziny, miał chłopski rodowód. Jego polityczne poglądy nie były do końca czytelne i pod tym względem zaskakiwał nawet swoich najbliższych współpracowników, w gronie których zresztą panowała spora rotacja.

Wałęsa zapowiedział zwycięstwo już w pierwszej turze, od początku prowadził kampanię dynamicznie, a w miarę zbliżania się terminu wyborów rosła liczba jego zwolenników, jak również popierających go ugrupowań. Sprzyjali mu przedstawiciele hierarchii kościelnej, a i wśród przedstawicieli elit kultury znaleźli się twórcy (np. Stefan Kisielewski) deklarujący dla niego poparcie, co poprawiało notowania Wałęsy w mniej przychylnym elektoracie. Po raz kolejny „Solidarność'' i jej lidera wspierała światowej sławy aktorka Nastassja Kinski. Program Wałęsy („Nowy początek''), opracowany przez jego zaplecze eksperckie nie wywołał specjalnego wrażenia. Polaków zelektryzowała natomiast zapowiedź powszechnego uwłaszczenia na zasadzie „Sto milionów dla każdego'' (po denominacji byłaby to suma 10 tys. zł). Hasło to było częścią apelu Wałęsy („Bierzcie sprawy w swoje ręce'') o szerokie zaangażowanie w proces przemian. Dobrze odbierano jego postawę trybuna ludowego wyrażoną sloganem „Jestem silny waszą siłą, jestem mądry waszą mądrością''.

W jego sztabie główną rolę odgrywali Andrzej Drzycimski i Jacek Merkel. Jednak decyzje o stylu kampanii oraz o najważniejszych posunięciach propagandowych podejmował sam Wałęsa. On też był autorem większości określeń, tak charakterystycznych dla jego postawy i poglądów. Mówił więc, że będzie: *szeryfem; prezydentem z siekierą; Latającym Holendrem; kobietą pracującą*. Zamierzał: *przewietrzyć Warszawę; rozbić kliki; puścić aferzystów w skarpetkach.* Rzadko występował w studiu telewizyjnym, wolał aby nagrywano go w trakcie wieców, gdzie mógł wykazać się swoim talentem przywódczym. W wystąpieniach niekiedy sięgał też po „narodowe argumenty'': podkreślał swoje

udokumentowane polskie pochodzenie, a przeciwnikom stawiał pod tym względem niejasne zarzuty. Relacje z jego spotkań z wyborcami były skuteczne marketingowo, podobnie jak filmy animowane mające pozytywnie i wesoło prezentować zamierzenia kandydata, np. film o żwawej siekierze, która wygania czerwone pająki spod „grubej kreski'', a w innej sekwencji rozbija spółki nomenklaturowe.

W wizerunku Wałęsy dominowała wola walki, dynamizm, odwaga i zdecydowanie, instynkt polityczny, patriotyzm, gospodarskie podejście, otwartość, poczucie humoru i honoru, nieszablonowość, silne więzi rodzinne. Jego zwolennicy przypominali przykłady z lat osiemdziesiątych, które dowodziły, że Wałęsa umiał podejmować niezwykle trafne decyzje i potrafił mobilizować ludzi do skutecznego działania. Rządowi zarzucano próbę zmarginalizowania Wałęsy oraz pomniejszenia jego zasług w budowie demokracji i niepodległości.

Tadeusz Mazowiecki (l. 63). Długoletni redaktor naczelny katolickiego miesięcznika „Więź'', opozycjonista, doradca „Solidarności''. Wiosną 1989 r. odmówił kandydowania do parlamentu, ale w sierpniu zgodził się zostać szefem rządu. Mimo, że środowiska przeciwne kandydaturze Wałęsy widziały właśnie w premierze wyborczą alternatywę, sam Mazowiecki dość długo wahał się z decyzją w tej sprawie. Uczynił to dopiero oficjalnie 4 października. Już wtedy w sondażach wyprzedzał go Wałęsa i niewiele wskazywało na to, że premierowi uda się odwrócić niekorzystne tendencje w rankingach (w trakcie kampanii odsetek jego zwolenników zmalał z 50% do 25%). Sprawował urząd, który umożliwiał mu automatyczną promocję, choć również obciążał jego wizerunek, w momencie krytyki rządu. W sztabie wyborczym, któremu szefował Henryk Woźniakowski pracowali wybitni twórcy (Krzysztof Krauze, Marceli Łoziński), sprzyjała mu większość środowisk opiniotwórczych (zwłaszcza „Gazeta Wyborcza''), popierała część obozu „Solidarności'' oraz organizacji centro-lewicowych (SD, OPZZ). Mógł liczyć na głosy inteligencji, pracowników budżetówki. Sympatyzowali z nimi dawni członkowie i zwolennicy PZPR, którzy uważali, że kandydat lewicy nie ma szans, a w Mazowieckim dostrzegali rozsądną alternatywę dla radykalnych kandydatów antykomunistycznych. Na korzyść premiera przemawiały także sukcesy jego rządu, organizowanie pomocy społecznej przez Jacka Kuronia, dyplomacja szefa MSZ Krzysztofa Skubiszewskiego. Szkodziła mu jednak coraz gorsza ocena reformy Balcerowicza.

Już na początku kampanii okazało się, że Mazowiecki, jak i jego sztab wyborczy nie potrafili sprostać zadaniu. Premier nie umiał prowadzić masowych spotkań z wyborcami, nie stworzył przekonywującego wizerunku w mediach. W kampanii pragnął promować program a nie osobę, sprawiał wrażenie człowieka zmuszonego do kandydowania. Z dystansem traktował marketingowe działania swego sztabu wyborczego i nie chciał być posądzonym o wykorzystywanie stanowiska do prowadzenia kampanii. Z kolei jego współpracownicy nie

tworzyli sprawnej grupy. Byli to w większości ludzie wybitni, ale zarazem mało skuteczni w zespołowej walce, zwłaszcza w konfrontacji z ostro poczynającym sobie rywalem. Brak wyraźnego rozdzielenia zadań między polityków z grupy Mazowieckiego a profesjonalistów ze sztabu wyborczego powodował trudności w podejmowaniu decyzji i przewlekły tryb realizacji zadań.
Kiepsko wypadła kampania telewizyjna Mazowieckiego, w której dominowały ujęcia kandydata w niewielkich grupach dyskusyjnych. Negatywne wrażenie zrobił program prezentujący premiera spacerującego samotnie po parku z dyskretną (ale widoczną) ochroną BOR-u. Było to niejako potwierdzenie zarzutów jego przeciwników, mówiących o izolowaniu się tego rządu. W reklamach Mazowieckiego podkreślano jego walory etyczne (prawość, prawdomówność, poczucie godności, lojalność, odpowiedzialność, pracowitość, tolerancję), rzadziej predyspozycje intelektualne (wiedzę, mądrość) i w niewielkim stopniu umiejętności (zawieranie kompromisów, gaszenie konfliktów). Hasła premiera były mało dynamiczne („Siła spokoju'', „Uparcie do przodu''), dobrze natomiast oddawały jego osobowość.
Pogłębienie różnic w „S''. Podział obozu „Solidarności'' odciskał się wyraźnie na tej kampanii, pomimo że dla znacznej części Polaków obaj główni kandydaci symbolizowali to samo środowisko polityczne. Jednak w miarę zaostrzania się walki wyborczej, kampania negatywna podkreślała ich różnice, a jednocześnie powodowała rozczarowanie wyborców nieprzyzwyczajonych do ostrej rywalizacji dwóch przywódców o podobnym rodowodzie.
Na takim rozwoju wypadków więcej tracił Mazowiecki, tym bardziej że jego kandydatura zgłoszona została niejako w ramach sprzeciwu wobec wizji Wałęsy w roli prezydenta. O postawie zwolenników premiera świadczy artykuł Adama Michnika „Dlaczego nie oddam głosu na Lecha Wałęsę'', w którym autor przekonywał, że lider „Solidarności'' jest *nieprzewidywalny, nieodpowiedzialny, niereformowalny i niekompetentny*. Sztab wyborczy Mazowieckiego w kampanii negatywnej posunął się jeszcze dalej prezentując w programach telewizyjnych antywałęsowskie kreskówki: siekierę rozbijającą budzik (wcześniej naprawiany przez rękę symbolizującą premiera reformującego kraj). Ta sama siekiera innym razem uderzała w mapę Europy odrąbując Polskę od Zachodu. W ten sposób tracił na wiarygodności wizerunek Mazowieckiego, oparty na kulturze politycznej i rywalizacji programowej.
Sztab Wałęsy w niewielkim stopniu podjął wyzwanie do prowadzenia kampanii negatywnej wobec głównego konkurenta, a zadanie to przyjęli na siebie publicyści „Tygodnika Solidarność''. W tym piśmie Piotr Wierzbicki nazwał ludzi premiera „małpami i papugami''. Sam Wałęsa ostro krytykował rywala (m.in. za „grubą kreskę'' – symbol braku rozliczenia z PRL) i starał się go ośmieszyć, np. kpiąc, że „Mazowiecki nawet pcheł by nie umiał łapać''.
W kwietniu 1990 r. Tadeusz Mazowiecki cieszył się zaufaniem 41% Polaków a Lech Wałęsa 34%. W sierpniu ich notowania się zrównały, a później przywódca „Solidarności'' coraz bardziej dystansował się od premiera. Wałęsa

nie zdołał jednak przekroczyć 50% w sondażach przedwyborczych, a zyski z kampanii negatywnej osiągnął inny kandydat, pozostający poza polskimi podziałami politycznymi i wcześniej w ogóle nieznany.
Stanisław Tymiński (l. 42). Reemigrant, który w połowie 1990 r. powrócił do Polski, po dwudziestu latach spędzonych w Kanadzie i Peru. Majątek, którego się dorobił nie był duży, ale wystarczający do tego by w kraju uchodzić za amerykańskiego milionera. Już samo zarejestrowanie świadczyło o możliwościach kandydata. Jednak jeszcze przez cały październik poparcie dla niego utrzymywało się na poziomie 1-2%.
Sytuacja zmieniła się po rozpoczęciu emisji w telewizji jego programów wyborczych. 9 listopada miał już 7% zwolenników, 16 listopada – 13%, a tydzień później ok. 20%. Taka dynamika wzrostu poparcia dla kandydata „z nikąd'' była ewenementem w historii demokratycznych elekcji na świecie, wywołała też zdumienie i zaniepokojenie. Nie należy jednak wiązać tego z jakimiś szczególnymi predyspozycjami kandydata, czy też ze stosowaniem przez niego wyszukanych metod marketingowych. Powodzenie Tymińskiego było głównie efektem społecznej reakcji na konflikt Mazowiecki – Wałęsa.
Tymińskiemu pomagała zła sytuacja gospodarcza kraju (za którą nie mógł ponosić odpowiedzialności), defensywa formacji postkomunistycznych oraz poczucie zagubienia i frustracji, towarzyszące wielu Polakom w okresie transformacji. Nawet kiepska polszczyzna stawała się atutem gdyż jego proste a czasami i infantylne wypowiedzi trafiały do ludzi oczekujących jednoznacznego przekazu. Ilustracją tego zjawiska był slogan wyborczy Tymińskiego „Hasłem naszym zgoda będzie i Ojczyzna nasza''. Bazując na spontanicznie tworzonych strukturach wyborczych Tymiński dynamicznie zwiększał swoje szanse. Przełomowym momentem był apel telewizyjny wygłoszony 13 listopada. Tymiński prosił w nim o pomoc w kampanii twierdząc, że „walczy z aparatem rządowym''. Takie wezwanie i ustawienie się w pozycji prześladowanego kandydata, którego sytuację może zmienić bezpośrednia pomoc, przyniosło zainteresowanie wyborców i zaangażowanie wolontariuszy.
Włodzimierz Cimoszewicz (l. 40). Kandydat lewicy, chociaż formalnie nie należał do SdRP (ale wcześniej był członkiem PZPR), w 1990 r. został przewodniczącym Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej. Z wykształcenia prawnik, w latach osiemdziesiątych przebywał na stypendium w USA, następnie pracował jako nauczyciel akademicki na UW, później wspólnie z żoną prowadził odziedziczone po teściach gospodarstwo rolne na białostocczyźnie.
Jego kandydaturę popierały ugrupowania sympatyzujące z SdRP: np. Unia Spółdzielców, Demokratyczna Unia Kobiet, Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, OPZZ, Związek Komunistów Polskich „Proletariat''. W sztabie Cimoszewicza pracowali: Tomasz Nałęcz (przewodniczący), Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Krzysztof Janik, Danuta Waniek. Mimo niewielkich szans na dobry wynik kandydat i jego sztab

od początku rzetelnie zaangażowali się w prowadzenie kampanii. Już w pierwszym programie telewizyjnym jego studia wyborczego padło określenie, że Cimoszewicz to taka „Coca-cola lewicy'', co dobrze charakteryzuje pragnienia jego zaplecza i wizerunek kandydata.
W programie wyborczym i wypowiedziach Cimoszewicza dominowała krytyka rządu, obrona dorobku PRL, apel o utrzymanie poprawnych stosunków z ZSRR oraz antyklerykalizm. Cimoszewicz był jedynym politykiem, który bezpośrednio zwracał się do kobiet. Początkowo jego spotkania wyborcze nie miały licznej publiczności, pojawiły się za to reakcje negatywne (w bydgoskim Romecie nie został wpuszczony na teren przedsiębiorstwa). Jednak w miarę rozwoju kampanii telewizyjnej jego popularność rosła. Na tle kłótni dwóch głównych kandydatów oraz egzotycznego Tymińskiego, Cimoszewicz mógł liczyć na przychylność niemałego elektoratu lewicy. Starał się go też poszerzyć o potencjalnych zwolenników państwa opiekuńczego, o czym świadczy m.in. jego hasło wyborcze: „Socjalne bezpieczeństwo, demokracja parlamentarna''.
Roman Bartoszcze (l. 44). Kandydat ludowców. W latach osiemdziesiątych był działaczem rolniczej „Solidarności'', wtedy też on i jego rodzina stali się ofiarami represji ze strony aparatu bezpieczeństwa PRL. W 1989 r. został posłem OKP, po połączeniu jego niewielkiego ugrupowania ludowego z ZSL, stanął na czele PSL, miał jednak w stronnictwie silną opozycję w postaci starego aparatu zeteselowskiego.
Kandydat rolników posiadał bardzo duży potencjalny elektorat, ale w wyniku źle prowadzonej kampanii mieszkańcy wsi zaczęli popierać bardziej wyrazistych polityków, głównie Wałęsę i Tymińskiego. Budżet kampanii był skromny, programy telewizyjnego studia wyborczego Bartoszcze mało profesjonalne (szef sztabu prof. Rafał Krawczyk wypadł w nich lepiej niż sam kandydat), a w jego wizerunku widać było mankamenty (dziennikarze radzili mu wizytę u dentysty). Hasła wyborcze też nie porywały: „I z Zachodem i ze Wschodem, ale głównie z własnym narodem''; „Nie ufaj elitom, ufaj programowi''; „Pamiętaj! Mazowiecki – Wałęsa to program Balcerowicza''; „Roman Bartoszcze kandydatem wsi''.
Leszek Moczulski (l. 60). Jedyny polityk antykomunistycznej opozycji spoza obozu solidarnosciowego, który zdołał się zarejestrować w tych wyborach. Był dziennikarzem, autorem publikacji historycznych, w 1979 r. założył pierwszą nielegalną partię polityczną: Konfederację Polski Niepodległej. W 1990 r. ofiarna praca struktur partyjnych pomogła mu zrekompensować skromny budżet kampanii. Ale jej najsłabszym elementem był sam kandydat, a zwłaszcza jego przekaz telewizyjny, doktrynerstwo, wizerunek zapalczywego radykała. Zapowiadał oddanie pod sąd władz PZPR i samego Jaruzelskiego, krytykował politykę zagraniczną i gospodarczą rządu Mazowieckiego.
Programy studia wyborczego Moczulskiego prezentowały statyczną postać kandydata, który siedząc w fotelu wygłaszał długie oracje historyczno-polityczne. Nie pomogło mu podpieranie się postacią Józefa Piłsudskiego (z

popiersiem Marszałka w tle), ani to, że jego program społeczny mógł być atrakcyjny dla Polaków sfrustrowanych kryzysem. Na początku kampanii notowania Moczulskiego były tak samo niskie jak nieznanego outsidera jakim był Tymiński. Nie zdołał przekonać do siebie szerszego kręgu wyborców, mimo wyraźnych ambicji prezydenckich, które widoczne były w jego hasłach: „Reprezentować Rzeczpospolitą''; „Przywrócić godność i szacunek Rzeczpospolitej''.

Walka o drugie miejsce. Początkowo kampania zdominowana była przez podział na zwolenników Wałęsy i Mazowieckiego. Jednak w połowie listopada nastąpił wyraźny przełom w sondażach. Powoli stawało się jasne, że dwaj główni kandydaci będą mieli problemy. Wałęsa wbrew swoim zapowiedziom nie mógł liczyć na zwycięstwo w pierwszej turze, natomiast Mazowieckiemu wyrósł niespodziewanie silny konkurent w postaci Tymińskiego.

Ten ostatni kandydat dość szybko zorientował się, że na tym etapie kampanii wyborczej jego głównym rywalem jest premier. Dlatego bezpardonowo zaatakował Mazowieckiego oskarżając go o zdradę narodu i fałszowanie statystyk. Wprawdzie prokuratura wszczęła za to przeciwko niemu śledztwo, a media przypuściły ostry atak, ale dzięki temu Tymiński zdołał na sobie skupić jeszcze większą uwagę w kluczowym momencie kampanii. Na krytykę odpowiadał zarzutem skierowanym do mediów, twierdząc że kłamią i są manipulowane (co mogło być przekonywujące dla części Polaków pamiętających niedawne czasy komunistycznej propagandy). Rosła liczba zwolenników na wiecach Tymińskiego, które zamieniały się w seanse ekscytacji kandydatem. Sprzyjało to zwiększeniu sugestywności przekazu, podobnie pomagała tajemnicza (chwilami metafizyczna) aura jaką otaczał się Tymiński, który nieruchomym wzrokiem spoglądał na wyborców z ekranu i mówił o życiu w „czwartym wymiarze''. Jego elektoratowi wyraźnie odpowiadała ta forma programowej ogólnikowości i naiwności. Jak również to, że sam kandydat niewiele mówił o polityce, za to sporo o gospodarce, ciężkim położeniu ludzi pracy, biedzie i niesprawiedliwości. Ludziom spodobała się deklaracja rezygnacji z pensji prezydenckiej, przekonywująco działał wizerunek majętnego biznesmena, odróżniającego się od pozostałych kandydatów z bagażem politycznych doświadczeń.

Sztab premiera nie miał pomysłu na odwrócenie niekorzystnego trendu. Z kolei Wałęsa nie potrafił lub nie chciał podjąć kontrakcji przeciwko Tymińskiemu na tym etapie kampanii. Dwaj dotychczasowi główni liderzy niedowierzali sondażom wskazującym na szanse Tymińskiego wejścia do drugiej tury. Podobnie błędną ocenę ewolucji preferencji wyborczych prezentowali przedstawiciele środowisk opiniotwórczych (np. Adam Michnik, który był przekonany, że Mazowiecki pokona Wałęsę w II turze).

<u>WYKRES</u> Wyniki I tury
Lech Wałęsa – 6.569.889 (39,96%)
Stanisław Tymiński – 3.397.605 (23,01%)
Tadeusz Mazowiecki – 2.973.264 (18,08%)
Włodzimierz Cimoszewicz – 1.514.025 (9,21%)
Roman Bartoszcze – 1.176.175 (7,15%)
Leszek Moczulski – 411.516 (2,5%)

Szok po I turze. Największym przegranym był Tadeusz Mazowiecki, którego poparła głównie inteligencja, bardziej kobiety niż mężczyźni, mieszkańcy dużych miast, Polska zachodnia (wygrał w woj. szczecińskim). Jednak symbolem poczucia klęski premiera stała się jego decyzja o podaniu rządu do dymisji. O porażce można mówić w przypadku Moczulskiego i Bartoszcze. Pierwszy z nich wypadł nieco lepiej na Górnym Śląsku oraz w województwach: krakowskim, lubelskim i szczecińskim. Drugi natomiast największe poparcie uzyskał na rolniczych terenach Polski środkowo wschodniej.
Cimoszewicz i jego sztab mieli powody do zadowolenia. W trakcie kampanii jego notowania kilkakrotnie wzrosły (zaczynał od 1-2%). Poparli go głównie mieszkańcy Ziem Odzyskanych, miast średnich i w szczególności woj. białostockiego (z liczną mniejszością białoruską). Z kolei analiza wyników Wałęsy wskazywała na ponad przeciętne poparcie jakie uzyskał ze strony mieszkańców wsi i dużych miast, w większym stopniu głosowali na niego mężczyźni niż kobiety. Natomiast Tymiński miał swój najliczniejszy elektorat na Warmii i Mazurach, na Górnym Śląsku, w małych i średnich miastach. Aż 31% jego wyborców stanowiły osoby w wieku 18-25 lat. Był lepszy tam gdzie bezrobocie było większe a religijność mniejsza. Zdołał też przyciągnąć do siebie byłych członków PZPR, którzy popierali go częściej niż Cimoszewicza. Zwyciężył w województwach: olsztyńskim, katowickim, leszczyńskim, pilskim.
Wyniki pierwszych prezydenckich wyborów zdumiały polskie elity. W wielu komentarzach dominowało poczucie zagubienia, goryczy i złości wobec takiej postawy znacznej części Polaków. Stąd słowa o narodzie, który zwariował (Andrzej Krzysztof Wróblewski), którym powinni zająć się psychiatrzy (Leopold Unger), który nie dojrzał do demokracji (Bronisław Geremek). Takie niezadowolenie mogło sprzyjać mobilizacji po stronie Wałęsy, ale mogło też oznaczać frustrację i spadek zainteresowania wyborami.
Kampania między turami. Kolejne dwa tygodnie walki wyborczej pokazały słabość obydwu kandydatów. Wałęsa nie był przygotowany na takiego konkurenta, ale mógł liczyć na wsparcie środowisk i instytucji zaniepokojonych sukcesem Tymińskiego. Znalazło to wyraz w zdecydowanej postawie Kościoła (list pasterski 244 Konferencji Episkopatu) jak i w oświadczeniach poszczególnych biskupów. Za Wałęsą opowiedziały się też środowiska polityczne: OKP, ROAD, KPN, PSL.

Poparcie dla Wałęsy przerodziło się z czasem w gorliwą dyskredytację jego konkurenta. Z esbeckiej teczki znajdującej się w MSW wyciekły materiały, na podstawie których w telewizyjnym programie zarzucono Tymińskiemu znęcanie się nad rodziną i chorobę psychiczną. W innych wypowiedziach pojawiły się też oskarżenia o powiązania z libijskim dyktatorem Kadafim, SB i KGB oraz szereg innych pomówień, które czyniły postać Tymińskiego jeszcze mniej godną zaufania, ale jednocześnie wskazywały na niski poziom kultury politycznej w Polsce.
Podobnie jak w przypadku Wałęsy, jego konkurent nie miał pomysłów na walkę w drugiej turze. Wielkim niewypałem okazała się słynna „czarna teczka'', którą Tymiński zabrał do studia telewizyjnego na kluczową konferencję prasową (z udziałem obydwu kandydatów). Nie pokazał jednak jej zawartości, ani w inny sposób nie zdołał Wałęsie zaszkodzić podczas dyskusji. Konferencja przerodziła się w nagonkę na Tymińskiego, w której uczestniczyli dziennikarze i sam Wałęsa.
W takiej atmosferze upłynęły ostatnie dni kampanii. Nie dowierzano już sondażom, które wskazywały na pewne zwycięstwo Wałęsy. Jego zwolennicy zaczęli wzniecać tumult na wiecach Tymińskiego, który z kolei w swojej kampanii nie był już ani wyrazisty ani przekonujący. W jego wypowiedziach pojawiły się akcenty antyklerykalne, mimo że wcześniej reklamował się wizytą na Jasnej Górze. Włączył w kampanię żonę, która była Peruwianką i nie znała języka polskiego (sama stała się obiektem złośliwych komentarzy, również ze strony Wałęsy, który mówił o niej „matka Polka''). Tuż po I turze miał ponad 30% poparcie, ale nie potrafił mobilizować zwolenników i jego elektorat topniał w miarę zbliżania się daty wyborów.
Reorientacja elektoratów. W walce o wyborców kontrkandydatów z I tury w lepszej sytuacji był Wałęsa. Dlatego wykonał szereg pojednawczych gestów w stosunku do ekipy Mazowieckiego, zapowiedział kontynuację planu Balcerowicza i działania na rzecz ponownej integracji obozu „Solidarności''. Komitet wyborczy premiera poparł go od razu, a i szeroki elektorat też, choć bez entuzjazmu. Ważny był również elektorat wiejski, który liczył się ze zdaniem Kościoła i raczej popierał Wałęsę.
Tymińskiemu pozostało szukać szans u zwolenników Cimoszewicza. Sam kandydat lewicy zapowiedział, że nie poprze żadnego z tych dwóch rywali, ale dla Tymińskiego to mógł być i tak pozytywny sygnał. Zaczął kokietować ludzi związanych z PRL, usprawiedliwiać wprowadzenie stanu wojennego. W jego sztabie działali byli funkcjonariusze PZPR i SB.
Przepływ elektoratów po I turze wyborów to typowe zjawisko dla takich elekcji. Niepokojący był jednak wzrost dezaprobaty dla obydwóch kandydatów, a także ogólne rozczarowanie tymi wyborami czego dowodem był spadek frekwencji z 60,6% w pierwszej turze do 53,4% w drugiej. Jeszcze przed ogłoszeniem ostatecznych wyników widać było wyraźnie, że pierwsze bezpośrednie wybory prezydenckie nie będą świętem polskiej demokracji.

Wyniki II tury. Tym razem Wałęsę poparło 10.623 tys. obywateli (74,3%), a Tymińskiego 3.683 tys. (25,8%). Liczba głosów nieważnych wyniosła 344 tys. W liczbach bezwzględnych Tymiński otrzymał o 114 tys. głosów mniej niż w I turze. Badania wykazały, że aż 1,3 mln jego zwolenników z I tury nie udzieliło mu ponownie poparcia. Ponadto opowiedziała się za nim znaczna część wyborców Cimoszewicza (44%) i w mniejszym stopniu Bartoszcze (37%) oraz Moczulskiego (22%), minimalnie poprał go elektorat głosujący wcześniej na Mazowieckiego (9%). Ponadprzeciętne wyniki uzyskał w województwach: bydgoskim, chełmskim, ciechanowskim, gorzowskim, kieleckim, konińskim, koszalińskim, leszczyńskim, pilskim, płockim, olsztyńskim, słupskim, suwalskim, włocławskim.
Lidera „Solidarności'' poparł głównie elektorat własny i Mazowieckiego. Najwięcej głosów za kandydaturą Wałęsy padło w województwach: gdańskim, bielskim, krakowskim, krośnieńskim, łódzkim, nowosądeckim, opolskim, przemyskim, radomskim, rzeszowskim, tarnowskim, warszawskim, wrocławskim. 22 grudnia dopełniła się symbolika polskiej transformacji – Lech Wałęsa złożył przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i odebrał przedwojenne insygnia głowy państwa od prezydenta RP na uchodźctwie Ryszarda Kaczorowskiego. Nowy prezydent przyjął dymisję rządu Mazowieckiego, ostatecznie odrzucił kandydaturę lansowanego przez PC Jana Olszewskiego na nowego premiera i misję tworzenia rządu powierzył Janowi Krzysztofowi Bieleckiemu – mało znanemu liderowi gdańskiego Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Na stanowisku wicepremiera pozostał Leszek Balcerowicz, co było ważnym sygnałem kontynuacji reform poprzedniego rządu.
Oceny pierwszych wyborów prezydenckich. Elekcja ta przyniosła ważne doświadczenie dla kształtujących się formacji politycznych i ich liderów. Rozpad solidarnościowego obozu nabrał cech trwałości. Jednocześnie pojawiły się zapowiedzi wykorzystania poparcia z wyborów prezydenckich do tworzenia ruchów politycznych opartych na osobistym elektoracie. Tak należy traktować m.in. apel Mazowieckiego wygłoszony do swoich zwolenników po I turze (na tej bazie powstała Unia Demokratyczna). Podobnie postąpił Stanisław Tymiński, zapowiadając stworzenie Partii „X''. Tym niemniej bezpośrednie wybory prezydenckie raczej zahamowały niż przyspieszyły tworzenie się w Polsce nowego systemu partyjnego dla którego wzmocnienia potrzebne byłyby przyspieszone wybory parlamentarne.
Niedojrzałość systemową widać było po błędach w ordynacji wyborczej i promocji outsidera za publiczne pieniądze (m.in. poprzez darmowy czas antenowy w telewizji). W trakcie kampanii okazało się, że brak stabilizacji politycznej sprzyjał zmianom preferencji wyborczych. Słabość organizacyjna i finansowa ugrupowań utrudniała nadanie walce wyborczej odpowiedniego rozmachu. Swoją siłę pokazała telewizja, której przekaz zmieniał opinię o kandydacie (przykład Cimoszewicza), a nawet zastępował inne formy

prowadzenia kampanii (Tymiński wygrał w województwach, w których nie działały jego sztaby).
Doświadczenie z pierwszych wyborów prezydenckich wskazywało na znaczenie marketingu politycznego i socjotechniki. Istotne było również stworzenie wrażenia oryginalności własnej oferty politycznej na tle pozostałych. Widoczne stało się, że kampania poprzedzająca bezpośredni wybór prezydenta ma wyraźnie personalny charakter i zawiera potężny ładunek emocji (głównie negatywnych).

Wybory parlamentarne 1991

Wokół terminu wyborów. Ustalenie daty pierwszych wolnych wyborów parlamentarnych trwało niezwykle długo. Już na przełomie roku 1989 i 1990 stało się jasne, że Sejm kontraktowy nie dotrwa do końca kadencji. Zmiany ustrojowe wprowadzone w tym czasie przez parlament przekształciły Polskę w państwo demokratyczne, w którym anachronizmem pozostawał Sejm pochodzący z wyborów niedemokratycznych. Pod tym względem o wiele bardziej postępowe były inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Niewygodną sytuację Sejmu pogłębiał fakt, że również polscy samorządowcy i prezydent posiadali już mocniejszą legitymizację dla swej władzy.
Odwlekanie ustalenia terminu wyborów miało wiele powodów, bowiem większość podmiotów sceny politycznej nie chciała szybkiej elekcji. Istnienie kontraktowego Sejmu było na rękę nowemu prezydentowi, który pochodząc z powszechnych wyborów mógł występować wobec parlamentu z mocniejszej pozycji. Również gabinet Bieleckiego (co typowe dla każdego rządu) nie był zwolennikiem szybkich wyborów, a większość parlamentarzystów (zwłaszcza posłowie wywodzący się z PZPR, ZSL i SD) była za zachowaniem status quo.
Bardziej zróżnicowane było stanowisko partii pozaparlamentarnych. Wybory prezydenckie z 1990 r. pokazały, że tylko KPN ma wystarczająco silne struktury do realizacji wyborczych wyzwań. I to właśnie konfederaci domagali się przyspieszenia wyborów do Sejmu i Senatu. Również Stanisław Tymiński zakładając tuż po wyborach Partię X, chciał jak najszybciej zagospodarować swój elektorat z elekcji prezydenckiej. Za przyspieszeniem terminu opowiadały się też partie centroprawicowe posiadające już w parlamencie swoich przedstawicieli: Porozumienie Centrum, Zjednoczenie Chrześcijańsko Narodowe i Kongres Liberalno-Demokratyczny.
Spór o ordynację. We wrześniu 1990 r. Sejm podejmując uchwałę ws. skrócenia kadencji prezydenta i parlamentu określił tylko datę wyborów głowy państwa. Rozpoczęte w połowie 1990 r. prace ustawodawcze nad projektem ordynacji wyborczej wznieciły trudną debatę publiczną. Nie udało się

sfinalizować prac legislacyjnych, tak aby wybory można było przeprowadzić 26 maja 1991 r. (jak pierwotnie planowano) i w marcu Sejm uchwalił ich przeniesienie na jesień (najpóźniej na 30 października 1991 r.).
Dodatkowo przyjęcie ordynacji opóźnione zostało przez działania prezydenta, który w lutym przesłał do Sejmu własny projekt ordynacji (odrębne propozycje zgłosił w marcu szef jego kancelarii Jarosław Kaczyński), a w czerwcu zawetował projekt sejmowy. Wałęsa był zwolennikiem ordynacji większościowo-proporcjonalnej, poprawki Kaczyńskiego szły w kierunku wzmocnienia zasady proporcjonalności, do czego też nawiązywała wersja ustawy przyjęta przez Sejm. Posłowie nie zdołali wprawdzie odrzucić prezydenckiego weta, ale w szybkim tempie rozpoczęli prace nad projektem nowej ordynacji.
W drugiej połowie czerwca Sejm uchwalił nową ordynację. Uwzględniono w niej postulaty prezydenta co do zniesienia zakazu prowadzenia kampanii w obiektach kultu religijnego i w sprawie likwidacji jednomandatowych okręgów. Następnie posłowie odrzucili poprawki Senatu oraz kolejne prezydenckie weto. Wałęsa zmuszony był podpisać ustawę o nowej ordynacji, ale próbował jeszcze narzucić swoje rozwiązania w projektach nowelizujących Konstytucję i prawo wyborcze. Ostateczne odrzucenie tych poprawek przez Sejm umożliwiło przeprowadzenie 27 października 1991 r. pierwszych demokratycznych wyborów parlamentarnych.
Nowe prawo wyborcze. W ordynacji do Sejmu dominowała zasada proporcjonalności. Lwią część mandatów – 391 mandatów przeznaczono do obsady w wyniku rywalizacji międzypartyjnej w 37 okręgach wielomandatowych (od 7 do 17 mandatów), bez procentowego progu zaporowego. Pozostałe 69 mandatów (tzw. lista krajowa) przeznaczono dla partii, które uzyskały co najmniej 5% głosów w skali kraju lub zdobyły mandaty w co najmniej 5 okręgach. Prawo do zgłoszenia listy krajowej posiadały partie, które zdołały zebrać 50 tys. podpisów lub zarejestrowały się w pięciu okręgach.
Odrzucono wadliwy system głosowania z 1989 r. Tym razem wybory miały się odbyć w jednej turze. Głosujący wskazywał swoje preferencje poprzez zaznaczenie na wybranej przez siebie liście nazwiska kandydata. Do przeliczania głosów na mandaty w okręgach zastosowano zmodyfikowaną metodę Hare-Niemeyer'a, a w przypadku list krajowych metodę Sainte-Lague'a – obydwa sposoby nie były korzystne dla silnych ugrupowań, aspirujących do uzyskania wyraźnej większości w Sejmie. Ordynacja w zgodnej ocenie obserwatorów preferowała mniejsze ugrupowania polityczne. W połączeniu z dużym rozbiciem polskiej sceny politycznej stwarzało to warunki do powstania Sejmu rozdrobnionego, w którym wyłonienie większości rządowej będzie niezwykle trudne.
W ordynacji do Senatu również zrezygnowano z dwóch tur wyborów, pozostawiono system większościowy z ustaloną w 1989 r. liczbą mandatów w każdym województwie i doprecyzowano zasady prowadzenia kampanii

wyborczej. Podobnie jak w przypadku wyborów do Sejmu tu również narzucono limit finansowych wydatków, dla danego komitetu wyborczego w jednym okręgu. Komitetom posiadającym ogólnopolską rejestrację telewizja publiczna udostępniała swój program w wymiarze 30 minut tygodniowo, dając bezpłatnie studio, scenografię, taśmę i emisję programu. Komitet wyborczy ponosił koszty pozostałych środków i usług niezbędnych do nadania programu.

Kształt sceny politycznej. Elekcje z lat 1989-1990 w niewielkim stopniu wpłynęły na przejrzystość sceny politycznej. Dopiero konkretna perspektywa wyborów parlamentarnych stała się impulsem do mobilizacji partii i tworzenia koalicji wyborczych. Na postkomunistycznej lewicy ostateczny kształt nowej koalicji nadał utworzony 16 lipca 1991 r. Sojusz Lewicy Demokratycznej, do którego przystąpiło kilkanaście organizacji wywodzących się z PRL (OPZZ, ZSMP) i powstałych już po 1989 r. (Ruch Ludzi Pracy, Związek Komunistów Polskich „Proletariat'', Demokratyczna Unia Kobiet). Podstawową bazę materialną i kadrową Sojusz czerpał z Socjaldemokracji RP formalnej spadkobierczyni PZPR, ale posiadającej odmłodzony aparat – czego symbolem był pierwszy przewodniczący Rady Naczelnej, 36-letni Aleksander Kwaśniewski.

W PSL Roman Bartoszcze próbował wzmocnić swoje wpływy poprzez stworzenie wspólnej platformy wyborczej z PSL „Solidarność'' i NSZZ RI „Solidarność''. Naraził się tym działaczom dawnego ZSL i w kwietniu 1991 r. został usunięty ze stronnictwa. Funkcję prezesa przejął 31-letni Waldemar Pawlak, a porozumienie PSL z solidarnościowym ruchem ludowym zostało zerwane. W ten sposób dwie główne partie wywodzące się z PRL zdołały zmienić swój wizerunek, utrzymując jednak nadal dawne struktury, kadry i bazę materialną. I choć opinia publiczna nadal negatywnie oceniała komunistyczną przeszłość, co miało przełożenie na ocenę postpeerelowskich ugrupowań, to jednak w wyborczych kalkulacjach liczyła się też ich sprawność organizacyjna i medialność przywódców.

W tym samym czasie trwało przegrupowanie w dawnym obozie solidarnościowym. W lutym 1991 r. nowym przewodniczącym NSZZ „Solidarność'' został Marian Krzaklewski. W marcu Porozumienie Centrum zapowiedziało przekształcenie się w partię chrześcijańsko-demokratyczną, na zjeździe tego ugrupowania prezesem ponownie został Jarosław Kaczyński. W maju powstała Unia Demokratyczna, na czele z Tadeuszem Mazowieckim. W tym samym miesiącu odbył się I Zjazd Kongresu Liberalno-Demokratycznego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Komitety duże i małe. Ogółem zgłoszono 6685 kandydatów do Sejmu i 613 do Senatu. Zarejestrowanych zostało 111 komitetów wyborczych. W tym 29 komitetów krajowych, 18 regionalnych i 64 komitety, które wystawiły kandydatów tylko w jednym okręgu. Najsilniejsze komitety tworzyły duże partie polityczne oraz koalicje. Z samodzielnie startujących ugrupowań faworytem była Unia Demokratyczna, która zamierzała poszerzyć elektorat Tadeusza

Mazowieckiego z wyborów prezydenckich. Pierwsze rankingi wskazywały też na silną pozycję komitetu wyborczego NSZZ „Solidarność''.
Wśród koalicji na lewicy najsilniejszy był SLD. Natomiast wokół PSL skupiły się ugrupowania wiejskie tworząc koalicję PSL – Sojusz Programowy. Na prawicy kilka partii pod egidą Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego zorganizowało Wyborczą Akcję Katolicką. Mniejszy potencjał miała koalicja Porozumienie Obywatelskie Centrum. Jej podstawą było PC i grupki komitetów obywatelskich.
Do wyborów szykowały się ugrupowania kadrowe o wyrazistym obliczu: KPN, KL-D (z urzędującym premierem), Unia Polityki Realnej. Niewielkie ugrupowania liczyły na zdobycie choćby częściowego poparcia w dużym elektoracie. Na tej zasadzie powstała „Solidarność Pracy'', łącząca reformatorów z PZPR z lewicowcami dawnej opozycji antykomunistycznej. Również Porozumienie Ludowe oparte na strukturach „Solidarności'' rolniczej zamierzało odwołać się do licznego środowiska wiejskiego.
Powstało też szereg komitetów lokalnych, środowiskowych, mniejszościowych, niektóre z nich były powiązane z innymi organizacjami. Działacze związani z KPN założyli także komitety: Polska Partia Ekologiczna „Zieloni'', Blok Ludowo-Chrześcijański, Sojusz Kobiet przeciwko Trudnościom Życia, Polski Związek Zachodni. W ten sposób jedno środowisko polityczne powiększyło swój czas antenowy w telewizji i szanse na dodatkowe mandaty w związku z ordynacją preferującą małe ugrupowania. Wśród innych politycznych hybryd i efemeryd wyróżniała się Polska Partia Przyjaciół Piwa zorganizowana przez satyryka Janusza Rewińskiego i finansowana przez grupę przedsiębiorców.
Początek kampanii. W Polsce wciąż trwała długa debata polityczna rozpoczęta jeszcze przed obradami Okrągłego Stołu. Wprawdzie jej uczestnicy, a zarazem główni bohaterowie polskiej polityki często się zmieniali, tym niemniej wydawać się mogło – zwłaszcza politykom – że wybory parlamentarne będą przełomem stabilizującym życie polityczne. Tym bardziej więc zależało partiom na jak najlepszym przygotowaniu się do tych wyborów.
Pierwszy etap kampanii, zbieranie podpisów, przebiegł w o wiele gorszej atmosferze niż podczas wyborów z lat 1989-90. Nie było już tak entuzjastycznego poparcia dla komitetów wyborczych, które z trudem uzyskiwały wymagane ilości podpisów. Na pomoc księży i biskupów mogła liczyć głównie WAK, choć Episkopat zapowiedział, że Kościół nie będzie popierał konkretnych ugrupowań.
Od początku widoczna była (zwłaszcza w programach telewizyjnych) różnica w możliwościach finansowych komitetów. Profesjonalnie wystartowały partie posiadające już doświadczenie z poprzednich kampanii. Inne starały się agresywną propagandą nadrobić brak pieniędzy i doświadczenia. Ale niewiele pomogło działaczom Partii Wolności Kornela Morawieckiego wywrócenie w studiu telewizyjnym stolika dla zobrazowania swego stosunku do obrad Okrągłego Stołu. Wyborcy nie zainteresowali się też innymi radykalnymi, czy

wręcz „cudownymi'' możliwościami naprawy sytuacji kraju, które oferowały m.in. radykalne ugrupowania.
Również postawa rządu nie wpłynęła uspakajająco na atmosferę pierwszych dni kampanii. Premier Bielecki w przemówieniu sejmowym, 31 sierpnia zgłosił dymisję rządu, chcąc w ten sposób odciąć się od swarliwego środowiska parlamentarnego. I choć posłowie nie przyjęli tej rezygnacji, to postawa antyrządowa zdominowała pierwszy etap walki wyborczej.
Krytyka rządów i reform. Te dwa motywy poruszano najczęściej w kampanii wyborczej, choć oczywiście w różnym kontekście. Przemiany gospodarcze, rozumiane hasłowo jako realizacja „planu Balcerowicza'' krytykowano z lewa i prawa. W kampanii SLD znalazło to odzwierciedlenie w głównym haśle: „Tak dalej być nie może''. Inne hasło lewicy: „Nie obronisz się sam'' skierowane było już bardziej do ofiar tego planu, ludzi obawiających się, że stracą na reformach. Lewica forsowała też zwiększenie udziału pracowników w procesie prywatyzacji i zachowanie socjalnych funkcji państwa. PSL-SP podkreślało przede wszystkim koszty reform ponoszone przez rolników i promowało wieś w polityce jako rozwiązanie zdroworozsądkowe („Chłopi na Wiejską'').
Z innych pozycji politykę gospodarczą solidarnościowych rządów krytykowała KPN, wskazując na to, że nie zdołały one naprawić błędów popełnionych przez komunistów. Działacze KPN, kojarzeni dotąd bardziej z radykalnym antykomunizmem niż z reformą gospodarczą, postarali się aby ich koncepcje ekonomiczne wyparły ze świadomości społecznej rewolucyjny wizerunek tej partii. Zmieniając przedmiot działań propagandowych konfederaci nie potrafili jednak zmienić metod, odwołując się do populistycznych haseł („rozkradanie majątku narodowego'') i obietnic bez pokrycia (np. wypowiedź Moczulskiego o możliwości wypłacania zwielokrotnionych emerytur). W roli kontestatorów przemian ekonomicznych wystąpiły też postsolidarnościowe ugrupowania centroprawicowe: WAK i POC, które obarczały winą głównie rządy Mazowieckiego i Bieleckiego.
Promocja transformacji, problemy faworytów. Politykom UD i KL-D pozostawała obrona dokonań swoich rządów. W zręczniejszej formie robił to Kongres poprzez telewizyjne wystąpienia swego lidera. Chociaż już plakatowa wersja perswazji premiera (czarne tło postaci i napis „Nie bój się jutra'') pozostawiała wiele do życzenia. Poza tym liberałowie próbowali położyć nacisk na partycypację Polaków w transformacji gospodarczej, poprzez prywatyzację opartą na bonach, promocji przedsiębiorców (również na swoich listach wyborczych). W stylu kampanii KLD można doszukiwać się próby wykorzystania doświadczeń Tymińskiego, dlatego politycy Kongresu podkreślali kwestie sukcesu ekonomicznego oraz budowali wizerunek swojej partii w opozycji do „Solidarności'' i postkomunistów.
O wiele gorzej wyglądała kampania Unii Demokratycznej. Wprawdzie 23% poparcia w sondażach na początku kampanii było rekordem na rozdrobnionym rynku politycznym, ale partia ta nie potrafiła odwrócić negatywnej tendencji

utrzymującej się w ocenie całego ugrupowania jak i jego przywódców. Broniąc reform Balcerowicza i rezygnując z krytyki rządu Bieleckiego Unia skazana była na niewdzięczną rolę reprezentanta władzy, której faktycznie już nie posiadała. Partii tej, kojarzonej z wielkomiejską inteligencją (72% elektoratu partii stanowili ludzie z wykształceniem średnim i wyższym), nie udało się stworzyć czytelnej oferty dla innych grup społecznych. Mimo to, mając wpływy w środowiskach opiniotwórczych (np. „Gazeta Wyborcza'') i prowadząc zrównoważoną kampanię Unia słusznie liczyła na najlepszy rezultat. Być może jednym z większych błędów popełnionych przez sztab wyborczy partii było zlekceważenie problemu częściowego pokrywania się elektoratów UD i SLD (np. wśród pracowników sfery budżetowej).

Starzy i nowi. W trakcie kampanii wyborczej można było dostrzec skuteczność transformacji postkomunistów. SLD adresując swą ofertę do podobnych grup społecznych co UD, potrafił to zrobić w sposób bardziej zdecydowany. Inną szansę przejęcia przez Sojusz obcego elektoratu stwarzało ograniczenie możliwości wyborczych Partii „X'', która nie zdołała pokonać progu wymaganego dla ogólnopolskiej rejestracji i przez to m.in. nie mogła nadawać własnych programów w telewizji. SLD w tej kampanii zakończył też definitywnie okres pokutny, kiedy to nie wypadało się odwoływać do tradycji PRL. W śmiałej, choć miejscami demagogicznej kampanii Sojusz zaprezentował się jako obrońca laickiego charakteru państwa i dorobku lat 1945-89.

Nieskuteczna okazała się nowa rola NSZZ „Solidarność''. Mimo wcześniejszych sukcesów wyborczych i oryginalnego hasła („Partii jest wiele, Solidarność jedna'') związkowi zawodowemu nie udało się przejąć większości z postsolidarnościowego elektoratu. Początkowo sondaże dawały „Solidarności'' 19% poparcie, co stawiało tę listę w wyborczej czołówce, ale w trakcie kampanii ta przewaga uległa zmniejszeniu z powodu mało efektownych działań marketingowych. W programie „Solidarności'' jedyną czytelną propozycją było zwiększenie udziału pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami. W efekcie większość solidarnościowych wyborców zdecydowała, że lepszą reprezentacją dla nich będzie któraś z nowych partii politycznych wywodzących się z tego obozu niż sam związek zawodowy.

Kanapowe ugrupowania postsolidarnościowe dobrze orientowały się jakie szanse daje proporcjonalna ordynacja oraz schyłek potęgi związku zawodowego z symbolicznym znaczkiem. Dlatego np. POC przejęło hasła „przyspieszenia'' z kampanii prezydenckiej, zapowiadała ustawę dekomunizacyjną, usunięcie wojsk radzieckich, przystąpienie Polski do NATO i UE. Z kolei WAK kładła nacisk na politykę prorodzinną, domagała się zakazu aborcji a kandydaci z tej listy podkreślali narodowe oraz chrześcijańskie wartości.

Merytoryczna analiza programów i wypowiedzi kandydatów do parlamentu pozwalała odnotować wiele nowych kwestii, jak np. pojawienie się problemu decentralizacji państwa wyartykułowanego przez KLD i komitety z Podhala, Śląska oraz Wielkopolski, czy aktywność mniejszości narodowych (głównie

niemieckiej). Ale w skali ogólnopolskiej przeważała kampania agresywna i negatywna. Na tym tle dobry efekt przyniosły starania PPPP mające na celu zachowanie dystansu do świata polityki i odwołanie się do pozytywnych emocji apolitycznych. Piwosze posługiwali się humorem, groteską (hasło: „Jak wypić to piwo?'') i w ten sposób przekonali do siebie część elektoratu, którego sympatie rozkładały się między KLD, UD i SLD.

Marketing i sondaże. Niskie budżety większości komitetów oraz krótki jesienny czas na kampanię nie sprzyjał rozwijaniu marketingu politycznego. Główne zadanie komitetów sprowadzało się do upowszechnienia nazwy ugrupowania i numeru listy. W reklamie wyborczej ważny był również czynnik personalny ponieważ ordynacja wymuszała nie tylko wybór listy, ale i osoby. Dlatego starano się też przyciągnąć uwagę wyborców poprzez współpracę ze znanymi ludźmi. W ten sposób kandydatami WAK w wyborach do Senatu zostali: trener Kazimierz Górski i bokser Zygmunt Pietrzykowski. PPPP reklamowała aktorka Bożena Dykiel. Nie było jednak już tak masowego włączenia się w kampanię telewizyjnych gwiazd jak w latach 1989-90.

Mimo politycznych emocji, kampania wyborcza przebiegała spokojnie, a przypadki naruszenia prawa były sporadyczne. Najczęściej dotyczyły one zrywania plakatów konkurencji, produkcji fałszywek oraz nieprzestrzegania ciszy wyborczej w ostatnim dniu przed wyborami. W programach i propagandzie po raz pierwszy tak wyraźnie ujawniły się różnice między ugrupowaniami politycznymi prawicy, lewicy i centrum.

Rozdrobnienie sceny politycznej i brak stabilizacji powodował, że wyniki sondaży były niejednolite i jak się później okazało nie oddawały rzeczywistych preferencji wyborczych. Były to kolejne wybory (po czerwcowych i prezydenckich), których ostateczny wynik zaskoczył większość partyjnych ekspertów. Świadczyło to o niedoskonałej metodzie rozpoznawania nastrojów przez specjalistyczne instytucje, a także o podejmowaniu przez wyborców ostatecznej decyzji dopiero na kilka dni przed głosowaniem.

TABELA Wyniki wyborów parlamentarnych w 1991 r.

Ugrupowanie	Liczba głosów	Głosy %	Mandaty Sejm	Mandaty w %	Mandaty Senat

UD	1.382.051	12,32	62	13,48	21
SLD	1.344.820	11,99	60	13,00	4
WAK	980 304	8,74	49	10,65	9
POC	977 344	8,71	44	9,57	9
PSL-Sojusz Programowy	972 952	8,67	48	10,43	7
KPN	996.182	7,50	46	10,00	4
KL-D	839 978	7,49	37	8,04	6
PL	613 626	5,47	28	6,09	5
NSZZ „Solidarność''	566 553	5,05	27	5,87	11
PPPP	367.106	3,27	16	3,48	-
ChD	265 179	2,36	5	1,09	-
UPR	253 024	2,26	3	0,65	-
Solidarność Pracy	230.975	2,06	4	0,87	-
Stronnictwo Demokratyczne	159 017	1,42	1	0,22	-
Mniejszość Niemiecka	527.35	1,18	7	1,52	-
PChD	40.061	1,12	4	0,87	3
Partia X	52 735	0,47	3	0,65	-
RDS	51 656	0,46	2	0,44	-
Ludowe Porozumienie	42.031	0,37	1	0,22	-
Wyborcze Piast (Tarnów)		0,22	1	0,22	
Ruch Autonomii Śląska	40 0618	0,36	1	0,22	-
Krakowska Koalicja	27 586	0,25	1	0,22	
Solidarni z Prezydentem				0,22	-
Związek Podhalan	26 744	0,24	1		-
Polski Związek Zachodni	26 053	0,23	1	0,22	-
Wielkopolsce i Polsce	23 188	0,21	1	0,22	-
Jedność Ludowa	18 902	0,17	1	0,22	-
(Bydgoszcz)			1	0,22	-
Komitet Wyborczy	13 788	0,12			-
Prawosławnych (Białystok)			1	0,22	-
NSZZ „S'' 80 (Szczecin)	12 769	0,11			-
Unia Wielkopolan woj.	9 019	0,08	1	0,22	-
leszczyńskiego (Zielona G.)			1	0,22	-
Sojusz Kobiet przeciw					-
Trudnościom Życia (Kraków)	1 922	0,02	1	0,22	-
Pozostałe komitety	820 108	7.30	-	-	21

Rozproszony Sejm. Nowi posłowie reprezentowali 29 komitetów wyborczych. Jedenaście ugrupowań uzyskało po jednym mandacie, a dalszych osiem od 2 do 7. Razem było to 41 posłów. Część z nich weszła później w skład różnych klubów i kół poselskich organizowanych przez większe ugrupowania. Wędrówki międzyklubowe posłów były charakterystyczne dla całej kadencji tego Sejmu. Dziesięć komitetów wyborczych uzyskało wynik między 3,2 a

12,32%, co w przeliczeniu na mandaty dawało od 16 do 62 miejsc w Sejmie. Słabość liderów powiększał niski poziom legitymizacji tych wyborów, do urn poszło 43,2% uprawnionych.
Również podział mandatów w Senacie świadczył o dużym rozproszeniu elektoratu. Dlatego też, mimo komentarzy na temat negatywnych skutków ordynacji do Sejmu należy sądzić, że nawet przy bardziej większościowych zasadach podziału mandatów, niezwykle trudne byłoby wyodrębnienie klarownej większości. Oczywiście ordynacja z 1991 r. sprzyjała rozproszeniu głosów, ale na taki efekt wpłynęły również inne zjawiska: rozbicie obozu „Solidarności'', mało skuteczna kampania wyborcza, zbyt wolno dojrzewająca świadomość polityczna społeczeństwa.
W takim wyniku wyborów można się doszukiwać także skutków pozytywnych: nieznaczna liczba tzw. zmarnowanych głosów (czyli głosów tych obywateli, którzy nie mieli później swej reprezentacji w parlamencie), zmuszenie polityków do kompromisów przy zawieraniu koalicji. Nie bez znaczenia było także doświadczenie jakie dla polskich elit stanowiła zarówno proporcjonalna ordynacja, kampania negatywna jak i frakcyjny układ parlamentu.
Geografia i polityka. Widoczne było pogłębianie się tendencji zarysowanej w wyborach z lat 1989-90. Lewicowe preferencje najsilniej zaznaczyły się w województwach: włocławskim, bydgoskim, pilskim, gorzowskim, zielonogórskim, koszalińskim, a także w łódzkim, chełmskim, białostockim i w okręgu sosnowieckim. Największe poparcie dla ugrupowań centroprawicowych odnotowano w województwach nowosądeckim, tarnowskim, rzeszowskim, krośnieńskim, przemyskim, krakowskim, łomżyńskim, gdańskim i w okręgu gliwickim.
Wszystkie partie wywodzące się z ruchu solidarnościowo-opozycyjnego otrzymały razem ok. 60% głosów. Natomiast ich konkurenci z 1989 r., a więc SLD, PSL i SD – ok. 22%. Były to więc proporcje przypominające wynik z wyborów czerwcowych, jednak trwały rozkład obozu „Solidarności'' uniemożliwił ich zdyskontowanie. Symbolem tej słabości był wynik dwóch ugrupowań, których przedwyborcze notowania rokowały większy sukces: Unii Demokratycznej i NSZZ „Solidarność''. UD utrzymała zaledwie 46% elektoratu Tadeusza Mazowieckiego z 1990 r. Unia osiągnęła najlepszy wynik w dużych miastach i w Polsce zachodniej. Z kolei „Solidarność'' najwięcej głosów uzyskała w regionie gdańskim, ale nie poparł jej katolicki elektorat wiejski Wałęsy z 1990 r.
Sojusz utrzymał przy sobie aż 89% zwolenników Cimoszewicza, zdołał także przejąć ok. 20% elektoratu Tymińskiego. Podobnie zyski z „pracy'' nad swym elektoratem miało PSL. Stronnictwu nie zaszkodziło odejście prezesa Bartoszcze (43,7% jego elektoratu pozostało przy PSL). Okazało się też, że do PSL przeszedł w większości wiejski elektorat Wałęsy.
Zadowolone z wyników wyborczych były partie centroprawicy. KPN uznała za sukces utrzymanie wyborców z elekcji prezydenckiej, co w warunkach

rozdrobnionego parlamentu dawało konfederatom znaczący udział w podziale mandatów. Zadowoleni byli też twórcy koalicji WAK. Akcji udało się przejąć katolicki elektorat Wałęsy i pozyskać głosy osób starszych. W grupie partii usatysfakcjonowanych z wyborów był KL-D, który zdobył poparcie zwłaszcza w dużych miastach, wśród ludzi lepiej wykształconych i uposażonych.
Liderzy i rządy. Interesująco wyglądały indywidualne wyniki kandydatów. Pozwalały one ocenić wyborczą wartość polityka i dawały mu często ważny oręż w walce o wpływy w partii. Wśród posłów ponad 10% głosów w swoim okręgu zdobyli: Gabriel Janowski (Porozumienie Ludowe) Tadeusz Mazowiecki (UD), Leszek Moczulski (KPN) Włodzimierz Cimoszewicz (SLD), Jan Krzysztof Bielecki (KLD), Henryk Król (MN), Jacek Kuroń (UD), Aleksander Kwaśniewski (SLD), Leszek Miller (SLD), Waldemar Pawlak (PSL-SP). Z kolei do Senatu z największą pulą głosów weszli: Andrzej Celiński (Płock); Dorota Simonides (Opole), Ryszard Bender (Łomża), Krzysztof Pawłowski (Nowy Sącz), Jan Woźnica (Zamość), Zbigniew Romaszewski (Tarnobrzeg), Anna Bogucka-Skowrońska (Słupsk).
W Sejmie I kadencji skrupulatnie liczono głosy, rozgrywano współpracę z prezydentem, a doraźne koalicje partii i partyjek próbowały izolować największe kluby. Marszałkiem Sejmu został Wiesław Chrzanowski (ZChN), a Senatu August Chełkowski (NSZZ „Solidarność''). Wobec niepowodzenia misji Bronisława Geremka, któremu prezydent powierzył formowanie rządu, ostatecznie premierem został Jan Olszewski (PC) stojący na czele centroprawicowej koalicji popartej 235 głosami (PC, ZChN, PL, PSL, SP, ChD, PChD).

Wybory parlamentarne 1993

Zmiany sejmowe i rządowe. Parlament wybrany w 1991 r. był mało stabilny, a tworzone z trudem koalicje rządowe nie miały trwałych perspektyw. Rozdrobnienie polityczne Sejmu utrudniało skuteczność prac ustawodawczych i ogólnie obniżało jego efektywność. Wędrówki międzyklubowe i zmiany szyldów przybierały niekiedy karykaturalne formy. Tak na przykład można ocenić pomysły niektórych posłów z Polskiej Partii Przyjaciół Piwa. Trzynastu z nich utworzyło w Sejmie klub Polski Program Gospodarczy (nazywany „Dużym Piwem''). Trzech działało przez pewien czas w ramach PPPP (tzw. „Małe Piwo''), ale w 1993 r. zmieniło nazwę koła na „Spolegliwość'', a później „Nadzieja''.
Przez pierwsze miesiące po wyborach centroprawicowi posłowie starali się izolować dwa największe kluby UD i SLD. Obydwie partie nie miały swego

przedstawiciela w Prezydium Sejmu, a posłowie SLD nie otrzymali także stanowisk przewodniczących komisji. W tym samym czasie partie, których ministrowie tworzyli rząd Jana Olszewskiego dysponowały zaledwie 114 mandatami. Gabinet ten przetrwał do 4 czerwca 1992. Bezpośrednim powodem jego upadku była nieskuteczna uchwała lustracyjna, która ponownie skłóciła dawny obóz „Solidarności''. Aby odwołać Olszewskiego, prezydent (z poparciem UD, KLD, PPG, KPN, a także SLD i PSL) zaproponował funkcję premiera młodemu przywódcy PSL Waldemarowi Pawlakowi.

Skutki tych zmian były dalekosiężne. Społeczeństwo przekonało się, że ugrupowania postsolidarnościowe nie są w stanie osiągnąć w Sejmie trwałej większości, a do zmiany rządu potrzebują poparcia partii wywodzących się z PRL. Misja Pawlaka trwała 33 dni, zrezygnował z niej gdy stało się jasne iż rządu nie utworzy. Jednocześnie w Sejmie doszło do sformowania szerokiej koalicji postsolidarnościowej (UD, ZChN, KLD, PL, PChD), co dało 226 głosów poparcia dla kolejnego premiera: Hanny Suchockiej (UD). Rząd ten cały czas balansował na granicy większości sejmowej. W końcówce jego działalności najsilniejszym klubem (59 mandatów) był opozycyjny SLD.

Przegrupowania na scenie politycznej. Upadek rządu Olszewskiego spowodował wzmożoną aktywność jego zaplecza politycznego, którego emanacją stał się Ruch dla Rzeczpospolitej. Media informowały o antyprezydenckich demonstracjach tego ugrupowania oraz publicznych wystąpieniach, w których politycy centroprawicy obrzucali błotem swych dawnych kolegów. W ten sposób próbowali przekonać do swoich racji działacze PC i ZChN, m.in.: Jarosław Kaczyński, Antoni Maciarewicz, Adam Glapiński. W walkę z nimi zaangażował się sam Lech Wałęsa i jego podwładni z Belwederu, wśród których błyskawiczną karierę robił były kierowca prezydenta Mieczysław Wachowski.

Niesnaski pojawiły się też w obozie lewicy. Śledztwo przeciwko Leszkowi Millerowi, podejrzanemu o dokonanie nielegalnej pożyczki od komunistów z Moskwy wywołało atak prawicy i negatywne komentarze w klubie SLD. Włodzimierz Cimoszewicz skrytykował Millera, ale później pod wpływem reakcji partyjnych dołów nie wracał już do tej sprawy. Ogólna sytuacja SdRP mimo marginalizacji w parlamencie nie była zła. Partia posiadała w spadku po PZPR infrastrukturę niezbędną do skutecznego uprawiania polityki. Dobrą bazę miało też PSL. Rządy Pawlaka oznaczały wyjście z izolacji drugiego najważniejszego ugrupowania kojarzonego z systemem władzy komunistycznej. Spowodowało to wzmocnienie prestiżu PSL, zwłaszcza na tle innych organizacji ludowych.

Ugrupowania, które u progu niepodległości starały się mocno akcentować swą obecność w życiu politycznym (KPN, PC, KLD, UPR), wciąż nie miały stabilnej bazy organizacyjnej. Jedynie UD i ZChN posiadały swoje oddziały terenowe w większości miast. Komitety obywatelskie zakończyły swą działaność, a

najtrwalszą strukturą dla centroprawicy pozostawał związek zawodowy „Solidarność'', który jednak od dawna nie był już parasolem chroniącym rząd.
Rozwiązanie Sejmu I kadencji. To właśnie klub NSZZ „Solidarność'' zainicjował złożenie wniosku o wotum nieufności dla rządu (utworzenie którego wspierał). Podpisała się pod nim grupa 52 posłów z klubów „S'', ChD, PC, PL i RdR. Można się było spodziewać, że wniosek ten poprze twarda opozycja: SLD i PSL. Ostatecznie w głosowaniu, które odbyło się 28 maja, rządowi zabrakło jednego głosu. Nazajutrz prezydent zdecydował o rozwiązaniu parlamentu, mimo że Konstytucja dawała mu również możliwości wspierania nowego rządu. Lech Wałęsa miał jednak własne plany tworzenia ugrupowania prezydenckiego i dobrze wyczuwał nastroje społeczne. Przede wszystkim zaś realistycznie oceniał polityczny potencjał izby poselskiej.
W publicystyce z przełomu lat 1992/93 niewiele mówiło się o ewentualności rozpisania nowych wyborów, ale z pewnością politycy brali pod uwagę taką możliwość, zwłaszcza, że w świetle uchwalonej w październiku 1992 r. małej konstytucji prezydent mógł wykorzystać niezdolność Sejmu do sprawnego działania i rozwiązać parlament. Wystarczyło tylko, że większość posłów niezadowolona z istniejącego układu uniemożliwi przyjęcie budżetu lub wyłonienie rządu. A w okresie od listopada 1991 r. do maja 1993 r. zwiększała się liczba polityków, którzy w tym parlamencie czuli się nieusatysfakcjonowani. Dlatego znaczna część parlamentarzystów przyjęła decyzję prezydenta z nadzieją.
Ordynacja z kumulacją. W kwietniu 1993 r. Sejm uchwalił ordynację, która zwiększała szanse dużych ugrupowań. Wynikało to z wprowadzenia progów przy wyborach do Sejmu: 5% dla partii, 8% dla koalicji i 7% dla komitetu zgłaszającego też listę krajową (69 mandatów). Zwiększono liczbę okręgów z 37 do 52. Powstało kilkanaście okręgów, gdzie do podziału było od 3 do 6 mandatów, co także sprzyjało najsilniejszym komitetom. Dodatkowym czynnikiem kumulującym sukces zwycięzcy było zastosowanie do przeliczenia głosów na mandaty metody d'Hondt'a.
O przyjęciu takich postanowień zadecydowali posłowie liczący, że to właśnie ich ugrupowanie będzie beneficjentem ordynacji. W ostatecznym głosowaniu poparli ją parlamentarzyści UD, SLD, PSL, KPN, PC, PPG i mniejszości niemieckiej (dla której nie było progów zaporowych). Senat (który miał być wybierany na dotychczasowych zasadach) wniósł drobne poprawki, a prezydent ustawę podpisał. Większość obserwatorów słusznie przewidywała, że przygotowane w ten sposób wybory zlikwidują rozdrobnienie Sejmu. Pozostało tylko pytanie, czyim kosztem się to odbędzie.
Przy rejestracji list zastosowano ułatwienia dla ugrupowań, które miały już w Sejmie 15 posłów, gdyż nie musiały one zbierać podpisów i były automatycznie rejestrowane jako komitety ogólnopolskie. Pozostałe komitety były zobowiązane do zebrania pisemnego poparcia od 3 tys. wyborców w danym okręgu. Po zgłoszeniu list w 26 okręgach, komitet był już uznawany za ogólnopolski i miał

prawo do podziału mandatów z listy krajowej. Utrzymano dotychczasowe zasady finansowania kampanii, ale wprowadzono istotny przepis mówiący o dotacji podmiotowej z budżetu państwa (refundacji) na kampanię wyborczą proporcjonalnie do liczby parlamentarzystów wybranych z list danego komitetu wyborczego.

Prezydent i jego zaplecze. Lech Wałęsa podejmując decyzję o rozwiązaniu parlamentu natychmiast po upadku rządu nie pozwolił tym samym politykom na stworzenie kolejnej koalicji. Patronował za to nowej formacji, pod nazwą Bezpartyjny Blok Wspierania Reform, której powstanie zapowiedział już 1 czerwca 1993 r. Liczył zapewne, że Blok zdominuje nowy parlament, który nie tylko uchwali Konstytucję, ale także będzie pomocny w kontekście planowanych na 1995 r. wyborów prezydenckich.

Zgodnie z ideą twórcy BBWR miał reprezentować cztery grupy społeczne: pracodawców, pracobiorców, samorządowców i rolników. Tuż po utworzeniu Blok miał 18% poparcie, a jego główny polityk Andrzej Olechowski reklamowany był jako przyszły premier. Partie postsolidarnościowe odniosły się nieufnie do tej inicjatywy. Postrzegały Blok jako zespół niejednolity, zdominowany przez prezydenta, nastawiony bardziej na umożliwienie robienia kariery niż na realizację głębokich idei. W budowaniu wizerunku tego nowego ugrupowania nie pomogła głośna kampania (wspierana przez Belweder), w której pojawiło się hasło wprowadzenia bonu o wartości 300 mln zł dla każdego obywatela, co było nieudolną próbą powtórzenia obietnic Wałęsy z 1990 r. Jednak zaangażowanie prezydenta oraz pewne preferencje dla kandydatów BBWR w prowałęsowskiej telewizji publicznej spowodowało, że Blok miał poparcie nie mniejsze niż istniejące już od dawna ugrupowania postsolidarnościowe.

Lewica stara i nowa. Politycy SLD starali się nie powtórzyć błędów skłóconej prawicy. W lipcu nową umowę wyborczą Sojuszu podpisało 28 podmiotów (w tym grupa działaczy z dawnej opozycji – Piotr Ikonowicz i jego socjaliści). W kampanii kandydaci SLD wypowiadali się mniej radykalnie niż w 1991 r., zmodyfikowali też swoje poglądy na temat polskiej polityki zagranicznej popierając starania o przyjęcie Polski do NATO.

Przedstawiciele lewicy na ogół akceptowali potrzebę reform wprowadzonych po 1989 r., ale zwracali uwagę na ich koszty społeczne oraz towarzyszące tym przemianom zawirowania polityczne. W ten sposób Sojusz odpierał pośrednio ataki radykalnych ugrupowań oskarżających lewicę o chęć powrotu do PRL, a jednocześnie prezentował się jako stabilna siła polityczna, z europejskim i prospołecznym programem. Liderzy SLD, Cimoszewicz, Kwaśniewski, Miller, Oleksy kładli nacisk na kampanię w terenie, przeprowadzali wiele spotkań z wyborcami i to one były głównym motywem ich programów telewizyjnych, a nie „gadające głowy''. Sztab wyborczy Sojuszu starał się unikać prowadzenia kampanii negatywnej nawet wtedy, gdy na horyzoncie pojawiła się rosnąca w siłę druga partia lewicowa.

Była to Unia Pracy, istniejąca już wprawdzie od roku, ale nie posiadająca rozbudowanych struktur i odpowiedniego zaplecza finansowego. Jej atutem byli popularni liderzy solidarnościowi (Bugaj, Bujak, Małachowski), którzy chcieli stworzyć alternatywę wobec SLD. W programach UP podkreślano zasady równości społecznej, atakowano rządy prawicowo-liberalne, ingerencję kościoła w sprawy państwa, wskazywano na różnice dzielące Unię od postkomunistycznej lewicy. Kampania wyborcza tej partii nie miała specjalnej oprawy technicznej i marketingowej, ale korzystając z antyprawicowego odchylenia wahadła nastrojów społecznych, Unia Pracy zdystansowała w sondażach wiele innych partii.

Ofensywa ludowców. Podczas przetargów gabinetowych liderzy PSL mieli wielokrotnie okazję do zaznaczenia swej obecności w polityce, czy to głosami licznej grupy poselskiej, czy to aktywnością zakulisową. Przy analizie kampanii PSL widać jej podobieństwa do form działania przyjętych przez SLD. Stronnictwo starało się tonować krytykę rządu, słusznie licząc, że po trudnych doświadczeniach przemian gospodarczych wieś i tak nie poprze ugrupowań dawnej „Solidarności''. Radykalizm mógł tylko ograniczyć możliwości koalicyjne ludowców i wepchnąć PSL do grona hałaśliwych ugrupowań bez szans na sukces. A tymczasem 33 dni urzędowania pierwszego od czasów Witosa i Mikołajczyka chłopskiego premiera, dawały Stronnictwu możliwość odegrania historycznej roli.

Głównym celem kampanii ludowców było zmobilizowanie wiejskiego elektoratu do udziału w wyborach. Starano się to zrobić poprzez odwołanie się do tradycji ruchu ludowego i jego roli w historii Polski. Sztab PSL zręcznie podkreślał oryginalność własnej oferty wyborczej. Dla ożywienia swoich audycji wykorzystano modną wówczas muzykę disco polo i popularnego artystę Bohdana Smolenia. Lokomotywą kampanii był Waldemar Pawlak, którego wizerunek („młody, zdolny, niekonfliktowy'') miał symbolizować chłopską praktyczność.

Bez koalicji. Unia Demokratyczna, podobnie jak w 1991 r. atakowana była z lewa i z prawa za rządy, za które nie zawsze i nie w pełni mogła ponosić odpowiedzialność. W kampanii Unia starała się odgrywać rolę prymusa. Już 19 lipca politycy tej partii zgłosili jako pierwsi swoje listy wyborcze, za podstawę programu przyjmując walkę o gospodarkę rynkową z jednoczesną ochroną najsłabszych grup społecznych. Słabością UD było nadmierne prezentowanie przez jej liderów poczucia misji oraz chwiejność elektoratu, który skłaniał się do poparcia silniejszych koalicji (BBWR, SLD). Unici nie zdołali przekonać do współpracy KLD, który zresztą stracił na tym bardziej niż UD. Działacze Kongresu liczyli przynajmniej na powtórzenie sukcesu z 1991 r. Jednak tym razem zabrakło im do promocji premiera, a kosztowna i miejscami za bardzo widowiskowa kampania KLD prowadzona pod dyktando amerykańskiej firmy reklamowej nie trafiła w gust zmęczonych kryzysem Polaków.

Kłopoty z powołaniem koalicji miały też prawicowe ugrupowania skupione wokół Jarosława Kaczyńskiego i Jana Olszewskiego. Utworzona przez nich w czerwcu koalicja Zjednoczenie Polskie rozpadła się po miesiącu. W efekcie powstały oddzielne komitety wyborcze: PC-ZP i Koalicja dla Rzeczypospolitej. Ich liderzy zdawali się nie przejmować wynikami sondaży, które nie dawały im szans na znalezienie się w Sejmie. Radykalizm tych ugrupowań skierowany przeciwko postkomunistom, prezydentowi, UD i KLD nie spotkał się z szerokim odzewem społecznym.

Podobny charakter miała kampania KPN, która starała się pozyskać zwolenników obietnicami dogodnych kredytów, zmniejszeniem bezrobocia i podwyższeniem emerytur. Dysponując skromnymi finansami sztab KPN położył nacisk na akcję bezpośrednią: odwiedziny u wyborców, zbieranie podpisów. Takie działanie było dobrą alternatywą dla ubogiego komitetu (angażowało kadry, pomagało rozpoznać teren), ale z sondaży nie wynikało, aby zapewniło to konfederatom wzrost poparcia.

Centroprawicowe rozdrobnienie. Działacze „Solidarności'' liczyli, że wiosenna fala niezadowolenia społecznego oraz skuteczne wotum nieufności pomoże „Solidarności'' w wyborczym sukcesie. Marian Krzaklewski niepomny doświadczeń z 1991 r. spodziewał się, że za jego komitetem opowie się 1,8 mln członków związku. Tymczasem powstanie BBWR i odejście grupy działaczy „Solidarności'' do Unii Demokratycznej (m.in. Borusewicza i Rulewskiego) zmniejszyło siłę związku.

Z kolei stworzona z wielkim trudem koalicja wyborcza „Ojczyzna'' była w dużym stopniu powieleniem WAK z 1991 r., z jeszcze większą przewagą ZChN (ponadto: PK, SLCh, PChD). Ale w roku 1993 „katolickość'' nowej koalicji była słabym atutem, a hierarchia kościelna zminimalizowała swoje zaangażowanie przedwyborcze. Chociaż wielu księży nadal angażowało się publicznie podczas kampanii, pomagając najczęściej kandydatom „Ojczyzny''.

Małe partie liczyły na przekroczenie minimalnego progu i każda na swój sposób chciała efektownymi wystąpieniami przypomnieć o swym istnieniu, rekompensując w ten sposób brak możliwości finansowych oraz kadrowych. W przypadku UPR były to ekscentryczne popisy Janusza Korwin-Mikke. W mniej kulturalny sposób próbowali walczyć o wyborców kandydaci „Samoobrony'' i Partii „X''. Lecz ich radykalizm i demagogia nie odpowiadały aktualnym oczekiwaniom wyborców.

Nastroje, sondaże, hasła. W 1993 r. nie było już tak raptownych zmian notowań jak przed wyborami prezydenckimi, czy też tak dużego zróżnicowania preferencji w całym elektoracie jak to miało miejsce jesienią 1991 r. Na kształt przedwyborczych sympatii wpłynął blisko dwuletni okres rządów centroprawicy, z opozycyjnie nastawioną lewicą w tle oraz awans Pawlaka i PSL, konflikty a także roszady partyjne w obozie postsolidarnościowym, destabilizujący charakter działań prezydenta, niezmienna realizacja planu Balcerowicza. Sukcesy polityczne tych lat (uchwalenie małej konstytucji, wyprowadzenie wojsk

radzieckich z Polski), a także pozytywne skutki reformy (stabilizacja rynku, umocnienie złotówki), w szerokim odbiorze społecznym wyparte zostały przez kłótnie wokół ustawy antyaborcyjnej, afery polityczne i gospodarcze, wzrost bezrobocia oraz istnienie obszarów biedy. Dlatego coraz więcej ludzi z nostalgią wspominało stabilne czasy PRL, odsuwając w niepamięć złe aspekty tamtego systemu. W sondażach największe poparcie miały ugrupowania: SLD, PSL i UD (kilkanaście procent każde). Pozostałe komitety balansowały na granicy progu wyborczego. Tendencja w przepływie elektoratów wskazywała na to, że początkowi faworyci „Solidarność'', UD, BBWR zostaną pokonani przez formacje lewicowe i ludowe.

Nastrojów nie mogły zmienić wymyślne hasła wyborcze, nawiązujące także do numerów list. PC-ZP odwoływało się do sił nadprzyrodzonych „Bóg dał nam nr 1'' i zapowiadało: „Polsko! Czas na zmiany''. Koalicja „Ojczyzna'' próbowała zachęcić wyborców częstochowską rymowanką „Kto Ojczyznę w sercu ma głosuje na numer 2'' i patetycznym sloganem: „Połączyła nas Ojczyzna''. KPN swój numer listy promowała mało finezyjnie: 2 x 2 = 4, podobnie jak i nazwę „K-onsekwencja, P-orządek, N-adzieja''. SLD przekonywał, że „Sojusz jest na piątkę'' i zręcznie odwoływał się do poczucia wspólnoty: „Mamy te same kłopoty, pokonajmy je razem''. PSL reklamował numer listy niczym totolotka „Szóstka – najwyższa wygrana'' i stawiał na wiejsko-pawlakowy *image* „Polska potrzebuje gospodarza''. Również KLD wierzył w magię liczb „Szczęśliwa siódemka'', a wyborczym hasłem chciał kreować rzeczywistość: „Milion nowych miejsc pracy''. BBWR wskazywał na plakacie drogowskaz z dziesiątką (numer listy) i zachęcał „Tylko blokiem nie partiami''. KdR zapewniała, że to „Koalicja czystych rąk'', „Solidarność'', że jest „Zawsze w obronie Twoich praw''. UD nawiązywała do sloganu prezydenta USA apelując: „Po pierwsze gospodarka'' (na plakatach złośliwie dopisywano „po siódme nie kradnij'').

Przedwyborczy finał. Nagłe rozwiązanie Sejmu spowodowało, że większość partii politycznych nie miała czasu na dłuższe przygotowania do kampanii. Dlatego była ona krótka lecz intensywna. Jej końcówkę cechowała nerwowość i chęć dyskredytacji konkurencji. Gdy UD starała się przyciągnąć na swą stronę zbliżony elektorat liberałów, ich lider Donald Tusk nazwał to *przykładem niskiej kultury politycznej i zwykłej nielojalności.* Jeszcze ostrzej poczynali sobie politycy rywalizujący o elektorat narodowo-prawicowy. Jan Parys (KdR) określił Wiesława Chrzanowskiego (ZChN) „komunistycznym kapusiem'', a w replice od zaatakowanego dowiedział się, że jest „szmatą''. Media przynosiły więcej takich drastycznych wypowiedzi ludzi będących do niedawna w jednym obozie politycznym. Trudno natomiast doszukać się analogicznego postępowania wśród kandydatów z ugrupowań, których notowania przedwyborcze zwyżkowały: SLD, PSL, UP. Stąd można wnioskować, że prowadzenie negatywnej kampanii, przy spadającym poparciu pogłębiło tylko tę tendencję.

Wzrastające notowania SLD deprymowały przedstawicieli centroprawicy, którym w końcówce kampanii wyraźnie puściły nerwy. W „Gazecie Wyborczej''

pojawiły się publikacje wskazujące na niebezpieczne konsekwencje zwycięstwa lewicy. Telewizja wyemitowała dramatyczne wypowiedzi Kuronia, a później Wałęsy. Obaj przestrzegali przed zdobyciem władzy przez lewicę, straszyli demonstracjami i walką bratobójczą. Jeszcze ostrzej wypowiedział się biskup Józef Życiński, porównując tę sytuację do możliwości przejęcia władzy przez NSDAP w Niemczech po 1945 r.

Bilans kampanii. Ogółem zgłoszono 8.787 kandydatów (oraz 1.800 z list krajowych) do Sejmu i 684 do Senatu. 15 komitetów uzyskało rejestrację ogólnopolską i bezpłatny dostęp do mediów publicznych. W porównaniu do 1991 r. poprawiła się techniczna obsługa wyborów: wiarygodność sondaży, ustabilizowanie rynku prasy, rozwój prywatnych rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych, wzrost jakości sprzętu poligraficznego, pojawienie się wielu firm zajmujących się kolportażem i plakatowaniem.

Monopol państwa w zakresie mediów został już zdecydowanie przełamany i choć ugrupowania prorządowe oraz prezydent korzystali z wpływów w telewizji publicznej, to i lewica miała swoje atuty: „Trybuna'' – partyjny dziennik z długoletnią tradycją, a także nowy tygodnik „Nie''. To ostatnie pismo sytuujące się w gronie tzw. wydawnictw brukowych, osiągnęło przed wyborami 1993 r. ponad półmilionowy nakład, wpływając w dużym stopniu na ukształtowanie poglądów przeciwników obozu „Solidarności'', konsolidując ich i ośmielając do ostrej, niekiedy wręcz brutalnej krytyki.

Linia podziału między siłami postkomunistycznymi i obozem „Solidarności'' była jedną z czterech głównych osi politycznej polaryzacji. W kampanii ujawniły się także podziały na koalicję rządzącą i opozycję, lewicę i prawicę oraz partie umiarkowane i radykalne. Mimo gorącej atmosfery, jaka zresztą niemal zawsze towarzyszy wyborom, kampania i głosowanie przebiegły bez zakłóceń, co świadczyło o utrwaleniu się demokratycznych norm oraz obyczajów. Optymistycznym zjawiskiem był dziesięcioprocentowy wzrost frekwencji. 19 września 1993 r. do urn poszło 14,4 mln uprawnionych, tj. 52%.

TABELA Wyniki wyborów parlamentarnych w 1993 r.

Komitet / koalicja	Głosy	Głosy w procentach	Liczba mandatów	Mandaty w procentach	Liczba miejsc w Senacie

SLD	2.815.169	20,41	171	37,17	37
PSL	2.124.367	15,4	132	28,69	36
UD	1.460.957	10,59	74	16,07	4
UP	1.005.004	7,28	41	8,91	2
KPN	795.487	5,77	22	4,78	-
BBWR	746.653	5,41	16	3,48	2
Mniejszość Niemiecka	78.689	0,62	4	0,9	-
KKW „Ojczyzna''	878.445	6,37	-	-	-
NSZZ „Solidarność''	676.334	4,9	-	-	9
PC-ZP	609.973	4,42	-	-	1
KLD	550.578	3,99	-	-	1
UPR	438.559	3,18	-	-	-
„Samoobrona''	383.967	2,78	-	-	-
Partia „X''	377.480	2,74	-	-	-
KdR	371.923	2,7	-	-	-
PL	327.085	2,37	-	-	-
Inne	155.557	1,07	-	-	8

Zwycięzcy i pokonani. Spektakularny sukces SLD i PSL polegał nie tylko na zdobyciu największej liczby głosów i zwycięstwie w 50 okręgach. Partie, którym zarzucano totalitarny rodowód, zdołały stworzyć wizerunek, budzący największe zaufanie wyborców. Zdyskontowały swoje doświadczenie z czasów PRL, okres politycznej poniewierki z lat 1989-93, koszty zmian wprowadzanych przez cztery rządy dawnej opozycji oraz rozbicie obozu „Solidarności''. O szczególnej satysfakcji mógł mówić Sojusz, który zdołał przyciągnąć elektorat innych partii, od UD (134 tys.) po KPN (72 tys.).

Kandydaci SLD dominowali w indywidualnych rekordach zdobytych głosów, tak jak Włodzimierz Cimoszewicz, Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Izabela Sierakowska, Józef Oleksy. Z innych partii wśród parlamentarzystów z największym poparciem byli politycy UD – Hanna Suchocka, Zofia Kuratowska; PSL – Waldemar Pawlak, Adam Struzik; UP – Ryszard Bugaj, Wiesława Ziółkowska; KPN – Leszek Moczulski; BBWR – Zbigniew Religa, który w wyborach do Senatu uzyskał absolutnie rekordowy rezultat ponad pół miliona głosów.

Największą klęskę poniosła koalicja „Ojczyzna'', która nie zdołała pokonać 8% progu, choć w liczbach bezwzględnych nie był to zły wynik (o 100 tys. głosów mniej niż WAK w 1991 r.). Również „Solidarności'' zabrakło 30 tys. głosów do uzyskania choćby symbolicznych mandatów, mimo, że zdobyła 100 tys. głosów więcej niż dwa lata wcześniej. Porażka Partii X definitywnie przekreślała szanse następców Tymińskiego na miejsce w polskiej polityce. Z Sejmem pożegnał się też Janusz Korwin-Mikke, ale jego partii przybyło o 73% zwolenników więcej w porównaniu z 1991 r.

Inne ugrupowania, które znalazły się pod progiem mogły tylko prowadzić symulacje nad ewentualnymi korzyściami, jakie dałoby im wejście w koalicję. Dotyczy to ugrupowań Kaczyńskiego i Olszewskiego (razem uzyskały tyle samo głosów co Unia Pracy) oraz liberałów (jedna trzecia głosów UD), którzy utrzymali 65% elektoratu z 1991 r. Problem ugrupowań przegranych nie stanowił tylko indywidualnej sprawy każdej partii, ponieważ sumarycznie dotyczył największej grupy wyborców ok. 4,8 mln osób, tj. blisko 35%. W Sejmie na bazie takiego elektoratu mógłby powstać najliczniejszy klub poselski. Tymczasem rozbicie list centroprawicy oraz nowa ordynacja wyborcza spowodowały, że były to głosy zmarnowane, które nie dały głosującym satysfakcji, a komitetom wyborczym mandatów.

Początek politycznej stabilizacji. W nowym parlamencie największe szanse na utworzenie rządu miała koalicja SLD i PSL, która wraz z Unią Pracy mogła tworzyć lewicowo-ludową większość dysponującą 75% mandatów. UP ostatecznie nie weszła oficjalnie w skład koalicji, ale w rządzie zasiadał członek tej partii, a i większość klubu głosowała najczęściej po myśli SLD i PSL. W twardej opozycji pozostali posłowie KPN i BBWR. Rolę centrum próbowała pełnić Unia Demokratyczna, ale miała zbyt mało mandatów, aby skutecznie blokować decyzje rządowe. Były też sytuacje, w których posłowie UD głosowali razem z koalicją, zwłaszcza w okresie konfliktu rządu z prezydentem.

Zwycięska koalicja szybko ustaliła podział stanowisk. Premierem rządu został Waldemar Pawlak, co świadczyło o zręczności polityków SLD, którzy starali się unikać wrażenia „powrotu komuny'' do władzy. Ludowcy otrzymali też fotel marszałka Senatu (został nim Adam Struzik). W 1995 r. po zmianie rządu marszałka Sejmu Józefa Oleksego (SLD) zastąpił na tym stanowisku działacz PSL Józef Zych. Utworzenie rządu rozpoczęło proces przejmowania kontroli nad strukturami państwa przez SLD i PSL, co było najpoważniejszą konsekwencją wyborczego sukcesu lewicy i ludowców. Mimo głębokich konfliktów (które nawet doprowadziły do zmiany rządu) koalicja ta przetrwała do końca kadencji. Stanowiło to znaczący kontrast w zestawieniu z okresem poprzednich czterech lat. Wprawdzie przeciwnicy koalicji stawiali jej zarzut zaniechania reform, jednak znaczna część wyborców tego właśnie oczekiwała. Ugrupowania centroprawicowe nieprędko wyciągnęły wnioski z wyborczej klęski. Ich droga do budowy jednolitego bloku była jeszcze daleka.

Wybory 1993 r. były w tej dekadzie ostatnią elekcją, która odbyła się przed konstytucyjnym terminem. Zapoczątkowały też okres względnej stabilizacji politycznej, czego dowodem była większa trwałość koalicji, rządów oraz uchwalenie konstytucji, a także początek wyraźnej integracji Polski z Zachodem. Zbiegło się to również z poprawą nastrojów społecznych (spadek liczby strajków), a także koniunktury gospodarczej (wzrost PKB, malejące bezrobocie i inflacja). Zwycięstwo SLD i PSL w wyborach parlamentarnych zapowiadało dalsze sukcesy tych ugrupowań, podczas elekcji samorządowej i prezydenckiej.

Transformacja (1989-1993). Podsumowanie.

W ciągu czterech lat Polacy uczestniczyli w siedmiu głosowaniach, czterokrotnie w ramach wyborów parlamentarnych (dwie tury w 1989 r.), raz w samorządowych i dwukrotnie w prezydenckich (dwie tury). Każde z pięciu wyborów zostało przeprowadzone w związku ze skróceniem kadencji wybieranego organu. Tłem tych elekcji była zasadnicza transformacja polityczna, społeczna i ekonomiczna kraju, będąca fragmentem przemian w Europie Środkowo-Wschodniej. W tym czasie powstały nowe instytucje władzy publicznej (Senat, prezydent RP, samorząd terytorialny) a dotychczasowe organy władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej uzyskały demokratyczną legitymizację.
W trakcie elekcji zaczął się kształtować system partyjny, zmierzając w kierunku klasycznego podziału na ugrupowania lewicy, prawicy i centrum. Stworzone zostały podstawy programowe dla demokratycznej rywalizacji różnorodnych orientacji politycznych. Wybory wykreowały liderów i sprzyjały budowie struktur terenowych partii. W ten sposób możliwe stało się uczestnictwo obywateli w masowych ruchach społecznych na wzór zachodnich demokracji.
Społeczne koszty reform ekonomicznych utrudniały szeroką partycypację w procesie przemian. Hamowały zarówno bezpośrednie zaangażowanie obywateli w sprawy polityczne, jak i zmniejszały zainteresowanie wyborami i sprzyjały powstawaniu radykalnych oraz populistycznych ofert wyborczych. Polski system polityczny w latach 1989-1993 kreował mechanizmy i instytucje mało wyraziste, a nawet zbędne. Tak można ocenić np. dwie tury wyborów parlamentarnych w 1989 r. oraz tryb wyboru i uprawnienia Senatu.
Szereg mankamentów zawierały pierwsze ordynacje, zwłaszcza parlamentarne i prezydencka. W wyborach do Sejmu z 1989 r. rażącym błędem był tryb wyborów kandydatów elekcji z listy krajowej. W ordynacji z 1991 r. krytykowano powszechnie nadmierne wyeksponowanie zasady proporcjonalności. Ordynacja z 1993 r. obciążona była z kolei inna wadą w postaci kumulacji dla zwycięzcy, w efekcie czego poza Sejmem znalazła się najliczniejsza (35%) reprezentacja centroprawicowych ugrupowań, które nie potrafiły stworzyć szerszej koalicji. Przy wyborach prezydenckich zabrakło natomiast m.in. prostych regulacji dotyczących postępowania w przypadku rezygnacji jednego z kandydatów pomiędzy I a II turą. Niektóre niedoskonałości ordynacji wyborczych naprawiano, inne funkcjonowały przez następne kadencje. Tak było w przypadku elekcji Senatu, która zaprzeczała zasadzie proporcjonalnej reprezentacji wyborców przez mandatariuszy.
Pomimo tych wad ordynacje wyborcze z czasów transformacji spełniły swoje zadanie, umożliwiając wyłonienie organów władzy publicznej w drodze demokratycznej. Na żadnym etapie elekcji nie pojawił się zarzut niekonstytucyjności prawa wyborczego. Jego doskonalenie wyraźnie

ewoluowało w kierunku zaostrzenia rygorów prowadzenia i rozliczania kampanii, rozszerzenia zasady ciszy wyborczej oraz sprawiedliwego dostępu do mediów publicznych.
Wraz z ordynacjami stworzony został obiektywny i sprawny system wyborczy oparty na niezależnych instytucjach. Powstał urząd Generalnego Komisarza Wyborczego (1990 r.) i Państwowej Komisji Wyborczej (1991 r.). Doświadczenia przy tworzeniu instytucji i prawa wyborczego posłużyły nie tylko przy następnych wyborach, ale także przy wspieraniu w tym zakresie państw budujących dopiero ład demokratyczny. Obserwatorzy zagraniczni zgodnie podkreślali zalety polskiego systemu wyborczego.
Zarówno tło polityczne jak i ordynacje warunkowały przebieg pierwszych kampanii wyborczych. Ich charakter określony był również przez skromne budżety ugrupowań i kandydatów, a także brak doświadczeń sztabów wyborczych. Kampanie wyrażały specyficzne cechy każdych wyborów. W 1989 r. „Solidarność'' zdołała przekonać większość wyborców co do plebiscytowego charakteru głosowania. Rozpoznanie potrzeb elektoratu i marketing polityczny miały tu marginalne znaczenie. Również w wyborach samorządowych w 1990 r. na podobnej zasadzie swoje kampanie prowadziły lokalne komitety. Dopiero kampania prezydencka przyniosła szereg przykładów działań marketingowych i socjotechnicznych. Wykorzystanie podpisów poparcia jako bazy danych, reklama wyborcza w formie filmów animowanych – to tylko niektóre nowatorskie rozwiązania przynoszące twórcom wymierne korzyści. W kampanii 1991 r. po raz kolejny improwizacja dominowała nad profesjonalizmem. Z kolei kampania 1993 r. trwała zbyt krótko, aby instytucje i firmy oferujące swe usługi politykom mogły należycie się przygotować.
Przyczyną słabości kampanii wyborczych z czasów transformacji był brak ekspertów oraz środków. W sztabach przeważali politycy, dziennikarze, filmowcy. Wśród wszystkich środków komunikacji z wyborcami, od 1990 r. zdecydowanie wygrywała telewizja. Kandydaci w swym przekazie odwoływali się zazwyczaj do kwestii historycznych oraz ideologicznych. Zbyt często skupiali się na informowaniu, marginalizując kwestie przekonywania wyborców. Dostęp do nowoczesnego sprzętu technicznego (studia, komputery, łączność światłowodowa, kolorowy druk) możliwy był tylko w dużych miastach. Zmusiło to wielu kandydatów do rozwinięcia marketingu bezpośredniego.
Wybory w latach 1989-1993 stworzyły ogromną szansę wykreowania nowych elit w skali krajowej i lokalnej. Dotyczy to zarówno instytucji prezydenta państwa, posłów, senatorów, jak i radnych. W szranki wyborcze do tych godności stanęły osoby, dla których w większości była to pierwsza demokratyczna weryfikacja. Kandydaci do mandatu byli na ogół młodsi od swoich poprzedników sprawujących władzę na tych urzędach. Brak doświadczenia (a często i odpowiednich kwalifikacji) rekompensowali ideowością i zaangażowaniem.

Po załamaniu się systemu władzy komunistycznej, dzięki procedurom wyborczym udało się w szybkim tempie wyłonić przywódców gotowych do identyfikacji z władzą publiczną. Było to kilkuset nowych ludzi w parlamencie i kilkadziesiąt tysięcy w radach gmin. Niektórzy z nich w tym okresie stawali kilkakrotnie do wyborczej rywalizacji (elekcje pośrednie w samorządach). Wszyscy musieli stworzyć indywidualne oferty wyborcze, dopracować swój wizerunek, nauczyć się podstawowych zasad demokracji oraz przygotować do sprawowania władzy. Transformacja elit była w latach 1989-1993 najpoważniejszym efektem wyborów.

Wyniki wyborów parlamentarnych, samorządowych i prezydenckich po raz pierwszy pozwoliły określić rzeczywiste zaangażowanie Polaków w sprawy publiczne oraz geograficzny i społeczny rozkład ich preferencji politycznych. Uderzająco nisko kształtowała się frekwencja (średnia z siedmiu głosowań wyniosła 48,4%), absencja widoczna była zwłaszcza w dużych miastach, na Ziemiach Odzyskanych, na terenach b. zaboru rosyjskiego. Pocieszające było jednak to, że zarówno w pierwszej turze wyborów parlamentarnych w 1989 r., jak i wyborów prezydenckich do urn poszło ponad 60%. Widoczny też był wpływ tradycji uczestnictwa w tej procedurze na aktualną frekwencję (przykład Galicji).

Powoli ukształtowała się mapa wyborcza Polski, z twardym elektoratem prawicowym (południowy-wchód), bastionami lewicy (np. Zagłębie Dąbrowskie), obszarami zdominowanymi przez ruch ludowy (Lubelszczyzna) i podatnymi na populizm (rolnicze tereny Ziem Odzyskanych) oraz rejonami stanowiącymi zaplecze dla liberałów (Pomorze Gdańskie, Warszawa). Bardziej skomplikowana była mozaika społeczna odzwierciedlająca poparcie dla poszczególnych ugrupowań i kandydatów. Badania socjologiczne pokazały, że różnice płci, wieku, wykształcenia, zawodu, rzutują na preferencje wyborcze. Ale burzliwy czas transformacji nie sprzyjał wykrystalizowaniu się tu jednoznacznych tendencji. Polskie wybory z lat 1989-1993 udowodniły, że znaczna część wyborców może zmienić swoje preferencje pod wpływem osobowości kandydata, nowej oferty programowej oraz intensywnej kampanii.

STABILIZACJA
1994-2000

Wybory samorządowe 1994

Utrwalanie samorządowej podmiotowości (1990-1994). Wybory samorządowe w 1994 r. były pierwszą elekcją od 1989 r., wyznaczoną w przewidzianym terminie, bez konieczności skracania kadencji wybieranego organu. To tylko jeden z czynników pokazujących stabilizującą rolę samorządu terytorialnego w polskiej przestrzeni publicznej. Pierwsza kadencja potwierdziła skuteczność radnych i wójtów. Dowodem tego była wysoka ocena jaką uzyskiwały w

sondażach władze lokalne, zwłaszcza na tle notowań Sejmu, rządu, prezydenta i partii politycznych.
Efektywność zarządzania gminami uwarunkowana była nie tylko administracyjnie i politycznie. Zróżnicowanie ekonomiczne poszczególnych regionów powodowało pogłębianie się dystansu między ubogimi rolniczymi gminami (zwłaszcza z obszarów tzw. ściany wschodniej i rejonów popegeerowskich na zachodzie i północy), a bogatymi miastami oraz miastami, w których miejscowy przemysł lub handel (np. kopalnie, bazary) przynosił lwią część dochodów własnych. Bieda i bezrobocie – główne plagi społeczne z początku lat dziewięćdziesiątych w większym stopniu dawały o sobie znać w małych miejscowościach.
Na tym tle dochodziło do lokalnych konfliktów, których przejawem były m.in. ataki zdesperowanego tłumu na przedstawicieli władz samorządowych w Świnoujściu i w Praszce wiosną 1993 r. Jednak spory lokalne rzadko nabierały instytucjonalnego charakteru (np. w formie referendum). Wynikało to z monopolistycznej pozycji samorządu w lokalnej panoramie społeczno-politycznej oraz ze słabości terenowych struktur partyjnych a także z zaangażowania się najaktywniejszych jednostek w politykę na poziomie krajowym.
Politycy i rady. Po zmianie rządu w 1993 r. pozycja samorządu terytorialnego uległa osłabieniu. Nowa koalicja rządząca wycofała się z tworzenia powiatów i początkowo ograniczyła tempo poszerzania kompetencji samorządu. Działanie takie spowodowane było głównie politycznymi kalkulacjami partii premiera. PSL opowiadało się za utrzymaniem centralnej redystrybucji dochodów państwa z korzyścią dla swojego elektoratu. Stronnictwo posiadało znaczne wpływy w gminach oraz w sejmikach wojewódzkich wybieranych przez radnych. W dodatku premier, poprzez Urząd Rady Ministrów zdołał zapewnić ludowcom duży udział w wojewódzkich władzach administracji państwowej.
SLD godził się na przewagę PSL w terenie, natomiast samorządowe lobby (m.in. Krajowy Sejmik Samorządowy) pozbawione było odpowiedniej siły przebicia choćby dlatego, że tworzyli je ludzie wywodzący się w większości z obozu „Solidarności'' i komitetów obywatelskich, nie posiadających w parlamencie realnych wpływów. Z tych wszystkich powodów nadchodzące wybory nie miały kluczowego znaczenia dla samorządu jako instytucji, ponieważ o jej przyszłości decydowało rządowe centrum.
Istotny był natomiast kontekst polityczny nadchodzącej elekcji. Wybory mogły być sprawdzianem oceny partii tworzących nowy rząd, testem dla ugrupowań centroprawicowych sfrustrowanych po wrześniowej klęsce, a także próbą sił przed planowanymi na 1995 r. wyborami prezydenckimi. Wybory samorządowe w 1994 r. miały jeszcze jedno istotne znaczenie polityczne, choć w czasie kampanii raczej o tym nie mówiono. Dopiero po ukształtowaniu się rad i zarządów politycy mogli ocenić skuteczność struktur terenowych partii i stan kadr.

Przygotowując się do wyborów w 1994 r. koalicja rządząca musiała brać pod uwagę takie uwarunkowania, stąd też próby upartyjnienia ordynacji. W projekcie nowego prawa wyborczego obniżono próg wyborów proporcjonalnych do ośrodków zamieszkałych przez 15 tys. osób oraz zakazano kampanii w pobliżu miejsc kultu religijnego. Prezydent zawetował jednak ten projekt i w efekcie pozostała stara ordynacja z małymi modyfikacjami. Termin wyborów wyznaczono na 19 czerwca.

Partie, koalicje, komitety. Wiosną 1994 r. w kraju panowała stagnacja polityczna. Partie rządzące utrzymywały w sondażach poparcie zbliżone do tego z jesieni 1993 r. Na prawicy przedłużały się próby unifikacji, ale ich nadrzędnym celem były wybory prezydenckie w 1995 r. Na tym tle pozytywnie wypadło połączenie UD i KLD. Zjazd zjednoczeniowy odbył się w kwietniu 1994 r., powstała nowa partia Unia Wolności (z zachowaniem logo liberałów – słoneczko), jej przewodniczącym został Tadeusz Mazowiecki. Wydarzenie to z pewnością pomogło w kampanii wyborczej Unii, która starała się tworzyć lokalne koalicje samorządowo-polityczne. Na tej zasadzie powstała warszawska „Unia Wolności i Samorządności'', wrocławska Koalicja Obywatelska „Wrocław 2000'' (m.in. UW, PK, BBWR, SLCh), gdańska Koalicja UW, PK, Koalicja Krakowska „Twoje miasto'' (UW, PChD, Izba Rzemieślnicza).

Również ugrupowania prawicowe tworzyły doraźne koalicje wyborcze, nie czekając na wypracowanie przez władze centralne strategicznych platform. Powstała więc „Centroprawica dla Warszawy'', „Prawica Razem'' w Krakowie. W Poznaniu wspólna lista połączyła 14 organizacji prawicowych. Natomiast SLD, PSL i UP wystawiały listy pod własnymi nazwami (wyjątek stanowiła Warszawa, gdzie partie te stworzyły jedną listę). Sojuszy wyborczych nie zawierały zazwyczaj PPS i „Samoobrona'' .

Ugrupowania polityczne zdominowały wybory samorządowe w dużych miastach, choć i tu pojawiały się komitety wyrażające miejscowe interesy, np. „Mieszkańcy Osiedla...'', „Dla Dobra Wspólnego Porozumienie Międzyparafialne'', „Parking Społeczny przy Wiktorskiej'', „Klub Przyjaciół Rzeki'' (Katowice). „Szkoła Tańca Towarzyskiego'' (Wrocław), „Młodzi Muszkieterowie'' (Szczecin), Koalicja Organizacji Samopomocowych (Łódź). Tego typu komitety częściej spotykane były w małych gminach, gdzie zresztą kandydaci w ogóle nie musieli tworzyć reprezentacji wyborczej. Tu najliczniejszą grupę (zwłaszcza w gminach wiejskich) stanowili kandydaci występujący bez jakiegokolwiek szyldu. Ich gotowość ubiegania się o mandat była wynikiem własnej aktywności, inicjatywy sąsiadów, a także towarzyskich lub rodzinnych powiązań z instytucjami samorządowymi.

Trudno określić proweniencję polityczną lokalnych komitetów występujących pod ogólnikowymi nazwami („Dla Ciebie i dla Miasta'', „Strażacy'', „Komitet Spółdzielców'', „Działkowcy''). Z pewnością dla miejscowej społeczności nazwiska kandydatów stanowiły najlepszy ślad politycznych powiązań. Podobne

znaczenie miała współpraca komitetów z biurami poselskimi z danej miejscowości.

Zróżnicowanie kandydatów. Rejestracja kandydatów wykazała, że zainteresowanie udziałem we władzach samorządowych jest większe w dużych i średnich miastach. Ogółem zgłoszono tam 7631 list i 39.839 kandydatów ubiegających się o 5.357 mandatów. Na jedno miejsce w radzie przypadało średnio siedmiu chętnych. Największy tłok na listach panował w Warszawie, np. w gminie Centrum o jedno miejsce ubiegało się dziesięciu kandydatów. W skali kraju, w porównaniu z 1990 r. współczynnik ten wzrósł prawie dwukrotnie. Prawdopodobnie wynikało to z umocnienia się struktur partyjnych, a także z oczywistych korzyści jakie dawała funkcja radnego (status funkcjonariusza publicznego, bezpieczeństwo pracy, wpływy w urzędzie, dieta).

Takie same przywileje mieli radni w miejscowościach do 40 tys. mieszkańców, ale odnotowano tu znacznie mniejszy wzrost zainteresowania kandydowaniem. Początkowo, aż w 5404 okręgach jednomandatowych (11,6%) musiano przedłużyć termin rejestracji do 25 maja, z powodu zgłoszenia tylko jednego kandydata lub też braku jakichkolwiek zgłoszeń (260 okręgów). Ostatecznie zarejestrowano 142.061 kandydatów na 46.569 miejsc. O jeden mandat ubiegało się tu przeciętnie trzech kandydatów (w 1990 r. współczynnik ten wynosił 2,75).

Wśród kandydatów nie brakowało radnych pierwszej kadencji, co było nowym zjawiskiem i świadczyło o postępującym procesie kształtowania się lokalnych elit. Mogło też być dowodem satysfakcji radnych ze swej działalności. Liczniej niż w 1990 r. w szranki wyborcze stanęły znane osoby publiczne: politycy - Andrzej Olechowski, Andrzej Wielowieyski, Michał Boni, aktor Emil Karewicz, ludzie sportu – Bohdan Tomaszewski, łyżwiarka Erwina Ryś-Ferens, piłkarz Janusz Kupcewicz, motorowodniak Waldemar Marszałek.

Walka wyborcza bez emocji. Z badań CBOS wynikało, że akcja przedwyborcza była najbardziej widoczna w miastach średnich. Na pytanie CBOS o obecność plakatów odpowiedzi potwierdzających udzieliło tam 70% respondentów. W miastach dużych (powyżej 0,5 mln ludności) odpowiedzi na „tak'' podawało 45% mieszkańców, a na wsiach 10%. W mniejszych miejscowościach agitacja była niemrawa. Wynikało to głównie z ograniczonych możliwości finansowych komitetów, a także ze specyfiki tych wyborów (zwłaszcza w małych gminach), które nie wymagały od kandydatów prezentacji siebie i swojego programu szerokim kręgom nieznanych ludzi. W okręgach jednomandatowych ograniczano się często do zebrania podpisów i sąsiedzkich pogawędek. W przypadku komitetów zdarzało się jeszcze organizowanie spotkań (zazwyczaj jednego i przy minimalnej frekwencji) oraz publikacji ogłoszeń w lokalnej prasie. W okręgach wielomandatowych widoczna była akcja plakatowa, komitety mogły też korzystać z dostępu do publicznych mediów. Jednak telewizyjne i radiowe programy wyborcze kandydatów były mało atrakcyjne.

Partie parlamentarne mając więcej możliwości oddziaływania starały się w różny sposób poprawić notowania w swoim elektoracie. PSL przed wyborami

przeforsowało w Sejmie opłaty wyrównawcze na mięso wieprzowe, mleko i mąkę. Ludowcom udało się także zdobyć poparcie dla ustawy o bankach spółdzielczych i BGŻ, co dało rolnikom nowe możliwości kredytowe. Aby zyskać przychylność Kościoła aż 51 posłów PSL (ze 131) głosowało przeciwko poprawkom łagodzącym ustawę antyaborcyjną (premier Pawlak był nieobecny podczas głosowania). Ustawa przeszła jednak przede wszystkim głosami SLD, który miał zobowiązania wobec laickiego elektoratu. Podobną konsekwencję posłowie Sojuszu wykazali, blokując uchwalenie konkordatu. SLD liczył też na poparcie dla nowej inicjatywy społeczno-ekonomicznego rozwoju, pod nazwą „Strategia dla Polski'' autorstwa ministra finansów Grzegorza Kołodki.
Unia Pracy próbowała przelicytować SLD w walce o antyklerykalny elektorat. Natomiast Unia Wolności starała się promować sprawy samorządowe na forum publicznym (m.in. walcząc o powiaty) i uciec od wizerunku żółwia. W ramach tych innowacji w maju 1994 r. Prezydium Rady Naczelnej UW odbyło wyjazdowe posiedzenie w Katowicach, gdzie omawiano m.in. unijny „Program dla Śląska''. W tym samym czasie ugrupowania prawicowe (ZChN, PC, PL, RdR, PK) starały się przyciągnąć uwagę publiczną antykomunizmem i tematem lustracji (w delikatniejszej formie niż w 1993 r.). Nowszy charakter miały postulaty zaostrzenia kar i wzmocnienia policji.
Jaka kampania taka frekwencja. Festyny, akcje plakatowe i kameralne spotkania wyborcze były najważniejszymi elementami tej kampanii, ale zarazem dość tradycyjnymi w formie. Jedną z niewielu innowacji stanowiły prawybory organizowane na ogół przez lokalne redakcje. Jednak działaniom tym brakowało emocjonalnego napięcia, tak charakterystycznego dla atmosfery dotychczasowych elekcji z lat 1989-93 oraz odpowiedniej reklamy w mediach. Jeśli do tego dodać impas jaki przeżywały w swym rozwoju samorządy oraz brak akcji promocyjnych, które tłumaczyłyby obywatelom znaczenie tej instytucji w demokratycznym państwie, to nic dziwnego, że frekwencja była bardzo niska, do urn poszło zaledwie 33,8% uprawnionych.
W małych miastach i na wsiach obecność przy urnie była większa i wynosiła 38,3% natomiast w okręgach wielomandatowych w wyborach uczestniczyło przeciętnie 28,1% uprawnionych. Z powodu niskiej frekwencji wielokrotnie różnice między liczbą głosów uzyskanych przez poszczególnych kandydatów były minimalne. W okręgach jednomandatowych dla przyszłego radnego decydujące znaczenie mogło mieć poparcie ze strony najbliższych sąsiadów, a nawet rodziny. Zdarzało się, że zgodnie z ordynacją wyborczą komisje celem wyłonienia mandatariuszy musiały przeprowadzać losowanie wśród kandydatów, którzy uzyskali równą ilość głosów.
We wstępnej statystyce wyborczej pocieszający był jednak fakt trzykrotnego (w porównaniu z 1990 r.) spadku odsetka głosów nieważnych, stanowiły one 1,6%. Głosów ważnych lecz bez dokonania wyboru było 1,7%. Dowodziło to poprawy stanu edukacji obywatelskiej w zakresie uczestniczenia w demokratycznych procedurach. Nie bez znaczenia było też doświadczenie nabyte w trakcie czterech

ostatnich elekcji. W porównaniu z 1990 r. radni byli w mniejszym stopniu „ludźmi nowymi''. Badania wykazały, że prawie połowa z nich sprawowała tę funkcję w pierwszej kadencji lub w czasach PRL. Ich średnia wieku była wyższa niż poprzedników. Liczba kobiet w radach w porównaniu z latami 1990-94 zwiększyła się o jedną czwartą.

Niejednoznaczne wyniki. Specyfika wyborów samorządowych nie pozwala na pełną i dokładną prezentację rezultatów pod względem politycznym. Można podjąć taką próbę tylko w stosunku do dużych miast, gdzie rolę komitetów obywatelskich z 1990 r. (pod koniec kadencji 29% radnych przyznawało się do tej rekomendacji), przejęły partie polityczne (w 1994 r. 62% radnych pochodziło z list partyjnych). Badania wskazywały, że większość radnych popierała ugrupowania, które wyłoniły się z obozu „Solidarności''. Według szacunkowych danych w wyborach większościowych 35% mandatów zdobyli radni pierwszej kadencji (w proporcjonalnych 27%).

W miastach wojewódzkich największy sukces odniósł Sojusz Lewicy Demokratycznej, wygrywając w 29 miastach Polski centralnej, północnej i zachodniej. Najwięcej głosów SLD zdobył we Włocławku, Wałbrzychu, Słupsku, Zielonej Górze, Legnicy, Opolu, Łodzi, Kaliszu. Na listy ugrupowań prawicowych dużo głosów oddano tradycyjnie w Polsce wschodniej i południowej. Miasta wojewódzkie, w których zwyciężyły koalicje centroprawicowe to: Suwałki, Łomża, Białystok, Białą Podlaska, Przemyśl, Krosno, Rzeszów, Nowy Sącz. Natomiast Unia Wolności z koalicyjnymi komitetami wygrała wybory w siedmiu miastach wojewódzkich (m.in. w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu). W pozostałych miastach wygrały lokalne koalicje, stanowiące niekiedy platformę wyborczą rządzących tam ugrupowań (tak było np. w Katowicach)

W miastach poniżej 40 tys. mieszkańców największą grupę radnych partyjnych wprowadził Sojusz, co jednak w zdecydowanej większości przypadków stanowiło przewagą względną. Natomiast dominacja PSL w znacznej części gmin wiejskich oraz w miejsko-wiejskich miała już charakter bezwzględny i oznaczała zdolność do samodzielnego rządzenia. Jednak wyborów w okręgach jednomandatowych nie można podsumować w skali ogólnokrajowej pod kątem oceny wpływów takiej czy innej partii. Wynikało to z mało czytelnych (przynajmniej dla zewnętrznych obserwatorów) pod względem politycznym składów rad.

Wybory przewodniczących i wójtów. Wybór radnych stanowił wstęp do dalszej walki o władzę: stanowiska przewodniczącego rady, wójta, burmistrza, prezydenta miasta, członków zarządu, szefów komisji. Głosowania nad władzami wykonawczymi były również trudne do usystematyzowania ponieważ obok nie do końca zdyscyplinowanych radnych partyjnych, w samorządach znaleźli się także przedstawiciele różnego rodzaju związków, stowarzyszeń i organizacji lokalnych, a także radni niezrzeszeni. Rzadko więc tworzone były koalicje, które odzwierciedlałyby układ krajowy, może z wyjątkiem największych miast. W

Radzie Warszawy (i Gminie Centrum) za zgodą liderów krajowych SLD i UW powstała koalicja tych dwóch partii. W innych gminach Warszawy rządziły koalicje centroprawicowe. Podobnie było w Gdańsku. W Krakowie i Łodzi powstały szerokie koalicje izolujące klub SLD. We Wrocławiu główną rolę odgrywała unijna koalicja „Nasz Wrocław''.
Jeszcze większe zróżnicowanie panowało w ośrodkach poniżej 40 tys. mieszkańców. Radni często rozpoczynali tam pracę od podziału stanowisk (na zasadzie: „wasz przewodniczący – nasz burmistrz"). Podstawą takiego działania nie był program, lecz układ sił w radzie. Bez skrupułów pozbawiano stanowisk ludzi z ugrupowań pozostających poza rządzącą większością, co tworzyło atmosferę izolacji, napięcia i rewanżu. Utrudniało też współpracę w konkretnych dziedzinach oraz przyczyniało się do ogólnego obniżenia poziomu kultury politycznej.

ZDJĘCIE kserokopia 1 strony Echa Turku i podpis: „Strażnik demokracji gminnej'' – tak mówiono o prasie lokalnej. W 1994 r. traciła ona już swoje społecznikowskie oblicze, stając się przedsięwzięciem bardziej komercyjnym. Jednak zawsze wybory samorządowe były pod jej wyostrzona kontrolą.

W 1994 r. szczególnie nasiliło się zjawisko obstrukcji głosowań, paraliżujące działalność wielu samorządowych jednostek. Radni z opozycji, dysponujący mandatami w liczbie od 1/3 do 1/2 składu rady celowo nie przychodzili na sesje, wychodzili w trakcie obrad lub też oświadczali, że nie biorą udziału w wyborze wójta. W trakcie głosowań zdarzały się przypadki łamania zasady tajności. Wymuszanie tą drogą kompromisów nie sprzyjało umacnianiu powagi demokracji i samorządu. Bojkot wyborów władz wykonawczych odnotowano m.in. w Bydgoszczy, Dąbrowie Górniczej, Gorzowie Wlkp., Kłodzku, Koninie, Łodzi, Turku, Zielonej Górze. W Lubomierzu (woj. jeleniogórskie) „wychodzenie" radnych z sali obrad trwało do lutego 1995 r.
Samorządowo-polityczny bilans. W komentarzach obserwatorów przeważała opinia, że najlepiej w wyborach wypadł Sojusz, choć podkreślano, że w wielu miastach, mimo zdobycia największej liczby mandatów klub ten był w opozycji. PSL potwierdziło swą opinię partii opartej na bardzo jednorodnym elektoracie. Wyniki Unii Wolności były raczej dobre, choć komentatorzy podkreślali, że partia ta kieruje się zbyt często doraźnymi interesami, zawierając w samorządzie koalicje z SLD jak i z prawicą. Partie centroprawicowe swoimi wynikami potwierdziły, że nie dadzą się zepchnąć na margines polityczny, a ich potencjalne możliwości oraz szanse koalicyjne dawały w wielu samorządach niezłą pozycję wyjściową.
Patrząc na wyniki wyborów do rad przez pryzmat parlamentu, należy odnotować spadek popularności Unii Pracy. Być może zaważyła na tym niejasna polityka klubu UP przy tworzeniu rządu. Stracił także BBWR, potwierdzając tym tezę przeciwników o efemerycznym charakterze tego bloku. Do przegranych

zaliczano KPN, której radykalny wizerunek nie sprawdzał się w wyborach samorządowych. Tym niemniej wszystkie partie, których reprezentanci zdobyli mandaty radnych, mogły liczyć na zwiększoną lojalność tej grupy lokalnych polityków. W ciągu następnych lat stali się oni podstawą terenowych struktur partyjnych i drugim obok biur poselsko-senatorskich, przyczółkiem politycznym na prowincji.
Podsumowując wybory w 1994 r. należy podkreślić, że kandydowało w nich ok. 180 tys. osób. Można do tego dodać liczbę kilkuset tysięcy ludzi zaangażowanych w obsługę wyborów (praca w komisjach), trudną do oszacowania liczbę uczestników kampanii wyborczej (np. przy naklejaniu plakatów) oraz tych wyborców, z którymi kandydaci na radnych nawiązali bezpośredni kontakt (np. przy zbieraniu podpisów). Mimo pozornie niewielkiego zainteresowania tą elekcją ze strony społeczeństwa i mediów, wybory samorządowe stały się w III RP najbardziej powszechną formą bezpośredniego uczestniczenia obywateli w procedurze wyłaniania władz.

Wybory prezydenckie 1995

Prezydentura Wałęsy. Pierwsze trzy lata kadencji Lecha Wałęsy upłynęły pod znakiem dominacji prezydenta nad rozdrobnionym parlamentem. Było to widoczne przy tworzeniu kolejnych gabinetów rządowych, w trakcie sporów nad ordynacją w 1991 r. oraz podczas innych konfliktów, w których Belweder był częściej stroną niż mediatorem. Rola prezydenta zaznaczyła się szczególnie podczas odwoływaniu rządu Olszewskiego i decyzji o rozwiązaniu parlamentu. Po wyborach w 1993 r. kohabitacji towarzyszyły jeszcze większe konflikty i całkowity brak zaufania. Sejmowej większości nie udało się odebrać Wałęsie jego wpływów (nie mających niekiedy konstytucyjnego uzasadnienia), ale z drugiej strony prezydent mimo czytelnych zamiarów nie zdołał doprowadzić do skrócenia kadencji parlamentu, ani też do trwałego skłócenia rządzącej koalicji.
Najpoważniejszy impas zarysował się na początku 1995 r., kiedy to Wałęsa zaatakował premiera, zarzucając mu opóźnianie obsady stanowisk szefów MON i MSZ. Politycy Sojuszu przestali popierać Pawlaka, doszło do odnowienia umowy koalicyjnej i wymiany ministrów. Na początku marca nowym premierem został Józef Oleksy. Zmiana ta pomogła Wałęsie wyeliminować z walki o prezydenturę Oleksego oraz utrwalić podział sceny politycznej na obóz b. Solidarności i postkomunę. Prezydent nie docenił jednak wzmocnienia w ten sposób konkurencyjnego ugrupowania, a jednocześnie zbyt optymistycznie zakładał, że antykomunizm okaże się skuteczną dźwignią jego kampanii.
Cisza przed wyborczą inauguracją. Przełom lat 1994/1995 można ocenić jako czas politycznie stabilny, a w gospodarce charakteryzujący się wzrostem PKB,

spadkiem inflacji i bezrobocia. Poprawiały się nastroje społeczne, zainteresowanie polityką nie miało tak emocjonalnego zabarwienia jak w roku 1989. Główne siły polityczne w kraju mogły w spokoju planować wybory, typując swoich kandydatów i kreśląc wizję kampanii.
Nikt nie podjął debaty nad inicjatywą Stanisława Cioska, który prawdopodobnie pod wpływem Belwederu późną wiosną 1995 r. sugerował politykom SLD przesunięcie terminu wyborów o dwa lata. Obóz lewicy i jego lider byli już za bardzo zaangażowani w wyborcze przygotowania, aby rozważać taką możliwość. Z podobnym brakiem zainteresowania spotkała się idea „wspólnego prezydenta'', lansowana przez Włodzimierza Cimoszewicza i Adama Michnika. Wychodząc z założenia, że rywalizacja Kwaśniewskiego i Wałęsy spowoduje polaryzację całego społeczeństwa według historycznych podziałów, Cimoszewicz sugerował rozważenie kandydatur: Tadeusza Zielińskiego lub Jacka Kuronia.
Podczas gdy niektórzy politycy jeszcze hamletyzowali nad prezydencką elekcją, struktury największych ugrupowań rozpoczęły konkretne przygotowania. Do startu szykowali się zarówno liderzy partyjni jak i osoby publiczne liczące na poparcie ze strony niejednej organizacji. Poza bardziej i mniej znanymi politykami do wyborów przygotowali się również różnego rodzaju outsiderzy: karierowicze i spryciarze – liczący na powtórzenie (lub nawet poprawienie) wyniku Tymińskiego z 1990 r.
Podpisy i nowelizacja ordynacji. Wszyscy kandydaci musieli zebrać 100 tys. podpisów z poparciem. W 1990 r. był to ważny etap kampanii wyborczej, który również pięć lat później pozostał pewnym elementem wstępnej selekcji. Tego progu nie zdołało pokonać dwanaście osób zainteresowanych kandydowaniem (wśród nich Stanisław Tymiński). Sztaby zbierały podpisy w liczbie przekraczającej wymagane 100 tys., tak by nie dopuścić do eliminacji kandydata przy sprawdzaniu list przez PKW. Niektórzy z organizatorów akcji położyli szczególny nacisk na ten etap kampanii wiedząc, że liczbowe wyniki zawsze robią wrażenie na konkurentach i są przedmiotem analiz w mediach. Rekord pobił sztab Aleksandra Kwaśniewskiego gromadząc 451 tys. podpisów.
W 1995 r. kampania w praktyce zaczęła się kilka miesięcy przed oficjalnym ustaleniem terminu wyborów, dlatego pisemne poparcie nie miało już takiego znaczenia dla głównych pretendentów. Poza tym istnienie firm marketingowych oraz doświadczenia z wcześniejszych akcji pozwalały przygotować sztaby wyborcze do szybkiego pokonania tego progu. Śledząc przebieg zbierania podpisów w poszczególnych kampaniach od 1989 r., łatwo dostrzec różnicę między spontanicznym charakterem tej akcji w wyborach czerwcowych a profesjonalizmem (a niekiedy i cynizmem) charakteryzującym tę akcję w 1995 r. Wówczas niektórzy bez żenady płacili za każdy podpis (np. Tymiński obiecywał po dolarze), pojawiły się grupy studentów zbierających podpisy in blanco, aby potem sprzedać je najhojniejszym kandydatom. Media podawały jeszcze wiele innych przykładów nadużyć popełnianych przy zbieraniu podpisów

(pozyskiwanie bazy danych od instytucji, a nawet ich kradzież) .
Prawo nie było w stanie przeciwdziałać wszystkim wyborczym nieprawidłowościom, ale w nowelizacji ordynacji zostały uwzględnione inne niedoskonałości prawne. Pierwsza dotyczyła zasady rozstrzygnięcia ważności wyborów, która dotąd spoczywała na Zgromadzeniu Narodowym, a po poprawce przeniesiona została na Sąd Najwyższy. Drugi nowy przepis mówił o tym, że w przypadku rezygnacji jednego z kandydatów do udziału w drugiej turze dopuszcza się następnego kandydata, który w pierwszym głosowaniu uzyskał kolejno największą liczbę głosów i nie wycofał swojej kandydatury. W takiej sytuacji drugą turę głosowania odraczano o 14 dni.
Kandydaci największych partii. Tę listę otwierał Aleksander Kwaśniewski (l. 41). Działacz polityczny, współtwórca przekształcenia postkomunistycznej lewicy w partię socjaldemokratyczną. W latach siedemdziesiątych studiował na Wydziale Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego, był działaczem studenckim i członkiem władz SZSP. Redaktor naczelny studenckiego tygodnika „itd'' (1981-1984) i dziennika „Sztandar Młodych'' (1984-1985), minister w rządzie Messnera i Rakowskiego. Na koncie jego największych osiągnięć były sukcesy wyborcze SLD w 1991 i 1993 r., utworzenie większości sejmowej SLD – PSL i powstanie dwóch rządów tej koalicji.
Dość wcześnie zaczęto o nim mówić jako o kandydacie w wyborach prezydenckich, a pewniakiem stał się w momencie, gdy po zmianach na początku 1995 r. nie wziął na siebie żadnych obowiązków państwowo-rządowych, oddając ważne funkcje swoim partyjnym kolegom. 13 maja na II Konwencji SdRP został kandydatem tej partii w wyborach prezydenckich, uzyskując 296 głosów spośród 300. Szybko poparły go wszystkie organizacje i grupy tworzące SLD. Politykom Sojuszu nie udało się jednak odtworzyć koalicji SLD - PSL dla potrzeb wyborów prezydenckich.
Również Waldemar Pawlak (l. 36) był naturalnym kandydatem, jako prezes współrządzącej partii. Lider ludowców w swych kalkulacjach prawdopodobnie liczył na to, że elektorat wiejski wystarczy mu do znalezienia się w drugiej turze, a tam w starciu z Kwaśniewskim uzyska poparcie antykomunistycznej prawicy. Nie rozumiał jednak, że porażka na stanowisku premiera ma swoje przełożenie w przedwyborczych notowaniach. Jego najpoważniejszym rywalem w PSL był Józef Zych, który po objęciu funkcji marszałka uzyskał dobrą pozycję wyjściową do ubiegania się o najwyższy urząd. Był też jednym z niewielu polityków Stronnictwa, którzy mogliby liczyć na poparcie nie tylko tradycyjnego elektoratu PSL. Jednak odmowa Zycha oraz zdeterminowana postawa prącego do kandydowania Pawlaka zadecydowały o przebiegu konwencji wyborczych ludowców. Tym niemniej, prezesowi Stronnictwa udało się przejść przez sito partyjnych prawyborów dopiero za drugim razem i to przewagą jednego głosu. Taki rezultat oraz późny termin przeprowadzenia konwencji (na początku września) przyczyniły się do osłabienia pozycji kandydata PSL już na samym starcie.

Liderzy ugrupowań średnich i małych. Wybory prezydenckie stwarzały szansę dla pozaparlamentarnych organizacji politycznych. Bardzo wyrazistym ugrupowaniem z tej grupy był Ruch dla Rzeczpospolitej – jedna z kilku partii prawicowych, które łączyło to, że brakowało im szerszego zaplecza i jasnej koncepcji działania, ale posiadały za to bardzo ambitnych działaczy. Kandydatem RdR był twórca i przewodniczący tej partii Jan Olszewski (l. 65) – w czasach PRL adwokat, publicysta, obrońca w procesach politycznych, doradca „Solidarności'', a w III RP poseł na Sejm I kadencji, premier (1991-1992), orędownik lustracji i krytyk prezydentury Wałęsy. Popierały go jeszcze inne prawicowe struktury, m.in. Ruch III RP, NSZZ „S'' Rolników Indywidualnych i „Solidarność'' 80.

Wyrazistym politykiem był też Janusz Korwin–Mikke (l. 53) – założyciel i przywódca Unii Polityki Realnej, publicysta – który w tych wyborach wytrwał do końca pierwszej tury, eksponując swoją ekscentryczność i konserwatywno-liberalne idee. Podobanie Andrzej Lepper (l. 41) – rolnik, organizator protestów chłopskich – zwolennik ustroju „ludowo-narodowego'' , liczący na to, że demagogią i populizmem zdobędzie poparcie wyborców, tak jak udało mu się przekonać rolników skupionych wokół niego w radykalnym ruchu „Samoobrona''.

Kandydatem Unii Wolności był Jacek Kuroń (l. 61) – symbol opozycji z czasów PRL, minister pracy i polityki socjalnej w rządzie Mazowieckiego, współzałożyciel ROAD i UD – który choć powszechnie identyfikowany z tym ugrupowaniem, ledwie zdołał wygrać wewnątrzpartyjną rywalizację z Januszem Onyszkiewiczem w kwietniu 1995 r. Jednak w następnym miesiącu nie udało mu się przekonać do siebie Unii Pracy i odtąd jego notowania systematycznie spadały. Mimo długiej kampanii wyborczej, sympatii mediów oraz utrzymujących się od wielu lat wysokich notowań w rankingach na najpopularniejszych polityków Kuroń nie zdołał przekonać do swojej kandydatury nawet większości elektoratu samej Unii (sondaże wskazywały, że poprze go ok. 35% wyborców UW z 1993 r.).

Nowi politycy. Dwoje kolejnych kandydatów – Hanna Gronkiewicz-Waltz i Tadeusz Zieliński – nie należało wcześniej do partii politycznych, ale uzyskanie poparcia od politycznego ugrupowania zdopingowało ich do podjęcia wyborczego wyzwania. Nie przejmowali się przy tym zarzutami, że wykorzystują swoje ważne funkcje państwowe do robienia kariery politycznej. Ich krytycy uważali, że jest to nadużywanie zaufania, jakim zostali obdarzeni z racji pełnienia szczególnie odpowiedzialnych stanowisk publicznych wymagających zachowania dystansu od bieżącej walki politycznej.

Kandydaturę pani prezes NBP zgłosił w czerwcu 1995 r. lider ZChN Ryszard Czarnecki, który w następnych miesiącach starał się organizować zaplecze polityczne dla tej inicjatywy. Hanna Gronkiewicz-Waltz (l. 43) – ekonomista, prawnik, profesor – nie była dotąd związana z konkretną partią, choć wcześniejsze działanie w strukturach wspierających Lecha Wałęsę sytuowało ją

politycznie. W okresie letnim sondaże dawały jej kilkunastoprocentowe poparcie a oprócz ZChN (choć tylko część działaczy Zjednoczenia wezwała do głosowania na nia) opowiedziały się za tą kandydaturą inne prawicowe organizacje: (ChDSP, PK, SLCh, NZS, ZP, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich). Jeszcze przed oficjalną rejestracją (26 września) Gronkiewicz-Waltz włączyła się w kampanię, chcąc utrzymać najlepszą pozycję wśród prawicowych kandydatów. Tadeusz Zieliński (l. 69) jako Rzecznik Praw Obywatelskich miał niejako z urzędu życzliwy elektorat. Posiadał też wiele innych atutów: był profesorem prawa, w latach 1989-1991 byłym senatorem „Solidarności''. O możliwości ubiegania się o najwyższy urząd w państwie Zieliński mówił już w lutym 1995 r., powołując się na listy z poparciem i korzystne wyniki sondaży. Dwa miesiące później Unia Pracy wysunęła jego kandydaturę, choć rzecznik zwlekał z jednoznaczną decyzją.

Prezydent wobec reelekcji. Lech Wałęsa (l. 52) z dystansem przyglądał się zabiegom tych polityków prawicy, którzy chcieli znaleźć kandydata zdolnego do pokonania SLD, ale pod warunkiem, że nie będzie to urzędujący prezydent. Próby realizacji tego celu podejmowano w ramach spotkań tzw. Konwentu św. Katarzyny (nazwa parafii w Warszawie, gdzie organizowano zebrania). Od listopada 1994 r. do sierpnia 1995 r. Konwent bezskutecznie uzgadniał wspólną kandydaturę spośród ośmiu osób zgłoszonych przez centroprawicowe ugrupowania. Po wstępnych negocjacjach członkowie Konwentu głosowali nad kandydaturami Adama Strzembosza, Leszka Moczulskiego, Jana Olszewskiego i Hanny Gronkiewicz-Waltz. Największe szanse miały dwie ostatnie osoby, ale do formalnego wyłonienia wspólnego kandydata nie doszło a nieudolność i kłótnie uczestników Konwentu oraz interwencja prymasa przyczyniły się do rezygnacji z dalszych spotkań.

W tym samym czasie Wałęsa rozpoczął zabiegi o pozyskanie szerokiego poparcia. Nie lekceważył partii, o których życzliwość starał się już od kilku miesięcy. Pod koniec 1994 r. mianował Henryka Goryszewskiego (ZChN), szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Później zdymisjonował swego ministra, Mieczysława Wachowskiego, który miał złe notowania wśród politycznych elit. Prezydent starał się też o akceptację u związkowców z „Solidarności'' i liczył, że zdoła skupić wokół siebie ludzi ze wszystkich ugrupowań postsolidarnościowych. Dlatego na przełomie 1994 i 1995 r. wielokrotnie atakował rząd i parlament, podkreślając komunistyczną przeszłość polityków SLD. Po oficjalnym zarejestrowaniu swojej kandydatury (11 września) Wałęsa uzyskał poparcie kierownictwa BBWR, PChD, RdR Szeremietiewa, Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne oraz 44 działaczy ZChN.

Outsiderzy i efemerydy. Jednym z pierwszych zgłoszonych publicznie (już 27 marca) kandydatów był Adam Strzembosz prezes Sądu Najwyższego. W następnych miesiącach nie zdołał jednak pozyskać większości prawicy, a gdy wypłynęły nowe kandydatury, prezes zrezygnował z udziału w wyborach (oficjalnie uczynił to 16 września) i wezwał do poparcia Hanny Gronkiewicz-

Waltz. Inni politycy prawicy nie wystartowali tak wcześnie, licząc na uzgodnienia co do wspólnego kandydata. Gdy pod koniec lata okazało się, że takiego porozumienia nie będzie, swoje kandydatury przedstawili: Lech Kaczyński (PC), Marek Markiewicz (Partia Republikańska) i Leszek Moczulski (KPN). Nie udało im się jednak rozszerzyć własnego zaplecza politycznego i po kilku tygodniach bezowocnej kampanii zaczęli rezygnować. Kaczyński wycofał się 30 października, jego partia poparła Jana Olszewskiego. Markiewicz zrobił to dzień wcześniej nie wskazując jednak swego faworyta w wyborach (w tym czasie szef PR Zbigniew Religa poparł Wałęsę). Natomiast Moczulski po kilkakrotnych apelach o jedność na prawicy 2 listopada zrezygnował z kandydowania, udzielając poparcia prezydentowi.

W szranki wyborcze stanęli także ludzie bez politycznego zaplecza, o zróżnicowanej motywacji. Leszek Bubel – przedsiębiorca, poseł I kadencji (PPPP), lider Forum do Walki z Bezprawiem początkowo prezentował mętny program polityczny, później przeszedł do ataków na Kwaśniewskiego i „środowiska żydowskie''. Tymi obraźliwymi i antysemickimi wypowiedziami spowodował interwencję prokuratury oraz zawieszenie emisji jego programów przez władze TVP. Spokojny charakter miały kampanie Bogdana Pawłowskiego – przedsiębiorcy rolnego, wiceprzewodniczącego Unii Wielkopolan, który akcentował swą bezpartyjność i pracowitość (zrezygnował przed pierwszą turą i poparł Wałęsę) oraz Kazimierza Piotrowicza – mechanika reklamującego produkowane przez siebie wkładki bioenergoterapeutyczne. Kolejnym kandydatem o nieokreślonej proweniencji był Tadeusz Koźluk – b. oficer LWP, reemigrant z USA, rektor prywatnej uczelni, podkreślający swą „apolityczność''. Tych trzech kandydatów liczyło zapewne na powtórzenie (choćby w mniejszym wymiarze) sukcesu Tymińskiego z 1990 r. Podobne nadzieje miał prawdopodobnie również Jan Pietrzak – popularny satyryk, który w kampanii podkreślał swoją niezależność i podważał znaczenie sondaży przedwyborczych.

Bezowocne zabiegi Pawlaka. Prezes PSL dopiero we wrześniu włączył się w kampanię. Nie wyczuwał jednak, że jego notowania (jak również PSL) są w fazie spadkowej. Kandydując chciał poprawić swoją pozycję, nadwyrężoną po utracie stanowiska premiera i starał się nawiązać do wizerunku wypracowanego jeszcze w latach 1992-93. Młody, zdolny, uczciwy polityk centrum (w trakcie kampanii dystansował się bardziej od lewicy niż od prawicy). Programy telewizyjne kierował do tradycyjnego elektoratu PSL z pewnymi gestami w stronę młodszego pokolenia, czego przykładem było prowadzenie debaty z młodymi ludźmi na tle komputera i faworyzowanie muzyki disco-polo, której publiczność w tym czasie szacowano na ok. 10 mln osób.

Na ogół jednak prezesa ludowców prezentowano razem z działaczami OSP, Kół Gospodyń itp. Przypominając jego wyniki w wyborach partyjnych (pojedyncze głosy zadecydowały o tym, że został prezesem Stronnictwa, a później kandydatem PSL na prezydenta), starano się wróżyć kontynuację takich sukcesów. Temu miały służyć też slogany kandydata: *Prawda zamiast haseł* oraz

Waldemar Pawlak jedynym kandydatem wsi. Ten naiwno-słodki obrazek nie był jednak w stanie zmobilizować wiejskiego elektoratu tak jak w 1993 r. W opinii publicznej Pawlak nie miał już tak czystego konta jak dwa lata wcześniej. W samym Stronnictwie bardzo obawiano się porażki prezesa (zwłaszcza wyniku poniżej 7,2% uzyskanych przez Bartoszcze w 1990 r.) oraz konsekwencji postawy Pawlaka w tej kampanii dla układów parlamentarno-koalicyjnych. Tuż przed wyborami jego notowania spadły poniżej 5%.

Zmienne notowania Kuronia. Kandydat Unii Wolności rozpoczął kampanię już wczesną wiosną, ale nie miał udanego startu z powodu postawy UP. Mimo to jeszcze w czerwcu jego notowania były na poziomie 15%. Nie tracąc nadziei budował swój prezydencki wizerunek (m.in. rezygnując z dżinsowej wersji ubioru na rzecz eleganckich garniturów), podkreślał znaczenie etyki w polityce oraz zagrożenie jakie mogą przynieść ewentualne zwycięstwa wyborcze Kwaśniewskiego lub Wałęsy. Bazując na swej popularności i wpływach w mediach, zorganizował akcję „Napisz do Jacka Kuronia'' (otrzymał ok. 6 tys. listów). Dla elit przygotował „Raport o stanie państwa'', prezentujący najważniejsze kierunki działań prezydenta. Swój program zatytułował „Kontrakt dla Polski – moje zobowiązanie'' i zapowiedział opracowanie szeregu „paktów'' („...na rzecz rozwoju'',„...dla wsi''). Spośród jego haseł najczęściej pojawiało się mało zachęcające tłumaczenie: *Kandyduję, bo zmiany są konieczne.*

Ten styl działalności przedwyborczej nie poszerzał jednak kręgu zwolenników. Kampania telewizyjna Kuronia wypadała blado, zwłaszcza na tle dynamiki dwóch głównych pretendentów. Nowy, VIP-owski styl kandydata kontrastował z utrwalonym już wcześniej jego wizerunkiem współczesnej siłaczki, za który to właśnie (a nie za prezydenckie ambicje) hołubiony był w sondażach. Poparcie dla niego spadło gdy w mediach zaczęto spekulować na temat powodów jego wypadku rowerowego, po którym trafił do szpitala. Kuroń zawiódł się też na lojalności części działaczy UW, którym w końcu Leszek Balcerowicz (szef partii) musiał zagrozić sankcjami za angażowanie się w kampanię innych kandydatów. Przed pierwszą turą poparcie dla Kuronia przejściowo spadło nawet poniżej 6%, ale tuż przed głosowaniem wzrosło (jedyny taki przypadek poza dwoma głównymi kandydatami).

Słabnące szanse „czarnych koni''. Kandydaci, których pojawienie się wywołało początkowo zamieszanie w sondażach, w trakcie kampanii systematycznie tracili poparcie. Tadeusz Zieliński chciał reprezentować szeroki obóz centrolewicowy, a nie tylko samej Unii Pracy. Jednak zróżnicowane podejście władz UP do kandydata znalazło później swoje odbicie w skromnym udziale finansowym Unii w kampanii Zielińskiego, czego kandydat nie omieszkał publicznie skrytykować. Pojawiły się też wzajemne zarzuty o nielojalność, wynikające głównie z prób, jakie podejmował Zieliński przedstawienia siebie jako kandydata środka sceny politycznej. Nie poprawiło to jednak spadkowej tendencji jego notowań, podobnie jak dążenie do porozumienia się z Unią Wolności oraz pasywny styl całej kampanii rzecznika. Nie pomogły

mu też hasła, bezbarwne (*Praca – prawo – sprawiedliwość*), albo nadużywające statusu ombudsmana (*Rzecznik twoich praw, twoim prezydentem*).
Z kolei kampania Hanny Gronkiewicz-Waltz zaczęła się w atmosferze przychylnego zainteresowania ze strony prawicowego elektoratu. Atutem kandydatki było wykształcenie, stanowisko prezesa banku, zaangażowany katolicyzm, dotychczasowy dystans do polityki. Kampanię prowadziła w amerykańskim stylu, a prasa w relacjach z jej spotkań pisała o żywej muzyce, znaczkach, transparentach i rozpromienionych twarzach. Łączyła profesjonalizm i tradycjonalizm, czego przykładem było jej hasło *Zaopiekujmy się Polską.* Wyborcom mogły się też podobać pierwsze wypowiedzi pani prezes podkreślające jej lojalność wobec Lecha Wałęsy.
Od początku było jasne, że Wałęsa i Gronkiewicz-Waltz mają zbliżony elektorat. Politycy lansujący panią prezes liczyli, że jej dobre wyniki zniechęcą Wałęsę do kandydowania. Z kolei taktykę prezydenta wobec niej dobrze charakteryzuje wypowiedź szefa sztabu Wałęsy, Jerzego Gwiżdża: *Czekaliśmy na moment, w którym będziemy mogli pokazać jej nielojalność wobec Wałęsy i wiedzieliśmy, że ci, którzy ją wspierają, nie będą mogli temu zaprzeczyć.* Okazało się, że taka chwila nadeszła gdy obie strony zaczęły nieformalne zabiegi o uzyskanie poparcia Kościoła. Kandydatka dość manifestacyjnie podkreślała swoją religijność. Jednak gdy Radio „Maryja'' zaczęło ostro ją krytykować, a w dodatku media podały informację (niemożliwą do sprawdzenia) o tym, że Prymas namawia panią prezes do rezygnacji z kandydowania, jej szanse zaczęły maleć. Tym bardziej, że w miejsce dawnej lojalności wobec prezydenta pojawiła się nagła krytyka. W takiej sytuacji większość polityków ZChN opowiedziała się za Wałęsą, a notowania Gronkiewicz-Waltz spadły poniżej 5%.
Prawicowy radykał. Jan Olszewski mimo poparcia jakie uzyskał od kilku liderów ugrupowań prawicowych, podkreślał, że nie chce być kandydatem elit politycznych. Swoje zaplecze charakteryzował jako obóz niepodległościowo-ludowy. Odwoływał się do szerokich mas, które przekonywał, że zła sytuacja w jakiej się znajdują, jest wynikiem braku rozliczenia epoki PRL i zdrady ideałów „Solidarności''. Chciał uzyskać poparcie tych wszystkich, którzy byli zniechęceni do polityki. Często stosował ostrą retorykę najeżoną sformułowaniami typu: „zdrajcy'' i „kryminaliści'', sam przedstawiał się jako człowiek o czystych rękach. Kontrowersyjny charakter miały niektóre jego telewizyjne reklamówki, np. migawka prezentująca zdjęcie kandydata z papieżem i komentarz, że Jan Paweł II odmówił ostatnio spotkania z Wałęsą.
Olszewski nie miał środków na efektowną kampanię, dlatego jego programy wypełnione były relacjami z bezpośrednich spotkań z wyborcami. Formę i treść tej kampanii dobrze oddaje napis na plakacie: *Prezydent o czystych rękach, co przed komuną nie klęka, powstrzyma napór moskiewski, nazywa się Jan Olszewski.* W jego Programie Naprawy Państwa na pierwszym miejscu były zasady nowej polityki ekonomicznej, co widoczne też było w głównym haśle wyborczym kandydata: *Polska równych szans*. Do końca

odrzucał wszelkie możliwości porozumienia z innymi kandydatami prawicy i apelował do wyborców, aby w swej decyzji kierowali się sumieniem a nie sondażami.

Wyborcza dychotomia. To, że lewicę będzie reprezentował Kwaśniewski było powszechnie wiadome niemalże od początku 1995 r. Jak również to, że jego szanse są największe. Dość długo jednak pozostawała nierozstrzygnięta kwestia, kto będzie jego głównym rywalem. Ten dylemat był istotny również dla sztabu wyborczego SLD. Przygotowując długofalowy program kampanii, jej formę i zasadnicze treści, sztabowcy SLD chcieli mieć pewność co do osoby głównego konkurenta. Od początku też pragnęli, aby był nim Wałęsa, ponieważ to odpowiadało ich koncepcjom walki wyborczej. W obozie SLD starano się bardzo o to, aby Wałęsa „nie odpuścił''. Pojawiły się więc wypowiedzi polityków lewicy o potrzebie poddania się przez prezydenta weryfikacji. Na jednym z pierwszych plakatów Kwaśniewski prezentowany był razem z prezydentem, a podpis ironicznie głosił: „Kandydat Lecha Wałęsy''. Wydaje się, że Wałęsie tego typu zachęty nie były potrzebne, natomiast wśród pozostałych kandydatów ten element propagandy wywołał niezadowolenie, ponieważ ustawiał niejako wynik pierwszej tury. W prasie sprzyjającej Olszewskiemu pojawiły się nawet opinie o tajnym porozumieniu Kwaśniewskiego i Wałęsy. Wyniki badań wskazywały jednak, że lansowanie duetu Kwaśniewski – Wałęsa nie było wynikiem manipulacji, lecz naturalnym zjawiskiem medialnym. Obaj kandydaci byli najczęściej wymieniani w kontekście ostatecznej walki o zwycięstwo w tych wyborach.

Trudno wskazać dokładną datę rozpoczęcia kampanii przez dwóch głównych kandydatów. Na pewno wstępem do niej było zakończenie formowania rządu Józefa Oleksego. Jednak w obu przypadkach można odnotować wiele zjawisk, wypowiedzi i konkretnych działań sugerujących, że zarówno Kwaśniewski jak i Wałęsa liczyli się z możliwością kandydowania przynajmniej od wyborów parlamentarnych 1993 r. W dogodniejszej sytuacji był lider SLD, przede wszystkim dlatego, że nie musiał wygrać. Ewentualna porażka raczej nie oznaczała dla tego młodego i zdolnego polityka końca kariery. Uzyskanie przez niego nawet 30% (suma głosów partii lewicowych z 1993 r.) mogło być ocenione jako sukces. Urzędujący prezydent nie miał takiego komfortu.

Kwaśniewski posiadał silniejsze zaplecze polityczne. Od początku stanęło za nim całe SLD i nawet sceptycznie nastawieni członkowie władz Sojuszu jak Cimoszewicz, aktywnie pomagali swemu liderowi. Natomiast większość ugrupowań centroprawicowych początkowo w ogóle nie brała pod uwagę Wałęsy, tym bardziej, że jeszcze wiosną 1995 r. jego notowania wahały się w granicach 5-10%. Prezydent już w trakcie kampanii atakowany był przez kandydatów wywodzących się z tego samego co on obozu, a jego negatywny elektorat stanowił sporą część wyborców Olszewskiego i Kuronia. Jednak w trakcie kampanii do Wałęsy zaczęli przekonywać się poszczególni politycy prawicy, jak i oficjalne władze partii. Zbieranie rozproszonych grup

postsolidarnościowych było w końcówce kampanii jednym z mocniejszych atutów prezydenta. Tę tendencję dobrze ilustrowało jedno z jego haseł: *Kandydatów jest wielu, Wałęsa jeden*.

Dwaj faworyci. Obu kandydatów dzieliło niemal wszystko. Pozostawiając już na boku różnice związane z pochodzeniem, wiekiem, wykształceniem, historią, zapleczem politycznym i światopoglądem, warto zwrócić uwagę na ich odmienny styl działania, bo to stąd wzięły się różnice w prowadzeniu kampanii. Kwaśniewski z żelazną konsekwencją realizował plan swojego sztabu i francuskiego doradcy Jacquesa Séguéli (konsultanta kampanii Mitteranda). Specjalnym autobusem „Kwakiem'' jeździł wraz ze swymi pomocnikami po Polsce, odwiedzając zwłaszcza małe i średnie miasta, bo tam właśnie, jak wskazywały sondaże, było najwięcej niezdecydowanych. Tam też w 1993 r. najlepiej wypadł Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Pod tym względem wyprzedzał Lecha Wałęsę, który zbyt późno rozpoczął aktywność wyborczą i jako prezydent nie mógł poświęcić jej tyle czasu. Zresztą Wałęsa uważał początkowo, że jest tak znany i popularny, że nie musi prowadzić bezpośredniej kampanii. Dopiero po pierwszych spotkaniach z wyborcami zrozumiał, że jest odbierany inaczej niż w 1990 r. Zgodził się na wyjazdy w teren, wiele wizyt odbył w Polsce południowo-wschodniej, czyli w najbardziej mu sprzyjającej części kraju. Mimo, że w kampanii często nawiązywał do przeszłości swego rywala, sam nie miał już czystej hipoteki. Przypominano mu wcześniejsze hasła zbudowania *drugiej Japonii, 100 mln zł dla każdego, przewietrzenia warszawki, puszczenia aferzystów w skarpetkach*. Dlatego w sondażach przegrywał z Kwaśniewskim, również przy symulacji wyników II tury. Podczas prawyborów we Wrześni (15 października) Kwaśniewski zdobył 48,8% głosów, a Wałęsa 12,7%. Dla medialnego wydźwięku tej imprezy niewielkie znacznie miał fakt, że Wałęsa nie przyjechał do Wrześni, a jego sztab nie zaangażował się tam w przedwyborczą kampanię.

Konfrontacja legendy z marketingiem. Prezydent w swej strategii wyborczej na pierwszym miejscu ustawił racje historyczno-polityczne (hasło: *Zawsze dla Polski*). SLD i Kwaśniewskiego sytuował jako kontynuatorów PRL, współodpowiedzialnych za zbrodnie starego systemu i gospodarczą zapaść, straszył powiązaniami postkomunistów z Moskwą oraz skumulowaniem wpływów w państwie. W efekcie blasku nabierały historyczne zasługi Wałęsy oraz jego autorytet w świecie.

Kwaśniewski uchylił się od rywalizacji na tym polu. Bronił dorobku PRL, opowiadał się za przystąpieniem Polski do NATO i UE, ale z zasady odżegnywał się od historycznych podziałów i rozliczeń. Niezwykle często nawiązywał do swego głównego hasła (*Wybierzmy przyszłość*), chyba najlepiej rozpowszechnionego i zapamiętanego spośród wszystkich dotychczasowych kampanii. Starał się też nie negować historycznych dokonań prezydenta i „Solidarności''. Nie unikając dyskusji programowych (deklarował w nich m.in. zmianę stylu pracy prezydenta), kandydat dużo czasu i siły poświęcał na

stosowanie nowinek marketingowych. Dla potrzeb kampanii wyborczej opalił się i schudł, wystąpił w teledysku ułożonym specjalnie dla niego („Ole, Olek''), prezentował się tylko na niebieskim tle, tańczył disco polo i chodził w sportowym ubraniu.
Prezydent mógł natomiast wykorzystać to, że jako urzędująca głowa państwa prowadził bieżącą działalność reprezentacyjną, przyciągał uwagę mediów, miał możliwości oddziaływania politycznego na potencjalnych sprzymierzeńców i posiadał poparcie Kościoła. Z punktu widzenia wyborczej taktyki jego rosnące notowania robiły wrażenie na wszystkich obserwatorach. W pamięci Polaków były jeszcze poprzednie wybory, kiedy to Wałęsa startując również z niskich notowań zdobył trzy czwarte głosów. Do tej ostatniej proporcji (wskazując, że tylko 25% Polaków popiera Kwaśniewskiego) nawiązała nazwą krakowska inicjatywa wyborcza podjęta przez Jana Rokitę. Jej celem było przede wszystkim niedopuszczenie do elekcji kandydata SLD, poprzez jego dyskredytację (w jednej z ulotek Inicjatywy napisano: *podoba mi się pana garnitur, ale nie podoba mi się pana sumienie*). Organizowaną przez nich kampanię negatywną podchwyciły niektóre media (np. „Życie Warszawy''). Akcji tej zabrakło jednak pozytywnego przesłania ze wskazaniem kogo w tych wyborach chce poprzeć 75% Polaków.
Również sztab Aleksandra Kwaśniewskiego odwoływał się do metod kampanii negatywnej. Najpierw ujawniono, że w wojsku dowódcy niektórych jednostek organizowali zbieranie podpisów na Wałęsę, później zarzucono prezydentowi, że włącza w grę polityczną służby specjalne. Po pierwszej turze kandydat SLD osłabił też image obozu „Solidarności'', przyjmując w roli swoich doradców troje znanych reprezentantów dawnej opozycji: Andrzeja Drawicza, Barbarę Labudę i Jerzego Milewskiego.

<u>WYKRES</u> Wyniki I tury wyborów

Aleksander Kwaśniewski	**6 275 670**	**35,1 %**
Lech Wałęsa	**5 917 328**	**33,1%**
Jacek Kuroń	**1 646 946**	**9,2%**
Jan Olszewski	**1 225 453**	**6,9%**
Waldemar Pawlak	**770 419**	**4,3%**
Tadeusz Zieliński	**631 432**	**3,5%**
Hanna Gronkiewicz-Waltz	**492 628**	**2,8%**
Janusz Korwin-Mikke	**428 969**	**2,4%**
Andrzej Lepper	**235 797**	**1,3%**
Jan Pietrzak	**201 033**	**1,1%**
Tadeusz Koźluk	**27 259**	**0,15%**
Kazimierz Piotrowicz	**12 591**	**0,07%**
Leszek Bubel	**6 825**	**0,04%**

Wyniki I tury. Frekwencja wyniosła 64,7%, co w przybliżeniu zapowiadały sondaże. Zwycięzcą był kandydat SLD, ale zadowolony był także jego główny rywal, który wprawdzie uzyskał mniej głosów niż w 1990 r., jednak dynamika ich wzrostu w trakcie kampanii oraz perspektywa zdobycia liczniejszego

poparcia elektoratu prawicy dawały mu powody do optymizmu. Wynik wyborczy Olszewskiego stanowił doskonałą bazę do budowy nowej formacji politycznej, co też polityk ten wykorzystał tworząc 11 listopada Ruch Odbudowy Rzeczpospolitej. Rezultat Kuronia był traktowany jako porażka, choć nie mówiło się o klęsce. Tak natomiast można ocenić wyniki pozostałych kandydatów. Pawlak osiągnął mniej niż Bartoszcze pięć lat wcześniej, a wyniki Zielińskiego i Gronkiewicz-Waltz obnażyły słabość tych kandydatur.

W porównaniu z 1990 r. Wałęsa utrzymał 53 proc. swego elektoratu. Ale aż 18% jego zwolenników sprzed pięciu lat głosowało teraz na Kwaśniewskiego (8,5% na Olszewskiego). 66% wyborców Tymińskiego w 1995 r. poparło kandydata SLD, natomiast dawny elektorat Mazowieckiego podzielił się między Kwaśniewskiego (34%), Kuronia (32%) i w niewielkim stopniu Wałęsę (10%). Największą lojalność partyjną wykazali wyborcy Cimoszewicza, głosując w 86% na Kwaśniewskiego, azwolennicy Moczulskiego poparli po równo (22%) Wałęsę i Olszewskiego.

Najmłodszy i najlepiej wykształcony elektorat miał Jacek Kuroń. Na przeciwległym biegunie byli: Wałęsa i Pawlak. Pod względem geografii wyborczej tendencje w rozkładzie elektoratów nie uległy zmianie. Przewaga kandydata SLD na prezydentem najwyraźniej zaznaczyła się w województwach: włocławskim (52:22), koszalińskim, gorzowskim, leszczyńskim, kieleckim, olsztyńskim i płockim. Z kolei Wałęsa pokonał swego głównego rywala w 16 województwach, osiągając najlepszy wynik w: nowosądeckim (61:14), tarnowskim, rzeszowskim, krakowskim, gdańskim, bielskim. Jacka Kuronia poparły głównie województwa: wrocławskie, olsztyńskie, warszawskie i jeleniogórskie. Jana Olszewskiego województwa wschodnie: rzeszowskie, łomżyńskie, bielskopodlaskie.

Polityczne straty i zyski. W komentarzach dotyczących pierwszej tury wyborów podkreślano przede wszystkim wyraźne polaryzowanie się polskiej sceny politycznej. Wskazywano też na utrzymujący się wciąż chaos polityczny, powstanie nowych podziałów, destrukcję politycznego centrum, spadek znaczenia partii i koalicji (poza SLD). Za pozytywne zjawisko uznawano odrzucenie przez społeczeństwo egzotycznych kandydatów oraz preferowanie tych, którzy opowiadali się za integracją Polski z Zachodem. Najważniejszym jednak wnioskiem, którego znaczenie podkreślano nie tylko w kontekście drugiej tury, był powrót historycznych podziałów na „komunę'' i „Solidarność''.

Po pierwszej turze dwaj rywale rozpoczęli intensywne zabiegi celem pozyskania elektoratów pozostałych kandydatów. Kwaśniewski już podczas wyborczej nocy odwiedził sztab Zielińskiego, licząc na poparcie w drugiej turze. Nie otrzymał go jednak w formie jednoznacznych deklaracji. Przywódcy Unii Pracy w większości wypowiadali się za poparciem kandydata SLD lub też wskazywali na zagrożenie płynące ze strony obydwu kandydatów. Podobna sytuacja miała miejsce w PSL. Sam Pawlak skłaniał się bardziej ku Wałęsie, ale po wyborach stał na przegranej pozycji. Statutowe władze Stronnictwa dość długo ociągały się z podjęciem

decyzji, wreszcie 15 listopada Rada Naczelna PSL zatwierdziła stanowisko o nieudzielaniu poparcia żadnemu z kandydatów. W tajnym głosowaniu za takim rozwiązaniem opowiedziało się 65 członków Rady, 24 było za poparciem Kwaśniewskiego, a 7 za Wałęsą. Unia Wolności poparła Lecha Wałęsę zaraz po pierwszej turze, podobnie postąpił Kuroń, choć jego deklaracja nie miała formy nawoływania elektoratu do głosowania na tego kandydata. Wyraźniej zrobiła to Gronkiewicz-Waltz, która jednak początkowo mówiła tylko o niedopuszczeniu do wyboru Kwaśniewskiego. Dla Wałęsy duże znaczenie miało zachowanie Olszewskiego, który odwlekał swą decyzję, w końcu powiedział, że jego wyborcy mogą głosować według własnego sumienia. Prezydenta poparli za to biskupi w swych indywidualnych oświadczeniach.

Podsumowując etap walki, którą po pierwszej turze stoczyli dwaj rywale, starając się o poparcie partii i kandydatów, należy uznać, że większy sukces odniósł na tym polu Wałęsa. Nie było to jednak zaskoczeniem w związku z liczbową przewagą centroprawicowych kandydatów w pierwszej turze. Powodzenie osłabiał styl w jakim politycy i kandydaci udzielali prezydentowi swego poparcia, gdyż za mało było w nim akcentów jedności i jednoznaczności. Dla Kwaśniewskiego sukcesem były wypowiedzi pojedynczych polityków UP, PSL oraz tych działaczy dawnej opozycji, którzy zadeklarowali chęć współpracy z liderem SLD. Jednak niepomyślne było wstrzemięźliwe stanowisko władz UP i PSL, najbliższych partii Sojuszu.

Lifting kandydatów. Kwaśniewski i Wałęsa musieli zadbać bezpośrednio o elektoraty kandydatów z pierwszej tury i postarać się o przekonanie niezdecydowanych. Wymagało to zmian w prowadzeniu kampanii, a przede wszystkim zastosowania bardziej uniwersalnych metod prezentacji. U Kwaśniewskiego znalazło to natychmiast odzwierciedlenie w nowym haśle wyborczym „Wspólna Polska''. W jego wizerunku starano się w większym stopniu uwzględnić patriotyzm, a nawet majestat (tło dla kandydata częściej stanowiła teraz flaga), w programach reklamowych emitowano wypowiedzi podobne do tej autorstwa prof. Aleksandra Krawczuka, popularnego znawcy starożytności: *Aleksandra Kwaśniewskiego cechuje inteligencja, takt, umiar – to mąż stanu wielkiego formatu* . Kandydat SLD podkreślał fakt, że w pierwszej turze otrzymał najwięcej głosów i odwiedzał miasta, w których zdobył duże poparcie. Położył nacisk na pozyskanie młodzieży, ale nie tańczył już disco polo, lecz obiecywał rozwiązanie problemów: nowe miejsca pracy i mieszkania. Tych, na których poparcie nie mógł liczyć (np. kler), nie starał się zjednywać. Wręcz przeciwnie, podkreślał swoje antyaborcyjne stanowisko, wiedząc że w tym wypadku zyska poparcie większości społeczeństwa.

W promocji Wałęsy jeszcze większy nacisk położono na historię Polski, religijność, tradycjonalizm, antykomunizm oraz plebejski rodowód kandydata. W telewizyjnej reklamówce w kolejnych migawkach pokazywano księdza, żołnierza Podhalańczyka, wiejską chatę, jasnogórski klasztor, wizytę Wałęsy na Monte Cassino. W innych audycjach nie brakowało historyczno-patriotycznych

migawek z wojen 1920 i 1939 r. i protestów społecznych z lat 1956-80. Starano się przypomnieć, że prezydent wywodzi się z biednej chłopskiej rodziny, że był prostym robotnikiem przywoływano jego znaczenie na arenie międzynarodowej (hasło: *Zna go cały świat*). Sam Wałęsa przed drugą turą dużo czasu poświęcił na kontakty z elitami politycznymi centroprawicy, kosztem prowadzenia bezpośredniej kampanii w terenie. Jego najbliższe otoczenie było wówczas przekonane o ostatecznym zwycięstwie, zastanawiając się już nad możliwością przyspieszonych wyborów parlamentarnych,

Kampania negatywna. Jeszcze przed pierwszą turą ujawniono dwie kompromitujące Kwaśniewskiego sprawy. Pierwsza dotyczyła jego wykształcenia, które określił jako wyższe utrzymując, że posiada tytuł magistra, co, jak się później okazało, było nieprawdą. Druga afera związana była z zakupem przez Jolantę Kwaśniewską (oraz inne osoby z kręgu SLD) akcji „Polisy'' po preferencyjnych cenach i zatajenie tego faktu w poselskiej deklaracji lidera lewicy. Tłumaczenia kandydata i jego sztabu były nieprzekonujące („zapomniał'', „nie wiedział'', „nie zrozumiał''). Kwaśniewski starał się nie analizować publicznie tych zarzutów, zbywał je ogólnikami lub tłumaczył jakąś wyższą, ogólnie akceptowaną wartością (np. brak dyplomu – potrzebą wolności). Sztab Kwaśniewskiego, odpowiedział na te ataki pośrednio i poprzez manipulację. W programie kandydata lewicy najpierw zaprezentowano próby dyskredytacji Kwaśniewskiego przez jego przeciwników (m.in. oskarżenie o żydowskie pochodzenie), a następnie pokazano zdjęcia z pogrzebu matki kandydata, która zmarła w trakcie kampanii.

Z kręgów jego zwolenników kontratak nastąpił dopiero po pierwszej turze i dotyczył m.in. kwestii podatku, którego Wałęsa nie zapłacił za otrzymane jeszcze w czasach PRL honorarium od amerykańskiej wytwórni filmowej. Mimo, że była to rzecz przedawniona i nie naruszająca przepisów, sztab Wałęsy nie zdołał jednoznacznie tego wyjaśnić. Natomiast sprawcą kolejnej afery był jeden z członków komitetu popierającego prezydenta, człowiek o kryminalnej przeszłości, który wykorzystał dla celów kampanii sprzęt Komendy Stołecznej Policji. Szef sztabu Wałęsy Jerzy Gwiżdż nie przyznał się (wbrew faktom) do kontaktów z tą osobą o podejrzanej reputacji. Ciężar gatunkowy tych dwóch spraw był mniejszy niż nadużycia Kwaśniewskiego, a jednak w coraz bardziej gorącej atmosferze zarzuty te, odpowiednio nagłośnione przez sztab Kwaśniewskiego, zaszkodziły Wałęsie.

Konfrontacja, dyskredytacja, manipulacja. Walka między zwolennikami dwóch kandydatów wkroczyła w etap poważnej konfrontacji, w której coraz więcej miejsca było na kampanię mającą na celu zdyskredytowanie przeciwnika. Zwolennicy Wałęsy w kategorycznej formie domagali się wyjaśnienia sprawy wykształcenia Kwaśniewskiego i jego deklaracji majątkowej, kierując doniesienia do organów ścigania. Z obozu Kwaśniewskiego podtrzymywano zarzut niezapłacenia podatku przez Wałęsę i nadużyć popełnionych przez osobę z komitetu popierającego jego kandydaturę. W gorącej atmosferze oskarżenia

mieszały się z pomówieniami, a przedstawiciele instytucji państwowych zamiast podjąć próbę obiektywnego wyjaśnienia sprawy, robili uniki lub zachowywali się stronniczo.
Nie bez znaczenia był tu fakt, że parlament i rząd zdominowany był przez SLD. Minister sprawiedliwości tłumaczył błąd Kwaśniewskiego jako ewentualne „zatajenie prawdy'' (nieświadome), a nie „poświadczenie nieprawdy'' (co oznaczałoby już poważniejsze konsekwencje). Jednocześnie zwrócił się do ministra edukacji z dość dziwnym pytaniem: *czy osoba, która zdała wszystkie egzaminy, ma wyższe wykształcenie, czy nie?* Natomiast Trybunał Konstytucyjny odmówił prokuraturze ustalenia wykładni przepisu dotyczącego oświadczeń majątkowych posłów uważając, że jest on oczywisty.
Nie wyjaśniono zarzutów finansowych stawianych Kwaśniewskiemu i Wałęsie. Jedynie sprawę wykształcenia kandydata SLD jednoznacznie rozstrzygnął prorektor Uniwersytetu Gdańskiego potwierdzając, że Kwaśniewski nie obronił pracy magisterskiej, nie ukończył studiów, został skreślony z listy studentów i w związku z tym nie posiada wyższego wykształcenia. Jednak znaczenie tej wypowiedzi osłabiał fakt, że miała ona miejsce dzień przed ogłoszeniem ciszy wyborczej i rozmyła się w zgiełku wcześniejszych sprzecznych doniesień. Trudno więc powiedzieć, w jakim stopniu te głośne, acz kontrowersyjne sprawy wpłynęły na opinię publiczną.
Sondaże i debaty. Po pierwszej turze sondaże początkowo wskazywały minimalną przewagę Kwaśniewskiego, ale na korzyść Wałęsy znów przemawiało tempo przyrostu głosów oraz przekonanie społeczne o jego ostatecznym zwycięstwie. Badania pokazywały, kogo mogą poprzeć elektoraty kandydatów z pierwszej tury. Kwaśniewski mógł liczyć głównie na wyborców Leppera (90%), Pietrzaka (70%) i Zielińskiego (60%), a Wałęsa na zwolenników Olszewskiego (65%) i Gronkiewicz-Waltz (52%). Głosy elektoratów Kuronia i Pawlaka rozkładały się po równo.
Rozstrzygające znaczenia miały debaty telewizyjne obydwu kandydatów z udziałem dziennikarzy. Zrealizowano je w dwóch turach: 12 i 15 listopada, przy blisko trzydziestomilionowej publiczności. Ich rezultat odebrano jako porażkę Wałęsy (procentowo – 15:65). Prezydent chaotycznie i bezceremonialnie atakował Kwaśniewskiego, licząc na pozyskanie antykomunistycznego elektoratu Olszewskiego. Kwaśniewski zachował spokój, unikał starcia, choć drobnymi gestami (m.in. konsekwentnie używanym zwrotem „Panie Wałęsa'' i złożeniem na samym wstępie zaskoczonemu Wałęsie swoich oświadczeń majątkowych, z wezwaniem by uczynił to samo) chciał zapewne sprowokować rywala do nerwowych reakcji. Sondaże przeprowadzone po debacie wskazały, że w jej wyniku Wałęsa stracił szczególnie wśród młodych wyborców. Jednocześnie aż 12% respondentów twierdziło, że debaty zachęciły ich do udziału w wyborach. Trudno o bardziej wyraźne podkreślenie znaczenia tego telewizyjnego pojedynku.
Ostatnie sondaże przedwyborcze mówiły o 1-2 procentowej przewadze

Kwaśniewskiego. Ale również inne badania wypadały niekorzystne dla prezydenta. Wynikało z nich, że duży procent elektoratu Wałęsy stanowią nie tyle jego zwolennicy, co przeciwnicy kandydata SLD (43%). Podczas kalkulowania szans przypominano też, że w drugiej turze nie będzie głosowania wśród Polaków za granicą, gdzie wcześniej wygrał prezydent.

Wyniki II tury. Najbardziej pozytywnym skutkiem przedwyborczych emocji była rekordowa frekwencja – 68,2%. Mniej optymistycznym akcentem głosowania był dwuprocentowy odsetek głosów nieważnych (383.881), więcej niż w pierwszej turze, mimo że procedura oddania głosu była najprostsza z możliwych. Kwaśniewski uzyskał 9.704.439 głosów (51,72%), a Wałęsa 9.058.176 (48,28%). Lidera SLD o kilka procent więcej niż Wałęsę poparło młodsze pokolenie, ludzie z wykształceniem zawodowym i średnim, rolnicy, robotnicy, pracownicy biurowi i bezrobotni.

Pod względem zamieszkania elektoratu, Kwaśniewski miał przewagę na wsiach (zwłaszcza popegeerowskich), ale z wyjątkiem Małopolski i Śląska. W miastach dała się zauważyć norma: im mniejsze miasto, tym większe poparcie dla kandydata SLD (z uwzględnieniem specyfiki regionów). Geografia wyborcza utrzymała się w dotychczasowym kształcie. Rekordy padły w woj. nowosądeckim (76,53% za Wałęsą) i włocławskim (69,98% za Kwaśniewskim).

W strukturze uzyskanych głosów największą rolę odgrywał oczywiście własny elektorat kandydata z pierwszej tury: Kwaśniewski 67%, Wałęsa 64%. Nowych wyborców lepiej pozyskał Kwaśniewski (10%) niż Wałęsa (7%). Poza tym największy udział w puli głosów Kwaśniewskiego mieli wyborcy Kuronia (10%), Zielińskiego (4%) i Pawlaka (3%.). U Wałęsy byli to kolejno zwolennicy Kuronia (9%) i Olszewskiego (8%).

Oceny i komentarze. W licznych analizach wyborów 1995 r. (kampanii i wyników głosowań) zwracano uwagę na następujące skutki tej elekcji: wskrzeszenie podziałów – historycznych i światopoglądowych, mimo że w trakcie kampanii udało się częściowo odwrócić uwagę społeczną od tych kwestii; zmniejszenie roli Kościoła w życiu publicznym, co było wynikiem zarówno nastrojów antyklerykalnych jak i samoograniczających działań Episkopatu; kompromitację elit i partii, do czego przyczyniło się zachowanie kandydatów (nielojalność, agresja, krętactwo) oraz niejednolite stanowiska wielu ugrupowań politycznych.

Wskazywano też, że sukces Kwaśniewskiego i SLD formacja ta zawdzięczała wyjątkowej integracji wewnętrznej, doświadczeniu zdobytemu jeszcze w czasach PRL i później w warunkach opozycji zagrożonej marginalizacją polityczną oraz marketingowi politycznemu. Sojusz potrafił się odnaleźć również jako partia współrządząca, a następnie dzierżąca główny ster rządów. W swoim programie lewica łączyła państwo opiekuńcze z gospodarką rynkową, akceptowała historyczne postulaty „Solidarności'', które dawały temu ruchowi tak olbrzymie poparcie w latach osiemdziesiątych. Jednocześnie w maksymalny sposób potrafiła wykorzystać swoją bazę: środki materialne, budynki, ludzi

usytuowanych w różnych sferach gospodarki i administracji. Wreszcie lewicowe ugrupowanie powszechnie, od samego początku i do końca, poparło swego kandydata. Jego kampania była przygotowana starannie i konsekwentnie realizowana, opierała się na tysiącach członków i sympatyków SLD, którzy byli współautorami sukcesu swego lidera. Wykorzystano w niej nowoczesne środki techniczne, marketingowe, doradcę o międzynarodowej renomie. Stworzono dopracowany w szczegółach wizerunek kandydata, który w najlepszym stopniu spełniał społeczne oczekiwania.

Powyborcze przemiany. Zwycięstwo Kwaśniewskiego nie zakończyło od razu gorącej atmosfery, w jakiej znalazł się kraj przed drugą turą wyborów. Napięcie utrzymało się w związku z oczekiwaniem na orzeczenie ważności wyborów przez Sąd Najwyższy, do którego wpłynęło ok. 600 tys. protestów, z powodu podania przez kandydata SLD nieprawdziwych danych o swoim wykształceniu. Mimo wielu polemik prawniczych (pomijając już głosy publicystów, zachowanie polityków i manifestacje) sąd w siedemnastoosobowym składzie uznał ważność wyboru (wotum separatum zgłosiło pięciu sędziów).

Dodatkowym powodem wzrostu napięcia politycznego w kraju było oskarżenie premiera o współprace z obcym wywiadem, co szef MSW uczynił w przemówieniu sejmowym. W okresie zmiany na stanowisku głowy państwa mogło to przyczynić się do poważnej destabilizacji organów władzy i zepsuć opinię Polski na arenie międzynarodowej. Jednak wbrew obawom, zachowane zostały procedury prawa i demokracji. W lutym 1996 r. Józef Oleksy zrezygnował ze stanowiska premiera (nowym szefem rządu został Włodzimierz Cimoszewicz), ale koalicja i nowy prezydent nie stracili w opinii publicznej mandatu do rządzenia krajem.

Końcowym akordem dla inicjatyw prezydenckich Lecha Wałęsy było referendum uwłaszczeniowe przeprowadzone 18 lutego 1996 r. Wałęsa chciał w ten sposób zrealizować swoje pomysły powszechnej prywatyzacji z 1990 r. Koalicja SLD-PSL wsparta przez UW sformułowała dodatkowe pytania, w drugim referendum, które jednak przeprowadzono w tym samym dniu 18 lutego 1996 r. W efekcie Polacy głosowali nad skomplikowanymi sprawami ekonomiczno-społecznych przemian, które nie nadawały się do rozstrzygnięcia w takim trybie. Brak klarowności tego referendum oraz pasywna postawa rządu i nowego prezydenta poskutkowały niską frekwencją. Do urn poszło 32% uprawnionych, więc wynik referendum nie był wiążący.

Wybory parlamentarne 1997

Kadencja sukcesów lewicy. Najbardziej wyraźną cezurą przemian politycznych w latach 1993-1997 były wybory prezydenckie. Zarówno ta elekcja jak i dwa referenda (uwłaszczeniowe w 1996 i konstytucyjne w 1997 r.) wzmocniły dwubiegunowy podział sceny politycznej. Po lewej stronie wyraźna była dominacja socjaldemokratów. To oni mieli najwięcej parlamentarzystów, ministrów oraz innych przedstawicieli w strukturach władzy państwowej (administracja centralna i terenowa, spółki z udziałem skarbu państwa). Od 1995 r. ugrupowanie to miało też prezydenta, który choć podkreślał, że jest „prezydentem wszystkich Polaków'', to jednak nadal pozostał człowiekiem lewicy i w wielu swoich działaniach występował w interesie SLD.
Po 1994 r. lewica zdobyła duże wpływy w samorządach, zwłaszcza małych i średnich miast. Stanowiska publiczne obejmowali ludzie, którzy w 1989 r. byli przekonani, że skończyły się już ich kariery. Wprawdzie nie było masowego zjawiska powrotu „towarzysza Szmaciaka'', którym straszyli niektórzy publicyści i politycy, jednak SLD odtworzył w pewnym stopniu układy personalno-służbowe rodem z minionej epoki. Ale w błędzie byli ci, którzy uważali, że w ten sposób politycy lewicy wepchną całkiem III RP w koleiny PRL. Socjaldemokraci byli zwolennikami demokracji i wolnego rynku nie tylko w sferze haseł, tak jak nie tylko werbalnie opowiadali się za kontynuacją wprowadzania Polski w zachodnie struktury bezpieczeństwa, polityki i gospodarki.
Stosując zręczne i czytelne metody działania postkomuniści, doprowadzili do zdominowania lewej strony sceny politycznej przez SLD. W odnowionej umowie koalicyjnej Sojuszu zawartej przed wyborami 1997 r. uczestniczyły 33 ugrupowania. Potencjalni lewicowi konkurenci nie mogli liczyć na zachowanie równorzędnej pozycji. Stracili zwłaszcza politycy Unii Pracy, którym definitywnie nie udał się pomysł z lat 1991-93 stworzenia lewicowej alternatywy dla SLD. Nie uczestnicząc w koalicji rządowej, mieli w gabinecie swojego ministra, a w parlamentarnych debatach byli często „za, a nawet przeciw''. W dodatku poglądy twórców i władz UP rozmijały się wyraźnie z nastrojami partyjnych dołów, o czym świadczyło stanowisko Unii w kampanii prezydenckiej.
Słabnące centrum. Dla PSL polaryzacja polskiej polityki oznaczała groźbę zdominowania przez koalicyjnego partnera. W przełomowych momentach, takich jak kryzysy rządowe, wybory prezydenckie, referenda – okazywało się, że politycy SLD posiadają o wiele większe doświadczenie i są skuteczni. Również pod względem kadr i struktur lewica w latach 1993-97 umocniła się bardziej niż ludowcy, choć ci robili co mogli by zapewnić swoim ludziom maksymalne korzyści z uczestniczenia w sprawowaniu władzy. Koalicyjne nieporozumienia obciążały wizerunek raczej PSL niż Sojuszu, a liderzy ludowców nie dorównywali pod względem popularności przywódcom lewicy. Stronnictwu

zaszkodziła nagła wolta z wnioskiem o wotum nieufności, który chcieli złożyć posłowie PSL latem 1997 r. Wystąpienie przeciwko rządowi, który się samemu współtworzy, i to w okresie kampanii wyborczej, świadczyło o nieporadności politycznej.

W nieco lepszej sytuacji była Unia Wolności, która nie okopała się w roli twardej opozycji, ale podjęła na miarę możliwości elastyczną politykę współpracy z ludowo-lewicową koalicją. Będąc partią opozycji parlamentarnej, UW wielokrotnie popierała działania rządu, jej politycy wspierali m.in. przyjęcie Konstytucji. Partia poprawiła swój obraz, łącząc się w 1994 r. z liberałami i kreując Leszka Balcerowicza na nowego lidera.

Jednoczenie prawicy. Obserwatorzy sceny politycznej zgadzali się co do tego, że rezultaty wyborów parlamentarnych w 1997 r. uzależnione będą od stopnia integracji ugrupowań centroprawicy wokół Akcji Wyborczej Solidarność, koalicji utworzonej 8 czerwca 1996 r. przez ponad dwadzieścia ugrupowań, pod egidą NSZZ „Solidarność''. Była to swoista „spółdzielnia wyborcza'', w której decydujące „udziały'' oraz przywództwo personalne należało do związku zawodowego. Niektórzy jej uczestnicy (m.in. Jarosław Kaczyński) chcieli natychmiastowego przekształcenia Akcji w prawicową partię polityczną, jednak za utrzymaniem koalicyjnej formuły przemawiało więcej argumentów: struktury związku, możliwość budowania w ramach niej samodzielnych partii oraz szansa na przyciągnięcie nowych koalicjantów.

W ciągu kilku miesięcy Akcja stała się mocno skonsolidowaną platformą i mogła pretendować do roli największej formacji centroprawicowej, a zarazem głównego rywala Sojuszu. Alternatywą dla niej próbował być Ruch Odbudowy Polski. W pierwszej połowie 1997 r. ROP zbliżył się do AWS, pojawiły się nawet sygnały świadczące o możliwości przedwyborczego zblokowania Ruchu i Akcji. Ostatecznie 5 lipca 1997 r. Jan Olszewski ogłosił, że ROP do wyborów pójdzie samodzielnie. Jedynie w wyborach do Senatu w niektórych województwach AWS zdołał porozumieć się z ROP i UW.

Polityczny margines. Przedwyborcza scenę polityczną Polski w 1997 r. poza partiami parlamentarnymi, AWS i ROP, tworzyły jeszcze inne ugrupowania. Wśród nich największym była KPN-OP Adama Słomki, która po rozłamie w 1996 r. wyszła z KPN Leszka Moczulskiego, ale uznała dorobek tej partii za własny (kontynuując m.in. ciągłość numeracji kongresów partyjnych). Przed wyborami jej kandydaci znaleźli się na listach AWS i Krajowego Porozumienia Emerytów i Rencistów RP.

Powstanie KPEiR RP było wynikiem przedwyborczej walki jaką toczyli ze sobą działacze lewicy i prawicy chcąc pozyskać zwolenników w licznym elektoracie weteranów pracy. Zaczęło się od wzrostu notowań Krajowej Partii Emerytów i Rencistów (istniejącej od 1991 r.). Działacze prawicowi nieufni wobec tej partii w związku z lewicowym rodowodem wielu jej przywódców zarejestrowali w lipcu ugrupowanie o podobnej nazwie, czyli Krajowe Porozumienie Emerytów i Rencistów RP.

Na scenie politycznej nadal była też obecna Unia Polityki Realnej. Partia ta mimo kadrowego charakteru, nie była wolna od wewnętrznych problemów. W 1996 r. doszło do rozłamu, część działaczy nie godząca się ze sposobem kierowania partią przez Janusza Krowin-Mikke utworzyła własne Stronnictwo Polityki Realnej, zachowując jednak „zasady i ducha statutu UPR''. SPR weszło później w skład AWS, a ugrupowanie Korwin-Mikke zaczęło przygotowywać się do wyborów samodzielnie.

Wyznaczniki stabilizacji. Podsumowując krajobraz przed wyborczą bitwą w 1997 r. należy podkreślić daleko większą klarowność sytuacji politycznej niż to było w przypadku dotychczasowych elekcji parlamentarnych. Sprzyjały temu długie rządy koalicji SLD-PSL umożliwiające pełniejszą ocenę polityków i konkretnych działań tych ugrupowań. Znamienne było utrzymanie tej koalicji mimo trzech przesileń rządowych. Kolejni premierzy Waldemar Pawlak, Józef Oleksy i Włodzimierz Cimoszewicz tracili pod koniec rządów poparcie społeczne, ale koalicja trwała.

Coraz silniejsza była też centroprawicowa opozycja, której symbolem stała się AWS. Jej lider Marian Krzaklewski, w ciągu roku przed wyborami, zdołał skupić wokół tej inicjatywy zdecydowaną większość organizacji odwołujących się do solidarnościowego rodowodu. Wiosną 1997 r. w debacie poprzedzającej referendum konstytucyjne przedstawił alternatywny, wobec parlamentarnego, projekt ustawy zasadniczej. W referendum 25 maja na wezwanie AWS przeciwko Konstytucji zagłosowało 46% uprawnionych (przy frekwencji 42%). W 1997 r. zaktywizowała się również Unia Wolności, wprowadzając do ustawy zasadniczej swoje programowe postulaty stabilizujące państwo i gospodarkę oraz proponując kompromisową treść preambuły autorstwa Tadeusza Mazowieckiego. Warto też zaznaczyć, że parlament lat 1993-97 był pierwszym od 1985 r. organem władzy ustawodawczej, który dotrwał do końca kadencji. W tym czasie umacniał się system partyjny oraz wyborczy (doskonalenie ordynacji, pracy PKW, działalności marketingowej). Pojawiły się wyraźne symptomy wchodzenia kraju w okres stabilizacji politycznej i gospodarczej. Przykładem tego była poprawa głównych wskaźników ekonomicznych (wzrost produktu krajowego, spadek inflacji i bezrobocia). W polityce zagranicznej czynnikiem korzystnym było przyjęcie Polski do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) w 1996 r., a w polityce wewnętrznej uchwalenie konstytucji.

Ramy prawne dla procesu wyborczego zostały utrzymane według ordynacji z 1993 r. – z tymi samymi 52 okręgami wyborczymi, z metodą przeliczeniową d'Hondta, progami 5, 7 i 8% – preferującą najsilniejsze ugrupowania. Nie zmieniła się też ordynacja do Senatu. Pewne nowe regulacje przyniosła ustawa o partiach politycznych z 27 czerwca 1997 r. Ustalała ona m.in. zasady dofinansowania partii, które uczestniczyły w wyborach parlamentarnych. Dzięki temu ugrupowania otrzymały z budżetu państwa nie tylko dotację zarówno z tytułu wprowadzenia do parlamentu swoich przedstawicieli (zwrot kosztów kampanii), ale dofinansowanie objęło także subwencję z przeznaczeniem na

działalność statutową partii, w wysokości odpowiadającej procentowi zdobytych głosów w wyborach do Sejmu (powyżej 3%). Parlamentarzystom standardy pracy precyzowała ustawa z 9 maja 1996 r. o wykonywaniu mandatu posła i senatora.

Papież, Clinton, powódź. W okresie przedwyborczym miały miejsce dwa ważne wydarzenia, związane z wizytami w Polsce dwóch osobistości: Ojca Świętego oraz prezydenta USA. Program papieskiej pielgrzymki miał charakter społeczno-religijny. Pominięto w nim wszelkie kontakty papieża z politykami, poza nieuniknionym oficjalnym powitaniem i pożegnaniem. Pobyt Ojca Świętego w Polsce trwał od 31 maja do 11 czerwca i przebiegała w atmosferze o wiele cieplejszej niż wcześniejsze wizyty papieskie w latach dziewięćdziesiątych. Szczególnie podniosłe było powitanie Jana Pawła II na Podhalu. Natomiast przyjazd Billa Clintona do Warszawy miał jak najbardziej charakter polityczny. W znakomicie wyreżyserowanej atmosferze podczas spotkania z przedstawicielami władz państwa i głównych sił politycznych oraz w obecności tysięcy mieszkańców stolicy, na Placu Zamkowym, prezydent Stanów Zjednoczonych zapowiedział przyjęcie Polski do NATO i „sto lat bezpieczeństwa''. Wydarzenia te nie miały związku z wyborami, ale w znaczący sposób oddziaływały na świadomość milionów Polaków w okresie kształtowania się wyborczych preferencji.

Mimo wyznaczenia terminu wyborów (na 21 września) okres wakacji nie sprzyjał skupieniu uwagi opinii publicznej na kampanii. Na jej początkowym przebiegu zaważyła powódź tysiąclecia, która ogarnęła głównie południowe województwa. Ogrom strat (w tym 56 ofiar śmiertelnych) spowodował odsunięcie na bok doraźnych sporów. Pojawiły się nawet postulaty przełożenia terminu wyborów. Za takim rozwiązaniem opowiadały się partie średnie: PSL, UW, UP. Rządzący politycy Sojuszu zgadzając się z tym, że kampania na terenach powodziowych napotka trudności, potwierdzali jednak wolę utrzymania terminu wyborów – 21 września. Podobnego zdania byli przywódcy AWS i ROP, choć nie omieszkali wypomnieć konkurentom, że decyzje w tej sprawie należało podjąć w pierwszych dniach powodzi.

Zmagania największych koalicji. Dwa główne komitety wyborcze AWS i SLD już pod koniec czerwca zaprezentowały swoje programy, hasła oraz składy sztabów. Obserwatorzy kampanii oceniający zawartość programów poszczególnych komitetów zwracali uwagę na brak zasadniczych różnic między nimi, a zapowiadane zmiany najczęściej odczytywali jako perspektywę wymiany personalnej. Obydwa ugrupowania niewiele miejsca poświęciły na spory ideologiczne. Publicyści uważali, że AWS i SLD ubiegały się o głosy już przekonanych. Pojawiające się niegdyś tak głośne postulaty dotyczące ustawy antyaborcyjnej (jej zaostrzenia lub złagodzenia) w 1997 r. podejmowane były rzadko. Lewicowi kandydaci raczej nie wracali do sprawy konkordatu, a prawicowi do dekomunizacji. W przypadku AWS spór o przeszłość zastępowano hasłem odsunięcia postkomunistów od władzy, bo z tym mogli zgodzić się

wszyscy wyborcy centroprawicy. Pomijano milczeniem bardziej złożone kwestie (np. rola Kościoła w państwie), mogące wywołać odmienne opinie, nawet w łonie postsolidarnościowych ugrupowań. Poza tym Akcja jako szeroka platforma wyborcza, mogła stosować też różną retorykę: od skrajnie prawicowych, antysemickich, populistycznych wypowiedzi głoszonych przez Radio Maryja (ale skierowanych do określonej i zamkniętej grupy wyborców), po liberalne i nowoczesne hasła adresowane do młodzieży. Ważnym elementem kampanii AWS była krytyka Sojuszu i PSL, jako sił hamujących reformy. Dotyczyło to zwłaszcza ludowców. Działaczom prawicy chodziło nie tylko o podkreślenie faktycznego stosunku obydwu rządzących ugrupowań do tempa zmian, ale i zasygnalizowanie swej krytycznej opinii mieszkańcom wsi, którzy, jak wykazały badania, byli skłoni do zmiany swych preferencji.

Podobną strategię stosował SLD, licząc na utrzymanie głosów polskiej wsi oddanych w 1995 r. na Kwaśniewskiego. Lewica zastosowała kampanię negatywną uwypuklając zagrożenia płynące z możliwości przejęcia władzy przez AWS: „zepsucie'' gospodarki, odpływ zachodniego kapitału, klerykalizację życia publicznego. W propagandzie tej celowały publikacje tygodnika „Nie'' i dziennika „Trybuna'', który jednak w 1997 r. krytykował również niektórych przedstawicieli lewicy: prezydenta Kwaśniewskiego za bierną postawę w kampanii SLD oraz samego szefa sztabu Sojuszu Włodzimierza Cimoszewicza (urzędującego premiera), za nadmierną ostrożność przy zaangażowaniu się w kampanię. Doszło do tego, że obu polityków przed krytyką „Trybuny'' bronił redaktor naczelny „Gazety Wyborczej'' Adam Michnik.

Hasła i slogany. W świetle teorii reklamy hasła adresowane były bardziej do zwolenników, którym wskazuje się cel. Slogan zaś skierowany jest przede wszystkim do osób nieprzekonanych, które taką reklamą trzeba pozyskać. Jednak w zgiełku kampanii wyborczej 1997 r., urozmaiconej dodatkowo przez inne już wydarzenia (powódź, wizyty osobistości), trudno byłoby dokonać wyraźnego rozdzielenia haseł od sloganów. Nie przeszkadzało to ekspertom i dziennikarzom surowo oceniać treści plakatów kandydatów oraz ich ugrupowań.

Najlepsze opinie pod tym względem uzyskała AWS. Główne hasło wyborcze tej koalicji „zAWSze Wolność-Własność-Rodzina'' uznawano za dynamiczne. Mogło się podobać zwłaszcza tradycjonalistom (ze względu na odwołanie się w nim do konserwatywnych wartości). Obiecująco brzmiał slogan UW: „Mądry wybór – lepsze życie''. Dobrze też oceniano hasło SLD „Polska wierzy w swoją przyszłość'' oraz PSL „Łączy nas Polska''.

Za dostateczne uznawano hasło Bloku dla Polski „Czas na normalność'' oraz KPEiR RP „Po pierwsze uczciwość''. Gorzej wypadało hasło ROP „Nie jesteś sam… Razem Odbudujemy Polskę''. Krytycy uważali, że narzuca ono wyborcy poczucia izolacji i bezsilności oraz kreuje fałszywy obraz zrujnowanego kraju. Z największą krytyką spotkało się hasło UP „Zasługujesz na więcej''. Publicysta lewicowego „Przeglądu'' szydził: *Do anegdoty wyborczej przejdą opowieści na temat uników, jakie wyczyniali kandydaci UP, aby ów slogan nie znalazł się w*

bezpośredniej bliskości ich zdjęcia lub co gorsza zdjęcia, na którym pokazywali się np. z żoną i dziećmi.

Rywalizacja ugrupowań średnich i małych. Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wiadomo było, że w porównaniu z 1993 r. zmniejszy się liczba uczestniczących w niej komitetów wyborczych. W 1997 r. było ich 21, z których 10 zgłosiło listy w całym kraju. Ogółem zarejestrowano 6.433 kandydatów na posłów oraz 520 na senatorów.

Nie tylko kandydaci AWS i SLD odwoływali się do swojego tradycyjnego elektoratu. Podobnie postępowały średnie i małe ugrupowania. Unia Wolności starała się utrzymać tych wyborców, którzy w 1993 r. głosowali na KLD i UD. Partia przypominała sukcesy rządów Mazowieckiego i Bieleckiego, a przewodniczący Leszek Balcerowicz miał to symbolizować. Specjaliści od public relations podkreślali pozytywne efekty „pracy'' nad Balcerowiczem, który ich zdaniem stał się bardziej uśmiechnięty.

PSL, tak jak w poprzednich kampaniach, opierało się na elektoracie wiejskim, a ROP bazował na wyborcach Jana Olszewskiego z 1995 r. Niczego nowego nie zaproponowała też Unia Pracy przyjmując widocznie, że zdoła zachować swój specyficzny elektorat z 1993 r. Podwójna reprezentacja licznego środowiska rencistów i emerytów uniemożliwiała im wykorzystanie atutu jedności interesów oraz dyscypliny wyborczej. Z kolei utworzony przez BBWR, Stronnictwo Narodowe i Polską Unię Właścicieli Nieruchomości – Blok dla Polski liczył na przejęcie elektoratu Wałęsy z wyborów prezydenckich.

Program i marketing. Prawie wszystkie ugrupowania mówiły zgodnie o utrzymaniu gospodarki wolnorynkowej (w różnym stopniu kładąc nacisk na jej prosocjalne oblicze), w polityce zagranicznej konsekwentnie opowiadały się za integracją z Zachodem. Sojusz starał się pozyskać różnorodne grupy społeczne i zawodowe, m.in.: rolników (deklarując budowę wodociągów) i młodzież (obiecując europejską maturę). AWS zapowiadała realizację powszechnego uwłaszczenia i polityki prorodzinnej. UW w programie zapowiadała w gospodarce realizację drugiego planu Balcerowicza.

Małą oryginalność programów i haseł rekompensowano promocją liderów oraz zaangażowaniem instrumentów marketingu wyborczego, w najszerszym jak dotąd stopniu. Po raz pierwszy w kampanii wyborczej w Polsce pojawił się Internet jako kolejny masowy środek komunikacji. Większość komitetów korzystała z pomocy zachodnich firm i instytucji. AWS współpracowała z International Republican Institute działającym na rzecz amerykańskiej Partii Republikanów. Komitet AWS miał też jako jedyny własne studio wyborcze stworzone na wzór studia „Solidarności'' z 1989 r. i kierowane przez byłego szefa telewizji Wiesława Walendziaka. Kandydaci UW uczestniczyli w szkoleniach organizowanych przez Demokratic Institute w USA, związany z Partią Demokratyczną. Unii Pracy pomagali doradcy z brytyjskiej partii laburzystów, a PSL specjaliści z hiszpańskiej partii ludowej. Widoczna była różnica między profesjonalną kampanią prowadzoną przez SLD, AWS, UW i

UP, a „pospolitym ruszeniem'' organizowanym przez ROP, BdP i partie emerytów. Gdzieś po środku plasowało się PSL, które większości swoich kandydatów zostawiło wolną rękę w formach aktywności przedwyborczej.

Do czasu rozpoczęcia kampanii w telewizji (8 września) komitety często organizowały konferencje prasowe, podczas których składano obietnice mogące wywołać szeroki rezonans w mediach. Wprawdzie nie były to hity w rodzaju „sto milionów dla każdego'', ale umiarkowane, choć trudno orzec czy przez to bardziej realne, zobowiązania. Jan Olszewski zapewniał, że ROP doprowadzi do wyrównania szans niepełnosprawnych, a jego partyjny kolega Antoni Macierewicz obiecał ustanowienie „płacy rodzinnej'' dla rodzin wielodzietnych. Działacze PC (kandydujący w ramach AWS) mówili o powołaniu specjalnych wydziałów w prokuraturach i sądach, które ścigałyby zbrodnie komunistyczne.

Liderzy w kampanii. W kampanii wyborczej 1997 r. dużą rolę odegrało prezentowanie przywódców, zwłaszcza tych, którzy mieli wysokie notowania w sondażach popularności. W SLD starano się wykorzystać atut dwóch najważniejszych ludzi w strukturach władzy: prezydenta i premiera. Jednak Aleksander Kwaśniewski nie angażował się w kampanię wyborczą, tym bardziej, że sam był atakowany przez prawicowy dziennik „Życie'' oskarżający prezydenta o wcześniejsze kontakty z rosyjskim szpiegiem Ałganowem. Natomiast Włodzimierzowi Cimoszewiczowi bardzo zaszkodziła wypowiedź z początkowego okresu powodzi, kiedy to na pytanie o odszkodowania dla powodzian stwierdził, że „trzeba się ubezpieczać'' (później za to przeprosił). Pozostawał więc Leszek Miller, którego wizerunek jako „kanclerza'' (tak określały go media po reformie rządowego centrum), był jednak bardziej na użytek rządzącego ugrupowania niż komitetu wyborczego.

Lider AWS Marian Krzaklewski już w czasie referendum przyjął na siebie obowiązek reprezentowania szerokiej opozycji pozaparlamentarnej. To on właśnie podczas dożynek jasnogórskich wzywał elektorat prawicy do nierozpraszania głosów. Rodowód Unii Wolności, jej styl i skuteczność miał uosabiać Leszek Balcerowicz, który zdecydował się wystawić swą kandydaturę w okręgu katowickim, tam gdzie Krzaklewski. Obaj otwierali też listy krajowe swych partii. Każde ugrupowanie miało własny klucz obsadzania tych list. Ryszard Bugaj z UP w ogóle zrezygnował z miejsca na tej liście. W AWS znani politycy, którzy kandydowali w okręgach na dalszych pozycjach, na „krajówce'' zaczynali od samej góry. W SLD pierwsze miejsca zajmowały kobiety: Izabela Sierakowska, Krystyna Łybacka i Anna Bańkowska. Premier Włodzimierz Cimoszewicz był czwarty. Listę krajową PSL otwierali: Waldemar Pawlak, Józef Zych, Jarosław Kalinowski.

Prognozy wyników i znaczenie frekwencji. Po doświadczeniach z wyborów prezydenckich nikt już nie lekceważył sondażowych prognoz. Tym bardziej, że potwierdziły się one podczas referendów. Na początku kampanii szanse dwóch głównych ugrupowań oceniano jednakowo, z lekką przewagą SLD. W pierwszym po ogłoszeniu terminu wyborów przeprowadzonym sondażu PBS

procentowe poparcie dla ugrupowań rozkładało się następująco: SLD – 28, AWS - 25, UW – 11, PSL –10, UP – 9, KPEiR – 8.
W lipcu partie koalicji rządzącej odnotowały spadek popularności, dotyczyło to także mniejszych ugrupowań pozaparlamentarnych (z wyjątkiem ROP), którym zaczęło zagrażać widmo znalezienia się poniżej pięcioprocentowego progu. W sierpniowych sondażach zarysowała się lekka przewaga AWS nad SLD. Nadal jednak ok. 20% respondentów twierdziło, że nie ma na kogo głosować. Dane te w zestawieniu z wynikami z referendum (w okręgach o najwyższej frekwencji głosowano przeciw konstytucji) sugerowały następującą tendencję: im wyższa frekwencja, tym mniejsze szanse Sojuszu. Wskazywano przy tym na prawidłowość, według której tzw. incydentalni wyborcy przejawiają raczej skłonność do głosowania na partie kontestujące aktualny układ władzy. W tym czasie elektorat negatywny SLD sięgał 40%.
Z badań wynikało, że walka o kilka procent decydujących o zwycięstwie rozstrzygnie się w końcówce kampanii i dotyczyć będzie najbardziej niezdecydowanego elektoratu, za który uważano młodzież oraz gospodynie domowe. AWS na tym etapie kampanii wyborczej stonowała swą propagandę, eliminując z niej agresywne gesty i wypowiedzi. Ostatni sondaż OBOP z 17 września, niepublikowany już ze względu na ciszę wyborczą (od 19 września, godz. 24) dawał AWS czteropunktową przewagę nad SLD.
Prawybory i przymiarki koalicyjne. Jako formę badania nastrojów można też potraktować prawybory, które stanowiły jednak bardziej okazję do działań promocyjnych niż były realną prognozą wyników. Z największym rozmachem przeprowadzono je 7 września w Wieruszowie. Miasto to wytypowano w związku z wynikami wyborczymi z roku 1993, które w największym stopniu zbliżone były do rezultatów krajowych. W roku 1997 wieruszowskie prawybory wygrał Sojusz – 36%, przed Akcją – 29%, UW – 10%, ROP – 8%, PSL – 5%. Z mniejszym rozgłosem spotkały się przeprowadzone w tym samym dniu prawybory w Bochni (mieście o bardziej prawicowym elektoracie). Tam wygrał AWS – 34%, przed UW – 23%, SLD – 22%, ROP – 10%.
Czekając na decyzje wyborców politycy z dystansem odnosili się do koalicyjnych planów. Dla czterech głównych ugrupowań AWS, SLD, UW i PSL jedyną nierealną koncepcją współpracy było porozumienie AWS – SLD. Pozostałe konfiguracje były możliwe w każdym kierunku i podczas kampanii liderzy partyjni unikali wypowiedzi mogących utrudnić możliwość powyborczych aliansów. Natomiast gdy tylko pojawiły się pierwsze częściowe wyniki przywódcy AWS i UW zdecydowali się na budowę takiej koalicji. Był to kolejny przykład dojrzewania mechanizmów demokracji, wskazujący jak wielkiej przemianie ulegli politycy centroprawicy w porównaniu do 1991 r.

TABELA Wyniki wyborów parlamentarnych w 1997 r.

Partia	Liczba głosów	Procent głosów	Liczba mandatów	Procent mandatów	Miejsca w Senacie

AWS	4.427.373	33,83	201	44	51
SLD	3.551.224	27,13	164	36	28
UW	1.749.518	13.37	60	13	8
PSL	956.184	7.31	27	5,9	3
ROP	727.072	5.56	6	1,3	5
Mniej. niem		0,39	2	0,4	-
UP	620.611	4.74	-	-	-
KPEiR	284.826	2.18	-	-	-
UPR	266.317	2.03	-	-	-
KPEiR RP	212.826	1.63	-	-	-
BdP	178.395	1.36	-	-	-

Wyniki ugrupowań i kandydatów. Frekwencja wyborcza była wyższa niż w referendum i wynosiła 47,9%. W pierwszych analizach podkreślano różnice pomiędzy wynikami głosowania, a wcześniejszymi sondażami. Badania wykazały, że w ostatnim tygodniu przed wyborami 14% wyborców zmieniło preferencje. Innym interesującym aspektem tej rywalizacji był indywidualny sukces liderów Sojuszu. Dotyczyło to aż 27 działaczy lewicy, którzy znaleźli się w pierwszej pięćdziesiątce posłów z największym odsetkiem głosów zdobytych w swoich okręgach. Poparcie dla nich wynikało nie tylko z popularności medialnej, ale także z faktu posiadania osobistego elektoratu w okręgu oraz pozytywnego programu.

Pierwszą dziesiątkę posłów z największym procentem głosów zdobytych w swoim okręgu tworzyli na równi politycy AWS: Stanisław Zając (Krosno), Krzysztof Kłak (Przemyśl), Maciej Płażyński (Gdańsk), który otrzymał rekordową liczbę 125.683 głosów, Krzysztof Jurgiel (Białystok), Michał Kamiński (Łomża) oraz SLD: Marek Borowski (Warszawa), Leszek Miller (Łódź) mający wynik niewiele gorszy od Płażyńskiego – 124.651 głosów, Jerzy Szmajdziński (Jelenia Góra), Włodzimierz Cimoszewicz (Białystok), Jerzy Wenderlich (Toruń). W tej rywalizacji Leszek Balcerowicz był na 12 pozycji, a Waldemar Pawlak na 15.

Rozrachunki partii i koalicji. Wyniki wyborów odzwierciedlały koszty, jakie w polskich warunkach ponosi obóz rządzący przy próbie reelekcji. Dotkliwie odczuł owe wotum nieufności Sojusz, który w ostatniej kadencji miał dwóch premierów i prezydenta. Działacze SLD doszukiwali się przyczyn swojej klęski w „totalnej i długotrwałej'' krytyce Sojuszu w mediach, zabiegach lewicy o względy Unii Wolności, konfliktach w łonie koalicji, ustępstwach wobec Kościoła oraz nieudolnej kampanii wyborczej. Na osłodę dodawano wzrost liczby głosów w porównaniu z 1993 r. oraz porażkę Unii Pracy, co dawało Sojuszowi pozycję monopolisty na lewej stronie polskiej sceny politycznej.

Skala klęski PSL była większa niż sukces z 1993 r. Wtedy ludowcy zyskali 109 mandatów, teraz stracili 138. Wywołało to duże rozgoryczenie wśród aktywu Stronnictwa. Waldemar Pawlak w listopadzie został odwołany z funkcji prezesa

PSL, ustępując miejsca Jarosławowi Kalinowskiemu. Największy przepływ elektoratu wiejskiego nastąpił w kierunku AWS. Działacze Stronnictwa uważali, że zawiniły tu błędy w prowadzeniu kampanii wyborczej, jednak wydaje się, że przyczyny klęski były głębsze. Wynikały one z niekonsekwentnej polityki ludowców wobec SLD, złego przywództwa i nietrafnego rozpoznania potrzeb elektoratu Stronnictwa. Kierownictwo PSL liczyło np., że zbliżając się do Kościoła (m.in. w sprawie konkordatu) pozyska na wsi więcej głosów. Tymczasem ludowcy na tym polu i tak nie mogli pokonać AWS, stracili natomiast antyklerykalnie nastawionych wyborców wiejskich. Przekonali się, że w Polsce nie ma aktualnie zapotrzebowania na partię klasową.
Klęskę poniósł również ROP. Partia Jana Olszewskiego na początku 1997 r. miała ok. 16% poparcia i przez wiele miesięcy kreowana była na koalicjanta AWS (z ewentualnym dodatkiem PSL). Jednak w miarę zbliżania się terminu wyborów szanse ROP spadały, a po wyborach politycy Ruchu mogli jeszcze zsumować liczbę głosów z AWS i robić symulacje niezrealizowanej koalicji oraz straconej z tego powodu premii w postaci dodatkowych miejsc w Sejmie. Z pewnością dla ROP byłoby to więcej niż sześć mandatów.

Sukces AWS wiązano przede wszystkim z mozolnym, ale skutecznym „zbieraniem'' centroprawicowych organizacji w jednym bloku, a także z umiejętną kampanią wyborczą. Poza tym AWS jako ugrupowanie biegunowo przeciwne do SLD zyskiwała wszędzie tam gdzie tracił Sojusz. Dla zwolenników twardej polityki wobec rządu AWS mógł okazać się bardziej atrakcyjny od ROP, ponieważ za Akcją stał związek zawodowy, mający większe możliwości egzekwowania żądań. Dla Unii Wolności uzyskanie trzeciego miejsca w Sejmie oraz możliwość tworzenia rządu oznaczało sukces, choć miał on też swoje słabsze strony: utrzymanie wyłącznie zamkniętego elektoratu inteligenckiego, spadek liczby głosów w porównaniu z 1993 r. (licząc razem głosy UD i KLD).

Identyfikacja partyjna a poparcie dla partii w wyborach (w proc.). R. Markowski (red.), *Wybory parlamentarne 1997. System partyjny, postawy polityczne, zachowania wyborcze*, Warszawa 1999, s. 164.

Partia uważana za bliską	Głosy oddane na:					
	AWS	SLD	UW	PSL	ROP	UP
AWS	**92,7**	0,0	1,9	2,3	1,2	1,9
SLD	3,0	**95,0**	1,5	0,0	0,0	0,5
UW	16,4	5,5	**72,1**	2,4	0,6	3,0
PSL	12,3	4,6	4,6	**78,5**	0,0	0,0
ROP	29,3	0,0	0,0	0,0	**70,0**	0,0
UP	9,4	43,8	6,3	3,1	3,1	**34,4**

Powyższe dane dotyczą jedynie osób, które uczestniczyły w wyborach. Według sondaży nieobecni mieli następujące preferencje wyborcze (w proc.): PSL – 58,1; UP – 62,5; AWS – 71,4; SLD – 72,0; UW – 75,3; ROP – 81,1.

Powyborcze analizy naukowe. Stabilizacja sceny politycznej oraz o wiele mniejszy niż w 1993 r. odsetek głosów „zmarnowanych'', umożliwiały przeprowadzenie wielu analiz politologicznych, socjologicznych i psychologicznych. Wskazywano w nich na niebezpieczeństwa związane z głęboką polaryzacją polskiej sceny politycznej, co mogło grozić odrodzeniem się dychotomii „my – oni'' z czasów transformacji. W konsekwencji rywalizujące ugrupowania nastawione były na grę o sumie zerowej, dążąc do maksymalnego ograniczenia wpływów przeciwnika. Prowadzona w ten sposób gra polityczna mogła mieć negatywne skutki w przypadku osiągnięcia przez jedną ze stron nadmiernej przewagi, np. umożliwiającej samodzielne rządzenie. Sytuacja ta, określana w politologii mianem spolaryzowanego pluralizmu, mogła dość łatwo przerodzić się w stan politycznego rozproszenia, wykluczała trwałe porozumienie i rozwiązywanie bieżących problemów państwa. Potwierdzeniem takich wniosków była końcowa historia samodzielnych rządów mniejszościowych AWS (2000-2001) i SLD (2003-2005).

Podsumowania dotyczyły także zachowań wyborczych na przestrzeni ostatnich lat. Wynikało z nich, że ok. 20% Polaków konsekwentnie nie bierze udziału w wyborach. Jeśli dane te uzupełnić o średnią frekwencję w wyborach parlamentarnych w latach dziewięćdziesiątych, która wyniosła 48% to okazuje się, że jedną trzecią wyborców stanowili ludzie, którzy nie zawsze biorą udział w głosowaniu, ale nie są w tym postępowaniu konsekwentni, co oznacza, że partie słabo ich zachęcają do głosowania. Drugim ważnym sygnałem dla polityków było niezdecydowanie wyborców. Prawie 60% uprawnionych w dwóch kolejnych wyborach do Sejmu głosowało na różne partie albo nie wzięło udziału w jednym głosowaniu. Stabilni wyborcy, uczestniczący w obydwu elekcjach i głosujący na tę samą partię, stanowili ok. 25% uprawnionych.

Coraz wyraźniej kreślony był psychologiczny profil polskiego wyborcy. W warunkach postępującej normalizacji życia publicznego, nie odbiegał on od standardów spotykanych w państwach demokratycznych. Psychologowie podkreślali, że ludzie generalnie nie chcą się różnić od innych, dążą do normalności. Jest to dążenie tak silne, że w jego realizacji człowiek będzie skłonny wyprzeć się swoich poglądów, a nawet potwierdzi ewidentną nieprawdę lub ulegnie nachalnej perswazji. Głosując tak jak inni, orientujemy się przede wszystkim na swoje najbliższe otoczenie: rodzinę, środowisko, miejsce pracy. Najbardziej suwerenne decyzje mogą zapadać w wyniku nieuświadomionej presji zewnętrznej. Im ta presja silniejsza tym większe przekonanie, że decyzję podjęło się samodzielnie. Była to swoista reakcja obronna wyborcy, który wprawdzie deklaruje, że nie lubi nachalnego przekonywania, ale badania wykazywały iż właśnie takie przekonywanie jest najskuteczniejsze, bo najtrwalsze.

Koalicja AWS-UW. Targi dotyczące utworzenia rządu i podziału miejsc w prezydium Sejmu nie trwały długo, choć też nie były łatwe, zwłaszcza dla Unii Wolności, która początkowo postawiła warunek wstępny dotyczący jednego z

dwóch kluczowych stanowisk: marszałka lub premiera. Ostatecznie to jednak kandydaci AWS otrzymali najważniejsze stanowiska w rządzie (Jerzy Buzek), w Sejmie (Maciej Płażyński) i w Senacie (Alicja Grześkowiak). Przywódca Unii musiał zadowolić się ministerstwem finansów i funkcją pierwszego wicepremiera. Drugim wicepremierem a zarazem szefem MSWiA został Janusz Tomaszewski współpracownik Mariana Krzaklewskiego, który sam nie objął żadnych funkcji w rządzie pozostając przewodniczącym klubu parlamentarnego AWS.
Powrót Leszka Balcerowicza do rządu był z pewnością dla Unii dużą satysfakcją, a dla prawego skrzydła AWS i związkowców z „Solidarności'' wielkim ustępstwem. Zapowiadało to powtórkę kłopotów z porozumieniem wśród działaczy wywodzących się z dawnej opozycji, tak jak to już było na początku lat dziewięćdziesiątych. Tymczasem jednak koalicja rozpoczęła zgodną współpracę, której formalne podstawy wyznaczała umowa, zaś strategicznym celem było dokończenie transformacji, co wyrażało hasło AWS: „Idziemy po władzę, aby oddać ją ludziom''. Jego przełożeniem na język praktyki miało być wprowadzenie w życie czterech reform: ubezpieczeń społecznych, zdrowia, administracji i edukacji.

Wybory samorządowe 1998

Samorząd przed reformą. Druga kadencja samorządu terytorialnego upłynęła pod znakiem stopniowego poszerzania jego kompetencji, czemu jednak nie towarzyszyło wzmocnienie samodzielności finansowej. Rady oraz zarządy gmin stanowiły najważniejsze centrum decyzyjne na swoim terenie i stały się wielką szkołą polityki dla tysięcy lokalnych działaczy. Nauczyli się oni nie tylko rozwiązywania problemów związanych z zakresem samorządowych obowiązków, ale także potrafili dobierać odpowiednie metody działania, zawierać kompromisy, które umożliwiałyby realizację zróżnicowanych interesów społecznych i partyjnych. Stąd też to właśnie w organach samorządu terytorialnego pojawiły się już w drugiej kadencji szerokie koalicje centroprawicowe, centrolewicowe, a nawet wspólne inicjatywy środowisk najbardziej odległych od siebie, politycznie i ideowo.
Funkcjonowanie lokalnej demokracji było wysoko oceniane przez ekspertów i twórców reformy samorządowej oraz polityków z różnych ugrupowań, sprzeczne były jedynie wnioski co do kontynuowania decentralizacji. Gdy jednak władzę w państwie przejęła koalicja AWS – UW, sprawa dokończenia tej reformy stała się jednym z rządowych priorytetów. Zamierzano połączyć

wprowadzenie nowych rodzajów samorządów z reformą terytorialnego podziału kraju, przywracając powiaty i powołując samorządowe województwa.
Pierwsze kontrowersje dotyczące tych planów związane były z zakresem kompetencji (zwłaszcza samorządu województwa). W ostatecznej formie rola sejmiku i marszałka została nieco ograniczona na rzecz władz rządowych na czele z wojewodą. Podział kompetencji, aczkolwiek najważniejszy w tej reformie, nie miał jednak takiego rezonansu medialnego, jak kwestie powołania powiatów, likwidacji starych województw i tworzenia nowych oraz przebiegu granic tych jednostek administracyjnych.
Walka o powiaty i województwa. Na początku marca 1998 r., gdy jeszcze nie został ustalony termin wyborów, ogłoszono przyszły podział terytorialny kraju z dwunastoma województwami i ok. 308 powiatami (ponadto 65 największych miast miało posiadać kompetencje powiatu). Dyskusja wokół tego projektu podziału terytorialnego kraju przerodziła się w burzę konfliktów. Sprzeczność interesów dotyczyła nie tylko lokalnych grup z poszczególnych regionów. Polaryzacja objęła działaczy politycznych z tych samych ugrupowań, mieszkańców starych i nowych województw, stolic powiatów ziemskich i miasteczek, które takiego statusu nie uzyskały. Odrodził się też podział na prowincję i warszawskie centrum.
Terenowe struktury polityczne zahartowane w kolejnych kampaniach wyborczych miały możliwość zorganizowania protestów i ich koordynacji w różnych częściach kraju. Podziały były na tyle klarowne, że wypowiedzenie się „za'' czy „przeciw'' oznaczało w konsekwencji wyrażenie swego stosunku do rządu i koalicji. Lokalne protesty trwały od marca do sierpnia, ale również jesienią (nawet po wprowadzeniu reformy) podnoszono głosy sprzeciwu wobec dwóch najczęściej wymienianych skutków reformy: nowej przynależności administracyjnej i zmniejszeniu rangi miasta nie będącego stolicą województwa lub powiatu. W aktywizowanie lokalnych społeczności zaangażowali się nawet przedstawiciele administracji państwowej. W Opolu, przeciwko rządowemu projektowi, który pozbawiał to miasto statusu stolicy województwa, otwarcie wystąpił wojewoda, za co został w 1998 r. zdymisjonowany, mimo że funkcje tę sprawował od 1990 r. W kilkunastu miejscach doszło do konfliktów wokół powołania powiatu. Uciekano się do wielu różnorodnych metod nacisku. Grupy przeciwników rządowych projektów organizowały blokady dróg, inne protesty albo happeningi. Demonstrujący w Warszawie zielonogórzanie rozdawali zaproszenia na „Winobranie'98" i butelki z winem. W tych akcjach eksponowano też lokalny dorobek i wolę mieszkańców (głosowania, petycje).
W Sejmie głównym przedmiotem konfliktu była liczba i granice nowo powoływanych województw. Przebieg tych protestów oraz ujawniona słabość rządzącej koalicji z pewnością miały wpływ na społeczną ocenę całego projektu reformy. Przede wszystkim rządowi nie udało się obronić koncepcji 12 województw, która została odrzucona przez Sejm, także głosami posłów koalicji. W konflikt włączył się prezydent występujący w interesie społeczności

tych regionów, których nie było na pierwotnej mapie. Aleksander Kwaśniewski zawetował projekt ustawy z 15 województwami, opowiadając się za liczbą 17, czyli tak jak było do 1975 r. Koalicja nie mając w Sejmie większości potrzebnej do odrzucenia prezydenckiego weta, musiała szukać kompromisu, w ten sposób powstało 16 nowych województw; te dodatkowe to: kujawsko-pomorskie, lubuskie, opolskie, świętokrzyskie.

Jesienny termin wyborów. W trakcie sporów musiano przesunąć termin wyborów do rad gmin, tak aby mogły się one odbyć razem z wyborami do rad powiatów i sejmików województw. Kadencja rad wybranych w 1994 r. upływała w czerwcu 1998 r., tymczasem datę wyborów ustalono na 11 października. Przez cztery miesiące władzę sprawowały wyłącznie zarządy gmin. Fakt, że media nie odnotowały w tym czasie przypadków nadużyć i wypaczeń idei lokalnej demokracji, świadczył o dojrzałości systemu stworzonego w 1990 r. I choć kontestatorzy lokalnych układów widzieli w tym raczej dowód na fasadowy charakter rad, to jednak przebieg wyborów oraz późniejszy proces kształtowania władz samorządowych zaprzeczał takim tezom. Władza rad i sejmików była tak duża, że jeszcze przed reformą zaczęły pojawiać się opinie wskazujące na potrzebę ich uszczuplenia na rzecz wzmocnienia roli jednoosobowych organów wykonawczych samorządu. Miało to nastąpić poprzez zmniejszenie liczby radnych oraz bezpośrednie wybory wójtów i burmistrzów, ale projekty te nie weszły w fazę realizacji legislacyjnej.

Zasadniczy pakiet ustaw dotyczący reformy samorządowej został przyjęty przez Sejm 5 czerwca. W stosunku do pierwotnego projektu była ona wyrazem kompromisu wobec lobujących grup lokalnych oraz wobec centralnych struktur administracyjnych strzegących swych kompetencji. Nową ordynację uchwalono 16 lipca 1998 r. Jej zmiana wynikała przede wszystkim z potrzeby stworzenia ram prawnych do wyboru nowych organów samorządowych: sejmików województw i rad powiatowych. W swym zasadniczym kształcie samorządowe prawo wyborcze z 1998 r. było podstawą do przeprowadzenia wyboru radnych również w 2002, 2006 i 2010 r.

Ordynacja: większościowa... Najważniejszą zmianą w ordynacji do rad gmin było obniżenie progu proporcjonalnego podziału mandatów z 40 tys. do 20 tys. mieszkańców. Oznaczało to, że tylko w gminach do 20 tys. ludności obowiązywał będzie system większościowy. Obok stosowanych od 1990 r. wyłącznie okręgów jednomandatowych, wprowadzono tam również okręgi wielomandatowe (do 5 radnych). Podniesiona została z 15 do 25 liczba wyborców, których podpisy były niezbędne przy zgłoszeniu kandydatury na radnego. Dopuszczono możliwość obsadzania mandatów bez konieczności przeprowadzenia głosowania w przypadku, gdy liczba kandydatów nie przekraczała liczby mandatów do obsadzenia w danym okręgu.

Grupy wyborców nadal miały prawo do zgłoszenia kandydatów na równi z partiami i stowarzyszeniami, jednak same podpisy już nie wystarczyły. Wyborcy musieli w tym celu stworzyć liczący przynajmniej pięć osób komitet

wyborczy i wyznaczyć jego pełnomocnika. Komitet mógł zgłosić jednego kandydata lub listę kandydatów w okręgu wielomandatowym. Ten przepis ordynacji wzmacniał pozycję partii. W porównaniu z wyborami z 1990 i 1994 r. utrudniało to kandydowanie osobom spoza struktur. Kandydaci musieli na ogół zabiegać o poparcie większej liczby wyborców (większe okręgi) a ci z nich, którzy nie byli zgłoszeni przez organizację tworzyli własny komitet wyborczy, działający na podstawie ustawy o partiach z 1997 r. Jego pełnomocnik musiał m.in. dokonać rozliczenia kosztów kampanii. Łatwiej więc było kandydować tym, którzy mieli poparcie ogólnopolskich ugrupowań politycznych, ponieważ startowali w ramach krajowego komitetu rejestrowanego i rozliczającego się centralnie. W porównaniu do 1994 r. był to duży krok w kierunku upartyjnienia nie tylko wyborczej procedury, ale i samych rad.

…i proporcjonalna. Zjawisko upartyjnienia wystąpiło jeszcze z większą mocą w wyborach do rad gmin powyżej 20 tys. mieszkańców oraz rad powiatowych i sejmików województw. Do zgłoszenia listy kandydatów niezbędne było uzyskanie 150 podpisów w gminie, 200 w powiecie i 300 w województwie. Można było kandydować tylko do jednego organu samorządu, choć radnymi mogli zostać parlamentarzyści. Zastosowanie ordynacji proporcjonalnej z pięcioprocentowym progiem i z metodą przeliczeniową d'Hondta upodobniło te wybory do parlamentarnych. W miastach i powiatach tworzono okręgi od 5 do 10 mandatów, w województwach od 8 do 15.

Autorzy ustawy musieli mieć świadomość tego, że sejmiki województw i rady powiatowe od początku nabiorą charakteru partyjnego i będą w wielu przypadkach odzwierciedleniem Sejmu. To samo dotyczyło rad w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców, w tym w ok. 130 miastach, w których po raz pierwszy wybory miały mieć charakter proporcjonalny. Wszędzie tam lokalne komitety wyborcze miały trudniejsze zadanie. Dotyczyło to zbierania podpisów, składania przez komitety sprawozdań finansowych oraz możliwości realizacji tych przepisów ordynacji, które mówiły o korzystaniu z publicznych mediów (łącznie 15 godzin w regionalnej telewizji i 20 godzin w regionalnym radiu). W programach ogólnopolskich (w takim samym czasie) mogły prezentować się te komitety, które zarejestrowały listy kandydatów w ponad połowie okręgów w wyborach do wszystkich sejmików.

Pierwsze przygotowania. Z kalendarza wyborczego wynikało, że kampania będzie krótka, tym bardziej jeśli uwzględnić martwy sezon wakacji. Jednak ożywienie wokół reformy samorządowej spowodowało, że już od przedwiośnia zaktywizowały się lokalne elity zgrupowane wokół samorządów drugiej kadencji, biur poselsko-senatorskich oraz terenowych oddziałów partii i organizacji. Dołączyły do nich spontaniczne komitety „na rzecz...'', powoływane w okresie debaty nad granicami nowych jednostek administracyjnych. Ich organizatorzy liczyli często nie tylko na spełnienie swoich postulatów, ale i na znalezienie dla siebie miejsca w nowych strukturach samorządowych. Komitety te nierzadko inspirowane były przez urzędników

zagrożonych reformą. Dlatego prowadzone w niektórych rejonach kraju akcje zbierania podpisów, marsze protestacyjne czy nawet blokady dróg można potraktować jako wstęp do kampanii wyborczej. Tym bardziej, że grupy organizujące te protesty we wrześniu wystąpiły w roli komitetów wyborczych.
Mimo dużego zróżnicowania regionalnego wpływ na przebieg kampanii oraz przedwyborczą atmosferę miały ogólne tendencje w nastrojach społecznych, w ocenie rządu i poszczególnych ugrupowań. Ukształtowana po wyborach parlamentarnych scena polityczna w ciągu roku nie uległa zasadniczym zmianom. Nową inicjatywą polityczną była utworzona w grudniu 1997 r. przez zwolenników Lecha Wałęsy Chrześcijańska Demokracja III RP, ale w wyborach samorządowych pozostała ona bez znaczenia. Na prawicy przed wyborami zawiązano dwie krajowe koalicje. Był to Ruch Patriotyczny „Ojczyzna'' jednoczący ROP, KPN OP i dziesięć innych organizacji oraz Stowarzyszenie „Rodzina Polska'' związane z Radiem Maryja. Spory potencjał kadrowy posiadała pierwsza koalicja centrolewicowa Przymierze Społeczne utworzona przez: PSL, KPEiR i UP.
Rząd wobec wyborów. Notowania rządu premiera Jerzego Buzka, jak w większości przypadków gabinetów w początkowym okresie urzędowania, dawały podstawy do optymizmu. Rządowi nie udało się wprawdzie zrealizować pierwotnej koncepcji podziału terytorialnego, ale nadal był on głównym inicjatorem przeprowadzanych zmian. Negatywne znaczenie miał brak jedności w szeregach AWS i UW w głosowaniach nad kolejnymi projektami ustaw rządowych oraz partykularyzm lokalny poszczególnych polityków. Dołączyły do tego zarzuty (często słuszne) ze strony SLD i PSL, które to partie uważały, że koalicja kreśląc granice nowych województw stara się wpłynąć na polityczny profil danego regionu. Granice okręgów określało MSWiA. Jak się później okazało ich wielkość miała pewien wpływ na ostateczny wynik głosowania. W trzymandatowym okręgu do zdobycia jednego mandatu potrzebne było 33%. W dziesięciomandatowym wystarczyło 10%. Małe okręgi były więc korzystne dla silnych ugrupowań, a duże dla słabszych. I tak np. w okręgu małopolskim (z silnymi wpływami AWS) naturalny próg do uzyskania mandatu wynosił 17% głosów, a w zachodniopomorskim 11%.
W odbiorze społecznym większe znaczenie od manipulacji przedwyborczych miały perspektywy reformy służby zdrowia, oświaty i ubezpieczeń społecznych. Z niepewnością oczekiwano zmian w tych sektorach. Jednocześnie na przełomie lata i jesieni 1998 r. nastąpił wzrost niezadowolenia mieszkańców wsi, co było pośrednim efektem polityki rolnej rządu. Fala krytyki podnosząca się już przed wyborami, na początku 1999 r. zaowocowała szeroką akcją rolniczych protestów.
Aktywizacja centroprawicowych koalicji. AWS mimo wewnętrznych kłopotów (w lipcu z koalicji została usunięta KPN-OP ataki przywódców na premiera i rząd) często uczestniczyła w montowaniu szerokich lokalnych porozumień ugrupowań centroprawicowcyh. W lubelskiem i zamojskiem AWS

utworzyła wspólną listę z kandydatami ROP, Chrześcijańską Demokracją III RP oraz UPR. W Suwałkach część ugrupowań z AWS (PC, SKL, Ruch Stu) podpisała szeroką umowę koalicyjną z UW i KPN OP. Profesjonalnie przygotowywano działania marketingowe. Krajową kampanię telewizyjną AWS realizowała ekipa tworząca popularną telenowelę „Klan''. Oprawą muzyczną audycji Akcji zajął się Czesław Niemen, a główny plakat reklamowy AWS przedstawiał trzypokoleniową rodzinę. Hasło „Rodzina, Wspólnota, Ojczyzna'', było pewnym powieleniem sloganu z 1997 r. W kampanii AWS pojawiało się też często hasło adresowane raczej do antykomunistycznego elektoratu: „AWS przeciw układom, przeciw klikom'' oraz odrębne hasła kierowane do środowisk miejskich: „Jesteś u siebie, decyduj'' i wiejskich: „Jesteś tu gospodarzem, możesz decydować''.

Krajowe hasła wyborcze rozwijano następnie w ulotkach w formie indywidualnych programów lokalnych, w których zapowiadano m.in. koordynację działań stowarzyszeń i organizacji wspomagających rodzinę, ograniczenie ruchu ciężkich pojazdów w centrach miast i osiedlach mieszkaniowych, wspieranie rodziców i nauczycieli w staraniach o zapewnienie bezpieczeństwa i porządku w szkołach, przekazanie mieszkańcom miast akcji spółek komunalnych, wyeliminowanie lokalnych opłat samochodowych. Nowością w kampanii telewizyjnej był „Awuesiak'' – polski self-made-men, człowiek radzący sobie w każdej sytuacji. Do rad i sejmików kandydowało 21 posłów i senatorów, o mandaty radnych ubiegali się również znani politycy: Andrzej Wiszniewski - szef KBN, Jacek Dębski - prezes UKFiT, Jan Parys - b. szef MON. Na listach AWS nie brakowało też twórców (kandydował m.in. muzyk Józef Skrzek) i sportowców (Władysław Kozakiewicz). Ogółem Akcja zgłosiła ok. 45 tys. kandydatów.

Kampania UW. Wśród mieszkańców miast niepokój wywołały wypowiedzi ministra finansów Leszka Balcerowicza, który zapowiadał zmianę systemu podatkowego i zniesienie ulg. Zaszkodziło to całej koalicji, a w szczególności Unii Wolności. Sztab wyborczy UW, chcąc zatrzeć złe wrażenie po wystąpieniach Balcerowicza, zaangażował poważne środki w kampanię, kładąc nacisk na jej efekty wizualne. Zorganizowano I Wielkie Regaty o tytuł przewodniczącego UW, w Warszawie zapowiedziano paradę rowerową, w kampanii w dużych ośrodkach starano się propagować zdrowy styl życia. Poza tym organizowano koncerty, rozdawano gadżety (baloniki, koszulki, parasolki, długopisy).

Prasa przytaczała przykłady programów wyborczych kandydatów, wskazując na ich rzeczowy charakter. Główne hasło kandydatów UW „Nas wybierasz – od nas wymagasz'' miało wydźwięk nieco elitarny (unijny grzech pierworodny). W dodatku mogło się kojarzyć z pieniędzmi („płacisz i wymagasz''), tym bardziej, że drugie hasło brzmiało „Pieniądze i decyzje bliżej ludzi''. Z Unii kandydowało dziesięciu parlamentarzystów - m.in. Tadeusz Syryjczyk oraz inne znane osobistości: admirał Piotr Kołodziejczyk (b. szef MON), pisarz Paweł

Huelle, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu Jan Ostrowski. Razem pod szyldem UW startowało ok. 20 tys. kandydatów. Unia w większości okręgów wystąpiła jako samodzielna partia, rzadko zawiązując koalicje, a jeśli już to najwyżej na poziomie powiatu.

Mobilizacja SLD. Sojusz wystawił 49 tys. kandydatów, w tej grupie było aż 55 parlamentarzystów. Z SLD kandydowały znane osby: aktor Wojciech Siemion, żużlowiec Andrzej Huszcza, sprinter Marian Woronin. Kampania SLD oceniana była wysoko, przynajmniej na równi z jakością działań Unii i Akcji. Najbardziej udaną inicjatywą był plakat wyborczy prezentujący trójkę osesków w akademickim birecie, pielęgniarskim czepku i policyjnej czapce z hasłem: „Mądrze, Zdrowo, Bezpiecznie''. Początkowo główny slogan SLD brzmiał „Ich rząd, nasz samorząd'', ale szybko wycofano się z tego konfrontacyjnego pomysłu. Zrezygnowano też z innego hasła „Powiedz co ci leży na sercu'', które w pierwszych tygodniach kampanii było pytaniem stawianym mieszkańcom miast przez ankieterów SLD. Innym sposobem na ożywienie przedwyborczej atmosfery było zachęcanie wyborców do przysyłania kaset wideo z ciekawostkami z życia lokalnego.

Mimo pozornej jedności koalicji SLD w wyborach 1998 r. po raz pierwszy pojawiły się przypadki tworzenia rywalizujących komitetów wyborczych socjaldemokratów. M.in. w Zielonej Górze, gdzie oprócz głównej listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, na której byli także politycy PSL i UP pojawiła się lista Miejskiego Klubu Socjaldemokratów. Te lokalne wewnętrzne niesnaski rekompensowało poparcie jakie lewicowym środowiskom udzielał prezydent Aleksander Kwaśniewski.

PS oraz komitety prawicowe i lokalne. Przymierze Społeczne zaprezentowało się rekordowo pod względem ilości kandydatów (65 tys.), ale wynikało to z przewagi ludowców w gminach. Skromnie wyglądała natomiast oprawa ich kampanii. Co do treści zaprezentowanych w kampanii, to hasło „Razem damy radę'' odbierano jako wyzwanie rzucone dwom najsilniejszym ugrupowaniom. Do walki o funkcję radnego stanął sam prezes PSL Jarosław Kalinowski. Towarzyszyli mu byli ministrowie Aleksander Łuczak, Michał Strąk, Stanisław Dobrzański. Również z Unii Pracy do wyborów szła sama czołówka: Ryszard Bugaj, Aleksander Małachowski, Tomasz Nałęcz. PS sięgnęło też po polskie sławy sportowe: Renata Mauer, Krzysztof Baranowski, Erwina Ryś-Ferens.

Pozostałe komitety krajowe nie miały takich atutów kadrowych, a ich kampania wyglądała skromnie. „Ojczyzna'' najczęściej podkreślała w hasłach własną nazwę („Ojczyzna. Czy jest inny wybór?''). Zdarzały się jednak też przejawy specyficznej kampanii negatywnej i to skierowanej przeciwko partii postsolidarnościowej koalicji: „Od powietrza, ognia, głodu i Unii Wolności zachowaj nas, Panie'' – tak podpisana była pocztówka wyborcza z wizerunkiem modlącej się rodziny góralskiej. Tematy z tzw. „wielkiej polityki'' można było często znaleźć w wypowiedziach kandydatów stowarzyszenia „Rodzina Polska'' mającego wpływ w regionie lubelskim. Dotyczyły one programów

nauczania zatwierdzanych przez MEN, udziału Kościoła w życiu narodu, promowaniu polskiej przedsiębiorczości.
Niekorzystna dla małych komitetów ordynacja nie zniechęciła tych, którzy chcieli stworzyć własne ugrupowanie. Łącznie powstało ponad 2 tys. lokalnych komitetów. I tak np. w wyborcze szranki stanęło Odrodzenie Pyskowic, Wspólnota Nowosolan, DOM (Dobrobyt Obywateli Mosiny), Ludzie Dobrej Woli (Wodzisław Śląski), Jeleniogórskie Stowarzyszenie Pomagających i Potrzebujących „Razem", 24. Pułk Ułanów (Kraśnik). Powstawały komitety wyborcze abstynentów (Andrychów), chorych na cukrzycę (Kościerzyna). W Głogowie powstał Robotniczo-Chłopski Blok Wyborczy, a w Chodzieży egzotyczna koalicja Rzemiosło i Sport. Nazwy regionalne i subregionalne pojawiały się zwłaszcza w przypadku komitetów wyborczych zarejestrowanych w Wielkopolsce i na Pomorzu. Z kolei odwoływanie się w nazwie do wspólnoty gminnej występowało przede wszystkim na Górnym Śląsku i w dawnej Galicji.
Bilans kampanii. Podsumowując kampanię wszystkich ugrupowań eksperci uznali, że nie zapewniono w niej wystarczająco dużo informacji o kandydatach, nowym podziale administracyjnym, kompetencjach wszystkich rodzajów samorządu terytorialnego. Kampania prowadzona centralnie nie była agresywna, ale też nie była konstruktywna. Trudno bowiem przedstawić w skali kraju indywidualne problemy poszczególnych wspólnot samorządowych. Można to było zrobić na szczeblu lokalnym, ale tam z kolei istniały kłopoty z bezpośrednim dotarciem do wyborcy. Janusz Piechociński z PS ubolewał, że w Warszawie rekordowa frekwencja na spotkaniu to 17 wyborców na 26 kandydatów.
Pod tym względem lepiej było w małych miastach i na wsiach, gdzie kandydaci tworzyli nie tylko indywidualne programy, ale autorskie koncepcje kampanii wyborczej. Jak np. w Stalowej Woli gdzie kandydat do rady miasta na odwrocie swej ulotki wydrukował przepis na sernik wiedeński. W okręgach wiejskich, gdzie do uzyskania mandatu wystarczyło niekiedy 30-40 głosów, kampania i wybory przebiegały według starych schematów: spotkania przy sklepach, rozmowy sąsiedzkie, bardziej lub mniej dyskretny udział proboszcza.
W wyborach samorządowych w 1998 r. kandydowała rekordowa liczba parlamentarzystów – ponad 100. Lokalne komitety walczyły także o pozyskanie do swych szeregów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, którzy jeszcze nie określili się politycznie. To właśnie szefowie samorządów często inicjowali powstawanie lokalnych komitetów lub tworzyli koalicje partyjno-samorządowe (celowali w tym kandydaci UW). Ogółem zgłoszono ponad 275 tys. kandydatów. Czekało na nich 63.767 mandatów. To właśnie powiększenie puli mandatów oraz poszerzenie zasady proporcjonalności (w której liczyło się pełne obsadzenie list wyborczych) wpłynęło na tak wyraźny wzrost zainteresowania kandydowaniem w tych wyborach. Najwięcej osób walczyło o funkcje radnego w gminach do 20 tys. mieszkańców: 122.722 tys. na 41.472 mandatów (współczynnik: 3 kandydatów na jedno miejsce). W gminach powyżej 20 tys.

mieszkańców 55.457 kandydatów z 6.569 list ubiegało się o 7.984 mandatów (współczynnik 7). W wyborach do rad miejskich w miastach na prawach powiatu kandydowało 29.912 osób z 3.242 list, mandatów było 2.921 (10). Do rad powiatów o 10.290 mandatów starało się 56.829 kandydatów z 8.907 list (5,5), a w sejmikach województw o 855 miejsc ubiegało się 7.426 kandydatów z 859 list (współczynnik 8,7). W odrębnym trybie odbywały się wybory do rady miasta stołecznego Warszawy: 648 kandydatów, 67 list i 68 mandatów (9,5) i siedmiu dzielnic w gminie Warszawa-Centrum: 2.024 kandydatów, 238 list, 175 mandatów (11,6).

WYKRES Ogólna liczba zdobytych mandatów: AWS - 10.615 SLD - 8.837
PS - 4.584 UW - 1.146 Ojczyzna - 256 Rodzina Polska - 151 Inne - 38.176

Głosowanie i wyniki. Akt głosowania przebiegł bez poważniejszych zakłóceń, choć przy tak dużej liczbie kandydatów do różnych organów samorządu pomyłki zdarzały się częściej niż w wyborach parlamentarnych. Dotyczyło to głównie błędów literowych w nazwiskach kandydatów. Więcej było też głosów nieważnych (4,87%) w gminach od 20 do 40 tys. mieszkańców, gdzie po raz pierwszy wybierano w trybie proporcjonalnym. Natomiast w przy wyborach do rad powiatów i sejmików województw odsetek głosów nieważnych przekroczył 5% (próg uznawany w literaturze za granicę błędu) i wynosił odpowiednio: 7,4% i 9,5%. Frekwencja była następująca: do sejmików głosowało 45,4%, do rad powiatów 47,8%, a do rad gmin 45,5%. Był to najlepszy rezultat w trzech przeprowadzonych dotąd wyborach samorządowych.
Wyniki głosowania na poszczególne ugrupowania polityczne należy rozpatrywać w odrębnych kategoriach samorządu terytorialnego. Najbardziej upolitycznione były wybory do sejmików. Tu najwyższy odsetek mandatów uzyskały komitety AWS (40%) i SLD (38,5%). Ogólny rezultat wskazywał na lekką przewagę Akcji, ale już przy porównaniu rywalizacji „na województwa'' AWS zwyciężyła w sześciu województwach, a w dziewięciu najwięcej mandatów miał SLD. W województwie śląskim wynik był remisowy. Mandaty uzyskane przez PS i UW dawały tym partiom możliwość zawierania koalicji z silniejszym partnerem, choć w większości województw dużo lepszą pozycję miało Przymierze Społeczne. Sojusz zdobył wyższe od średniej wyniki w regionach i miastach-stolicach „wywalczonych'' województw, których pierwotnie nie było na rządowych mapach.
W pozostałych jednostkach samorządu rezultat wyborów był mniej czytelny, ponieważ część głosów zebrały tam lokalne komitety, które zdobyły 68% mandatów w gminach i 25% w powiatach. Tym niemniej proporcje między największymi ugrupowaniami zostały zachowane. W radach powiatów ziemskich AWS zdobyła 30,5% mandatów, a SLD 27,5%. W wyborach do rad gmin stosunek ten wynosił 13,5% do 11%. W skali kraju trzecią siłą okazało się Przymierze Społeczne, a dopiero potem Unia Wolności. Najsłabiej wypadły

małe komitety: „Ojczyzna'' i „Rodzina Polska'', które na każdym szczeblu uzyskały wynik poniżej 1%. W okręgach jednomandatowych, gdzie zgłoszono pojedyncze kandydatury, 1662 radnych otrzymało mandaty bez przeprowadzenia wyborów.

Sukces dużych koalicji. Dla Akcji wybory samorządowe oznaczały umiarkowany sukces. Po roku rządów AWS utrzymała największe poparcie wśród ugrupowań politycznych. Wyniki pozostałych komitetów prawicowych wskazywały jednoznacznie, że żaden z nich nie jest w stanie zagrozić pozycji Akcji. Zjednoczenie prawicy dało też (podobnie jak w wyborach parlamentarnych) pozytywny rezultat w porównaniu z 1994 r. W wielu dużych miastach cztery lata wcześniej do wyborów stanęło kilka centroprawicowych ugrupowań, teraz ich głosy niemalże się zsumowały. AWS zdobyła najwięcej mandatów w: Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Krośnie, Lublinie, Łomży, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Toruniu, Wrocławiu i Zamościu. Tradycyjnie też prawicowych radnych wybierano w małych miastach Polski południowo-wschodniej. W Zakopanem dwie centroprawicowe koalicje zdobyły 18 miejsc w 20 osobowej radzie. AWS uzyskała przewagę w ok. stu nowo utworzonych powiatach ziemskich zlokalizowanych najczęściej w województwach: pomorskim, mazowieckim, podlaskim, lubelskim, małopolskim i podkarpackim. Te pozytywne wyniki osłabione zostały jednak z powodu gorszych rezultatów koalicjantów z UW i zadawalającej sytuacji w jakiej znalazł się Sojusz.

SLD przede wszystkim zmniejszył procentowy dystans do AWS w porównaniu z wynikami wyborów parlamentarnych. Okazało się więc, że wbrew optymistycznym opiniom niektórych polityków prawicy, nie udało się utrzymać spadku notowań Sojuszu i zablokować wpływu lewicy na samorządy. SLD zdominował ok. 120 rad powiatów ziemskich w województwach: lubuskim, zachodniopomorskim, opolskim, warmińsko-mazurskim, kujawsko-pomorskim, dolnośląskim, świętokrzyskim, łódzkim i wielkopolskim. W porównaniu z 1994 r., kiedy to Sojusz mógł rządzić samodzielnie tylko w Sosnowcu, dużo lepszy wynik uzyskał w znacznej części miast o statusie powiatów grodzkich. Najwięcej w Bydgoszczy, Częstochowie, Elblągu, Gorzowie Wielkopolskim, Jeleniej Górze, Kaliszu, Kielcach, Koninie, Koszalinie, Legnicy, Lesznie, Łodzi, Opolu, Pile, Płocku, Radomiu, Sieradzu, Słupsku, Suwałkach, Wałbrzychu, Włocławku i Zielonej Górze. Poprawiły się też wyniki wyborcze Sojuszu na Śląsku, zwłaszcza w takich miastach jak Bytom, Zabrze, Rybnik, Racibórz, Bielsko-Biała. Porażkę lewica odnotowała natomiast w Lublinie, gdzie wcześniej rządziła koalicja SLD – UW.

Słabość ugrupowań centrowych. W kadencji 1998-2002 Unia Wolności nie była już tak atrakcyjnym partnerem. Słaby wynik (11,6%) był dla unitów dowodem, że to przede wszystkim ich partię w społecznym odbiorze obciążają negatywne skutki reform. UW straciła władzę w wielu miastach, m.in.: Krakowie, Gdańsku, Łodzi. Radykalnie zmniejszyły się wpływy unitów w

Gorzowie, Zielonej Górze, Kielcach, Najgorsze wyniki miała w miastach, które zostały pozbawione statusu stolicy województwa (np. Koszalin). Jedynie we Wrocławiu popularny prezydent „pociągnął'' unijną koalicję i utrzymał stanowisko. Dlatego unitom pozostało czekać na oferty koalicyjne od silniejszych ugrupowań.
O wiele bardziej atrakcyjnym partnerem było Porozumienie Społeczne (11,9%), zwłaszcza w sejmikach i powiatach. W gminach i małych miasteczkach PS, (a właściwie PSL) miało tradycyjnie najlepszą pozycję rywalizując jedynie z lokalnymi komitetami. Po wyborach działacze ludowi musieli zastanawiać się nad tym czy koalicja z UP i emerytami dała im wymierne korzyści. PSL i tak wygrywał na wsiach bez pomocy koalicjantów, natomiast miejscy kandydaci UP i KPEiR okazali się nieskuteczni. Nawet trzej główni liderzy UP – Małachowski, Nałęcz, Bugaj, nie zdołali uzyskać mandatów.
Samorządowo-polityczna mozaika. Ogólna liczba oddanych głosów na poszczególne partie nie jest miarodajnym wskaźnikiem do oceny wyników, ponieważ frekwencja była niższa, a na szczeblu powiatowym i gminnym partie wchodziły w lokalne sojusze i zmieniały szyldy. Tym niemniej warto odnotować, że w porównaniu do wyborów parlamentarnych w 1997 r. liczba wyborców AWS zmniejszyła się o ponad pół miliona a elektorat SLD powiększył się o 180 tys. Jeśli do tego dodać słabe wyniki PS w miastach, to można postawić hipotezę o przejmowaniu przez Sojusz „elektoratu protestu'', czyli Polaków zrażonych do reform lub też zawsze głosujących przeciwko rządowi. Z pewnością wyborców tych nie pozyskała skrajna prawica i partie umiarkowanego centrum.
Podczas formowania lokalnych koalicji radni częściej niż cztery lata wcześniej odwoływali się do swoich partyjnych central. Rozłożenie głównego ciężaru poparcia pomiędzy SLD i AWS nie zawsze sprzyjało klarownym układom. W sejmikach rolę języczka u wagi pełniło Przymierze. Weszło ono w koalicję z SLD w dziewięciu województwach. W jednym (warmińsko-mazurskim) zdecydowało się na związek z koalicją AWS – UW. Również w powiatach ziemskich formowanie koalicji uzależnione było od stanowiska PS. W kilku miastach nastąpił pat w związku z równym rozkładem mandatów: 50% dla lewicy, 50% dla prawicy (Płońsk, Giżycko). Doszło nawet do prób zawiązania koalicji SLD - AWS (Racibórz), co spotkało się z ostrą krytyką władz AWS, przy neutralnej postawie lewicy. W Szczecinie w wyniku porozumienia części prawicy z SLD, prezydentem miasta został przywódca strajków z 1980 r. Marian Jurczyk, który jednak nie dotrwał na tym stanowisku do końca kadencji. Wiele koalicji samorządowych okazało się nietrwałych. Ciekawa sytuacja ukształtowała się na Mazowszu, gdzie w sejmiku rządziła koalicja SLD – PS, a w powiatach ziemskich dominowała Akcja.
Powyborcze elekcje i rozrachunki. Kontekst instytucjonalny wyborów pośrednich nie uległ zasadniczym zmianom. Ważne było zniesienie limitu frekwencji 2/3 składu rady przy wyborze wójta, co obowiązywało w latach

1990-1995 i było powodem obstrukcji głosowań (m.in. poprzez wychodzenie z sali obrad). W 1998 r. wójta (starostę i marszałka) wybierano bezwzględną większością głosów, ale w obecności tylko ponad połowy ustawowego składu rady (sejmiku). Zmieniła się nieco praktyka tworzenia lokalnych koalicji. Towarzyszył temu nacisk władz partyjnych wyższego szczebla. O kompromis trudniej było w sejmikach, radach powiatów i radach miast prezydenckich. Gdy już jednak do porozumienia doszło, to często obejmowało ono szereg stanowisk w urzędzie. Nierzadkie było łączenia funkcji, np. posła i burmistrza, radnego w powiecie i wójta w gminie. Bezpartyjni dotąd wójtowie gmin i burmistrzowie w miastach do 20 tys. mieszkańców musieli szukać partyjnych patronów w większych ośrodkach.

W miesiąc po wyborach SLD posiadał prezydentów w 22 miastach (m.in. Koszalin, Wałbrzych, Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Bydgoszcz, Łódź, Płock, Słupsk, Konin, Kalisz, Elbląg, Kielce, Leszno, Opole), natomiast AWS w 16 (m.in. Białystok, Sopot, Gdańsk, Gdynia, Krosno, Lublin, Tarnów, Zamość, Katowice, Kraków, Siedlce). Unia Wolności miała prezydentów w trzech miastach (m.in. we Wrocławiu). Szczególnie skomplikowana sytuacja była w Warszawie, której specyficzny ustrój wymagał współpracy AWS, SLD i UW. Akcja jednak odżegnywała się od koalicji z Sojuszem, dlatego sytuacja w stołecznym samorządzie była przez kilkanaście miesięcy niestabilna, choć prezydentowi Pawłowi Piskorskiemu udało się utrzymać stanowisko.

W powyborczej atmosferze zapominano o obowiązkowych formalnościach, dotyczyło to przede wszystkim sprawozdań finansowych lokalnych komitetów (ogólnopolskie partie rozliczały się centralnie). Ponieważ nagminnym zjawiskiem było niedotrzymanie terminu złożenia takiego sprawozdania lub w ogóle zaniechania realizacji tego obowiązku, komisarze Krajowego Biura Wyborczego kierowali informację do policji, a stamtąd sprawa trafiała na kolegium ds. wykroczeń. Tylko w jednym (i to najmniejszym) województwie lubuskim w 1999 r. w kolegiach rozpatrywano 512 takich spraw, z czego 283 zakończyły się orzeczeniem grzywny w wysokości 500 zł. Takie restrykcje zniechęcały na przyszłość niedoszłych radnych do angażowani się w sprawy publiczne.

Samorządy po reformie. Wybory 1998 r. upartyjniły samorząd i uczyniły zeń bazę dla terenowych struktur ogólnopolskich ugrupowań. Jedni widzieli w tym niebezpieczne przełożenie partyjnego interesu nad sprawy lokalne, inni popierali to zjawisko, argumentując, że przynależność, rekomendacja, dyscyplina i kontrola ze strony znaczących partii chronią przynajmniej przed najbardziej skrajnymi przypadkami awanturnictwa i warcholstwa. Jednak dość szybko okazało się, że działalność partii w samorządowych organach wiąże się z przenoszeniem z centrali na poziom miast i powiatów podziałów ideologicznych oraz politycznych. Decydując o regionalnych i lokalnych aliansach powyborczych działacze partyjni nie ponosili jednocześnie odpowiedzialności przed społecznościami gmin, powiatów i województw za efektywność tak

skonstruowanych koalicji rządzących. Sprawy istotne dla lokalnych wspólnot rozstrzygano często w niejawnych gremiach zdominowanych przez reprezentantów miejscowych elit, nie posiadających wyborczej legitymizacji.
Jednocześnie wśród większości działaczy samorządowych widoczna była niechęć do polityki krajowej („bycia politykiem"), co korelowało z negatywną oceną władzy państwowej. Taka postawa sprzyjała postrzeganiu samorządowców bardziej w roli arbitra niż negocjatora, a to z kolei prowadziło do autorytaryzacji władzy lokalnej. Ustabilizowała się też partyjna instytucjonalizacja samorządów. Aż 98% radnych z sejmików i 94% radnych powiatowych nie zmieniło w trakcie kadencji swego klubu.
Niejako na marginesie podsumowania wyborów samorządowych zwracano uwagę na ograniczone kompetencje samorządów. Gminy i miasta nie miały już takiej dynamiki rozwoju jak po 1990 r. Nowo utworzone powiaty w budżetach miały zaledwie 4% dochodów własnych (36% to subwencje ogólne, a 60% dotacje celowe – wszystko z centrali). W trudnej sytuacji były województwa (zwłaszcza małe i biedne), na których ciążył obowiązek scalenia różnych dotąd jednostek administracyjnych, współpracy z wojewodą, prowadzenia „polityki zagranicznej'', opracowania strategii rozwoju regionu. Dlatego większa część kadencji samorządowej 1998-2002 upłynęła pod znakiem nieskoordynowanego dzielenia kompetencji oraz realizacji konfliktogennych reform służby zdrowia i edukacji.

Wybory prezydenckie w 2000 r.

Rozpad koalicji AWS-UW. O postępującej stabilizacji systemu politycznego świadczył fakt, że już na początku 2000 r. Jerzy Buzek był najdłużej urzędującym premierem III RP. Jednak na ocenę rządu wpływał nie tyle czas urzędowania, ile możliwość realizacji jego projektów i poparcie społeczne. Pierwszy z tych czynników podlegał trzem ograniczeniom, które wynikały: z zakresu władzy prezydenta (weto do ustaw, wpływ na obsadę niektórych stanowisk, polityka zagraniczna), silnej opozycji (kluby SLD i PSL mogły zablokować odrzucenie prezydenckiego weta), kłopotów w utrzymaniu jedności koalicji. Te ostatnie problemy przesądziły o najpoważniejszym kryzysie rządowym, który nastąpił w maju 2000 r., po decyzji władz Unii Wolności o rezygnacji z koalicji z AWS.
Bezpośrednią przyczyną rozpadu koalicji był konflikt w warszawskiej gminie Centrum, w wyniku którego premier ustanowił tam komisarza wbrew stanowisku unijnego prezydenta stolicy. Jednak kluczowe znaczenie miała odmienna koncepcja polityki gospodarczej rządu. Wicepremier Balcerowicz nie widział możliwości uzyskania poparcia dla swoich koncepcji ze strony AWS, sam natomiast sprzeciwiał się projektom powszechnego uwłaszczenia, które dla Mariana Krzaklewskiego były ważnym elementem programu, zwłaszcza w

kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich. Brak perspektyw na wystawienie wspólnego kandydata przez koalicjantów mógł również wpłynąć na wzrost niechęci do dalszej współpracy w rządzie.

Kłopoty rządu mniejszościowego. Od czerwca 2000 r. gabinet Jerzego Buzka miał charakter mniejszościowy, a głosowania nad kolejnymi ustawami uzależnione były od zdobycia przez Akcję doraźnego poparcia Unii i od dyscypliny we własnych szeregach. W takich warunkach rosło znaczenie SLD i prezydenta. Rząd (nawet mniejszościowy) mógłby jednak nadal mieć silną pozycję, gdyby jego działania spotykały się z dużym poparciem społecznym. Jednak w okresie międzywyborczym od października 1998 do września 2000 r. notowania gabinetu Buzka systematycznie spadały, a coraz liczniejsze grupy zawodowe i społeczne wystawiały mu jednoznacznie negatywną opinię. Na początku 1999 r. w wielu regionach kraju doszło do protestów rolniczych polegających m.in. na blokadzie dróg i okupacji urzędów. Niezadowolenie wywołały też trudności jakie niosły ze sobą słabo przygotowane reformy.

Reforma administracyjna dotknęła 31 miast średnich, które straciły wojewódzki status oraz kilkudziesięciu małych miast, w których mimo lokalnych dążeń nie utworzono powiatu. Wprowadzenie nowych zasad ubezpieczeń społecznych spowodowało zamieszanie i niepewność wśród wielu płatników ZUS: reforma edukacji wywołała niepokój nauczycieli mających dotąd stabilne warunki zatrudnienia, w niektórych regionach organizowano protesty przeciwko likwidacji małych szkół. Najdotkliwiej odczuwano zmiany w służbie zdrowia związane z usamodzielnieniem szpitali, powołaniem kas chorych i koniecznością wyboru lekarza rodzinnego przez pacjentów. Media (w tym zwłaszcza publiczne – telewizja i radio – zdominowane przez ludzi SLD i PSL) informowały o negatywnych skutkach zamieszania, które towarzyszyło tym procesom. W efekcie reformy zaczęły kojarzyć się z bałaganem, indolencją władzy i kosztami obciążającymi domowe budżety, co z kolei znajdowało swe negatywne odbicie w notowaniach popularności rządu oraz wspierających go polityków.

Zgłaszanie kandydatów. Wybory w 1990 i 1995 r. pokazały, że procedura ustalenia kandydata na kandydata ma znaczenie w partyjnych rozgrywkach liderów ugrupowań. W 2000 r. za Aleksandrem Kwaśniewskim oprócz SLD opowiedziała się także Unia Pracy. Przy wysuwaniu kandydatury Mariana Krzaklewskiego przez AWS pojawiły się próby (podejmowane głównie przez działaczy SKL) przeciwstawienia mu marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego. Jednak rozkład głosów w AWS gwarantował dominację związku zawodowego „Solidarność'', a ten postawił na swego przewodniczącego. W przypadku kandydatury Andrzeja Olechowskiego dość długo trwały wahania Unii Wolności, której władze rozważały jeszcze dwa warianty: wystawienie jednego ze swych liderów lub rezygnacja z własnego kandydata. Unia zdecydowała się na to ostatnie rozwiązanie, co nie poprawiło jej notowań w sondażach. Jarosław Kalinowski nie miał problemów z nominacją ze strony PSL, którego był

prezesem, a inni kandydaci posiadali na tyle wąskie zaplecze polityczne, że nie obawiali się z tej strony kłopotów.
Próbę ubiegania się o kandydowanie podjęło 21 osób, z czego 13 przeszło wstępny etap weryfikacji, jakim było zebranie 100 tys. podpisów i rejestracja w PKW. Wszyscy kandydaci byli osobami publicznymi, choć czasami mało znanymi. Ich zgłoszenia wynikały z konkretnego celu. Było nim w zależności od potencjału kandydata: zwycięstwo, znalezienie się w drugiej turze, wymierne zwiększenie dotychczasowego poparcia, zaistnienie na scenie politycznej. Kandydatów wyraźnie nie deprymował fakt miażdżącej przewagi obecnego prezydenta. Dla większości z nich liczył się sam udział w tym wyścigu. Bliska perspektywa wyborów parlamentarnych mogła oznaczać, że chodzi tu również o przygotowanie pola do następnej kampanii, a indywidualny charakter prezydenckiej elekcji dawał szansę szerokiej promocji dla polityków z małych ugrupowań.
Ordynacja i finanse. Zasadnicze ramy prawne prowadzenia kampanii i wyboru prezydenta nie uległy zmianie, choć w ustawie o wyborze prezydenta z 1990 r. znowelizowano aż 134 artykuły. Wynikało to z konieczności dostosowania jej do uchwalonej w 1997 r. Konstytucji i nowego podziału terytorialnego kraju. Przy okazji wprowadzono też kilka rozwiązań dotyczących finansowania kampanii, zgłaszania kandydatów i ich lustracji. Procedurę rozpoczynało utworzenie komitetu wyborczego (15 obywateli) i jego rejestracja w PKW (tysiąc podpisów). Następnie kandydat musiał przejść postępowanie lustracyjne i zebrać 100 tys. podpisów (Kwaśniewski pobił rekord zbierając 1,7 mln podpisów). Ustawa nałożyła na PKW obowiązek sprawdzenia wszystkich dokumentów dotyczących kandydata (także jego wykształcenia), co było skutkiem złych doświadczeń z 1995 r. W samym trybie głosowania wprowadzono nową zasadę dotyczącą drugiej tury wyborów, która odtąd miała być organizowana także poza granicami kraju.
Przepisy o finansowaniu kampanii zostały zmienione tak, aby zwiększyć jej jawność, przejrzystość i możliwość publicznej kontroli. Kandydat mógł wydać na kampanię maksymalnie 12 mln zł. Wzmocnienie nadzoru nad finansami wynikało ze zmian jakie na przestrzeni kilku lat zaszły w sferze marketingu, co z kolei oznaczało konieczność zaangażowania większych środków w promocję kandydata. Według sprawozdania złożonego po zakończeniu kampanii Kwaśniewski wydał na nią 11.572 tys. zł, Krzaklewski 10.717 tys. zł, Kalinowski 2.113 tys. zł, a Olechowski 1.965 tys. zł. Koszty kampanii Wałęsy i Łopuszańskiego wyniosły ok. 300 tys. zł, a w przypadku pozostałych kandydatów nie przekroczyły 100 tys. Dane te nie odzwierciedlały jednak faktycznie poniesionych kosztów, o czym świadczył m.in. fakt, że sztaby dwóch kandydatów wydały prawie wszystkie środki przed pierwszą turą, a przecież musiano brać pod uwagę perspektywę kontynuacji kampanii. Nowe przepisy ordynacji wymuszały więc większą skrupulatność, ale niekoniecznie towarzyszyła temu pełna jawność finansów polityków.

Przygotowania faworyta. Od początku kampania przebiegała w cieniu głównego faworyta, Aleksandra Kwaśniewskiego (l. 46). Na wiele miesięcy przed rozpoczęciem kampanii wyborczej poparcie dla urzędującego prezydenta przekraczało 70%. Według tych samych sondaży Kwaśniewski był najpopularniejszym polskim politykiem, co wskazywało, że społeczeństwo akceptuje jego styl urzędowania oraz postawę wobec najważniejszych wydarzeń minionego pięciolecia. Przypominano dorobek kadencji 1995-2000: uchwalenie Konstytucji, przyjęcie Polski do NATO, w miarę poprawną kohabitację z solidarnościowym rządem, dobre kontakty polskiego prezydenta na arenie międzynarodowej. Brak wyższego wykształcenia rekompensować miała znajomość języków obcych, talent polityczny i osobisty urok. Publicyści uważali, że nawet jego błędy i niezręczności zjednują mu sympatię, bowiem czynią z niego człowieka nie pozbawionego słabości, a przez to bliższego zwykłemu obywatelowi. Pozytywnego wizerunku Kwaśniewskiego nie zdołały zepsuć jego bliskie związki z biznesmenami, słabość do zbytku i dworski charakter funkcjonowania otoczenia prezydenta.

Przygotowując się do wyborów w 2000 r. prezydent pamiętał o doświadczeniach sprzed pięciu lat, planując wraz ze sztabem kampanię spokojną i pozytywną. Była ona skierowana do wszystkich grup społecznych, ponieważ jak wykazały badania Kwaśniewski posiadał zrównoważony elektorat pod względem zamożności (chciało na niego głosować proporcjonalnie tyle samo bogatych, co ubogich wyborców), wykształcenia, miejsca zamieszkania. Jedynie przy kryterium religijności wyraźna była przewaga niepraktykujących. W porównaniu do 1995 r. poprawił swoje notowania u kobiet (prawdopodobnie za sprawą małżonki) oraz wśród najmłodszych wyborców. Wiele wskazywało na to, że wysoka frekwencja w pierwszej turze może przynieść prezydentowi rozstrzygające zwycięstwo. Jednym z zadań sztabu było więc pobudzenie „uśpionego'' elektoratu Tymińskiego z wyborów w 1990 r., który pięć lat później poparł wprawdzie kandydata SLD, ale w warunkach emocjonalnego nastawienia do kontrkandydata. Tymczasem w 2000 r. dobre notowania prezydenta mogły działać na ten elektorat demobilizująco („po co iść na wybory skoro i tak wiadomo kto wygra''). Dlatego m.in. podczas wiecu wyborczego na Suwalszczyźnie Kwaśniewski wypowiedział się na temat konieczności wprowadzenia renty socjalnej dla starszych bezrobotnych, którym trudno się przekwalifikować. Ta niezobowiązująca deklaracja została szybko nagłośniona przez media i wywołała nerwowe reakcje w sztabie wyborczym kandydata AWS.

Walka o reelekcję. Główne hasło prezydenckiej kampanii „Dom wszystkich Polska'' (zarazem tytuł książki Kwaśniewskiego) nie brzmiało tak dynamiczne, jak to z 1995 r., ale też sam kandydat nie musiał już prezentować się jako polityk z nową ofertą. Przeciwnie, jego wizerunek na następną kadencję miały kształtować takie cechy jak przewidywalność i spokój. Zewnętrznym przejawem tej strategii kandydata była rezygnacja z diety odchudzającej. Jego sztab (na

którego czele stał prezydencki minister Ryszard Kalisz) opracował trasę wizyt Kwaśniewskiego, uwzględniając w niej wszystkie nowe województwa. To turnee prezydent rozpoczął zresztą dość późno, a w jego trakcie wyjechał do Australii, gdzie dla polskiej telewizji komentował występy olimpijczyków. W wypowiedziach politycznych starał się akcentować elementy pojednawczości i respektowania różnorodności poglądów wśród potencjalnych zwolenników. W grupie swoich wyborców miał znanych polskich aktorów i piosenkarzy: Cezarego Pazurę, Irenę Santor, Marylę Rodowicz.
Aleksander Kwaśniewski dobrze wykorzystywał swą podwójną rolę: głowy państwa i kandydata. Rozbudowane przez SLD struktury komitetów i sztabów lokalnych zbierały podpisy pod jego kandydaturą, rozdając przy okazji pocztówki (ok. 2 mln sztuk) ze zdjęciem prezydenta i życzeniami, podziękowaniami oraz zachętą do współpracy: „Chcę, by mój program uwzględniał także Państwa opinie''. W telewizyjnej promocji posługiwano się migawkami z kadencji oraz spotkaniami prezydenta z wyborcami. Kwaśniewski odmówił jednak wspólnej debaty telewizyjnej z kandydatami, chcąc podtrzymać swoją wyjątkową pozycję w tych wyborach. W doskonalonym wciąż wizerunku prezydenta eksperci od marketingu nie potrafili znaleźć wielu słabych stron, stawiając zarzuty bardziej ospałemu sztabowi niż samemu kandydatowi.
Kandydat „obywatelski''. O Andrzeju Olechowskim (l. 53) jako kandydacie na prezydenta mówiło się już w 1995 r. Jego dobre notowania wynikały wówczas ze sporego negatywnego elektoratu Kwaśniewskiego i Wałęsy. W 2000 r. sytuacja była inna. Przeciwnicy Wałęsy już dokonali wyboru, a liczba antagonistów Kwaśniewskiego zmniejszyła się w trakcie jego prezydentury pełnej sukcesów. Tymczasem opinie na temat osobowości i kariery Olechowskiego nie były jednoznaczne. Miał on na swym koncie współpracę ze służbami specjalnymi PRL (co jak zapewniał dotyczyło wyłącznie wywiadu gospodarczego), obronił doktorat w SGPiS, pracował za granicą. Podczas obrad Okrągłego Stołu był w obozie ówczesnej koalicji rządzącej, później został wiceprezesem NBP. W rządzie Jana Olszewskiego przyjął tekę ministra finansów, następnie doradzał Lechowi Wałęsie i reprezentował go w rządzie SLD-PSL jako szef MSZ. Odchodząc do biznesu, nie zerwał politycznych kontaktów, zakładając BBWR i Ruch Stu, współpracował też z działaczami UW i AWS.
Na czele jego sztabu stał Maciej Jankowski działacz warszawskiej „Solidarności'', poseł AWS. Olechowskiemu nie udało się wprawdzie uzyskać formalnego poparcia UW, ale nieoficjalnie wspierał go przewodniczący tej partii a sondaże pokazywały, że ma też za sobą większość unijnego elektoratu. Głosowanie na tego ponadpartyjnego kandydata zapowiedziało wielu sławnych Polaków: Czesław Miłosz, Jan Nowak-Jeziorański, Zbigniew Religa, Krystyna Janda, Zbigniew Hołdys. W kampanii Olechowskiego wykorzystywano jego wysoki wzrost, prezentując go najczęściej w grupie współpracowników i wyborców podczas spaceru ulicami miast. Podobne obrazki pokazywano w jego

programach telewizyjnych. Przy tak kameralnej kampanii hasło „Przejdźmy do konkretów'' nie robiło jednak większego wrażenia. Olechowskiemu zabrakło też pomysłu na przeciwstawienie się marginalizowaniu jego kandydatury przez sztaby Kwaśniewskiego i Krzaklewskiego.

Lider „Solidarności''. Marianowi Krzaklewskiemu (l. 50) brakowało szerokiego poparcia, a przestrogą mógł być sondaż wskazujący na 40% elektorat negatywny (wyższy odsetek zdeklarowanych przeciwników mieli tylko Wałęsa i Lepper). Środowiska solidarnościowe ceniły go jednak za zjednoczenie prawicy i współudział w tworzeniu szerokiej koalicji tego obozu. W masowym odbiorze Krzaklewski nadal uważany był za działacza związkowego nie stroniącego od radykalnych metod walki. Wrażenie takie wzmacniały nieprzychylne na ogół tej kandydaturze media, przytaczając np. pompatyczną wypowiedź Krzaklewskiego, który zapowiadał swoją kampanię jako „uderzenie husarii''.

Marian Krzaklewski był doktorem nauk technicznych, pracował w instytucie naukowo-badawczym, działał w podziemnych strukturach „Solidarności'', a po jej legalizacji został przewodniczącym w regionu śląskiego. W 1991 r. zajął w związku miejsce Wałęsy. W jego taktyce na drodze do prezydentury doszukiwano się analogii z Kwaśniewskim, który będąc przywódcą największego ugrupowania też unikał rządowych stanowisk. Jednak Krzaklewskiemu trudniej było zdobyć jedność w swoich szeregach, a nie mając formalnego wpływu na rząd brał za niego odpowiedzialność, choćby z powodu rekomendacji jakich udzielił Jerzemu Buzkowi. W sumie jednak kandydatowi AWS szkodziła reputacja rządowego nadzorcy i patrona premiera.

Przystępując do kampanii wyborczej zdecydował się na umocnienie swej pozycji w prawicowej części elektoratu, przeceniając chyba wpływy innych antylewicowych kandydatów. Wśród osobistości publicznych zwolennikami Krzaklewskiego byli: historyk Tomasz Strzembosz, satyryk Jan Pietrzak, kompozytor Wojciech Kilar. Bezskuteczne okazały się próby poszerzenia jego elektoratu poprzez obietnice uwłaszczenia, skrócenia czasu pracy i prorodzinnej polityki. Pierwsze wyborcze hasło „Krzak – tak'' zastąpiono stonowanym „Bezpieczna przyszłość – rodzina na swoim'', w którym „rodzinny'' motyw pojawiał się w trzeciej z kolei kampanii AWS. Natomiast najważniejszy spot reklamowy Krzaklewskiego (oparty na motywie filmu „Matrix'') był pełen dynamiki i młodzieńczego wigoru.

Jego sztab dużo energii poświęcił na walkę z Kwaśniewskim, chcąc zniechęcić wyborców do tej kandydatury, a samego prezydenta sprowokować do nerwowych reakcji. Zamierzano w ten sposób zburzyć wizerunek statecznej głowy państwa i pomóc Krzaklewskiemu w zjednoczeniu centroprawicowego elektoratu. W kampanię negatywną swego sztabu skierowaną przeciwko Kwaśniewskiemu włączał się sam Krzaklewski. Opowiadając dziennikarzowi telewizyjnemu o różnicach w kampaniach wyborczych (swojej i prezydenta), stwierdził: *Musimy prężyć muskuły, brzuchów wciągać nie musimy.* Szkody jakie odniósł z tej kampanii Kwaśniewski były jednak niewielkie, a

Krzaklewskiemu to i tak nie pomogło. Zresztą próby polaryzacji elektoratu (na wzór z 1995 r., ale w jakże innych realiach) podjęte przez Krzaklewskiego były na rękę sztabowi prezydenta, który za głównego przeciwnika wolał mieć szefa AWS niż bardziej „wspólnotowego'' kandydata jakim był Olechowski.

Reprezentanci wsi. Do czołówki kandydatów pretendował też Jarosław Kalinowski (l. 38), prezes PSL, absolwent SGGW, właściciel gospodarstwa rolnego pod Ostrołęką, w latach 1990-97 wójt gminy Somianka, którego hasło wyborcze brzmiało „Czas na zmiany''. Starał się nie powtarzać błędów swoich partyjnych poprzedników z 1990 i 1995 r., przedstawiających się w roli obrońców biednej i wyzyskiwanej wsi. Zadbał o wpływy ludowców w mediach publicznych i o poszerzenie swego potencjalnego elektoratu szukając go wśród mieszkańców małych miast. Dlatego m.in. w głównym klipie reklamowym maszerował wraz z rodziną ulicami miasta. Była to wyraźna zmiana wizerunku tego polityka, który wcześniej postrzegany był raczej jako ostry krytyk rządu i obrońca chłopów. Prawdopodobnie szef PSL uznał, że na tym polu i tak nie przelicytuje przewodniczącego „Samoobrony''. Choć obaj unikali wzajemnej krytyki, nie chcąc być może zamykać sobie drogi do współpracy przed wyborami parlamentarnymi.

Andrzej Lepper (l. 46) już od 1991 r. wielokrotnie organizował rolnicze protesty, ale w 1999 r. akcje te zyskały szczególnie szerokie poparcie w związku z kryzysem na rynku mięsnym. W dodatku niechętna rządowi telewizja publiczna nagłaśniała zarówno aktywność Leppera jak i przebieg tych protestów. W ten sposób marginalny dotąd radykał mógł promować swój styl działania i antyrządowe gesty, zyskując zwolenników nie tylko wśród mieszkańców wsi. W 2000 r. nie zmienił stylu swych wypowiedzi: *W Polsce mamy do czynienia z ludobójstwem ekonomicznym popełnianym na milionach ludzi* – głosił szef „Samoobrony''.

Bez szans na wygraną. Wśród pozostałych kandydatów przeważały „stare twarze''. Należy do nich zaliczyć Janusza Korwin-Mikke (l. 58) i Jana Olszewskiego (l. 70). Pierwszy polski konserwatywny liberał wciąż przemawiał w stylu felietonisty (*Jeden nowy urzędnik to trzech bezrobotnych),* natomiast w programach przywódcy ROP powracały jak dawniej częstochowskie rymowanki *(Ratuj Polskę, panie Janie, bo rozkradli wszystko dranie).* Na pięć dni przed pierwszą turą Olszewski wycofał swą kandydaturę udzielając poparcia Krzaklewskiemu.

W tej samej grupie kandydatów bez szans na sukces był Lech Wałęsa (l. 57), który starał się odwołać do historycznych podziałów, a w reklamach potwierdzał słuszność swego kandydowania wypowiedziami aktorów grających Włodzimierza Lenina i Władysława Jagiełłę (co eksperci od marketingu uznali za błąd). Niczego nowego nie pokazali też kolejni prawicowi kandydaci. Jan Łopuszański (l. 45), prawnik, działacz opozycji narodowo-katolickiej w latach osiemdziesiątych, poseł ZChN (1989-93), w kampanii prezydenckiej próbował wokół siebie skupić antyeuropejski elektorat narodowo-katolicki i ostrzegał:

Ministerstwo Edukacji Narodowej tradycyjnie jest zdominowane przez masonów, a zgnębionym przez supermarkety sprzedawczyniom rozdawał bukiety kwiatów. Generał Tadeusz Wilecki (l. 55, powołany w 1992 r. przez Wałęsę na szefa sztabu generalnego, w 1997 r. odszedł z wojska) kreślił obraz Polski według czarnego schematu: *Upadek, anarchizacja, dezorganizacja, upodlenie,* w telewizji prezentował się m.in. salutując przed grobem Nieznanego Żołnierza.

W duchu narodowo-katolickim wypowiadał się Dariusz Grabowski (l. 50) – przedsiębiorca, doradca ekonomiczny premiera Olszewskiego, od 1997 r. poseł ROP. Z kolei Piotr Ikonowicz (l. 44, działacz opozycyjny w latach osiemdziesiątych, poseł SLD od 1993 r.) zastosował medialną taktykę, której podstawą była czynna obrona eksmitowanych rodzin. Nie wzbudzał jednak zaufania kontrast jaki stwarzał Ikonowicz, ubrany w drogą kurtkę i pozujący do kamery na tle wyrzucanej z mieszkania, płaczącej kobiety. Podobnie mieszane uczucia budziło proletariackie hasło „Pracy i chleba''. Nie stronił od demagogii i populizmu, mówiąc: *Jeżeli wasz sąsiad stawia willę z basenem, to jest oszustem*. Rankingi popularności kandydatów zamykał zwykle Bogdan Pawłowski (l. 55), były samorządowiec z Wielkopolski, który kandydował już w 1995 r. W 1997 r. nie udało mu się wejść do Sejmu z listy Bloku dla Polski. W kampanii w 2000 r. prezentował nacjonalizm i długo wyliczał wrogów, swoich oraz Polski.

Lustracja, marketing, media. Na samym początku kampanii pojawiły się emocje związane z procedurą lustracyjną kandydatów. Dotyczyło to zwłaszcza Kwaśniewskiego i Wałęsy, ponieważ każdemu z nich zarzucano agenturalną przeszłość. Gdyby znalazły się dowody na to, że skłamali w swych oświadczeniach, wówczas Sąd Lustracyjny mógł wydać wyrok uniemożliwiający im ubieganie się o urząd prezydenta. W prasie (m.in. w „Gazecie Wyborczej'') sugerowano, że ta procedura wyeliminuje z walki wyborczej głównych rywali i zarazem zasłużonych mężów stanu. Mimo nerwowej atmosfery, wszyscy kandydaci przeszli pozytywnie tę weryfikację, co zamknęło wątek „agentów'' w przedwyborczej dyskusji.

Specyfiką kampanii 2000 r. była skala zaangażowania się żon (i rodzin) kandydatów. Szczególną rolę w promocji swego męża pełniła Jolanta Kwaśniewska – pierwsza dama, organizatorka imprez ogólnokrajowych i międzynarodowych, o której wizerunku miesięcznik „Press'' napisał, że jest połączeniem Matki Teresy i księżnej Diany. Ponadto do nowości należało szerokie wykorzystanie Internetu w promocji kandydatów na specjalnie stworzonych stronach www, w dyskusji między użytkownikami oraz głosowania, które przeprowadzano w sieci.

Pod koniec sierpnia pozycja Kwaśniewskiego była niezagrożona. Chciało na niego głosować 66% wyborców. Olechowski miał 11% zwolenników, Krzaklewski 9%, Kalinowski 5%, Olszewski 3%, Wałęsa 2%, Lepper 1%. Pozostali kandydaci mieli poparcie poniżej jednego procentu. W trakcie

kampanii widać było wyraźnie, które sztaby nie potrafiły dopracować wizerunku swego kandydata. Specjaliści od public relations wytykali więc ich różnorodne mankamenty: Wałęsie – groteskowość, teatralność, przerysowane gesty, Wileckiemu – ponuractwo, zaciśnięte usta skierowane w dół, Korwin-Mikke – zbytnią „odlotowość'' (w proteście przeciw podatkom zjadł swój PIT), Łopuszańskimu – łupież, Kalinowskiemu – poufały stosunek sztabu do kandydata (mówienie o nim „kolega Kalinowski'').
Kandydaci skarżyli się na brak obiektywizmu ze strony telewizji publicznej. Z jednoczesnym protestem wystąpiły sztaby wyborcze Krzaklewskiego, Wałęsy, Grabowskiego, Olszewskiego i Łopuszańskiego, zarzucając preferowanie przez telewizję urzędującego prezydenta. Tuż przed wyborami z uzasadnioną krytyką wystąpił Marian Krzaklewski. Chodziło o zachowania dziennikarza TVP, który prowadząc wywiad z kandydatem, nadużył swojej roli gospodarza programu w takim stopniu, że wzburzony kandydat nazwał to później „zamachem medialnym'', a władze telewizji wyciągnęły wobec winnego konsekwencje. To właśnie stronniczością TVP sztab Krzaklewskiego tłumaczył specyficzny charakter własnych programów reklamowych, co miało swoje uzasadnienie, ponieważ np. film z zachowania prezydenta w Charkowie wyemitowała jedynie prywatna stacja TVN.
Dyskredytacja Kwaśniewskiego. Sztab Mariana Krzaklewskiego, nie mogąc wpłynąć na zwiększenie poparcia dla swego kandydata, postarał się o obniżenie notowań głównego faworyta. Pierwszą taką próbą było wykorzystanie wypowiedzi Kwaśniewskiego przy okazji 20 rocznicy powstania „Solidarności''. Z komentarza prezydenta wynikało, że traktował masowe włączenie się do tego ruchu jako przejaw „owczego pędu''. Za tę wypowiedź później przeprosił, co zresztą było powieleniem schematu jego zachowań w sytuacjach kryzysowych (błąd – przeprosiny).
Następny atak na prezydenta związany był ze sprawą zakupu przez Kwaśniewskiego mieszkania w Warszawie o powierzchni 78 m² za 5% jego wartości. Miało to jednak miejsce w 1990 r. co osłabiało znaczenie sprawy, tym bardziej, że nie było naruszenim ówczesnych przepisów. Sztab Krzaklewskiego chciał wykorzystać to „uwłaszczenie'' rodziny Kwaśniewskich jako kontrast dla prezydenckiego weta do projektu ustawy uwłaszczeniowej, którą zgłosił AWS.
Gdy okazało się, że efekt tych akcji w sondażach jest niewielki, wówczas szef sztabu Wiesław Walendziak sięgnął po cięższy argument. Była nim tzw. sprawa kaliska, czyli film nakręcony przez operatora TVP (ale nie wyemitowany w programach telewizji publicznej) z wizyty ministra Siwca i prezydenta Kwaśniewskiego w Kaliszu w 1997 r., podczas której ministerialny prezydent za namową Kwaśniewskiego wykonał gesty powitalne (znak krzyża i całowanie ziemi) w świadomości społecznej wiązane z osobą Ojca Świętego. W następnych reklamówkach przewodniczącego AWS, prezentowano nietrzeźwego prezydenta w trakcie wizyty w Charkowie. W obu wypadkach komentarz lektora wzmacniał krytyczną wymowę obrazu.

Ostra kampania negatywna, a zwłaszcza zarzut o szydzeniu z najwyższego autorytetu Polaków, wywołały zamieszanie w sztabie wyborczym prezydenta, który wyraźnie nie był przygotowany na takie argumenty. Po kilku dniach, gdy próby bagatelizowania incydentu kaliskiego nie przyniosły rezultatu, sztab Kwaśniewskiego zmienił taktykę. Minister Siwiec „oddał się do dyspozycji'' prezydenta, który z kolei publicznie wyraził żal i ubolewanie. Jednak było już za późno, aby powstrzymać wzburzenie (naturalne i sterowane). Wyrazem tego były głosy potępienia ze strony „zwykłych'' wyborców, uchwały podejmowane przez rady miast zdominowane przez AWS uznające prezydenta za „persona non grata'', krytyka ze strony biskupów i księży.
Sztab Kwaśniewskiego odpowiedział na to reklamówkami, w których młodzi i eleganccy ludzie byli nagle obrzucani błotem. Sam prezydent wzywał do umiarkowania i starał się przypomnieć swoje dobre stosunki z przedstawicielami Kościoła w ostatnim pięcioleciu. Jednak bilans tego etapu kampanii był dla niego zdecydowanie ujemny, stracił ok. 10% poparcia i niebezpiecznie zbliżył się do granicy pięćdziesięciu procent. Ale głosy te nie przeszły automatycznie do puli Krzaklewskiego, a według opinii socjologów skorzystał na tym Olechowski, który zachował dystans do całej sprawy.
Prawybory i rozstrzygnięcie w pierwszej turze. W przedostatnim sondażu notowania Kwaśniewskiego wahały się w granicach 49,5-55%, Olechowskiego między 13 a 16%, a Krzaklewskiego od 7 do 16,5%. Natomiast ostatni sondaż przedwyborczy wskazywał, że zahamowany został spadek poparcia dla Kwaśniewskiego. Prezydent swoją przewagę potwierdził także podczas prawyborów w Nysie, choć nie przyjechał tam w dniu głosowania, a konkurencyjny sztab zrobił mu widowiskową antyreklamę. W ramach kontynuacji dyskredytacji Kwaśniewskiego zaprezentowano sobowtóra prezydenta popijającego wódkę „goleniówkę'' (co było wykpieniem tłumaczeń zachowania prezydenta w Charkowie niedyspozycją jego kości goleniowej). Ostatecznie w tych prawyborach Kwaśniewski zdobył 53,7%, Krzaklewski 17,5%, Olechowski 15,7%, Kalinowski 3,9%, a Korwin-Mikke 2,4%.
Mimo coraz czytelniejszych sondaży, nie było pewności co do rozstrzygnięcia wyborów w pierwszej turze i skali poparcia dla trzech głównych kandydatów. Frekwencja 61,1% świadczyła, że nie udało się zmobilizować elektoratu na wzór 1995 r. (65% w I turze). Jednak pierwsze wyniki sondażowe, potwierdzone już następnego dnia przez PKW umożliwiły jednoznaczną ocenę wyborów.

WYKRES

Kandydat,	Procent,	Liczba głosów
Kwaśniewski	53,90	- 9.485.224
Olechowski	17,30	- 3.044.141
Krzaklewski	15,57	- 2.739.621
Kalinowski	5,95	- 1.047.949
Lepper	3,05	- 537.570

Korwin-Mikke	1,43	-	252.499
Wałęsa	1,01	-	178.590
Łopuszański	0,79	-	139.682
Grabowski	0,51	-	89.002
Ikonowicz	0,22	-	38.672
Wilecki	0,16	-	28.805
Pawłowski	0,10	-	17.164

Zwycięstwo urzędującego prezydenta. Był to przede wszystkim osobisty triumf Aleksandra Kwaśniewskiego, który jako jedyny prezydent w historii ostatniego ćwierćwiecza europejskich demokracji mógł poszczycić się tak dużym poparciem. Przy symetrycznym doliczeniu preferencji osób niegłosujących dałoby to trzy czwarte społeczeństwa. W kraju jego wysoki rezultat rzutował na pozycję politycznego zaplecza prezydenta – Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który zyskiwał doskonałą pozycję wyjściową przed wyborami parlamentarnymi i wkrótce zaczął domagać się dymisji rządu.
Na wspólny sukces prezydenta i SLD złożyło się wiele czynników, które wyszczególniano przy analizie utrzymujących się od ponad roku wysokich notowań Kwaśniewskiego. Agresywna kampania jego przeciwników odebrała mu wprawdzie kilka procent sympatyków, ale prawdopodobnie zmobilizowała też zwolenników, którzy wcześniej wobec wyraźnej przewagi prezydenta uważali swój udział w wyborach za niekonieczny. Kwaśniewskiemu posłużyło także „tło'', czyli pozostali kandydaci, spośród których żaden nie zdołał wyjść poza swój naturalny elektorat. W takiej sytuacji apel prezydenta o zaoszczędzenie pieniędzy na drugiej turze okazał się skuteczny. W liczbach bezwzględnych poparcie dla Kwaśniewskiego utrzymało się na poziomie sukcesu z drugiej tury w 1995 r., tym razem jednak przeciwnicy okazali się o wiele słabsi. Dla każdego z nich wynik wyborczy oznaczał coś innego.
Przegrani szukający sukcesu. Zadowolony mógł być Olechowski, który nie mając za sobą żadnej partii zbliżył się najbardziej do drugiej tury i wskazał na istnienie dużej grupy wyborców lokujących swe preferencje między AWS a UW. Kolejnym krokiem Olechowskiego było podjęcie inicjatywy politycznej zmierzającej do zagospodarowania tego elektoratu środka. Na bazie swoich komitetów wyborczych zorganizował najpierw stowarzyszenie Obywatele dla Rzeczpospolitej, a później stał się współtwórcą Platformy Obywatelskiej.
Wynik Krzaklewskiego nie był całkowitą klęską, ale porażką na tyle dotkliwą, że zmusił go (przy udziale oponentów z AWS) do stopniowej rezygnacji z przewodniczenia Akcji i NSZZ „Solidarność''. Piętnastoprocentowy rezultat był lepszy od większości prognoz, co świadczyło o mobilizacji „twardego'' elektoratu prawicy, który nie chciał rozpraszać głosów na innych swoich reprezentantów. Niewielkim pocieszeniem był fakt, że Krzaklewski wygrał w

obwodach zagranicznych (uzyskał tam 38%, przed Kwaśniewskim – 31% i Olechowskim – 23%).
Dwóch kandydatów o wiejskim rodowodzie mogło odmiennie oceniać swoje wyniki. Lepper, który pod koniec kampanii prowadził ją w sposób spokojny i poważny uzyskał lepszy rezultat od wszystkich pozostałych kandydatów nie mających tak samo jak on szerokiego zaplecza politycznego i znacznych środków finansowych. Od Kalinowskiego dzieliło go jedno miejsce, trzy procenty i pół miliona wyborców. Obaj jednak nie potrafili skłonić większości mieszkańców wsi do „klasowego'' głosowania. Ale więcej do stracenia miał Kalinowski, choć poprawił rezultat swego poprzednika z 1995 r.
O wyniku Wałęsy mało kto mówił z satysfakcją (nawet jego przeciwnicy z lewicy), a on sam zapowiedział wycofanie się z działalności politycznej. Korwin-Mikke doznał kolejnej porażki, tym dotkliwszej, że dwa razy więcej głosów uzyskał Lepper. Z pozostałych kandydatów jedynie Łopuszański mógł się pochwalić tym, że liczba głosów oddanych na niego przekroczyła ilość zebranych wcześniej podpisów pod kandydaturą.
Powyborcza charakterystyka elektoratów. Pod względem geograficznym zwiększył się obszar dominacji prezydenta, a wpływy jego trzech głównych rywali ograniczone zostały do niewielkich pasm na południu i wschodzie kraju. Pod względem społecznym Kwaśniewski coraz bardziej realizował swoje hasło „prezydenta wszystkich Polaków''. Największe poparcie uzyskał w grupie wiekowej 40-59 lat (41%) oraz wśród osób z wykształceniem średnim (45%). Obserwatorzy uważali, że zdołał połączyć elektorat przeszłości (PRL) i przyszłości (proeuropejski), nazywając go „polskim Clintonem''.
W elektoracie Olechowskiego 34% wyborców stanowili mieszkańcy z dużych miast. Pod względem wykształcenia dominowali ludzie z wykształceniem średnim (47%), ale odsetek osób z wyższym wykształceniem był proporcjonalnie najwyższy (30%) spośród wszystkich kandydatów. Cechą charakterystyczną elektoratu Krzaklewskiego był największy udział emerytów i rencistów (35%) oraz przewaga mieszkańców wsi (32%) nad mieszkańcami dużych miast (27%). Kandydat AWS razem z prezydentem miał największy odsetek najstarszych wyborców. Z kolei najmłodszych wyborców mieli Olechowski i Korwin-Mikke. Wkrótce po wyborach „Gazeta Wyborcza'' zamieściła socjologiczny portret typowego wyborcy każdego kandydata, przypisując go do postaci ze znanych polskich filmów. I tak według tej typologii na Kwaśniewskiego głosowałby Jan Serce, na Olechowskiego dr Lubicz (z telenoweli „Klan''), na Krzaklewskiego tytułowa bohaterka filmu „Matka Królów'', Kargul i Pawlak głosowaliby na Kalinowskiego i Leppera, Kiler na Korwin-Mikke, a Birkut (z filmu Wajdy „Człowiek z marmuru'') na Wałęsę.
Rezultat wyborów prezydenckich oraz wynikający stąd rozkład preferencji politycznych pod względem geograficznym i społecznym okazał się zgodny z tym co zapowiadały sondaże przedwyborcze. Polityka w Polsce stała się mniej historyczna, emocjonująca, polaryzująca, a zarazem bardziej, przewidywalna,

nowoczesna i europejska. Zapowiadało to modernizację sceny politycznej, co uwidoczniło się w następnych wyborach.

Stabilizacja (1994-2000). Podsumowanie.

Polski system wyborczy po okresie transformacji ustabilizował się, podobnie jak i inne elementy systemu politycznego, społecznego, gospodarczego. Organy publiczne wybrane w latach 1994-2000 sprawowały władze przez pełne kadencje. W tym okresie Polacy wybrali Sejm i Senat, dwukrotnie Prezydenta RP oraz organy samorządu terytorialnego (w tym po raz pierwszy na poziomie powiatu i województwa). Przyjęto Konstytucję, dokonano nowego podziału terytorialnego kraju, a Polska weszła do struktur NATO.
Scena polityczna ukształtowana pod wpływem przemian ustrojowych i na bazie historycznego podziału w czasie tych pięciu elekcji wykazała wiele cech trwałości. O systematycznym umocnieniu lewicy mogła świadczyć pozycja SLD, koalicji, przekształconej w 1999 r. w partię polityczną, ale i na prawicy skutecznie realizowano dążenie do zjednoczenia w postaci koalicji AWS. System partyjny stabilizowały dwie wielkie koalicje uzupełniały dwie partie średnie: PSL oraz UW. Ludowcy, pomimo zmieniającego się poparcia, utrzymywali wyjątkową, jak na polskie partie, ciągłość organizacyjną. Z kolei atutem Unii Wolności były jej kadry, ekspercki wizerunek a także merytoryczny wkład w Konstytucję, reformy, prozachodnią politykę zagraniczną.
Na kontekst polityczny wyborów składała się również działalność szeregu kanapowych ugrupowań, sezonowych partii oraz radykalnych organizacji. Ich obecność w polskim systemie politycznym zaświadczała o jego żywotności, ale Jednocześnie brak sukcesów wyborczych liderów tych ugrupowań dowodził, że większości Polaków nie odpowiadały tego typu treści i formy aktywności.
Na stabilizację polityczną wpływały też spokojne nastroje społeczne i rozwój ekonomiczny kraju. Po burzliwym okresie transformacji zostały unormowane zasady pomocy socjalnej oraz prowadzenia działalności gospodarczej. W takich warunkach rozwój instytucji demokracji przedstawicielskiej nabierał cech klasycznych, znanych z doświadczeń krajów Europy Zachodniej.
Większość wyborów w latach 1994-2000 przeprowadzona została bez potrzeby tworzenia nowego prawa wyborczego. Ordynacja do Sejmu uchwalona w 1993 r. posłużyła też w wyborach w 1997 r. Dzięki niej szanse miały przede wszystkim duże i zweryfikowane proceduralnie ugrupowania. Ich pozycja w parlamencie uległa wzmocnieniu, łatwiejsze też było tworzenie koalicji. Nowe przepisy umożliwiły finansowanie partii z budżetu, na podstawie uzyskanych wyników wyborczych.
Rozwiązania zastosowane w ordynacji do Sejmu (metoda przeliczeniowa d'Hondta) przyjęto też w ordynacji do rad gmin (powyżej 20 tys. mieszkańców), rad powiatowych i sejmików województw, co spowodowało upartyjnienie tych organów. Samorządowe prawo wyborcze wszechstronnie normowało tworzenie

lokalnych komitetów, prowadzenie kampanii i rozliczenie finansowe, ale bez uwzględnienia specyfiki małych wspólnot lokalnych. W świetle nowych przepisów kwestie personalne zostały zepchnięte na plan dalszy, a pierwszorzędne znaczenie uzyskały sprawy procedur, organizacji i finansów.
Doskonalenie ordynacji do urzędu prezydenta odbyło się na podstawie trudnych doświadczeń z praktyki wyborczej. W 1995 i w 2000 r. poprawione zostały najbardziej rażące uchybienia. Ponadto ustawa ta nie uległa derogacji, co miało miejsce w przypadku pierwszej ordynacji samorządowej.
Mimo klarownych warunków prawnych i politycznych kampanie wyborcze z lat 1994-2000 odznaczały się najczęściej dużą dynamiką zmian oraz konfliktów. Widoczne to było zwłaszcza w kampaniach prezydenckich, w których dominowała dyskredytacja i manipulacja. W kampaniach parlamentarnych brakowało natomiast walki programowej, odwagi w prezentowaniu kontrowersyjnych kwestii, indywidualizmu kandydatów. Z kolei w kampaniach samorządowych coraz bardziej widoczny był wpływ centralnie prowadzonych akcji, które zmniejszały lokalny i regionalny koloryt tych wyborów.
Wyraźnie zaznaczył się wzrost profesjonalizmu wszystkich kampanii. Wynikało to z rozwoju ekonomiczno i technicznego, umocnienia się prywatnych stacji telewizyjnych i radiowych, a także doskonalenia metod marketingu politycznego. Był to również rezultat stabilizacji sceny politycznej oraz nowych przepisów, które eliminowały prowizoryczne rozwiązania. To właśnie normy ordynacji w największym stopniu stymulowały stabilność wyborów.
Wyniki kolejnych elekcji pozwalały na utrwalenie wniosków co do preferencji politycznych poszczególnych grup społecznych i geografii wyborczej. Średnia frekwencja podczas sześciu głosowań przeprowadzonych w latach 1994-2000 wyniosła 53,7%, co było lepszym rezultatem w stosunku do wyborów z czasów transformacji. Bardziej czytelne były również wskazania wyborców, którzy raczej nie rozpraszali głosów, a w wyborach sejmowych ich decyzje można rozpatrywać również w kontekście wskazania konkretnej koalicji, której utworzenie wymuszał rezultat głosowań. Wyniki wyborów samorządowych oddawały klimat różnorodności polskiej sceny politycznej z pewnym uwzględnieniem układów lokalnych i regionalnych. Natomiast w rezultatach wyborów prezydenckich można doszukać się konsekwencji i racjonalności, jakimi kierowała się większość wyborców.
Podsumowanie wyborczych zmagań przy każdej elekcji ujawnia też niedoskonałości systemowe. W 1997 r. dwa duże bloki (AWS i SLD) osłabiły małe ugrupowania lewicowe i prawicowe nie dając im możliwości zdobycia satysfakcjonującej reprezentacji parlamentarnej. W wyborach samorządowych niepokoić mogła niska frekwencja (34% w 1994 r.) i spory odsetek głosów nieważnych (10% w wyborach do sejmików w 1998 r.). Z kolei wyniki wyborów prezydenckich ujawniały słabość systemu większościowego, w którym kandydaci pokonani (Wałęsa, Kuroń, Krzaklewski), nie mieli szans na wykorzystanie potencjału swojego osobistego elektoratu i wkrótce po elekcji przestawali

odgrywać ważną rolę na scenie politycznej.
Pomimo tych ułomności, należy jeszcze raz podkreślić stabilizujący charakter wyborów przeprowadzonych w latach 1994-2000. Dotyczyło to nie tylko systemu wyborczego ale i politycznego, a w szczególności wyłanianych tą drogą organów władzy publicznej. Ale stabilizacja mogła też oznaczać stagnację i zasklepienie strukturalne, kadrowe, programowe. Dlatego doświadczenia wyborów w latach następnych pokazały, że Polacy oczekują nowych ofert.

MODERNIZACJA
2001-2005

Wybory parlamentarne 2001

Zmiany w AWS i UW. Wybory prezydenckie w 2000 r. stały się katalizatorem przemian w AWS i UW. Ich zapowiedzią były kłopoty z poparciem dla kandydatury Mariana Krzaklewskiego w AWS, rezygnacja Unii Wolności z wystawienia własnego kandydata oraz wycofanie się tej partii z koalicji rządowej. Zwycięstwo w pierwszej turze Aleksandra Kwaśniewskiego oraz sukces wyborczy „obywatelskiego" kandydata Andrzeja Olechowskiego pogłębiły kryzys w UW i AWS. Na przełomie 2000 i 2001 r. rozpoczął się proces dezintegracji tych ugrupowań.

W Unii przełom nastąpił podczas kongresu 16 grudnia 2000 r. Nowym przewodniczącym partii został Bronisław Geremek. Jego kontrkandydat, Donald Tusk i popierający go działacze dawnego KLD nie pogodzili się z porażką w wyborach do władz partyjnych, które ich zdaniem prowadziły do marginalizowania środowiska liberałów w Unii. W następnym miesiącu grupa ta opuściła UW, pociągając za sobą innych niezadowolonych, a także większość kierownictwa Stowarzyszenia Młodych Demokratów – unijnej młodzieżówki. Była to pierwsza tak szeroka, a zarazem formalno-strukturalna fronda wewnątrz obozu, który przejął władzę w 1997 r.

Podobne procesy zaszły w Akcji Wyborczej Solidarność, zmieniając całkowicie charakter tej szerokiej koalicji. Akcja jako konglomerat wielu ugrupowań z trudem wypracowywała wewnętrzny kompromis niezbędny do skutecznego rządzenia. Ostatnią próbą integracji miało być zaangażowanie się koalicyjnych podmiotów w poparcie dla Mariana Krzaklewskiego w wyborach prezydenckich, ale i tu zabrakło jedności, a porażka przewodniczącego dała argumenty jego przeciwnikom, którzy od dawna krytykowali styl rządzenia w AWS. W dodatku Krzaklewski po przegranych wyborach wcale nie zamierzał ustąpić z funkcji przewodniczącego Akcji, co tylko pogarszało sytuację. Zarysował się podział na zwolenników tworzenia nowych formacji oraz tych, którzy chcieli utrzymać koalicję, ale pod zmienionym kierownictwem i na odnowionych zasadach podziału wpływów.

Utworzenie PO oraz PiS. Proces erozji AWS w pierwszych miesiącach 2001 r. przyspieszony został poprzez pojawienie się nowych ugrupowań. Jako pierwsza wystartowała Platforma Obywatelska, której założyciele – Andrzej Olechowski, Maciej Płażyński i Donald Tusk – już 10 stycznia zapowiedzieli tworzenie nowej formacji. Nie od razu sprecyzowano program Platformy, wstrzymano się z formalnym przekształceniem PO w partię, ale i tak po kilku tygodniach ugrupowanie to osiągnęło rekordowy wynik 20%. Wielu znanych działaczy UW i AWS zdecydowało się na udział w tym przedsięwzięciu, dostrzegając osobistą szansę na miejsce w parlamencie, a także doceniając polityczny efekt działania trzech liderów. W pierwszym półroczu do Platformy wstąpili byli unici – Paweł Piskorski, Janusz Lewandowski, Bogdan Zdrojewski; członkowie SKL – Bronisław Komorowski, Jan Maria Rokita, znani samorządowcy oraz osoby spoza świata polityki. Sojusznikiem Komitetu Wyborczego PO został też Janusz Korwin-Mikke. Uzgodniono, że na listach PO działacze UPR będą startowali z ostatniego miejsca.

Trzej główni organizatorzy PO jednoznacznie dawali do zrozumienia, że bez ich akceptacji nie będzie można tworzyć list wyborczych. Procedurę tę miało uatrakcyjnić wprowadzenie obowiązkowych prawyborów. W ten sposób chciano poszerzyć zaplecze Platformy i zbudować jej struktury oraz wzmocnić „obywatelski" charakter ruchu (nawiązując do tradycji komitetów z 1990 r.). W praktyce jednak akcja ta straciła swą moc, gdy media nagłośniły przypadki nadużyć popełnionych przez kilku lokalnych działaczy, którzy swoich zwolenników przywozili na prawybory lub ich przekupywali.

W oparciu o osobisty elektorat powstawało też kolejne nowe ugrupowanie: Prawo i Sprawiedliwość. Jego założycielami byli Jarosław i Lech Kaczyńscy. Ten ostatni jako minister sprawiedliwości stał się już w połowie 2001 r. najpopularniejszym politykiem rządu Jerzego Buzka. Odwołując się do spraw bezpieczeństwa w życiu codziennym i „czystych rąk" w polityce, Lech Kaczyński wraz z bratem Jarosławem odciągnęli od AWS największy odłam polityków prawicy (Wiesława Walendziaka, Marka Jurka, Ludwika Dorna, Mariusza Kamińskiego). Zakładanie ogniw PiS zaczęło się w marcu 2001 r., a w maju do tego ugrupowania przyłączyło się Przymierze Prawicy (secesjoniści z SKL i ZChN oraz Liga Republikańska).

Przegrupowania na prawicy. Sukcesy sondażowe PO i PiS zachęciły innych polityków prawicy do tworzenia nowych ugrupowań. W marcu 2001 r. powstała Alternatywa Ruch Społeczny grupująca środowiska narodowo-katolickie, związane z KPN i popierające w wyborach prezydenckich Jana Łopuszańskiego. Jednak sam Łopuszański przystąpił do powstałej w czerwcu Ligi Polskich Rodzin, która miała szersze kadry (tworzyli ją także: Antoni Macierewicz, Gabriel Janowski, Zygmunt Wrzodak, Roman Giertych) oparte o struktury Stronnictwa Narodowego i Radia Maryja. Zarówno Alternatywa jak i LPR odwoływały się do antyeuropejskich obaw Polaków i ostro krytykowały rząd Jerzego Buzka.

Z bardziej umiarkowaną krytyką tego rządu wystąpiło Forum Obywatelskie, ugrupowanie tworzone latem 2001 r. przez Janusza Tomaszewskiego, byłego wicepremiera, który po oczyszczeniu z zarzutów kłamstwa lustracyjnego starał się odzyskać wpływy w AWS. Gdy to się nie powiodło, Tomaszewski nawiązał współpracę z partią Wałęsy - Chrześcijańską Demokracją III RP. Ostatecznie, wobec nikłych szans na powodzenie, Tomaszewski wycofał się z kampanii.
W miarę tworzenia nowych ugrupowań topniały szeregi AWS. W maju koalicję przekształcono w Akcję Wyborczą Solidarność Prawicy, wcześniej odeszły z niej: NSZZ „Solidarność", ROP, część ZCh-N i PChD. Formalnie pozostały jeszcze: RS, PPChD i SKL, choć większość polityków tej partii kandydowała z PO. Malejące szanse tej koalicji znalazły odzwierciedlenie w przedwyborczych wypowiedziach szefa jej komitetu wyborczego, Andrzeja Wiszniewskiego, który mówił, że *AWSP jest dumna ze swoich osiągnięć, choć zdaje sobie sprawę z szeregu popełnionych błędów.*
Przygotowania lewicy i ludowców. Na tym tle ugrupowania lewicowe mogły być wzorem strategii i taktyki. W SLD starano się przede wszystkim wykorzystać poparcie dla Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich. Już w kilka dni po tej elekcji SLD zawarł porozumienie wyborcze z Unią Pracy. Później do tej koalicji dołączyły: Krajowa Partia Emerytów i Rencistów, Stronnictwo Demokratyczne oraz Partia Ludowo-Demokratyczna. Sojusz w kampanii bazował na profesjonalizmie swoich kadr, pragmatycznej postawie liderów oraz partyjnej oligarchizacji (kadry, hierarchia, wąskie kierownictwo, dyscyplina). Przywódcy SLD mogli minimalizować aktywność publiczną, wykorzystując jedynie waśnie ugrupowań centroprawicowych dla pokazania (zgodnie z zasadą kontrastu) własnej zwartości i skuteczności.
Ponieważ nie doszło do koalicji partii wiejskich, Samoobrony i PSL, obydwa te ugrupowania szykowały się oddzielnie do kampanii, każda w odmienny sposób. PSL zawarło porozumienie z organizacją kółek rolniczych, Blokiem dla Polski i Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym Pielęgniarek i Położnych. Natomiast Samoobrona RP wzmocniona protestami z lat 1999-2000 oraz dobrym wynikiem jej lidera w wyborach prezydenckich, położyła nacisk na szeroki zaciąg kandydatów i marketing wyborczy.
Nowa ordynacja. Zgodnie ze złą tradycją polskiego parlamentu kwestie ordynacji rozstrzygnięto pod sam koniec kadencji. Politycy śledzili wyniki sondaży i pod tym kątem przygotowywali się do debaty nad ordynacją. Małe i średnie ugrupowania obawiając się ogromnej przewagi SLD, zawarły w Sejmie niepisane porozumienie i w takich warunkach 12 kwietnia 2001 r. uchwalono ordynację, nowelizując przy okazji ustawę o partiach politycznych.
W nowym prawie wyborczym zlikwidowano listę krajową. Zmieniono metodę przeliczeniową, z d'Hondta na zmodyfikowaną wersję Sainta Lague'a (z mnożnikiem przez l,4), korzystną dla średnich ugrupowań. Utrzymano próg 5% głosów (dla koalicji 8%) jako warunek uzyskania mandatów poselskich (nie

dotyczyło to komitetów mniejszości narodowych). W związku z nowym podziałem terytorialnym kraju zmieniły się granice okręgów. Było ich teraz 41 z liczbą mandatów od 9 do 19, co zwiększało szanse najmniejszych komitetów.
W wyborach do Senatu utrzymana została zasada większościowa, ale podział mandatów (2, 3 lub 4 na okręg) uwzględniał zróżnicowane zaludnienie regionów. O ile dotąd każde stare województwo miało dwóch senatorów (warszawskie i katowickie trzech), o tyle od 2001 r. było to od 3 do 13 senatorów w zależności od liczby ludności. Zmiana ta była niekorzystna dla ugrupowań zabiegających o poparcie wiejskiego elektoratu z dawnych małych województw, które do 2001 r. miały w Senacie wyraźną nadreprezentację.
Zaostrzenie zasad rozliczania kampanii. Ordynacja wprowadzała także nowe zasady finansowania kampanii, limitując wydatki, zakazując zbiórek publicznych, kuszenia wyborców alkoholem i drogimi gadżetami, sprzedaży cegiełek, prowadzenia działalności gospodarczej, pozyskiwania pieniędzy z zagranicy oraz od osób prawnych. Osoby fizyczne mogły wpłacić na rzecz partii lub komitetu wyborczego 11 tys. zł rocznie. Nadwyżki finansowe komitetu wyborczego miały trafiać do funduszu partii. Wszystkie operacje finansowe musiały być prowadzone poprzez konto bankowe. Komitety, które zdobyły miejsca w Sejmie i w Senacie nadal otrzymywały dotację z budżetu państwa uzależnioną od liczby mandatów. Zachowano też subwencję dla ugrupowań, które w wyborach do Sejmu uzyskały co najmniej 3% głosów (6% dla koalicji), wypłacaną w proporcji do procentowego poparcia. Naruszenie ordynacji obłożone było sankcjami finansowymi i karnymi, a błędne sprawozdanie finansowe komitetu wyborczego mogło skutkować wstrzymaniem subwencji. Państwowa Komisja Wyborcza miała nawet prawo wnioskować do sądu o wykreślenie partii z ewidencji.
Inne reguły wyborczego prawa nie niosły tak zasadniczych zmian. Zgłaszani kandydaci na posłów musieli zebrać 1000 podpisów (2000 w przypadku kandydatów na senatorów). Dla zarejestrowania list okręgowych wymagano pięciu tysięcy podpisów. Nie wolno było płacić za podpisy ani też za ich zbieranie. Kandydatów mogły zgłaszać komitety wyborcze partii, koalicji lub grup obywateli liczących minimum 15 osób. Do 4 sierpnia 2001 r. zgłoszono łącznie 97 takich komitetów.

Wydatki i dotacje na kampanie w 2001 r. (dane PKW - „Rzeczpospolita'' 2002, nr 120, s. A-4)

Komitety wyborcze, partie	Mandaty do Sejmu i Senatu	Wydatki na kampanię wyborczą w zł	Dotacja w zł
Samoobrona RP	55	534.957	184.629
Prawo i Sprawiedliwość	44	4.820.840	4.820.840
PSL	46	9.369.290	1.284.218
Liga Polskich Rodzin	40	514.841	128.710

SLD-UP	291	26.995.002	26.995.002
Platforma Obywatelska	65	16.319.017	7.258.628
Mniejszość Niemiecka	2	486.548	223.324
Blok Senat 2001	15	3.238.983	1.675.068
KWW Henryka Stokłosy	1	101.161	101.161
KW Wyborców i Sympatyków L. Kaczyńskiego	1	155.231	111.671
RAZEM	**560**	**62.535.872**	**42.783.271**

Trzy komitety – PiS, SLD-UP oraz KW H. Stokłosy otrzymały pełny zwrot wydatków. Trzy następne komitety zostały ukarane za przyjmowanie pieniędzy niezgodnie z prawem. Samoobrona straciła 350 tys. zł, LPR 386 tys. zł, PSL – 3,8 mln zł.

Parlament i rząd wobec wyborów. Przyjęcie ordynacji niekorzystnej dla dużych ugrupowań wskazywało, jak bardzo zmienił się Sejm w ciągu czterech lat. Topniały szeregi dawnej koalicji, co automatycznie wzmacniało znaczenie opozycyjnych posłów lewicy. Pod koniec kadencji najliczniejszym klubem był SLD (162 posłów), w AWS z 201 posłów pozostało 134, w UW z 60 – 47. Powstały nowe kluby: SKL (18 posłów), PiS (18), koło posłów Porozumienia Polskiego (5) i Alternatywy (4). Aż 43 posłów deklarowało się jako „niezrzeszeni", w większości byli to zwolennicy PO, która nie zdecydowała się na założenie własnego klubu, chcąc jak najdłużej utrzymać „ponadpartyjny'' wizerunek.

Podziały parlamentarne rzutowały na sytuację w Radzie Ministrów. Konflikt prestiżowo-kompetencyjny między szefem UOP, Januszem Pałubickim a ministrem sprawiedliwości, Lechem Kaczyńskim zakończył się dymisją szefa PiS na trzy miesiące przed wyborami. W poczuciu solidarności rząd opuścił także minister kultury Kazimierz Ujazdowski, a minister transportu Tomasz Szyszko stracił stanowisko za *niewystarczający nadzór nad podległym resortem,* w którym inspektorzy NIK i dziennikarze dopatrzyli się korupcji. W ostatnim miesiącu przed wyborami odwołany został minister finansów, Jerzy Bauc, który ujawnił, że deficyt budżetowy na rok 2002 r. może przekroczyć 50%. Te dymisje wpłynęły niekorzystnie na prace nad budżetem i pogorszyły notowania koalicji rządowej.

Nastroje społeczne, kryzys gospodarczy. Konflikty polityczne w łonie obozu rządzącego przeplatały się z ujawnianymi przez media aferami z udziałem polityków AWS, co jak zwykle obciążało ugrupowania rządzące. Podobnie było z odpowiedzialnością za skutki kryzysu gospodarczego i konflikty społeczne. Tych ostatnich wprawdzie nie było wiele, ale niezałatwione problemy podsycały napięcie w wielu środowiskach pracowniczych (np. wśród pielęgniarek).

Wpływ na złe nastroje miała przede wszystkim pogarszająca się sytuacja ekonomiczna, wzrost bezrobocia (16,5% w połowie 2001 r.), niska dynamika gospodarcza (2% w stosunku rocznym) i ogólna frustracja (75% Polaków twierdziło, że sprawy kraju zmierzają w złym kierunku). Pesymistyczne nastroje

wynikały nie tylko z wydarzeń ostatnich miesięcy, ale i czteroletniego bilansu rządów centroprawicy. Hasło oddania ludziom władzy nie miało pokrycia w rzeczywistości, w której brakowało widocznych w demokracjach zachodnich cech społeczeństwa obywatelskiego. Polacy czuli się zmęczeni reformami i nie widzieli w swoim otoczeniu pozytywnych zmian, które mogłyby potwierdzić, że sytuacja w służbie zdrowia, administracji, ubezpieczeniach społecznych, oświacie uległa poprawie w wyniku tychże reform.

Atmosfera kryzysu społeczno-ekonomicznego rzutowała na ocenę ugrupowań politycznych. Na tle skłóconej i niekompetentnej ekipy rządzącej, partie opozycji mogły się jawić jako jedyna realna alternatywa. Takiemu wizerunkowi SLD i PSL sprzyjało wsparcie publicznych mediów, których szefami byli prezesi z klucza partyjnego: Robert Kwiatkowski – telewizja i Ryszard Miazek – radio. Jednak mimo totalnej krytyki rządu przez opozycję i większość dziennikarzy, dla części elektoratu politycy SLD i PSL stanowili także elitę władzy. Tymczasem przed wyborami wśród polskich wyborców pojawiły się tendencje do szukania nowej reprezentacji w parlamencie.

Sondaże i prawybory. Sondaże poparcia z pierwszego półrocza 2001 r. zgodnie zapowiadały zdecydowane zwycięstwo lewicowej opozycji. Na podstawie przedwyborczych rankingów można było sądzić, że wahadło polskich nastrojów przechyli się teraz w lewą stronę i z większym impetem niż to się stało cztery lata wcześniej. Od stycznia do sierpnia poparcie dla SLD-UP utrzymywało się w granicach 43-54%. Średnia dla Platformy i PiS oscylowała wokół 15%, dla PSL było to 10%, a dla Unii Wolności 5%. W przypadku AWSP był systematyczny spadek, z 17 do 7%. Na podstawie takich notowań Sojusz przymierzał się do samodzielnych rządów.

Jednak powyższe prognozy w poważnym stopniu odbiegały od późniejszych rezultatów wyborów. Można to tłumaczyć zmianą preferencji wśród znacznej grupy wyborców w końcowym okresie kampanii, a także nierzetelnością czy wręcz manipulacją przy prezentowaniu sondaży. Dla uważnych obserwatorów istotnym sygnałem rzucającym nowe światło na prawdziwe zmiany w preferencjach elektoratu były kwietniowe prawybory w Nysie i Bystrzycy Kłodzkiej. Sojusz zdobył tam odpowiednio 47% i 34%, PO 17% i 6%, AWSP 7% i 3%, a Samoobrona 7 i 16%. Ten ostatni rezultat publicyści oceniali jako wyraz poszukiwania przez zdesperowanego wyborcę oferty politycznej spoza aktualnego układu parlamentarnego.

Kampania lewicy. Leszek Miller, kandydat SLD na premiera, jeszcze przed właściwym rozpoczęciem kampanii, starał się wyraziście przypominać o sile swojej partii. Media podchwyciły jego stwierdzenie o gruszkach na wierzbie, które wyrosną, jeśli Sojusz złoży taką obietnicę. Miller poddawał ekipę Jerzego Buzka totalnej krytyce: *Po czterech latach rządów prawicy Polska przestała być krajem normalnym, stała się państwem zdemolowanego budżetu i kata finansów publicznych.* Współgrało to z głównym hasłem wyborczym koalicji: „Przywróćmy normalność, wygrajmy przyszłość''.

Oficjalne rozpoczęcie kampanii SLD-UP odbyło się 9 lipca w hali warszawskiego Torwaru przy występie gwiazd estrady i aplauzie trzech tysięcy zwolenników lewicy. Następnie do 18 lipca trwały inauguracje okręgowe, każdej starano się nadać indywidualny charakter. W Opolu grał zespół „Ich Troje" (wykonawca piosenki wyborczej SLD), w Kielcach kandydaci Sojuszu maszerowali przez miasto trasą pochodów pierwszomajowych. Po takim wstępie do połowy sierpnia aktywizowano indywidualne kampanie kandydatów w terenie, później skupiono się na plakatach wyborczych lewicowej koalicji, a we wrześniu odbyły się wielkie wiece.
W kampanii Sojusz wspierały dwie młodzieżowe przybudówki: Stowarzyszenie Młodej Lewicy Demokratycznej oraz Sojusz Młodej Lewicy, a główny slogan wyborczy o przywróceniu normalności wypowiadała mała dziewczynka z tornistrem na plecach. Wśród najczęściej przywoływanych obietnic wyborczych SLD-UP było: zniesienie Senatu, zmniejszenie liczby ministerstw (i innych pionów administracji), zamrożenie płac wyższych urzędników, likwidacja kas chorych, powrót do starej matury. Szef SLD odmawiał debaty programowej w konfrontacji z liderami innych ugrupowań, co było zrozumiałym dążeniem do zdystansowania się od peletonu małych komitetów.
Marketing wyborczy ugrupowań centrowych. PSL rozpoczęło kampanię 6 sierpnia w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie prezes Jarosław Kalinowski zapewniał, że *PSL zawróci Polskę z drogi donikąd.* Hasło wyborcze PSL - *Blisko ludzkich spraw* – eksperci oceniali dość pozytywnie, choć wydaje się, że ludowcom nie udało się dobrze sprzedać tego sloganu. W wypracowanym na potrzeby kampanii wizerunku partii i jej kandydatów widać było nowoczesny styl, zapoczątkowany przez Kalinowskiego w kampanii prezydenckiej. Zrezygnowano definitywnie z disco polo, w ubiorach dominowały grafitowe garnitury. Peeselowcy chętnie pokazywali się w towarzystwie biznesmenów i młodzieży. Plenerowe ujęcia ich reklamówek wyborczych bardziej przypominały pikniki zadowolonych przedstawicieli klasy średniej niż wiejskie majówki. Wykorzystując wpływy w mediach, kandydaci PSL starali się przebić do wyborców również poza oficjalną kampanią. Ich wypowiedzi były stonowane, w sprawie integracji z UE mówili: „tak, ale....". Jedynie przy krytyce rządu Buzka można było usłyszeć bardziej zdecydowane opinie. Kandydaci PSL na ogół ignorowali Samoobronę i zachowali dystans wobec lewicowo-prawicowych podziałów, chcąc w ten sposób utrzymać wizerunek Stronnictwa jako silnej partii środka.
Komitety wyborcze ugrupowań centrowych nie miały w tej kampanii łatwego zadania z racji dominacji SLD w sondażach i nowych ofert na prawicy. Unia Wolności liczyła na mobilizację swego twardego elektoratu, który w 1995 r. dał Jackowi Kuroniowi dodatkowe punkty dopiero na samym finiszu, ale nie było racjonalnych przesłanek, które zapowiadałyby powtórzenie się tej sytuacji. Nie pomogły atrakcyjne tezy programowe (dwie stawki podatkowe 18 i 28%, akcja „Absolwent" dla bezrobotnych, powołanie Fundacji Edukacji Narodowej,

likwidacja ministerstwa zdrowia), ani spektakularne gesty liderów (Władysław Frasyniuk jako kierowca autobusu wożącego kandydatów UW). Hasło unitów *Silna klasa średnia, to silna Polska,* odwoływało się do potencjalnie licznego elektoratu, ale... w warunkach zachodnich demokracji. W kampanii w 2001 r. głównym problemem Unii było pojawienie się Platformy Obywatelskiej i świeżość oferty politycznej tej formacji.

Start wyborczy PO oraz PiS. Platforma Obywatelska miała lepszą pozycję startową, choć dynamika wzrostu poparcia dla niej załamała się jeszcze przed rozpoczęciem właściwej kampanii. Działacze PO nie zdołali poszerzyć elektoratu Andrzeja Olechowskiego z wyborów prezydenckich. Pierwsze hasło Platformy *Normalni ludzie, normalna Polska,* zmieniono na krótsze: *Szansa dla Polski,* a później jeszcze używano innego sloganu: *Żeby mieć, trzeba chcieć.* Trzej liderzy zręcznie dawkowali napięcie związane z ujawnieniem programu (pt. „Zobowiązanie"), następnym pomysłem na reklamę i budowę struktur w terenie były prawybory. Publicyści, tak często krytyczni wobec polityków, z sympatią komentowali pierwsze kroki nowej formacji. Pisano o „trzech tenorach", „trzech muszkieterach", „trzech przyjaciołach z boiska". Z tą bezpłatną promocją liderów PO współgrały bilboardy Platformy, gdzie hasło wyborcze było prezentowane jako tło dla postaci Olechowskiego, Płażyńskiego i Tuska. W swych wystąpieniach podkreślali (zwłaszcza Andrzej Olechowski) niechęć do partyjniactwa oraz zgłaszali szereg błyskotliwych pomysłów na usprawnienie funkcjonowania państwa, np. powołanie Państwowej Służby Audytorskiej podlegającej Głównemu Inspektorowi Dyscypliny Finansów Publicznych oraz uruchomienie programu „Jedno Okienko", który miał zredukować biurokratyczne bariery towarzyszące podejmowaniu działalności gospodarczej, bezpośrednie wybory wójtów mające „odpartyjnić'' samorząd.

Niezwykle prosta była kampania wyborcza Prawa i Sprawiedliwości. Na bilboardach tego komitetu prezentowano postać Lecha Kaczyńskiego oraz nazwę ugrupowania. Pomarańczowo-zielone barwy miały kojarzyć się z radością i bezpieczeństwem. Minister sprawiedliwości (zdymisjonowany w trakcie kampanii) udzielał się głównie w mediach regionalnych, zarzucając telewizji i niektórym redakcjom gazet stronniczość oraz manipulacje. Jednak jego sztab wyborczy nie potrafił wykorzystać przydzielonego mu czasu antenowego w telewizji. Za to jasny program PiS-u: walka z korupcją w życiu publicznym, surowe kary dla przestępców, poprawa bezpieczeństwa obywateli trafiał do wyborców łatwiej niż obszerne wywody innych polityków. I choć Kaczyńscy (zwłaszcza Jarosław) byli dotąd postrzegani jako działacze konfliktowi i mało skuteczni, to z drugiej strony ich długa nieobecność na pierwszej linii życia politycznego dawała im możliwość zdystansowania się od rządów prawicy. PiS jeszcze przed wyborami przekształcony został w partię polityczną. Tym samym Kaczyńscy zbudowali zwartą formację mając skromne środki finansowe i takież struktury. Sztaby PiS oraz PO robiły wszystko, aby ich polityków nie kojarzono z bankrutującym rządem.

Słabość promocji prorządowej prawicy. Akcja Wyborcza Solidarność Prawicy głosiła: *Inni mówią... My zmieniamy Polskę*, ale ponieważ efekty tych zmian były powszechnie krytykowane, więc trudno było liczyć, aby takim hasłem zdołała powstrzymać spadek notowań. Może dlatego, w trakcie kampanii częściej odwoływano się do bardziej czytelnego sloganu: *Prawa Polska.* Podczas inauguracyjnej konwencji wyborczej AWSP premier Buzek reklamował osiągnięcia swego rządu: wstąpienie do NATO, postępującą integrację z UE, decentralizację kraju, ratyfikację konkordatu, poprawę bezpieczeństwa obywateli, tworzenie zrębów energetycznej niezależności Polski. Kampania AWSP prowadzona była bez rozmachu. Starano się podkreślić znaczenie kontynuowania przez Akcję tradycji „Solidarności". Zrezygnowano z bilboardów, tłumacząc to koniecznością dostosowania się do skromnych warunków, w jakich żyją polskie rodziny. Większą aktywność w terenie wykazywali poszczególni kandydaci Akcji. Czołowym liderom pozostała obrona dokonań ekipy Jerzego Buzka. Na listach AWSP poza związkowcami i politykami związanymi z Ruchem Społecznym pozostali jeszcze działacze ZChN. W praktyce było to jednak dodatkowe obciążenie dla Akcji, bo zmuszało do stworzenia koalicji, a tym samym walki o przekroczenie ośmioprocentowego progu. Podczas gdy sondaże dawały AWSP od 5 do 8% poparcia, takie działanie liderów prawicy było kolejnym przykładem braku politycznego rozsądku.
O tym, jak trudno porozumieć się politykom obozu posierpniowego, świadczyły długotrwałe starania o ułożenie wspólnej listy kandydatów do Senatu. Większościowy charakter tych wyborów powodował, że każde rozbicie głosów na prawicy premiowało kandydata lewicy. Stąd projekt pod nazwą Blok Senat 2001 zainicjowany przez Zbigniewa Romaszewskiego, Krzysztofa Piesiewicza, Zbigniewa Religę, Kazimierza Kutza. Poparcie dla ich działań wyraziły komitety wyborcze AWSP, PiS, PO i UW. A jednak nie udało się im skompletować pełnej listy kandydatów. Szybko pojawili się też niezadowoleni rozłamowcy, a sama kampania Bloku ginęła w tle walki o miejsca w Sejmie.
Walka faktycznych i pozornych outsiderów. Kampanię ugrupowań pozaparlamentarnych śledzono bez szczególnego zainteresowania, utarło się bowiem przekonanie, że kandydujący przy każdej okazji outsiderzy mają zawsze znikome poparcie. Wśród takich komitetów najdłuższy staż posiadała Samoobrona RP. Tym razem jednak Andrzeja Leppera popierało coraz więcej różnych grup społecznych. Przeszedł on twardy trening w walce wyborczej i akcjach protestacyjnych, zdobył doświadczenie jako radny sejmiku woj. zachodniopomorskiego. Stawiane mu zarzuty łamania prawa wykorzystywał dla autopromocji, podjął współpracy z kreatorem wizerunku Piotrem Tymochowiczem. Kandydaci Samoobrony zaakcentowali swą odrębność biało-czerwonymi krawatami, które mogły budzić politowanie u estetów, ale ułatwiały identyfikację. Hasła Samoobrony zmieniano w miarę potrzeby. Był więc slogan: *Czas odblokować Polskę,* potem jednoznaczne: *Wybierzmy Samoobronę* i jeszcze: *Wybierz Samoobronę zamiast samozagłady* oraz *Oni już byli.* W

programach telewizyjnych, opalony, z wymodelowaną fryzurą Andrzej Lepper, występował często w otoczeniu mieszkańców wsi, a także szeregowych członków PSL, chwalił czasy gierkowskie. Wskazywało to wyraźnie, komu Samoobrona zamierza odebrać głosy.

Wśród komitetów na granicy progu wyborczego początkowo była też Liga Polskich Rodzin, ale w miarę radykalizowania się postaw części wyborców partia ta zyskiwała na znaczeniu. Dzięki pomocy rozgłośni Radia Maryja i życzliwej postawie Kościoła, Liga mogła prowadzić skuteczną kampanię nawet przy minimalnych środkach własnych. W programach swojego studia wyborczego Liga promowała rodzinę, krytykowała Unię Europejską, odwoływała się do polskiego katolicyzmu, wykorzystując takie symbole jak klasztor jasnogórski (zdjęcia z Jasnej Góry pojawiły się też w programach Samoobrony).

W radykalizmie, zwłaszcza w prostackiej krytyce rządów Jerzego Buzka, specjalizował się Komitet Wyborczy Alternatywa, okrzyknięty przez media liderem kampanii negatywnej. Program Alternatywy dobrze oddawał motyw graficzny komitetu, w którym flaga Unii Europejskiej była przekreślona biało-czerwonym krzyżem. Walcząc o ten sam elektorat co Liga, Alternatywa miała jednak słabsze kadry, mniej profesjonalną kampanię, a hałaśliwy przekaz nie wystarczał do pozyskania niezadowolonego elektoratu.

Sytuacja w Polsce i na świecie. W tle kampanii wyborczej miały miejsce wydarzenia, które w większym lub mniejszym stopniu wpływały na kształtowanie się preferencji wyborczych. Wielokrotnie powracała kwestia odkrytej dziury budżetowej i jej konsekwencji dla rozwoju kraju. Politycy i publicyści rozważali możliwości zmniejszenia deficytu poprzez zwiększenie obciążeń fiskalnych i oszczędności w sferze budżetowej.

W sierpniu fala powodzi we wschodniej Polsce skłoniła komitety do zmiany planów. Platforma Obywatelska zapowiedziała przekazanie powodzianom środków finansowych zaoszczędzonych z kampanii. Władysław Frasyniuk z autobusu „Express Wolności" przesiadł się na ciężarówkę wiozącą dary dla powodzian. Inni kandydaci organizowali pomoc doraźną, a rząd zapowiedział przygotowanie wyprawek szkolnych dla uczniów z terenów poszkodowanych.

Po ataku terrorystów na Stany Zjednoczone 11 września 2001 r. powszechną uwagę przykuły informacje dotyczące konsekwencji tego wydarzenia oraz perspektywy konfliktu zbrojnego. W reakcji na tragedię Amerykanów komitety wyborcze zdecydowały się wyciszyć kampanię. Zrezygnowano z większości festynów, politycy z powagą komentowali trudną sytuację międzynarodową. Można przypuszczać, że wydarzenia te zwiększyły obawy Polaków o bezpieczeństwo (narodowe i osobiste), mogły także wpłynąć na wzrost niechęci do obcych i umocnić tendencje izolacyjne.

Gadżety, piosenki, książki. Mimo pewnego zwycięstwa lewicy sztaby wyborcze nie ustawały w wysiłkach. W Szczecinie kandydaci SLD-UP jeździli tramwajem wyborczym, do którego można było wsiąść i porozmawiać z

politykami. W Poznaniu młoda działaczka SLD, Sylwia Pusz rozdawała maturzystom długopisy z napisem *Niech ci nie PUSZczą nerwy!* Jerzy Gwiżdż z AWSP zachęcał wyborców hasłem *Gwiżdż na SLD.* W retoryce wyborczej nie brakowało także mocnych akcentów. Andrzej Olechowski o lewicy: *Czym pachnie SLD? Chlebem? Nie, on pachnie pijaństwem, korupcją i aferami;* LPR o centroprawicy: *AWS jest karłowate i niedołężne, trzeba je dobić. UW to urwana noga Okrągłego Stołu*; Lepper o rywalizacji z Kalinowskim: *Jeśli byłby to pojedynek na pięści, to bym wygrał* i o prezesie NBP: *Balcerowicz to polityczny bandyta.*

Modne stały się piosenki wyborcze, które często rozpoczynały programy poszczególnych komitetów. Łatwo rozpoznawalnym tonom towarzyszyły równie wyraziste słowa (np. refren „Samoobrony'': *Ten kraj jest nasz i wasz, nie damy bić się w twarz*). Wobec popularności nowej formy telewizyjnego reality-show na listach wyborczych znaleźli się bohaterowie tych programów. Politycy oferowali wyborcom swoje książki o charakterze wspomnieniowym lub publicystycznym. Wydali je m.in. Leszek Miller, Jan Maria Jackowski, Jan Król, Stefan Niesiołowski, Władysław Serafin, Lech Kaczyński, Kazimierz Marcinkiewicz. Była to stosunkowo tania, finezyjna i nowatorska forma autoreklamy przedwyborczej.

Nowe zabiegi promocyjne. W trakcie kampanii wyborczej (a właściwie jeszcze przed jej oficjalnym rozpoczęciem) okazało się, że kwestie bezpieczeństwa i walki z korupcją były szczególnie dobrze przyjmowane przez opinię publiczną. Dlatego każdy komitet starał się podkreślić własny wkład w realizację tych haseł. Szef kampanii Sojuszu Krzysztof Janik zapowiedział sprawdzenie wszystkich kandydatów koalicji przez policję i służby specjalne, aby wyeliminować tych, przeciwko którym toczy się postępowanie karne. AWSP agitowała nowym hasłem: *Prawo, Porządek, Praca.* Działania te nie mogły jednak przelicytować propozycji PiS, którego kandydaci jako pierwsi ujawnili swoje deklaracje majątkowe, wprowadzając tym samym do polskiego życia publicznego pożądane standardy.

Coraz bardziej powszechne stawało się korzystanie z komunikacji elektronicznej. Zwolennicy UW rozpoczęli akcję wysyłania sms-ów, zachęcając do głosowania na Unię. Własne strony www posiadały wszystkie komitety i większość kandydatów. Poza tym w każdym polskim portalu prezentowano kompletne listy kandydatów, ich życiorysy, oświadczenia majątkowe i inne informacje. W całej Polsce przeprowadzono też internetową akcję „Młodzi Głosują". Kandydaci Andrzej Anusz, Andrzej Smirnow i Andrzej Wielowieyski zainicjowali internetową akcję „Kampania Przyjaźni", mającą na celu promowanie pozytywnych zasad rywalizacji politycznej. Dziennikarze najlepiej oceniali strony internetowe SLD, PiS, PO.

Kolejną nowością kampanii 2001 r. było bardzo częste angażowanie sądów do rozstrzygania sporów między kandydatami. We wrześniu niemal codziennie rozpatrywana była sprawa cywilna o naruszenie ordynacji wyborczej.

Procesowali się kandydaci i komitety. AWSP żądała od koalicji SLD-UP przeprosin za sformułowania użyte przy krytyce czteroletnich rządów prawicy. Procesem zakończył się także wewnętrzny konflikt w Akcji, gdy Jacek Janiszewski pozwał startującego z tej samej listy Jacka Kurskiego za oczernianie go w prasie. Na wokandę trafiały też sprawy przeciwko dziennikarzom i redakcjom (np. Lech Kaczyński pozwał tygodnik „Wprost"), w czym media nieco przesadnie upatrywały tendencję do ograniczania swej wolności. Była to raczej kolejna forma taniej promocji.

Kościół i artyści wobec wyborów. Próbowano także przywołać temat aborcji, nośny w kampanii przed dekadą. Po zapowiedzi ze strony polityków SLD nowelizacji ustawy antyaborcyjnej Episkopat, w liście odczytanym w przedwyborczą niedzielę skrytykował tę propozycję. Ostro zareagowały środowiska katolickiej prawicy. „Nasz Dziennik" na pierwszej stronie zamieścił artykuł pt. *Nie zabijaj! Nie głosuj na SLD!* Prasa publikowała wypowiedzi biskupów, którzy wskazywali, na kogo nie należy głosować. Obrazowo wyraził to ordynariusz kielecki: *Polacy zamierzają oddać dziedzictwo Polski w te same ręce, które więziły Prymasa Tysiąclecia i zabiły ks. Popiełuszkę.*

Jak zwykle podnoszone były zarzuty przeciwko telewizji publicznej za promowanie SLD, PSL i UW – partii, które miały największe wpływy w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Nadal też komitety wyborcze zabiegały o poparcie ze strony ludzi znanych i lubianych. Oprócz tradycyjnego ulubieńca elit – Unii Wolności (wsparli ją: Jacek Kaczmarski, Gustaw Holoubek, Krystyna Janda, Andrzej Wajda), również Platforma Obywatelska uzyskała wsparcie przedstawicieli środowiska aktorskiego. Do głosowania na PO zachęcali m.in.: Daniel Olbrychski, Jerzy Zelnik, Jan Peszek, Henryk Machalica. Natomiast za AWSP opowiedzieli się m.in. satyryk Jan Pietrzak oraz aktor Maciej Rayzacher.

Finał kampanii. Politycy lewicy starali się umocnić w wyborcach przekonanie o nieuchronności swego zwycięstwa. Leszek Miller na kilka dni przed wyborami podał już skład rządu. Jednak przyszli ministrowie byli w swych obietnicach bardzo powściągliwi, a kandydat na ministra finansów Marek Belka wręcz zapowiedział cięcia w budżecie i zaprezentował się jako twardy liberał. Taka postawa musiała rozczarować populistyczny elektorat. Z kolei PiS, PO, LPR namawiały wyborców centroprawicy do niemarnowania głosów, przekonując, że AWSP oraz UW i tak nie znajdą się w Sejmie.

Ogółem w wyborach w 2001 r. uczestniczyło 15 komitetów wyborczych, z których osiem zdołało zarejestrować listy we wszystkich okręgach. Zgłoszono razem 7850 kandydatów do Sejmu i 429 do Senatu. Do samego końca media i eksperci nie potrafili przewidzieć dokładnie decyzji wyborców. W 2001 r. skala błędu sondaży była szczególnie duża. Pięć największych ośrodków sondażowych (CBOS, Demoskop, OBOP, PBS, Pentor) zawyżyło poparcie dla SLD (od 6% do 10%) i zaniżyło przewidywalny wynik Samoobrony i LPR (od 2% do 6%). Suma błędów wahała się w granicach 18%-28%. Świadczyło to o niedoskonałości systemu pomiaru oraz o tym, że przygotowane przez telewizję

publiczną informacje sondażowe przedstawiały zafałszowany obraz polskiego elektoratu.
Błędy pojawiły się też w sondażach prowadzonych w dniu wyborów (exit-poll). Wyniki SLD zostały zawyżone średnio o 3%, a rezultat LPR, AWSP i Samoobrony zaniżony po ok. l%. Prawdopodobnie przyczyną tych pomyłek było zjawisko częstego odmawiania przez wyborców ujawniania swoich poglądów (zwłaszcza wśród elektoratu prawicowego i populistycznego). Wyborcy podawali też inne niż rzeczywiste preferencje polityczne, celem utrzymania się w oficjalnym nurcie większości i poprawności.

TABELA Wyniki wyborów parlamentarnych w 2001 r. (frekwencja 46,3%)

Komitet wyborczy	Liczba głosów	% głosów Sejm	% mandatów Sejm	Liczba posłów	Liczba Senatorów*
SLD-UP	5342519	41,04	46,96	216	75
PO	1651099	12,68	14,13	65	-
Samoobr.	1327624	10,20	11,52	53	2
PiS	1236787	9,50	9,57	44	-
PSL	1168659	8,98	9,13	42	4
LPR	1025148	7,87	8,26	38	2
AWSP	729207	5,60	-	-	-
UW	404074	3,10	-	-	-
Blok Senat 2001		-	-	-	15
Mniejszość Niemiecka		0,36	0,44	2	-

***Dwa miejsca w Senacie zdobyły komitety kandydatów niezależnych**

Łowcy głosów. W grupie liderów, którzy uzyskali największe poparcie w wyborach do Sejmu dominowały nazwiska posłów koalicji SLD-UP. W pierwszej pięćdziesiątce było ich aż 38. Listę tę otwierał Leszek Miller - Łódź (145.637 głosów), dalej byli: Krystyna Łybacka - Poznań (89.256), Barbara Blida - Katowice (80.035), Jerzy Szmajdziński - Legnica (72.219). Kandydaci ci uzyskali w swoich okręgach powyżej 20% (Miller zdobył 42%), natomiast największy dorobek mierzony w liczbach bezwzględnych miał Marek Borowski, który w Warszawie zdobył 149.233 głosy. O niecałe pięć tysięcy głosów mniej miał startujący w tym samym okręgu – Jarosław Kaczyński (PiS). Ponadto w tej pierwszej pięćdziesiątce rekordzistów znaleźli się też dwaj inni politycy Prawa i Sprawiedliwości, ponadto było jeszcze pięciu posłów Platformy Obywatelskiej, dwóch z Ligi Polskich Rodzin, jeden z Samoobrony (Andrzej Lepper - Koszalin, 44.814 głosów, tj. 20,6%) i jeden z PSL (Jarosław Kalinowski - Siedlce, 38.664 głosy tj. 11,7%).
Wśród kandydatów do Senatu najlepsze wyniki osiągnęli: Krzysztof Piesiewicz (304.665 głosów), Zbigniew Romaszewski (284.374) z Bloku Senat 2001 oraz

Maria Szyszkowska (248.335) z SLD-UP. W Sejmie pojawiły się gwiazdy mediów nie związane dotąd z polityką. Byli to parlamentarzyści SLD: Hanna Gucwińska – współautorka telewizyjnego programu „Z kamerą wśród zwierząt", Sebastian Florek – uczestnik reality show „Big Brother", Grzegorz Lato – piłkarz i Jerzy Kulej – bokser. Natomiast z Samoobrony do Sejmu wszedł prywatny detektyw Krzysztof Rutkowski.

Wygrani i pokonani. Sojusz Lewicy Demokratycznej był jednoznacznym zwycięzcą, wygrał we wszystkich okręgach, a jego przewaga nad kolejnym komitetem była ponad trzykrotna – takich wyników nie osiągnęła żadna partia (lub koalicja) w latach 1989-2011. Nigdy też od 1991 r. Senat nie był zdominowany w takim stopniu przez jedno ugrupowanie, co pokazywało efekty ordynacji większościowej. Jednak w przypadku mandatów poselskich przeliczanie głosów nie było już tak korzystne dla wyborczego lidera, jak w roku 1993 i w 1997, zwycięstwo więc nie było bezwzględne. Gorszy od zapowiadanego rezultat wynikał z błędów popełnionych przez Sojusz w końcówce kampanii i lekceważenie wzrostu znaczenia Samoobrony. Jeszcze bardziej pomyliły się władze PSL. Odebranie ludowcom ich tradycyjnego wiejskiego wyborcy i zepchnięcie na piąte miejsce w Sejmie było poważną porażką PSL. Stronnictwo straciło na atrakcyjności jako potencjalny koalicjant i zostało pozbawione roli największego reprezentanta wsi. Choć przed klęską uchronił władze Stronnictwa fakt, że w porównaniu do 1997 r. ludowcy zyskali w Sejmie 15 mandatów. Platforma Obywatelska wypadła poniżej oczekiwań, zwłaszcza w porównaniu z sondażami z pierwszej połowy roku. Ale jako drugi pod względem liczebności klub w Sejmie PO mogła mówić o sukcesie.

Pozostałe nowe ugrupowania oceniały wyniki optymistycznie. Najbardziej Samoobrona, której lider zapowiedział, że w Sejmie „skończył się Wersal" i konsekwentnie to realizował. PiS, a przede wszystkim LPR przystąpiły do zagospodarowania prawicowego elektoratu. Przegrana koalicja AWS i UW – zapłaciła najwyższą polityczną cenę za błędy rządzenia. Akcja uległa całkowitej dezintegracji, a Unia (mimo przekroczenia 3% umożliwiających korzystanie z subwencji) nie zdołała już wydostać się z kryzysu przed najbliższymi wyborami samorządowymi.

Znalezienie się poza parlamentem polityków obozu „Solidarności'', którzy byli symbolem transformacji (np. Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek) kontrastowało z uzyskaniem poselskich i senatorskich mandatów przez nieznanych dotąd szerzej (poza Andrzejem Lepperem) egzotycznych działaczy Samoobrony oraz sympatyków skrajnej prawicy (w tym Romana Giertycha). Oznaczało to gruntowną zmianę polskiej sceny politycznej: klęska AWS i UW wydawała się ostateczna, dominacja lewicy a także parlamentarny debiut populistów oraz narodowców mogły mieć charakter tymczasowy, a kluczowe znaczenie miała trwałość nowych inicjatyw obozu postsolidarnościowego – PO i PiS

Oceny wyborów, utworzenie rządu. W podsumowaniach wyborów 2001 r. wskazywano na płytkie traktowanie kwestii ideowych i różnic programowych oraz słabości personalnej oferty komitetów. Odnotowano jedynie ich spore zaangażowanie marketingowo-logistyczne. O ile jednak kampanię wyborczą uznawano za bezbarwną, o tyle wynik wyborczy i wzmocnienie nowych ugrupowań oceniano jako niespodzianki. Był to kolejny dowód odrzucenia przez Polaków historycznych podziałów i rozpoczęcia poszukiwań nowych afiliacji. Ta nieprzewidywalność ostatecznej decyzji wyborcy dawała szansę nowatorskim rozwiązaniom, zwiększała atrakcyjność elekcji i wzmacniała zalety demokracji. Sprawdziła się też nowa ordynacja a komitety, które lekceważyły prawidłowe rozliczenia kampanii boleśnie przekonały się o konsekwencjach takiego postępowania, czego przykładem były kłopoty PSL. Stronnictwo straciło w następnej kadencji możliwość dofinansowania z budżetu, a po dziesięciu latach procesów i odwołań (również do Trybunału Konstytucyjnego) na partii ciążyło 18 milionów złotych długu wobec skarbu państwa.
Mimo spekulacji co do możliwości współpracy lewicy z Platformą Obywatelską (do czego zachęcała lewicę jeszcze przed wyborami Jadwiga Staniszkis) oraz możliwości utworzenia rządu nie posiadającego bezwzględnej większości (co początkowo sugerował prezydent), liderzy SLD-UP zdecydowali się na współpracę z PSL. Obie strony potraktowały tę koalicję jako „małżeństwo z rozsądku", mając świadomość złych doświadczeń z kadencji 1993-1997 oraz ogromnych wyzwań, jakie stanęły przed Polską w obliczu zachwiania finansów publicznych, kryzysu gospodarki oraz perspektywy integracji z Unią Europejską. Premierem rządu został Leszek Miller, szefowie UP (Marek Pol) i PSL (Jarosław Kalinowski) objęli teki ministrów i wicepremierów. Trzecim wicepremierem został minister finansów, Marek Belka. Na marszałka Sejmu wybrano Marka Borowskiego, a na marszałka Senatu Longina Pastusiaka (obaj z SLD).

Wybory samorządowe 2002

Samorząd w XXI w. W latach 1998–2002 nastąpił dalszy wzrost znaczenia samorządu terytorialnego w polskim życiu publicznym. Liczba pracowników samorządowych była przewyższyła liczbę pracowników administracji rządowej, coraz więcej parlamentarzystów pełniło funkcje w samorządowych organach. Przed wejściem w życie nowelizacji z 12 kwietnia 2001 r. o zakazie łączenia stanowisk, w parlamencie było ok. 120 samorządowców. Po wyborach we wrześniu 2001 r. okazało się, że ok. 40% posłów i senatorów było (aktualnie lub w przeszłości) związanych z samorządem. Najliczniejszą grupę stanowili radni sejmików, a na drugim miejscu byli przewodniczący zarządów. Na początku

kadencji 2001–2005 co dziesiąty poseł był w przeszłości wójtem, burmistrzem, prezydentem miasta, starostą lub marszałkiem.
Najwięcej posłów z doświadczeniem samorządowym miała koalicja SLD–UP (81). Pod tym względem na drugim miejscu była PO (41), choć w proporcji do ogólnej liczby mandatów ten klub był najbardziej samorządowy (62%). Dalej były kluby: PSL (22 posłów z doświadczeniem samorządowym), PiS (18), LPR (10), Samoobrona (2). Niektórzy samorządowcy, po wielu latach „terminowania" na lokalnym szczeblu, rozpoczynali błyskotliwą karierę parlamentarną. Tak można ocenić np. drogę awansu Zyty Gilowskiej ze Świdnika.
Przed wyborami 2002 r. walka o wpływy w samorządzie zmobilizowała nie tylko ugrupowania polityczne, ale i tych działaczy, którzy dostrzegli w nowym systemie wyborczym szanse na umocnienie swojej pozycji na scenie politycznej. Sprzyjała im opinia publiczna we wspólnotach terytorialnych, która raczej niechętnie akceptowała „polityczny desant" do samorządu. Od dobrego lokalnego polityka oczekiwano zdolności łączenia cech moralnych, przygotowania do pracy na stanowiskach kierowniczych i umiejętności społecznych, głównie służących kooperacji, łączności z mieszkańcami, odpowiednich kwalifikacji wiedzy oraz poświęcenia. Powyższe uwarunkowania wpłynęły na kształt ordynacji wyborczych.
Zmiana ordynacji do rad i sejmików. W nowym parlamencie przewaga SLD była tak znaczna, że zdawało się, iż przeforsowanie wyborczych planów Sojuszu będzie tylko formalnością. Cele nakreślił już w swoim expose Leszek Miller, zapowiadając przyspieszenie wyborów (proponowany termin: maj 2002) i zmniejszenie liczby radnych. Własną wersję ordynacji przedstawiła też Platforma Obywatelska, która opowiadała się za jesiennym terminem wyborów i radykalnym zmniejszeniem liczby radnych. Najważniejsze głosowanie w tej sprawie odbyło się w Sejmie 15 lutego 2002 r. Spośród głównych propozycji SLD niezbędną większość uzyskało jedynie przywrócenie metody d'Hondta przy przeliczaniu głosów na mandaty. Ponadto ustalono nowe wielkości okręgów (od 5 do 8 mandatów) w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców.
W kwestii finansowania kampanii, 19 lipca Sejm dokonał istotnej nowelizacji poprzez dodanie do ordynacji nowego 10 rozdziału. Komitet w gminach do 20 tys. mieszkańców zobowiązany był poinformować o utworzeniu organ wyborczy (PKW albo komisarza) wraz ze zgłoszeniem listy kandydatów. Pełnomocnik komitetu w tych gminach był zarazem pełnomocnikiem finansowym. Natomiast w gminach większych, w powiatach i województwach komitet musiał powołać dodatkowo pełnomocnika finansowego i jeszcze przed zgłoszeniem listy kandydatów zawiadomić o swym powstaniu organ wyborczy. Ograniczenia finansowe wynikały też z redukcji dotacji i subwencji dla partii politycznych w stosunku do wcześniej wyliczonych. Powodem był kryzys finansów publicznych.

Komitetom zakazano przekupywania wyborców alkoholem, przeprowadzania zbiórek publicznych, emisji cegiełek i przyjmowania pieniędzy od anonimowych darczyńców, a także podmiotów gospodarczych. Źródłem finansowania komitetów partii i koalicji mogły być tylko fundusze tych ugrupowań, natomiast w przypadku funduszy komitetów innych organizacji oraz wyborców, mogły one pochodzić wyłącznie z wpłat obywateli polskich zamieszkałych w kraju. Łączna suma takich wpłat nie mogła przekroczyć 15-krotności najniższej pensji. Komitety zobowiązane zostały do gromadzenia funduszy wyborczych na rachunku bankowym, przez który musiały przepływać wszystkie wpłaty na wybory. Ustalono też limity wydatków na kampanię. W wyborach do rady gminy do 20 tys. mieszkańców kwota ta wynosiła 750 zł na jeden mandat, w gminach większych 1.000 zł, w wyborach do rady powiatu 2.000 zł, w wyborach do rady miasta na prawach powiatu 3.000 zł, do sejmiku 5.000 zł. Utrzymano też zasadę jawności finansowania kampanii i konieczność dokonania sprawozdania w trzy miesiące po wyborach.

Zmiany w liczbie radnych w jednostkach samorządu terytorialnego w 2002 r

Rodzaj jedn. sam. teryt.	Liczba mieszkańców	Przed zmianą		Po zmianie w 2002 r.
Gmina	Do 4.000	15		15
	Do 5.000	18		
	Do 7.000			
	Do 10.000	20		
	Do 15.000	22		
	Do 20.000	24		
	Do 40.000	28		21
	Do 50.000	32		
	Do 60.000			23
	Do 80.000	36		
	Do 100.000	40		
	Do 200.000	45		25
	Na każde kolejne 100.000	Po 5, maksymalnie 100		Po 3, maksymalnie 45
Powiat	Do 40.000	20		15
	Na każde kolejne 20.000	Po 5, maksymalnie 60		Po 2, maksymalnie 29
Województwo	Do 2.000.000	45		30
	Na każde kolejne 500.000	Po 5		Po 3

Prawne regulacje bezpośredniego wyboru wójta. Prace nad ustawą o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta poprzedziły debaty

publiczne i symulacje sondażowe wyników. Pod ich wpływem ugrupowania polityczne korygowały swoje pierwotne koncepcje. SLD porzucił wcześniejszą propozycję ograniczenia bezpośrednich wyborów tylko do gmin liczących do 20 tys. mieszkańców lecz zdecydowanie bronił wersji z jedną turą wyborów. Ale na lewicy nie było na ten temat jednomyślności, gdyż prezydent Kwaśniewski opowiadał się za dwiema turami, podobnie jak większość ugrupowań parlamentarnych. Dodatkowo PO chciała, aby można było kandydować jednocześnie na wójta i radnego, a także by sekretarz i skarbnik pochodzili z konkursu. PiS domagało się przyjęcia przepisów antykorupcyjnych: rejestr korzyści i jawność oświadczeń majątkowych samorządowców.

Sejm uchwalił nowe prawo po długiej debacie, 20 czerwca 2002 r. Główne postanowienia ustawy to: możliwość zgłaszania kandydata na wójta przez partie polityczne, stowarzyszenia i organizacje społeczne oraz grupy wyborców (w zależności od wielkości gminy od 150 do 3 tys. podpisów); kandydata mogły wystawić tylko te komitety wyborcze, które do rady zarejestrowały pełne listy radnych w co najmniej połowie okręgów wyborczych w danej gminie; kandydować mógł tylko obywatel polski, który ukończył 25 lat; kandydat nie musiał być mieszkańcem gminy, w której ubiegał się o to stanowisko; kandydat na wójta nie mógł jednocześnie kandydować na wójta w innej gminie (ale mógł ubiegać się o mandat radnego); druga tura wyborów odbywała się w przypadku, gdy żaden kandydat nie uzyskał więcej niż połowę głosów.

Kompetencje rady i wójta nie uległy zmianie, ale likwidacja zarządu gminy prowadziła do sytuacji, w której obowiązki tego wieloosobowego organu przejmował wójt. W ten sposób niejako przy okazji prac nad ordynacją dokonano najważniejszej od 1990 r. zmiany w ustroju władz samorządu gminnego w Polsce. Nie udało się jednak zrealizować wiosennego i zarazem stałego terminu wyborów. Ostatecznie premier Miller 21 sierpnia ogłosił, iż czwarte wybory samorządowe odbędą się 27 października (druga tura 10 listopada) 2002 r.

Ugrupowania na przedwyborczej giełdzie. Już na początku 2002 r. perspektywa nowej formy wyborów spowodowała nagłośnienie tej problematyki i polaryzację wokół najbardziej spornych kwestii. Wczesna aktywność przedwyborcza była też skutkiem nowego kształtu oceny politycznej po elekcji parlamentarnej z 2001 r. Krytyka rządu Jerzego Buzka znalazła odzwierciedlenie w porażce wyborczej AWSP i UW. Akcja przestała istnieć w kwietniu 2002 r., a Unia Wolności mimo wciąż nowych inicjatyw nie zdołała przekroczyć 5% poparcia w sondażach.

Spadały także notowania rządzącej koalicji. Sojusz Lewicy Demokratycznej latem 2001 r. razem z Unią Pracy miał blisko 50% zwolenników, ale rok później mógł liczyć na ok. 30%. Obie te partie utrzymały koalicję w wyborach samorządowych. Druga grupa to partie parlamentarne z poparciem w granicach 10-15%: Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość, „Samoobrona". Poniżej 10% zwolenników miały Liga Polskich Rodzin (przed wyborami podpisała umowę koalicyjną z ZChN) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe.

Poparcie dla danej partii miało znaczenie tylko przy elekcji do sejmików, ewentualnie przy wyborach w dużych miastach i w powiatach, ale już w miastach średnich i małych, a zwłaszcza tam, gdzie powstały silne lokalne komitety, prognozy wyborcze były niepewne. Pod uwagę bardziej brano ogólne analizy socjologiczne wskazujące na zmiany zachodzące po wyborach parlamentarnych. Polegały one głównie na mobilizacji sił populistycznych, wzmocnieniu antyeuropejskich nastrojów, osłabieniu poparcia dla SLD oraz współpracy PO i PiS.

Przygotowania koalicji rządzącej. Latem 2002 r., gdy notowania rządzącej koalicji nadal utrzymywały tendencję spadkową, premier Miller dokonał spektakularnej zmiany w rządzie. Na miejsce Marka Belki nowym wicepremierem i ministrem finansów został Grzegorz Kołodko, którego medialna aktywność poprawiła opinię o rządzie. Na szybkie pogorszenie wyborczych prognoz SLD mogłoby wpłynąć ujawnienie sprawy korupcyjnej propozycji złożonej „Gazecie Wyborczej'', przez Lwa Rywina (kojarzonego z polityczno-medialnymi środowiskami lewicy), ale redakcja zdecydowała się na to dopiero w grudniu.

W 2002 r. do SLD należało ok. 150 tys. osób (SdRP w 1998 r. miała ok. 60 tys. członków). Według publicystów połowa z nich zamierzała ubiegać się o mandaty radnych, co powodowało poważne konflikty w ok. 20 miastach. Do tego doszły antagonizmy o charakterze strukturalnym. Dotyczyło to zwłaszcza środowisk młodzieżowych, kobiecych, akademickich. Przedstawiciele tych grup uważali, że władze partyjne utrudniają im czynne uczestnictwo w wyborczej rywalizacji. Nowy sekretarz generalny SLD Marek Dyduch i regionalni szefowie Sojuszu z trudem panowali nad wewnątrzpartyjnymi podziałami. Ostatecznie zgłoszono 56 202 osoby. Unia Pracy dołączyła do list Sojuszu w liczbie 3,5 tys. kandydatów. Ogólnopolskie hasło SLD-UP brzmiało: „Edukacja, rozwój, praca".

Polskie Stronnictwo Ludowe znajdowało się w trudnej sytuacji. Z jednej strony było zdominowane przez silnego koalicjanta, z drugiej zagrożone przez radykalny ruch populistów. Władze partii nie zdołały zmienić tych niekorzystnych uwarunkowań. Hasło „Polska - nasza wspólna sprawa" było zbyt stonowane jak na aktualne potrzeby polskiego elektoratu. Rozbudowane struktury ludowców w gminach umożliwiły im wystawienie licznej grupy kandydatów (ok. 30 tys.), ale było ich mniej niż w poprzednich wyborach. Sygnały o przejmowaniu radnych PSL przez Samoobronę świadczyły o kierunku przepływu wyborczych sympatii na wsi.

Szanse PO-PiS-u. Największą konkurencją dla lewicy miała być koalicja PO-PiS. W maju 2002 r. sumaryczny wskaźnik poparcia dla obydwu partii osiągnął 23%. Jednak w następnych miesiącach wskaźnik ten zmalał, gdy okazało się, że sprzeczność interesów Platformy i PiS nie ogranicza się tylko do Warszawy. Ostatecznie wspólnych kandydatów wystawiono w kilkunastu dużych i średnich miastach. Brak jednej ogólnopolskiej reprezentacji PO-PiS w wyborach do sejmików (zabrakło porozumienia na Mazowszu) pozbawił koalicję możliwości uzyskania wspólnego numeru dla jednej listy i bezpłatnego czasu antenowego

w telewizji publicznej. W powiatach i w małych miastach kandydaci PO oraz PiS startowali często w ramach lokalnych komitetów wyborczych.
Wśród haseł zaprezentowanych przez kandydatów PiS największy rezonans miało: „Warszawa czeka na zmiany" Lecha Kaczyńskiego i „Kraków potrzebuje prawa i sprawiedliwości" Zbigniewa Ziobry. Ta partia potrafiła wyraziście przedstawić swój program (choćby hasłem „Prawo i sprawiedliwość w samorządzie''), podczas gdy Platforma Obywatelska w większym stopniu starała się korzystać z powiązań swoich kadr z samorządem oraz ze skutecznego przeforsowania projektu bezpośredniego wyboru wójta. W miarę zbliżania się kampanii coraz rzadziej przywoływano hasło pojawiające się latem 2002 r. „PO-PiS do wyborów''.
Pozostałe komitety krajowe i lokalne. Duże nadzieje z wyborami samorządowymi wiązała Samoobrona. Jej lider poparł metodę przeliczeniową d'Hondta spodziewając się, że to właśnie jego ugrupowanie zdobędzie najwięcej głosów, zwłaszcza w wyborach do sejmików i rad powiatów. Na swoje listy Samoobrona wciągnęła kandydatów reprezentujących bardzo różnorodne środowiska, od PPS po skrajnych nacjonalistów. Hasło wyborcze Samoobrony - „Oni już byli, oni oszukali, oni muszą odejść" – jednoznacznie wpisywało się w dotychczasową konfrontacyjną linię działania tego ugrupowania.
Podobne oczekiwania miała Liga Polskich Rodzin, partia której roczny pobyt w parlamencie wyraźnie pomógł w pozyskaniu sympatii elektoratu i w rozbudowie struktur. I choć nie udało się jej utrzymać jedności w swych szeregach (z klubu wykluczony został ostatecznie Antoni Macierewicz za samowolne ubieganie się o prezydenturę w stolicy), a oświadczenie ojca Tadeusza Rydzyka o wycofaniu poparcia dla LPR pozbawiło to ugrupowanie ważnego instrumentu medialnego, to jednak Liga nadal umacniała swą pozycję na polskiej prawicy. Przyczyniała się do tego aktywność lidera partii Romana Giertycha oraz stabilność antyeuropejskiego elektoratu, który widział w LPR obrońcę Polski przed integracją z UE. Liga startowała z hasłem „Wygrajmy samorząd dla Polski"
Panoramę polityczną z jesieni 2002 r. w Polsce uzupełniały jeszcze trzy ogólnopolskie komitety wyborcze. Była to Unia Samorządowa, czyli wyborczy komitet Unii Wolności. Jej lider Władysław Frasyniuk wobec braku zainteresowania ze strony PO i PiS, a także z powodu nikłego poparcia dla organizowanego przez siebie Frontu Demokratycznego zdecydował, że lepszy już będzie start pod bardziej czytelnym szyldem. Drugi komitet o niewielkim znaczeniu to Unia Polityki Realnej, a trzeci Alternatywa Partia Pracy – prawicowo-socjalna mieszanka. Ponadto w szranki wyborcze stanęło 27.149 lokalnych komitetów wyborczych. I znów pojawiły się egzotyczne nazwy: Pszczyńscy Idealiści w Opozycji, Młodzi Górą, Kontra Klikom i Biurokracji, Komitet Wyborczy Optymalni, Rzeczpospolita Babska (Warszawa), Gwiazdy we Włosach (Wrocław).
Politycy krajowi kandydujący na prezydentów. Na długo przed ogłoszeniem wyborczego kalendarza media podawały nazwiska potencjalnych kandydatów na prezydentów największych miast. W stolicy głównymi rywalami byli: Andrzej

Olechowski i Lech Kaczyński. Obaj nie ukrywali, że fotel prezydenta Warszawy traktują jako wstęp do walki o najwyższy urząd w państwie w 2005 r. Wśród pozostałych pretendentów było wielu znanych polityków, np. Zbigniew Bujak, Jan Maria Jackowski, Antoni Macierewicz, Janusz Piechociński.
Walka o prezydenturę w stolicy zmobilizowała szczególnie Lecha Kaczyńskiego, który uaktywnił się na forum publicznym, przekazując mediom swoją deklarację majątkową i wzywając konkurentów, by poszli jego śladem. Nie stronił też od autoironii (podczas jednego wiecu rozdawał żółte kaczuszki), kameralnych spotkań z kilkuosobową grupą wyborców. Kampania Andrzeja Olechowskiego była mało pomysłowa. Próbował wprawdzie poprzez publikację programu „Szeryf" przejąć hasła bezpieczeństwa z kampanii Kaczyńskiego, ale oczywistym było, że nie zdoła przelicytować na tym polu kandydata Prawa i Sprawiedliwości. Olechowski miał jednak poparcie poprzednich prezydentów stolicy, Wojciecha Kozaka i Pawła Piskorskiego, a także Tomasza Mamińskiego, szefa KPEiR, posła SLD. Z kolei kandydat SLD-UP Marek Balicki był wyraźnie faworyzowany przez telewizję publiczną. Wśród obserwatorów panowało przekonanie, że dwaj główni z PO oraz PiS spotkają się w drugiej turze, a wtedy Olechowski wygra dzięki poparciu lewicy.
Osoby publiczne, związane dotąd bardziej z polityką krajową niż lokalną ubiegały się także o prezydentury w największych miastach: w Gdańsku - Bogdan Borusewicz i Jacek Kurski, w Krakowie - Jan Maria Rokita, w Łodzi - Jerzy Kropiwnicki i Marek Markiewicz, w Poznaniu - Aldona Kamela-Sowińska, we Wrocławiu - Ryszard Czarnecki i Władysław Frasyniuk. Byli to politycy, którzy w 2001 r. znaleźli się poza Sejmem, a wybory samorządowe dawały im szansę powrotu na scenę polityczną.
Personalny charakter wyborów. Od samego początku przygotowań wyborczych głównym problemem komitetów było wyszukanie i wypromowanie liderów, którzy mieliby szansę na sukces w wyborach bezpośrednich. Zmieniło to całkowicie dotychczasowy schemat samorządowych kampanii: nie tak bardzo liczyły się szyldy, programy i marketing polityczny ugrupowania, jak nazwisko jego lidera. Dość wcześnie okazało się, że jest wielu chętnych na urząd wójta, burmistrza lub prezydenta miasta i najczęściej do rozstrzygnięcia potrzebna będzie druga tura. Najliczniejszą grupą byli dotychczasowi szefowie urzędów, którzy mogli korzystać w promocji ze środków i ludzi pozostających w dyspozycji urzędu. Pojawiły się też kandydatury znanych samorządowców, którzy byli prezydentami w latach dziewięćdziesiątych. W Krakowie walczył Józef Lasota, w Poznaniu Wojciech Szczęsny Kaczmarek, w Częstochowie Tadeusz Wrona, w Zamościu Marcin Zamoyski.
Nie brakowało osób publicznych, które dotąd nie angażowały się w politykę: w Poznaniu na prezydenta kandydował dyrektor Opery Sławomir Pietras (SLD), we Wrocławiu zapaśnik i aktor Rafał Kubacki (Samoobrona), w Augustowie burmistrzem chciał zostać były kajakowy mistrz świata Piotr Markiewicz (popierany przez UW). Zdecydowana większość kandydatów ubiegała się o stanowisko

wójta mając poparcie partyjne. W miastach z trudem można było odszukać znaczących kandydatów bez politycznego zaplecza. Dziennikarze „Gazety Wyborczej" opisali takie przypadki z Pszczewa, Łodzi, Jaworzna, Nowej Soli, Suwałk, Sompolna, Siemirowic. W Warszawie startowała Julia Pitera, znana działaczka samorządowa, stojąca na czele antykorupcyjnego stowarzyszenia.

Politycy wobec wyborów. Kampania 2002 r. przyniosła zdecydowane zaangażowanie się przedstawicieli centralnych ogniw władzy (z rządu i parlamentu). Premier odwiedzał miasta, wspierając kandydatów SLD-UP, podobnie postępowali ministrowie oraz marszałkowie Sejmu i Senatu. Nawet prezydent RP pozwalał na wykorzystywanie spotkań z lokalnymi politykami lewicy dla ich promocji. Z kandydatami SLD po pierwszej turze spotkała się także Jolanta Kwaśniewska. Kancelaria Prezydenta nie protestowała, gdy na plakacie kandydata SLD na prezydenta stolicy napisano, że „popiera go Olek K.''

Opozycja, nie mając takich atutów, szukała innych sposobów na odciśnięcie się w pamięci wyborców. Dwa tygodnie przed pierwszą turą w Sejmie poseł Gabriel Janowski (LPR) zażądał debaty nad prywatyzacją warszawskiej firmy energetycznej, a gdy marszałek odmówił, wówczas poseł (wspierany przez klubowych kolegów) rozpoczął okupację sejmowej mównicy. Incydent zakończył się dopiero nad ranem następnego dnia wyniesieniem posła przez straż marszałkowską. Jednak po wznowieniu posiedzenia na mównicę weszli posłowie Samoobrony podejmując kolejną blokadę. I znów musiała interweniować straż marszałkowska, a obrady Sejmu przerwano do 28 października. Te gorszące wydarzenia transmitowane były przez telewizję i sondaże wkrótce wykazały, jak negatywnie odbierano zachowania parlamentarzystów, choć LPR i Samoobrona nie straciły na takich demonstracjach. Osłabła jedynie popularność marszałka Sejmu oraz Platformy Obywatelskiej, która nie potrafiła od razu zająć jednoznacznego stanowiska.

Zabiegi kandydatów i urzędujących wójtów. W kampanii kandydatów na wójtów dominowały billboardy, plakaty, debaty medialne, listy kierowane bezpośrednio do wyborców, ankiety. Wśród wielu nietuzinkowych pomysłów na autopromocję, zaskakująca była inicjatywa prezydenta Bielska-Białej, który zaproponował spisanie aktu notarialnego z wyborcami (podpisało go 400 osób), w którym zagwarantował, że jeśli on i jego Wspólnota Samorządowa wygrają wybory, to ograniczą bezrobocie, wybudują drogi, poprawią stan bezpieczeństwa. W przypadku braku realizacji tych obietnic obywatele mogli rozpocząć procedurę odwoławczą. W Dąbrowie Górniczej kandydat na prezydenta zachęcał mieszkańców do sadzenia wierzby krzewiastej, która po roku miała być doskonałym materiałem opałowym. W Bytomiu Janusz Paczocha, prawicowy kandydat na prezydenta, w odpowiedzi na plotki dotyczącego jego rzekomo ukrytego majątku, ogłosił w prasie: *Ten, kto poda adres willi przepisanej przeze mnie na rodzinę, stanie się jej właścicielem.*

Tak jak przy każdej kampanii samorządowcy starali się w okresie przedwyborczym oddać do użytku realizowane od dawna inwestycje lub też w

inny sposób przypodobać się wyborcom, wykorzystując do tego środki budżetowe. W Szklarskiej Porębie i w Świebodzinie zakończono akurat budowę krytego basenu, a w Stęszewie, w związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, władze miasta zakupiły podręczniki dla 2 tys. uczniów. Budżety samorządowych jednostek zawsze uwzględniały specyfikę roku wyborczego.

Uniwersalny marketing. W 2002 r. sztaby wyborcze musiały przygotować się do kampanii bardziej wszechstronnie. Spowodowane to było nowelizacją ordynacji nakładającej na komitety większe zobowiązania, a także koniecznością zaangażowania sporych środków w promocję liderów. Wzrost zainteresowania czynnym udziałem w wyborach wynikał z korzyści jakie dawał mandat, choć zmniejszenie liczby radnych (średnio o jedną czwartą) zaostrzało rywalizację między kandydatami i zmuszało do pozyskania większej liczby wyborców.

Obliczono, że w promocję kandydata na radnego w średnim mieście należy zainwestować ok. 20 tys. zł (czyli 10 średnich miesięcznych dochodów). Taka kalkulacja jednoznacznie wskazywała na ambiwalentne traktowanie ordynacji wyborczej, która jasno określała pułap wydatków. Zjawisko podwójnego rozliczenia (wobec PKW i przed „swoimi") musiało być dość powszechne. Inne nadużycia związane były z próbami przekupywania wyborców i częstowania ich alkoholem. W Śmiłowie koło Piły festyn przedwyborczy lokalnych kandydatów popieranych przez miejscowego senatora zakończył się pijaństwem i tragicznym wypadkiem.

Kampania z 2002 r. przyniosła kolejny impuls w rozwoju infrastruktury związanej z marketingiem politycznym. W każdym mieście powiatowym i w wielu mniejszych ośrodkach istniały już agencje reklamowe, studia graficzne, pracy poszukiwali specjaliści od promocji i komunikacji społecznej. Ta ostatnia dziedzina w ciągu ostatnich lat uległa znamiennej ewolucji. Stare poradniki wyborcze nie nadążały za tymi zmianami, nowych i aktualnych było niewiele. Po raz pierwszy na szerszą skalę w wyborach samorządowych wykorzystano telefonię komórkową i łączność elektroniczną. Na stronach internetowych publikowano programy, sondaże, wywiady, ciekawostki, propozycje spotkań. Powodzeniem cieszyły się prawybory prowadzone wśród osób odwiedzających internetową stronę kandydata. Reklamom telewizyjnym i radiowym towarzyszyły piosenki wyborcze nagrane na zamówienie krajowych komitetów. Po raz pierwszy kandydaci do samorządu w tak szerokim zakresie odwoływali się do wymiaru sprawiedliwości. I to zarówno z powództwa cywilnego, jak i w procesach karnych.

Społeczeństwo wobec kampanii. Mimo szeroko rozwiniętej akcji promocyjnej (podobnie jak podczas kampanii w 2001 r.) w wielu przypadkach wyraźne było rozminięcie się tych działań z nastrojami społecznymi. Wybory wypadły w czwartym już z kolei roku, w którym wzrastało bezrobocie, spadał PKB, a społeczeństwo wciąż było informowane o nowych aferach z udziałem przedstawicieli władz. Sfrustrowani wyborcy niechętnie reagowali na widowiskowe oferty sztabów. Radykalizacja nastrojów objawiała się w postaci prób organizowania struktur sprzeciwu (np. Ogólnopolski Komitet Protestacyjny

stworzony przez pracowników zakładów zagrożonych bankructwem) oraz w spontanicznych protestach (np. w Szczecinie). W takich warunkach trudno było liczyć na efekty pozytywnej kampanii, która – często wzorowana na amerykańskim stylu – zupełnie nie trafiała do polskiego wyborcy.
Kampania w 2002 r. stała się mieszanką wielu tendencji i stylów uprawiania polityki. Najbardziej widowiskowe zmagania liderów z metropolii spychały w cień walkę kandydatów ze średnich miast. W małych gminach rywalizacja kandydatów na radnych bywała często zagłuszana przez zmagania potencjalnych wójtów i burmistrzów. Mimo tych mankamentów widoczne było że kampania samorządowa w 2002 r. jest najdłuższą, najbardziej efektowną i medialną walką w dziejach lokalnej demokracji III RP. Miało to swoje walory edukacyjne i mogło przyczynić się do większego zaangażowania lokalnych środowisk, dla których często dopiero teraz samorząd przestał być mało znaną instytucją publiczną, a zaczął kojarzyć się z konkretnym człowiekiem.
Łącznie o 2478 stanowisk wójtów, burmistrzów i prezydentów miast ubiegało się 10.313 osób, a o mandaty radnych ubiegało się ok. 300900 kandydatów. Rekordy padały głównie w dużych i średnich ośrodkach. W Szczecinie o jedno miejsce w radzie walczyło 27 chętnych, a o fotel prezydenta 13. W Piasecznie o jeden mandat radnego ubiegało się 18 kandydatów, a w powiecie ełckim 16. W województwie katowickim na jedno miejsce w sejmiku przypadały 22 osoby. W 103 gminach i małych miastach zgłoszono po jednym kandydacie na wójta (burmistrza). Podobna sytuacja dotyczyła 324 radnych w 190 gminach do 20 tys. mieszkańców, którzy w swych okręgach nie mieli konkurentów.
W oczekiwaniu na rezultaty. Ustalenie ostatecznych wyników trwało jedenaście dni ponieważ Krajowe Biuro Wyborcze po raz pierwszy korzystało z nowego systemu obliczeniowego we współpracy 25 tys. specjalistów komputerowych w całym kraju. Nadal niepokojący był spory odsetek głosów nieważnych. W 2002 r. dodatkowym obciążeniem dla wyborcy była konieczność pogodzenia różnych systemów głosowania. Tryb bezpośredni (wójt), przeplatał się z głosowaniem na kandydatów w wyborach większościowych i na listę (powiat, województwo, gmina powyżej 20 tys. mieszkańców). Przy wyborach radnych powiatowych głosów nieważnych było 8,5%, a w wyborach radnych sejmików – 14,4%. Nie zabrakło głosów „zmarnowanych", tzn. oddanych na listy komitetów, które nie przekroczyły pięcioprocentowego progu. Tak było i w 1998 r., ale w wyborach w 2002 r. więcej było lokalnych komitetów, a miejsc dla radnych mniej. Stąd według oceny eksperta SLD, Stanisława Gebethnera *mogło się zdarzyć, że nawet 20% głosów „poszło w powietrze".*
Odnotowano też przypadki błędów, nadużyć i przestępstw. Do sądów wpłynęła rekordowa liczba protestów wyborczych. W trzech przypadkach wybory wójta unieważniono. Obok tradycyjnego już zakłócania ciszy wyborczej, pomyłek w nazwiskach (a nawet braku nazwisk kandydatów na listach), pojawiły się też zarzuty dotyczące rzetelności aktu głosowania i obliczania rezultatów. Wynikało to m.in. z faktu, że radni, pracownicy samorządowi i wójtowie byli zarazem

uczestnikami wyborczej walki. Próby wpływania na wyborczą procedurę można było dostrzec, śledząc pracę samorządowych urzędów, które odpowiadały za przygotowanie wyborów: ustalenie okręgów, spisów wyborców, tworzenie komisji. Urzędnicy dopisywali nowych wyborców w ostatnich dniach przed wyborami (Kobierzyce, Czosnów, Józefów), w kilku miejscowościach (m.in. Polkowice, Bystrzyca Kłodzka) ktoś sprzedawał karty do głosowania. W Płocku prokuratura postawiła zarzut sfałszowania wyników dwóm członkom obwodowej komisji wyborczej i osobie związanej z lokalnym sztabem SLD-UP. Zjawiska te świadczyły o tym, że system obsługi wyborów nadal daleki jest od doskonałości, a wśród 300 tys. kandydatów zawsze znajdą się osoby skore do nadużyć.

Frekwencja i błędne prognozy. Do urn poszło 44% wyborców (wybory wójtów), choć prognozy pozwalały oczekiwać, że nowa formuła głosowania w większym stopniu zmobilizuje elektorat. Ostatecznie jednak powtórzył się syndrom małego zainteresowania samorządową elekcją. Spowodowane to było frustracją społeczną, kryzysem gospodarczym, alienacją elit, aferami politycznymi, wzrostem poczucia zagrożenia. Drugorzędne znaczenie miały inne czynniki: brak wiedzy o samorządzie, skomplikowany charakter głosowania, zła pogoda.

Powrócił problem błędnych sondaży. Według badań PBS na rządzący Sojusz Lewicy Demokratycznej chciało głosować 37% ankietowanych, gdy tymczasem wynik wyborów do sejmików dał koalicji SLD-UP 24,7%. Odwrotnie było w przypadku Samoobrony (16% zdobytych głosów, 14% w sondażach) i Ligi Polskich Rodzin (odpowiednio: 14,4 do 11%). *Ludzie ukrywają swoje preferencje. Wstydzą się przyznać, że chcą głosować na ugrupowania radykalne* – komentował socjolog Paweł Śpiewak.

Przyczyny błędnych prognoz były jednak bardziej złożone i dotyczyły nie tylko wyborów z 2002 r. Przedstawiając preferencje wyborcze media nie informowały na ogół o metodzie badawczej, a nawet o dacie przeprowadzenia sondażu i nazwie instytucji wykonującej badania. Pomijano kluczową kwestie frekwencji wyborczej, niekompetentnie interpretowano dane, zdarzało się, że „niezdecydowani'' byli proporcjonalnie przypisywani poszczególnym grupom sympatyków partii. Stąd faktyczne wyniki w tak złożonych wyborach jak samorządowe, odbiegały od prognoz.

Wyniki wyborów do rad i sejmików. W 13 województwach zwyciężyła koalicja SLD-UP, w trzech PO-PiS. Procentowe poparcie i podział na mandaty dawał zdecydowane pierwszeństwo lewicy (24,7% głosów 189 mandatów), na drugim miejscu była Samoobrona (16% i 101 mandatów). Kolejne miejsca zajęły partie: PO-PiS (15,6%), LPR (14,4%), PSL (10,8%). W wyborach do rad powiatów, gdzie identyfikacja polityczna nie była już tak jednoznaczna, najwięcej mandatów zdobyła koalicja SLD-UP - 1639 (tj. 26% mandatów), dalej było PSL - 851 (13,5%) i Samoobrona - 441 (7%). W wyborach do rad gmin koalicja SLD-UP obsadziła 4.816 mandatów, PSL - 4.077, Samoobrona - 988, LPR - 799, PiS - 209, PO - 82. Wśród radnych 17,8% stanowiły kobiety (na listach było ich 25,6%).

Podział mandatów w radach największych miast dawał przewagę centro-prawicowym komitetom wyborczym. Tak było w Gdańsku, Gdyni, Katowicach, Lublinie, Opolu, Toruniu, Wrocławiu, Koszalinie. Koalicja SLD-UP posiadała bezwzględną większość w Gorzowie Wlkp., Bydgoszczy i Olsztynie. W Kielcach miała 50%, a w Łodzi zabrakło jej jednego mandatu do obsadzenia połowy miejsc w radzie. Poza tym lewicowa koalicja zdobyła najwięcej miejsc w radach Białegostoku, Poznania, Rzeszowa, Szczecina, Zielonej Góry. Jednak w większości z tych miast przewaga Sojuszu miała charakter względny, tak było m.in. w Krakowie, gdzie na 43 miejsca w radzie koalicja SLD-UP obsadziła 10, LPR - 10, PiS - 8, Twoje Miasto (związane z UW) - 8, PO - 6, lokalny komitet - 1. W Warszawie podział mandatów był następujący: PiS - 25, SLD-UP - 20, PO - 8, LPR - 6, Komitet Julii Pitery - 1.

Ogółem w miastach wojewódzkich komietety SLD i UP uzyskały 38,7% mandatów. Był to stosunkowo dobry rezultat, który lewicowa koalicja zawdzięczała także zastosowaniu w ordynacji metody przeliczeniowej d'Hondta. Ale dla polityków Sojuszu poważnym ostrzeżeniem był fakt, że w miastach tych SLD cztery lata wcześniej uzyskał więcej głosów i to startując samodzielnie.

Rezultat I tury wyborów wójtów. Wynik październikowych wyborów rozpatrywano również poprzez pryzmat rywalizacji kandydatów na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Na 2.478 stanowisk w pierwszej turze wyłoniono 1.272 wójtów, burmistrzów i prezydentów, z tego 1.200 w gminach do 20 tys. mieszkańców. Najwięcej zwycięzców z list partyjnych było z PSL (220), drugie miejsce zajęła koalicja SLD-UP (91), daleko w tyle była Samoobrona (5) i LPR (2). Jedną z największych niespodzianek wyborczych była porażka Andrzeja Olechowskiego i sukces Lecha Kaczyńskiego (49,6%). Jego kontrkandydatem w drugiej turze został reprezentant SLD-UP Marek Balicki (21,9%).

Konkretna ocena wpływów mogła nastąpić po określeniu proweniencji politycznej pozostałych 954 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast występujących pod szyldem lokalnych komitetów (w tym także kandydatów popieranych przez PO i PiS). Obserwatorzy wskazywali na sukces centroprawicy, analizując procent poparcia dla kandydatów tego obozu oraz biorąc pod uwagę wybory w miastach średnich i dużych. W dziewięciu miastach prezydenckich wybory zostały rozstrzygnięte już w pierwszej turze: w Gdyni wygrał Wojciech Szczurek (popierany przez PO); w Opolu – Ryszard Zembrzyński (PO); w Rybniku – Adam Kudali (blok prawicy); w Sopocie – Jacek Karnowski (PO); w Lesznie – Tomasz Maleszy (SLD-UP); w Katowicach – Piotr Uszok (komitet prawicy); w Koninie – Kazimierz Pałasz, (SLD-UP); w Koszalinie – Mirosław Mikietyński (PO-PiS); w Gorzowie Wielkopolskim – Tadeusz Jędrzejczak (SLD-UP).

Kandydaci wobec kolejnego etapu rywalizacji. Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami do drugiej tury weszło najwięcej kandydatów SLD-UP (354) i to oni mieliby szansę na sukces, gdyby ostateczny wybór zależał od radnych. Natomiast przy wyborach powszechnych duże znaczenie miało pozyskanie

kandydatów z pierwszej tury. W tej części kampanii najważniejszym elementem wyborczych zmagań były publiczne debaty oraz zakulisowe negocjowanie. Choć kandydaci, którzy odpadli w pierwszej turze, nie zawsze byli skłonni przekazać swoje głosy. Taką postawę reprezentowali m.in. Jan Maria Rokita i Aldona Kamela-Sowińska.
Po pierwszej turze kandydaci rzadko przypominali swoje programy wyborcze, równie niechętnie odwoływali się do politycznych rekomendacji. Ich sztaby nie miały często przygotowanych koncepcji i środków na drugi etap walki. Decydowały osobowościowe walory liderów, ich wyrazistość, zdolności taktyczne działaczy komitetów wyborczych. Zdawano sobie sprawę z wyrównanych szans konkurentów i dlatego z napięciem czekano na ostateczny werdykt wyborców. W małych gminach o wynikach mogła przesądzić postawa poszczególnych sołectw (osiedli). Także w niektórych dużych miastach widoczna była rywalizacja o wpływy w dzielnicach (np. krakowska Nowa Huta).

TABELA Zwycięzcy II tury wyborów na prezydentów miast wojewódzkich

Kandydat	Komitet Wyborczy	Miasto	% głosów
Paweł Adamowicz	PO	Gdańsk	72,3
Lech Kaczyński	PiS	Warszawa	70,5
Ryszard Grobelny	PO	Poznań	65,8
Ryszard Tur	Prawicowy	Białystok	65,8
Andrzej Pruszkowski	PiS	Lublin	64,5
Rafał Dutkiewicz	PO	Wrocław	64,0
Jerzy Kropiwnicki	Prawicowy	Łódź	56,8
Konstanty Dombrowicz	PO	Bydgoszcz	54,6
Marian Jurczyk	Prawicowy	Szczecin	53,4
Wojciech Lubawski	Prawicowy	Kielce	52,2
Tadeusz Ferenc	SLD	Rzeszów	51,6
Czesław Małkowski	Lewicowy	Olsztyn	51,3
Michał Zaleski	Lewicowy	Toruń	51,0
Bożena Ronowicz	Prawicowy	Zielona Góra	50,7
Jacek Majchrowski	Lewicowy	Kraków	50,5

Wyniki drugiej tury. Tym razem wyniki podano już następnego dnia, frekwencja wyniosła 35%. Zaskoczeniem były rezultaty wyborów w Krakowie, Łodzi, Szczecinie, Bydgoszczy, Zielonej Górze. Jacek Majchrowski popierany przez SLD-UP (ale podkreślający swą niezależność polityczną) przełamał prawicową tradycję krakowskich samorządów. W Zielonej Górze Bożena Ronowicz, kandydatka popierana przez PiS (wcześniej członek UW) wygrała z urzędującym prezydentem lewicy przewagą zaledwie 422 głosów. W tych miastach (a także m.in. w Bydgoszczy Łodzi) prezydenci musieli szukać kompromisu z większościową opozycją. Powody do satysfakcji miał Lech Kaczyński, który swój sukces zamierzał od razu wykorzystać do ofensywy politycznej PiS. Platforma

Obywatelska mimo porażki w Warszawie zdobyła w drugiej turze prezydentury w Gdańsku, Bydgoszczy, we Wrocławiu i w Poznaniu (kandydat niezależny z poparciem PO).
Razem z wynikami z pierwszej tury najwięcej wójtów miało Polskie Stronnictwo Ludowe – 275. Na drugim miejscu uplasowała się koalicja SLD-UP - 105, dalej Samoobrona - 15 i LPR - 5. Wśród 773 wybranych bezpośrednio burmistrzów, 96 związanych było z SLD-UP, 58 z PSL, 4 z Samoobroną, 3 z LPR, l z PO. Spośród 106 prezydentów miast kandydaci SLD-UP zdobyli 26 stanowisk, PO - 3, PiS - 2. Jednak ta oficjalna statystyka nie uwzględnia politycznej specyfiki wyborów samorządowych. Największą grupę zwycięzców stanowili bowiem kandydaci wystawieni przez lokalne komitety. Dopiero po ustaleniu proweniencji tych komitetów okazuje się, że w grupie prezydentów miast kandydaci lewicy ponieśli klęskę. Również w przypadku stanowisk burmistrzów, koalicja SLD-UP częściej mogła mówić o porażce niż sukcesie.
Porozumienia w sejmikach. Najbardziej skłonni do zawierania koalicji z innymi ugrupowaniami byli radni PSL i Samoobrony. Ale w 2002 r. nie tylko samorządowcy decydowali o układach politycznych w sejmikach. W kształtowanie koalicji zaangażowani byli również ich krajowi szefowie. Nawet premier i prezydent wypowiadali się na ten temat, prezentując już na wstępie odmienne stanowiska. Aleksander Kwaśniewski potępiał zawieranie przez SLD-UP koalicji z Samoobroną oraz izolowanie PSL. Ludowcy na takie próby odpowiedzieli listem do PO i PiS, w którym prezes PSL zaprosił obie partie do tworzenia szerokiej koalicji. Liderzy PO, PiS i LPR nie mieli jednak wyraźnej strategii powyborczej.
Najprostsza sytuacja była w woj. lubuskim, ponieważ koalicja SLD-UP zdobyła tam 17 mandatów na 30. Szybko porozumiano się też w woj. świętokrzyskim, gdzie koalicję SLD-UP poszerzono o PSL. Podobnie było w woj. wielkopolskim, choć tu mniejszościowa koalicja SLD-UP-PSL (18 radnych na 39) miała rządzić z poparciem radnych PO. W kilku województwach wyborcza arytmetyka wskazywała na konieczność zawarcia porozumienia lewicy (lub rzadziej prawicy) z partią Leppera. W woj. kujawsko-pomorskim Samoobrona podpisała koalicję PO-PiS i LPR, ale druga koalicja SLD-UP i PSL „wyłuskała" z partii Leppera dwóch radnych i przejęła władzę, co umożliwiło dotychczasowemu marszałkowi z SLD utrzymanie stanowiska. W woj. łódzkim umowę koalicyjną podpisali radni SLD, PSL i Samoobrony, choć przy tajnych wyborach członków zarządu pojawiły się niespodzianki. Taka sama koalicja powstała w woj. dolnośląskim, podlaskim i zachodniopomorskim. Ale już w sejmiku woj. lubelskiego koalicję SLD i Samoobrony rozbiło przejście na stronę PSL radnego z partii Leppera. Na Mazowszu PSL podpisało umowy koalicyjne z lewicą i prawicą lecz dopiero na kilka godzin przed pierwszą sesją ludowcy wybrali LPR i PiS za cenę pozostawienia Adama Struzika na stanowisku marszałka. W woj. opolskim rządziło SLD z klubem mniejszości niemieckiej. W woj. podkarpackim kluby SLD, PSL i Samoobrony stworzyły szeroką koalicję, która mając przewagę jednego mandatu,

zepchnęła radnych LPR i PO-PiS do opozycji. Tym dwóm ostatnim ugrupowaniom udało się natomiast przejąć władzę w województwach: małopolskim i pomorskim.

Oceny efektów głosowania. Zmniejszenie poparcia dla SLD-UP w wyborach proporcjonalnych (sejmiki, rady powiatów i gmin powyżej 20 tys. mieszkańców) zostało zamortyzowane przez korzyści, jakie temu największemu komitetowi dawała ordynacja wyborcza. Jednak z powodu ustawowej redukcji liczby radnych, lokalni politycy Sojuszu mieli w samorządach szczuplejsze kadry, a poważną porażką był dla nich sukces centroprawicowych kandydatów na prezydentów. Miało to nie tylko prestiżowe znaczenie. Szefowie urzędów od 2002 r. posiadali szeroką władzę w zakresie kadrowym, finansowym, kompetencyjnym. Radnym z lewicy przyszło więc w wielu miastach uczestniczyć w pracach samorządu w charakterze opozycji z największą liczbą mandatów.

Partie postsolidarnościowej opozycji PO i PiS wzmocniły swoje kadry i mogły rozbudowywać struktury terenowe partii. Z pozostałych partii parlamentarnych o sukcesie mogła mówić Samoobrona zdobywając silną pozycję w sejmikach i wyrastając chwilowo na drugą po SLD partię polityczną w kraju. PSL utrzymało swą pozycję koalicjanta we wszystkich rodzajach samorządu, a w gminach do tego stronnictwa należało najwięcej wójtów. Jedynie Liga Polskich Rodzin nie zdołała zdobyć w samorządach szerszej bazy.

Wybory w 2002 r. zahamowały nieco upartyjnienie samorządów. Sukcesy lokalnych komitetów wzmacniała pozycja niezależnych (bo bezpartyjnych) wójtów. Wyborcy widzieli w nich przede wszystkim menadżerów i oceniali za skutki zarządzania w gminie. Wyniki te potwierdziły prostą zależność: jakie gospodarowanie – taki rezultat wyborów. Tam, gdzie efekty ich pracy były dobre, częściej popierano dotychczasowego włodarza. W gminach z tzw. Złotej Setki Samorządów (najlepiej rozwijające się gminy) zmieniono 28% szefów urzędów, a w samorządach z Czarnej Setki (najgorzej radzące sobie gminy) stanowiska straciła połowa wójtów.

Modernizacyjny charakter wyborów w gminach. Ustawowe zmiany wprowadzone w latach 2001-2002 zmieniały dotychczasowe standardy funkcjonowania samorządowych organów. Bezpośredni wybór wójta powodował przyspieszenie całej procedury powołania szefa urzędu oraz eliminował wiele manipulacji, które występowały przy poprzednich wyborach władz wykonawczych. Miało to także znaczenie dla formowania samorządowych koalicji. Starostowie i marszałkowie byli wprawdzie wybierani nadal w trybie pośrednim, ale w 2002 r. w większości powiatów i województw komitety wyborcze już w trakcie kampanii jednoznacznie wskazywały swoich liderów, którzy zajmowali pierwsze miejsce na listach wyborczych, jako kandydaci na stanowiska starosty i marszałka.

W radach gmin do 20 tys. mieszkańców wójtowie często sami starali się przejąć inicjatywę, oddziałując na grupki radnych w kierunku właściwego pokierowania głosowaniem nad kandydaturą przewodniczacego. Incydenty i niespodzianki

towarzyszące dotąd tej tajnej części elekcji pośredniej w 2002 r. należały już do rzadkości. Pozostałością po dawnej procedurze był wybór wójtów w trzech gminach, w których w pierwszej turze startujący w wyborach bezpośrednich jedyni kandydaci nie uzyskali ponad połowy głosów. Zgodnie z ordynacją wybór został scedowany na radnych.
W gminach powyżej 20 tys. mieszkańców, gdzie w wyborach powszechnych głosowano na kandydatów z listy, sytuacja również była bardziej klarowna, ponieważ burmistrz (prezydent miasta) startował zawsze jako lider jednej z list i to dawało mu szansę na stworzenie silnego zaplecza w radzie. Jeśli nawet nie był to największy klub, to łatwiej było stworzyć z jego udziałem koalicję rządzącą. Przypadki, gdy radni pozostający w opozycji do prezydenta mieli w radzie bezwzględną większość, zdarzały się rzadko. W miastach średnich i dużych koalicje tworzone były raczej bezproblemowo. W Warszawie koalicja PO oraz PiS powstała już w tydzień po drugiej turze i obejmowała również podział stanowisk w dzielnicach. We wszystkich miastach wojewódzkich w ciągu miesiąca po wyborach wyłoniono przewodniczących, komisje i samorządy rozpoczęły normalną pracę. Wbrew obawom krytyków nowej ordynacji, kohabitacja wójtów i rad pochodzących z różnych ugrupowań prowadziła częściej do dialogu niż konfliktu, a przykłady obstrukcji należały do wyjątków. Obie strony były „skazane'' na współpracę, co sprzyjało kształtowaniu się standardów kultury politycznej.

Wybory do Parlamentu Europejskiego 2004

Integracja Polski z UE. W 2002 r. nastąpiło finalizowanie negocjacji w sprawie przyjęcia Polski do UE. W dniach 12-13 grudnia podczas szczytu w Kopenhadze z udziałem delegacji piętnastu krajów UE, plus dziesięciu kandydujących, ustalono ostateczne warunki połączenia. W latach 2003-2004 problem integracji i jej skutków był jednym z najważniejszych tematów politycznych debat.
W tym kontekście kluczowe znaczenie miało referendum w sprawie akcesji Polski do UE (7-8 czerwca 2003). Poprzedziła je intensywna kampania na rzecz uczestnictwa w głosowaniu. Zaangażowały się w nią ugrupowania polityczne i społeczne, instytucje władzy (parlamentarzyści, rząd, prezydent), administracja, autorytety świata nauki i kultury. Pozytywnie o integracji Polski z Unią wypowiedział się Jan Paweł II, a Episkopat zachęcał wiernych do udziału w głosowaniu. Wszechstronna informacja oraz aktywność osób publicznych podczas kampanii przyniosła zadawalającą frekwencję – 58,85%, z czego 77,45% obywateli odpowiedziało pozytywnie na pytanie o zgodę na wstąpienie

RP do UE. Formalne włączenie Polski i dziewięciu pozostałych państw kandydujących do Unii nastąpiło 1 maja 2004 r.
Początek integracji przypadł na czas ożywienia gospodarczego. Towarzyszyło temu otwarcie rynków pracy dla obywateli nowych państw członkowskich w Wielkiej Brytanii, Irlandii i Szwecji. Rozpoczął się szeroki proces modernizacji Polski w oparciu o fundusze unijne. Polityka rolna i polityka regionalna UE znalazły w naszym kraju konkretnych adresatów w środowiskach wiejskich oraz samorządowych. Dlatego dość szybko i powszechnie zaczęto postrzegać integrację przez pryzmat postępu gospodarczego oraz zmniejszenia dystansu dzielącego nasz kraj od średniej unijnej. Natomiast polityczny kontekst akcesji nie budził już takiego zainteresowania, a tymczasem w tej dziedzinie również znacząc był wpływ UE na instytucje krajowe (m.in. poprzez dostosowanie prawa polskiego do unijnych standardów).
Parlament Europejski. Polityczna reprezentacja Wspólnot Europejskich kształtowała się wraz z postępującą integracją państw Europy Zachodniej. Początkowo organy władzy ustawodawczej tych krajów delegowały swoich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego (nazwa pojawiła się w 1962 r.). Pierwsze bezpośrednie wybory 410 eurodeputowanych odbyły się w 1979 r.
Kompetencje unijnego parlamentu obejmują głównie kwestie konsultacji, kontroli, procedur nominacyjnych i międzynarodowych oraz akceptacji budżetu. Jego członkowie tworzyli frakcje ponadnarodowe, według kryteriów politycznych. Mimo ograniczonych uprawnień legislacyjnych parlament dążył do rozszerzenia i wzmocnienia demokratycznego charakteru swojej działalności. Wynikało to z wyborczej legitymizacji tej instytucji. Główną siedzibą parlamentu jest Strasburg, cześć zajęć roboczych odbywa się w Brukseli, a sekretariat ulokowany jest w Luksemburgu. W 2001 r., uwzględniając zbliżające się największe rozszerzenie Unii, powiększono liczbę eurodeputowanych do 732 osób, co zostało zrealizowane w szóstej kadencji PE (2004-2009). Od 2003 r. Polska posiadała w PE 54 „stałych obserwatorów'', delegowanych przez prezydia Sejmu i Senatu RP proporcjonalnie do liczby mandatów poselskich posiadanych przez poszczególne ugrupowania.
Ograniczone kompetencje PE oraz jego oddalenie od spraw kraju mogło zniechęcać polityków do takiej swoistej „emigracji''. Jednocześnie wzrost znaczenia instytucji unijnych dawał szanse wykorzystania doświadczeń europejskich w karierze politycznej ambitnych działaczy. Do tego uposażenie posłów do PE oraz środki na ich biura pozwalały na stworzenie mocnych podstaw do politycznej aktywności. Dlatego pierwsze eurowybory w Polsce zainteresowały zarówno polityków z ugrupowań parlamentarnych, jak i tych, którzy znaleźli się poza Sejmem i Senatem.
Krajowa ordynacja wyborcza. Unijne dyrektywy miały charakter ogólny. Wybory we wszystkich państwach członkowskich zaplanowano w tym samym tygodniu, pomiędzy czwartkiem a niedzielą. Liczenie głosów następowało po zakończeniu głosowania we wszystkich krajach. Maksymalny próg wyborczy

ustalono na poziomie 5%, Polsce przypadły 54 mandaty. Pozostałe wspólne przepisy wynikały z pięcioprzymiotnikowych zasad demokratycznych wyborów. Kluczowe decyzje ws. ordynacji podejmowane były przez parlamenty krajowe.

Polską ordynację wyborczą do PE uchwalono 23 stycznia 2004 r. Wiele jej przepisów opartych było na zasadach określonych w pozostałych elekcjach: działalność PKW, finansowanie kampanii i sam akt głosowania. Procedura przeliczania głosów na mandaty składała się z dwóch etapów. W pierwszym ogólnopolskim, dzielono mandaty między komitety, które uzyskały ponad 5% głosów według metody d'Hondta. W drugim, rozdzielano mandaty na poszczególne listy okręgowe według metody Hare'a-Niemeyera (korzystnej dla małych ugrupowań), proporcjonalnie do oddanych na nie głosów w poszczególnych okręgach. Im wyższa była frekwencja w okręgu, tym więcej mandatów było w nim do podziału.

Również tworzenie okręgów wyborczych rozstrzygane było w każdym państwie oddzielnie. W Polsce było ich 13, z czego większość odpowiadała województwom. Wspólny okręg miały województwa: podlaskie i warmińsko-mazurskie, małopolskie i świętokrzyskie, dolnośląskie i opolskie, lubuskie i zachodniopomorskie. Natomiast z województwa mazowieckiego wydzielono okręg obejmujący Warszawę i kilka sąsiednich powiatów.

Zmieniający się układ sił politycznych. Po wyborach samorządowych w 2002 r. nastąpił splot wydarzeń, które w konsekwencji wstrząsnęły polską polityką. W marcu 2003 r. Leszek Miller zdymisjonował ministrów z PSL, za nielojalność tego klubu podczas głosowania ustawy o biopaliwach. Od tej pory jego rząd miał charakter mniejszościowy. Jednak problemy premiera nie ograniczały się do doraźnego pozyskiwania większości sejmowej. W tym samym czasie nagłośnienie afery Rywina oraz obrady komisji śledczej ujawniły korupcyjne powiązania świata polityki i biznesu. Negatywną ocenę rządzącej ekipy pogłębiło ujawnienie latem 2003 r. afery starachowickiej (wiceminister MSWiA ostrzegł o policyjnym dochodzeniu przedstawicieli lokalnych władz, powiązanych z gangsterami). Liderzy SLD byli też zamieszani w inne przestępstwa i nadużycia (m.in. afera tanich domów w Opolu, lobbing za ustawą o grach losowych), spośród których tzw. afera Orlenu (wymuszenie zmiany prezesa tej spółki przy użyciu służb specjalnych) doprowadziło do powołania kolejnej sejmowej komisji śledczej. Na tym tle spadające notowanie SLD oraz perspektywa wyborów skłoniła część działaczy lewicy do utworzenia nowego ugrupowania. Stąd inicjatywa Marka Borowskiego, który w marcu 2004 r. wraz z grupą około trzydziestu parlamentarzystów założył partię Socjaldemokracja Polska (SdPL).

Zmiany w nastrojach społecznych i osłabienie lewicy związane było z częstymi roszadami na szczytach władzy. Dotyczyło to ministrów i wicepremierów w rządzie Millera, marszałka Sejmu (w kwietniu został nim Józef Oleksy), prezesa TVP i w końcu samego szefa rządu. Leszek Miller dość długo opierał się

naciskom prezydenta i mediów, uważając że będzie beneficjentem unijnego referendum. Ostatecznie w lutym zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego SLD, a pod koniec marca 2004 r. zapowiedział rezygnację z kierowania rządem z dniem 2 maja (dzień po akcesji). Nowym premierem został człowiek prezydenta, ekonomista Marek Belka. Jego rząd od początku miał charakter mniejszościowy, a wśród ministrów było wielu ekspertów i polityków związanych z Aleksandrem Kwaśniewskim. Z powodu braku bezwzględnej większości w Sejmie ostateczne powołanie nowej rady ministrów nastąpiło po eurowyborach, co było kolejnym dowodem braku stabilizacji politycznej.

Polscy politycy zaczęli już przygotowania do wyborów parlamentarnych oraz prezydenckich, których termin przypadał jesienią 2005 r., i które zapowiadały się jako przełomowe. Dlatego wybory do Parlamentu Europejskiego wyznaczone na 13 czerwca 2004 r. traktowano jako ważny sprawdzian. Mogły one dać możliwości wyraźnego zaistnienia zarówno euroentuzjastom (także tym spoza parlamentu, jak np. UW), jak i radykalnym przeciwnikom integracji (głównie z LPR), posiadającym wsparcie Radia Maryja. Nie powstały jednak szerokie koalicje wyborcze uwzględniające niewielką pulę mandatów do podziału i specyfikę ordynacji wyborczej. Partykularne interesy polityków spowodowały, że kandydatów do PE zgłosiło dziewiętnaście komitetów.

Społeczeństwo wobec pierwszych eurowyborów. Badania wskazywały, że akcesję do UE sceptycznie oceniali rolnicy i przedsiębiorcy, osoby z wykształceniem podstawowym, mieszkańcy wschodniej Polski. W grupach zdecydowanych zwolenników dominowały osoby wykształcone, z dużych miast, młodzież, mieszkańcy z regionów zachodnich i północnych (szczególnie w woj. opolskim). O ile w pierwszej połowie 2003 r. społeczeństwo z uwagą śledziło informacje o znaczeniu i skutkach integracji, o tyle już rok później zainteresowanie tą problematyką zmalało. Na tle innych państw, w których trwała debata na temat euro, wojny w Iraku, bezpieczeństwa, Polacy oczekiwali przede wszystkim rozwiązania kwestii bezrobocia. Przy wyborze eurodeputowanych zamierzali kierować się „stanowiskiem kandydatów w sprawach narodowych'' (82%), a dopiero później „osobowością i stosunkiem do problemów europejskich'' (2%). Aż 42% badanych deklarowało brak zainteresowania sprawami Europy.

Elity polityczne po pozytywnym wyniku referendum uznały prawdopodobnie, że kwestie integracji oraz wpływ unijnych instytucji na sprawy kraju, zostały już dostatecznie wyjaśnione społeczeństwu, dlatego brakowało większego zaangażowania liderów partyjnych i osobistości publicznych w agitację na rzec wysokiej frekwencji. Nie starano się np. zainteresować głosowaniem obecnych w Polsce cudzoziemców. Pasywny był Urzędowy Komitet Integracji Europejskiej, taką samą postawę prezentowały media. Trudno więc się dziwić, że wiosną 2004 r. społeczeństwo z większą uwagą obserwowało zmiany w rządzie i doniesienia o aferach z udziałem przedstawicieli władz niż przygotowania do pierwszych eurowyborów.

W świetle badań przeprowadzonych na trzy tygodnie przed głosowaniem 78% Polaków nie czuło się na tyle poinformowanymi, aby wybrać dobrego kandydata. Pomimo akceptacji dla UE wyrażonej w 2003 r. i formalnej akcesji rok później, w postawie Polaków wobec instytucji unijnych przed wyborami dominowała niepewność i brak oswojenia z nową sytuacją. Budziło to z kolei obawy przed udziałem w czymś czego się nie rozumie, a nawet mogło wywołać lęk przed trudno rozpoznawalną manipulacją. Ta nowa oferta głosowania trafiła w Polsce na wyjątkowo niepodatny grunt społeczny. W tym czasie spośród 25 społeczeństw państw UE, Polacy najgorzej oceniali funkcjonowanie demokracji w swoim kraju. Analiza kampanii prowadzonej przez poszczególne ugrupowania wskazuje, że większość polityków nie znalazła sposobu na przełamanie tych negatywnych zjawisk.

Liberałowie i euroentuzjaści. Główne ugrupowanie opozycyjne Platforma Obywatelska (lista nr 1) starało się podkreślać korzyści płynące z integracji, co uwidoczniło się już w haśle („Dla Polski''). W podobnym tonie brzmiał program wyborczy rej partii („członkowstwo w UE to pełniejsza realizacja suwerenności i wolności Polski i Polaków''). Kluczowe słowa używane przez Platformę w programie to: nadzieja, szansa, wyzwanie, większa wolność, dobrobyt, rozwój, bezpieczeństwo, wspólnota solidarność i równość państw, różnorodność tradycji. W kampanii przeważały jednak sprawy krajowe, promocja własnych liderów – Tuska, Rokity, Gilowskiej (którzy jednak do PE nie kandydowali) i krytyka rządów Millera. Przywódca PO wskazywał, że aktualny rząd polski nie jest w stanie skutecznie bronić naszych narodowych interesów na forum europejskim.

Z gorszej pozycji startowała Unia Wolności, kolejna partia euroentuzjastów. Nieobecność w parlamencie i małe poparcie w sondażach utrudniały kampanię. Mimo tych barier unici z dumą przypominali swój wkład w akcesję. Hasło wyborcze („Przyszłość i doświadczenie'') oraz program – w którym kładziono nacisk na wiedzę kandydatów i postulowano należyte miejsce dla Polski w Europie – były konsekwencją dorobku oraz postawy tej partii. UW wystawiła 130 kandydatów (o jednego więcej niż PO), posiadających wysokie kwalifikacje. Do poparcia kandydatów UW wezwali m.in. Jan Nowak-Jeziorański, Władysław Bartoszewski, Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, Krystyna Janda, Leszek Kołakowski, Andrzej Wajda.

Obie partie w swej kampanii podkreślały gospodarcze znaczenie integracji: napływ środków z funduszy europejskich, nowe możliwości dla poszczególnych grup zawodowych. Politycy PO wskazywali na przykład rozwoju Irlandii i Finlandii. Natomiast unici próbowali również odwołać się do solidarnościowych tradycji („hasło „Silna Polska – solidarna Europa'') i przedstawić liberalnemu elektoratowi swą ofertę alternatywną wobec PO. Stąd krytyka słynnej wypowiedzi Jana Rokity („Nicea albo śmierć''), który w ten sposób w Sejmie bronił nicejskiej wersji porozumień europejskich.

Proeuropejska lewica. Koalicja SLD-UP miała na swych listach najwięcej kobiet (35%), a w kampanii podkreślała zasługi swego rządu w realizacji akcesji. Była to kolejna próba zmiany negatywnego trendu w sondażach, na fali poparcia dla integracji. Dlatego kandydaci lewicy mówili o Unii entuzjastycznie i rzeczowo oraz wskazywali na swoje związki z socjalistami europejskimi. Sojusz już w marcu przyjął Manifest Europejski, w którym opowiadał się za Europą socjalną. W kampanii dominowały kwestie rozwoju, szans jakie daje Unia, bezpieczeństwa, sprawiedliwości społecznej m.in. poprzez zwalczanie dyskryminacji. W kontekście międzynarodowym kładziono nacisk na solidarność państw i federacyjną perspektywę UE.

Skuteczność kampanii SLD-UP osłabiało pojawienie się lewicowego konkurenta. Politycy Socjaldemokracji Polskiej zdawali sobie sprawę ze znaczenia tych wyborów inaugurujących działalność ich partii. Na listach SdPl było wielu ekspertów, którzy starali się zdobyć zwolenników poprzez merytoryczną argumentację i wyważoną postawę emocjonalną. W kampanii SdPl dominowała problematyka rozwoju gospodarczego Polski, dostatniego i godnego życia w zjednoczonej Europie, wzmocnienia bezpieczeństwa kraju.

Partie lewicowe podkreślały znaczenie funduszy strukturalnych, wzrostu gospodarczego, walki z bezrobociem (SLD-UP), rozwoju nauki i oświaty (SdPl). Ten ostatni postulat wynikał także z hasła wyborczego partii założonej przez Marka Borowskiego: „Wykorzystajmy europejska szansę''. W kampanii SLD-UP dominował mniej dynamiczny slogan: „Europa dla rozwoju – rozwój dla Polski''.

Konserwatywni eurorealiści. Prawo i Sprawiedliwość zajmowało bardziej złożone stanowisko wobec integracji. Wprawdzie przed referendum unijnym partia ta w 2003 r. opowiedziała się za głosowaniem na „tak'', ale i wówczas 14% delegatów na kongres było innego zdania. Liderzy PiS dążyli nie tylko do zdystansowania się od proeuropejskiego rządu lewicy lecz również chodziło im o zaznaczenie stanowiska odmiennego od euroentuzjazmu PO. W kampanii PiS akcentował kwestie narodowe i patriotyczne (lider partii przemawiający na tle „Hołdu Pruskiego''), traktując Unię jako instytucję służącą Polsce. Sytuacja odwrotna była dla PiS nie do zaakceptowania, podobnie jak ewentualny kompromis polegający na pogodzeniu interesów narodowych i europejskich.

Taka postawa znalazła odzwierciedlenie w głównym haśle wyborczym („Godna reprezentacja w Europie'') i materiale programowym („Europa solidarnych narodów'') oraz w wypowiedziach polityków tej partii. Byli oni przeciwni federalizacji i podkreślali konieczność umocnienia pozycji Polski w Europie na bazie traktatu nicejskiego. Uważali, że zadaniem dla Polski w UE w ramach stosunków międzynarodowych będzie realizacja polityki wschodniej oraz współpraca w dziedzinie energetyki. W wypowiedziach kandydatów PiS najczęściej używano określeń typu: dostatek, mocna pozycja, walka, niezależność, bezpieczeństwo, różnorodność i solidarność narodów, tradycja chrześcijańska, Europa narodów.

Sceptyczni i pragmatyczni ludowcy. Hasło PSL („Zadbamy o Polskę!''), nie oddawało precyzyjnie rzeczywistych dążeń tej partii, ujawnionych zarówno w trakcie negocjacji z UE jak i podczas kampanii w terenie. Bowiem ludowcy przede wszystkim skupili się na sprawie dopłat dla rolnictwa, pamiętając o oczekiwaniach i nastrojach elektoratu wiejskiego. Postawę PSL dobrze charakteryzują wypowiedzi jej liderów w czasie debaty plenarnej w Sejmie 2 kwietnia 2004 r.: *To co z Unii otrzymamy osnute jest mgłą niepewności. Dziś nie wiadomo do końca, jak będzie z dopłatami dla rolników.* […] *Polska jako kraj te dodatkowe instrumenty przegrała, Komisja Europejska zdecydowała, że dodatkowe instrumenty wsparcia będą dotyczyły polskich rolników tylko w 25%.*
Na listach PSL dominowali rolnicy i nauczyciele, ale najważniejsze miejsca zajmowali politycy partii, na czele z nowym prezesem Januszem Wojciechowskim. Jego poprzednik na tym stanowisku Jarosław Kalinowski przekonywał w kampanii, że podczas negocjacji w Kopenhadze uratował interesy chłopów, powodując że Unia dała w końcu na polskie rolnictwo dwa razy więcej niż planowała. Szczególne zaangażowanie się czołowych polityków PSL można wytłumaczyć walką o władzę w tej partii (w latach 2004-2005 trzykrotnie zmieniali się jej prezesi) oraz rywalizacją z Samoobroną i LPR o wiejski elektorat.
Przeciwnicy UE. Najbardziej wyrazistym ugrupowaniem antyunijnym była Liga Polskich Rodzin. Z jej list startowało najmniej kobiet (11,5%) i najwięcej kandydatów z wykształceniem średnim i podstawowym (31%). Partia zgłosiła swój udział w wyborach po to by bronić interesów rodzinnych, narodowych i polskich. Jej kandydaci zapowiadali, że będą przeciwni uchwaleniu konstytucji UE, potępiali wyprzedaż majątku narodowego, podkreślali konieczność wzmocnienia państwa i samowystarczalność gospodarczą Polski. Wskazywali na zagrożenia światopoglądowe (prawo do eutanazji i aborcji) oraz ekonomiczne (wzrost cen). Generalnie Liga uważała, że rozwój Polski może nastąpić tylko poza Unią. Obok oficjalnego hasła „My wybieramy Polskę'' LPR prezentowała swoje wyraziste poglądy sloganami w stylu „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela''. Mimo słabych wyników sondażowych (w prawyborach we Wrześni zajęła 7 miejsce, uzyskując 6,8% głosów), LPR prowadziła zdeterminowaną kampanię słusznie zakładając, że jej wierny elektorat przy niewielkiej frekwencji może zdynamizować ostateczny rezultat partii.
Kolejne antysystemowe ugrupowanie – Samoobrona, mimo swego formalnego radykalizmu – uznawało zasadność integracji, ale nie na warunkach proponowanych przez UE. Na listach partii Leppera jedną trzecią kandydatów stanowili przedsiębiorcy, a główny ton kampanii nadawał sam lider w wypróbowanym już przez siebie stylu watażki (na wiecach grzmiał: „Unia weszła z brudnymi nogami pod naszą czystą pościel''). Jego aktywność i cała kampania Samoobrony obliczona była jednak przede wszystkim na utrwalenie wizerunku ugrupowania w kontekście wyborów parlamentarnych i prezydenckich 2005 r., co odzwierciedla poniekąd główne hasło „Wybierz

biało-czerwonych''. Kluczowe słowa charakteryzujące postawę partii w tej kampanii to: dumny naród, wyzwanie, renegocjacja, obrona interesów, równoprawne członkostwo, godne i partnerskie warunki, Europa ojczyzn.
Z antyunijnej postawy znani byli również działacze Unii Polityki Realnej, którzy UE akceptowali tylko jako formę wolnego rynku. O słabości partii świadczyła jednak niewielka liczba kandydatów (45) oraz brak listy UPR w trzech okręgach. Komplet kandydatów we wszystkich okręgach wystawił natomiast Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców, krytykujący UE z pozycji nacjonalistycznych. Obydwa ugrupowania miały poparcie na poziomie 1-2% i w tych granicach mieścił się ich wynik wyborczy.
Bezbarwna kampania, niska frekwencja. Ogółem zgłoszono 1887 kandydatów, wśród nich było aż 69 parlamentarzystów. Wbrew apelom prezydenta Kwaśniewskiego i logice tych specyficznych wyborów, partie umieszczały na najlepszych miejscach znanych polityków a nie ekspertów od UE. Perspektywa zaciętej walki o niewielką pulę mandatów (35 kandydatów na jedno miejsce) nie skłoniła jednak do tworzenia koalicji. Poza ugrupowaniami rządzącymi pojawił się tylko jeden sojusz wyborczy KPEiR-PLD. Ale zarówno ten komitet jak i kilka komitetów wyborczych wyborców (m.in. Macieja Płażyńskiego, wspieranego przez prezydentów Łodzi i Częstochowy) nie osiągnęło nawet 1% (w sondażach i w wynikach).
Pewnym urozmaiceniem kampanii było wsparcie udzielone polskim komitetom przez polityków europejskich. Nie przyciągnęło to jednak uwagi wyborców, podobnie jak i umieszczenie na listach znanych sportowców, artystów, prezenterów telewizyjnych, posiadających raczej skromne kompetencje do pełnienia roli posła w PE. Komitetom brakowało pomysłów i środków finansowych (partie świadomie oszczędzały na kampanie w 2005 r.), przez co trudniej było objaśnić obywatelom znaczenie PE (np. tego że 80% legislacji europejskiej przekłada się na 55% krajowego ustawodawstwa).
Ostatecznie 13 czerwca do urn poszło 20,87% uprawnionych, co było najgorszym wynikiem w historii polskich elekcji, a i na tle innych krajów UE (średnia 45,6%, ale w „nowej'' Unii było to 28%) wypadliśmy bardzo słabo, niższą frekwencję odnotowano tylko na Słowacji (16,96%). Tymczasem w sondażach przedwyborczych udział w głosowaniu zapowiadało 47,9% Polaków, co potwierdzały wyniki innych badań świadczących o utrzymującym się wciąż poparciu dla integracji. Wyraźnie więc elektorat zdemobilizowany został przez słabą kampanię, standardową ofertę personalną i dominację polityki krajowej nad europejską. Najświeższe doświadczenia Polaków utrwalały przekonanie o nikłym wpływie obywateli na sprawy publiczne poprzez delegowanych do tego polityków w kraju i tym bardziej za granicą. Nie wiedziano do końca jaką rolę pełnić będą eurodeputowani, ani jakie jest znaczenie Parlamentu Europejskiego. Niską frekwencję wyborczą przypieczętował termin wyborów, ostatni wolny dzień długiego weekendu ze słoneczną pogodą.

Wyniki wyborów. W Polsce głosowano podobnie jak w wielu krajach „starej'' Unii (Niemcy, Wielka Brytania, Włochy, Francja), gdzie opozycja pokonała ugrupowania rządzące. Rezultaty wyborów potwierdziły z jednej strony zmniejszenie wpływów lewicy i wzrost znaczenie ugrupowań centroprawicowych. Z drugiej, zaznaczyła się również prawidłowość umocnienia na scenie politycznej ugrupowań parlamentarnych, w rywalizacji z którymi nowe organizacje nie miały szans na zbliżenie się choćby tylko do progu 5%.

Największym zaskoczeniem było drugie miejsce LPR, co wynikało ze zdyscyplinowania zwolenników tej partii na tle deklaratywnego elektoratu liberalno-demokratycznego. Powody do satysfakcji miała też Platforma, której wynik potwierdzał dominującą rolę w opozycji oraz perspektywę przewagi nad PiS – jak powszechnie sądzono przyszłym koalicyjnym partnerem. Unia Wolności miała również poczucie satysfakcji z powrotu do grupy partii uczestniczących w podziale mandatów. Gorycz porażki koalicji SLD-UP łagodził kiepski rezultat lewicowych rozłamowców – SdPl, którzy z tego powodu przestali dążyć do przyspieszenia wyborów parlamentarnych.

Beneficjentem tych wyborów były komitety partii proeuropejskiej: PO, UW, SLD-UP. Na 15 eurodeputowanych, którzy uzyskali ponad 50 tys. głosów, aż 11 pochodziło z tych trzech ugrupowań, a tylko czterech z list LPR i PiS. Skuteczność partii parlamentarnych nie znalazła jednak przełożenia w wynikach aspirujących do PE posłów i senatorów. Bowiem tylko 21 z nich (tj. 30% startujących) uzyskało mandaty eurodeputowanych.

Geograficzny rozkład głosowania zasadniczo pokrywał się z wynikami wcześniejszych elekcji, z uwzględnieniem niskiej frekwencji, która spowodowała nadreprezentację elektoratu LPR (w woj. podkarpackim partia ta zdobyła 24%). Z powodu niewielkiej obecności przy urnie rezultat wyborów do europarlamentu nie mógł być odzwierciedleniem wyników unijnego referendum. Mimo to, socjologowie wskazywali na widoczną już w 2003 r. linię Wisły oddzielającą bardziej zachowawczy i eurosceptyczny wschód od proeuropejskiego zachodu (rekordowa przewaga PO w woj. pomorskim: 36%). Uwidocznił się też „wyspowy'' charakter elektoratu lewicowo-liberalnego (UW, SdPl) w miastach wschodniej Polski. Z drugiej strony nieprzyjemnym zaskoczeniem dla PO musiało być zwycięstwo PiS w Warszawie.

TABELA Wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2004 r.

Nazwa Komitetu Wyborczego	Liczba głosów	% głosów	Mandaty	Frakcja w PE	% mandatów frakcji w PE
Platforma Obywatelsk	1467775	24,10	15	EPP-EP	37,4
Liga Polskich Rodzin	969689	15,92	10	UEN	3,8
Prawo i Sprawiedliw.	771858	12,67	7	UEN	3,8
Samoobrona RP	656782	10,78	6	Niezrzeszeni	3,8
SLD – Unia Pracy	569311	9,35	5	PES	29,4

Unia Wolności	446549	7,33	4	ALDE	8,5
PSL	386340	6,34	4	EPP-EP	37,4
Socjaldemokracja Polska	324707	5,33	3	PES	29,4

EPP-EP – Europejska Partia Ludowa - Europejscy Demokraci; PES – Partia Europejskich Socjalistów; ALDE – Porozumienie Liberałów i Demokratów na rzecz Europy; Greens/EFA – Zieloni - Wolny Sojusz Europejski; EUL/NGL – Europejska Zjednoczona Lewica - Nordycka Zielona Lewica; UEN – Unia na rzecz Europy Narodów; IND/DEM – Niepodległość i Demokracja. Powyższe zestawienie nie obejmuje posłów niezrzeszonych oraz wędrówek międzyklubowych w trakcie kadencji

Polscy eurodeputowani. Wejście do Parlamentu Europejskiego oznaczało konieczność wyboru działających tam frakcji politycznych. PO i PSL postawiło na największą centro-chadecką. W ten sposób dwie znaczące polskie partie nie tylko zakotwiczyły się w tej bardzo wpływowej grupie politycznej, ale również rozpoczęły współpracę, co było rozwiązaniem nowatorskim i perspektywicznym. Lewicowi eurodeputowani konsekwentnie znaleźli się we frakcji socjalistów. Unici ostatecznie wybrali liberalnych demokratów. Pozostali polscy eurodeputowani weszli w skład innych małych frakcji lub byli poza nimi (jak większość posłów Samoobrony). Z inicjatywy posłów PiS utworzony został też Klub Polski jako jedyne takie nieformalne stowarzyszenie w PE. Podsumowując inaugurację Polaków w PE VI kadencji należy zauważyć, że rozproszenie polskich eurodeputowanych pomiędzy dużą liczbę frakcji zmniejszyło możliwości oddziaływania na prace parlamentu.

W grupie 54 pierwszych mandatariuszy były na ogół osoby wybitne, pod względem kwalifikacji, dorobku zawodowego, naukowego, kontaktów międzynarodowych. Eurodeputowani swoje doświadczenie eksperckie wzmacniali często znaczącą pozycją polityczną w partii, w środowisku krajowym i na forum PE. Prawie wszyscy mieli wyższe wykształcenie, trzynastu posiadało tytuły profesorskie, 30 z nich w swej karierze pełniło funkcje parlamentarzysty krajowego, 20 pracowało w samorządzie terytorialnym, 19 w rządzie, 23 działało w organizacjach międzynarodowych. Według oficjalnych danych wszyscy władali przynajmniej jednym językiem obcym.

Wśród polskich eurodeputowanych szczególnie znaczący potencjał reprezentowali mężowie stanu współpracujący wcześniej z rządami państw UE: Bronisław Geremek, Janusz Onyszkiewicz, Jan Kułakowski (wszyscy z UW). Przedstawicielem Polski w Komisji Europejskiej została Danuta Hübner – komisarz ds. polityki regionalnej. Profesjonalny ranking przeprowadzony pod koniec kadencji wyłonił najlepszych polskich eurodeputowanych. W pierwszej dziesiątce znaleźli się: Jacek Saryusz-Wolski (PO), Jerzy Buzek (PO), Janusz Lewandowski (PO), Ryszard Szymański (SLD-UP), Marcin Libicki (PiS), Lidia Geringer de Oedenberg (SLD), Bogusław Sonik (PO), Janusz Wojciechowski (PSL), Jan Olbrycht (PO), Genowefa Grabowska (SdPl).

Wybory parlamentarne 2005

Specyfika podwójnych wyborów. Gdy na początku 2003 r. poparcie dla rządzącego SLD i premiera Millera zaczęło szybko spadać, pojawiły się sugestie co do przyspieszenia terminu wyborów parlamentarnych. W kwietniu tego roku prezydent i premier wspólnie zapowiedzieli skrócenie kadencji parlamentu i połączenie wyborów do PE w czerwcu 2004 r. z wyborami do Sejmu i Senatu. Projekt ten nie został zrealizowany, podobnie jak i inne pomysły polityków w sprawie przeprowadzenia wyborów jesienią 2004 r. lub (w kolejnej wersji) w czerwcu 2005 r. Kiedy więc 6 maja 2005 r. w Sejmie przepadł wniosek opozycji w sprawie samorozwiązania parlamentu (czwarty w tej kadencji), zaczęły się spekulacje na temat konsekwencji przeprowadzenia wyborów parlamentarnych i prezydenckich w tym samym terminie.

Zgodnie z Konstytucją ostateczny głos w tej sprawie należał do prezydenta (wybory parlamentarne) oraz do marszałka Sejmu (wybory prezydenckie). Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz zakładali zapewne, że gdyby dwa głosowania odbyły się tego samego dnia, kiepski rezultat SLD w wyborach parlamentarnych mógłby osłabić wynik kandydata lewicy na prezydenta, dlatego 23 maja prezydent wyznaczył termin wyborów na 25 września. Wybory prezydenckie miały odbyć się dwa tygodnie później.

Takie ustawienie dat zwiększało koszty głosowań i utrzymywało podwójny charakter kampanii. Przyczyniło się także do wielu prawno-politycznych zawiłości, jak np. kwestia ciszy wyborczej przed wyborami parlamentarnymi (w trakcie kampanii prezydenckiej), dezorientacja części wyborców wobec czytelności procesu wyborczego. Przede wszystkim jednak podwójne wybory powodowały zepchnięcie na drugi plan rywalizacji o mandaty posłów i senatorów. I choć dominujący w Polsce system parlamentarno–gabinetowy sprawiał, że wynik wyborów do Sejmu rozstrzygał o realnej władzy w państwie, to personalny i symboliczny charakter wyborów prezydenckich czynił z nich główny przedmiot zainteresowania społeczeństwa i polityków. Sprzyjało temu również takie ustawienie terminu wyborów, w których elekcja parlamentarna mogła być traktowana jako wstęp do walki o prezydenturę.

Stara ordynacja i wprowadzenie przepisów karnych. Wybory odbyły się według ordynacji z 2001 r., znowelizowanej w 2002 r. poprzez przyjęcie metody przeliczeniowej d'Hondta w podziale mandatów (proporcjonalnych wyborach samorządowych i do sejmu) oraz w 2005 (korekta liczby posłów wybieranych w niektórych okręgach). Mimo postulatów zasadniczej reformy prawa wyborczego zgłaszanych przez PO oraz PiS, zabrakło doraźnych inicjatyw, które nawiązywałyby do długofalowej wizji nowego systemu wyborczego. Natomiast w kodeksie karnym od 1 lipca 2003 r. obowiązywały kary za przestępstwo korupcji wyborczej. Bierna korupcja wyborcza została zagrożona karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat, a czynna – grzywną, ograniczeniem wolności, albo jej pozbawieniem do 2 lat.

Powyższe przepisy karne wynikały z konieczności uniezależnienia procesu podejmowania decyzji wyborczej od możliwości przyjęcia konkretnych korzyści majątkowych, osobistych, czy ich żądania. Uznanie przekupstwa wyborczego za czyn karalny, wiązało się też z rozważaniami ekspertów nad możliwością odpowiedzialności prawnej za składanie obietnic wyborczych. Jednak zarówno ordynacja wyborcza jak inne przepisy związane z procedurą prowadzenia kampanii i jej rozliczania były na tyle surowe, że nie podjęto dalszej penalizacji prawa wyborczego. Pozostała więc odpowiedzialność polityczna, jako główna konsekwencja biernego udziału w wyborach.

Dryfowanie rządu i kryzys SLD. Rząd Marka Belki powstał ostatecznie 24 czerwca 2004 r., w wyniku tzw. trzeciego kroku konstytucyjnego, w którym w Sejmie nie obowiązywała już bezwzględna większość. O wyniku głosowania przesądziła jednak obawa posłów przed przyspieszonymi wyborami. Od początku stałym problemem premiera było pozyskanie poparcia w Sejmie dla rządowych projektów. Jednocześnie częste zmiany w składzie rady ministrów oraz niekończące się problemy ze służbą zdrowia i finansami publicznymi utrudniały przełamanie spadkowej tendencji notowań rządu.

Taki rozwój wypadków osłabiał też ugrupowania rządzące, co dotyczyło przede wszystkim SLD. Pod koniec kadencji klub ten liczył 148 posłów i miał kłopoty z pozyskaniem sojuszników w głosowaniach. Dlatego m.in. Sejm we wrześniu 2004 r. przyjął ostatecznie raport Ziobry podsumowujący aferę Rywina w niekorzystnej dla SLD wersji (za 231, przeciw 169). Natomiast styczniowe głosowanie nad kandydaturą nowego marszałka Sejmu, wygrał Włodzimierz Cimoszewicz, ale tylko przewagą jednego głosu.

Słabość SLD wynikała nie tylko z małej popularności premiera oraz nieskuteczności klubu parlamentarnego tej partii. W latach 2003-2005 politycy SLD kilkakrotnie byli oskarżeni o przestępstwa oraz nadużycia władzy. Tuż po eurowyborach rozpoczęła pracę sejmowa komisja śledcza ds. Orlenu, która w ciągu następnego roku przesłuchała 99 świadków (w tym Leszka Milera) i wykazała wiele nieprawidłowości w nadzorze państwa nad tą spółką, nadwyrężając również pozycję polityczną samego prezydenta. Z kolei w listopadzie 2004 r. Sejm pozbawił immunitetu posła Andrzeja Pęczaka (działacza SLD, b. wojewodę łódzkiego), który mimo aresztowania pod zarzutem korupcji nadal posiadał mandat poselski. W styczniu 2005 r. powołano sejmową komisję śledczą ds. prywatyzacji PZU w 1999 r., która przesłuchiwała również Marka Belkę. Po raz kolejny wypłynęła sprawa agenturalnej przeszłości Józefa Oleksego (przewodniczącego SLD). Niekorzystny wyrok Sądu Lustracyjnego zmusił go do rezygnacji z funkcji marszałka Sejmu.

W marcu 2005 r. pojawiła się kolejna groźba kryzysu rządowego. Odwołany został ostatecznie wicepremier Jerzy Hausner, który nie zdołał przeforsować swojego planu naprawy finansów publicznych, a i sam prezes rady ministrów zapowiedział, że w maju poda się do dymisji. Rezygnując, Belka zadeklarował poparcie dla nowo powstałej Partii Demokratycznej – formacji centrolewicowej.

W ten sposób premier rządu (jego dymisji prezydent jednak nie przyjął) poparł działania pozaparlamentarnego i opozycyjnego ugrupowania, do którego wkrótce przystąpił.

Nowe inicjatywy i „stare twarze''. Perspektywa wyborów parlamentarnych po raz kolejny była katalizatorem dla procesu tworzenia nowych ugrupowań politycznych. Poza SdPl, która już zaistniała w eurowyborach, taką inicjatywą była Partia Demokratyczna – demokraci.pl. Genezę jej powstania można wiązać również z wyborami do PE, bowiem dobry wynik UW przyniósł nadzieje działaczy tej partii na jej powrót do parlamentu. Modernizacja UW miała polegać na wyjściu poza ścisłe polityczne centrum i przyciągnięciu nowych polityków (np. Marka Belki, Jerzego Hausnera), a przede wszystkim na wylansowaniu kandydatki na prezydenta Henryki Bochniarz. Utworzenie nowej partii zapowiedziano w lutym, a do formalnego przekształcenia UW w PD doszło na kongresie założycielskim 7 maja 2005 r. Przewodniczącym PD został Władysław Frasyniuk, a Radą Polityczną partii kierował Tadeusz Mazowiecki.

Podobny lifting organizacyjny przeprowadzili dobrze już znani działacze prawicowi (Macierewicz, Olszewski, Janowski), którzy w kwietniu złożyli wniosek o rejestrację Ruchu Patriotycznego „Odrodzenie i Niepodległość''. Ruch odwoływał się do tradycji chrześcijańskiej, opowiadał się przeciwko liberalizmowi i europeizacji Polski. Inicjatywę tę wspierało szereg ugrupowań środowisk prawicowych (w tym „Nasz Dziennik''), ale Ruchowi brakowało szerszego zaplecza (np. wśród młodzieży).

Wspólną słabością SdPl, PD i RP było tworzenie nowych struktur przez starych działaczy, co pozbawiało te inicjatywy wrażenia świeżości. Poza tym, każda z tych partii musiała walczyć o ustabilizowany już elektorat silniejszego ugrupowania (odpowiednio: SLD, PO oraz PiS i LPR). Brakowało im też lidera (może z wyjątkiem SdPl), którego pozycja w kampanii prezydenckiej zostałaby zdyskontowana w wyborach parlamentarnych.

Lustracja, żałoba, sondaże. W cieniu przygotowań do podwójnych wyborów w pierwszej połowie 2005 r. uwagę Polaków przykuły wydarzenia mające znaczny wpływ na życie publiczne. W styczniu dziennikarz Bronisław Wildstein upublicznił listę nazwisk funkcjonariuszy bezpieki, ich agentów oraz osób inwigilowanych przez SB. Lista ta, będąca dotąd częścią jawnych danych udostępnianych przez IPN stała się przedmiotem analiz (poprzez Internet) ze strony setek tysięcy Polaków. Doszło do kolejnej wielkiej debaty nad sprawą przeszłości agenturalnej osób publicznych, lustracji, fałszywych oskarżeń oraz wykorzystania „list'' i „teczek'' w bieżącej walce politycznej. Beneficjentami takich dyskusji byli politycy opowiadający się za jak najszerszym ujawnieniem informacji z IPN, podobne nastroje dominowały w sondażach opinii publicznej.

Spory polityczne ucichły na wieść o śmierci Jana Pawła II (2 kwietnia 2005 r.). Tydzień żałoby oraz uroczystości pogrzebowe skupiły powszechną uwagę mediów i społeczeństwa. W szkołach i na uczelniach zawieszono zajęcia, wierni masowo uczestniczyli w mszach świętych organizowanych z tej okazji w każdej

parafii, a do Rzymu w dzień pogrzebu pojechało ponad milion Polaków. Pojawiły się akcenty zgody narodowej (m.in. pojednanie Kwaśniewskiego i Wałęsy), zwiększenia religijności Polaków, poczucia patriotyzmu. Wprawdzie po kliku tygodniach życie polityczne wróciło w dawne koleiny, to jednak w pamięci zbiorowej społeczeństwa zapisane zostały nowe ważne wydarzenia oraz zjawiska, przypominające o roli Kościoła w historii Polski i wzmacniające znaczenie wartości religijnych w życiu człowieka.

Nastroje te znalazły swoje odzwierciedlenie w sondażach opinii publicznej. W kwietniu liderem rankingu partii, na które Polacy zamierzali głosować w wyborach parlamentarnych, zostało po raz pierwszy Prawo i Sprawiedliwość (24%, tj. o 8% więcej niż w marcu). Platforma Obywatelska straciła 2% i spadła na drugą pozycję (20% poparcia). Kolejne miejsca zajęły Samoobrona (14%) i LPR (10%), a pozostałe ugrupowania parlamentarne balansowały na granicy progu wyborczego. Szczególnie wyraźne było obsuwanie się notowań SLD i PSL. Partia Demokratyczna zyskała nieco zwolenników (z 6 do 9%), ale jednocześnie liczniejsza była (wzrost z 33 do 39%) grupa wyborców obojętnych wobec tej nowej inicjatywy politycznej. Z jeszcze większymi rozmiarami apatii społecznej musiał się liczyć Ruch Patriotyczny tworzony pod patronatem Radia Maryja. Sondaże wskazywały również na niewielki odsetek wyborców zdecydowanych (w lipcu 50% pewności na kogo głosować miało 14% badanych) oraz na prawdopodobieństwo niskiej frekwencji (udział w wyborach deklarowało ok. 50% uprawnionych), a także na bardzo krytyczną ocenę Sejmu (zaledwie kilka procent pozytywnych odpowiedzi).

Koalicjanci *in spe.* Perspektywa koalicji głównych partii postsolidarnościowych zarysowała się już w wyborach samorządowych w 2002 r. W następnych latach wobec kryzysu rządów SLD, dwa największe ugrupowania opozycyjne stwarzały wspólnie realną alternatywę jako kompetentna i uczciwa koalicja. Społeczne oczekiwania wyraźnie szły w kierunku nowego stylu rządzenia, skutecznych reform, ograniczenia korupcji, zwiększenia poczucia bezpieczeństwa, poprawy stanu służby zdrowia, ograniczenia bezrobocia, racjonalnego gospodarowania finansami państwa i jego majątkiem.

Już na pół roku przed wyborami wiadomo było, że elektoraty PO i PiS pokrywają się w ok. 40%. Obydwie partie wydawały się komplementarne pod względem programowym, a głównym ich przeciwnikiem był Sojusz Lewicy Demokratycznej, któremu opozycja zarzucała doprowadzenie do kryzysu państwa. Dość wcześnie też obie partie sformułowały projekty zasadniczych zmian. PO jesienią 2004 r. rozpoczęła zbieranie podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie likwidacji Senatu, zmniejszenia liczby posłów do 230, wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych do Sejmu oraz zniesienia immunitetu parlamentarnego. PiS natomiast bardziej hasłowo, ale za to konsekwentniej opowiadał się za budową IV RP, tj. Polski opartej na praworządności, sprawiedliwości społecznej, etyce, patriotyzmie. W 2005 r. PO już rzadziej wracała do swoich wcześniejszych postulatów, natomiast PiS od

marca, wraz promocją Lecha Kaczyńskiego, prezentował własny projekt Konstytucji będącej podstawą budowy nowej Polski.
To właśnie rywalizacja w wyborach prezydenckich liderów dwóch potencjalnych koalicjantów sprawiła, że mimo kurtuazyjnych wypowiedzi o przyjaciołach z PO/PiS, kampania wyborcza, a zwłaszcza jej końcówka utrudniła zbliżenie tych partii. Gdy SLD i jego kandydat na prezydenta stracił szanse na sukces, niedoszli koalicjanci zaostrzyli rywalizację miedzy sobą. Konsekwencją tego było m.in. skupienie się na kampanii negatywnej, celem odebrania głosów nowemu konkurentowi. Dla Polaków, którzy od 15 lat w wyborach parlamentarnych głosowali na zasadzie wahadła, w duecie PO i PiS to właśnie ta druga partia stanowiła bardziej wyrazistą alternatywę dla SLD-owskiego Sejmu, Senatu i prezydenta.
PiS – rosnące szanse bliźniaków. Lech Kaczyński, prezydent Warszawy i honorowy prezes PiS, był nie tylko kandydatem tej partii do najważniejszego urzędu w państwie. Jego osobista popularność (potwierdzona w wyborach w 2002 r.), miała swoje przełożenie w rosnących szansach PiS. Jarosław (faktyczny prezes partii), był bardziej politykiem gabinetowym, mającym zarazem największy wpływ na strategię działania „partii Kaczyńskich''. Rzadki przypadek w polityce w postaci liderów – bliźniaków starano się wykorzystać poprzez podkreślenie ich wzajemnego uzupełniania się oraz stabilności przywództwa. Kaczyńskich doskonale wspierali inni znani działacze PiS, zwłaszcza Ludwik Dorn – doświadczony analityk i sejmowy prakseolog oraz Zbigniew Ziobro – niezwykle popularny młody prawnik z Krakowa.
Rozwinięcie programu PiS „IV Rzeczpospolita – Sprawiedliwa dla wszystkich'' umożliwiało przeciwstawienie tej partii nie tylko skompromitowanym rządom SLD, ale także stanowiło wyraźną alternatywę dla elitarnej oferty z jaką mogła kojarzyć się PO. Reforma państwa miała polegać na szerokiej lustracji, dekomunizacji, walce z przestępczością. PiS zapowiadał likwidację KRRiT oraz Rady Polityki Pieniężnej i utworzenie Urzędu Antykorupcyjnego. Deklarował pomoc obszarom peryferyjnym, aktywną politykę prorodzinną i prospołeczną. Solidarno-narodowy program wyborczy PiS nawiązywał do takich wartości jak: religia, moralność, rodzina, bezpieczeństwo, tradycja, patriotyzm.
W kampanii wyborczej sztabowcy PiS opierali się w dużej mierze na popularności swojego kandydata na urząd prezydenta, ale też wyraźnie odwoływali się do programu partii. Pozornie mało interesujące kwestie zmian gospodarczych prezentowano w formie wypowiedzi „prostych ludzi'': w reklamie wyborczej pracownica supermarketu przekonywała, że na propozycji podatku wg PO straci, a projekt PiS da jej 225 zł miesięcznie. Nie eksponowano spraw lustracji i dekomunizacji, aby zneutralizować lewicowy elektorat. W kampanii nie było również zabiegów mających na celu pozyskanie studentów i inteligencji. Za to socjalny oraz roszczeniowy w treści, a zarazem radykalny w formie przekaz PiS trafiał do rolników i robotników.

Partii braci Kaczyński udało się rozmiękczyć twardy wizerunek. Jej kandydat na prezydenta często się uśmiechał i pozował do zdjęć wraz z rodziną. Ponadto w kampanię PiS zaangażowano ludzi estrady. Podczas trasy „Wiosna Polaków'' po wiecach politycznych odbywały się imprezy artystyczne z udziałem m.in.: Edyty Geppert, Justyny Steczkowskiej, Stanisława Sojki, zespołu Lombard. Zdecydowane slogany wyborcze PiS (najpopularniejszy: „Dotrzymujemy słowa'') miały wzmacniać wiarygodność tej partii. Nad przebiegiem promocji PiS i dyskredytacji PO czuwali dwaj „spin-doktorzy'' partii braci Kaczyńskich: Adam Bielan i Michał Kamiński. W konsekwentnej i dynamicznie prowadzonej kampanii PiS osiągnął największą skuteczność w momencie udanego spozycjonowania PO jako partii liberalnej (elitarnej), prezentując zarazem siebie jako ugrupowanie socjalne (solidarne).

PO – niespełnienie faworytów. W 2005 r. niekwestionowanym liderem Platformy był Donald Tusk – kandydat partii na prezydenta, gdański liberał, partyjny pragmatyk, zaangażowany w polskie przemiany polityczne od czasów studenckich (SKS i NZS). Kandydatem na premiera był Jan Rokita – krakowski konserwatysta, gwiazda komisji śledczej ds. afery Rywina. Poza tym z czołówki partyjnej ubyło kilku polityków, którzy w 2001 r. byli współtwórcami Platformy. Maciej Płażyński startował do Senatu jako kandydat niezależny, natomiast Andrzej Olechowski wprawdzie pozostał w PO, ale dystansował się od jej aktualnych przywódców. W czerwcu 2004 r. do PE trafił Paweł Piskorski (rezygnując wkrótce z funkcji sekretarza generalnego PO), a w maju 2005 odeszła z partii Zyta Gilowska, której zarzucano nepotyzm.

W swojej ofercie PO starała się nawiązać do głównego hasła wyborczego „Pełna Odpowiedzialność'', podkreślając w ten sposób gotowość przejęcia władzy po skompromitowanych rządach SLD. Eksponowano proeuropejskość partii, pozytywny dorobek zmian po 1989 r., zapowiadano, wprowadzenie podatku 3x15% (CIT, VAT, PIT). Tym niemniej szczegóły programu Platformy nie zostały ujawnione przez jej liderów, co w końcu stało się poważnym zarzutem ze strony konkurentów oraz mediów. Dopiero po wyborach okazało się, że PO posiadała starannie przygotowany program, ale zrezygnowano z jego publikacji ze względu na radykalne rozwiązania, zwłaszcza w kwestiach gospodarczych.

Wiele elementów wyborczej oferty Platformy było niespójnych. Euroentuzjazm partii nie współgrał z protestem wobec projektu konstytucji europejskiej. Generalnie pozytywna ocena III RP zaprzeczała potrzebie wprowadzenia zasadniczych zmian. Partia nie zdołała też obronić się przed krytyką podatku liniowego, ani dobrze rozreklamować postulatu rezygnacji z dotacji od państwa. Tymczasem politycy PiS sugerowali wyborcom, że PO ma jakieś „inne'' (biznesowe) źródła dochodu.

Nieskuteczność kampanii PO widoczna była zwłaszcza na tle notowań jej kandydata na prezydenta. Początkowo partia miała większe poparcie niż jej lider. W sierpniu po rozlosowaniu numerów list i w szczytowym okresie

rywalizacji sondaże wskazywały, że o ile sam Tusk ma nawet 50% zwolenników, to PO już tylko 25%. Sztabowcy Platformy nie zdołali zmobilizować dużego elektoratu tej partii. Trudno im było znaleźć odpowiedź na dynamiczne zmiany następujące w trakcie obydwu kampanii. Od początku ostrze krytyki skierowali na SLD, a także na Samoobronę oraz LPR. I gdy w ostatnich tygodniach przed wyborami okazało się, że główny atak na Platformę oraz jej lidera pochodzi ze strony PiS, sztab PO nie potrafił ani obronić partii, ani też dokonać skutecznego kontrataku.

Samoobrona – wciąż na podium. Pomimo, że statut tej partii dawał szerokie kompetencje jej organom kolegialnym, to oczywistym było, że w żadnym innym ugrupowaniu przywódca nie odgrywa tak znaczącej roli. Andrzej Lepper był oczywiście kandydatem na prezydenta i decydował o składzie drużyny Samoobrony w wyborach parlamentarnych. Od 2001 r. partia zajmowała wysokie miejsce w sondażach poparcia (w 2004 r. sięgało ono 20%), które i tak eksperci uważali za niedoszacowane. Dlatego wybory w 2005 r. z racji podwójnego charakteru oraz rosnącej popularności Samoobrony (m.in. kosztem SLD i PSL), mogły jeszcze bardziej wzmocnić pozycję partii i jej lidera.

Program wyborczy Samoobrony utrzymany był w dotychczasowej formie opartej na całkowitej krytyce polskiej transformacji, a zwłaszcza jej gospodarczych skutków. Pojawiały się więc zarzuty wobec „finansowego terroru'', „antynarodowego, antypaństwowego i antyludzkiego neoliberalizmu''. Obiektem ataku nadal był Leszek Balcerowicz (prezes NBP), międzynarodowy kapitał oraz instytucje UE. Samoobrona zapowiadała wprowadzenie „społecznej gospodarki rynkowej'', upaństwowienie „źle sprywatyzowanego majątku'' oraz renegocjację traktatu akcesyjnego. Szczególną uwagę partia poświęcała rolnikom zapowiadając wprowadzenie cen minimalnych, obniżenie podatków, uruchomienie preferencyjnych kredytów, tańsze ubezpieczenie. Szereg obietnic adresowano też do bezrobotnych, drobnych przedsiębiorców, pracowników sfery budżetowej i młodzieży (stypendia).

W języku Samoobrony na potrzeby kampanii w 2005 r., obok akcentów populistycznych oraz negatywnych zwrotów stygmatyzujących przeciwników partii, pojawiały się także sformułowania w konwencji romantyczno-solidarystycznej (np. główne hasło: „Każdy człowiek jest ważny''). W materiałach telewizyjnych partii promowano najczęściej Leppera, w otoczeniu którego pojawiał się Michał Wiśniewski (celebryta, piosenkarz zespołu „Ich Troje''). Kampanię Samoobrony wspierał również zespół Trubadurzy. Tradycyjnie też kandydaci tej partii stosowali marketing bezpośredni.

Mimo tak zróżnicowanych metod oddziaływania i niezwykle wyrazistego lidera, Samoobrona nie przekształciła się w masową partię ludowo-lewicową, co umożliwiłoby wydatne poszerzenie elektoratu. Trudno też było dostrzec w tej kampanii skutecznych prób otwarcia się na nowe środowiska. Z kolei powtarzane mantry przeciwko rządom i elitom kłóciły się z kilkuletnim już uczestnictwem partii i jej lidera w organach władzy publicznej.

SLD – defensywa i przegrupowanie. Liderzy Sojuszu zdawali sobie sprawę, że będą to najtrudniejsze wybory dla tej partii. Od 1991 r. SLD nie miał tak złych notowań. Kryzys ugrupowania wynikał nie tylko z niekompetencji jego rządów, afer i korupcji działaczy. Słabością partii było przedwyborcze zamieszanie wśród jej przywódców. Aleksander Kwaśniewski kończył swą kadencję w słabym stylu i bez wizji przywództwa na lewicy. Poprzedni liderzy Sojuszu: Miler i Oleksy pozostali w partii, ale nie mieli szans, jako kandydaci i przywódcy. W końcu maja 2005 r. na czele SLD stanęli dwaj 31-letni działacze Wojciech Olejniczak i Grzegorz Napieralski. Obaj jednak mieli za mało doświadczenia i czasu na dokonanie zmiany oblicza partii. Początkowo rosnące szanse wyborcze Włodzimierza Cimoszewicza jako kandydata na prezydenta stwarzały też nadzieje całemu ugrupowaniu. Skończyło się to w sierpniu, po gwałtownym spadku notowań Cimoszewicza i jego ostatecznej rezygnacji z kandydowania (14 września).

Defetyzm partii widoczny był w warstwie programowej i marketingowej. Deklaracja wyborcza SLD (*Sprawiedliwość społeczna i praca*) była próbą ekspiacji za błędy rządów tej partii, jak i odwołaniem się do odwiecznych postulatów lewicy: rozwój gospodarczy uwzględniający potrzeby ludzkie, walka z bezrobociem i ubóstwem. Nawiązywano też do korzyści płynących z integracji z UE. Rozpropagowanie tych zadań było słabe i spóźnione oraz w niewielkim stopniu osadzone w regionach (co było dotąd siłą SLD). Stąd zróżnicowanie ulotek kandydatów, podkreślanie numeru listy wyborczej a nie nazwy partii. Lepiej wypadła za to promocja w mediach, a zwłaszcza w Internecie, czego wyrazem była jakość strony głównej, stron kandydatów, ich aktualizacja.

Aktywność kandydatów i pokutne hasło wyborcze (*Zmieniając siebie, zmieniamy Polskę*) nie mogły poprawić niskich notowań. Tym niemniej w trakcie kampanii, mimo wielu niesprzyjających okoliczności, SLD zdołał utrzymać dominację na lewicy (konkurencyjnej SdPl powodziło się znacznie gorzej). Jeszcze przed ogłoszeniem wyników głosowania liderzy Sojuszu mogli cieszyć się z lojalności swego twardego elektoratu oraz z faktu, że poprzednich wyborach elektorat był bardziej surowy dla ugrupowań rządzących.

LPR – bez zmian, ale z nadzieją. Ta niezwykle wyrazista partia miała również mocno rzucającego się w oczy lidera, bezkompromisowego członka komisji śledczej ds. Orlenu, prawnika, potomka rodu polskich endeków. Roman Giertych z racji młodego wieku, nie mógł kandydować na prezydenta, ale LPR zgłosiła jego ojca, Macieja Giertycha (eurodeputowanego), który jednak prowadził mało dynamiczną kampanię. Partia liczyła, że na fali poparcia uzyskanego w wyborach do PE poprawi swój rezultat z 2001 r. i stanie się ugrupowaniem „dopełniającym'' centroprawicową koalicję. Przywódca LPR układając listy kandydatów oparł się w dużej mierze na kadrach Młodzieży Wszechpolskiej, co stało się też przyczyną konfliktów wewnątrzpartyjnych. I choć członkowie MW z poświęceniem zaangażowali się w kampanię LPR, to jednak wizerunek ich formacji obciążały neofaszystowskie incydenty.

LPR w swym programie wyborczym opowiadała się za wszechstronnym rozwojem narodu polskiego opartym na autorytecie sprawiedliwej i silnej władzy państwowej. Realizacja tego nadrzędnego celu miała nastąpić poprzez wspieranie rodzin, dbanie o wizerunek Polski na świecie, pomoc bezrobotnym, wspieranie rolników, ograniczenie biurokracji, walkę z korupcją. W tym duchu konstruowane były też programy poszczególnych kandydatów.
W kampanii LPR ponownie odwołała się do emocji negatywnych skierowanych przeciwko UE, lewicy, liberałom, mniejszościom seksualnym. Kandydaci partii układali rymowanki, których odbiorcami mogli być głównie przedstawiciele starszego pokolenia (*aby przejrzał polski lud: kto jest Polak, a kto wróg*). Pozytywne przesłanie miało oficjalne hasło partii „Nadzieja dla Polski'', prezentowane jako tło dla reklam polskiej rodziny, sielskiego krajobrazu, dzieci. Nie brakowało też akcentów patriarchalnych a niekiedy i archaicznych.
Giertychowie i ich zwolennicy prowadzili walkę wyborczą w wyjątkowo trudnych warunkach. LPR w 2005 r. usytuowana była pomiędzy silnym PiS-em, a niepodległościowo-prawicowym Ruchem Patriotycznym, co ograniczało możliwości poszerzenia elektoratu. Tradycyjnie też partia nie mogła liczyć na przychylność większości mediów, a promocję dodatkowo utrudniał brak współpracy Romana Giertycha z o. Tadeuszem Rydzkiem. Redakcje Radia Maryja i „Naszego Dziennika'' nie wspierały już LPR tak jak to było w 2001 r. Ponadto wewnętrzna fronda kilku posłów spowodowała demobilizację wolontariuszy i osłabiła wizerunek zwartego ugrupowania.
PSL – czekając na lepszy klimat. Ludowcy od kilku lat mieli kłopoty z poprawieniem swoich notowań. Po bolesnej porażce wyborczej z 1997 r. przyszła niewdzięczna koalicja z SLD (2001-2003). W tym czasie pojawiła się też Samoobrona, której udało się poszerzyć swój wiejski elektorat (o „wszystkich niezadowolonych''), co bezskutecznie próbowało robić wcześniej PSL. We władzach stronnictwa trwała walka ambitnych liderów, w wyniku której na stanowisko prezesa PSL w styczniu 2005 r. powrócił Waldemar Pawlak. Kandydatem partii na prezydenta został Jarosław Kalinowski, wspierany przez Pawlaka oraz Józefa Zycha (wicemarszałka Sejmu), ale część działaczy (w tym b. prezes Janusz Wojciechowski) popierała kandydaturę Zbigniewa Religi. Ten brak jedności przywództwa osłabiał kadrowe możliwości PSL (140 tys. członków, rozbudowane struktury terenowe) i robił złe wrażenie w zestawieniu z sugestywnym liderem konkurencyjnej Samoobrony.
Programowo ludowcy pozostali wierni sprawom wsi, przychylniej już wypowiadali się o UE, przypominali stare postulaty przekształcenia Senatu w Izbę Samorządową i proponowali nowe rozwiązania w sprawach bezpieczeństwa (powołanie ochotniczej Straży Obywatelskiej) oraz walki z korupcją (powołanie Sejmowej Komisji Antykorupcyjnej). Oferta wyborcza partii odwoływała się też tradycyjnie to agraryzmu, interwencjonizmu państwowego oraz konserwatyzmu światopoglądowego.

Już przed rozpoczęciem kampanii ludowcy potwierdzili swoje szerokie możliwości współpracy, przyjmując na listy wyborcze działaczy ZNP, Związku Działkowców, Ruchu Autonomii Śląska, a nawet parlamentarzystów wykluczonych z Samoobrony. W pozytywnym i miejscami emocjonalnym przekazie (z głównym hasłem „Skuteczni dla Polski'') PSL odwoływało się do symboli i wartości (praca, wiara). Ludowcy niekiedy krytykowali też poprzednie rządy AWS i SLD oraz podważali rzetelność sondaży. Taka obronna taktyka wynikała ze strategii utrzymania lojalności twardego elektoratu i zachowania pozycji PSL jako stabilnego aktora polskiej sceny politycznej.

Komitety z niewielkimi szansami. Spośród ugrupowań parlamentarnych swoją obecność w kampanii zaznaczyła wyraźnie SdPl, głównie dzięki przywódcy Markowi Borowskiemu, który startował w wyborach prezydenckich. Wśród pozostałych działaczy tej partii nie brakowało jednak koniunkturalistów, o czym świadczył przypadek Tomasza Nałęcza (usunięty z SdPl w trakcie kampanii, gdy został szefem sztabu Cimoszewicza). Partia kładła nacisk na sprawy etyki, moralności, walki z korupcją. Postulowała wzmocnienie świeckości państwa, implementację polityki płci (na listach SdPl było 30% kobiet), walkę z bezrobociem, prounijną politykę zagraniczną. Badania wykazały, że ofertą socjaldemokratów mogli być zainteresowani wyborcy z największych miast, dobrze wykształceni, mający duże dochody, „europejczycy''. Był to jednak wąski elektorat, w dodatku niekoniecznie zgodny z lewicowym duchem partii. Borowski i jego współpracownicy liczyli na przekonanie dotychczasowych wyborców SLD do poparcia nowego i uczciwego ugrupowania lewicowego (hasło: „Lewica której możesz zaufać''). Jednocześnie kampania negatywna SdPl skierowana była głównie przeciwko prawicy. Tymczasem sondaże wciąż pokazywały, że to SLD jest główną alternatywą dla PO-PiSu. Dlatego „borówki'' postrzegane były jako grupa mniej skuteczna, a w dodatku mała i rozłamowa.

Spośród wyborczych outsiderów swoich reprezentantów parlamentarnych (w PE) miała Partia Demokratyczna – lewicowa, liberalna, europejska. Jej kandydaci prezentowali wysokie kompetencje w polityce gospodarczej i zagranicznej, a partii udało się przejściowo przekroczyć próg wybroczy w sondażach, co było bonusem za wypromowanie nowej oferty na rynku politycznym. Jednak w programie PD (zamiennie używano nazwy demokraci.pl) brakowało precyzji, a w kampanii mocnych akcentów. Widoczna była za to mizeria finansowa komitetu wyborczego, niedostatek struktur i konsekwentnie realizowanej strategii marketingowej. Demokraci nie zdołali też pozbyć się mentorsko-elitarnego wizerunku UW, co najlepiej oddawało nieco dydaktyczne hasło PD: „Polsko. Do przodu, nie wstecz''.

W gronie „niezrealizowanych'' po raz kolejny znaleźli się też posłowie, senatorowie oraz politycy pozaparlamentarni tworzący Ruch Patriotyczny „Odrodzenie i Niepodległość''. Nie mieli wsparcia ze strony wpływowych mediów (Radio Maryja sprzyjało PiS), brakowało im środków na kampanię, a

ich prawicowo-narodowy program pełen był anachronizmów i ogólników. Jednym z nielicznych pozytywnych akcentów, które Ruch mógł przedstawić wraz z listami wyborczymi, było umieszczenia tam ponad 30% kobiet.

Zmienne początki i negatywna końcówka. Rywalizacja kandydatów do urzędu prezydenta w dużej mierze determinowała zachowanie komitetów w wyborach parlamentarnych. Gdy wiosną najlepiej wypadali Kaczyński i Religa, kampania parlamentarna była jeszcze niemrawa. Pod koniec czerwca wejście do gry Cimoszewicza i jego krótkie powodzenie w sondażach, pobudziło elektorat lewicy. Z kolei szybki wzrost notowań Tuska w letnich miesiącach mógł oznaczać perspektywiczne zwiększenie poparcia dla PO. Najbardziej wyraźne zmiany w prowadzeniu kampanii nastąpiły wraz dyskredytacją Cimoszewicza i jego rezygnacją. Zbiegło się to z finałem kampanii wyborczej, która w zmienionej sytuacji oznaczała rywalizację PO i PiS.

Na załamaniu notowań Cimoszewicza najwięcej zyskała Platforma, która latem była liderem rankingów, a we wrześniu przekroczyła 30% poparcia. Dlatego media spekulowały wokół źródeł inspiracji ataku na kandydata SLD, wskazując dwuznaczną rolę, jaką w tej sprawie odegrał poseł PO Konstanty Miodowicz. W nowych warunkach kampanię zdominowali sztabowcy PiS. Ich ofertę dla rolników prezentował znany działacz wiejski Wojciech Mojzesowicz, w reklamach dla młodych wyborców obiecywano zbudować trzy miliony mieszkań w ciągu ośmiu lat, eksponowano występujący po nazwie partii slogan „Już czas!'' W bloku reklamowym PiS wyborcy mogli wielokrotnie obejrzeć jak po wprowadzeniu podatku liniowego z ich lodówek znikną produkty żywnościowe, z domowej apteczki lekarstwa, z dziecięcego pokoju meble i nawet z sympatycznego pluszowego misia ujdzie powietrze. Sugestywność tej reklamy miała wielką siłę rażenia. Nie wymieniając nawet nazwy partii – autora projektu podatku liniowego – marketingowcy PiS wyeksponowali w ten sposób jeden z punktów programu gospodarczego Platformy (dobitniej niż PO). PiS przeciwstawiał liberałom projekt Polski solidarnej, która zadba o interesy wszystkich grup społecznych w równym stopniu. Swój wkład w kampanię negatywną miał również o. Tadeusz Rydzyk zapowiadając podczas częstochowskiej pielgrzymki „zatopienie Platformy''.

PO nie potrafiła ani się obronić przed tymi zarzutami, ani też zaatakować konkurentów ukazując słabe strony ich wizerunku i programu. Tusk tłumaczył tę nieporadność chęcią podtrzymania współpracy z przyszłym koalicjantem, co z pewnością było mało przekonywujące. Podobnie jak np. ekspercka wypowiedź Hanny Gronkiewicz-Waltz, która wskazywała na błąd w internetowym kalkulatorze podatkowym PiS. Ostania faza kampanii parlamentarnej oraz finał walki o prezydenturę nabrał charakteru „wojny na wrażenia''. Załamanie notowań PO i wzrost poparcia dla PiS na kilka dni przed wyborami jednoznacznie wskazywały, która partia zrobiła na wyborcach negatywne wrażenie. Nie pomógł rozpaczliwy sms wysyłany do zwolenników PO o treści: *Kochani, przegrywamy w najnowszych sondażach. Dzwoń, smsuj, mobilizuj*

wszystkich. Walczymy do końca o każdy głos! Od tej akcji zależy, kto będzie rządził! D. Tusk, J. Rokita.

Przyczyny i skutki wyborczej absencji. W wyborach do Sejmu w 41 okręgach wyborczych 22 komitety zgłosiły 10 661 kandydatów na posłów (w tym 24,5% to kobiety). W wyborach do Senatu w 40 okręgach 108 komitetów zgłosiło 623 kandydatów (w tym 15,9% kobiet). Co do frekwencji to jej socjoekonomiczne i prawnopolityczne oraz psychospołeczne uwarunkowania różniły się nieco od tych, do których wyborcy przywykli we wcześniejszych elekcjach. Dominacja PO-PiS-u zmieniła dotychczasowe tradycyjne osie podziału politycznego: postsolidarność – postkomuna. Nie udało się stworzyć nowych podstaw prawnych wyborów, ani też zrealizować obietnicy ich przyspieszenia. Samo zaś zachęcanie do udziału w wyborach (np. spot reklamowy *Wybory 2005 – kilka minut – wiele ważnych lat*) było mało znaczące, zwłaszcza na tle niedawnego zaangażowania na rzecz frekwencji w referendum unijnym.

Sondaże wskazywały na niewielkie zainteresowanie wyborami parlamentarnymi, zarówno w odniesieniu do wcześniejszych tego typu elekcji, jak i w porównaniu do najbliższych wyborów prezydenckich. Na tle personalnej, emocjonalnej i medialnej kampanii prezydenckiej, rywalizacja do parlamentu mogła wyglądać mniej ciekawie. Na kilka dni przed wyborami ponad 70% respondentów uważało, że „wybór jest trudny'' (w 1997 i w 2001 r. twierdziło tak ok. 50%). Komitety wyborcze w swych działaniach marketingowych pominęły kwestię walki o wysoką frekwencję wyborczą. Nie były tym zainteresowane partie posiadające zdyscyplinowany elektorat – PiS i LPR. Prawdopodobnie tak samo uważali sztabowcy SLD, choć badania wykazały, że to dotychczasowi wyborcy lewicy pozostali w domach. Natomiast Platforma nie doceniła w swej strategii sprawy uczestnictwa w głosowaniu a nieobecność przy urnie wyborców stanowiących naturalne zaplecze PO była bardzo wysoka.

Pod względem frekwencji wybory wypadły najlepiej w dużych miastach oraz tradycyjnie w Polsce południowo-wschodniej, najgorzej okręgi: opolski, elbląski, olsztyński. W głosowaniu uczestniczyło niewiele ponad 40%. Ta najniższa w historia polskich wyborów parlamentarnych frekwencja, wywołała szereg komentarzy. Wskazywano na poczucie podwójnej alienacji: obywateli, dla których państwo jest czymś zewnętrznym a demokrację akceptują tylko werbalnie; oraz partii, których program jest mało czytelny. Eksperci z Instytutu Spraw Publicznych proponowali powołanie Państwowego Instytutu Wyborczego, który miałby prowadzić działalność badawczą, analityczną i edukacyjną. Inicjatywy tej nie zrealizowano, ale wydaje się, że organizacje pozarządowe i fundacje społeczno-polityczne, a przede wszystkim liderzy PO, partii o największym elektoracie deklaratywnym, zapamiętali jakie znaczenie dla ostatecznego wyniku wyborczego ma obywatelskie zaangażowanie.

Obraz zmian w wynikach głosowań. Pod wieloma względami rezultat wyborów przełamywał dotychczasowe lewicowo-prawicowe podziały. PO uzyskała największe poparcie w woj. pomorskim a także na Dolnym i Górnym

Śląsku oraz na tych terenach, gdzie wcześniej wygrywał SLD. PiS dominował na Podkarpaciu, w Małopolsce oraz w obwodzie wokół Warszawy. W kilku okręgach (chełmskim, konińskim, sieradzkim, koszalińskim) wygrała Samoobrona. SLD tradycyjnie utrzymał najlepszy wynik w okręgu sosnowieckim, LPR w okręgach dawnej Galicji, Lubelszczyzny i Podlasia. PSL tak jak dotąd najlepiej wypadło w województwach: lubelskim, świętokrzyskim, mazowieckim. W miastach równo wygrywały komitety PiS i PO, dystansując SLD, Samoobronę, LPR, SdPl, PSL. Na wsiach partia braci Kaczyńskich pokonała pozostałe ugrupowania (Samoobronę, PO, PSL, LPR, SLD).
Widoczny był wzrost poparcia dla PO wraz ze zwiększającą się liczbą ludności ośrodka (najlepszy wynik w miastach powyżej 200 tys. mieszkańców). Odwrotnie było w przypadku Samoobrony i PSL, partie te najwięcej uzyskały w gminach do 10 tys. mieszkańców. SLD wypadał najlepiej w średnich miastach. PiS szczególnie przyciągnął do siebie wyborców z wykształceniem zawodowym i średnim oraz ze wszystkich grup wiekowych, a PO ludzi z wyższym wykształceniem, wiekowo najwięcej w przedziale 18-39 lat. Najstarszy elektorat miał SLD, najgorzej wykształcony – PSL, najwięcej kobiet głosowało na LPR.
Ponad 42% posłów startowało z pierwszego miejsca na liście. Prawie ¾ zajmowało miejsca od pierwszego do trzeciego. PiS i PO wprowadziło do Sejmu wszystkich liderów list, ale największy udział „jedynek'' wśród swoich posłów dotyczył LPR (80%). Wyborcze „lokomotywy'' uzyskując rekordowe poparcie obniżały też tzw. próg naturalny, czyli procent głosów potrzebnych w danym okręgu do uzyskania mandatu. W tej grupie byli m.in.: Z. Ziobro (uzyskał w okręgu krakowskim 29%, dlatego do zdobycia mandatu wystarczyło tam 0,38%), D. Tusk (Gdańsk, uzyskał 23%, a próg mandatowy wyniósł 1,09%), J. Kaczyński (Warszawa I: odpowiednio – 23% i 1%), A. Lepper (Koszalin: 19% i 0,63%). W Senacie zwycięstwo PiS i PO było szczególnie widoczne, zwłaszcza na tle klęski SLD. Mandatu nie uzyskał też bezpartyjny Henryk Stokłosa, senator od 1989 r. Ponad 50% głosów w swoich okręgach zdobyli Krystyna Bochenek z PO (Katowice) i Piotr Andrzejewski z PiS (Warszawa II). Aż 57% wyborców poparło kandydatów, którzy nie zdobyli mandatu; 11% głosów padło na komitety, które nie weszły do Sejmu; posłami zostało natomiast 18 kandydatów z głosami poniżej 1%. Porównując liczbę wyborców przypadających na jednego posła, czyli tzw. normę przedstawicielską (w 2005 r. wynosiła ona 65 715 osób) z wynikami głosowania widać, że przekroczyło ją zaledwie 23 mandatariuszy.

TABELA Wyniki wyborów parlamentarnych w 2005 r. (frekwencja w wyborach do Sejmu 40,6%)

Komitet wyborczy	Liczba głosów	% głosów Sejm	% mandatów Sejm	Liczba posłów	Liczba senatorów
PiS	3185714	26,99	33,7	155	50
PO	2849259	24,14	28,9	133	34

Samoobr.	1347355	11,41	12,2	56	3
SLD	1355257	11,31	12,0	55	0
LPR	940762	7,97	7,4	34	7
PSL	821656	6,96	5,4	25	2
SdPl	459380	3,89	-	-	-
Niezależni		-	-	-	4
Mniejszość Niemiecka	34469	0,29	0,44	2	-

Perspektywa kolejnych wyborów. Brak znacznej różnicy w poparciu uzyskanym przez największe komitety dawał możliwość tworzenia różnych koalicji. Większe możliwości zawierania sojuszy miało PiS. Jednak na koalicyjnych negocjacjach z PO zaciążyły ambicje liderów obydwu partii oraz perspektywa zbliżających się wyborów prezydenckich. Owa prezydencka specyfika wyborów parlamentarnych w 2005 r. widoczna była nawet po ich zakończeniu. Podsumowując je w najkrótszej formie należy wskazać na dotkliwą porażkę Platformy Obywatelskiej. Od kilkunastu miesięcy partia ta była liderem rankingów, w projektowanej od dawna koalicji PO-PiS miała być partnerem silniejszym, a jej lider w ostatnich tygodniach przed wyborami miał największe szanse na zdobycie fotela prezydenta RP. Tymczasem rezultat głosowań pogrzebał wszystkie te kalkulacje, a negocjacje przedstawicieli dwóch głównych klubów sejmowych wykazały niezdolność do kompromisu.

Po wyborach parlamentarnych większą dynamikę działania wykazał PiS. Jarosław Kaczyński, nie chcąc zmniejszać szans swojego brata w wyborach prezydenckich, zapowiedział, że nie będzie ubiegał się o stanowisko premiera i wskazał na szefa rządu Kazimierza Marcinkiewicza, mało znanego posła PiS (wcześniej działał w ZChN) z Gorzowa Wielkopolskiego. 26 października na marszałka Sejmu wybrano Marka Jurka (PiS, wcześniej ZChN), którego oprócz partii Kaczyńskich poparły również kluby: Samoobrony, LPR, PSL. Marszałkiem Senatu został Bogdan Borusewicz, kandydat niezależny, popierany przez PiS i PO - bodajże jedyny przejaw tego co pozostało po tak długo zapowiadanej koalicji tych dwóch partii.

Pierwsze głosowania w Sejmie wskazały zarys możliwej koalicji, ale nowy rząd formalnie miał charakter mniejszościowy, reprezentując tylko jedną partię i zaledwie 10,54% wyborców uprawnionych do głosowania. Aleksander Kwaśniewski, jako urzędujący wciąż prezydent 31 października powołał Kazimierza Marcinkiewicza na premiera. Po wygłoszeniu ekspoze, 10 listopada premier i jego rząd uzyskali w Sejmie poparcie posłów PiS, Samoobrony, LPR, PSL (272 głosy), przeciw głosowały kluby PO i SLD (187 głosów). Możliwe było więc powstanie koalicji prawicowo-narodowo-ludowej (populistycznej) lub też skrócenie kadencji i rozpisanie nowych wyborów. A w dłuższej perspektywie jedno rozwiązanie nie wykluczało drugiego.

Wybory prezydenckie 2005

Nietypowa kampania. Podwójna elekcja (parlamentarna i prezydencka) nakładała się na inne specyficzne uwarunkowania tych wyborów. Kryzys formacji politycznej urzędującego prezydenta oraz jego słabnące notowania ograniczały rolę Aleksandra Kwaśniewskiego, który mimo wielu prób, nie mógł już wpływać na wyborczy rezultat. Spekulacje na temat możliwości startu jego żony, a także szans wyborczych popularnego dziennikarza Tomasza Lisa, skończyły się wraz z ich definitywną odmową. Z kandydatów niezależnych dobre notowania miał Zbigniew Religa, ale jak się szybko okazało było to przejściowe powodzenie. Dlatego dość wcześnie i wyraźniej niż w poprzednich wyborach prezydenckich, zaznaczyła się rola przywódców partyjnych. Kaczyński, Tusk, Lepper, Cimoszewicz – obok walki o zwycięstwo mieli także wspierać swoich kandydatów na posłów i senatorów.

Brak wyraźnego faworyta oraz osłabienie historycznych podziałów stwarzały nową jakość w tych wyborach, w których osią sporu mógł stać się stosunek kandydatów do UE i spraw gospodarczych. W odróżnieniu od poprzednich elekcji prezydenckich, kandydaci mieli teraz więcej czasu na przygotowanie. Wielokroć nowelizowana ordynacja dawała gwarancje klarowności warunków prawnych, a bogate doświadczenia z wcześniejszych kampanii oraz profesjonalizacja marketingowa sztabów oznaczały wyrównaną i interesującą rywalizację.

Tym razem nie spodziewano się rozstrzygnięć w pierwszej turze, nie dawano też szans outsiderom. Kandydaci oraz ich ugrupowania mobilizowali zasoby finansowe na niespotykaną dotąd skalę. Rozwój niepublicznych stacji radiowych i telewizyjnych oraz Internetu narzucał nowe formy mediatyzacji kampanii. Pierwsze wybory prezydenckie w XXI wieku, po wstąpieniu Polski do UE, w warunkach zapoczątkowanego wzrostu gospodarczego, postępującej modernizacji kraju, przy realnej możliwości pozyskania znaczącej większości parlamentarnej (PO-PiS) – dawały szanse otwarcia nowej formuły pełnienia najwyższego urzędu w państwie i prawdopodobieństwo reelekcji.

Długie przygotowania i ciągle wahania. Po wyborach parlamentarnych (2001) i samorządowych (2002), nastąpił proces umacniania się na scenie politycznej dwóch partii postsolidarnościowych oraz liderów tych ugrupowań. Do przyszłych wyborów prezydenckich lepiej przygotowany był PiS. Lech Kaczyński wygrywając w świetnym stylu wybory na prezydenta Warszawy miał dobrą pozycję wyjściową, zarządzał stolicą w sposób zdecydowany, angażując się w spektakularne przedsięwzięcia, jak np. budowa Muzeum Powstania Warszawskiego i obchody 60 rocznicy wybuchu walk. Miał też cały czas

jednoznaczne poparcie zdyscyplinowanej partii, którą kierował jego brat Jarosław, zarazem najbliższy współpracownik i polityczny promotor Lecha.
Dość wcześnie ambicje prezydenckie ujawnił Donald Tusk, który w czerwcu 2003 r. został przewodniczącym PO. Udało mu się wyeliminować wewnątrzpartyjnych rywali, ale w łonie PO nigdy nie miał tak bezkrytycznego poparcia jak kandydat PiS w swoim ugrupowaniu. Ustępował mu też pod względem osiągnięć zawodowych, gdyż najważniejsze stanowisko, na którym pracował to wicemarszałek Sejmu (2001-2005).
Spośród innych kandydatów, których ambicje nie ograniczały się zapewne tylko do udziału w pierwszej turze wyborów prezydenckich, byli także: Andrzej Lepper i Marek Borowski. Pierwszy z nich od 2000 r. odnotowywał kolejne sukcesy indywidualne i partyjne. Wiele wysiłku wkładał w marketing bezpośredni oraz w podtrzymanie zainteresowania mediów swoją osobą. Starał się podkreślić dystans do politycznego estabischmentu, ale też oczywistym było, że sam już do niego należy. Z kolei przygotowania lidera SdPl widoczne były już w przy tworzeniu tej partii. Opuszczenie szeregów SLD kosztowało go wprawdzie utratę funkcji marszałka Sejmu, ale perspektywa powstania na lewicy nowej oferty organizacyjnej i personalnej działała mobilizująco.
W przypadku pozostałych polityków zainteresowanych startem w wyborach prezydenckich możemy mówić o wahaniach, niespełnionych oczekiwaniach i próbach „rozpoznania bojem'' swoich szans. Dotyczyło to zarówno tak znanych osób publicznych jak Włodzimierz Cimoszewicz oraz Zbigniew Religa, jak i kilku „następców Tymińskiego'' (w tym jego samego). W takiej atmosferze, niepewności co do uczestników i terminu wyborów, rosły szanse tych, którzy ten wyścig zainicjują.
Start Kaczyńskiego. Mimo, że do formalnego początku kampanii było jeszcze kilka miesięcy, już w styczniu pojawiły się plakaty wyborcze potencjalnych kandydatów (m.in. nieznanego Liwiusza Ilasza). W pierwszych dniach marca najpopularniejszym kandydatem na prezydenta był Zbigniew Religa (12%), a za nim Andrzej Lepper (8%). Ale zdecydowana większość respondentów CBOS nie miała jeszcze swojego kandydata lub się nad tym nie zastanawiała (45%). Sytuacja ta zmieniła się po 19 marca, kiedy to swój start w wyborach ogłosił Lech Kaczyński (l. 56). Posiadał on już znaczący dorobek zawodowy i polityczny. Miał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych, był ministrem w Kancelarii Prezydenta (1991), szefem NIK (1992-1995), ministrem sprawiedliwości (2000-2001), prezydentem Warszawy (od 2002 r.). W zastępstwie Wałęsy kierował „Solidarnością'' (1990-91), współtworzył z bratem Prawo i Sprawiedliwość.
Inauguracja jego kampanii nastąpiła na tydzień przed Świętami Wielkanocnymi, podczas konwencji PiS zorganizowanej pod hasłem „Silny Prezydent, Uczciwa Polska'', rozpoczynającej też promocję partii w wyborach parlamentarnych. To powiązanie dwóch kampanii było korzystne ze względów organizacyjnych oraz finansowych i przyniosło efekt synergii, mimo że PKW skrytykowała emisję

spotów wyborczych przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii. Sztab PiS-u tłumaczył, że to tylko materiał promujący partię, a sam kandydat oświadczył, że „będzie kandydował'', a nie że „kandyduje''.
Lech Kaczyński od początku propagował wartości ujęte w haśle „Rodzina, Uczciwość, Przyszłość'', a przede wszystkim wizję budowy nowego państwa, slogan „Prezydent IV Rzeczypospolitej – Lech Kaczyński''. Podstawowy motyw w jego kampanii – Polaka, patrioty, katolika – był obecny do końca, ale wiosną dominował jeszcze wątek lustracji i dekomunizacji oraz niedostatku wartości narodowych. Bogoojczyźniane akcenty w pierwszych tygodniach kampanii Kaczyńskiego zbiegły się ze wzmocnieniem nastrojów religijnych i patriotycznych w społeczeństwie w związku ze śmiercią Jana Pawła II (2 kwietnia). Gdy pod koniec kwietnia opublikowano pierwsze sondaże poparcia dla potencjalnych kandydatów, okazało się że Kaczyński jest obok Religii liderem tych rankingów (21-22%). Dominował też jednoznacznie wśród elektoratu o prawicowych poglądach (35%). Nawet w elektoracie PO, Kaczyński miał wówczas dużo więcej zwolenników (15%), niż Tusk wśród wyborców PiS-u (5%). Jego kandydaturę poparły prawicowe ugrupowania: Ruch Patriotyczny oraz ZChN.
Liderzy ugrupowań stają do walki. Sondażowy sukces Kaczyńskiego oddziaływał na pozostałych potencjalnych kandydatów. 2 maja, w dniu Święta Flagi RP, swój zamiar ubiegania się o prezydenturę ogłosił Donald Tusk. Jednak przez następne trzy miesiące w sondażach pozostawał poza podium (podczas gdy PO była liderem rankingów wyborczych). Prowadził kampanię stonowaną, krytykował rządy SLD, ale w stosunku do liderów PiS używał częściej słowa „partnerzy'' niż „konkurenci'', nigdy zaś „przeciwnicy''.
Spośród liderów ugrupowań parlamentarnych kolejnym, który zadeklarował walkę o prezydenturę był Andrzej Lepper (l. 51). Uczynił to publicznie 22 maja, ale jego start był spodziewany od dawna. Ten absolwent technikum rolniczego, były bokser i człowiek walczący z komornikami wciąż piął się w górę w rankingach popularności. Mimo nieprzychylności mediów i problemów z prawem, prowadził kampanię wyrazistą, utrzymującą dotychczasowy wizerunek radykalnego przywódcy ludowego (jego główne hasło: „Człowiek z charakterem''). Na tle innych kandydatów w największym stopniu starał się o połączenie obydwu kampanii: prezydenckiej i parlamentarnej. Mimo, że w sierpniu sąd ogłosił wyrok w sprawie karnej (za pomówienia jakich dopuścił się Lepper przemawiając z mównicy sejmowej), nie zaszkodziło to jego kandydaturze. Nadal powtarzał, że Balcerowicz musi odejść, a Trubadurzy śpiewali na jego wiecach, że „Polskę trzeba zlepperować''. Dużo wysiłku włożył w pozyskanie młodych wyborców, ale rezultat tych zabiegów był widoczny głównie w materiałach reklamowych kandydata.
Z liderem Samoobrony w rankingach rywalizował Marek Borowski (l. 59)- warszawiak, ekonomista, profesor. Należał do PZPR, ale uczestniczył też w protestach w 1968 r. W SLD miał wizerunek technokraty, pełnił funkcję

wicepremiera (1993-1994) i marszałka Sejmu (2001-2004). W stworzonej przez siebie Socjaldemokracji Polski był niekwestionowanym liderem, poparła go również UP oraz Zieloni 2004. Nie zdołał jednak wypromować partii i siebie na tyle, aby mieć szansę na zdominowanie lewicowego elektoratu (główne hasło: *Wierni wyborcom, nie układom!*). Swój zamiar kandydowania ogłosił 30 kwietnia, ale przez większość czasu przed wyborami jego kandydatura pozostawała w cieniu Cimoszewicza. Nie pomogły marketingowe pomysły na „poderwanie'' notowań Borowskiego, (widoczne choćby w hasłach: *Prawy człowiek lewicy*; *M jak Miłość, B jak Borowski*), ani nieco kontrowersyjne inicjatywy (próba powiązania programu SdPl z postulatami Sierpnia'80). Jego sztab dysponował skromnymi środkami finansowymi, co utrudniło nadanie kampanii odpowiedniego rozmachu.

Z partią i bez, ale na końcu. Bardzo słabo wypadali w rankingach kolejni kandydaci partyjni. Jarosław Kalinowski (l. 43) – rolnik z Wyszkowa, absolwent SGGW, działacz PSL (prezes partii 1997-2004), poseł (od 1993 r.), wicepremier (1997 i 2001-2003), ubiegający się już o urząd prezydenta w 2000 r. Jego kandydaturę przedstawił 10 czerwca Waldemar Pawlak, w następnych tygodniach Kalinowski zaktywizował kampanię (hasło: *Skuteczny dla Polski*) i poprawił nieco bardzo słabe notowania początkowe (2%).

Nie udało się to natomiast Henryce Bochniarz (l. 57), startującej jako niezależna, ale z poparciem partii demokraci.pl. Była ekonomistką, bizneswoman, ministrem w rządzie Bieleckiego, miała doktorat. W środowisku przedsiębiorców znana była jako prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan'', ale w społeczeństwie pozostała nierozpoznawalna mimo prób dynamicznego startu. Nie przekonała do siebie nawet większości elektoratu PD.

Bardziej znany od kandydatki b. Unii Wolności był stały uczestnik polskich wyborów Janusz Korwin-Mikke (l. 63), startujący tym razem jako reprezentant własnej formacji politycznej Platforma Janusza Korwin-Mikke (choć popierała go też UPR). Nadal chciał uwalniać Polaków od polityków i biurokratów (hasło: *Jak ty mam tego dość!*), ale rezultat jego zabiegów był wciąż ten sam. Bez powodzenia swą kampanię prowadził ojciec szefa LPR Maciej Giertych (l. 69), endek, profesor z Poznania, poseł (2001-2004), eurodeputowany, został wyłoniony na kandydata w drodze partyjnych prawyborów. Jednak o słabości tej kandydatury najlepiej świadczył fakt, że w sierpniu w elektoracie LPR o wiele więcej osób chciało głosować na Kaczyńskiego, a nawet na Tuska.

Notowania pozostałych kandydatów były równie nikłe jak ich rozpoznawalność. Dotyczyło to tych, którzy startowali we wcześniejszych wyborach prezydenckich, jak i nowicjuszy. A byli to: Stanisław Tymiński (l. 57), którego podobno popierało 140 organizacji społeczno-politycznych zrzeszonych w Ogólnopolskim Komitecie Obywatelskim „OKO"; Leszek Bubel (l. 48) – reprezentujący marginalną Polską Partię Narodową; Adam Słomka (l. 46) – kandydat z polityczną przeszłością (KPN, AWS), wspierany przez kanapowe

ugrupowania prawicowe; Daniel Pokrzycki (l. 42) – związkowiec ze Śląska; Jan Pyszko (l. 75) – prezes Organizacji Narodu Polskiego – Liga Polska; Liwiusz Ilasz (l. 44) – prawnik związany bardziej zawodowo z USA niż z Polską.

Niezależny na czele rankingów. Zbigniew Religa (l. 67) już od 1989 r. próbował swoich szans w wyborach. Początkowo bez powodzenia lecz już w trzeciej i piątej kadencji był senatorem, współtworzył ugrupowania centroprawicowe, popierał Lecha Wałęsę. Ale to nie polityka była źródłem jego popularności tylko osiągnięcia jako profesora nauk medycznych, twórcy polskiej kardiochirurgii, założyciela słynnej klinik, w Zabrzu. W maju 2005 r. zaufanie do niego deklarowało 63% Polaków (drugi był Kwaśniewski – 52%). Jego kandydaturę na prezydenta wspierali m.in. Andrzej Olechowski i Aleksander Hall. W czerwcu deklarując oficjalnie chęć ubiegania się o fotel prezydencki wskazał swoje priorytety: rozwój gospodarczy, edukacja i nauka oraz samorządność.

Krótkie powodzenie Zbigniewa Religi w trakcie kampanii wskazywało na wciąż istniejące zapotrzebowania na kandydata ponadpartyjnego. Do czasu oficjalnego zgłoszenia kandydatury Cimoszewicza, Religa był jedynym „kandydatem rozsądku'', który w opinii umiarkowanego elektoratu lewicy mógł stanowić przeciwwagę dla radykalizmu braci Kaczyńskich. Jednak profesor sugerował, że w drugiej turze poprze kandydata prawicy, co mogło ten elektorat w końcu zrazić. Do postępującego spadku jego notowań przyczyniły się też ograniczone fundusze i stopniowe upartyjnienie wyborów prezydenckich tak bardzo powiązanych z parlamentarnymi.

Czas Cimoszewicza. W maju 2005 r. SLD był partią o najwyższym elektoracie negatywnym – 48% wyborców nie chciało głosować na Sojusz (druga była Samoobrona – 43%). Perspektywa podzielania losu AWS prześladowała zarówno działaczy tej partii jak i patrona lewicy jakim był Aleksander Kwaśniewski. Do odwrócenia tendencji spadkowej w notowaniach nie wystarczyło wyłonienie nowych liderów SLD i aktywne włączenie się w kampanię parlamentarną. Nadzieję przyniosła dopiero zmiana decyzji Włodzimierza Cimoszewicza, który jeszcze w połowie maja twierdził, że odchodzi na polityczną emeryturę, ale ostatecznie 28 czerwca zadeklarował, iż będzie kandydował w tych wyborach. Dążył do stworzenia wokół swojej kandydatury centrolewicowego bloku – proeuropejskiego oraz prorynkowego i zapowiadał, że nie zaangażuje się w kampanię parlamentarną SLD. Mimo to Sojusz poparł tę „ostatnią deskę ratunku'' i zaprosił Cimoszewicza na inauguracyjną konwencję. Szefową jego komitetu wyborczego została Jolanta Kwaśniewska, a sztabem kierowała Katarzyna Piekarska (wiceprzewodnicząca SLD). W sierpniu rzecznikiem kandydata został Tomasz Nałęcz, który dotąd był szefem sztabu wyborczego Marka Borowskiego).

Włodzimierz Cimoszewicz (l. 54) – prawnik, rolnik, poseł od 1989 r., kandydat lewicy w wyborach prezydenckich 1990 r., wicepremier (1993-1995), premier (1996-1997), szef MSZ (2001-2005), marszałek Sejmu (2005), w swej

działalności politycznej doczekał się wielu ocen, podkreślających jego kompetencję i uczciwość, ale też indywidualizm oraz przejawy arogancji. Po zgłoszeniu kandydatury Cimoszewicz stał się liderem sondaży, co odczuli zwłaszcza Borowski i Religa. Zmobilizował wahający się dotąd elektorat SLD (80% wyborców tej partii chciało głosować w lipcu na Cimoszewicza), pozyskiwał wyborów PSL (25%), PO (21%), a nawet LPR i Samoobrony (14-13%). Jego ponadpartyjny wizerunek miały wzmacniać: hasło „Niech połączy nas Polska'', apel o przyzwoitość w polityce, zaangażowanie się w przygotowania 25 rocznicy porozumień sierpniowych oraz wsparcie ze strony ludzi nauki i kultury (Kazimierz Kutz, Karol Modzelewski, Olga Lipińska, Zbigniew Wodecki).

Jednak już po kilkunastu dniach powodzenia w sondażach, nastąpiły wydarzenia rozpoczynające stopniowe pogrążanie Cimoszewicza w oczach opinii publicznej. 9 lipca na posiedzeniu komisji orlenowskiej demonstracyjnie odmówił składania zeznań i opuścił salę obrad. Wrócił tam jednak 30 lipca i tym razem przyznał się do pomyłki w oświadczeniu majątkowym z 2002 r. (brak informacji o akcjach PKN Orlen). Jego była asystentka utrzymywała iż Cimoszewicz polecił jej usunąć tę informację. Wprawdzie pisemne polecenie z podpisem Cimoszewicza zostało przez nią sfałszowane (wyjaśniło się to po wyborach), ale przy okazji wypłynęły inne zarzuty co do oświadczeń kandydata. Wszystko to podważyło jego wiarygodność oraz kompetencję do sprawowania odpowiedzialnego urzędu. W efekcie sondaże sierpniowe pokazywały, że szanse Cimoszewicza na wejście do drugiej tury maleją.

Tusk nowym faworytem. Podczas gdy zaczęły się kłopoty Cimoszewicza, a Lech Kaczyński przebywał na urlopie, swoją kampanię zaktywizował Donald Tusk (l. 48). Z wykształcenia historyk z dziennikarskim epizodem w karierze, z zamiłowania polityk o liberalno-demokratycznych poglądach, w swoim dorobku zawodowym nie miał jednak wiele do wyeksponowania. Jego sztab przypomniał jednak w zręcznych reklamówkach wyborczych okres pracy fizycznej kandydata w trudnych czasach PRL, celem utrzymania rodziny. Chcąc zmniejszyć dystans dzielący go od Cimoszewicza, Kaczyńskiego i Religii, Tusk podjął szereg niestandardowych działań. Promował swoją książkę „Solidarność i duma'', przypominał fascynacje Gdańskiem i futbolem, wyruszył na wieś by zabiegać o poparcie rolników, spotkał się z Angelą Merkel kanclerzem RFN, odwiedził na Białorusi prześladowaną przez władze Angelikę Borys, liderkę tamtejszej Polonii. Właśnie te działania, stylizujące Tuska na męża stanu, człowieka doświadczonego, otwartego na różne problemy społeczne i wyzwania, przyniosły mu wzrost poparcia. W lipcu zwyciężył w prawyborach we Wrześni (35%), dystansując Leppera (15%) i pozostałych rywali, a w następnym miesiącu zdecydowanie wygrywał w internetowych rankingach i sondażach opinii publicznej.

W sierpniu zaczął się kolejny etap tej kampanii: w miastach i przy trasach wylotowych pojawiły się jego billboardy z hasłem „Prezydent Tusk – człowiek

z zasadami''. Mimo, że billboardów lidera PiS-u było więcej, to jednak w przypadku akcji Tuska korzystniej zadziałała graficzna rozpoznawalność i odpowiednie miejsce ich umieszczenia. O skuteczności tej perswazji świadczy pomyłka Lecha Kaczyńskiego, który podczas wieczoru wyborczego w TVN zwrócił się do Tuska słowami „panie prezydencie''. Z sondaży przeprowadzonych w połowie lipca, sierpnia i września wynikało, iż Tusk co miesiąc podwajał swój elektorat (9–22–44%). Dynamika wzrostu była tak wielka, że część publicystów i ekspertów sugerowała możliwość zwycięstwa Tuska w pierwszej turze. Sprzyjała mu rezygnacja Cimoszewicza i Religii, a także rosnąca przewaga nad Kaczyńskim. Był też wymieniany najczęściej jako kandydat „drugiego wyboru''. Poparcie dla jego kandydatury zapowiedziało szereg znanych osób: Krzysztof Hołowczyc, Urszula Sipińska, Tomasz Stockinger.

Jednak w rankingach sierpniowo-wrześniowych widoczne były też słabe strony Tuska. Spośród sześciu liderów sondaży miał najwięcej głosów tych, którzy popierali go dlatego, że nie podobali im się inni kandydaci. Ponadto symulacje drugiej tury wskazywały, że z większym powodzeniem pokonałby Cimoszewicza niż Kaczyńskiego. Jego wizerunek był mało spójny. Nie zdołał zaprezentować się jako główny spadkobierca „Solidarności'' wśród kandydatów. Nie popierają go współzałożyciele PO z 2001 r. Trudno było też pogodzić jego oblicze przywódcy państwa z dotychczasowym luzem i młodzieńczymi cechami. O koniunkturalizmie Tuska mogło świadczyć zawarcie ślubu kościelnego po 27 latach małżeństwa, w kwietniu 2005 r.

Wyborcze formalności. Chęć kandydowania w tych wyborach zgłosiło 24 osób. To prawdopodobnie perspektywa braku wyraźnego lidera w sondażach skłaniała do zaangażowania się tak wielu potencjalnych kandydatów. Jednak ośmioro z nich (w tym m.in. Jan Olszewski i Maria Szyszkowska) nie zdołało zebrać 100 tys. podpisów poparcia, dlatego PKW ostatecznie zarejestrowała 16 kandydatów. Marszałek Sejmu Włodzimierz Cimoszewicz, po konsultacjach z prezydentem ustalił kalendarz wyborczy, ogłaszając 18 maja termin wyborów: 9 października 2005 r.

Od czasu nowelizacji ordynacji w 2000 r. wprowadzono do ustawy jedynie sześć drobnych poprawek, a w 2005 r. rozporządzenie ministra zmieniło limity kosztów kampanii, wyznaczając dla jednego kandydata maksimum wydatków na poziomie 13,8 mln zł. W świetle sprawozdań, najwięcej na kampanię wydały komitety Donalda Tuska (14,3 mln zł), Lecha Kaczyńskiego (13,5 mln zł) i Henryki Bochniarz (4,3 mln zł). Z kolei niezależny zespół monitorujący wydatki przedstawił wyliczenia, z których wynikało, że sztaby dwóch głównych kandydatów, prowadziły finansowy „wyścig zbrojeń'' i przekroczyły limit o ok. 0,7 mln zł. Zespół przytaczał też opinię ekspertów wskazujących na upartyjnienie ordynacji poprzez trudności jakie napotyka niezależny kandydat przy gromadzeniu środków na kampanię. W raporcie końcowym podkreślono

profesjonalizm i bezstronność w pracy PKW, postulując umocowanie tej instytucji w Konstytucji.
Kandydaci złożyli oświadczenia, z których wynikało, że żaden z nich nie współpracował ze służbami specjalnymi PRL. Postępowanie lustracyjne nie podważyło tych, mimo spekulacji medialnych (głównie na temat Giertycha). Akcja zbierania podpisów przebiegła bez specjalnych zabiegów marketingowych. Jako pierwszy dostarczył je do PKW kandydat LPR (500 tys.), jako ostatni kandydat PiS (450 tys.).
Spośród 16 zarejestrowanych kandydatów do pierwszej tury dotrwało 12. Daniel Pokrzycki zginął w wypadku samochodowym 24 września, a trzej kandydaci wycofali się z wyborów. 2 września Zbigniew Religa oświadczył, że robi to z powodu malejących szans i poparł Donalda Tuska. 4 października zrezygnował Maciej Giertych, wzywając innych kandydatów z minimalnym poparciem do takiej samej decyzji, celem rozstrzygnięcia wyborów w pierwszej turze. Wcześniej, 14 września doszło do zaskakującej rezygnacji Włodzimierza Cimoszewicza, który motywował swą decyzję falą oszczerstw pod swoim adresem i chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko deprawowaniu obyczaju politycznego oraz niegodziwie prowadzonej kampanii. W późniejszych komentarzach nawiązywał też do skromnych środków jakimi dysponował i pesymistycznej perspektywy czwartego miejsca w pierwszej turze. Jednak obserwatorzy polityczni wskazywali również na słabą odporność psychiczną kandydata SLD, nonszalancję i konsekwencje jego nietrafnych decyzji personalnych. Cimoszewicz nie poparł nikogo, a zawiedziony i zdezorientowany elektorat lewicy odpłynął częściowo do Tuska i Borowskiego.
Wyraziści liderzy dwóch obozów. Na miesiąc przed wyborami uwaga opinii publicznej skupiła się na dwóch kandydatach, Donaldzie Tusku i Lechu Kaczyńskim. Przewaga kandydata PO przestała już rosnąć, ale aż 60% wyborców twierdziło, że to on wygra wybory. Taki wynik działał demobilizująco na elektorat Tuska, bo wyborca przekonany, że pewna jest wygrana jego kandydata, pozwalał sobie na odpuszczenie udziału w głosowaniu. Sondaże CBOS pokazywały, że zwolennicy Tuska byli do niego przekonani w mniejszym stopniu niż wyborcy Kaczyńskiego do swego kandydata. Choć i tak najtwardszy elektorat miał Lepper.
Lider PiS nie skorzystał na rezygnacji Cimoszewicza w takim stopniu jak przywódca Platformy. Kampania Kaczyńskiego w lipcu i sierpniu realizowana była w kontrze do kandydata lewicy. Dlatego w jego promocji nawiązywano do tradycji AK-owskiej i solidarnościowej. W przypadku spodziewanej drugiej tury Cimoszewicz – Kaczyński, tego ostatniego mógł poprzeć elektorat PO. Postępujący spadek notowań kandydata SLD oraz jego rezygnacja, zmuszały sztab PiS do przekierowania ostrza kampanii na PO i Tuska.
Wrześniowa rywalizacja głównych kandydatów w większym stopniu związana była z wyborami parlamentarnymi i szybko nabrała cech kampanii negatywnej, w której starano się zdyskredytować nie tyle samych przywódców, co ich

zaplecze. Prawicowy „Nasz Dziennik'' zaatakował doradcę PO i Tuska do spraw ekonomicznych Jacka Kawalca, zarzucając mu udział w największych aferach gospodarczych III RP. Jeszcze wcześniej obiektem fałszywych zarzutów stał się Grzegorz Schetyna (w marcu 2006 r. wygrał sprawę sądową i uzyskał przeprosiny ze strony mediów). Brak faktycznych podstaw do dyskredytacji Platformy i jej liderów był w tej walce mało istotny. Większe znaczenie mogło mieć to, że otoczenie Tuska nie potrafiło odpowiedzieć na ataki w równie skuteczny sposób.

Znaczenie wyników wyborów parlamentarnych. Podwójna kampania prowadzona była pod dyktando rywalizacji liderów, ale ogłoszenie rezultatów głosowania z 25 września zmieniło sytuację kandydatów przed wyborami prezydenckimi. Zdecydowanie pogorszyły się prognozy dla Tuska, który podobnie jak PO od dłuższego czasu prowadził w rankingach i w analogicznym stylu hamował w sondażach przed końcem kampanii. Liderzy Platformy zasiadali do rozmów koalicyjnych z kierownictwem PiS w niekorzystnej dla siebie sytuacji. W dodatku transmitowanie przez telewizję (na życzenie PO) pierwszych oficjalnych negocjacji włączyło tę procedurę w kampanię prezydencką.

Jednak również zwycięskie ugrupowanie wydawało się być nieprzygotowane do skonsumowania sukcesu. Wskazano Kazimierza Marcinkiewicz na premiera, mimo że wcześniej publicznie nie było o tym mowy. Jarosław Kaczyński usunął się w cień na pozostałą część kampanii nie chcąc utrudniać bratu jej prowadzenia, choć powszechnie wiadomym było, że to on był głównym strategiem polityki partii i miał decydujący wpływ na postępowanie jej kandydata na prezydenta.

Wyniki głosowania z 25 września potwierdziły sygnalizowane dotąd w sondażach słabe zainteresowanie wyborami, trwający kryzys obozu lewicy, wciąż silne nastroje populistyczne. Wszystkie te zjawiska musiały być przedmiotem analizy kandydatów i ich sztabów. PiS miał nadzieje na wykorzystanie w wyborach prezydenckich rosnącej fali poparcia oraz porozumienia koalicyjnego z nowymi partnerami w Sejmie. Platforma liczyła, że wyborcy będą chcieli zachować równowagę polityczną i zniechęci ich faktyczne oddanie władzy braciom Kaczyńskim. Powyższe kalkulacje, nadzieje i obawy tłumaczą ostrożne postępowanie obydwu sztabów w ostatnich dniach kampanii przed pierwszą turą wyborów prezydenckich.

Kandydaci po I turze. Tendencje wyrażone w wynikach wyborów parlamentarnych uwidoczniły się w rezultatach głosowania z 9 października: niska frekwencja, zmniejszający się dystans pomiędzy dwoma liderami, minimalne szanse outsiderów. W gorszej sytuacji był Tusk, któremu we wrześniu prognozowano rozstrzygnięcie wyborów w pierwszej turze, a poparcie dla niego w tym miesiącu zawsze było powyżej 40%. Tymczasem ostateczny wynik głosowania w pierwszej turze przypominał sytuację PO przed wyborami parlamentarnymi. Kaczyński miał więcej powodów do optymizmu:

systematyczne powiększanie zwolenników, umocnienie pozycji PiS na scenie politycznej, neutralizacja wyborców lewicy, mobilizacja elektoratu populistycznego i narodowego.
Andrzej Lepper po raz kolejny od 2001 r. potwierdził siłę swojej oferty politycznej. Zdobył o prawie milion głosów więcej niż jego partia, najlepiej wypadł tam gdzie była niska frekwencja. W woj. lubuskim i świętokrzyskim uzyskał 26%. Wśród jego wyborców było 19% zwolenników PSL i 17% LPR oraz 17% nieuczestniczących w wyborach parlamentarnych. Elektorat Leppera był zdyscyplinowany i mobilny. Przywódca Samoobrony słusznie spodziewał się, że jego wyborcy nie tylko pójdą głosować w drugiej turze, ale wezmą pod uwagę zdanie lidera partii przy wyrażeniu swoich preferencji.
Na tym tle gorzej wypadał Marek Borowski, który po rezygnacji Cimoszewicza mógł liczyć na przejęcie jego wyborców. Nie powiodło mu się to, pomimo prób aktywizacji, wprowadzania nowych haseł (*Zdrowa równowaga*) oraz dążenia do nawiązania równorzędnej walki z dwoma głównymi kandydatami (systematyczne komentowanie ich programów i działań). Zaszkodziła mu porażka SdPl w wyborach parlamentarnych i mimo, że uzyskał trzy razy więcej głosów niż jego partia, to jednak bardzo mało jak na jedynego kandydata lewicy. Przykry rekord słabości odnotowało PSL i jego kandydat. Był to najgorszy wynik tej partii w historii wyborów po 1989 r., szczególnie dotkliwie odczuwalny na tle sukcesu Leppera. Porażka Henryki Bochniarz też wskazywała na brak skuteczności nawet w pozyskaniu elektoratu PD, partii która wylansowała jej kandydaturę. Wyniki innych kandydatów niczym nie zaskoczyły: znani, nieznani, egzotyczni – pozostali outsiderami.

WYKRES **Wyniki pierwszej tury frekwencja 49,74%**

Kandydat	Liczba głosów	procent
Donald Tusk	5 429 666	36,33
Lech Kaczyński	4 947 927	33,10
Andrzej Lepper	2 259 094	15,11
Marek Borowski	1 544 642	10,33
Jarosław Kalinowski	269 316	1,80
Janusz Korwin-Mikke	214 116	1,43
Henryka Bochniarz	188 598	1,26
Liwiusz Ilasz	31 691	0,21
Stanisław Tymiński	23 545	0,16
Leszek Bubel	18 828	0,13
Jan Pyszko	10 371	0,07
Adam Słomka	8 891	0,06

Pozyskiwanie zwolenników. Lechowi Kaczyńskiemu lepiej udało się „pozbierać'' głosy kandydatów pierwszej tury. Jeszcze przed 9 października pomogła mu w tym rezygnacja Macieja Giertycha. Bardzo ważne było pozyskanie elektoratu wiejskiego, po tym jak o poparcie kandydata PiS zaapelowali do swoich wyborców Jarosław Kalinowski i Andrzej Lepper. Głos tego ostatniego polityka był dla Kaczyńskiego szczególnie istotny, toteż nieprzypadkowo na tydzień przed drugą turą nawiązał do słynnego sloganu

Leppera, mówiąc na wiecu w Zielonej Górze, że jako prezydent nie wysunie ponownie kandydatury Balcerowicza na szefa NPB. Kaczyńskiego wspierały też wpływowe media katolickie: Radio Maryja, „Nasz Dziennik'', Telewizja „Trwam''.
Tusk z kolei mógł liczyć na sympatię większości środowiska dziennikarskiego, nastawionego liberalnie i demokratycznie. Lider Platformy uzyskał też „warunkowe'' poparcie Marka Borowskiego i równie mało efektowne wsparcie ze strony Aleksandra Kwaśniewskiego, który już po rezygnacji Cimoszewicza zaznaczył, że lider PO daje gwarancje kontynuacji jego prezydentury. Jednak niektórzy komentatorzy uważali, że stanowisko Kwaśniewskiego bardziej Tuskowi zaszkodziło niż pomogło. Niewielkie znaczenie miało poparcia lidera PO przez Henrykę Bochniarz i Janusza Korwin-Mikke. Bardziej mogło mu pomóc opowiedzenie się za jego kandydaturą przez Lecha Wałęsę (plus wspólne zdjęcie), ale członkowie „Solidarności'' wiedzieli, że ich związek popiera lidera PiS.
Spirala dyskredytacji. Wyniki wyborów parlamentarnych oraz pierwszej tury wyborów prezydenckich pokazały skuteczność wyrazistej kampanii PiS, w której promocji budowy IV RP towarzyszyła coraz ostrzejsza krytyka PO i jej lidera. Sztabowcy PiS Michał Kamiński i Adam Bielan (eurodeputowani) skupiali się na zderzeniu osobowości kandydatów, eksponując dorobek i socjalny profil Kaczyńskiego oraz przeciętne kwalifikacje Tuska i jego etykietę liberała. Kamiński i Bielan doskonale wyczuli nastroje społeczne (pragnienie porządku oraz wartości po rządach SLD i prezydenturze Kwaśniewskiego), następnie perfekcyjnie wpisali w to zapotrzebowanie wizerunek Lecha Kaczyńskiego. Natomiast poseł PiS Jacek Kurski, pełniący rolę harcownika tej partii, działał już mniej finezyjnie. To on był autorem najsłynniejszej wypowiedzi z tej kampanii, zarzucając Tuskowi, że jego dziadek podczas wojny wstąpił na ochotnika do Wehrmachtu (w rzeczywistości został wcielony przymusowo i zdezerterował). Wprawdzie sondaże pokazywały, że początkowo Tusk nie stracił na tym fałszywym oskarżeniu (Kurskiego „za karę'' na jakiś czas wykluczono z PiS), ale wydaje się, że wykazywana w badaniach „poprawność polityczna'' w tej sprawie była jednak deklaratywna. „Dziadek w Wehrmachcie'' nabrał szerokiego rozgłosu, również za sprawą sofistycznych przeprosin ze strony Kurskiego. Stało się to fragmentem wielu zarzutów dotyczących proniemieckiej postawy Tuska. Przy okazji też podważano jego kompetencje jako historyka, który nie zna dokładnie dziejów własnej rodziny.
Donald Tusk nie miał tak bezpardonowych kreatorów swojej kampanii. Szefem sztabu był eurodeputowany PO Jacek Protasieiwcz. W jego cieniu pozostawała nieco zagubiona Natalia de Barbaro (autorka poradnika marketingowego „Dojść do głosu'') i bardziej aktywna Hanna Gronkiewicz-Waltz, która próbowała nadszarpnąć socjalny wizerunek Lecha Kaczyńskiego, oskarżając go o to, że jako prezydent Warszawy nie dbał o hospicja. Inni politycy Platformy starali się przestraszyć Polaków zdominowaniem najważniejszych ośrodków władzy

„przez partię braci Kaczyńskich'', przypisując im autorytarne skłonności. Jednak, tak jak PO wykazała bezsilność wobec krytyki jej programowej propozycji podatku liniowego, tak otoczenie Tuska nie potrafiło odpowiednio zareagować na spodziewane przecież próby dyskredytacji. Nie oznaczyło to jednak odżegnywania się przez polityków PO od „czarnego PR'', czego dowodem był wcześniejszy atak na Cimoszewicza, któremu zresztą też wyciągnięto sprawę rodzinną: zarzut, że ojciec kandydata jako oficer służb specjalnych w latach 1945-46 brał udział w zwalczaniu niepodległościowego podziemia.

W dyskredytacyjnej „wymianie ciosów'' Tuska oskarżano o: skupianie się na reprezentacji elit gospodarczo finansowych; chwiejność poglądów; zwycięstwo w pierwszej turze w więzieniach; poparcie ze strony postkomunistycznych symboli – Urbana i Millera. Kaczyńskiemu zaś zarzucano, że: jego radykalizm będzie miał złe skutki dla gospodarki; stanie się „prezydentem wojny''; brakuje mu zaufania do ludzi; w pierwszej turze wygrał w zakładach psychiatrycznych, popiera go Lepper.

Pojedynek na wizerunki. W końcówce kampanii więcej inicjatywy wykazał Lech Kaczyński, który cały czas wzmacniał pozycjonowanie konkurenta jako reprezentanta Polski liberalnej, utożsamiając siebie z Polską solidarną. W promocji Kaczyńskiego podkreślano patriotyzm, katolicyzm, wysokie kwalifikacje zawodowe – przymioty, których Tusk nie mógł przelicytować. Sześć debat kandydatów na prezydenta (trzy telewizyjne, dwie prasowe i jedna radiowa) nie zmieniło zasadniczo notowań obydwu kandydatów. Wprawdzie niektóre sondaże wskazywały, że nieco lepiej wypadł w nich Tusk (był wyższy, młodszy, bardziej medialny), ale w komentarzach doceniano też większy wysiłek marketingowy sztabu Kaczyńskiego (podest „podwyższający'' kandydata przy mównicy) oraz to, że tak „ostry'' kandydat dobrze panował nad emocjami, mimo prowokacyjnych pytań ze strony Tuska.

Sztab Kaczyńskiego pracował nad rozmiękczaniem wizerunku swego kandydata, który już wcześniej prezentowany był na plakatach jako uśmiechnięty ojciec rodziny, obok żony, córki, zięcia i wnuczki. Na innym billboardzie siedział swobodnie za biurkiem w gabinecie, w koszuli i bez marynarki. Podczas wizyty w kopalni ubrał się w górniczy strój roboczy, co następnie emitowano w jego reklamach. Nadal też eksponowano zdolności przywódcze kandydata – poczucie misji, ambicje, stanowczość, uczciwość; ukrywając przy tym wady – emocjonalność, upór, konfliktowość, brak elastyczności, gabinetowy styl pracy politycznej.

W ramach ostatniej obróbki marketingowej Tuska sztab „poprawiał'' jego wygląd na plakatach, zmniejszając kontrast, pogrubiając rysy twarzy. Sam kandydat podtrzymywał wizerunek polityka umiarkowanego, przewidywalnego, sugerował że będzie kontynuatorem modelu prezydentury Kwaśniewskiego, licząc zapewne na pozyskanie lewicowego elektoratu. Podsumowując krótko rywalizację wizerunkową rywali należy ocenić, że Donald Tusk prezentowany

jako „zwykły człowiek'' wypadał mniej wyraziście niż „odważny szeryf'' Lech Kaczyński.

Triumf bliźniaków. Frekwencja w drugiej turze 50,99% była nieco wyższa niż w pierwszej, ale i tak okazało się, że 23 października do urn poszło mniej uprawnionych niż we wszystkich poprzednich wyborach prezydenckich. Lecha Kaczyńskiego poparło 54,04% wyborców (8 257 468), a Donalda Tuska 45,96% (7 022 319). Badania wykazały, że lider PO stracił ok. 600 tys. swoich wyborców z pierwszej tury (połowa z nich nie poszła głosować, a pozostali poparli Kaczyńskiego), a spośród tych, którzy nie brali udziału w wyborach 9 października pozyskał 46%. Największy przyrost głosów uzyskał od wyborców Borowskiego (722 tys.). Kandydat PiS miał bardziej lojalny elektorat. Spośród swoich wyborców z pierwszej tury stracił 217 tys. osób (z czego 122 tys. poparło Tuska, a 95 tys. nie zagłosowało), ale pozyskał 80% wyborców Leppera (1,5 mln) oraz tych którzy nie głosowali w pierwszej turze (54%). Kaczyńskiego poparli wyborcy po 40-tce (60%), mieszkańcy wsi (67%), wschodnich województw (podkarpackie – 73%, lubelskie – 71%), choć zwyciężył też w centralnych regionach (mazowieckim, łódzkim). Tusk wygrywał, wśród ludzi z wyższym wykształceniem (69%), w dużych miastach (59%), na Ziemiach Odzyskanych (zachodniopomorskie – 59%, opolskie – 58%).

Zwycięstwo Lecha Kaczyńskiego było też triumfem jego brata – prezesa PiS, który w ostatnich tygodniach przed wyborczym finałem nie udzielał się aktywnie w kampanii. Lech dziękował nieobecnemu na wiecu Jarosławowi wygłaszając podczas wieczoru wyborczego słynne słowa „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania''. Wygrana PiS w wyborach parlamentarnych miała duże znaczenie w elekcji prezydenckiej, ale ostatecznie o jej wyniku zadecydował program Lecha Kaczyńskiego, jego wyrazistość oraz to, że dla większości społeczeństwa był kandydatem bardziej przekonywującym.

Nowa wizja prezydentury. Wyborcza kumulacja spowodowała, że jesienią 2005 r. za zgodą Polaków doszło do jednorazowej największej zmiany władzy od 1989 r. Pod kontrolą braci Kaczyńskich znalazły się kluczowe organy państwa: Sejm, Senat, Prezydent RP, Rada Ministrów. W ten sposób stworzone zostały warunki do jednolitego działania polityków znanych od lat ze swej determinacji i poczucia misji naprawy życia publicznego. Dawało to szansę na realizację programowego hasła budowy IV RP, umożliwiało ścisłą współpracę głównych ośrodków decyzyjnych, zmieniało dotychczasowe standardy polityczne. Jednocześnie deficyt trwałej większości w Sejmie oraz silna opozycja utrudniały stabilizację władzy, a przede wszystkim powodowały brak możliwości przeforsowania nowych rozwiązań konstytucyjnych.

Nowo wybrany prezydent był symbolem zmiany, jaka nastąpiła w 2005 r. Już z programu wyborczego Lecha Kaczyńskiego wynikało, że będzie on dążył do wzmocnienia roli prezydenta w państwie. Jego wizja funkcjonowania głowy państwa była odmienna od tej, do której przywykli Polacy w ostatniej dekadzie. Dotyczyło to zarówno stylu pracy, jak i wynikało z cech osobowościowych. Na

tle poprzedniego prezydenta (pragmatyka, arbitra, faworyta mediów, światowego bywalca, promotora biznesu), Lech Kaczyński bardzo się różnił. Realizował koncepcje swojego brata, z przekonaniem o historycznym znaczeniu tej misji, był podejrzliwy wobec polityków, nie ufał przedsiębiorcom, stronił od mediów. Wraz z zaprzysiężeniem 23 grudnia 2005 r. otworzył nową kartę w dziejach polskiej prezydentury i mając poparcie największej partii oraz rządu mógł liczyć na realizację długofalowych zmian w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Modernizacja (2001-2005). Podsumowanie.

Początek XXI wieku przyniósł zasadnicze zmiany w historii Polski. Ich wyznacznikiem było sfinalizowanie negocjacji w sprawie akcesji naszego kraju do Unii Europejskiej, referendum (2003) i udział w największym rozszerzeniu europejskiej wspólnoty o dziesięć nowych państw (2004). Przygotowania i realizacja integracji uruchomiły szereg zjawisk modernizacyjnych, które nie ograniczały się tylko do spraw ekonomicznych i społecznych. Również polityka i wybory stały się bardziej nowoczesne. Upływ czasu powodował stopniowe wypieranie ze zbiorowej pamięci ograniczeń i podziałów z epoki PRL. Taka ewolucja wpływała na zmianę oczekiwań wyborców. Dlatego ugrupowania polityczne musiały nie tylko trafnie rozpoznać nowe potrzeby elektoratu, ale również pod tym kątem przygotować ofertę programową, kadrową i wizerunkową.

W 2001 r. większość partii, które dostały się do Sejmu podjęła takie wyzwanie. SLD stworzył szeroką koalicję, Samoobrona postawiła na marketing polityczny i wyrazistość lidera, a trzy nowo powstałe partie zagospodarowały centroprawicowy elektorat. Platforma Obywatelska zdołała przejąć i rozszerzyć liberalno-demokratyczne zaplecze UW. PiS swoim wyborcom zaoferował coś więcej niż dotychczas istniejące partie konserwatywne. Również Liga Polskich Rodzin okazała się skuteczna w pozyskaniu niemałego elektoratu prawicowo-narodowego.

Innowacyjne przekształcenia na polskiej scenie politycznej kontynuowane były przy wyborach w 2002, 2004 i 2005 r. W pierwszych bezpośrednich wyborach wójtów dużą rolę odegrały komitety pozapartyjne. W ten sposób lokalne mozaiki polityczne wzbogaciły się o nowe podmioty. Sukcesy ich przywódców wskazywały na trwałość tych zjawisk. Przed maratonem wyborczym z lat 2004-2005 nowością polityczną był rozłam na lewicy i powstanie Socjaldemokracji Polskiej. W praktyce politycznej przetestowane zostały konstytucyjne możliwości funkcjonowania rządów mniejszościowych, które w latach 2001-2005 pojawiły się czterokrotnie. W pięcioletnim okresie, zaledwie przez półtora roku rada ministrów posiadała bezwzględną większość w Sejmie. Ten brak stabilizacji sprzyjał zarazem kreatywności liderów, stwarzał szanse małym i

średnim partiom, włączał do gry prezydenta, uczył politycznych aktorów mobilności oraz otwarcia na nowe środowiska.
W ciągu pięciu lat uchwalono trzy nowe ordynacje wyborcze i dokonano kilku nowelizacji prawa wyborczego. Wybory do Sejmu i Senatu odbywały się na podstawie ustawy z 12 kwietnia 2001 r., która uwzględniała nowy podział terytorialny Polski, zlikwidowała listę krajową i nadała elekcjom do Senatu bardziej proporcjonalny oraz racjonalny charakter. Odważnym rozwiązaniem okazało się przyjęcie ustawy o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta z 20 czerwca 2002 r. Odpowiadało to tendencjom występującym w wielu państwach europejskich i przyczyniło się do umocnienia pozycji organu wykonawczego polskiej gminy. Po raz pierwszy też przygotowano prawo umożliwiające wybór polskich deputowanych do Parlamentu Europejskiego. Ustawa z 23 stycznia 2004 r. uwzględniała krajową specyfikę (podział na okręgi) jak również zawierała standardy europejskie, które pod wieloma względami odpowiadały dotychczasowym polskim normom (np. 5% próg wyborczy).
Tworzenie nowych ordynacji oraz poprawki do już uchwalonych ustaw mocno zmieniały prawne podstawy startu w wyborach, prowadzenia kampanii, a zwłaszcza jej finansowanie. Procedury zostały bardziej sformalizowane, zaostrzone i powiązane z innymi przepisami (np. ustawą o partiach, kodeksem karnym). Intencją zmian było zwiększenie jawności finansów komitetów wyborczych i odpowiedzialności za składane oświadczeń. Te same zasady transparentności dotyczyły kandydatów na radnych, wójtów, parlamentarzystów oraz osób ubiegających się o stanowisko prezydenta państwa. PKW doskonaliła swój profesjonalizm obsługi procedury wyborczej, łącząc tę usługową rolę z funkcją arbitra w sytuacjach wymagających rozstrzygnięć ze strony niezależnego organu. Postępowała też informatyzacja pracy KBW i PKW, w tym udostępnienie strony internetowej z bogatym archiwum.
Zmiany na scenie politycznej i nowe przepisy unowocześniły charakter kampanii wyborczych. Obok stosowanych już wcześniej metod marketingowych pojawiły się innowacyjne formy perswazji oparte na Internecie (pierwsze blogi polityków), powiązane z badaniami socjologicznymi, uwzględniające oczekiwania wyborców i trendy europejskie. W latach 2001-2005 już wszystkie krajowe komitety wyborcze posiadały własne strony www, kładły w kampanii nacisk na interaktywność i marketing bezpośredni. W większym stopniu niż w latach poprzednich oferowano wyborcom wielkoformatowe plakaty, książki kandydatów, piosenki komitetów, udział celebrytów, urzędujących funkcjonariuszy państwa (ministrów, premiera, prezydenta). Perswazja była spersonalizowana i zunifikowana, oparta na multimedialnym przekazie. Pogłębił się proces mediatyzacji polityki, nadal jednak pojawiały się zarzuty co do stronniczości mediów (zwłaszcza publicznych).
Prawie wszystkie kampanie wyborcze (poza tą z roku 2004, choć eurowybory poprzedziła też kampania referendalna z 2003 r.), były długie, drogie i

obfitujące w nadzwyczajne sytuacje oraz zmiany preferencji. Więcej było przypadków angażowania organów wymiaru sprawiedliwości (sprawy w trybie wyborczym), a zarazem ujawniała się poprawność polityczna komitetów (np. uwzględnienie wyższego odsetka kobiet na listach). Przede wszystkim zaś w kampaniach z lat 2001-2005 kwestie historyczne zostały zastąpione przez świeże osie sporu politycznego: ocena poprzednich rządów; problemy gospodarcze; stosunek do integracji europejskiej. Nastąpiła inauguracja rywalizacji przedwyborczej kandydatów na wójtów i eurodeputowanych. Po raz pierwszy też Polacy doświadczyli dwóch podwójnych kampanii: w 2002 r. – walczyli o mandaty kandydaci na wójtów oraz na radnych; w 2005 r. kampanii prezydenckiej towarzyszyła kampania parlamentarna.

Wyniki wyborów świadczyły również o postępującej modernizacji politycznej. Najważniejszą zmianą z lat 2001-2005, w porównaniu do poprzedniej dekady, było utrzymanie się w Sejmie tych samych ugrupowań. W 2001 r. po raz pierwszy jedno ugrupowanie zdobyło niemal połowę mandatów w Sejmie (47%). W 2005 r., po raz pierwszy od 1989 r. wybory parlamentarne wygrały dwa ugrupowania postsolidarnościowe, a ich liderzy byli głównymi kandydatami do urzędu prezydenta. Oznaczało to bezpowrotne odejście od podziałów historycznych reprezentowanych przez obozy postkomuny i postsolidarności. Pojawiła się natomiast tendencja do różnicowania wyborców wokół nowego kryterium sporu o przeszłość i przyszłość, jakim był stosunek do III RP (zwłaszcza jej korzeni okrągłostołowych) oraz projekt budowy IV RP.

Jeszcze inaczej można oceniać ewolucję widoczną w wynikach wyborów na wójtów, w których weryfikacja obejmowała kryteria bardziej menadżerskie niż polityczne. Z kolei wyniki głosowań na radnych dowodziły umocnienia się zainteresowania wyborem biernym (liczba kandydatów), jak i czynnym (wyższa frekwencja wyborcza w elekcji samorządowej w 2002 r. niż w parlamentarnej 2005). W porównaniu do lat dziewięćdziesiątych wzrósł udział kobiet w organach samorządu, w Sejmie i w Senacie. Nie wszystkie wyniki można było traktować w kategoriach postępu i nowatorstwa. W latach 2001-2005 spadła frekwencja wyborcza, w siedmiu głosowaniach (w tym dwa razy dwie tury) uczestniczyło średnio 41,07% uprawnionych. Sondaże opinii publicznej nadal nie potrafiły prawidłowo zdiagnozować preferencji przed samym głosowaniem. Nie odnotowano też zmiany pokoleniowej wśród elit partyjnych i samorządowych. Poza tym wyniki wyborów (głównie parlamentarnych i prezydenckich) nadal wpisywały się w zasadę wahadła nastrojów, co utrudniało długoterminową oraz skuteczną realizację politycznych projektów i było hamulcem w ogólnej modernizacji Polski. Czas dominacji wyborczej jednego ugrupowania miał dopiero nastąpić.

DOMINACJA 2006-2011

Wybory samorządowe 2006

Krucha stabilizacja. Przełomowy charakter podwójnych wyborów z 2005 r., a zwłaszcza ich jednoznaczny i zaskakujący wynik, mógł stanowić zapowiedź stabilizacji politycznej. Jednak ambitnym projektom braci Kaczyńskich brakowało szerokiego poparcia w parlamencie. Pierwsze miesiące funkcjonowania mniejszościowego rządu premiera Kazimierza Marcinkiewicza potwierdziły niepewność politycznego zaplecza. Przesilenie nastąpiło na początku 2006 r. na bazie tzw. paktu stabilizacyjnego, zaproponowanego przez PiS władzom Samoobrony i LPR w styczniu 2006 r. Pakt zawierał listę 144 projektów ustaw, dla których trzy partie deklarowały poparcie. Chodziło m.in. o likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych, lustrację majątkową, dopłaty do paliwa rolniczego, reformę szkolnictwa i systemu podatkowego, powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego i zmiany w NBP.
Samo podpisanie paktu (2 lutego) wywołało kontrowersje, gdyż jego sygnatariusze w uprzywilejowany sposób potratowali media katolickie: Radio Maryja i Telewizję „Trwam''. Ale i później zabrakło deklarowanej stabilizacji politycznej. Już 12 lutego prezydent rozważał skrócenie kadencji Sejmu w

związku z przekazaniem mu do podpisania ustawy budżetowej po terminie (wg niego czas upłynął 31 stycznia, część konstytucjonalistów uważała, że nastąpi to dopiero 19 lutego). W marcu LPR i Samoobrona wycofały się z podpisanego miesiąc wcześniej paktu. W kwietniu PiS złożył wniosek o samorozwiązanie parlamentu (Sejm go odrzucił), ale w tym samym miesiącu zaczęła się kształtować formalna już koalicja PiS i Samoobrony, do której przystąpiła ostatecznie LPR. PSL odrzuciło propozycję w tej sprawie.
Nowa koalicja (którą przejściowo współtworzyło też Narodowe Koło Parlamentarne) powstała ostatecznie 5 maja dysponując 238 głosami. Liderzy Samoobrony i LPR zostali wicepremierami w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, który jednak pod naciskiem prezydenta i liderów PiS, na początku lipca podał się do dymisji. Jego miejsce zajął Jarosław Kaczyński, ale w rządzie wciąż trudno było o stabilizację. Jeszcze w czerwcu zdymisjonowana została wicepremier Zyta Gilowska (w związku z wnioskiem o jej lustrację), wróciła na swe stanowiska we wrześniu, lecz jej powrót zbiegł się z początkiem pierwszego poważnego kryzysu w koalicji.
Samorząd terytorialny 2006: kontynuacja… Podsumowując ostatnią kadencję jednostek samorządu terytorialnego, bilansowano zarazem pierwsze cztery lata wójtów w roli monokratycznych organów wykonawczych gminy, dwie kadencje władz powiatów i województw oraz szesnaście lat samorządu gminnego. Oceny były na ogół pozytywne. Szczególnie trafny okazał się projekt z 2002 r. bezpośredniego wyboru wójta połączony z przekazaniem mu wszystkich kompetencji zarządu gminy. Wzmocniło to polityczną pozycję ambitnych menadżerów oraz dało im możliwość tworzenia długofalowych planów w przełomowym okresie modernizacji związanej z funduszami unijnymi. Słabością nowego systemu władzy gminnej mogło być zdominowanie samorządu przez wyrazistych przywódców i gospodarzy, ale z pewnością korzyści było więcej. Dowodem tego była mniejsza liczba referendów ws. odwołania wójtów i rad, dalsze stabilizowanie się władzy lokalnej, odporność na odgórne upartyjnienie lokalnej sceny politycznej.
Umocniły się również władze samorządowe powiatów i województw. Rady powiatów coraz lepiej realizowały względem gmin swoje integracyjne i wyrównawcze zadania. Z kolei sejmiki i urzędy marszałkowskie w oparciu o strategie rozwoju wzmacniały konkurencyjność regionów i zapewniały ich zrównoważony rozwój. Wieloletni charakter tych działań oraz rozbudowa terenowych struktur politycznych pozwalały na prognozowanie kontynuacji zasadniczych mechanizmów funkcjonowania władzy regionalnej i lokalnej dotyczących wyboru, kompetencji, wzajemnych relacji między samorządowymi organami.
…i zmiana. Nadchodzące wybory samorządowe mogły przynieść też wiele zmian, dotyczyło to zwłaszcza władz samorządowych województw. W 1998 r. w większości z nich wygrał SLD, a cztery lata później lewica jeszcze bardziej zdominowała sejmiki i urzędy marszałkowskie. Po wyborach parlamentarno-

prezydenckich, polityczny układ władzy w województwach nie odzwierciedlał aktualnych wpływów na krajowej scenie politycznej. Było niemal pewne, że w większości urzędów marszałkowskich nastąpi szeroka wymiana kadr.
Koalicja rządząca dążyła do rozszerzenia swoich wpływów na struktury terenowe, nawet kosztem ograniczenia uprawnień samorządu. Stąd też projekt ustawy wzmacniającej kompetencje wojewody wobec marszałka (zakwestionowany przez UE) a także plan wprowadzenia reglamentacji sprawowania władzy przez wójtów do dwóch kadencji. Inicjatorzy tego pomysłu z PiS zrezygnowali z niego pod wpływem powszechnej krytyki, zarówno przez opozycję, ekspertów, samorządowców, jak i koalicyjną Samoobronę.
Zmian w samorządzie oczekiwały środowiska stanowiące potencjalne społeczno-polityczne zaplecze dla organów władzy, jak np. Ruch na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych, który od 1993 r. walczył o realizację swojego tytułowego postulatu. Innowacje zapowiadały się też w związku z wprowadzonymi lub projektowanymi nowelizacjami ordynacji oraz ustaw o ustroju władz samorządowych. Wybory samorządowe w 2006 r. mogły po raz pierwszy odzwierciedlić tak wyraźnie partyjną dychotomię: rządzące PiS kontra opozycyjna PO.
Blokowanie list. W świetle przegłosowanej w Sejmie 6 września nowelizacji ordynacji do rad i sejmików każde z ugrupowań bloku wystawiło własną listę i prowadziło kampanię wyborczą na własny rachunek (dlatego blok mógł wydać na kampanię więcej niż koalicja). Głosy oddane na ugrupowania były sumowane i razem brały udział w podziale mandatów. Nie zobowiązywało to członków przedwyborczego sojuszu do zawiązania koalicji po wyborach. Blok musiał przekroczyć 10% w wyborach do rad gminnych (w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców) i do rad powiatowych oraz 15% w sejmikach województw. Jeśli rezultat był poniżej tego progu, każdego z uczestników bloku traktowano, jakby startował w wyborach samodzielnie, wtedy musiał przekroczyć 5% próg. Głosy na mandaty były przeliczane dwa razy: najpierw proporcjonalnie metodą d'Hondta, między wszystkie listy lub bloki list startujące w danym okręgu wyborczym. Następnie wewnątrz bloku przeliczenia dokonywano metodą Sainte-Laguë.
Koalicja rządząca wprowadziła tę nowelizację w błyskawicznym trybie. Jej posłowie dwa tygodnie przed głosowaniem odwołali Waldemara Pawlaka z funkcji przewodniczącego sejmowej komisji ds. samorządu i zdobyli przewagę w prezydium komisji. Następnie projekt zmian przeszedł szybką ścieżkę legislacyjną, mimo protestów opozycji i ekspertów. Zmiany ordynacji dotyczyły wyborów proporcjonalnych i były niekorzystne dla małych komitetów wyborczych. M.in. dlatego samorządowy reformator Michał Kulesza nazwał nowelizację „skandalem politycznym''. Opozycja zaskarżyła nowelizację, zarzucając jej dążenie do zdominowania samorządu terytorialnego przez partie, co w efekcie groziło podważeniem konstytucyjnej zasady decentralizacji kraju. Trybunał podtrzymał prawomocność ustawy, chociaż uznał siedmiodniowe

vacatio legis za okres „rażąco krótki" i zalecił, aby w przyszłości nowelizacje ordynacji odbywały się przynajmniej na pół roku przed wyborami. Nowe przepisy nie przesądzały oczywiście, któremu z koalicjantów przypadną dodatkowe mandaty. Z przeprowadzonych symulacji wynikało jednak, że lider bloku może liczyć na dodatkowe miejsce w radzie pod warunkiem uzyskania trzykrotnej przewagi nad koalicjantem, w przeciwnym razie mandat przypadnie ugrupowaniu słabszemu.

Kolejna nowelizacja ordynacji potwierdziła tezę o systematycznym wzmacnianiu w prawie wyborczym regulacji sprzyjających ugrupowaniom ogólnopolskim. Inicjatorom akcji chodziło prawdopodobnie również o normatywne wsparcie dla koalicji rządzącej oraz o jej rozbudowanie na poziomie regionalnym i lokalnym. Przepisy wprowadzone w 2006 r. komplikowały i tak już wystarczająco zróżnicowany system wyborczy do samorządowych organów. O wadliwości tej wersji prawa wyborczego najlepiej świadczył fakt, że w kwietniu 2008 r. wszystkie kluby parlamentarne zaakceptowały rezygnację z nowelizacji ordynacji wykreślając z niej „blokowanie''.

Nowe prawne ograniczenia. We wrześniu 2006 r. wprowadzono również daleko idącą ochronę nazw komitetów wyborczych. Nowy przepis ordynacji zabraniał umieszczania w nazwie komitetu wyborczego nazw partii politycznych posiadających koło lub klub w parlamencie, jak również skrótu nazwy partii politycznej, bez uzyskania zgody jej statutowego organu. Rozwiązanie to miało zabezpieczyć wyborców przed ewentualnym wprowadzeniem w błąd, ale było też kolejnym ograniczeniem wymuszonym przez ugrupowania parlamentarne. Teraz bowiem lokalne komitety nie miały swobody w umieszczeniu w swej nazwie takich słów, jak np. *liga, sojusz, platforma* czy *stronnictwo*.

Pozornie drobne, ale w skutkach znaczące zmiany w ordynacji wprowadzono już na początku 2006 r., w związku z perspektywą przyspieszonych wyborów w stolicy. Chcąc oddalić ich termin PiS przeforsował nowelizację zakładającą rezygnację z takich wyborów, jeśli ich termin miałaby przypaść w okresie dłuższym niż 6 a krótszym niż 12 miesięcy przed zakończeniem kadencji wójta i rady gminy. Przed wyborami zaczęły też być widoczne skutki nowelizacji ordynacji z 20 kwietnia 2004 r. Wprowadzała ona nowe zasady nadawania numerów zarejestrowanym listom wyborczym oraz nakładała obowiązek rejestracji komitetu u właściwego terytorialnego komisarza wyborczego. Wcześniej ta formuła dotyczyła tylko komitetów w gminach powyżej 20 tys. mieszkańców oraz w powiatach i województwach. W praktyce oznaczało to zmniejszenie liczby startujących komitetów i tym samym kandydatów. Ponadto od 1 września 2006 r. weszła w życie nowelizacja ordynacji wyborczej z 22 lipca 2005 r. zabraniająca rejestracji jako kandydatów na radnych i wójtów osób, które zostały skazane za przestępstwo z winy umyślnej, ścigane z oskarżenia publicznego.

Ustawowe regulacje związane z wyborem i funkcjonowaniem władz samorządowych dotyczyły nie tylko ordynacji. Od nowej kadencji obowiązywała też nowelizacja, w świetle której nieterminowe złożenie oświadczeń majątkowych (oraz o zatrudnieniu, o działalności gospodarczej i o umowach cywilno prawnych własnych i współmałżonka) przez radnych, wójtów oraz niektórych pracowników samorządowych miało skutkować wygaśnięciem mandatu i rozwiązaniem umowy o pracę. W perspektywie realne było również wprowadzenie lustracji wszystkich radnych i niektórych pracowników samorządowych w związku z planowaną nowelizacją ustawy o ujawnianiu informacji dotyczących dokumentów organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz ich treści. Kolejnym źródłem niepokoju samorządowców było powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego (ustawa z 9 czerwca 2006), spodziewano się bowiem instrumentalnego wykorzystywania tej instytucji.

Koalicja rządząca przed wyborami. Atutem PiS, Samoobrony i LPR było posiadanie większości parlamentarnej oraz poparcia prezydenta, co umożliwiało skuteczne realizowanie zmian legislacyjnych i kadrowych. Doświadczenia z poprzednich wyborów samorządowych wskazywały na zwiększone szanse ugrupowania rządzącego. Jednak kłótnie wewnątrz koalicji osłabiały każdą z tych trzech partii i uniemożliwiały wykorzystanie szans płynących z blokowania list.

Już po ogłoszeniu kalendarza wyborczego (11 września) politycy koalicji wdali się w konflikty, które miały swój negatywny wpływ na kampanię wyborczą. Premier Kaczyński ogłaszając dymisję Leppera nazwał jego postępowanie „warcholstwem''. Lider Samoobrony pozbawiony stanowiska wicepremiera, zapowiedział wyjście z koalicji, a premierowi zarzucił „chamstwo''. Jeszcze gorzej wypadła konfrontacja polityków niższego szczebla. Pod koniec września Renata Beger (Samoobrona) ujawniła nagranie filmowe zrealizowane podczas poufnych rozmów z ministrami PiS. Wynikało z nich, że oferowali oni posłance stanowisko rządowe oraz inne korzyści (pożyczkę z funduszy sejmowych, zatrudnienie krewnej) i pomoc w sprawach sądowych (w tym czasie Beger była oskarżona o sfałszowanie podpisów na listach wyborczych). A wszystko za przejście do PiS.

W reakcji na tę „aferę taśmową'' opozycja zażądała samorozwiązania Sejmu i dymisji premiera. Pod adresem polityków PiS formułowano zarzuty korupcji politycznej. Jarosław Kaczyński uznał sfilmowane zdarzenia za zwykłe negocjacje i oskarżył opozycję o chęć wywołania kryzysu. Liderzy PO i ugrupowań koalicji rządzącej odwołali się do swego zaplecza organizując 7 października w centrum Warszawy dwie manifestacje (uczestniczyło w nich łącznie ok. 21 tys. osób). Tydzień wcześniej podczas wiecu w Stoczni Gdańskiej Jarosław Kaczyński dokonał słynnego zdefiniowania polskiej sceny politycznej: my – partia, która nie cofnie się z drogi naprawy; oni – to system szarych sieci („układ''). W ujęciu historycznym: my – jesteśmy tu, gdzie wtedy; oni – tam, gdzie stało ZOMO.

Perspektywa wyborów samorządowych zmuszała polityków kulejącej koalicji do współpracy, gdyż kryzys polityczny osłabiał możliwości blokowania list i prowadzenie skutecznej kampanii. Ostatecznie w połowie października przywódcy PiS, Samoobrony i LPR odnowili umowę, a Andrzej Lepper powrócił na swoje stanowisko w rządzie. Koalicja wystawiła zblokowane listy wyborcze do wszystkich sejmików.

Sojusze opozycji. W obliczu forsowanego przez partie rządzące blokowania list Platforma Obywatelska w większości województw (poza pomorskim) zawarła przedwyborczy sojusz z Polskim Stronnictwem Ludowym, a w jedenastu także z Krajową Partią Emerytów i Rencistów. Ponadto w wielu regionach wystąpiła z miejscowymi ugrupowaniami (np. z Mniejszością Niemiecką i Ruchem Autonomii Śląska). Z list PO startowali także członkowie Forum Liberalnego oraz stowarzyszenia Młodzi dla Młodych.

Nową ofertę polityczną zainicjowali politycy lewicy. We wrześniu w Warszawie powołano ugrupowanie pod nazwą Porozumienie Lewica i Demokraci, współtworzone przez SLD, SdPl, PD i UP, na czele z Wojciechem Olejniczakiem i wspierane przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Centro-lewicowa koalicja LiD krytykowała zarówno rządzącą koalicję (za doprowadzenie do erozji instytucji państwowych i demokratycznych) jak i opozycyjną PO („PiS-bis'').

Marginalne znaczenie miała natomiast powstała w sierpniu 2006 r. kanapowa partia PSL-Piast. Jej założycielami byli ludowcy z PE (Janusz Wojciechowski, Zbigniew Kuźmiuk, Zdzisław Podkański), skonfliktowani z Waldemarem Pawlakiem. Przed wyborami samorządowymi podpisali oni umowę „o partnerstwie politycznym'' z PiS wystawiając swoich kandydatów na listach partii Jarosława Kaczyńskiego.

PO-PiSy w spotach i na bilboardach. Spoty reklamowe PO świadczyły o nadrzędnym celu dyskredytacji PiS. W głównej reklamówce „Oszukali'' pokazywano działaczy koalicji rządzącej obiecujących sukces i uczciwość. Zaprzeczeniem tych deklaracji miała być zwartość lodówki, w której eksponowano wzrost cen produktów w ciągu ostatniego roku oraz „taśmy prawdy'' Renaty Beger. Była to zapewne próba rewanżu za „pustą lodówkę'' z kampanii w 2005 r. Jednak reklama PO nie miała takiej samej skuteczności, a prawnicy PiS wygrali sprawę sądową udowadniając, że dane ze spotu były nierzetelne. Mało trafnym zabiegiem było też nawiązanie do głównego bilbordu PO z kampanii 2005 r. (Prezydent Tusk „Człowiek z zasadami''). W zbliżonej stylistyce i barwach prezentowano na nim Donalda Tuska, hasło „Razem'' i logo PO. Wadą tego przekazu było założenie, że lider PO, który rok temu przegrał wybory teraz może w tym samym stylu skutecznie wypromować swoją partię. Platforma kreowała też autowizerunek „PiSowstrzymywacza'' (spot uświadamiający wyborcom, że ich głos może zatrzymać „zakorzenienie się PiS-u w codziennym życiu obywateli''). Sygnalizowała również znajomość trosk współczesnego Polaka (spoty: „Przyszłość'', „Praca'', „Edukacja'').

Prezentowała siebie jako „Dobrego gospodarza'' (tytuł spotu z udziałem członków partii opowiadających o sukcesach lokalnych).
Ugrupowanie rządzące serwowało reklamy dobrego samopoczucia: „Bliżej ludzi'', „Obywatel IV RP'', „Zmieniamy Polskę na lepsze''. Słabością takiego przekazu było przekonywanie przekonanych, czyli zwolenników PiS, którzy jednak (w świetle sondaży) nie stanowili bezwzględnej większości. Filmiki zawierały informacje o rozwijającej się gospodarce, zwiększeniu bezpieczeństwa, ograniczeniu bezrobocia. Polskę porównywano do rodzinnego domu, zaś PiS do rodziny. Natomiast odpowiedzią na atak ze strony PO była reklama „Prosimy nie przeszkadzać'', ukazująca partię Tuska jako intruza utrudniającego naprawę państwa. Bilboardy PiS były już mniej agresywne, np. pogodny charakter miał plakat „Polska w Twoich rękach'' z czerwonym jabłkiem zgody trzymanym w dłoniach.
Reklamy ugrupowań drugiej linii. Samoobrona ponownie uderzyła w ton disco polo oraz powtórzyła hasło „Wybierzmy biało-czerwonych''. Swoje reklamówki sztab tej partii adresował do mieszkańców wsi i miasteczek. Sposób prezentacji może i mógł kogoś rozbawić, ale raził brakiem profesjonalizmu. Oczywiście twarzą kampanii Samoobrony był Andrzej Lepper, jednak jego wizerunek został podwójnie osłabiony, gdyż pełnienie stanowiska wicepremiera odbierało mu dotychczasowy status „trybuna ludowego'', a ponadto w maju po wyroku sądu apelacyjnego uprawomocnił się jego wyrok za pomówienie w 2001 r. polityków PO i SLD.
Porozumienie LiD hasłem wyborczym „Dobry samorząd. Żadnych popisów!'' krytykowało dwa główne ugrupowania sejmowe. Jednak w większym stopniu koalicja centrolewicowa starała się zdyskredytować partię Jarosława Kaczyńskiego: „Łżepolitycy PiS'', potępiając ją w szczególności za powołanie CBA spotem „Policja Polityczna PiS'', który miał u odbiorcy wywołać atmosferę grozy. Chcąc w jakiś sposób wyróżnić swoje bilboardy, komitet wyborczy LiD zdecydował się na nieco dziwny pomysł prezentowania na nich zwierząt zamiast ludzi. I tak np. jeden z plakatów przedstawiał gumową, żółtą kaczkę, a przy niej mrówkę oraz hasło „Z taką królową, to my mrowiska nie zbudujemy''.
Reklama bilboardowa LPR nawiązywała do hasła „Silna rodzina, to silna Polska'' (napis z miłą familijną atmosferą w tle). W innej reklamie o charakterze programowym Roman Giertych apelował do wyborców: „Polską szkołę trzeba zmienić''. Jednak włączenie w kampanię wizerunku dzieci (i ich podział na dobrych oraz złych) wywołał sporo negatywnych komentarzy.
PSL rozpoczęło swój spot reklamowy od wypowiedzi Waldemara Pawlaka: „Nasz dom jest tu w samorządnej Polsce''. Kampania ludowców prowadzona była bez polotu, niektóre plakaty nawiązywały do listy wyborczej (nr 1). Po raz kolejny też w reklamach tej partii pojawiło się słowo „Normalnie'' z logo PSL.
Opinie i prognozy. Wprowadzona niecałe trzy miesiące przed głosowaniem nowelizacja ordynacji utrudniała zrozumienie nowego prawa wyborczego.

Zaledwie 26% ankietowanych przez CBOS Polaków deklarowało minimalną wiedzę o zmianach w ordynacji, a pozostali nie wiedzieli, na czym one polegają (30%) lub też nic na ten temat nie słyszeli (40%). Z innych badań wynikało, że zainteresowanie wyborami jest mniejsze niż w 1998 i 2002 r., chociaż wzrosło poparcie dla bezpośredniego wyboru wójta (szczególnie w małych gminach) oraz wzmocniło się poparcie dla ordynacji większościowej.
Na tydzień przed wyborami swój udział w nich deklarowało 63% badanych, przy czym prawie połowa (48%) twierdziła, że na pewno będzie w nich uczestniczyć. Najbardziej zdeterminowany był elektorat LPR oraz PSL. Nieco mniej pewnie wypowiadali się sympatycy partii prowadzących w rankingach popularności – PO i PiS. Najsłabiej zmobilizowane były elektoraty ugrupowań centrolewicowych: SLD, SdPl, UP oraz PD, a także zwolennicy Samoobrony.
W wyborczych prognozach słusznie wskazywano na możliwości utrzymania się dotychczasowych władz w gminach. Jeśli chodzi o powiaty, to widoczne było zmienione nastawienie PSL do tych struktur. W latach dziewięćdziesiątych Stronnictwo hamowało ich powstanie, a w XXI wieku opowiadało się za utrzymaniem tych jednostek samorządowo-administracyjnych, zapewne z racji wpływu ludowców we władzach wielu powiatów. Największej zmiany politycznej spodziewano się w sejmikach województw, a szczególne emocje budził wybór prezydenta Warszawy.
Przymiarki do walki o stolicę. Prezydentura Warszawy dawała nie tylko prestiż, ale także realną władzę mierzoną największym gminnym budżetem, jej majątkiem i rekordową liczbą pracowników samorządowych. O znaczeniu potencjału politycznego zarządzania stolicą najlepiej świadczyła kariera Lecha Kaczyńskiego. Po jego wyborze na prezydenta państwa, PiS znowelizował ustawę, aby umożliwić przedłużenie rządów swojego komisarza w stolicy i w tym czasie znaleźć silnego kandydata na to stanowisko. Początkowo rozważano kandydaturę Zyty Gilowskiej, jednak jej czerwcowa dymisja i sprawa w IPN przekreśliły te plany, mimo dobrych notowań pani wicepremier. W lipcu 2006 r. wydawało się, że do tej roli idealnie pasuje Kazimierz Marcinkiewicz, którego bracia Kaczyńscy skłonili do rezygnacji z funkcji premiera, ale który zarazem był w tym czasie jednym z najbardziej popularnych polityków. Jego pozycję w stolicy wzmocniło powierzenie mu przez Jarosława Kaczyńskiego funkcji komisarycznego zarządcy Warszawy.
Platforma dążyła do przyspieszonych wyborów, już w grudniu 2005 r. zapowiadając wystawienie Hanny Gronkiewicz-Waltz, która w elekcji parlamentarnej w okręgu stołecznym miała najlepszy wynik (130 tys. głosów), po Jarosławie Kaczyńskim rezultat. Sondaże z początku 2006 r. potwierdzały, że największe szanse ma pani prezes NBP. Inne ugrupowania również zamierzały wystawić silnych kandydatów. Tak można ocenić zgłoszenie Marka Borowskiego przez koalicję SLD, SdPl, UP i PD. W LPR początkowo rozważano wystawienie samego Romana Giertycha, ale ostatecznie kandydatem tej partii został inny znany poseł LPR Wojciech Wierzejewski (wywodzący się z

Młodzieży Wszechpolskiej). Do walki stanął też Janusz Korwin-Mikke – wytrwały, choć nieskuteczny uczestnik wielu polskich kampanii. Ogółem na dziesięciu kandydatów tylko trzech reprezentowało lokalne komitety, wśród nich Włodzimierz Całka – b. działacz SLD, burmistrz Bemowa. Barwnym kandydatem był Waldemar Frydrych (Komitet Wyborczy Gamonie i Krasnoludki), który podobnie jak w 2002 r. poprzez udział w tej kampanii chciał surrealistycznymi happeningami urozmaicić poważną atmosferę wyborów.

Rywalizacja w największych miastach. Również w pozostałych największych miastach walka o stanowiska prezydentów zapowiadała się na poważną próbę sił pomiędzy PiS a PO. Inne partie miały niewielkie szanse. Potencjalni kandydaci lewicy w Krakowie, Toruniu i Rzeszowie występowali jako niezależni. To był jeden z dowodów na to, że krajowym ugrupowaniom politycznym wyrastał nowy konkurent: lokalne komitety wyborcze popularnych gospodarzy miast, którzy nie zamierzali podporządkować się partyjnym regułom. W porównaniu do 2002 r. wzmocniła się pozycja takich prezydentów. Wcześniej byli oni najczęściej związani z Platformą, ale przed 2006 r. stworzyli własne komitety i z optymizmem mogli oczekiwać werdyktu mieszkańców swoich miast.

Faworytami byli urzędujący prezydenci, którzy mogli chwalić się osiągnięciami w gospodarowaniu i dystansować się od krajowej polityki. W Krakowie (7 kandydatów) Jacek Majchrowski podkreślał znaczenie wypromowania miasta, co przyniosło rekordową liczbę turystów. W Łodzi (13) Jerzy Kropiwnicki przypominał zorganizowanie tu 60 rocznicy likwidacji getta i ściągnięcie do miasta inwestorów. W Bydgoszczy (7) Konstanty Dombrowicz wyliczał powstanie dwóch uczelni, 40 nowych ulic i 32 km dróg w czasie swojej prezydentury. W Poznaniu (7) Ryszard Grobelny odwoływał się do danych mówiących o ożywieniu ekonomicznym w mieście, niskim bezrobociu i dużych przychodach budżetowych. We Wrocławiu (4) Rafał Dutkiewicz koncentrował się na tworzeniu nowych miejsc pracy i podnoszeniu jakości życia, a także ściąganiu tu firm technologicznych. W Katowicach (9) Piotr Uszok mógł odwołać się do swych sukcesów gospodarczych, choć jego kampania była skromna, w związku z ogromną rozpoznawalnością i niemal pewnym zwycięstwem.

Podobnie postępowali kandydaci komitetów partyjnych W Gdańsku (6) urzędujący prezydent Paweł Adamowicz reklamował pozyskiwanie funduszy przez miasto, inwestycje drogowe, zmniejszenie bezrobocia, nadwyżkę budżetową. W Lublinie (10) urzędujący od dwóch kadencji Andrzej Pruszkowski startował z komitetu koalicji PiS-LPR, ale jego pozycję osłabiały konflikty z drugim prawicowym kandydatem, gospodarczy program kandydata PO Adama Wasilewskiego oraz wyrazista kandydatura Izabeli Sierakowskiej (LiD). Spośród innych polskich metropolii najbardziej skomplikowana sytuacja była w Szczecinie (9), gdzie dotychczasowy prezydent Marian Jurczyk miał minimalne poparcie, a spośród jego konkurentów najskuteczniejszą kampanię prowadził młody, ale mało znany Piotr Krzystek, który starał się wykorzystać

dobre notowania PO w tym mieście. Bardziej rozpoznawalni byli kandydaci pełniący wcześniej funkcje w rządzie: Jacek Piechota (LiD) i Teresa Lubińska (PiS).

W tle kampanii. Dynamiczne zmiany polityczne zachodzące w 2006 r. utrudniały wskazanie faktycznego początku kampanii. Możliwość przedterminowych wyborów parlamentarnych oraz ostra walka polityczna pomiędzy ugrupowaniami powodowały, że w kolejne tory rywalizacji partie wchodziły niejako z marszu. Media co pewien czas odkrywały nowe afery polityczne (tzw. „Szafa Lesiaka'' – odnalezienie tajnej instrukcji UOP z 1992 r., która umożliwiała inwigilację polityków prawicy), epatowały społeczeństwo ekstrawaganckimi wypowiedziami polityków. Coraz więcej osób publicznych (w tym Kazimierz Marcinkiewicz) prowadziło blogi, komentując na bieżąco aktualne wydarzenia. Rozwijało się dziennikarstwo internetowe, którego przykładem był prawicowy portal Salon24.pl założony w październiku 2006 r.

Mimo lokalnego zróżnicowania, w kampanii 2006 r. dominowały ogólnopolskie tendencje, dyktowane przez reklamę telewizyjną i billboardową. Narzucona w ten sposób kampania negatywna miała swoje uzasadnienie, gdyż badania potwierdzały, że wielu Polaków głosuje nie za, ale przeciw. W popieranie kandydatów ze swojego zaplecza politycznego włączyli się członkowie rządu i prezydent państwa. Premier Kaczyński zapowiedział wprost, że jeśli władze miast i województw będą w opozycji do rządu, to na tym stracą. Chociaż taki mechanizm w relacjach rząd – samorząd był od lat standardem polskiej rzeczywistości.

Miejskie klimaty. Trudno dokonać ilościowej analizy materiałów z kampanii wyborczej. Na podstawie badań cząstkowych można natomiast wskazać powtarzające się zjawiska i metody oraz nowe, czasami niezwykłe, sposoby marketingowego oddziaływania kandydatów na radnych. Brak wyraźnych różnic programowych przesądzał o tym, że o preferencjach wyborców decydowały głównie cechy osobowe kandydatów, styl prowadzenia kampanii oraz siła i zwartość zaplecza politycznego. Kandydaci startujący z list partyjnych chętnie pozowali do zdjęć ze znanymi liderami tych ugrupowań. Zdarzało się zamieszczanie własnych zdjęć albumowych z arcybiskupem, a nawet z papieżem Janem Pawłem II. Kandydatka deklarująca swoje hobby (taniec towarzyski), w ulotce publikowała zdjęcia ukazujące jej występy w turnieju tanecznym. Wśród nietypowych kandydatów na radnych odnotowano m.in. czarnoskórego pastora i posiadaczkę największego biustu w Polsce (oboje z Łodzi).

Zdecydowana większość druków propagandowych wykonana została w profesjonalny sposób. Ulotki były zazwyczaj drukowane w liczbie od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Fotografie wyborcze prezentowały najczęściej sylwetkę kandydata w gabinecie, dobrze wyeksponowane jego nazwisko, podobnie nazwę komitetu i numer listy. Kandydaci lubili się też prezentować ze współmałżonkiem, w otoczeniu dzieci, w towarzystwie psa.

Dwaj kandydaci do Rady Miejskiej Łodzi (PO oraz LiD) mieli niemal identyczną treść na swoich ulotkach wyborczych. Okazało się, że to „zasługa'' grafika, który w ten sposób chciał sprawdzić reakcję wyborców. Tymczasem bliźniaczymi ulotkami zainteresowali się wyłącznie dziennikarze.
Styl wypowiedzi kandydatki na radną w Lublinie (*Nie mam pomysłu na hasło, mam pomysł na miasto*) dobrze oddawał ich dążenia wizerunkowo-programowe (podobnie promował się inny kandydat: *nie jestem politykiem, jestem waszym sąsiadem*). W kwestiach merytorycznych dominowały problemy natury ogólnej: walka z bezrobociem, tworzenie miejsc pracy, przeciwdziałanie biedzie, troska o młodzież i ludzi starszych, rozwój oświaty, kultury i sportu, poprawa bezpieczeństwa oraz szczegółowe kwestie miejscowe: budowa i naprawa dróg, utworzenie placów zabaw dla dzieci i parkingów, remonty domów komunalnych, uporządkowanie zieleniaków, poprawa estetyki miasta. Problemy wspólnot lokalnych miały podobny charakter, dlatego trudno było dokonać programowej identyfikacji kandydatów.
Marketing na poziomie regionalnym. Mimo dynamicznego rozwoju Internetu, w kampanii na poziomie lokalnym i regionalnym przeważały tradycyjne środki komunikacji. Analitycy uważali, że największym zaniedbaniem ze strony radnych było niedocenienie potencjału serwisów społecznościowych: grono.net., MySpace, YouTube oraz darmowych skryptów służących do tworzenia blogów lub prostych stron internetowych. Niewiele było innowacyjnych prób opartych na komunikacji elektronicznej, które pokazywałby kandydata jako człowieka nowoczesnego, zaznajomionego z techniką, podzielającego pasje młodych ludzi. Paradoksalnie najsłynniejszym elementem marketingu w Internecie była promocja Krzysztofa Konowicza kandydata na prezydenta Białegostoku z ramienia Podlasia XXI. Był to bezrobotny absolwent szkoły zawodowej, który w nieporadny sposób reklamował swój nieskładny program wyborczy („żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego'') krótkim filmikiem wyemitowanym początkowo tylko w lokalnej telewizji. Wyborcy zmęczeni poprawnością i sztucznością polityków zainteresowali się tym mało poważnym kandydatem. Jego reklamę na Youtube obejrzało kilka milionów internautów.
W kampanii pojawiały się tradycyjne „chwyty marketingowe''. Wystawienie kandydata, z popularnym nazwiskiem albo sportowca, artystę, rozdawanie ulotek z kalendarzykami lub rozkładem jazdy autobusów. Z badań nad kandydatami do sejmików wynikało, że ich kampania była bardziej podobna do parlamentarnej, a nie lokalnej. Najczęściej korzystali z plakatów, ulotek i listów do wyborców. Jedna trzecia rozdawała gadżety (długopisy, baloniki). Treść ich haseł miała zwykle charakter uniwersalny. Pojawiały się odwołania do przyjaźni, uczciwości, pracowitości. Kandydaci rzadko adresowali swą ofertę do młodych wyborców, mimo że było ich coraz więcej z racji wchodzenia w dorosłe życie wyżu demograficznego.
Bardzo często organizowano spotkania z wyborcami, rzadziej imprezy otwarte. Kandydaci uważali, że o ich sukcesie wyborczym zadecydowały formy

marketingu bezpośredniego. Swój wkład finansowy w kampanię najczęściej szacowali na ok. 6 tys. zł. W ocenie przebiegu kampanii kandydaci narzekali na nieuczciwą konkurencję. Ok. 6% późniejszych radnych sejmików w związku z wyborami i prowadzeniem kampanii zmuszona była do stawania jako strona w postępowaniu sądowym.

Atuty i przekręty. Zdarzało się, że zamieszczane na ulotkach nazwy komitetu wyborczego były nieprecyzyjne, co stanowiło naruszenie ordynacji. Niezgodne z ordynacją było także wykorzystywanie środków publicznych do promocji. Trudno jednak zakwalifikować do takich przypadków oddane inwestycje, których zakończenie było łączone często z otwartą imprezą dla mieszkańców. W Jarosławiu uroczystemu otwarciu ul. Grodzkiej towarzyszyło szereg imprez na miejskim rynku, takich jak: Święto Chleba, Turniej Miast Partnerskich Euroregionu Karpaty, występy gwiazd polskiej estrady.

Przykładem niekoniecznie etycznych zachowań była stronniczość mediów. Telewizja publiczna ewidentnie sprzyjała komitetom koalicji (zwłaszcza kandydatowi PiS w Warszawie). Sprowokowało to LiD do stworzenia kontrowersyjnej reklamy, w której komitet tego ugrupowania rezygnował z promocji w TVP zapraszając widzów to stacji komercyjnych (TVP odmówiła emisji spotu). Z kolei media lokalne, były niekiedy w różny sposób (poprzez własność lub reklamy) powiązane z miejscową władzą. Dziennikarze sami startowali w wyborach, wywołując negatywne komentarze obserwatorów. W Poznaniu redaktor telewizji WTK, który bezkompromisowo rozliczał prezydenta znalazł się na pierwszym miejscu listy PiS do rady miejskiej. Podobne sygnały o kandydowaniu dziennikarzy na radnych dochodziły z Warszawy, Szczecina, Zamościa, Chełma, śląskiego Sławkowa.

W Internecie zaczęły krążyć listy oskarżające kandydatów o to, że byli tajnymi współpracownikami służb specjalnych PRL. Dziennikarze nagłaśniali takie przypadki, często bez głębszych analiz. Niepokój budziło też kandydowanie na radnych i wójtów osób prowadzących działalność gospodarczą mającą wiele wspólnego z majątkiem samorządu. Dotyczyło to np. udziałowców biur nieruchomości, którzy w dobie boomu na tym rynku mogli wykorzystać swoje przyszłe stanowiska samorządowe do robienia prywatnych interesów. O nadużyciach w obrocie mieniem komunalnym płynęły informacje zarówno z dużych miast (Warszawa, Kraków), jak i z małych (Kożuchów, gmina Gniezno).

Wybory w liczbach. W 2006 r. w szranki wyborcze stanęło 13 207 komitetów wyborczych, z czego 10 699 działało wyłącznie w gminach do 20 tys. mieszkańców. Do obsadzenia było 42 790 mandatów. W porównaniu do 2002 r. o ok. 20% zmniejszyła się liczba kandydatów na radnych. Tak samo było w przypadku wójtów, których zarejestrowano 8227, czyli o 2086 mniej (w 12% gmin startował jeden kandydat). Poprawiła się frekwencja wyborcza: 46% w pierwszej turze 12 listopada i 40% w drugiej 28 listopada.

Pod względem politycznym nastąpiło umocnienie pozycji PSL (zdobyło ogółem 4840 mandatów). Na drugim miejscu był PiS (4491), trzecia PO (2749), dalej

LiD (1891), Samoobrona (1116) i LPR (314). Jak zwykle jednak dominowały komitety lokalne zyskując 28 726 mandatów w radach gmin, 2647 w radach powiatów i 8 w sejmikach (wliczając w to 7 mandatów mniejszości niemieckiej w woj. opolskim). W gminach przewaga lokalnych komitetów była bezwzględna (72% mandatów), pozostałe partie polityczne zdobyły po kilka procent: najwięcej PSL 3079 mandatów, dalej PiS – 3079, PO – 1784, LiD – 1357, Samoobrona – 867, LPR – 236. Również w powiatach najlepiej wypadły komitety lokalne (42% mandatów), przed PiS (20%), PSL (14%), PO (12%) i LiD (7%). Szyld partyjny w powiatach pomagał silnym krajowym ugrupowaniom politycznym, zmniejszał natomiast szanse partii słabych i lokalnych komitetów. Szczególnie widoczne było to po przeanalizowaniu symulacji wyników bez blokowania list.

W wyborach bezpośrednich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast również dominowały pozapartyjne lokalne komitety (2014 zwycięstw), Na drugim miejscu było PSL (253 mandaty), dalej PiS (77), PO (46) LiD (42), Samoobrona (25) i LPR (3). W wyborach radnych lokalne komitety wystawiły łącznie 69% kandydatów, a uzyskały 82% mandatów. Ponad 50% mandatów zdobyły w Gdyni, Rzeszowie, Chorzowie, Świętochłowicach i Piekarach Śląskich. W kolejnych czterech miastach prezydenckich miały ponad 40% radnych.

O stabilizacji władzy wykonawczej w gminach świadczył fakt, że 67% liderów wybrano w I turze (w 2002 – 51%). W 75 największych miastach ok. 2/3 prezydentów wybrano ponownie. Więcej zwycięzców (niż w 2002 r.) uzyskiwało ponad 70% poparcia. Zmniejszyło się tempo upartyjniania samorządów, ograniczona została fragmentaryzacja polityczna rad.

Wojewódzkie układanki. Wynik wyborów do sejmików województw oznaczał sukces PO i PSL. Koalicjanci PiS-u mieli wprawdzie kiepskie rezultaty, ale okazało się, że najbardziej skorzystali na blokowaniu list (Samoobrona 26 mandatów, a LPR 9). Największym poszkodowanym blokowej wersji ordynacji była koalicja LiD (utrata 21 mandatów w porównaniu do symulacyjnego obliczania wyników bez blokowania). PSL nieco zyskał (4 mandaty), PO trochę straciła (6), ale więcej mandatów ubyło PiS (10). Nowy system był więc niekorzystny dla największych partii, które przeciętnie w sejmikach uzyskały ok. 4% mandatów mniej.

Ciężar negocjacji koalicji regionalnych spoczął na partyjnych centralach, Najbardziej było to widoczne w przypadku PiS. Jednak wyniki wyborów spowodowały, że partia ta nie mogła odtworzyć w regionach układu rządowego. Próbowano bezskutecznie zachęcić PO do takich koalicji, strasząc lewicą i restrykcjami rządu wobec samorządów regionalnych. Platforma była w lepszej sytuacji mając za sobą sukces wyborczy, strategicznego partnera i licząc na przyspieszenie wyborów parlamentarnych. W tym kontekście PO niechętnie podchodziła do rozmów z LiD, gdyż ta koalicja była konkurentem w rywalizacji o antypisowski elektorat. Kluby lewicy w radach i sejmikach czekała więc na ogół izolacja. W najlepszej pozycji przetargowej było PSL, ponieważ uzyskało

bardzo dobry wynik (pierwsze miejsce w woj. świętokrzyskim), pokonało Samoobronę i miało najszersze możliwości koalicyjne.
Ostatecznie w dziesięciu samorządach województw marszałkami zostali kandydaci PO (dolnośląskie, kujawsko-pomorskie, lubuskie, łódzkie, opolskie, pomorskie, śląskie, warmińsko-mazurskie, wielkopolskie, zachodniopomorskie), w dwóch – PiS (lubelskie, podkarpackie), w dwóch – PSL (mazowieckie, świętokrzyskie). W woj. małopolskim marszałek reprezentujący regionalne stowarzyszenie, wszedł do sejmiku z listy PiS i początkowo rządził z ramienia tej partii, ale po trzech miesiącach zorganizował własny klub i zawarł koalicję z PO, utrzymując swoje stanowisko. W woj. podlaskim, gdzie PiS w skutek blokowania list stracił 10% mandatów, z powodu niemożności wyboru zarządu, premier rozwiązał sejmik i wprowadził komisarza. Po nowych wyborach przeprowadzonych w maju 2007 r. marszałkiem został reprezentant SLD, a w rok później przedstawiciel PO.

Wybory do sejmików

Partie	**Głosy**	**%**	**Mandaty**	**%**
PO	**3306667**	**27,32**	**186**	**33,33**
PiS	**3038002**	**25,10**	**170**	**30,3**
LiD	**1736608**	**14,35**	**66**	**11,76**
PSL	**1582831**	**13,08**	**83**	**14,62**
Samoobrona	**670745**	**5,54**	**37**	**6,6**
LPR	**568935**	**4,70**	**11**	**1,96**
MN	**49131**	**0,41**	**7**	**1,25**
PS Lubawski*	**42119**	**0,35**	**1**	**0,18**

Porozumienie Samorządowe Lubawski (Kielce)

Warszawa i Kraków – wyborcza kwintesencja. W stolicy przed pierwszą turą liczyła się przede wszystkim rywalizująca para kandydatów z PiS i PO, której próbował się przeciwstawić reprezentant LiD. Początkowo największą dynamikę pozyskiwania zwolenników miał Kazimierz Marcinkiewicz (z równie energicznym hasłem: „Wizja i skuteczność''). Hanna Gronkiewicz-Waltz (jej hasło brzmiało mało porywająco: „Rozwiążę problemy Warszawy'') prowadziła kampanię długo, wszechstronnie i merytorycznie, choć niezbyt wyraziście. Za to Marek Borowski położył nacisk na konfrontację (co widać nawet po haśle: „Dotrzymuję obietnic. Oto różnica'') i dążył do rozerwania dychotomicznego podziału elektoratu stolicy. Po ogłoszeniu wyników pierwszej tury (kandydat PiS – 38,7%, PO – 34,5% i LiD – 22,6%), wyborcza rywalizacja weszła w nową fazę, w której obie strony zabiegały o elektorat Borowskiego. Sondaże i eksperci sugerowali przewagę Marcinkiewicza.
W dawnej stolicy Polski przedwyborcze sondaże wskazywały od początku na reelekcję. I to nie dlatego, że urzędujący prezydent miasta był szczególnie wybitnym menadżerem. O jego szansach przesądziła niejednoznaczna postawa największych partii, które wystawiły mało wyrazistych kandydatów. Tymczasem Jacek Majchrowski zręcznie lawirował pomiędzy miejskimi koteriami partyjnymi, stworzył własny komitet (poparty przez LiD i PSL). W

kampanii bazował na swoim wizerunku statecznego profesora (hasło: „Zmieniam Kraków na lepsze''). PiS próbował zbudować przeciwwagę dla tej kandydatury wystawiając Ryszarda Terleckiego z IPN (hasło: „Kraków potrzebuje uczciwego prezydenta''). Z kolei w PO wewnątrzpartyjną rywalizację wygrał mało znany Tomasz Szczypiński (hasło: „Razem dla Krakowa''). Obie postacie i ich kampanie były dla wyborców mało atrakcyjne. Jeszcze gorzej wyglądały szanse pozostałych kandydatów, w tym byłego prezydenta Józefa Lasoty („Serce i rozum''). Potwierdziły to wyniki I tury: Majchrowski – 42,3%; Terlecki – 26,2%; Szczypiński – 22,9%, Lasota – 5,5%. Przed drugą turą urzędujący prezydent był pewniakiem.

Kampania wyborcza w dwóch największych polskich gminach przebiegała w odmiennym stylu, a i wyniki głosowania mocno się różniły. Jednocześnie przebieg tych wyborów ukazał w sposób syntetyczny szereg prawidłowości charakterystycznych dla większości głównych miast: słabość kandydatów partyjnych, zróżnicowana frekwencja, siła urzędujących prezydentów. W Warszawie ku zaskoczeniu obserwatorów Hanna Gronkiewicz-Waltz pokonała Kazimierza Marcinkiewicza (53:47) przy rekordowej frekwencji (53%), uzyskując poparcie ludzi młodych, mieszkańców atrakcyjniejszych dzielnic (w Wilanowie głosowało 82% uprawnionych). W Krakowie Jacek Majchrowski zdecydowanie pokonał Ryszarda Terleckiego (60:40) przy niskiej frekwencji (39%) i z perspektywą współpracy z Radą Miejską zdominowaną przez PO.

Elekcja prezydentów w powiatach grodzkich. Wśród bardzo zróżnicowanych 2,5 tys. polskich gmin, zbliżoną strukturę prawną, polityczną, ekonomiczno-społeczną posiadało 65 miast na prawach powiatu (bez Warszawy, ale z Wałbrzychem, który do 2003 r. posiadał status powiatu grodzkiego). Frekwencja tam była różna: najniższa w Zabrzu (I tura – 28%, II – 20%), najwyższa w Sopocie (55%). Druga tura konieczna była w 51,5% z tej grupy miast (w całej Polsce, po raz drugi głosowano w 34,1% gmin).

Na jedno miejsce był przeciętnie sześciu chętnych. Kandydaci lokalni uzyskali 56% mandatów. Pozostałe obsadzili kandydaci PO (18,2%), PiS (15,2%) i LiD (10,6%). Ilościowy sukces Platformy wzmacniały też raczej niespodziewane zwycięstwa jej kandydatów: w Warszawie, Szczecinie, Lublinie i Białymstoku. Spośród prezydentów pozapartyjnych dziesięciu (27% z tej grupy) to kandydaci, którzy w 2002 r. wygrali jako reprezentanci partii. Niekwestionowanych liderów posiadały miasta: Gdynia, Wrocław, Katowice, Krosno, Kalisz, Rzeszów, Ruda Śląska, Suwałki, Toruń, Kielce. Tam różnica procentowa między dwoma najlepszymi wynikami wyborczymi kandydatów w pierwszej turze była największa. Z kolei brak wyraźnego lidera odnotowano w Radomiu, Siedlcach, Dąbrowie Górniczej, Łomży, Skierniewicach, Zabrzu i Lublinie.

Podkreślana wielokrotnie niezależność kandydatów bywała też symulowana, gdyż zaledwie co czwarty zwycięzca z pierwszej tury nie miał poparcia jakiegoś ugrupowania politycznego. W rzeczywistości prezydenci z list lokalnych

posiadali wsparcie komitetów partyjnych, które rezygnowały z wystawienia własnych kandydatów (najczęściej dotyczyło to LiD). Słabo na ogół wypadała skuteczność list wyborczych kandydatów do rady z komitetów lokalnych. Natomiast reelekcje prezydentów wynikały z pozytywnej oceny ich gospodarowania oraz sprawnego PR na tym stanowisku.

Analiza rezultatów. Badając motywacje elektoratu we wspólnotach lokalnych stwierdzono, że ostre konflikty polityczne oraz negatywna kampania nie miały decydującego wpływu na decyzje wyborców. Liczyła się osobowość kandydata oraz jego ocena jako przywódcy i gospodarza (w tej kolejności). Najłatwiej było określić swoje preferencje przy wyborze wójta (uważało tak 89% ankietowanych), nieco mniej pewnie wybierano radnych (83% twierdziło, że łatwo się zdecydowali kogo wybrać). Trudności powstawały przy wyborze radnego powiatu (odpowiednio 71%), a szczególnie radnego sejmiku (58%). W wyborach tego ostatniego organu podobnie jak w 2002 r. ponad 10% głosów było nieważnych.

Dokładne badania wykazały, że wybory najbliższych władz nie sprawiają nikomu kłopotów, natomiast z elekcją rady powiatu i sejmiku województwa lepiej radziły sobie osoby z wyższym wykształceniem oraz dobrą orientacją w sprawach polityki. Zmniejszały się też motywacje partyjne w porównaniu do poprzednich wyborów samorządowych. Przy wyborze wójta aż 83% kierowało się osobą kandydata, a zaledwie 6% nazwą partii, która go popierała. Powyższe badania, potwierdzone przez wyniki wyborów pozwalały przyjąć tezę o słabości lokalnych struktur partyjnych. Poza miastami prezydenckimi, w zdecydowanej większości gmin i powiatów partie miały niewielki wpływ na samorząd terytorialny.

Polityczny i kadrowy wymiar wyborów. Mimo wielokrotnie podkreślanej słabości partii w wyborach samorządowych, w 2006 r. elekcja miała duże znaczenie polityczne dla krajowych ugrupowań i liderów. Przepływ kandydatów z list sejmikowych na parlamentarne był prawie dwukrotnie większy niż w odwrotnym kierunku. A wybory samorządowe odbyły się pomiędzy dwiema przełomowymi elekcjami: w 2005 i 2007 r., w trakcie ostrej walki politycznej i trwającej permanentnie kampanii wyborczej. Stanowiły istotną prefigurację zmian w polskiej polityce. Świadczyła o tym koalicja PO z PSL w zdecydowanej większości sejmików województw, wysoka frekwencja wyborcza (zwłaszcza w dużych miastach), poparcie dla stabilizacji.

Według szacunkowych danych w 2006 r. na listach wyborczych znalazło się zaledwie ok. 10% kandydatów do sejmików startujących w 2002 r. Było to zapowiedzią poważnej wymiany regionalnych elit, a proces ten pogłębiły jeszcze bardziej wyniki wyborów. Sztaby partyjne sprawdzały koncentrację głosów na liderach list wyborczych do sejmików. Oznaczało to weryfikację skutecznej selekcji przy układaniu list i swego rodzaju zakres kompromisu pomiędzy partiami a ich wyborcami. Największy wskaźnik koncentracji głosów

na „jedynkach'' list miał komitet LiD – 40,7%, drugie było PSL – 33,02%, dalej prawie równo PiS – 32,97% i PO – 32,69%.
Z kolei analiza porażek osób umieszczonych na pierwszych miejscach list wskazywała na negatywne skutki zdecentralizowanego modelu selekcji kandydatów. Okazało się bowiem, że w takim systemie wewnątrzpartyjnej rywalizacji rzeczywistym liderom w okręgach trudniej było znaleźć się na pierwszym miejscu na liście. Najwięcej porażek liderów list wyborczych odnotowano kolejno w: PSL (18% okręgów), PO (17%), LiD (14%), PiS (8%). W kontekście partyjnej preselekcji za radnego wybranego z miejsca niemandatowego uznawany był kandydat, który na liście miał numer wyższy niż liczba mandatów uzyskanych przez jego listę wyborczą. Pod tym względem najmniej skuteczna była partyjna selekcja PO (24% kandydatów weszło do sejmików z tzw. miejsc niemandatowych), dalej było PSL (20%), PiS (20%) i LiD (15%).

Mandaty radnych uzyskane z kolejnych miejsc na listach do sejmików (%).
Na podstawie: L. Nikolski, *Partie polityczne w wyborach do sejmików województw 1998-2006,* Toruń 2011, s. 201.

Miejsce	LiD	PSL	PO	PiS
1	81,8	60,5	44,1	50
2	12,1	21,0	19,9	21,1
3	1,5	6,2	12,9	9,5
4	3,1	4,9	8,1	7,1
5	1,5	3,7	6,4	3,5
Pozostałe	0	3,7	8,6	8,8

Samorząd wobec partyjnej rywalizacji. Najkrótsze publicystyczne podsumowania wyborów 2006 r. mówiły o zwycięstwie PO, o tym że „PiS się trzyma'', że „Lewica stanęła na nogach'', a „PSL odbił Lepperowi wieś''. Powyborcza dominacja PO w samorządach była wyraźna nie tylko w grupie prezydentów miast i radnych sejmików. W trzech dużych miastach (Gdańsk, Poznań, Opole) Platforma zdobyła bezwzględną większość. W kolejnych dziesięciu (w tym: Warszawa, Kraków, Szczecin Bydgoszcz) miała ich przynajmniej 40%. PiS posiadał bezwzględną większość w Radomiu i w Przemyślu, w kolejnych czterech miastach miał ponad 40% mandatów. Lewica w żadnym mieście prezydenckim nie przekroczyła granicy 40% (najbliżej była w Sosnowcu).
Nastąpiło dalsze umocnienie pozycji niezależnych prezydentów, o rodowodzie prawicowym (Rafał Dutkiewicz, Wojciech Szczurek, Konstanty Dombrowicz, Wojciech Lubawski, Mirosław Mikietyński) i lewicowym (Tadeusz Ferenc, Tadeusz Jędrzejczak, Jacek Majchrowski). Ale samorządowcy nie mieli łatwego życia w warunkach „wojny plemiennej'' głównych partii. Na początku 2007 r. powstało zamieszanie w związku z opóźnieniem w składaniu deklaracji majątkowych przez samorządowców. Przedstawiciele koalicji rządzącej dostrzegli w tym szanse pozbawienia stanowisk niektórych lokalnych

przywódców, w tym m.in. prezydenta Warszawy. Przepisy te (wprowadzone m.in. do ustawy o bezpośrednim wyborze wójta) straciły swą moc wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z dnia 13 marca 2007 r. jako niezgodne z art. 31 ust. 3 oraz z art. 2 Konstytucji RP.
Z kolei podjęcie uchwały o skróceniu kadencji parlamentu (7 IX 2007), zapoczątkowało pospieszne układanie list wyborczych. Po raz kolejny na pierwszych miejscach uplasowali się dotychczasowi posłowie, a dalej samorządowcy – najliczniejsza grupa wśród popularnych postaci, które miały przyciągnąć głosy. Po wyborach, zwycięska koalicja PO i PSL obsadziła główne stanowiska w województwach wg zasady „wasz wojewoda nasz marszałek'', zmieniając też niekiedy układ rządzący w sejmikach, m.in. poprzez dokooptowanie SLD kosztem PiS. Mimo tych politycznych perturbacji kadencja 2006-2010 zapowiadała się dla wielu wspólnotach lokalnych jako czas wielkiego skoku cywilizacyjnego, generowanego przez budowę dróg, mostów, oczyszczalni ścieków, tworzenie inkubatorów przedsiębiorczości i projektów inwestycyjnych nawiązujących do lokalnej tradycji. Jesienią 2006 r. władze gmin pozytywnie oceniało 61% Polaków, podczas gdy inne organy władzy publicznej miały znacząco niższe wyniki: prezydent RP – 31%, rząd – 23%, Sejm – 13%.

Wybory parlamentarne 2007

Rządowe i polityczne roszady. Wybory samorządowe nie przerwały procesu zmian na scenie politycznej. Jarosław Kaczyński wciąż dopasowywał skład gabinetu do swojego programu, w którym walka z „układem'' osłabiającym państwo miała główne znaczenie. W pierwszym półroczu 2007 r. odwołani zostali ministrowie Radosław Sikorski (MON) oraz Ludwik Dorn (MSWiA), który zajął stanowisko marszałka Sejmu w związku z rezygnacją Marka Jurka. Po tych zmianach w rządzie największe wpływy posiadał Zbigniew Ziobro oraz powołany w maju na wicepremiera Przemysław Gosiewski. We władzach państwowych widoczna była rywalizacja polityków związanych z prezydentem ze współpracownikami premiera. Potencjalnymi konkurentami byli też koalicyjni wicepremierzy: Andrzej Lepper i Roman Giertych. Ewidentny brak zaufania wśród polityków obozu władzy oraz krystalizacja opozycji powodował, że należało się liczyć z nagłymi zwrotami w rozwoju wydarzeń.
W tym samym czasie pojawiły się nowe inicjatywy polityczne. Niedawno założona przez pisarkę Manuelę Gretkowską Partia Kobiet ogłosiła swą deklarację programową i rozpoczęła przygotowania do wyborów. Marek Jurek,

po tym jak Sejm odrzucił jego wszystkie poprawki do Konstytucji w sprawie ochrony życia poczętego, odszedł z PiS i wraz z kilkoma innymi posłami założył koło parlamentarne Prawica Rzeczpospolitej, składając zarazem wniosek o rejestrację partii pod taką nazwą. Ugrupowania te, choć nie miały w sondażach nawet tradycyjnego dotąd bonusu za nową ofertę, były jednak przejawem poszukiwania odmiennej formuły aktywności politycznej.
Z kolei utworzony w Krakowie Ruch na rzecz Demokracji był głosem sprzeciwu wobec rządów koalicji PiS, Samoobrona, LPR. Znane osobistości z różnych środowisk (m.in. Borowski, Edelman, Frasyniuk, Kwaśniewski, Mazowiecki, Olechowski, Szymborska, Wałęsa) opowiedziały się za obroną dorobku III RP, pozytywną oceną Okrągłego Stołu i budową społeczeństwa obywatelskiego ponad podziałami politycznymi. Ruch nie miał ambicji politycznych, ale w kontekście późniejszej przedwyborczej akcji społecznej na rzecz udziału w wyborach odegrał inicjującą rolę. Jego istotą był sprzeciw wobec lustracji, „państwa wyznaniowego'' i wzmacniania organów policyjno-kontrolnych.
Skandale, sensacje, niepokoje. Brak stabilizacji politycznej potęgowały doniesienia mediów skupiających się na skandalach z życia publicznego. W takich kategoriach oceniano skutki tzw. raportu Macierewicza – likwidatora WSI, podsumowującego działalność wojskowych służb specjalnych PRL i III RP. Komisja kierowana przez Antoniego Macierewicza napisała do prokuratury szereg doniesień na działalność tych służb. Opozycja zarzuciła mu natomiast nadużycie władzy i zagrożenie bezpieczeństwa państwa poprzez ujawnienie szczegółów z działalności służb. Z kolei osoby, których nazwiska w raporcie ujawniono wytoczyły procesy o zniesławienie.
Sensacyjny charakter miały pierwsze działania CBA oraz ich prezentacja podczas konferencji prasowych, w których centralną postacią był minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Było to m.in. zatrzymanie w lutym szefa Kliniki Kardiochirurgii Szpitala MSWiA, któremu postawiono szereg zarzutów (korupcja, a nawet zabójstwo). Komentatorzy mieli zastrzeżenia co do stylu postępowania służb: wyprowadzenie lekarza ze szpitala w kajdankach, filmowanie zgromadzonych przez niego pieniędzy i prezentów, publiczne oskarżanie go przez ministra Ziobrę o zabójstwo (co okazało się bezpodstawne). Jeszcze większy rezonans wywołała sprawa tragicznej śmierci byłej posłanki SLD Barbary Blidy w kwietniu 2007 r., która zastrzeliła się podczas przeszukania jej domu (choć samobójczą wersję śmierci później publicznie podważano). Jednak dokładne okoliczności tych zdarzeń nie zostały wyjaśnione, funkcjonariusze ABW nie zabezpieczyli na miejscu wszystkich śladów, a całe postępowanie przeciwko posłance wyglądało jak realizacja politycznego zamówienia na wykrycie „układu'' (w ramach tzw. mafii węglowej).
Pierwsze półrocze 2007 r. obfitowało w szereg sensacji politycznych, jaką wywołały m.in. „Taśmy Oleksego'' – nagrania ujawnione przez znanego przedsiębiorcę Aleksandra Gudzowatego. Były premier zaprezentował się tam

jako plotkarz obgadujący polityków lewicy (w tym Aleksandra Kwaśniewskiego). Wiele zamieszania powstało w związku z próbą pozbawienia stanowisk niektórych prezydentów miast za opóźnienie w składaniu oświadczeń majątkowych. Uratowała ich decyzja Trybunału Konstytucyjnego. Tysiące pracowników sektora publicznego oczekiwało na inne rozstrzygnięcie Trybunału w sprawie ustawy lustracyjnej. W końcu uznanie przez sędziów większości jej zapisów za niezgodne z konstytucją, po raz kolejny skompromitowało ideę lustracji. Nie była to jedyna ingerencja TK w działalność legislacyjno-polityczną koalicji. Jeszcze we wrześniu 2006 r. Trybunał podważył kompetencje komisji śledczej ds. banków i nadzoru bankowego.

Obok problemów o podłożu politycznym, na przełomie czerwca i lipca doszło do przejawów niezadowolenia społecznego. Najpoważniejszy charakter miała akcja strajkowa pielęgniarek, które przed kancelarią premiera zorganizowały tzw. białe miasteczko, a kilka z nich okupowało jedno pomieszczenie w kancelarii. Protest trwał ponad miesiąc i nabierał radykalnych akcentów (strajk głodowy, interwencja policji). Pielęgniarki odwiedziły znane osoby i politycy (m.in. Jolanta Kwaśniewska, Hanna Gronkiewicz-Waltz).

Afery: seksualna i gruntowa. W grudniu 2006 r. „Gazeta Wyborcza'' ujawniła, że poseł Samoobrony Stanisław Łyżwiński wykorzystywał seksualnie pracownicę ze swojego biura. W kolejnych odsłonach afery do aresztu trafił jeden radny tej partii, sam Łyżwiński został z niej wykluczony, pozbawiony immunitetu i oddany pod nadzór prokuratora. Wśród postawionych mu zarzutów były nadużycia na tle seksualnym i gwałt. Kobieta będąca ofiarą tych czynów, kierowała swoje oskarżenia również pod adresem Andrzeja Leppera. Przewodniczący Samoobrony miał dotąd szereg zarzutów, oskarżeń, a nawet wyroków, jednak seks-afera ukazywała go jako jednego ze zdemoralizowanych polityków, co osłabiało jego pozycję w koalicji i w oczach własnego elektoratu. Jednocześnie na początku lata 2007 r. CBA prowadziło prowokację wymierzoną w Leppera i dwóch innych polityków Samoobrony, co miało doprowadzić do oskarżenia ich o wzięcie dużej łapówki za odrolnienie gruntów na Mazurach.

Afera gruntowa, po zdymisjonowaniu Leppera przez premiera 9 lipca, zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Jarosław Kaczyński oskarżył szefa MSWiA Janusza Kaczmarka o to, że za pośrednictwem znanego biznesmena Ryszarda Krauzego uprzedził Andrzeja Leppera o prowokacji służb. Na konferencji prasowej ujawniono podsłuchy rozmów telefonicznych ministra z komendantem głównym policji oraz z prezesem PZU. Zbigniew Ziobro demonstrował dyktafon, na którym nagrał rozmowę z Andrzejem Lepperem. Owe podsłuchy oraz inne metody elektronicznej inwigilacji ujawniane w widowiskowy sposób na konferencjach prasowych z udziałem prokuratorów i polityków miały przekonać opinię publiczną o spiskowym charakterze poczynań Kaczmarka, Leppera i ich współpracowników. Jednak po zakończeniu śledztwa (2009 r.) oskarżeniem w aferze gruntowej objęto tylko współpracowników Leppera oraz… szefa CBA (za przekroczenie uprawnień). Tymczasem latem 2007 r.

sprawa ta stała się przyczyną ostatecznego rozpadu koalicji i rozpisania przedterminowych wyborów.

Skrócenie kadencji parlamentu. O tej ewentualności mówiło się niemal od początku kadencji, przy okazji różnych politycznych rozgrywek. Tym razem jednak takie rozwiązanie miało szczególnie wiele uzasadnień. Druga z kolei dymisja wicepremiera Leppera oraz medialny wydźwięk afery gruntowej utrudniał premierowi powrót do współpracy z tym politykiem. Jarosław Kaczyński liczył prawdopodobnie na izolację szefa Samoobrony we własnej partii (m.in. poprzez działania eurodeputowanego Ryszarda Czarneckiego), ale Lepper utrzymał lojalność zdecydowanej większości swojego klubu i podjął działania kontrofensywie, wzmacniając współpracę z LPR. Wspólnie z Giertychem 16 lipca zapowiedzieli powstanie koalicji LiS (Liga i Samoobrona) i choć po miesiącu inicjatywa ta okazała się niewypałem, to jednak PiS nie mógł liczyć na „konsumpcję przystawek'' – jak nazywano koalicjantów partii Jarosława Kaczyńskiego. Formalny rozpad koalicji nastąpił, gdy 13 sierpnia prezydent na wniosek premiera zdymisjonował pozostałych ministrów Samoobrony i LPR.

Kolejnym argumentem za skróceniem kadencji były skutki nieprawidłowości w sprawozdaniu finansowym PiS za kampanię 2006 r. PKW odrzuciła ten raport i w rezultacie partia straciła prawo do dotacji państwowej na trzy lata lub... do najbliższych wyborów. Jednocześnie mimo niesprzyjających na ogół mediów, które nagłaśniały porażki PiS-u, partia ta nadal znajdowała się w czołówce rankingów. Stąd też wykorzystując słabość koalicjantów (którzy w obawie przed wyborami zaczęli zachęcać PO do przejęcia rządów) i posiadając wpływy w strukturach służb publicznych oraz wparcie ze strony głowy państwa, Jarosław Kaczyński skłonił swoich posłów do skrócenia kadencji Sejmu. Formalny wniosek już w lipcu złożył klub LiD zarzucając partii rządzącej powodowanie kryzysów politycznych. Z kolei PO w swoim wniosku podkreślała, że dalsze wyczekiwania na pozytywne rozwiązanie aktualnego kryzysu jest szkodliwe dla Polski. Również klub PiS złożył wniosek w tej sprawie, tłumacząc go utratą przez rząd większości parlamentarnej oraz destrukcyjną polityką opozycji.

Posłowie 7 września, po całodziennych obradach, przegłosowując 100 poprawek, podjęli uchwałę o skróceniu V kadencji Sejmu. Wcześniej premier nie dopuścił do debaty nad wnioskiem PO o odwołanie prawie wszystkich ministrów zgłaszając taki sam wniosek do prezydenta. Lech Kaczyński odwołał ich, czyniąc inicjatywę PO bezprzedmiotową. Premier zapowiedział jednak ich ponowne powołanie jako sekretarzy stanu w tych resortach, co wywołało ostrą krytykę ze strony opozycji. Ostatecznie za wnioskiem o skróceniu kadencji zagłosowało 377 posłów (głównie PiS, PO i LiD), przeciw - 54, a 20 wstrzymało się od głosu. Prezydent wyznaczył termin wyborów na 21 października. Posłowie zachowali swoje mandaty do dnia poprzedzającego posiedzenie Sejmu nowej kadencji.

Oficjalny kalendarz i długa kampania. Choć decyzja o samorozwiązaniu parlamentu spowodowała, że formalny terminarz wyborów był krótki, to jednak ugrupowania polityczne od dawna przygotowywały się do tej konfrontacji. Temu służyło zwieranie szeregów podczas kongresów partyjnych, które odbywały się w wyreżyserowanej oprawie, pokazującej siłę i determinację aktywu. Dla poszerzenia elektoratu forsowano nowe projekty („becikowe'' dla młodych matek, „pakiet Kluski'' dla przedsiębiorców, sądy 24-godzinne), bez rzeczowej analizy potrzeb i kosztów takich przedsięwzięć.
W działaniach promocyjnych większe możliwości miały ugrupowania rządowe, wspierane przez prezydenta i podporządkowane władzy publiczne media. PiS starał się łączyć swój prosocjalny profil z inicjatywami wymierzonymi w elity (korporacje prawnicze, środowisko lekarskie i akademickie). Odrębne akcje prowadzili też koalicjanci. Szef LPR ogłosił „amnestię maturalną'' i propagował akcję „zero tolerancji'' dla agresji w szkole, a lider Samoobrony walczył o dopłaty dla rolników.
PO realizowała własne inicjatywy opozycyjne, takie jak np. „gabinet cieni'' monitorujący pracę poszczególnych ministrów. Co pewien czas mobilizowała też swój elektorat akcjami sprzeciwu wobec nadużyć władzy, prowadziła działania ukierunkowane na środowiska samorządowe, akademickie, biznesowe wskazując zagrożenia płynące ze strony Kaczyńskiego, Leppera i Giertycha. Natomiast LiD i PSL próbowały przeciwstawić się walce dwóch głównych sił politycznych, ale nie potrafiły skutecznie zaakcentować własnych pomysłów programowych.
Wszyscy główni aktorzy sceny politycznej starali się stygmatyzować konkurentów używając starych i nowych form językowej dyskredytacji. Obok znanych już epitetów pod adresem PiS i zwolenników Kaczyńskich: „oszołomy'' i „mohery'' pojawiły się nowe. Bartoszewski o osobach odpowiedzialnych za politykę zagraniczną powiedział, że to „dyplomatołki''. Politykę prezydenta i premiera określano jako „kaczyzm'' i „pisizm'', porównywano do wampira żywiącego się lękiem i złem tkwiącym w każdym człowieku. Nazywano ich „dewiantami psychicznymi, którzy swoje problemy psychiczne odreagowują na narodzie''. Wobec PO i elektoratu tej partii używano określeń typu „cieniasy'' (od gabinetu cieni) „łże-elity'', „wykrztałciuchy'', „Rywinland'', „lumpenliberalizm'', „Ubekistan'', „Targowiczanie''. Jarosław Kaczyński stwierdzał „My w knajactwie nie wygramy z Platformą''. Nie zabrakło też przykładów dyskredytacji estetycznej. Poseł Stefan Niesiołowski robił niewybredne aluzje na temat niskiego wzrostu Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast premier podczas debaty z liderem PO wyrażał radość, że jego konkurent nie ma „tych wilczych oczu co zwykle''.
Platforma: strategia…. Platforma nie chciała powtórzyć błędu „miękkiej'' kampanii z 2005 r. Wizerunek partii był budowany w kontraście do PiS, a Donald Tusk miał być przeciwieństwem Jarosława Kaczyńskiego. Jednocześnie PO dążyła do utrzymania wysokiej dynamiki konfliktu i wzmocnienia

zainteresowania wyborami, które (co podkreślali liderzy partii) miały być najważniejsze od 1989 r. Temu celowi służyło też różnicowanie PO względem PiS oraz kampania negatywna skierowana przeciwko działaniom braci Kaczyńskich, np. emisja reklam telewizyjnych eksponujących reakcje premiera na zapowiedź strajku głodowego pielęgniarek: „niejedzenie jednej kolacji, to jeszcze nie głodówka''.
W przekazie Platformy podkreślono konieczność zmiany. Zapowiadano nowy styl sprawowania władzy (kompetencja, pracowitość, konsekwencja) oraz uprawiania polityki (spokój, budowanie, szacunek). Współpraca z PSL w ramach PE (2004 r.) i w sejmikach województw (od 2006 r.) układała się poprawnie, co było kolejnym rodzajem przewagi PO nad PiS-em, którego możliwości koalicyjne w latach 2005-2007 uległy ograniczeniu. W promocji Platformy wzmacniano te akcenty poprzez pozyskiwanie nowych zwolenników (Antoni Mężydło, Radosław Sikorski, Bogdan Borusewicz, Jan Rulewski, Kazimierz Marcinkiewicz) oraz deklaracje poparcia ze strony wybitnych osobistości publicznych (Lech Wałęsa, Władysław Bartoszewski). Rekompensowało to skutki rezygnacji ze startu w wyborach Jana Rokity, który zmarginalizowany przez młodych krakowskich działaczy Platformy (przy niejednoznacznej postawie Tuska) postanowił wycofać się z polityki.
Platformie sprzyjały też na ogół dobre relacje jej polityków z dziennikarzami i właścicielami mediów. Pod względem pijarowskich kontaktów z tym środowiskiem PO posiadała znaczącą przewagę nad pozostałymi ugrupowaniami politycznymi. Strategiczne ukierunkowanie działań PO zakładało maksymalizacje poparcia politycznego, stąd porozumienia podpisane w trakcie kampanii z „Solidarnością'' Leśników i związkiem zawodowym Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Owa dezideologizacja oferty politycznej w kontraście do negatywnych ocen (w kategoriach doktrynalnych) podnoszonych w kampanii PiS okazała się właściwą drogą. Mobilizowało to młodych wyborców (studentów, mieszkańców dużych miast, gasarbaiterów i ich bliskich) oraz sprzyjało wyższej frekwencji, co z kolei było odrębnym głównym celem strategii PO na te wybory.
…i taktyka. Kierunek kampanii PO nadał Donald Tusk, który podczas ostatniej debaty w Sejmie 7 września wypunktował wszystkie błędy rządu: niezrealizowanie obietnic budowy IV RP i dokonania rewolucji moralnej, a także nieudolność, nieodpowiedzialność, niekompetencję. W kampanii Platforma często nawiązywała do tych oskarżeń. Na czarnych billboardach widniały napisy mające opisywać zasady rządów PiS – „agresja'', „oszczerstwa'' – a pod spodem umieszczono komentarz „Rządzi PiS a Polakom wstyd''. W drugim etapie kampanii pojawiły się białe billboardy z napisami „budowanie'', „spokój'' z logo PO i napisem „By żyło się lepiej''. Ostatni etap kampanii bilboardowej adresowany był do ludzi młodych: hasło „Polska zasługuje na cud gospodarczy'' wzbogacono wizerunkami liderów PO (Tusk, Gronkiewicz-Waltz, Pitera, Komorowski, Sikorski), którzy występowali w

luźnym stylu (bez krawatu, z marynarką przewieszoną przez ramię). Nawiązanie do hasła o „cudzie'' znalazło się również w programie wyborczym PO. Zawierał on zapowiedzi reform i dziesięć punktów zobowiązań partii po przejęciu rządów.
W kampanii negatywnej prezentowano uzależnienie rządu PiS od o. Tadeusza Rydzyka (obrażającego żonę prezydenta), skandal z aresztowaniem Janusza Kaczmarka, protest pielęgniarek. W ramach wymiany cisów w postaci zarzutów o charakterze korupcyjnym na kilka dni przed wyborami prezydent Warszawy złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie przejmowania w stolicy nieruchomości z naruszeniem prawa przez Porozumienie Centrum – partię której liderem w latach dziewięćdziesiątych był Jarosław Kaczyński. W części pozytywnej spotów wyborczych PO Tusk, Komorowski i Pitera mówili o potrzebie zmian w sposobie rządzenia, zwalczania korupcji. Konkluzją wypowiedzi było głośne przywołanie hasła „By żyło się lepiej. Wszystkim''. W podobnym stylu krytykowano sytuację kraju pod rządami PiS (emigracja zarobkowa, katastrofalny stan dróg), po to aby następnie Donald Tusk zapewnił o poprawie warunków życia i możliwości rozwoju Polski na wzór Irlandii.
PiS: obrona i atak. Partia Jarosława Kaczyńskiego oparła swą kampanię na doświadczeniach ze skutecznej dyskredytacji konkurentów w 2005 r. Tym razem jednak występując w roli ugrupowania rządzącego PiS musiał sam bronić się przed atakami Platformy. Temu celowi służyły trzy filmy reklamowe „Dbamy o Polskę. Dbamy o Polaków''. Podobny charakter miała seria filmów pod tytułem „Wierność zasadom'', prezentująca dokonania rządu, w szczególności premiera Kaczyńskiego, walczącego z korupcją, nawet we własnych szeregach. PiS starał się zdyskontować spadek bezrobocia, zwiększenie poczucia bezpieczeństwa obywateli oraz wzrost gospodarczy. W odpowiedzi na odpływ kilku swoich polityków do Platformy, PiS eksponował na listach osoby kojarzone dotąd z PO: Macieja Płażyńskiego z Gdańska i Nelly Rokitę z Krakowa.
W reklamach dominował atak na PO. Za to, że „Zadbała o własne interesy'' (zarobki Tuska w konfrontacji z zarobkami lekarzy i pielęgniarek), że deklarowała rezygnację z dotacji z budżetu państwa a potem się z nich wycofała (z wypowiedzią Tuska: „Ostrzegam państwa, pilnujcie swoich portfeli''). Inne spoty reklamowe wymierzone w PO utrzymane były w aluzyjnej formie, o czym świadczą ich tytuły: „Układy'', „Salon'', „Afery'' – prezentujące szemrane interesy nieuczciwy elit (z ich toastem na motywach hasła PO „By żyło się lepiej!''). Taki sam wydźwięk miało też jedno z głównych haseł wyborczych PiS „Zlikwidujemy korupcję'', co w kontekście ostatniej afery z udziałem posłanki PO, wskazywało jednoznacznie w jakie ugrupowanie wymierzona była ta kampania. Kilka dni przed wyborami wyemitowano też film „PiS na zdrowie'', którego przesłanie było jednoznaczne: prywatyzacja służby zdrowia przez PO doprowadzi do tego, że biedni będą umierać w domu bez pomocy

lekarza. W spocie tym pojawiał się Zbigniew Religa, minister zdrowia w rządzie PiS.

LiD: problemy z liderami. Centrolewicowa koalicja, nie zniechęcona przeciętnym wynikiem w wyborach samorządowych, rozpoczęła kolejną walkę już na początku września spotami ukazującymi chaos rządów PiS-u, Samoobrony i LPR. Na tym tle LiD jawiła się jako spokojna alternatywa dla Polski z doświadczonymi i znanymi politykami. Jednak właśnie brak odpowiednich liderów okazał się słabością tego ugrupowania. Bowiem Aleksander Kwaśniewski, prezentowany nawet jako potencjalny kandydat na premiera, źle wypadł na jednej z konwencji i podczas wizyty na Ukrainie, co spowodowało powrót spekulacji o jego skłonności do alkoholu. Były prezydent tłumaczył się chorobą tropikalną i zażywanymi lekami, ale jego wiarygodność przywódcy została nadwyrężona. Charyzmy brakowało również Wojciechowi Olejniczakowi oraz innym głównym działaczom LiD. Z kolei poprzedni liderzy SLD wyraźnie stracili po ujawnionych wiosną złośliwych wypowiedziach Oleksego. Personalne niedostatki lewicy w kontraście do wyrazistych przywódców pozostałych ugrupowań utrudniały wykorzystanie innych atutów tej formacji.

Tymczasem zarówno program wyborczy LiD („Nowa polityka, nowa nadzieja''), jak i dynamika akcji billboardowej (ich liczba i jakość) wskazywały na dobre przygotowanie tego ugrupowania. Propozycję poprawy sytuacji gospodarczej lewica zawarła w „100 konkretach dla Polski''. Kwaśniewskiego i Olejniczaka prezentowano na tle hasła „Mądre rządy zamiast głupich wojen''. W licznych spotach reklamowych sztab LiD ostro krytykował polityków rządzących w latach 2005-2007 (spot „Gęby'') i promował swoją pozytywną ofertę („Łąka''), podpierając się przy tym autorytetem Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Wszystko to jednak nie zmieniło stagnacji w notowaniach ugrupowania. Jednym z niewielu skutecznych posunięć było wyzwanie jakie Jarosławowi Kaczyńskiemu rzucił Wojciech Olejniczak, nawołując do debaty premiera z byłym prezydentem. Jednak beneficjentem tej inicjatywy okazał się Donald Tusk.

PSL: bez fajerwerków, ale skutecznie. Doświadczenia ze współpracy z PO oraz dobry rezultat wyborów samorządowych pozwalał ludowcom na prowadzenie stonowanej kampanii, jaka odpowiadała wizerunkowi partii środka. Dlatego PSL odrzuciło propozycję koalicji z Prawicą RP Marka Jurka a swój wyborczy slogan sformułowało nawiązując do skrótu nazwy partii: „Porozumienie Służy Ludziom''. Spokojna promocja na tle kampanii negatywnej innych ugrupowań, nie była jedynym elementem strategii ludowców. Sztab PSL pamiętał o realnym wciąż zagrożeniu dla swoich wpływów na wsi, ze strony Samoobrony oraz PiS-u (z listy PiS kandydowało też 19 działaczy Stronnictwa Ludowego „Piast''). Jednocześnie Waldemar Pawlak – pasjonat informatyki oraz nowoczesnej gospodarki adresował swój przekaz do młodego, miejskiego elektoratu. Symbolem tej strony kampanii było

zaangażowanie w nią Łukasza Foltyna (nr 1 na warszawskiej liście PSL), twórcy popularnego komunikatora Gadu-Gadu.
Brak agresji w działaniach PSL, powodował też mniejsze zainteresowanie mediów poczynaniami kandydatów tej partii. To jednak z kolei wymuszało prowadzenie przez nich marketingu bezpośredniego – jak wiadomo najbardziej skutecznej formy oddziaływania na wyborcę. Tradycyjnie pomagali w tym związani z PSL działacze OSP, samorządowcy, sołtysi. To m.in. za ich pośrednictwem prezentowano program wyborczy partii „10x10'', który otwierał rozdział pt. „Praca''. W reklamach telewizyjnych ludowców starano się łączyć tradycję i patriotyzm (podkład „Roty'') z nowymi technologiami, a taki miks podsumowywał na koniec sam Pawlak słowami: „Razem tworzymy lepszą przyszłość''.
Samoobrona: „Oni już byli…''. Tym razem Lepper nie mógł stosować swojego znanego i skutecznego w latach 2001-2005 hasła, bowiem sam był „człowiekiem władzy''. Samoobrona jako były uczestnik koalicji rządowej ponosiła odpowiedzialność za jej politykę, co powodowało zasadniczą niespójność przekazu. Dlatego już podczas jesiennych wyborów samorządowych uwidocznił się spadek popularności partii Andrzeja Leppera, a seks-afera i afera gruntowa pogłębiły te tendencje. Samoobrona nie była przygotowana do wyborów pod względem finansowym (banki odmawiały kredytu, dług za kampanię 2005 r. pozostał niespłacony) i programowym. Prosty, zawierający elementy ekorozwoju, program społeczno-gospodarczy Samoobrony na wybory 2007 r. nie niósł z sobą nic nowego, ani budzącego zaufanie.
Problemem były też kadry. Podczas układania list wyborczych w okręgach doszło do konfliktów i obnażenia kolejnych słabości tego ugrupowania: nepotyzmu i autorytaryzmu przywódcy. Lepper od dawna rządził w partii twardą ręką, ale w 2007 r. robił to szczególnie brutalnie, nie licząc się z coraz silniejszymi współpracownikami. Na liście wyborczej umieścił swojego ojca, brata, bratanka, a inni liderzy Samoobrony poszli w jego ślady wystawiając kandydatury krewnych. Jednocześnie zamiast promować nowych i zaangażowanych działaczy Samoobrona próbowała wykorzystać starych polityków, różnej proweniencji i reputacji. Z jej listy w Łodzi kandydował Leszek Miller, w Warszawie Piotr Ikonowicz (były lider PPS), a na Podkarpaciu szef Narodowego Kongresu Polski Zygmunt Wrzodak, który dodatkowo umieścił na listach Samoobrony swoich ludzi.
Andrzej Lepper promował kandydatów pod hasłem „O prawdę i godność''. W swoich wystąpieniach publicznych dużo miejsca poświęcał krytyce PiS i Jarosława Kaczyńskiego. Poza tym powtarzał stare frazesy o złodziejskiej prywatyzacji. Nowością w jego retoryce była zapowiedź złożenia skargi do OBWE na nierówne traktowanie komitetów wyborczych przez media publiczne. W tej ogólnie profesjonalnej oraz bogatej kampanii aktywność wyborcza

Samoobrony była siermiężna i nieprzekonywująca. Na tle poprzednich akcji Leppera, tym razem widoczny był brak pomysłu, rozmachu, zaangażowania.
LPR: koalicyjny lifting bez efektów. Liga Polskich Rodzin była w podobnej sytuacji co Samoobrona. Koalicja z PiS-em oznaczała zdominowanie przez partię Kaczyńskiego i w konsekwencji przepływ elektoratu do silniejszego ugrupowania (wspieranego też dobitniej przez Radio Maryja). Roman Giertych podjął więc działania, które miały poszerzyć bazę wyborczą Ligii. Po nieudanej próbie z zainicjowaniem koalicji LiS, partia Giertycha otworzyła się z kolei na środowiska narodowej i konserwatywnej prawicy. W ten sposób powstał Koalicyjny Komitet Wyborczy Ligi Prawicy Rzeczypospolitej, tworzony przez Ligę Polskich Rodzin, Prawicę Rzeczpospolitej i Unię Polityki Realnej.
Porozumienie wyborcze tych partii opierało się na programie „na rzecz cywilizacji życia i rodziny'', współpracy z USA, NATO oraz UE, przy sprzeciwie wobec przyjęciu eurokonstytucji i wspólnej waluty. W swoich wypowiedziach Roman Giertych ostro atakował PiS, chcąc odciąć się od niefortunnej koalicji z tą partią, jak i odzyskać odpływający elektorat. Temu celowi służyła też „Kampania LPR przeciw obłudzie'' i hasło „Nie ufaj tym, którzy Cię zawiedli''. W innych fragmentach kampanii LPR nawiązano do zmian w szkolnictwie jakie wprowadził Giertych na stanowisku ministra edukacji narodowej oraz promowano hasła prorodzinne i wolnorynkowe. Jednak obydwie te kwestie (ulgi dla rodzin i ograniczenie podatków) niosły ze sobą pewną sprzeczność, co było przyczynkiem do problematycznej spójności nowej koalicji.
Zbliżone programy. Kluczowe kwestie polityczne, społeczne i gospodarcze w wypowiedziach programowych liderów poszczególnych ugrupowań były często podobne, zwłaszcza w swej zachowawczości. Niemal wszystkie partie były konserwatywne w sprawach światopoglądowych i obyczajowych, sprzeciwiając się na przykład eutanazji, liberalizacji ustawy antyaborcyjnej oraz małżeństwom homoseksualistów (koalicja LiD była jednak za złagodzeniem ustawy i tak jak Samoobrona dopuszczała legalizację związków partnerskich). Poza PiS wszyscy byli też przeciwni przywróceniu kary śmierci. Większość nie chciała drażnić wsi zapowiedzią reformy KRUS. Tu jedynie LiD proponowała nowe opodatkowanie najbogatszych rolników, podobnie też w służbie zdrowia ta koalicja dopuszczała wprowadzenie odpłatności za zabiegi nie objęte kontraktem z NFZ. Odmienne stanowiska prezentowano w kwestiach gospodarczych. PO opowiadała się za podatkiem liniowym i dalszą prywatyzacją (podobne zdanie miała LiD). Oba ugrupowania (i PSL) były też za szybkim wprowadzeniem euro.
Więcej różnic było w polityce zagranicznej, choć niemal wszystkie partie postulowały wycofywanie polskich wojsk z Iraku i Afganistanu. Ale już umieszczenia amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Polsce chciał tylko PiS. Za perspektywą UE jako Europy ojczyzn opowiadały się komitety: PiS, PSL,

Samoobrony i LPR. Natomiast politycy LiD chcieli Europy federalnej, a PO dalszej integracji opartej na państwach narodowych.
W kwestiach ustrojowych dla PiS najważniejsze było wzmocnienie władzy prezydenta, zlikwidowanie immunitetu, ograniczenie korporacji. Platforma widziała potrzebę wprowadzenia ordynacji większościowej i okręgów jednomandatowych oraz zniesienia immunitetu poselskiego. LiD domagał się umocnienia niezależności Trybunału Konstytucyjnego i rozdzielenia funkcji prokuratora generalnego od ministra sprawiedliwości. Dla PSL kluczowe było wprowadzenie zakazu kandydowania do parlamentu osób z wyrokami. Samoobrona chciała systemu prezydenckiego i likwidacji Senatu, a LPR uważał że potrzebne jest doprecyzowanie kompetencji prezydenta i premiera.
Debaty liderów. Znaczenie liderów w tej kampanii było tak wyraźne, że dziennikarze i politycy już na jej początku zaczęli rozważać kwestie bezpośrednich debat przywódców największych ugrupowań. Jarosław Kaczyński unikał początkowo jednoznacznego stanowiska w tej sprawie, ostatecznie postanowił przyjąć wyzwanie od Aleksandra Kwaśniewskiego, a nie od Donalda Tuska – swego głównego rywala. Była to zręczna próba marginalizacji lidera PO („pomocnika Kwaśniewskiego'' – wg prezesa PiS), ale jednocześnie pierwsza debata oznaczała, że będą następne. Tymczasem lider PiS w ocenie ekspertów nie wypadał najlepiej w medialnych konfrontacjach. Potwierdził to przebieg debaty Kaczyńskiego z Kwaśniewskim, którą w świetle sondaży nieznaczną przewagą wygrał były prezydent, co jednak nie poprawiło słabych notowań lewicy.
Kluczowe znaczenie miała debata przywódców PiS i PO (12 października). Kaczyński kontynuując metody z kampanii 2005 r. starał się w niej podkreślać liberalizm Tuska, przeciwstawiając mu swój solidaryzm społeczny. Ostrzegał wyborców przed groźbą przejęcia władzy przez PO, gdyż zniweczyłoby to podjętą przez PiS walkę z korupcją. Tusk natomiast wypunktowywał słabe strony premiera i jego rządu: niespełnienie obietnic wyborczych (3 mln mieszkań, budowa autostrad), wysokie koszty utrzymania kancelarii, koalicję z Samoobroną, psucie wizerunku Polski w Europie. Zręcznym posunięciem było przytaczanie przez Tuska danych dotyczących zmian cen podstawowych produktów w czasie rządów PiS. Premier nie potrafił wykazać się taką przyziemną wiedzą, deprymowało go też hałaśliwe zachowanie w studiu młodych zwolenników PO.
Media i wyniki sondaży wskazywały na sukces Tuska w debacie. Lider PO wypadł w niej jako polityk zdeterminowany, doświadczony, znający problemy przeciętnych Polaków. Jego pasji i zaangażowaniu towarzyszyła łagodna retoryka, odwoływanie się do spraw merytorycznych. Sam Kaczyński uznał później swój udział w tej debacie za błąd, a eksperci ocenili, że wypadł jako osoba rozkojarzona, bez charyzmy, zastygła w polityce i historii. Był to przełomowy moment kampanii, po którym rosła mobilizacja zwolenników PO.

Trzecia debata Tusk-Kwaśniewski zakończyła się również sukcesem lidera PO, choć już nie tak wyraźnym. Były prezydent miał lepszy początek i nie pozwolił konkurentowi na narzucenie sobie stylu rozmowy, ale też sam wypadł słabiej w części dotyczącej polityki zagranicznej. Natomiast końcówka należała do Tuska, zwłaszcza po życzeniach „zdrowia'' skierowanych z uśmiechem przez lidera PO do Kwaśniewskiego. Ostatnia debata liderów (Romana Giertycha i Leszka Millera) miała niewielką widownię i takież znaczenie.

Stronniczość mediów. TVP w każdych wyborach oskarżana była o brak obiektywizmu, ale tym razem zarzuty pochodziły nie tylko od sztabów wyborczych, ale również od ekspertów i zagranicznych obserwatorów. Było na to wiele dowodów, zarówno ze strony wydawców jak i dziennikarzy telewizyjnych. W ostatnich tygodniach kampanii, Platformie poświęcano niemal trzykrotnie mniej czasu antenowego niż PiS, co wynikało jednak również z wliczenia w to wystąpień urzędujących członków rządu i prezydenta, których aktywność wtedy bardzo wzrosła (np. Lech Kaczyński podczas kampanii wyjechał do USA, gdzie spotkał się z przedstawicielami Polonii). Stacje prywatne jednak relacjonowały działalność rady ministrów w bloku informacyjnym, a nie wyborczym jak Wiadomości TVP.

Stronniczość na korzyść PiS i LPR była też widoczna w treści wielu materiałów dziennikarskich. Dwutygodniowy monitoring wieczornych programów informacyjnych TVP przez obserwatorów OBWE wykazał, że trzy kanały publicznej telewizji relacjonowały kampanię PO w sposób „przeważnie neutralny i negatywny''. Analogiczne materiały na temat PiS były „jakościowo zrównoważone''. Do tego dochodziły zarzuty o „działanie na zlecenie''. Redakcja TVP-1 zmieniła ramówkę celem pokazania konferencji Mariusza Kamińskiego mimo, że transmitowała ją też TVP-3. W TVP-2 też zmieniono ramówkę, aby nadać program „Komentarz dnia'' dotyczący afery korupcyjnej z udziałem Beaty Sawickiej z PO. Przedstawiciele OBWE uznali, że telewizja przedstawiała zarzuty postawione posłance w taki sposób, aby podważyć wiarygodność jej partii, co uznano za sprzeczne „z zasadami wynikającymi z przepisów ustawy medialnej''.

TVP nie wyemitowała relacji z wizyty Tuska na Wyspach Brytyjskich (rzekomo z powodu złej jakości taśmy, która potem chwilowo zaginęła). Transmitowano na żywo konwencje PiS w Szczecinie, z analogicznej imprezy PO w Krakowie pokazano jedynie dwa fragmenty (podobno z powodów technicznych oraz w związku z obecnością premiera w Szczecinie). Łagodzono agresywny wizerunek Jarosław Kaczyńskiego, m.in. eliminując z relacji rzeszowskiej konwencji PiS wypowiedź premiera, że wygrana PO i koalicja z LiD to będzie „nowy 13 grudnia 1981 r.''.

W raporcie OBWE krytykowano też nadawców niepublicznych. M.in. Polsat za zdominowanie informacji o PiS przez relacje neutralne i negatywne, podczas gdy w przypadku PO był to przekaz zrównoważony. Zdecydowana niechęć do PO widoczna była w programach Radia Maryja. Jeśli chodzi o prasę, to

odnotowano iż „Gazeta Wyborcza'' eksponowała krytyczny obraz PiS-u, a „Rzeczpospolita'' – Platformy. Najbardziej obiektywne oceny obserwatorów uzyskały materiały redakcji TVN i TVN-24, mimo że politycy PiS zarzucali tej stacji zaciekły atak na ich partię.

Inicjatywy na rzecz wysokiej frekwencji. Po raz pierwszy na taką skalę różne podmioty zachęcały do udziału w wyborach. Ogółem było to ok. 300 organizacji skupionych wokół koalicji 21października.pl, w tym m.in.: Fundacja Obywatelskiego Rozwoju, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. W ramach tej akcji prezentowano w mediach trzy rodzaje spotów reklamowych: „Zmień kraj. Idź na wybory'', „Parlament – zrób to sam'', „Nie pękaj. Dokonaj wyboru''. Ponadto kampanię na rzecz wysokiej frekwencji prowadziło stowarzyszenie społeczne „Wybieram.pl''. Spoty emitowano w telewizji, radiu jak i na portalach internetowych.

Kolejnym przykładem była akcja Centrum Edukacji Obywatelskiej, w której przede wszystkim skupiono się na wyjaśnieniu i promocji głosowania poza stałym miejscem zamieszkania (w prawyborach wzięło udział 16,5 tys. studentów z 23 uczelni). Plakaty i naklejki wysłano do 700 szkół i 900 miejscowości (w ramach projektu „Młodzi głosują'' w prawyborach uczestniczyło 230 tys. uczniów). Fundacja im. Stefana Batorego na bazie akcji z czasów wyborów samorządowych „Masz głos, masz wybór'', wraz z przedstawicielami 50 innych organizacji aktywizowała wyborców na poziomie lokalnym. Szczególnego rozgłosu nabrała akcja, w której sms-ami i poprzez Internet wysyłano apel o treści „Zbliżają się wybory! Uratuj świat! Zabierz babci dowód!". Ta anonimowa inicjatywa (potępiona przez PKW) miała wybitnie tendencyjny charakter, jej ostrze wymierzone było w twardy elektorat PiS, ale chodziło w niej też o zmobilizowanie młodych wyborców. Podobne motywy przyświecały anonimowym twórcom aluzyjnych haseł popularyzowanych później za pośrednictwem Internetu i esemesów „Nie rydzykuj. Głosuj! Urna twoja mać'').

Według badań organizatorów akcji na rzecz frekwencji, ponad 20 % wyborców deklarowało, że kampania społeczna przekonała i zachęciła ich do udziału w głosowaniu. Inne badania wskazywały, że kampania poskutkowała w przypadku 36% wyborców wcześniej niegłosujących, a także przyczyniła się do powstrzymania absencji 17% z tych, którzy wcześniej uczestniczyli w wyborach. Oczywistym też było, że wyższa frekwencja (zwłaszcza wśród młodych wyborców) jest korzystna dla PO. Dlatego sztab PiS nerwowo reagował na takie inicjatywy, tym bardziej, że nie były to działania do końca bezstronne. Świadczyły o tym niektóre hasła (np. „Zmień kraj'' – sugerujące odsunięcie od władzy rządzącego ugrupowania) i fakt, że ten rodzaj kampanii prowadzono także podczas ciszy wyborczej.

Kampania w Internecie… Elektroniczne środki komunikacji już od kilku lat stanowiły standard w życiu publicznym, ale ich wykorzystanie w kampanii 2007 r. nabrało cech skokowego postępu. Wszystkie komitety wyborcze posiadały

swoje strony www, politycy masowo zakładali blogi, byli obecni w wiadomościach serwisów internetowych (na czatach i w e-debatach). Podstawą tego była reklama *on-line* i poprzez pocztę elektroniczną. Innowacyjny charakter miało wykorzystanie telewizyjnych platform portali internetowych (interia.tv, onet.tv), a nawet popularnych gier (*Second Life*). Internet łącząc w sobie cechy pozostałych mediów oraz zwiększając liczbę użytkowników stawał się obowiązkowym, a nawet dominującym środkiem komunikacji wyborczej.

Z badań wynikało, że w największym stopniu Internet był wykorzystywany przez PiS. Ocena ta dotyczy zarówno liczby i budowy stron WWW, jak i ilości informacji w serwisach. PO przeznaczyła na kampanię w Internecie mniej środków niż PiS, ale za to główna strona partii Tuska była najbardziej interaktywna. Obie najważniejsze partie były liderami pod względem stopnia aktualizacji swoich witryn, co jest jedną z cech świadczących o zaangażowaniu w wykorzystanie Internetu. Bardzo dużą multimedialnością cechowały się witryny komitetów wyborczych LiD, LPR, PiS i Samoobrony. Z kolei pod względem hipertekstowym (powiązań pomiędzy informacjami, „kojarzeń'' tekstów) najlepsze były strony LiD i PO. Aktywność w Internecie miała też cechy indywidualnej rywalizacji kandydatów. W walce o mandaty poselskie na 41 okręgów, aż 36 liderów list PO (tj. 88%) miało własną stronę lub blog. Odpowiedni wskaźnik wśród liderów PiS wynosił 29 osób (71%), dla LiD i LPR było to po 28 kandydatów (68%), dla Samoobrony 19 (46%), dla PSL 16 (39%).

…i zagranicą. Wyjątkowy charakter miała kampania prowadzona przez kandydatów poza granicami kraju. Wynikało to z fali emigracji zarobkowej Polaków po integracji z UE, a przede wszystkim z masowych wyjazdów za pracą do Wielkiej Brytanii i Irlandii. W 2007 r. było to ponad milion osób, głównie młodych. Do tego potencjalnego elektoratu PO zwrócił się bezpośrednio Donald Tusk. Miało to miejsce wtedy, gdy najważniejszym punktem kampanii mogła stać się debata Jarosława Kaczyńskiego z Aleksandrem Kwaśniewskim. Wówczas to lider PO udał się do Anglii, Szkocji i Irlandii, tanimi liniami lotniczymi, co miało sugerować praktyczny wymiar realizacji postulatu „taniego państwa''.

Wizyta ta obliczona była nie tylko na przebywający tam elektorat, ale również na członków rodzin oraz znajomych w kraju, którzy śledzili losy swoich bliskich i na bieżąco się z nimi kontaktowali. Miała też uniwersalny charakter, Tusk spotkał się nie tylko z polskimi gastarbaiterami, ale również z wdową po generale Andersie i polskim piłkarzem grającym w drużynie Celtic Glasgow. W efekcie wyjazd Tuska przykrył debatę liderów lewicy i PiS. Natomiast partia Jarosława Kaczyńskiego w rywalizacji o głosy Polaków przebywających zagranicą wypadła lepiej w Stanach Zjednoczonych, co było efektem wizyty prezydenta (w towarzystwie kandydatów PiS) i konserwatyzmu tamtejszej Polonii.

Akcja CBA. Sztab PiS próbował wzmocnić kampanię negatywną dyskredytując Platformę w najbardziej newralgicznym punkcie oceny działalności publicznej,

jaką jest uczciwość polityków. Okazją do tego była akcja CBA, instytucji której powołanie, działanie oraz kadry stanowiły emanację wizji walki z korupcją. W ramach prowokacji funkcjonariusze CBA od czerwca inwigilowali posłankę PO Beatę Sawicką (zarazem kandydatkę do Senatu), która monitorowała prywatyzację szpitali. Posłanka nawiązała bliskie relacje z agentem CBA podającym się za biznesmena, któremu obiecała pomoc w nabyciu działek na Helu. W kluczowym momencie prowokacji 1 października Sawicka wraz burmistrzem Helu zostali zatrzymani w gdańskim hotelu podczas przekazania łapówki w zamian za ustawienie przetargu.
Gdy efekt sondażowy afery Sawickiej okazał się niewidoczny, a debata liderów PO i PiS zapoczątkowała spadek notowań rządzącego ugrupowania, wówczas sztabowcy oraz zwolennicy PiS postarali się, aby sprawa Sawickiej stała się głównym tematem kampanii. Nastąpiło to podczas konferencji prasowej, kiedy szef CBA Mariusz Kamiński ujawnił nagrania rozmów posłanki z agentem, w czasie których sugerowała, że potrzebuje 100 tys. zł na kampanię. Do tego dołączono film wideo pokazujący przekazanie pierwszej części tej kwoty podczas spotkania w parku na ławce. Całość zaprezentowanej akcji CBA, mimo nie do końca jednoznacznych treści, miała formę oskarżenia kompromitującego bohaterkę tej afery (porównywanej do sprawy Rywina i gruntowej). Premier Kaczyński, który wcześniej zastrzegał, że jego partia nie wykorzysta sprawy Sawickiej w kampanii, teraz nazwał tę aferę „gigantyczną kompromitacją, katastrofą moralną PO''.
Te skrajne oceny oraz emocje ujawnione przez lidera PiS i szefa CBA wywołały reakcję odwrotną do zamierzonej. Bowiem znaczna część mediów i opinii publicznej była zbulwersowana przede wszystkim sposobem zaprezentowania tej afery. PO na drugi dzień po akcji CBA w Gdańsku usunęła Sawicką ze swoich szeregów, a Tusk oskarżył premiera o wykorzystywanie służb specjalnych w kampanii. Nazajutrz po wystąpieniu medialnym Kamińskiego, odbyła się konferencja oskarżonej posłanki. Beata Sawicka płacząc mówiła o szczegółach prowokacji. O tym jak bez dowodów i wyroku zniszczono jej życie ujawniając intymne aspekty jej kontaktów z agentem, który udawał wobec niej uczucie. W dramatycznym stylu prosiła szefa CBA aby nie linczował jej publicznie i pozwolił na sprawiedliwy proces.
Akcję służb skrytykowało wielu prawników (w tym b. rzecznik praw obywatelskich Andrzej Zoll) wskazując, że prowokacja nie może służyć do nakłaniania do przestępstwa. W świetle relacji medialnych i sondaży Sawicka mimo przypisywanej jej winy korupcji, była traktowana w tej aferze jako ofiara. Najwięcej bo aż 45% respondentów uznało tę sprawę za „element brudnej kampanii'', a 43% oceniało, że nie będzie to miało większego wpływu na wynik wyborów.
Zmienne nastroje społeczne. Zjawisko permanentnej kampanii wyborczej, której początek datowano na czas przed podwójną elekcją 2005 r. powodowało, że politycy z wielką uwagą śledzili zmiany w sondażach. Skoro decyzja o

przyspieszeniu wyborów mogła nastąpić w każdym momencie, to większego znaczenia nabierały wahania w nastrojach. W lipcu 2007 r., czyli w momencie ujawnienia afery gruntowej, sondaże wykazywały jeszcze na stagnację pod tym względem. Utrzymywała się lekka przewaga PO nad PiS (odpowiednio ok. 29%-26% poparcia), słabo wypadała koalicja LiD (ok. 10%), w niepewnej sytuacji były: Samoobrona, PSL, LPR (ok. 5%). Ugrupowania pozaparlamentarne (Partia Kobiet, KPEiR) miały wynik poniżej progu wyborczego. Udział w wyborach deklarowało 50%-52% uprawnionych.

Na początku sierpnia, gdy rozpad koalicji stał się faktem, a perspektywa przyspieszonych wyborów realna, w nastrojach społecznych można było odczytać znaczące symptomy. Polacy generalnie popierali zapowiedź przedterminowych wyborów, ale szanse stworzenia w nowym parlamencie większościowej koalicji oceniali różnie: tu pesymistami byli zwolennicy PiS, a pozytywne nastawienie cechowało elektorat ugrupowań opozycyjnych (zwłaszcza LiD). Sondaże drgnęły we wrześniu, gdy znana już była data wyborów, a kampania nabierała wyrazistości. Wzrósł procent deklarujących udział w głosowaniu (58%), w rankingach poparcia PiS wyprzedził PO (30:28), a pozostałe ugrupowania nie zmieniły swoich notowań. Stosunkowo liczną grupę stanowili wyborcy zdeterminowani w swoich preferencjach. Najbardziej pewny elektorat miało ugrupowanie rządzące (65%), o wiele gorzej w opinii swoich zwolenników wypadała partia Tuska (53%), ale to właśnie PO jako tzw. partia drugiego wyboru miała największe szanse poszerzenia swojego elektoratu (o 18%), dystansując LiD (11%) i pozostałe ugrupowania.

Na tydzień przed wyborami widać już było wyraźnie, że będzie to niezwykła elekcja. Zainteresowanie społeczne było dużo większe niż w latach 1997-2005. Rekordowy był też odsetek deklarujących udział w wyborach (71%). Liderem rankingu była PO – 39%. Kolejne partie w tej rywalizacji to: PiS – 34%, LiD – 12%, PSL – 8%. Pozostałym ugrupowaniom wiele brakowało do przekroczenia progu wyborczego. Nadal największe szanse poprawy swego wyniku miała Platforma (40% niezdecydowanych wyborców brało pod uwagę głosowanie na tę partię), o wiele mniejsze możliwości w tym zakresie miały: PiS (27%), LiD (21%), PSL (17%). Lewica nie zdołała swoją kampanią i nadwyrężonym wizerunkiem Kwaśniewskiego stworzyć wrażenia ugrupowania alternatywnego dla PO-PiS, natomiast PSL wyraźnie zyskał na prowadzeniu stonowanej akcji we własnym elektoracie.

Wydatki na kampanię

Komitety wyborcze	**Liczba mandatów**	**Koszty kampanii całkowite**	**W przeliczeniu na 1 mandat**
PO	**269**	**29427921**	**109 tys.**
PiS	**205**	**28285522**	**138 tys.**
LiD	**53**	**26114878**	**493 tys.**

PSL	**31**	**28622985**	**923 tys.**
LPR	**-**	**6142706**	**-**
Samoobrona	**-**	**3124682**	**-**

Wyborcza statystyka. Przyspieszenie wyborów spowodowało, że ugrupowania pozaparlamentarne nie miały czasu na przygotowanie. Jedynie działaczom Polskiej Partii Pracy udało się dołączyć do sześciu sejmowych partii (koalicji) i zarejestrować swoje listy we wszystkich okręgach. Z pozostałych komitetów, najszerszy potencjalny elektorat posiadała Partia Kobiet. Jednak obecność list tego komitetu tylko w siedmiu okręgach nie dawała szans na wejście do Sejmu. Ogółem zgłoszono 6189 kandydatów na posłów. Brak przygotowania do wyborów dotyczył też elekcji do Senatu. Jedynie PO i PiS wystawiły swoich kandydatów we wszystkich okręgach. Kilku znanych polityków (np. Włodzimierz Cimoszewicz, Marek Jurek) ubiegało się o mandat senatora w ramach niezależnego komitetu. Ogółem do izby wyższej polskiego parlamentu zgłoszono 385 osób, co było najmniejszym wynikiem od 1989 r.

Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 2006 r. i w związku ze skróceniem kadencji parlamentu nie można było zmienić ordynacji wyborczej, mimo że eksperci wskazywali na negatywne skutki rywalizacji kandydatów w ramach tej samej listy, co skutkowało osłabieniem więzi pomiędzy elektoratem a mandatariuszem. Zniechęcało to wyborców, oddających w większości (ok. 60%) swe głosy na kandydatów, którzy nie weszli do parlamentu. Bez odpowiedzi pozostały postulaty Ruchu na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych.

Nie zmieniły się okręgi (41) w wyborach do Sejmu i do Senatu. Na 25 470 obwodów do głosowania powszechny charakter miało 23 900 (w tym 5124 dostosowanych dla niepełnosprawnych). Najwięcej obwodów zamkniętych było w szpitalach (737) i w zakładach pomocy społecznej (444), pozostałe (183) zorganizowano w więzieniach i aresztach. W obwodach zagranicznych (206) jak zwykle głosowano na kandydatów z okręgu warszawskiego.

Wyniki geograficzne i socjodemograficzne. Zaskakującym zjawiskiem była wysoka frekwencja w największych miastach (Warszawa 73,4%, Poznań 69,1%, Gdańsk 67,5%, Kraków 66,7%). Ogółem w miastach w wyborach wzięło udział 58,8% uprawnionych, a na wsi 45,3%. Umocnił się i rozszerzył wpływ PO w Polsce zachodniej, z „wyspami'' poparcia (duże miasta) na wschodzie i w centrum. PiS dominował na wschodzie (b. zabór rosyjski i Galicja), a na zachodzie miał ponad przeciętne poparcie jedynie w powiecie polkowickim. PSL zdobyło ponad przeciętne poparcie w woj. lubelskim, świętokrzyskim, mazowieckim oraz w kilku powiatach innych stron Polski: ostrzeszowskim, słupeckim i Nowe Miasto Lubawskie. LiD najlepszy wynik miał w powiecie hajnowskim.

Platforma zyskała większe poparcie wśród mężczyzn niż kobiet (odpowiednio 44,8% i 40,5%). Różnice płci w elektoratach pozostałych partii nie były tak wyraźne. PO miała najwięcej wyborców z wykształceniem wyższym (53%) i średnim (44,2%). Kolejne wartości przypadały PiS-owi, na który głosowało

najwięcej ludzi wykształceniem podstawowym (43,6%) i zawodowym (40,8%). W elektoracie LiD różnice pod względem wykształcenia były niewielkie. Tę koalicję nieco bardziej poparli wyborcy z wykształceniem średnim (13,8%) i wyższym (13,7%). Natomiast na PSL zagłosował wyraźniej elektorat po szkole podstawowej (11,8%) i zawodowej (11,4%).

Pod względem wieku najbardziej wyrazistą grupę wyborców posiadała PO. Byli to najmłodsi wyborcy, w wieku 20-24 lata (55,2%) i w wieku 18-19 lat (53,3%). Również w kolejnym przedziale wiekowym (25-39 lat) Platforma była liderem (49,6%). Pozostałe grupy wyborców to zwolennicy PiS powyżej 60 roku życia (41,3%). Obie partie miały najbardziej zbliżony elektorat w grupie wiekowej 40-59 lat: PO – 38,4% a PiS – 33,7%. Poparcie dla LiD wzrastało wraz z wiekiem, a wśród wyborców PSL największą grupę stanowiły osoby w wieku średnim.

Wybory parlamentarne 21 października 2007 r. (frekwencja 53,88%)

Komitet wyborczy	Liczba głosów	% głosów Sejm	% mandatów Sejm	Liczba posłów	Liczba senatorów
Platforma Obywatelska	**6701010**	**41,51**	**45,43**	**209**	**60**
Prawo i Sprawiedliwość	**5183477**	**32,11**	**36,09**	**166**	**39**
Lewica i Demokraci	**2122981**	**13,15**	**11,52**	**53**	**-**
PSL	**1437638**	**8,91**	**6,74**	**31**	**-**
Samoobrona	**247335**	**1,53**	**-**	**-**	**-**
LPR	**209171**	**1,30**	**-**	**-**	**-**
Inni*	**32462**	**0,22**	**0,2**	**1**	**1**

W wyborach do Sejmu to Mniejszość Niemiecka, a do Senatu komitet Włodzimierza Cimoszewicza (popierany przez LiD).

Wygrana Platformy – porażka PiS-u. Platforma Obywatelska osiągnęła najlepszy jednorazowy rezultat (mierzony procentami i liczbami bezwzględnymi) w historii wyborów parlamentarnych w latach 1989-2011. Źródłem zwycięstwa była mobilizacja młodego, wykształconego i wielkomiejskiego elektoratu. Wynikało to z przekonania o zagrożeniu jakie niosą rządy PiS-u, było skutkiem pozytywnej kampanii PO, właściwego rozłożenia w czasie kluczowych działań perswazyjnych, z orędziami wygłoszonymi w ostatnich dniach kampanii przez przewodniczącego partii oraz marszałka Senatu. Platformie udało się zrealizować wybory w formie plebiscytu, w którym wahający się elektorat (głównie lewicowy) poparł ostatecznie partię Tuska.

Prawo i Sprawiedliwość nie zdołało wygrać wyborów powtarzając motywy z kampanii 2005 r. Wyborcy „ukarali'' tę partię za trudne do zrozumienia koalicje z LPR i Samoobroną. Po raz kolejny ugrupowanie rządzące zmuszone zostało do oddania władzy, mimo że tym razem warunki ekonomiczne nie dawały powodów do niezadowolenia społecznego. Stąd można sądzić, że źródła porażki PiS-u miały głównie charakter polityczny. Jednak Jarosław Kaczyński mógł być usatysfakcjonowany. Powiodła mu się operacja wzmocnienia jego partii kosztem Samoobrony i LPR, liczba głosów oddanych na PiS wzrosła, mandatów

w parlamencie przybyło, a przychylność prezydenta dawała możliwość szachowania nowej rządowej koalicji.
Obie partie zdominowały parlament w stopniu niespotykanym od 1989 r. Jednak dalsza polaryzacja sceny politycznej przekreślała szanse z 2005 r. na jakąkolwiek współpracę tych dwóch największych ugrupowań. Nie mogło być mowy o stworzeniu szerokiej koalicji postsolidarnościowej, o realizacji planów głębokich reform ustrojowych, o zmianie Konstytucji. Zapowiadały się za to kolejne obszary walki zwolenników PiS oraz PO – zwłaszcza w strukturach publicznych (służby, urzędy, agencje, spółki, samorządy). Zmiana ról w parlamencie nie wróżyła odmiany w relacjach między głównymi rywalizującymi ugrupowaniami. Niechęć, a nawet wrogość zaczęła obejmować całe elektoraty tych partii, dzieląc Polaków w stopniu nie spotykanym od początków transformacji. Lapidarnie ujęli to publicyści pisząc o „wyborcach PO'' i „wyznawcach PiS''. Socjolog Andrzej Rychard określił to inaczej, mówiąc że „PO poparli ci, którzy nie chcą by im przeszkadzać, a PiS ci, którzy chcą by im pomagać''.
Słabość lewicy i ludowców, klęska radykałów. Projekt koalicji lewicowo-centrowej z 2006 r. nie przyniósł satysfakcji jej twórcom. LiD uzyskał wprawdzie więcej głosów niż SLD w 2005 r., ale przy wyższej frekwencji, dawało to mniej mandatów w nowym Sejmie. Po raz pierwszy od 1991 r. lewica nie miała formalnie własnych senatorów. Wszystko to oznaczało nadwyrężenie pozycji lidera LiD Wojciecha Olejniczaka oraz definitywny brak szans na powrót do krajowej polityki Aleksandra Kwaśniewskiego – patrona tej koalicji. Słabość lewicy polegała na braku umiejętności zagospodarowania swego potencjalnego elektoratu. Odpływ wyborców SLD (zwłaszcza młodych) do PO a nawet do PiS (elektorat socjalny) nabierał trwałych cech.
Podobnie PSL nie mogło wrócić do świetności z lat dziewięćdziesiątych. Ludowcy ponownie mieli najmniejszy klub w Sejmie i stracili wszystkie mandaty w Senacie. Absencja wyborcza wśród mieszkańców wsi oraz rosnące wpływy PiS w tym środowisku świadczyły o trudnościach w odzyskaniu elektoratu pomimo kryzysu Samoobrony. Koalicja z dominującą Platformą mogła oznaczać powtórkę nieudanych związków PSL z SLD, kończących się zawsze osłabieniem ludowców i zmianą przywódców. Liberalno-ludowy sojusz, choć przetestowany już w PE i w samorządach, był w sejmowych warunkach eksperymentem o trudnych do przewidzenia skutkach.
O ile jednak politycy SLD i PSL mogli mówić tylko o trwającej słabości swych ugrupowań, o tyle dla Samoobrony i LPR wyniki wyborów oznaczały klęskę. Partie straciły mandaty i szanse na subwencje, a ich elektorat okazał się chwiejny. Skompromitowany Andrzej Lepper nie miał środków i kadr pomagających przetrwać trudny czas dla partii. Fala procesów przeciwko niemu i innym politykom Samoobrony była najtrwalszym skutkiem ich działalności z lat 2001-2007. Również projekt Romana Giertycha pomimo ambicji jego twórcy i współpracowników okazał się pozbawiony głębokich korzeni w prawicowym

elektoracie. Schyłkowi LPR towarzyszyła rejterada liderów tej partii stawiających na rozłam lub wspierających PiS.

Koalicja, rząd i premier. Zgodnie z zapowiedzią przywódców PO i PSL, obie partie stworzyły koalicję, która dała podstawy do sformowania rządu. Umowa koalicyjna była krótka, ogólna, ale czytelna. Jej motto brzmiało „Razem tworzymy lepszą przyszłość – by żyło się lepiej''. Podstawę stanowiła tu szeroko rozumiana swoboda artykułowana przez Platformę i solidarność społeczna lansowana przez ludowców. W treściach umowy odwoływano się do takich pojęć jak: prawo, szacunek, harmonia, uczciwa współpraca, dążenie do kompromisu w przypadku poważnych różnic. Przykładem deklarowanego w umowie zaufania była sprawa stanowisk rządowych. W odróżnieniu od poprzedników nie dzielono resortów lecz ustalano wspólnie nazwiska ministrów (PSL miało ich trzech) i wiceministrów, tak aby obie partie posiadały wpływ na wszystkie sektory (również służby specjalne), ponosząc też za nie razem odpowiedzialność.

Prezesem Rady Ministrów został Donald Tusk, a teki wicepremierów objęli: Waldemar Pawlak (PSL) i Grzegorz Schetyna (PO). Marszałkiem Sejmu został Bronisław Komorowski (PO), a na marszałka Senatu wybrano ponownie Bogdana Borusewicza (kandydat PO). 16 listopada nastąpiło zaprzysiężenie rządu, tydzień później Donald Tusk wygłosił w Sejmie długie exposé. Było ono deklaracją szans i pozytywnego myślenia. Państwo miało tworzyć warunki do zdynamizowania cywilizacyjnej modernizacji Polski, do zaistnienia społeczeństwa obywatelskiego oraz do wzmocnienia decentralizacji. W polityce zagranicznej priorytetem miała być współpraca w ramach Unii Europejskiej z polską wizją przyszłości integracji. Mimo strategicznego i w wielu fragmentach ogólnikowego charakteru tego wystąpienia spotkało się ono na ogół z pozytywnym przyjęciem w mediach. Dziennikarze obliczyli, że Tusk złożył 194 obietnice i kilkadziesiąt razy użył terminu „zaufanie''. W głosowaniu za rządem było 238 posłów, przeciwko opowiedziały się kluby PiS i LiD – 204 głosy.

Opinia publiczna przyjęła zmianę rządów z dużą nadzieją, co stwierdzał listopadowy sondaż CBOS. Aż 59% Polaków wierzyło, że nowy rząd przyczyni się do poprawy sytuacji w kraju. 57% respondentów uważało, że rząd Tuska, będzie lepszy od rządu Kaczyńskiego. Do zwolenników rządu koalicji PO-PSL należało 54% ankietowanych. Rekord padł przy pytaniu o premiera – 62% Polaków wyrażało zadowolenie, że radą ministrów kieruje Donald Tusk. Tak dobrego startu w oczach opinii publicznej nie miał żaden polski rząd od 1993 r. Społeczeństwo zmęczone kryzysami politycznymi z lat 2005-2007 dawało nowej ekipie spory kredyt zaufania.

Wybory do Parlamentu Europejskiego 2009

Wyborczy antrakt. Po burzliwych latach 2005-2007 kiedy to Polacy sześciokrotnie uczestniczyli w głosowaniach ogólnokrajowych, a zmiany polityczne i personalne miały dynamiczny charakter, nastąpił okres stabilizacji. Towarzyszyła temu dominacja w życiu publicznym największej partii politycznej. Rząd koalicji PO-PSL przez pierwsze miesiące działał według dotychczasowego schematu: rozliczania poprzedników (powołanie komisji śledczych: ds. śmierci Barbary Blidy oraz ds. zbadania nacisków na służby specjalne i organy wymiaru sprawiedliwości), składanie spektakularnych deklaracji (podatek liniowy od 2011 r., przyjęcie euro, jednomandatowe okręgi wyborcze, likwidacja Senatu, spadek bezrobocia do poziomu 10%). Rządzącym politykom udało się utrzymać zwartość koalicji i stabilność rady ministrów. Pierwsza zmiana w jej składzie nastąpiła w styczniu 2009 r. (ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ćwiąkalskiego zastąpił Andrzej Czuma). Wtedy też do rządu wszedł Michał Boni - minister bez teki, realizujący specjalne zadania premiera i koalicji. Miesiąc później rzecznikiem prasowym rządu został poseł PO Paweł Graś.

Tusk i ludzie z jego otoczenia nie mieli łatwego życia, mimo posiadania trwałej większości sejmowej. PiS pozostał w twardej opozycji, bojkotując nawet czasowo media (TVN i TVN24), które zdaniem polityków tej partii były przychylne rządowi. Również prezydent zajął nieprzejednane stanowisko podejmując działania osłabiające koalicję. Temu służyły m.in. weta (w okresie od listopada 2007 do czerwca 2009 r. zgłosił ich 15 podczas gdy za rządów PiS tylko jedno) oraz dwukrotnie zwołane w 2008 r. posiedzenia rady gabinetowej dotyczącego polityki ochrony zdrowia (w tej sprawie prezydent przedstawił też projekt referendum, który jednak nie uzyskał akceptacji Senatu) i na temat planowanego przez rządu wprowadzenia euro. W kwestii UE prezydent wstrzymywał podpisanie ratyfikowanego przez Sejm Traktatu Lizbońskiego i starał się maksymalnie wykorzystywać (a może nawet i przekraczać) swoje prerogatywy w polityce zagranicznej, co otwierało nowe pole konfliktów z rządem. Symbolicznym i jakże alegorycznym elementem tych nieporozumień była „wojna o krzesło'', czyli reprezentowanie Polski na szczycie UE przez prezydenta i premiera.

W ramach oszczędności budżetowych PO forsowała zawieszenie subwencji dla partii na dwa lata. Ostatecznie Sejm w kwietniu uchwalił przygotowaną przez klub Lewicy kompromisową ustawę o czasowym ograniczeniu budżetowego finansowania partii politycznych. Zgodnie z nią od połowy 2009 r. do końca 2010 r. partie otrzymywały mniejszą subwencję budżetową: PO - o 44%, PiS - o 41%, SLD - o 11%, PSL - o 7%. Jednak dla Polaków bardziej od bieżących przepychanek na szczytach władzy, liczył się światowy kryzys finansowo-gospodarczy, który jesienią 2008 r. dotarł też do Polski. Jego skutki natychmiast uwidoczniły się nerwowymi reakcjami klientów banków wycofujących swoje oszczędności, szybkim spadkiem wartości złotego, problemami ludzi i firm

uzależnionych od kredytów walutowych. W ten sposób w miejsce politycznych i wyborczych emocji znów powróciły obawy o pracę, dorobek, inwestycje.

Polacy w UE…. Piąta rocznica wstąpienia Polski do Unii oraz bliska perspektywa kolejnych wyborów do Parlamentu Europejskiego przyniosły szereg podsumowań. Z ich lektury wynikało, że Polacy dostrzegali korzyści płynące z integracji europejskiej: możliwość podróży, nauki, pracy. Euroentuzjaści nadal wywodzili się głównie z dużych miast, spośród młodzieży, z grup najlepiej wykształconych i dobrze zarabiających.

W kwietniu 2009 r. wśród badanych przez CBOS respondentów 85% stanowili zwolennicy, a zaledwie 9% przeciwnicy członkowstwa Polski w UE. Nawet w grupie najbardziej krytycznej wobec integracji, tzn. wśród rolników aż 73% akceptowało przynależność naszego kraju do Unii. Z danych dotyczących powiązania postaw prounijnych z poglądami politycznymi wynikało, że spośród elektoratów czterech głównych partii najmniej zwolenników UE było wśród sympatyków PiS (81%).

Polacy jednak pozostawali krytyczni wobec UE, a entuzjazm pierwszych lat integracji wyraźnie wyhamował. Ceniąc społeczno-ekonomiczne atuty integracji (wymierne i znaczące), obywatele polscy obawiali się niektórych jej efektów cywilizacyjno-kulturowych. Chodziło o takie zjawiska konstytutywne dla polskiej tożsamości narodowej jak religijność, patriotyzm, przywiązanie do rodziny, konserwatyzm obyczajowy. Większość Polaków dostrzegała jeszcze jeden negatywny aspekt integracji: wzrost biurokracji.

Ogólnie obywatele RP czuli się w Unii dobrze i mieli coraz mniej mieli kompleksów względem przedstawicieli państw Europy zachodniej. Polski hydraulik i polska pielęgniarka stawali się pozytywnymi wizytówkami, adresowanymi na zewnątrz, ale równie dobrze odbieranymi w kraju. Badania wykazywały jednoznacznie, że ocenę skutków integracji kształtuje sytuacja gospodarcza. Poza tą kwestią pozytywnie oceniano też ogólną poprawę pozycji Polski w świecie oraz zwiększenie bezpieczeństwa naszego kraju.

…i w PE. Traktat lizboński z 13 grudnia 2007 r. umocnił rolę PE w systemie instytucji unijnych. Dotyczyło to procedur prawodawczych, roli przewodniczącego PE oraz szeregu uprawnień w zakresie budżetu i finansów, rewizji traktatów i zasad dobrowolnego występowania danego państwa z Unii. Traktat ustalił po raz kolejny liczbę członków PE, miało ich być 750, choć do czasu pełnej ratyfikacji pozostało nadal 736 mandatów. Liczba deputowanych z poszczególnych państw wahała się od 6 do 96. Polsce od 2009 r. przypadło 50 mandatów, a po ratyfikacji traktatu miało ich być 51.

W ciągu pięcioletniej kadencji polskie ugrupowania pozostały we frakcjach do których weszły w 2004 r., ale część eurodeputowanych zmieniła swoją przynależność klubową w PE, co wynikało z przetasowań w krajowej polityce. Pod koniec kadencji najwięcej polskich eurodeputowanych (20) było w opozycyjnej frakcji konserwatystów UEN – 8 z PiS i 12 należących dawniej do Samoobrony, LPR i PSL. W największym ugrupowaniu ludowo-chadeckim

EPP-ED było 15 Polaków (PO - 14 i PSL - 1). We frakcji socjaldemokratycznej PES zasiadało dziewięciu Polaków, a pozostałych dziesięciu polskich eurodeputowanych należało do mniejszych frakcji: ALDE – 6, ID – 3 i jeden pozostał niezrzeszony. Efekty roszad przeprowadzonych w trakcie kadencji były częściowo pozytywne: zmniejszyła się liczba Polaków niezrzeszonych w PE, nastąpiła konsolidacja dużej grupy naszych reprezentantów we frakcji UEN (czwartej co do wielkości). Ale z drugiej strony realna siła oddziaływania Polaków w PE była niewielka, ponieważ UEN była w opozycji, a w najbardziej liczących się frakcjach EPP-ED i PES liczba eurodeputowanych z Polski zmniejszyła się z 27 do 24.

W kadencji 2004-2009 polscy eurodeputowani zabiegali o wpływ na politykę wschodnią UE, działali w sprawach bezpieczeństwa energetycznego uczestniczyli w tworzeniu Perspektywy Finansowej UE. Ważne funkcje parlamentarne pełnili: Jacek Saryusz-Wolski z PO – wiceprzewodniczący PE (2004-2007), Janusz Lewandowski z PO – przewodniczący komisji budżetowej (2004-2007), Marcin Libicki z PiS – przewodniczący komisji petycji (2004-2009), Genowefa Grabowska z SdPl – kwestor PE (2004-2007), Marek Siwiec z SLD-UP – wiceprzewodniczący PE (2007-2009), Janusz Onyszkiewicz z PD – wiceprzewodniczący PE (2004-2007), Adam Bielan z PiS – wiceprzewodniczący PE (2007-2009).

Ordynacja – drobne zmiany, znaczące skargi. W wyborach tych, nadal nie było ogólnej europejskiej ordynacji. Polskie prawo wyborcze do PE przyjęte w 2004 r. nie uległo zasadniczej nowelizacji. W związku ze zmniejszeniem liczby eurodeputowanych z 54 do 50 niezbędna była korekta w przydzieleniu liczby mandatów w trzynastu okręgach. Podział na okręgi, podobnie jak w roku 2004 uwzględniał nie tyle jednolitą normę przedstawicielską w postaci liczby uprawnionych do głosowania, co normę opartą na liczbie oddanych głosów. Oznaczało to, że wysoka frekwencja sprzyja komitetom, które uzyskają w danym okręgu najlepszy wynik. Przy przeliczaniu głosów na mandaty utrzymano metodę Hare'a-Niemeyera.

Sejm zmienił ordynację do PE 13 lutego 2009 r. Poza zmniejszeniem liczby eurodeputowanych nowelizacja dotyczyła możliwości przeprowadzenia dwudniowych wyborów oraz głosowania przez pełnomocnika (w przypadku osób starszych i niepełnosprawnych). Prezydent zapowiedział skierowanie nowelizacji do Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ uznał, że możliwość głosowania przez pośrednika narusza zasadę bezpośredniości wyborów. Był również przeciwnikiem dwudniowego głosowania. Także Rzecznik Praw Obywatelskich zaskarżył znowelizowaną ustawę do TK kwestionując przepisy dotyczące postępowania sądowego w kwestiach wyborczych.

Działania te były fragmentem szerszej aktywności prezydenta i RPO, nie jako arbitrów (zgodnie z duchem Konstytucji), ale raczej jako stron w rywalizacji politycznej. Trybunał dopiero w październiku przyznał rację wnioskowi prezydenta co do braku sześciomiesięcznego vacatio legis. Tym niemniej

wybory odbyły się 7 czerwca w starym trybie, ponieważ skarga prezydencka wstrzymała realizację nowelizacji, czyli bez głosowania za pośrednictwem pełnomocników i w ciągu jednego dnia. W związku z tym wprowadzona do ustawy nowelizacja miała obowiązywać od następnych eurowyborów (w 2014 r.). W tym kontekście – stwierdził Trybunał – nowelizacja nie naruszała Konstytucji. Było to też zgodne ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, który 26 sierpnia 2009 r. uznał ważność tych wyborów. Niejako na marginesie prac nad ordynacją Sejm 7 maja wprowadził do Konstytucji przepis zakazujący kandydowania do parlamentu osobom skazanym prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego.

Modyfikacje na scenie politycznej. Wybory do PE stanowiły okazję do stworzenia nowych ofert, zwłaszcza w kontekście maratonu wyborczego, jaki zapowiadał się na lata 2010-2011. Stąd pojawiające się w 2009 r. próby modyfikacji systemu partyjnego wzmocnionego po wyborach parlamentarnych z 2007 r. Po tej elekcji partie tworzące koalicję z PiS: Samoobrona i LPR uległy marginalizacji. Spośród ugrupowań parlamentarnych widoczna była labilność koalicji Lewica i Demokracji. Klub parlamentarny LiD szybko się rozpadł, zdecydowana większość jego członków z SLD i UP stworzyła klub Lewicy, ale sytuację w SLD komplikował konflikt o przywództwo pomiędzy Wojciechem Olejniczakiem i Grzegorzem Napieralskim. Zwycięzcą w tej rywalizacji okazał się Napieralski, który w maju 2008 r. został przewodniczącym SLD. Nowy przywódca lewicy szykował się do przejęcia funkcji szefa klubu po Olejniczaku, który otrzymał „propozycję nie do odrzucenia'' ubiegania się o mandat eurodeputowanego.

Na tym tle pozostałe partie parlamentarne utrzymywały swoje *status quo*. Ugrupowanie Donalda Tuska dominowało we władzach centralnych i regionalnych. Platforma starała się też poszerzyć swój elektorat, oferując współpracę politykom kojarzonym z PiS i SLD. Temu celowi służyło umieszczenie na czołowych miejscach swych list kilku ludzi z obozu prawicy i lewicy, a także zgłoszenie kandydatury Włodzimierza Cimoszewicza na przewodniczącego Rady Europy w marcu 2009 r. Koalicjant PO Waldemar Pawlak pozostawał lojalnym sojusznikiem, choć ludowcy pamiętali, aby korzystać z udziału we władzy. Dla partii Jarosława Kaczyńskiego eurowybory stwarzały okazję do mobilizacji, koniecznej również z powodu konkurencji pojawiającej się na prawicy. Już od 2007 r. była nią Prawica Rzeczypospolitej Marka Jurka, który dążył do stworzenia koalicji pozapisowskich ugrupowań prawicowych. W 2009 r. przybyła nowa partia, stanowiąca pewnie zagrożenie dla PiS. Była to Libertas Polska powstała 1 lutego jako oddział europejskiego stowarzyszenia Libertas z irlandzkim biznesmenem Declan Ganley'em w roli nieformalnego lidera. W Polsce na czele tego ugrupowania stanęli Daniel Pawłowiec (b. poseł LPR) i Artur Zawisza (b. poseł PiS).

W tym samym czasie zainaugurowało swą działalność Porozumienie dla Przyszłości CentroLewica (będące kontynuacją inicjatywy PdP z 2004 r.). Ta centrowo-lewicowa koalicja poszerzona została o Zielonych 2004, wspierali ją też działacze Stronnictwa Demokratycznego. Wśród liderów PdPCL byli dwaj eurodeputowani Dariusz Rosati (SdPl) i Janusz Onyszkiewicz (PD). Na marginesie tych inicjatyw należy odnotować powstanie w kwietniu 2009 r. portalu internetowego PolskaXXI.pl, w którego tworzenie zaangażowani się m.in. Jan Rokita, Rafał Dutkiewicz, Kazimierz Michał Ujazdowski. Była to akcja o charakterze publicznym, w mniejszym stopniu politycznym i na pewno bez bieżących ambicji wyborczych.

Elektorat stabilny, zdominowany, zantagonizowany, pesymistyczny. W 2009 r. zarówno partie polityczne jak i organy władzy – rząd (poparcie w graniach 38%-45%) oraz prezydent (22%-25%) – ustabilizowały swoje wyniki w sondażach. Platforma Obywatelska w pierwszym półroczu straciła wprawdzie kilka procent (z 44% do 38%), ale nadal była samotnym liderem rankingów. W tym samym czasie poparcie dla PiS wahało się w granicach 17%-20%, ale bez wyraźnej tendencji wzrostowej. Elektorat SLD i PSL kształtował się na poziomie 5%-9%. Pozostałe ugrupowania nie miały w sondażach więcej niż 2% zwolenników. Przewidywalność zachowań wyborców i stagnacja na scenie politycznej nie sprzyjały wysokiej frekwencji. Uczestnictwo w wyborach deklarowała mniej więcej połowa uprawnionych, co zapowiadało, że do urn pójdzie kilkanaście procent wyborców mniej.

Na miesiąc przed wyborami sondaże wskazywały na to, że od 12% do 14% wyborców traktuje SLD, PSL lub PO – jako partię drugiego wyboru. Jedynie PiS miał zaledwie 7% zainteresowanych oddaniem hipotetycznego drugiego głosu. O swój elektorat musiała bardzo dbać Platforma, ponieważ z badań wynikało, że 20% jej wyborców „zerkało'' w stronę SLD (ten sam wynik w elektoracie PSL to 13%). Ale przepływ wyborców mógł nastąpić również w odwrotnym kierunku, ponieważ aż 27% zwolenników Sojuszu na tej samej zasadzie orientowało się na PO (na PSL tylko 10%). Wnioski z tych sondaży wskazywały więc na uniwersalność partii Tuska, która mimo upływu czasu i zmiany (z ugrupowania opozycyjnego na rządzące) zachowała zdolność przyciągania wyborców z różnych ugrupowań.

Negatywny elektorat skupiały na sobie partie byłej koalicji: PiS (43%), Samoobrona (43%), LPR (29%). W dalszej kolejności były: SLD (20%), PO (14%) i PSL (6%). W porównaniu do 2007 r. wzrosła liczba antagonistów partii Jarosława Kaczyńskiego. W sondażach nie było śladu po dawnym niezrealizowanym projekcie koalicyjnym PO-PiS. Zarysowała się natomiast bardzo wyraźnie tendencja dominacji PO i izolacji PiS.

Było pewne, że najliczniejszą grupą w tych wyborach będą niegłosujący. Ich postawa wynikała na ogół z pesymizmu, poczucia anomii i alienacji politycznej. Osobom tym brakowało wiary w skuteczność działań politycznych. Psychologowie określali ten elektorat mianem zlęknionych „wycofanych

pesymistów'', dodając jeszcze jedną grupę charakteryzującą się wyborczą absencją. To tzw. „odważni umiarkowani', czyli osoby, którym towarzyszyło wyższe poczucie alienacji politycznej i mniejszy lęk.

POstaw na Polskę. Inaugurację (choć nieoficjalną) kampanii Platformy wsparli liderzy EPL, na czele z szefem Komisji Europejskiej Manuelem Barroso oraz kanclerz Niemiec Angelą Merkel i premierem Włoch Sylvio Berlusconim. Łącznie w otoczeniu Tuska pojawiło się wówczas 12 czołowych polityków europejskich. Wszyscy uczestniczyli w kongresie EPL zorganizowanym w Warszawie w dniach 29-30 kwietnia. Podkreślanie swojej europejskiej orientacji było jednym z głównych motywów kampanii PO. W pierwszym spocie reklamowym prezentowano potencjał i merytoryczne walory kandydatów tej partii oraz jej dorobek w dotychczasowej działalności na forum PE. W kolejnym, odwołano się do solidarnościowych tradycji: strajk w stoczni gdańskiej, migawki z historycznych wystąpień Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego. W ostatniej reklamówce PO pojawiły się elementy dyskredytacji PiS-u poprzez ukazanie wpływów Platformy w PE (obecność w największej frakcji), w kontraście do minimalnego znaczenia partii Kaczyńskiego w tej instytucji.

W maju odbywały się regionalne konwencje partii, zazwyczaj z udziałem Donalda Tuska lub Bronisława Komorowskiego. Lokalni liderzy prezentowali kandydatów, aktywiści ze Stowarzyszenia Młodzi Demokraci wzmacniali dynamizm atmosfery. W przemówieniach dominował optymizm i odwoływanie się do solidaryzmu narodowego w czasie kryzysu. W krytyce PiS-u wskazywano na słabą skuteczność tej partii w PE. Szczególnym przypadkiem kampanii negatywnej PO był region podkarpacki, w którym ukazały się plakaty prezentujące świńskie zadki z komentarzem „Gdzie PiS ma dopłaty do polskiego rolnictwa?'' W innych formach dyskredytacji PiS-u, a w szczególności braci Kaczyńskich specjalizował się lubelski poseł PO Janusz Palikot, który m.in. domagał się opublikowania raportu o stanie zdrowia prezydenta.

Kampania billboardowa PO była skromna, co miało uwzględniać warunki kryzysu gospodarczego. W pozostałych obszarach kampanii pojawiły się innowacyjne pomysły: debaty polityczne w języku angielskim, seria pojedynków kandydatów z pierwszych miejsc w Rzeszowie, Poznaniu i Olsztynie. Tuż przed wyborami mobilizowano własny elektorat (a także niezdecydowanych) reklamą „Idź i głosuj!'', przypominając zarazem o możliwości głosowania poza miejscem zamieszkania (promocja strony www.glosujbezmeldunku.pl).

Szefowi sztabu PO posłowi Grzegorzowi Dolniakowi zarzucano brak odpowiedniej koordynacji miejsc i spotkań wyborczych, krytykowano też złe wzory plakatów oraz słabość spotów reklamowych. Podważając europejskie kompetencje polityków PO wytykano, że partia ta nie przedstawiła w kampanii kompleksowego programu europejskiego. Jej kandydaci zapewniali tylko, że

priorytetem partii będzie wykorzystanie funduszy unijnych, bezpieczeństwo energetyczne Polski i Partnerstwo Wschodnie. Ale i tak większość wieców, spotkań zamkniętych i debat radiowo-telewizyjnych skupiała się na tematach krajowych. Platforma nie zdołała wciągnąć PiS w szerszą dyskusję z zakresu problematyki unijnej.

Więcej dla Polski – według PiS. Jeszcze przed ogłoszeniem kalendarza wyborczego sztabowcy PiS-u emitowali spot „Czyny nie cuda'' nawiązujący wyraźnie do „irlandzkiego cudu'' obiecanego w 2007 r. przez Tuska. W tym samym czasie ukazały się następne reklamy: „Patriotyzm, solidarność, nowoczesność'', „Recepta na kryzys'', „Młodzież''. Ich wspólną cechą była próba budowy pozytywnego i ciepłego wizerunku partii. Służyły temu również wystąpienia liderek PiS-u („Aniołków Kaczyńskiego''): Grażyny Gęsickiej, Joanny Kluzik-Rostkowskiej, Aleksandry Natalii-Świat.

Również wcześnie, bo w styczniu, zorganizowano w Krakowie kongres programowy PiS, który przedstawił ofertę dla rolników („Nowoczesna polska wieś'') i propozycje na czas dekoniunktury („Pakiet działań antykryzysowych''). W następnych miesiącach w kampanii PiS pojawiły się ataki na PO. Jeden ze spotów („Europejczyk'') poświęcono Januszowi Palikotowi, starając się poprzez dyskredytację tego kontrowersyjnego posła osłabić wizerunek innych polityków Platformy. Samego Donalda Tuska znów prezentowano w pisowskich reklamówkach („Silna Polska'') jako polityka zbyt uległego w relacjach z partnerami europejskimi. Najostrzejsza forma ataku na partię rządzącą została zawarta w minifilmie „Kolesie'', w którym kilku politykom PO zarzucano nadużycia finansowe i bezczynność wobec upadku firm zrujnowanych kryzysem. Sprawa tego spotu znalazła finał w sądzie, który nakazał komitetowi PiS przeproszenie za naruszenie dobrego imienia PO i wprowadzenie wyborców w błąd.

W maju partia Jarosława Kaczyńskiego wciąż próbowała przełamać stagnację swoich notowań kolejnymi inauguracjami kampanii, nowymi hasłami i spotami (w tym m.in. „Żółta kartka dla PO''). Kulminacja krytyki PO i premiera (reklamówka „Donald, nie obrażaj żółwia'') przypadła na ostatni tydzień przed wyborami. Jednocześnie Jarosław Kaczyński z oburzeniem zareagował na kampanię negatywną prowadzoną przez PO w woj. podkarpackim, nazywając ją „sprowadzeniem polityki do poziomu chlewa''.

PiS-owi sprzyjała aktywność prezydenta. Nie przypadkiem partia akcentując słabość premiera w polityce zagranicznej, przeciwstawiała temu sukcesy Lecha Kaczyńskiego na arenie międzynarodowej (np. zdecydowaną reakcję na kryzys w Gruzji). Sam prezydent wygłosił w okresie przedwyborczym trzy przemówienia telewizyjne: 17 marca – na temat ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego; 22 maja – orędzie o skutkach kryzysu gospodarczego dla Polski; 5 czerwca – wystąpienie poświęcone refleksjom historycznym i europejskim. W każdym z tych przemówień pojawiły się akcenty antyrządowe i propisowskie. Ponadto odbył wiele spotkań z kandydatami PiS do PE.

SLD-UP: Po pierwsze człowiek. Mimo zabiegów Włodzimierza Cimoszewicza o stworzenie szerokiej koalicji centrolewicowej władze Sojuszu zadecydowały o samodzielnym starcie, porozumiewając się tylko z UP co do wspólnej listy. Pod względem programowym obie partie dostosowały się do standardów zaprezentowanych przez Partię Europejskich Socjalistów w dokumencie „Po pierwsze człowiek. Nowy kierunek dla Europy''. Wykorzystanie europejskiego programu wyborczego mogło świadczyć o słabości intelektualnej polskiej lewicy, która nie była zdolna wypracować oryginalnego stanowiska wobec wyzwań stojących przed UE.

Brak spójności i skuteczności koalicji SLD-UP widoczny był również w warstwie marketingowej. Sztab lewicy nie posiadał środków na szeroką, centralną kampanię i produkcję filmów reklamowych. Stąd też ogólnopolskie materiały wyborcze SLD-UP miały charakter programowy, a ulotki i billboardy były na ogół różnorodne. Główny ciężar prowadzenia kampanii spoczął na strukturach regionalnych partii i na samych kandydatach. W tej indywidualnej rywalizacji zabłysnął Wojciech Olejniczak prezentując się na okładce tygodnika „Wprost'' z lekko obnażonym torsem.

Oficjalna inauguracja kampanii lewicy w Polsce nastąpiła 18 kwietnia w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich. Otwierając konwencję Grzegorz Napieralski odwołał się do europejskich osiągnięć prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Leszka Millera oraz skrytykował rządy PO. Były prezydent wspierał kampanię lewicy, podobnie jak europejscy socjaliści. Ich pomoc oraz starania sztabu o wzmocnienie w wizerunku koalicji elementów siły i jedności (czemu służyła strona internetowa: www.euroteamsld.pl), nie mogły przesłonić mizernej oferty SLD-UP. Odsłaniały ją zaś dodatkowo nietrafione pomysły dyskredytacji konkurentów, np. Danuty Hübner poprzez gratulowanie „kolegi z listy'' (Mariana Krzaklewskiego).

PSL: Sukces dla Europy – sukcesem dla Polski. Doświadczenia ludowców z pierwszych wyborów do PE były mało zachęcające. Partia w 2004 r. osiągnęła kiepski rezultat (cztery mandaty), który dodatkowo został osłabiony w 2006 r. utratą trzech eurodeputowanych, wyrzuconych z PSL. Jednak wiosną 2009 r. pozycja ludowców była lepsza. Konkurencyjna w środowisku wiejskim Samoobrona, przestała być groźna, a PSL sprawdzał się jako koalicjant w rządzie i w samorządzie. Ponadto elektorat ludowców coraz lepiej odczuwał korzyści płynące z integracji europejskiej.

Partia rozpoczęła swoją kampanię w Szczecinie, gdzie w przemówieniu na konwencji wicepremier Waldemar Pawlak podkreślał związek pomiędzy rozwojem Polski i Europy. Prezes PSL zaangażował się bezpośrednio w promocję kandydatów partii i nadał kampanii bardziej nowoczesny charakter. Przejawem tego była promocja ludowców w Internecie, emisja reklam w YouTube, łatwo rozpoznawalna strona www każdego kandydata. W podkładzie muzycznym reklam „Rota'' przeplatała się z „Odą do radości'' (hymnem UE). Inną oryginalną formą kampanii PSL był nacisk na regionalną proweniencję

kandydatów. Po raz pierwszy też partia tak wyraźnie podkreślała znaczenie przemian historycznych związanych z upadkiem komunizmu, finansując krótki filmik CNN „Polska - miejsce, gdzie narodziła się wolność''.
Ludowcy jak zwykle prowadzili kampanię stonowaną, bez negatywnych emocji, co wyróżniało ich na tle innych komitetów wyborczych. Tradycyjnie też podkreślali problemy polskiej wsi w kontekście integracji (dopłaty do rolnictwa). Mimo, że PSL zapowiadało oszczędną kampanię, jak przystało na czas kryzysu, w porównaniu do pierwszych eurowyborów wydatki okazały się sześć razy większe i wyniosła 9 mln zł. Było to więcej niż przeznaczyła na ten cel koalicja SLD-UP (5,6 mln zł) i tyle samo co wydały komitety PO i PiS. Tym niemniej efekty marketingowe należy uznać za mało widowiskowe, a wyniki głosowania sprawiły, że kampania ludowców była najdroższa (1 mandat = 3 mln zł).
Komitety z minimalnym poparciem. Centrolewicowe „Porozumienie dla Przyszłości'' (hasło: „Europa to ludzie'') w swoim programie nawiązywało do walki z kryzysem gospodarczym, ochrony miejsc pracy, obrony przed dyskryminacją kobiet i mniejszości seksualnych, nowych źródeł energii, edukacji na europejskim poziomie. Pomimo wybitnych kandydatów komitet PdP nie potrafił skupić wokół siebie nawet elektoratu SdPl. Pozostałe słabości koalicji ujawniły niskie nakłady finansowe i mdła kampania bezpośrednia.
Komitet Libertas miał w swej kampanii dwa atuty personalne. Byli nimi: Piotr Farfał – prezes TVP, członek LPR, wspierający promocję Libertasu w telewizji publicznej, zwłaszcza w serwisach informacyjnych; oraz Lech Wałęsa – uczestnik „naukowej'' części zjazdu tej partii w Rzymie (30 kwietnia). Jego postawę zdecydowana większość polityków i komentatorów oceniała w kategoriach tragikomedii. Wałęsie to niespecjalnie zaszkodziło, a Libertasowi nie pomogło. Podobnie nieskuteczna okazała się wszechstronna aktywność europejskiego lidera tej partii, którego poglądy (i źródła majątku) były krytykowane w mediach. W efekcie nawet komitet wyborczy Prawicy RP wypadł lepiej, pomimo braku wyrazistych kandydatów i rezygnacji z koalicji.
Rola outsiderów już na etapie kampanii wyborczej przypadła Polskiej Partii Pracy, opartej na działaczach związku zawodowego Sierpień'80. To samo spotkało Samoobronę RP, partię bez większych środków finansowych za to z wizerunkiem zszarganym aferami. Na przegranej pozycji od początku była też Unia Polityki Realnej, mimo spektakularnych planów odbiurokratyzowania unijnych instytucji.
Niespodzianki w okręgach. W Gdańsku (okręg nr 1) mandat zdobył Jarosław Wałęsa (lista PO, 10 miejsce), a PiS nie zdołał wprowadzić do PE Hanny Fołtyn-Kubickiej, mimo pierwszego miejsca na liście, poparcia ze strony prezydenta i doświadczenia w pracy w instytucjach europejskich. Eurodeputowanym z tej partii został błyskotliwy poseł Tadeusz Cymański (5 miejsce na liście). W okręgu bydgoskim zaskoczeniem była nieco lepsza niż w 2004 r. frekwencja, co pozwoliło utrzymać status eurodeputowanego

Ryszardowi Czarneckiemu (PiS). W Olsztynie takiego szczęścia nie miał Tadeusz Iwiński (SLD-UP), znany ze swych kompetencji w polityce międzynarodowej. W wyborach poparło go 44,7 tys. głosujących, ale mandat zdobył tu Jacek Kurski (PiS) – specjalista od tworzenia czarnego PR.
Najwyższa frekwencja była w okręgu warszawskim (39%). Wśród trzech mandatariuszy z PO znalazło się dwoje polityków, których Platforma przejęła od innych partii: Paweł Zaleski (dawniej w PiS) i Danuta Hübner (dawniej w SLD). Wyniki „jedynek'' SLD-UP (Wojciech Olejniczak) i PiS (Michał Kamiński) okazały się niższe od oczekiwanych, ale wystarczające do znalezienia się w PE. Na Mazowszu (odrębny okręg) PiS pokonał PO (w procentach 33:29), a zwycięzcy sprzed pięciu lat – Samoobrona (21%) i LPR (19%) – dostali tu zaledwie po ok. 2%. W sąsiednim okręgu łódzkim porażkę (w postaci utraty głosów i jedynego mandatu) odnotowało PSL, a to za sprawą przejścia Janusza Wojciechowskiego do PiS, gdzie zresztą startując z drugiego miejsca pokonał partyjną „jedynkę''.
W Wielkopolsce odnotowano największy spadek poparcia dla PiS. Dobre wyniki miały komitety PO i SLD-UP, natomiast PSL mimo przeciętnego rezultatu uzyskało mandat dla swego kandydata. W Lublinie PiS nieznacznie wyprzedził PO, a niska frekwencja sprawiła, że na ten okręg przypadły tylko dwa mandaty. Podobnie było na Podkarpaciu, gdzie największym zaskoczeniem była porażka Mariana Krzaklewskiego, który był pierwszy na liście PO. Mandat dla tej partii uzyskała dotychczasowa posłanka Elżbieta Łukaciejewska (nr 2 na liście).
W Krakowie (stolicy okręgu dla woj. małopolskiego i świętokrzyskiego) do sukcesu PiS (pokonał PO stosunkiem 41:35) przyczynił się osobisty elektorat Zbigniewa Ziobry, który zdobył 88% głosów oddanych na tę partię, tj. 336 tys. głosów w okręgu (36%). Dzięki temu pozostałym mandatariuszom z PiS wystarczyło 18,6 tys. i 5,6 tys. głosów. Z kolei na Śląsku w podobnym stylu wygrała Platforma, zdobywając aż cztery mandaty. Tu rekordzistą w skali kraju był Jerzy Buzek (393 tys. głosów). PiS po raz pierwszy w roli mandatariusza reprezentował Marek Migalski (politolog i publicysta), a SLD-UP po raz kolejny Adam Gierek (mimo obsadzenia go na drugim miejscu na liście). Na Dolnym Śląsku rezultaty odzwierciedlały średnie wyniki ogólnopolskie. Natomiast w okręgu ze stolicą w Gorzowie Wielkopolskim (woj. lubuskie i zachodniopomorskie) zaskoczeniem był znakomity wynik eurodeputowanego SLD-UP Bogusława Liberadzkiego, który zdobył 80% głosów oddanych na tę listę, mimo że początkowo Grzegorz Napieralski chciał go umieścić na drugim miejscu (przeciwko czemu zaprotestował SLD w woj. lubuskim). Niespodzianką było uzyskanie mandatu przez Artura Zasadę (PO) – radnego z Zielonej Góry.
Wyniki ogólnokrajowe. W podsumowaniu wyborów kampanię oceniano jako mało dynamiczną, wręcz „pozorowaną''. Ogółem 12 komitetów zgłosiło 1293 kandydatów, w tym 306 kobiet. Dominowali wśród nich parlamentarzyści, których było 117 i aż 47 z nich znajdowało się na pierwszym miejscu listy.

Podobnie jak w 2004 r. partie zgłaszały kandydatów o wysokich kwalifikacjach: najwięcej było nauczycieli i wykładowców (170 kandydatów) oraz inżynierów (107) i ekonomistów (92) – ale na ogół listy otwierali politycy i działacze partyjni. Do PE weszło po raz drugi 17 polskich eurodeputowanych.
Już prawybory we Wrześni i Opocznie, podczas których frekwencja wyniosła 6,5 i 4,7% wskazywały na możliwość powtórzenia się sytuacji z 2004 r. Niewiele pomogła akcja profrekwencyjna, w ramach której m.in. szukano „Pępka Europy'' czyli gminy z najwyższą frekwencją wyborczą. Ostatecznie 7 czerwca 2009 r. do urn poszło 24,53% uprawnionych. W gminach do 5 tys. wyniosła 17%, w miastach liczących ponad pół miliona mieszkańców – 39%. Wyglądało więc na to, że i tym razem bardziej zdyscyplinowany był elektorat PO. Partia ta po raz drugi wygrała eurowybory i była zwycięzcą trzeciej kolejnej elekcji. Symptomatyczne było dalsze poszerzenie wpływów Platformy wśród elektoratu wiejskiego (o 2,6% w porównaniu do 2007 r.) i w regionach wschodnich. Tracił linearną wyrazistość podział na zabory, a rosło zróżnicowanie według kryteriów modernizacyjnych.
Pozostałe ugrupowania mogły szukać przyczyn swoich porażek. PiS za bardzo zawężał swój elektorat bazując na wyborcach starszych i gorzej wykształconych. Koalicja SLD-UP wciąż traciła poprzez podziały w obozie lewicy (PdP uzyskała 2,44%). Wewnętrzne frondy eurodeputowanych zaszkodziły też PSL. Dla Samoobrony, UPR, Libertasu, Prawicy RP wyniki w granicach 1-2% oznaczały klęskę. Była to z jednej strony „czerwona kartka'' dla ugrupowań antyunijnych, a z drugiej eliminacja radykałów, którzy nie potrafili dostosować się do systemu partyjnego zdominowanego przez dwa duże i dwa małe ugrupowania. Polacy wyraźnie zaakceptowali system polityczny oparty na tych partiach z proeuropejskim nastawieniem.

Wyniki wyborów do PE

Komitet Wyborczy	Liczba głosów	% głosów	Liczba mandatów	Frakcja w PE	Liczba mandatów frakcji w PE
Platforma Obywatelska	3271852	44,43	25	EPP-EP	265
Prawo i Sprawiedliw	2017607	27,40	15	ECR	55
SLD – Unia Pracy	908765	12,34	7	S&D	184
PSL	516146	7,01	3	EPP-EP	265

EPP-EP – Europejska Partia Ludowa - Europejscy Demokraci; S&D – Grupa Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów; ECR – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy.

Polska w Unii po wyborach. Wybory we wszystkich krajach UE odbyły się w dniach 4-7 czerwca, w Czechach i we Włoszech głosowanie było dwudniowe. Frekwencja była najniższa w historii eurowyborów – 43%. Najwięcej głosujących było w Belgii i Luksemburgu (ok. 90%) oraz na Malcie (78%) – co

wynikało z obowiązkowego charakteru udziału w głosowaniu w tych państwach. Ponad połowa uprawnionych stawiła się przy urnach we Włoszech, w Danii, Irlandii, Grecji i Łotwie. Gorszy wynik niż w Polsce odnotowano na Słowacji i Litwie (ok. 20%). Spośród 736 eurodeputowanych zaledwie 35 stanowiły kobiety. Pod względem politycznym dominowali przedstawiciele centroprawicy (270 mandatów), dalej byli socjaliści (76), liberałowie (80) i konserwatyści (60). Polscy eurodeputowani wzmocnili swoją pozycję w PE. PO z PSL kontynuowały współpracę z największą frakcją chadeków i ludowców. PiS stanowił liczącą się grupę wśród konserwatystów, eurodeputowani SLD-UP w ramach ugrupowania socjalistów byli na drugim miejscu. Polaków nie było wśród niezrzeszonych, ani też w małych frakcjach liberałów, „zielonych'' i innych grup. Nic nie zapowiadało powtórki z poprzedniej kadencji w postaci zmiany barw klubowych naszych deputowanych. Wielkim sukcesem był wybór Jerzego Buzka na przewodniczącego PE (na okres 2,5 roku). Lidia Geringer de Oedenberg została wybrana na stanowisko pierwszego kwestora. Członkowie Komisji Rozwoju Regionalnego jednogłośnie powierzyli funkcję szefa komisji Danucie Hübner. Michała Kamińskiego wybrano na przewodniczącego klubu ECR (był nim do czasu wystąpienia z PiS – listopad 2010). Komisarzem europejskim ds. budżetu został Janusz Lewandowski, który w związku z tym musiał się zrzec mandatu eurodeputowanego.
Ewolucja normatywna i polityczna sprawiała, że rosło znaczenie Parlamentu Europejskiego wśród unijnych instytucji. Przełomem było wejście w życie Traktatu Lizbońskiego z dniem 1 grudnia 2009 r. Oznaczało to m.in. zmniejszenie liczby komisarzy (do 18), implementację stanowisk: wysokiego przedstawiciela Unii ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa oraz przewodniczącego Rady Europejskiej. Również status Polski w ramach UE uległ wzmocnieniu, czego polityczny dowód przyniósł wybór byłego premiera RP na stanowisko przewodniczącego PE. Z kolei normatywne podstawy znaczenia Polski w UE określiło przyznanie naszemu krajowi prawa do stałego rzecznika generalnego w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości oraz przewodnictwo RP w Radzie UE w drugim półroczu 2011 r. Rada (obok komisji i parlamentu) jest głównym unijnym organem decyzyjnym, a tzw. prezydencja Polski oznaczała odpowiedzialność za organizację spotkań UE, za kierunek jej działań politycznych, za rozwój, integrację i bezpieczeństwo.

Wybory prezydenckie 2010

Kraj na przełomie 2009 i 2010 r. W kolejnej fazie światowego kryzysu finansowego okazało się, że niemal wszystkie państwa UE mają ujemny PKB, a

deficyt ich budżetów jest poważnym hamulcem rozwoju. Na tym tle Polska pozostała „Zieloną wyspą'', o czym chętnie przypominali członkowie rządu, eksponując dodatni PKB. Jednak inne wskaźniki (bezrobocie na poziomie 13%, dług publiczny zbliżający się do 55%) przypominały, że nadal czekają na rozwiązanie ważne społeczno-ekonomiczne problemy kraju. Rządowi trudno było realizować niepopularne reformy (np. zniesienie przywilejów emerytalnych dla niektórych grup zawodowych), bez szans na akceptację ze strony prezydenta. Ponadto perspektywa trzech kampanii wyborczych w latach 2010-2011 zmuszała koalicję PO-PSL do elastycznych działań.

Rada ministrów funkcjonowała stabilnie, najpoważniejsza zmiana w jej składzie nastąpiła w październiku 2009 r. gdy Grzegorz Schetyna, dotychczasowy wicepremier i szef MSWiA został przewodniczącym klubu PO. Z rządu odeszli także ministrowie sprawiedliwości – Andrzej Czuma oraz sportu i turystyki – Mirosław Drzewiecki. Dymisje dotknęły Zbigniewa Chlebowskiego (został odwołany z funkcji przewodniczącego klubu PO) i Mariusza Kamińskiego (utracił stanowisko szefa CBA). Powodem tych zmian była afera hazardowa, w której ujawniono dziwne kontakty Chlebowskiego z biznesmenem z tej branży, w związku z pracami nad nowelizacją ustawy o grach. Szef CBA widział w tym zagrożenie interesu ekonomicznego państwa i oskarżał premiera o brak zdecydowanych działań.

W październiku i listopadzie 2009 r. afera hazardowa była głównym tematem doniesień medialnych. W tej sprawie prezydent zaprosił do Belwederu premiera, marszałka Sejmu i ministra sprawiedliwości. Dziennikarze (głównie z „Rzeczpospolitej'') ujawniali kolejne szczegóły, posłowie PiS porównywali rozwój wypadków ze skutkami sprawy Rywina, kluby opozycji domagały się powołania sejmowej komisji śledczej. Ostatecznie własną wersję uchwały Sejmu w tej sprawie zgłosiła także Platforma, która zarazem starała się odzyskać inicjatywę polityczną. Służyło temu m.in. szybkie rozpoczęcie prac komisji śledczej (pod przewodnictwem posła PO) i przyjęcie w styczniu 2010 r. przez rząd projektu nowelizacji ustawy o grach hazardowych.

Na początku 2010 r. widać było, że afera hazardowa nie zburzyła stabilizacji politycznej. Poparcie dla rządu wprawdzie spadło (w ciągu roku z 58% do 36%), ale ranking liderów zasadniczo się nie zmienił. W grupie polityków posiadających najwyższe zaufanie byli: Radosław Sikorski 52%, Donald Tusk 49%, Bronisław Komorowski 45%, Waldemar Pawlak 42%, Lech Kaczyński 38%, Andrzej Olechowski 37%, Jerzy Szmajdziński 30%, Jarosław Kaczyński 28%, Tomasz Nałęcz 24%. Te same postacie można było spotkać w rankingu nieufności: J. Kaczyński 51%, L. Kaczyński 43%, D. Tusk 33%, R. Sikorski 13%. Wszystko wskazywało na to, że podczas wyborów, których termin wypadał pomiędzy 19 września a 3 października, głównymi aktorami tej rywalizacji będą prezydent i premier.

Prawybory w Platformie. Donald Tusk 28 stycznia zapowiedział, że nie będzie kandydował w wyborach prezydenckich. Owa deklaracja wzmocniła pozycję

tego polityka, a pośrednio także jego partii. Premierowi udało się utrzymać do końca w tajemnicy swoją decyzję, skupić uwagę mediów, a miarą jego sukcesu była bezradność oponentów, którzy nie potrafili zdyskontować zapowiedzi Tuska, mimo że byli jej potencjalnymi beneficjentami.
Decyzja premiera została dobrze przyjęta w sondażach, wypierając z mediów tematykę afery hazardowej. Wkrótce przecieki, a później oficjalne wypowiedzi liderów PO potwierdziły zastosowanie przez tę partię innowacyjnej procedury prawyborów. Przywódca PO poinformował o tym oficjalnie 16 lutego. Tusk w ten sposób nawiązał do idei swojego ugrupowania z 2001 r. i częściowo do wzorów amerykańskich oraz wzmocnił demokratyczny wizerunek partii, nie tracąc przy tym kontroli nad biegiem wydarzeń. Bowiem to ostatecznie on, jako szef Platformy wskazał kandydatów na swoje miejsce w rywalizacji o fotel prezydenta: Bronisława Komorowskiego i Radosława Sikorskiego.
Około 46 tys. członków partii mogło głosować na jednego z kandydatów za pośrednictwem Internetu lub poczty tradycyjnej. Prekampania nie była szczególnie widowiskowa. Kandydaci na kandydatów pilnowali, aby nie zaszkodzić wizerunkowi partii. Ale pojawiły się też ostrzejsze akcenty (m.in. spór o sposób finansowania zapłodnienia in vitro). Sikorski zarzucał Komorowskiemu trzymanie ustaw w zamrażarce (*Trzeba wiedzieć jak działa zamrażarka* – odciął się marszałek). Komorowski podkreślał różnice w życiorysach – gdy on działał w konspiracji i siedział w więzieniach Sikorski przebywał za granicą. Marszałek prezentował się jako „chłopak z Woli'' nazywając rywala „elegantem z morskiej pianki''. Sikorski z kolei wypominał Komorowskiemu powiązania z kontrowersyjnym posłem PO Januszem Palikotem, sam jednak jako minister współtworzył rząd PiS-u, o czym mu przypomniano. Brakowało mu też znaczącego poparcia partyjnych mas i przedstawicieli elit. Za Komorowskim opowiedzieli się m.in.: Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski. Sikorskiego poparli: minister finansów Jacek Rostowski i krakowski poseł Jarosław Gowin. Prekampania zawierała wiele akcentów prawdziwej rywalizacji wyborczej. Kandydaci mieli własne hasła: marszałek „Czas na nowoczesny patriotyzm''; minister „Żeby było wreszcie normalnie''. Spotykali się z członkami partii w regionach, uczestniczyli w zjeździe Młodych Demokratów, wreszcie wzięli udział w debacie telewizyjnej, prowadzonej jednak nie przez dziennikarzy lecz przez polityków PO.
Ostateczny wynik prawyborów ogłoszony 27 marca wypadł zgodnie z przewidywaniami. Marszałek zdobył 68,5%, minister 31,5%. Krytycznie oceniano niski poziom uczestnictwa 21 tys. głosujących (czyli 47,47%), z tego 17 tys. przez Internet. Kandydatom i organizatorom wypominano też inne niedoskonałości, ale i tak pomysł oraz jego realizację należy uznać za sukces Tuska, Komorowskiego i PO, co miało duże znaczenie w wewnątrzpartyjnych relacjach jak i w kontekście zbliżającej się walki wyborczej. Spodziewano się jednak, że faktyczna kampania zacznie się dopiero po wakacjach.

Dylematy partii średnich. SLD, trzecie co do wielkości sejmowe ugrupowanie, wciąż przeżywało wewnętrzną walkę o wpływy pomiędzy zwolennikami Wojciecha Olejniczaka (wspieranego przez Kwaśniewskiego) i Grzegorza Napieralskiego (posiadającego większość w Radzie Krajowej SLD oraz wsparcie starych działaczy postkomunistycznych). W tej sytuacji ogłoszona 19 grudnia przez władze partii kandydatura Jerzego Szmajdzińskiego była wyrazem kompromisu, pod którym podpisywał się również Aleksander Kwaśniewski (przyszły szef sztabu kandydata). Szmajdziński – wicemarszałek Sejmu, w przeszłości piastował m.in. funkcję szefa MON, był przede wszystkim związany z aparatem partyjnym lewicy, jeszcze jako członek KC PZPR. Początkowo w sondażach miał zaledwie jednoprocentowe poparcie, gdy tymczasem Włodzimierz Cimoszewicz (niezależny senator) mógł liczyć na 12% zwolenników swojej ewentualnej kandydatury. Jednak w pierwszych miesiącach 2010 r. Jerzy Szmajdziński zaczął już zdobywać przewagę i z 10% wynikiem znajdował się w grupie pięciu kandydatów z największym poparciem.
W trudnej sytuacji było Polskie Stronnictwo Ludowe, które w dotychczasowych wyborach prezydenckich zaliczało większe lub mniejsze porażki. Waldemar Pawlak starym zwyczajem zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji, z tego powodu nawet nie był brany pod uwagę w sondażach przedwyborczych (w rankingach hipotetycznych z początku roku miał 2% poparcia). Prezes PSL sugerował mediom, że kandydatem stronnictwa może być kobieta, mówiono również o kandydaturze Stanisława Żelichowskiego. Taktykę Pawlaka zaakceptowała Krajowa Rada Naczelna PSL, która 20 marca postanowiła odłożyć na miesiąc decyzję w tej sprawie. Spodziewano się jednak, że przywódca ludowców stanie w szranki wyborcze. Wynikało to z konieczności umocnienia swojej pozycji w partii i w koalicji oraz utrzymania lojalności sporego elektoratu polskiej wsi.
Potencjalni kandydaci. Na początku 2010 r. pewne szanse w sondażach miał Andrzej Olechowski, który już w wielu wyborach typowany był na „czarnego konia''. Tym razem jego zaplecze stanowiło Stronnictwo Demokratyczne, bowiem Olechowski we wrześniu 2009 r. zrezygnował z członkowstwa w PO i choć nie zapisał się do SD, to został szefem Rady Programowej tej partii. Na jej czele stał również były działacz PO Paweł Piskorski, mający ambicje powrotu do pierwszych szeregów polskiej polityki.
Podobne pragnienia dotyczyły wielu innych kandydatów. Jedni byli nowicjuszami, inni mogli uchodzić za weteranów. W tej ostatniej grupie byli: Janusz Korwin-Mikke i Andrzej Lepper. Obaj bez szans, ale z nadziejami, zwłaszcza lider Samoobrony liczył na ponowną mobilizację populistycznego elektoratu. Po raz pierwszy zamierzali się ubiegać o prezydenturę dwaj byli posłowie PiS. Marek Jurek ogłosił to 13 lutego podczas konwencji wyborczej Prawicy RP, a w marcu kandydowanie zapowiedział Ludwik Dorn – były współpracownik braci Kaczyńskich, od października 2009 r. przewodniczący nowego koła poselskiego Polska Plus i lider niszowej partii o tej samej nazwie.

Na lewicy już w grudniu wyłoniła się jeszcze jedna kandydatura, Tomasza Nałęcza, którego nie zraziła świeża porażka w wyborach do PE. Po tej elekcji został członkiem Socjaldemokracji Polskiej, a w wyborach prezydenckich zamierzał startować z poparciem PD i SdPl. Równie wcześnie, bo 6 stycznia 2010 r. kandydaturę swoją zgłosił Kornel Morawiecki z Wrocławia, lider „Solidarności Walczącej'' (radykalnej organizacji podziemnej z lat osiemdziesiątych). W pierwszym kwartale 2010 r. rozważania personalne w kontekście wyborów obejmowały jeszcze wiele innych nazwisk. Nadal jednak nie było oficjalnej deklaracji ze strony urzędującego prezydenta.

Reelekcja szansą dla PiS. W ostatnim roku prezydentury kadencja Lecha Kaczyńskiego oceniana była na ogół krytycznie. Przez pierwsze dwa lata rzadko angażował się on w sprawy wewnętrzne pozostawiając te kwestie bratu i rządowi. Już wtedy jednak negatywne oceny jego pracy przeważały nad pozytywnymi (w 2007 r. w procentach – 55:33). Po ostatnich wyborach parlamentarnych stał się najmocniejszym atutem opozycji. Jego droga do prezydentury oraz bardzo bliska, emocjonalna więź z bratem - przywódcą partii, przesądzała o zaangażowaniu się po stronie PiS niemal w każdej płaszczyźnie rywalizacji politycznej. Świadczyły o tym liczne konflikty głowy państwa z koalicją, rządem, premierem i poszczególnymi ministrami. Przejawem tego było m.in. zgłoszenie 17 wet wobec ustaw koalicji PO-PSL (z tego siedem Sejm odrzucił), odwlekanie podpisów pod nominacjami ambasadorów, generałów, ostra krytyka szefa MSZ za nieskuteczną obronę Polaków na Białorusi, rywalizacja z premierem o pierwszeństwo w reprezentowaniu Polski na forum UE.

Konfliktowa kohabitacja oraz krytyczne relacjonowanie działań prezydenta przez większość mediów zmniejszały szanse na reelekcję. Tym niemniej sondaże dawały Lechowi Kaczyńskiemu ok. 20% poparcia i raczej pewność znalezienia się w drugiej turze. Doświadczenia z 2005 r. wskazywały też na spore możliwości pozyskania przez niego nowych zwolenników. Prezydent mógł pochwalić się prowadzeniem wyrazistej polityki zagranicznej (brawurowy wylot do Tibilisi podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej – sierpień 2008), w polityce wewnętrznej starał się stworzyć alternatywę do rosnącej w siłę koalicji. Miał zapewnioną przychylność mediów prawicowych, katolickich i telewizji publicznej. Pozytywne strony wizerunku Lecha Kaczyńskiego wzmacniała jego erudycja, patriotyzm, społeczna wrażliwość. Pomagała mu też małżonka Maria – poliglotka, rzeczniczka środowisk kobiecych, wyrażająca niezależne opinie w sprawach aborcji (za co spotkało ją potępienie ze strony o. Rydzyka). Kaczyński prawdopodobnie w większym stopniu niż jego konkurent, mógł liczyć na poparcie kościoła, polskiej wsi, Polaków żyjących z poczuciem wykluczenia i strachu przed skutkami światowego kryzysu finansowego.

Filarem pozycji prezydenta była partia jego brata. Współpraca Kaczyńskich, ich polityczna determinacja oraz lojalność elektoratu odróżniały tę formację od pozostałych ugrupowań i pomagały członkom PiS wierzyć w zwycięstwo ich

kandydata mimo sporego negatywnego elektoratu jaki posiadał (ok. 50%). Sukces w wyborach prezydenckich byłby decydującym krokiem do zwycięstwa w wyborach parlamentarnych. Partia na początku 2010 r., w ramach aktywizacji przedwyborczej i w odpowiedzi na plany PO, zaprezentowała własny projekt zmian Konstytucji, które miały wzmocnić głowę państwa. Wreszcie podczas kongresu w Poznaniu 7 marca PiS wezwał Lecha Kaczyńskiego do startu w wyborach. Prezydent miał podjąć decyzję wiosną.

Katastrofa pod Smoleńskiem. Gdy 3 lutego premier Władimir Putin zaprosił Donalda Tuska na kwietniowe uroczystości do Katynia, następnego dnia swój wyjazd zapowiedział także Lech Kaczyński. Premierzy Polski i Rosji spotkali się w Katyniu 7 kwietnia, natomiast wizyta Lecha Kaczyńskiego została zaplanowana na sobotę 10 kwietnia. Przyjazd prezydenta RP do Katynia w 70 rocznicę zbrodni miał być ważnym akcentem w perspektywie zapowiedzi gotowości do reelekcji. Świadczyła o tym m.in. liczna delegacja towarzysząca prezydentowi, w skład której weszli przedstawiciele parlamentu, kancelarii prezydenta, rządu, dowódcy sił zbrojnych, zwierzchnicy kościołów, przedstawiciele Rodzin Katyńskich oraz innych środowisk społecznych i zawodowych. Na pokładzie samolotu ze specjalnego pułku do przewozu członków najwyższych władz obecnych było 96 osób. Wszyscy zginęli w katastrofie, do której doszło o godz. 8.41 w okolicach smoleńskiego lotniska.

Potwierdzenie śmierci uczestników lotu nastąpiło oficjalnie po godz. 10.00. Tuż po południu marszałek Bronisław Komorowski zapowiedział, że przejmuje obowiązki prezydenta, a o 20.30 wygłosił telewizyjne orędzie. Po godzinie 14.00 przed kamerami wystąpił premier Donald Tusk mówiąc o tragedii „jakiej świat nie widział''. Następnie udał się do Smoleńska, gdzie na miejscu katastrofy przyjął kondolencje od premiera Rosji. Stamtąd orędzie do Polaków wygłosił również Władimir Putin. Media relacjonowały każdy istotny szczegół z wydarzeń tego dnia, przykuwając uwagę milionów Polaków: kondolencje płynące z całego świata (23 państwa ogłosiły żałobę narodową), modlitwy pod Pałacem Prezydenckim w Warszawie, bijący dzwon Zygmunta w Krakowie, identyfikację przez Jarosława Kaczyńskiego ciała brata leżącego w pobliżu miejsca katastrofy.

Bezpieczeństwo państwa nie było zagrożone, tym niemniej tragiczna śmierć prezydenta Polski, jego małżonki, a także byłego prezydenta RP na uchodźctwie oraz wielu innych dostojników, wybitnych osobistości życia publicznego – spowodowała szok, którego nie da się porównać z żadną inną reakcją na wydarzenia w Polsce po II wojnie światowej. Przedstawiciele najwyższych władz musieli działać w warunkach sytuacji kryzysowej związanej z koniecznością szybkiego zapewnienia ciągłości funkcjonowania organów i instytucji, wyjaśnienia przyczyn katastrofy, zapewniania godnego pochówku ofiarom i pomocy ich rodzinom. Reakcje społeczne na te wydarzenia w pierwszych godzinach i dniach wskazywały na umocnienie poczucia wspólnoty narodowej oraz religijnej. Późniejsze badania potwierdziły, że Polacy w tym

momencie przychylniej spojrzeli na siebie jako na naród, na swoje państwo, a także przywódców. Mimo bólu i przygnębienia z nadzieją oczekiwano, że tragiczne wydarzenia wpłyną pozytywnie na przyszłą sytuację w kraju – również w wymiarze politycznym.

Żałoba z przyspieszonymi wyborami w tle. W trakcie trwającej dziewięć dni żałoby narodowej do kraju sprowadzono trumny z ciałami ofiar, a przed Pałacem Prezydenckim gromadziły się tłumy. W ponad 60 polskich miastach ofiary katastrofy uczczono marszami pamięci. W sobotę 17 kwietnia na Placu Piłsudskiego w Warszawie odbyły się państwowe uroczystości żałobne, a następnego dnia w katedrze na Wawelu spoczęły ciała Lecha i Marii Kaczyńskich. W krakowskiej ceremonii pogrzebowej uczestniczyło ok. 150 tys. osób, przed telewizorami śledziło ją 13 milionów widzów.

Kwestia miejsca pochówku pary prezydenckiej wywołała jednak negatywne reakcje (przeciwny temu był m.in. Andrzej Wajda), które zapowiadały charakter przyszłej kampanii. Widoczne było mitologizowanie tragicznie zmarłego prezydenta. Z drugiej strony naturalne w takich sytuacjach współczucie i życzliwe zainteresowanie ofiarami (i ich bliskimi) ze strony opinii publicznej zaowocowało szeregiem publikacji prezentujących Lecha Kaczyńskiego w pozytywnym świetle. Kontrastowało to z wcześniejszą krytyką prezydenta w mediach i budziło pewien niesmak w odbiorze polskich debat publicznych.

Polacy dobrze ocenili działalność rządu bezpośrednio po katastrofie. Uważano, że zmarli zostali godnie pożegnani, a marszałek Sejmu radzi sobie jako p.o. prezydenta, i że w swych działaniach nie powinien się kierować wolą zmarłego Lecha Kaczyńskiego. Tym niemniej decyzje personalne Bronisława Komorowskiego dotyczące Kancelarii Prezydenta spotkały się z krytyką opozycji, która zarzucała mu pośpiech i stronniczość. Marszałek w sprawach kadrowych nie podejmował polemik, a w poniedziałek 12 kwietnia zapowiedział konsultacje ze wszystkim klubami co do daty wyborów oświadczając, że zaakceptuje każdy termin zaproponowany przez opozycję i zarazem zgodny z Konstytucją.

Terminy i procedury. Ustawa zasadnicza przewiduje, że marszałek musi zarządzić wybory prezydenckie w ciągu dwóch tygodni od dnia śmierci prezydenta, a głosowanie odbywa się w dzień wolny od pracy przypadający w ciągu 60 dni od dnia zarządzenia wyborów. Konsultacje polityczne pomogły wypracować kompromis, którego wynik został ogłoszony 20 kwietnia przez marszałka. W związku z katastrofą wybory miały się odbyć w konstytucyjnie ostatnim możliwym terminie: 20 czerwca 2010 r.

Przyspieszony termin głosowania oznaczał również nowy kalendarz wyborczy. Komitety kandydatów musiały zawiadomić PKW o swoim istnieniu do 26 kwietnia. Następnie do 6 maja należało zgłosić kandydatów z listami poparcia. Ich dane PKW miała ogłosić do 31 maja. Kampania wyborcza w mediach publicznych przewidziana była pomiędzy 5 a 18 czerwca. Wraz z I turą wyborów prezydenckich, w związku z tragiczną śmiercią parlamentarzystów w

trzech okręgach miały się odbyć wybory uzupełniające do Senatu, a 5 maja wakaty w Sejmie zostały zapełnione przez jedenastu nowych posłów.
Prawo wyborcze znowelizowano jeszcze 19 listopada 2009 r. umożliwiając głosowanie przez pełnomocnika osobom niepełnosprawnym i po 75 roku życia. Poza tym ordynacja się nie zmieniła a dwudziestoletnie doświadczenie z przeprowadzania demokratycznych wyborów pozwalało pozytywnie oceniać przygotowanie PKW do wypełnienia swojej misji w warunkach przyśpieszonych terminów. Powstały jednak nowe sytuacje wymagające interpretacji przepisów przez ten organ. Dotyczyło to m.in. skutków najpowszechniejszej w historii polskich wyborów akcji pobierania zaświadczeń z miejsca stałego zamieszkania, celem oddania głosu w innym miejscu. PKW zalecała więc wydawanie kart do głosowania nawet wtedy, gdy zaświadczenia o prawie do głosowania nie zawsze odpowiadały w pełni urzędowo ustalonemu wzorowi, pod warunkiem, że autentyczność zaświadczenia nie budziła wątpliwości. PKW przypominała też, że niedopuszczalne jest wydanie przez komisję wyborcy karty w II turze na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania w I turze.
Zmiany w szeregach kandydatów. Nagła śmierć dwóch kandydatów (Lecha Kaczyńskiego i Jerzego Szmajdzińskiego), przyspieszony kalendarz wyborczy oraz polityczne konsekwencje katastrofy smoleńskiej spowodowały zmiany pierwotnych decyzji dotyczących wyborów. Wkrótce po zakończeniu żałoby wycofali się dwaj potencjalni kandydaci: Ludwik Dorn powoływał się na nadzwyczajne skutki katastrofy dla polskiego życia publicznego, podobnie swą decyzje motywował Tomasz Nałęcz wskazując jednocześnie na groźbę rozpalenia się „wojny polsko-polskiej".
Władze PSL, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zdecydowały 20 kwietnia o wysunięciu kandydatury Waldemara Pawlaka. Dwa dni później Rada Krajowa SLD wybrała przewodniczącego Grzegorza Napieralskiego na nowego kandydata partii w wyborach prezydenckich, do czego przyczynili się m.in. terenowi działacze Sojuszu. Wreszcie 26 kwietnia również Jarosław Kaczyński zgłosił swą kandydaturę, pisząc w specjalnym oświadczeniu o konieczności dokończenia misji tragicznie zmarłego prezydenta. Zakończyły się w ten sposób spekulacje co do możliwości startu w wyborach Zbigniewa Ziobry.
Ogółem PKW otrzymała zawiadomienia od 24 komitetów, ale siedem z nich odrzuciła. Problemy z rejestracją swojego kandydata miał komitet Andrzeja Leppera, bowiem sugerowano, że ciąży na nim wyrok za zniesławienie Włodzimierza Cimoszewicza. Po jednodniowym zamieszaniu okazało się, że sprawa ta została umorzona z powodu przedawnienia. Po weryfikacji list z podpisami wyborców PKW zatwierdziła dziesięciu kandydatów. Spośród nich jedynie Andrzej Olechowski w oświadczeniu lustracyjnym po raz kolejny potwierdził fakt współpracy ze służbami specjalnymi PRL. Natomiast Grzegorz Napieralski, z racji wieku, zwolniony był z obowiązku składania takiego oświadczenia.

Znani, niechciani, zapomniani. Kandydaci głównych partii parlamentarnych byli najbardziej znani i mieli najlepsze wyniki w sondażach. Ich liderem był Bronisław Komorowski (l. 59) – polityk PO, obecny w oficjalnym życiu publicznym od początku transformacji. Jego rozpoznawalność zwiększyła się stopniowo z racji pracy na stanowisku marszałka Sejmu, przy okazji prawyborów w PO oraz z powodu pełnienia obowiązków prezydenta. Równie znaną postacią był Jarosław Kaczyński (l. 61) – prezes PiS, który w związku z tragicznymi wydarzeniami ostatnich dni mógł liczyć na zmniejszenie się negatywnego elektoratu, od dawna towarzyszącego mu w sondażach. Kłopotów z rozpoznawalnością nie miał też Waldemar Pawlak (l. 51) – wicepremier i prezes PSL, ale sondaże wskazywały, że wciąż nie jest to polityk mający szanse na maksymalne poparcie, nawet wśród wiejskiego elektoratu. Bardziej lojalnych wyborców miała lewica, a jej lider Grzegorz Napieralski (l. 36), dzięki swemu zaangażowaniu w kampanię szybko wszedł do grona najważniejszych kandydatów.

Kłopoty z uzyskaniem szerszej akceptacji mieli kandydaci znani już z wcześniejszych elekcji. Andrzej Olechowski (l. 63) – polityk i przedsiębiorca, który choć początkowo zajmował nawet czwarte miejsce w sondażach, to jednak podobnie jak w rywalizacji o stanowisko prezydenta stolicy w 2002 r. tracił poparcie wraz ze zbliżaniem się terminu wyborów. Odwrotna tendencja wystąpiła w przypadku Janusza Korwin-Mikke (l. 68). Były to jednak wahania w graniach 1-3%, co potwierdzało po raz czwarty, że ten kandydat nie ma szans aby zostać prezydentem. Podobnie było z dwoma politykami o niespełnionych ambicjach, którzy kilka lat wcześniej pełnili krótko ważne funkcje państwowe. Byli to: Andrzej Lepper (l. 56) – przywódca Samoobrony i Marek Jurek (l. 50) – prezes Prawicy Rzeczypospolitej. Ich kampania i notowania wskazywały, że wyborcy woleliby zapomnieć o tych kandydatach.

Byli jeszcze kandydaci mało rozpoznawalni. Najmniej znanym (poza Śląskiem) kandydatem był Bogusław Ziętek (l. 46) – założyciel związku zawodowego „Sierpień'80'', przewodniczący Polskiej Partii Pracy. Od 2001 r. bezskutecznie ubiegał się o mandat posła (także w 2005 i 2007 r.) i eurodeputowanego (w 2004 r.). Również Kornel Morawiecki (l. 69) liczył na szczęście, mimo że od 1990 r. bezskutecznie starał się o wybór do różnych organów z poparciem prawicowych ugrupowań. Ten radykalny działacz opozycji z czasów PRL, w okresie III RP pozostał nieznany (poza Wrocławiem). W 2010 r. za jego kandydaturą opowiedziało się jedynie niewielkie ugrupowanie KPN-Obóz Patriotyczny.

Marszałek i prezydent. Bronisław Komorowski cały czas był faworytem tych wyborów, a sondaże wskazywały, że miał poparcie w okolicach 50%. Posiadał też spore możliwości pozyskania głosów w przypadku polaryzacji sceny politycznej. Nie budził większych kontrowersji, ani szczególnie negatywnych emocji. Wykonywał obowiązki prezydenta taktownie, ale zgodnie z własnymi przekonaniami. Na wakujące stanowiska mianował osoby zaufane choć nie

związane bezpośrednio z PO. Podpisał nowelizację ustawy o IPN, odrzucił sprawozdanie KRRiT, mimo że zmarły prezydent zapewne postąpiłby inaczej w tych sprawach. Uczestniczył w moskiewskich obchodach zwycięstwa nad Niemcami i powołał nową Radę Bezpieczeństwa Narodowego.
Kandydata PO poparło Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe i lewicowi politycy: Tomasz Nałęcz oraz Włodzimierz Cimoszewicz. Szefem sztabu wyborczego został Sławomir Nowak, rzecznikiem prasowym Małgorzata Kidawa-Błońska, a w komitecie honorowym znaleźli się: Wisława Szymborska, Maciej Englert, Andrzej Mleczko, Krzysztof Penderecki, Krzysztof Hołowczyc, Wojciech Fibak, Jerzy Dudek. Hasło wyborcze Komorowskiego ,,Zgoda buduje'' zawierało nie tylko kwintesencję programu (było w nim m.in. wsparcie dla jednomandatowych okręgów w wyborach do rad gmin), ale i zapowiedź prowadzenia stonowanej kampanii. Realizowano to już na etapie zbierania podpisów poparcia, poprzez działania środowiskowe, bez stolików i parasoli w miejscach publicznych (zebrano 770 tys. podpisów).
Z racji swej pozycji w sondażach oraz pełnienia najważniejszych stanowisk w państwie Komorowski starał się ograniczać w kampanii do reagowania na działania konkurentów. Natomiast sztab marszałka nie uniknął kampanii negatywnej. Podczas prezentacji komitetu honorowego, niektórzy jego członkowie zrobili swojemu kandydatowi niedźwiedzią przysługę: Andrzej Wajda wypowiadał wojnę domową jego przeciwnikom, Władysław Bartoszewski czynił szydercze aluzje do zamiłowania Kaczyńskiego do kotów, a satyryk Marek Majewski apelował o ,,obronę Bronka przed psychopatami z charyzmą''. Media nagłośniły te wypowiedzi, wzmacniając atmosferę swoistej nagonki elit na kandydata PiS-u. Tym bardziej, że sam Kaczyński nie odpłacał się kontratakami, pomijając również bardziej merytoryczną krytykę ze strony ,,Gazety Wyborczej'' (za zbieranie podpisów przy kościołach), prezydent Warszawy (za sztuczny apel do Rosjan) i Grzegorza Schetyny (za nieobecność w kampanii). Zupełnie odwrotny skutek mogły przynieść happeningowe akcje Palikota wymierzone w kampanię Kaczyńskiego.
Spadek poparcia dla kandydata PO skłonił premiera do większego zaangażowania się w kampanię. Sztab Komorowskiego starał się też mocniej wyeksponować jego walory, zwłaszcza w tych obszarach, w których Kaczyński nie mógł z nim konkurować. Dlatego w spotach reklamowych przedstawiano marszałka jako głowę rodziny (żona i pięcioro dzieci), podkreślano jego patriotyczny rodowód oraz gospodarską troskę o losy powodzian.
Brat i prezes. Odwlekanie ogłoszenia decyzji o kandydowaniu mogło być wynikiem traumy jaką przeżył Jarosław Kaczyński w związku ze śmiercią brata i wielu bliskich współpracowników, mogło też stanowić element strategii przyjętej przez jego sztab. Zakładała ona zminimalizowanie publicznej aktywności prezesa PiS oraz pośrednie i stonowane odwoływanie się do katastrofy smoleńskiej z wykorzystaniem mitu b. prezydenta i jego tragicznej śmierci. Realizatorami tego planu były ,,nowe twarze PiS'': Joanna Kluzik-

Rostkowska – szefowa sztabu oraz Paweł Poncyliusz – rzecznik prasowy. Kaczyński rozbudował regionalne komitety poparcia. W jego komitecie honorowym byli Halina Frąckowiak, Jerzy Zelnik, Michał Lorenc, Halina Herbert-Żebrowska, Marek Nowakowski. Wspierali go też duchowni (pięciu księży profesorów z Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie) oraz Radio Maryja. Poparcia udzielił mu również NSZZ „Solidarność'', Stronnictwo „Piast'' i Stronnictwo Ludowe „Ojcowizna''.

Już na samym starcie sztab PiS zaskoczył konkurentów szeroką akcją zbierania podpisów, która nabrała charakteru ruchu obywatelskiego. Podpisy 1 650 tys. wyborców świadczyły o możliwości mobilizacji i rozbudowy elektoratu Jarosława Kaczyńskiego. Sam kandydat pozostał prawie cały czas wyciszony, przejęty osobistą tragedią, przekonany o misji związanej z wypełnieniem testamentu brata. Taki wizerunek chronił go jednocześnie przed atakami sztabu Komorowskiego, który w tej sytuacji mógł jedynie poddawać w wątpliwość wiarygodność tej metamorfozy. Hasło wyborcze Kaczyńskiego „Polska jest najważniejsza'' rozwijane było przez patriotyczne akcenty kampanii: dąb Bartek w spocie reklamowym, muzyka Chopina w tle, narodowe barwy billboardów. Mobilizacji młodzieży towarzyszyło hasło „Przebrała się miarka, głosuję na Jarka''. Rozmiękczeniu wizerunku tego twardego polityka, służyła obecność w jego otoczeniu bratanicy Marty Kaczyńskiej (przyszła „honorowa pierwsza dama''), opieka nad chorą matką, która nie wiedziała jeszcze o tragicznej śmierci syna. Formą oddziaływania na wyborców świadczącej o zmianie postawy Jarosława Kaczyńskiego był pierwszy od czasu katastrofy wywiad przez Internet oraz apel o zakończenie „wojny polsko-polskiej'' i utrzymane w przyjaznym duchu wystąpienie do Rosjan. Jego emisją 9 maja zamierzano „przykryć'' wizytę Komorowskiego w Moskwie. W ten sposób już w pierwszych dniach krótkiej kampanii nastąpiła swoista zmiana ról: poprzez poprawność polityczną, wstrzemięźliwość i łagodność kandydat PiS pozycjonował zarazem kandydata PO jako „atakującego''.

Politycy PiS, znani z ostrych wystąpień realizowali dyskredytację obozu konkurenta w sposób mniej widowiskowy niż we wcześniejszych kampaniach, ale również skutecznie. Członkom rządu zarzucano polityczną odpowiedzialność za tragedię smoleńską (brak nowoczesnych samolotów dla VIP-ów, dwa terminy uroczystości w Katyniu) i pozostawienie śledztwa w rękach Rosjan. W kwestiach programowych znów straszono wizją prywatyzacji szpitali przez PO, krytykowano Komorowskiego „za prowadzenie kampanii na wałach'' (w czasie powodzi), eksponowano jego wpadki medialne. W sprawie oceny katastrofy (sugerującej zamach) ważną rolę odegrała publicystyka „Gazety Polskiej'' a zwłaszcza emitowany w TVP dość tendencyjny film dokumentalny „Solidarnii'2010'', w którym zaprezentowano rozmowy Polaków podczas żałoby, oddając w nich narodowe lęki, ksenofobiczne urazy, spiskowe myślenie.

Pomysłowy Napieralski. Liderowi SLD trudniej było wystartować w tych wyborach, ponieważ poprzedni kandydat Jerzy Szmajdziński był do kampanii dobrze przygotowany i miał poparcie większości wpływowych działaczy lewicy. Grzegorz Napieralski musiał starać się aby ewentualna porażka wyborcza nie podważyła jego pozycji lidera w Sojuszu, dlatego energicznie i pomysłowo realizował swoją wizję kampanii. Posiadał niezbędne doświadczenie jako politolog z wykształcenia (specjalność: marketing polityczny), zawodowy działacz partyjny oraz poseł od 2004 r. Sprzyjała mu młodość oraz bardziej „kolorowa'' forma promocji, odróżniająca się od powagi i smutku dominującego w kampanii kandydatów PO i PiS. Napieralski swoje hasło wyborcze („Razem zmienimy Polskę'') przedstawił w formie graffiti. W Szczecinie reklamował się plakatami odwołującymi się do lokalnego patriotyzmu: „Tutaj chodziłem do szkoły'', „Tutaj jeździłem na rowerze''. W niekonwencjonalny sposób realizował marketing bezpośredni: rozdawał jabłka pracownikom huty w Krakowie idącym do pracy na godz. 6.00, w Sejmie o północy oprowadzał wycieczkę w ramach Nocy Muzeów. Jako pierwszy włączył w kampanię żonę, która zaprosiła małżonki pozostałych kandydatów na spotkanie związane z pomocą powodzianom w ramach akcji PCK.
Już na etapie zbierania podpisów Grzegorz Napieralski zdobył trzecią pozycję (i poparcie 380 tys. uprawnionych do głosowania). Wspierało go 25 organizacji lewicowych, w tym Unia Pracy, Stowarzyszenie „Ordynacka", OPZZ, „Zieloni 2004" i Partia Kobiet. Szefem jego sztabu był Marek Wikiński, w kampanii pomagało mu wielu młodych wolontariuszy. Organizowano pikniki, happeningi, dwie młode bliźniaczki z zespołu „2Sisters'' śpiewały dla niego piosenkę „To on''. Na stronie internetowej Napieralskiego było wiele odnośników do najpopularniejszych serwisów społecznościowych, a jego sztab prowadził na YouTube kanał NapieralskiTV. W programie „Polska bez podziałów'' kandydat zapowiadał opracowanie Narodowego Programu Budowy Przedszkoli, walkę o równouprawnienie, obiecywał prezydenturę otwartości i nowoczesności. W nielicznych wypowiedziach krytykujących dwóch głównych rywali akcentował ich podobieństwo i kłótliwość.
Bezbarwny Pawlak. Kandydaci PSL nigdy nie mieli szczęścia w wyborach prezydenckich, a w 2010 r. dodatkowo kampania zapowiadająca się jako starcie dwóch głównych rywali nie dawała szans ludowcom. Sztab Waldemara Pawlaka miał dobry start, jako pierwszy zgłaszając do PKW listy z podpisami (190 tys.). Później w kampanii starano się też zademonstrować nowoczesny wizerunek kandydata – entuzjasty nowych technologii. Dlatego prezes PSL promował się na portalach społecznościowych, demonstrował znajomość języków obcych, podkreślał swoje zaangażowanie w sprawę modernizacji polskiej wsi. Rozwijając hasło wyborcze „Dialog i porozumienie'' Pawlak proponował otwartą prezydenturę, łączenie Internetu z demokracją bezpośrednią oraz działania wspólnotowe i innowacyjne. Poza tym po staremu prezentował się

jako generał OSP, polityk przewidywalny, będący realną alternatywę dla skłóconych dwóch dużych partii.
Jednak w miarę rozwoju kampanii Pawlak raczej tracił niż zyskiwał w sondażach. Jego udział w debatach na Uniwersytecie Warszawskim, w TVP oraz na Facebooku, ukazywał bezbarwną osobowość tego polityka i brak oryginalnego pomysłu na kampanię. Na tle innych kandydatów wypadał najsłabiej. Bez echa przeszły jego propozycje z czasu powodzi, co do przeznaczenia pieniędzy z puli inwestycyjnych w ramach Euro 2012, ze stadionów na walkę z żywiołami. Podobnie niewielkie wrażenie zrobiła jego akcja na peronie w Żyrardowie, gdzie czekał na pociąg do Warszawy wraz z innymi podróżnymi, witając się i rozmawiając. PSL nie skąpiło środków na kampanię swego lidera, po wyborach okazało się, że zdobyte przez Pawlaka głosy kosztowały najwięcej.
Słabi outsiderzy. Kandydaci niszowi pojawiali się w każdych wyborach prezydenckich. Jednak w 2010 r. brak czasu, nadzwyczajny charakter tych wyborów i silna polaryzacja elektoratu spowodowały, że takich outsiderów było niewielu. Z racji wyborczego stażu listę tę otwierał Janusz Korwin-Mikke (hasło „Wolność i Praworządność''), który w starym stylu udowadniał jakim to nienormalnym krajem jest Polska: bo tu żyje się za cudze pieniądze, które bierze się z głosowania, a nie z pracy. Jego nietuzinkowe pomysły polityczne obejmowały m.in. szkolenie młodzieży w ośrodkach wojskowych i przywrócenie monarchii. Pozwał do sądu telewizję publiczną za pomniejszanie jego czasu antenowego, a prywatną TVN krytykował za prezentowanie go jako faszysty.
Korwin-Mikke mimo arogancji i nonszalancji trzeźwo oceniał swoje znikome szanse wyborcze. Takiego realizmu chyba nie mieli pozostali kandydaci z końca sondaży. Andrzej Olechowski kładł nacisk na sprawy gospodarcze i międzynarodowe (m.in. w programie „Kontrakt dla Polski'' i w haśle „Wybierz swój dobrobyt''), eksponując przy okazji własne kompetencje w tych obszarach. W kampanii wspierali go m.in. Władysław Frasyniuk i Dariusz Rosati, ale nie poprawiło to jego notowań. Doszło do tego, że sztab Olechowskiego musiał dementować pogłoski o rezygnacji kandydata z udziału w wyborach. Podobne słabe notowania miał Andrzej Lepper, liczący na trzeci wynik w wyborach. Z hasłem „Praca, przedsiębiorczość, ludzie'' zapowiadał prowadzenie kampanii na targowiskach i „wśród ludzi''. Zaczął od Rynku Bałuckiego w Łodzi, a skończył w barze mlecznym w Szczecinie. Skromne finanse sztabu i brak zapotrzebowania na populizm Leppera od początku skazywały go na powrót do pozycji sondażowych z lat dziewięćdziesiątych.
Kampanię Marka Jurka (hasło: „Najważniejsza jest wiarygodność'') wspierał Ludwik Dorn, ale niewiele to kandydatowi pomogło. Na nic zdały się też protesty wobec mediów, rzekomo marginalizujących jego aktywność przedwyborczą. Nieskuteczny okazał się również program: prawa rodziny, likwidacja oligarchii partyjnej, sprzeciw wobec szybkiego przyjęcia euro.

Kolejny kandydat niszowy Bogusław Ziętek chciał przedwyborczych debat, ale gdy powódź odwróciła uwagę publiczną od polityki, sam zaczął wzywać konkurentów do ograniczania kampanii. Niewiele mu dały deklaracje poparcia ze strony kilku lewicowych twórców i myślicieli z zachodu. Kornel Morawiecki („Razem. Polacy dla Polski'') powrócił do swojego głównego hasła sprzed 20 lat: obalenie systemu Okrągłego Stołu. Wydał na kampanię zaledwie 40 tys. zł i przez cały czas jej trwania pozostał na końcu rankingów.

Szczególna kampania. Wyborom prezydenckim w 2010 r. towarzyszyły nadzwyczajne okoliczności, wynikające przede wszystkim z bezpośrednich skutków katastrofy smoleńskiej, wyjaśnienia jej przyczyn i spekulacji na ten temat (zwłaszcza odpowiedzialności Rosjan). Sztaby wyborcze na ogół rezygnowały z widowiskowych imprez, bilbordów, ostrej dyskredytacji konkurentów. W tematyce debat i wystąpień mocniej niż zazwyczaj pojawiły się kwestie polityki międzynarodowej, bezpieczeństwa (również energetycznego), reminiscencje historyczne. W ciągu kilku tygodni w przestrzeni publicznej nagromadziły się spore pokłady symboliki, charyzmy i determinacji.

Jednocześnie kampania była krótsza niż zwykle, a głosowanie wypadało w sezonie urlopowym. Tymczasem obok relacji z kampanii, powrotów do tematyki katastrofy oraz bieżących wydarzeń politycznych, od połowy maja media informowały o powodzi, która dotknęła głównie południowe województwa. Woda zalała ponad 2 tys. miejscowości, ewakuowano 30 tys. mieszkańców. Sztaby wyborcze zaniechały niektórych elementów kampanii zastępując je akcjami charytatywnymi na rzecz ofiar żywiołu. Kandydaci odwiedzali poszkodowanych, premier obiecał każdej rodzinie powodzian 6 tys. zł na najpilniejsze potrzeby.

Szczególny charakter miała stronniczość dziennikarzy relacjonujących przebieg tej kampanii. Dotyczyło to głównie telewizji publicznej, a zwłaszcza pracowników redakcji „Wiadomości''. Zarzucano im preferowanie w relacjach kandydata PiS-u i wspieranie go w debatach telewizyjnych (redaktorkę TVP skrytykowała za to Rada Etyki Mediów). Również dziennik „Rzeczpospolita'' (którego udziałowcem był Skarb Państwa) oskarżany był o popieranie Kaczyńskiego. W Polskim Radiu zawieszono dziennikarzy zaangażowanych w kampanię prezesa PiS, ale i tak występowali oni przed mikrofonem jako goście. Z kolei nadmierną promocję kandydata PO zarzucano „Gazecie Wyborczej'', redakcji „Faktów'' TVN i autorom programu „Szkło kontaktowe'' w TVN-24.

Specyfika kampanii 2010 r. polegała również na wszechstronnym zmediatyzowaniu i ztabloidyzowaniu wizerunków kandydatów. Składał się na to przekaz dziennikarski oraz intensywne wykorzystanie do komunikacji internetowych portali społecznościowych (Facebook, Flickr, Twitter, Blip). Politycy byli coraz mniej spontaniczni i coraz bardziej teatralni, wykorzystując do promocji profesjonalną scenografię i aktorskie rekwizyty. W kampanię angażowali swój prywatno-domowy świat, stawali się celebrytami wykorzystującymi dla potrzeb politycznych kulturę popularną. Wykraczali

wreszcie poza granice polityki wizerunkowej, prezentując swoją zwyczajność, ale i nowoczesność, otoczenie publiczne i osobiste, własny charakter niewolny od słabości. Wszystko to jednak odbywało się pod kontrolą ekspertów i doradców.

Wyniki I tury. W pierwszym głosowaniu frekwencja wyniosła 54,94%. Sukces Komorowskiego nie był jednak bardzo wyraźny, zwłaszcza w kontekście możliwości jego zwycięstwa w I turze, co prognozowała m.in. „Gazeta Wyborcza''. Dystans dzielący go od Kaczyńskiego, a zwłaszcza dynamika pozyskiwania głosów przez kandydata PiS, wskazywały, że II tura może mieć wyrównany charakter. Z pewnością najwięcej powodów do radości miał Grzegorz Napieralski, który w trakcie kampanii uzyskał proporcjonalnie najwięcej głosów. Pokazał, że ambicja i pracowitość przynoszą efekty. Dobrze rozpoznał też rozterki Polaków szukających nowej oferty politycznej.

Poważną porażką był wynik Waldemara Pawlaka. Mogło to nieść zagrożenie dla jego pozycji w PSL oraz wpływów ludowców w koalicji, ale jak się z czasem okazało prezes przetrwał na stanowisku a stronnictwo po raz kolejny przełamało złą passę. W grupie pozostałych kandydatów wyróżniał się jedynie Janusz Korwin-Mikke, który po raz pierwszy zdobył tak wysoką pozycję, pokazując zarazem istnienie lojalnego osobistego elektoratu. Wynik Leppera określano jako „polityczny koniec'', jeszcze dobitniej dotyczyło to Olechowskiego. Ci politycy mogli przynajmniej powoływać się na swoje dawne dobre rezultaty. Takiego dorobku nie miał kolejny przegrany Marek Jurek, a dwaj ostatni kandydaci pozostali politycznymi outsiderami.

Komorowski otrzymał ponad 50% głosów w województwach: pomorskim, opolskim i lubuskim oraz poparcie niemal połowy wyborców za granicą. Kaczyński przekroczył 50% wynik w woj. podkarpackim, a wśród Polonii rekord pobił w USA i Kanadzie. Ponadprzeciętny wynik uzyskał też Grzegorz Napieralski w woj. zachodniopomorskim. Już w pierwszej turze rywalizacja nabrała tak bipolarnego charakteru. Znów uwidocznił się podział Polaków ze względu na poziom wykształcenia, zamożność, miejsce zamieszkania, religijność, stosunek do siebie, do sąsiadów, do państwa. Podział na Polskę narodowo-katolicko-patriotyczną i liberalno-europejsko-materialistyczną.

WYKRES Wyniki pierwszej tury

Kandydat	Liczba głosów	procent
Bronisław Komorowski	6 981 319	41,54
Jarosław Kaczyński	6 128 255	36,46
Grzegorz Napieralski	2 299 870	13,68
Janusz Korwin-Mikke	416 898	2,48
Waldemar Pawlak	294 273	1,75
Andrzej Olechowski	242 439	1,44
Andrzej Lepper	214 657	1,28
Marek Jurek	177 315	1,06
Bogusław Ziętek	29 548	0,17
Kornel Morawiecki	21 596	0,13

Czekając na rozstrzygnięcie. Wynik pierwszej tury pokazał, że przeszacowano w sondażach notowania Komorowskiego, a w przypadku Kaczyńskiego sytuacja była odwrotna, co mogło sugerować powtórzenie rozwoju wydarzeń z 2005 r. Kandydat PO nie potrafił dostosować się do nowego wizerunku rywala: pojednawczego polityka dotkniętego osobistą traumą, mówiącego o zaufaniu, kompromisie, marzeniach. Na tym tle Komorowski ze swoją przewidywalnością, opozycyjnym rodowodem z czasów PRL, wizerunkiem ojca licznej rodziny i konserwatysty o hrabiowskich korzeniach nie tworzył atrakcyjnej alternatywy. Z drugiej jednak strony przemiana Kaczyńskiego wciąż nie była przekonująca dla większości Polaków, którzy nadal widzieli w liderze PiS agresywnego polityka. Nieszczerość jego metamorfozy potwierdzały opinie językoznawców analizujących semantykę ostatnich przemówień Kaczyńskiego. Natomiast Komorowskiemu, paradoksalnie pomagały słabości związane z głoszoną przez niego zgodą narodową. Były to m.in. słabsze (na tle konkurenta) osadzenie w swojej partii, przejawy jowialności, pewna bezbarwność a może nawet nuda.

W zabiegach o elektorat pozostałych kandydatów starano się pozyskać przede wszystkim wyborców lewicowych. Napieralski nie poparł żadnego z kandydatów, co zawiodło Komorowskiego i dało szansę Kaczyńskiemu. Za liderem PiS opowiedzieli się: Janusz Korwin-Mikke, Marek Jurek i Kornel Morawiecki. Bronisława Komorowskiego poparli Andrzej Olechowski i Waldemar Pawlak oraz znani politycy SLD: Włodzimierz Cimoszewicz, Wojciech Olejniczak, Adam Gierek. Z kolei Edwarda Gierka jako patriotę ciepło wspominał Jarosław Kaczyński podczas wizyty w Sosnowcu, co Komorowski nazwał fałszowaniem historii. Kandydat PiS eksponował w swoich wystąpieniach socjalne i egalitarne treści, a jego rywal z PO mówił o konieczności podwyżek płac dla określonych grup zawodowych i społecznych. Formą poszerzenia zaplecza politycznego PO i jej kandydata na prezydenta była też obsada ważnych stanowisk państwowych: Sejm wybrał na rzecznik praw obywatelskich Irenę Lipowicz (b. poseł UW) a na szefa NBP Marka Belkę (premiera rządu SLD, związanego z prezydentem Kwaśniewskim i Partią Demokratyczną).

Rywalizacja w telewizji… W pierwszej turze odbyło się kilka debat telewizyjnych w grupach kandydatów (Olechowski i Korwin-Mikke odmówili udziału). Niektóre debaty publiczne były transmitowane przez stacje informacyjne. Tak było np. gdy 9 czerwca w auli Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego dyskutowało ośmiu kandydatów (nieobecny był Jarosław Kaczyński i Grzegorz Napieralski). Najważniejszą z debat telewizyjnych zorganizowała TVP 13 czerwca dla kandydatów z parlamentarnym zapleczem. Komorowski mając zastrzeżenia do obiektywizmu telewizji publicznej nie deklarował jednoznacznie swojej obecności w programie, ale w końcu przyszedł na spotkanie w ostatnim momencie, czym zaskoczył uczestników i zarazem wykazał praktyczne zastosowanie hasła „Zgoda buduje''. Nie udało mu się

jednak ani w tej debacie, ani przy innych okazjach telewizyjnych pojedynków sprowokować Jarosława Kaczyńskiego do agresywnych zachowań i wypowiedzi.
Przed drugą turą odbyły się dwie debaty (27 i 30 czerwca) transmitowane przez telewizję publiczną i stacje prywatne. W pierwszej lepiej wypadł Komorowski. Krytykował byłego premiera za dążenie do odebrania dopłat dla rolników (na „dowód'' wręczając Kaczyńskiemu jego wypowiedź dla PAP z 2006 r.). Wykorzystał też inną niezręczną wypowiedź lidera PiS, sugerującego aby o sytuacji Polaków na Białorusi rozmawiać z Rosjanami. Marszałek obrazowo podważył taką ewentualność odwołując się do tradycji niezależnej polityki zagranicznej Polski, do wschodnich koncepcji Giedroycia i Piłsudskiego. Komorowski był przygotowany nie tylko merytorycznie, ale i technicznie. Po zakończeniu programu wyszedł z gmachu telewizji w grupie młodzieży skandującej jego imię. Tymczasem Kaczyński opuszczał studio bez takiego entuzjazmu, w otoczeniu kilku osób.
Do drugiej debaty lepiej przygotowany był prezes PiS. Zarzucił rywalowi niewłaściwe reakcje i wypowiedzi w związku z powodzią. Tym razem to Kaczyński wręczał zaskoczonemu Komorowskiemu materiały. Był to dokument „Polska 2030'' opracowany przez ministra Boniego, który zdaniem opozycji dzielił Polskę na A, B i C. Obserwatorzy uważali, że w drugiej debacie marszałek wypadł gorzej, ale nie na tyle aby przekreślić dotychczasową przewagę. Opinie te potwierdzały badania CBOS, w świetle których debaty wygrał Bronisław Komorowski, w procentach 38:32 (pozostali niezdecydowani, lub uznający, że obaj kandydaci wypadli tak samo). Znaczące były wypowiedzi respondentów o poglądach lewicowych. W tej grupie przewaga Komorowskiego nad Kaczyńskim była wyraźniejsza: 50:14. Lider PiS miał jednak bardziej zdeterminowany elektorat, bowiem 70% zwolenników tej partii uważało, że wypadł lepiej, podczas gdy tylko 61% wyborców PO wskazywało na zwycięstwo w debatach kandydata tej partii.
Przy okazji badania wykazały także, że wyborcy orientują się w preferencjach politycznych poszczególnych stacji. Wprawdzie większość oceniała media w kampanii jako bezstronne, ale telewidzowie TVP uważali, że ta stacja bardziej sprzyja Kaczyńskiemu (20%) niż Komorowskiemu (12%). W przypadku TVN jednoznacznym beneficjentem był kandydat PO (25%), a nie PiS (2%). W takich ocenach również widoczna była zbieżność opinii elektoratu Platformy i SLD.
…i w Internecie. Preferencje internautów jak zwykle odbiegały od krajowych sondaży, ale i wirtualne głosowania potwierdzały ogólne tendencje. Widoczny był więc spadek poparcia dla Bronisława Komorowskiego i wzrost liczby zwolenników Jarosława Kaczyńskiego, Janusza Korwin-Mikke oraz Grzegorza Napieralskiego. Ale bardziej niż internetowe wybory liczyła się wirtualna część kampanii. Dwaj główni kandydaci posiadali oczywiście swoje strony internetowe lecz nie prowadzili blogów (pisanych przez siedmiu kandydatów), a ich rywalizacja odbywała się tu głównie przez akcje internautów.

Przeciwnicy kandydata PiS zakładali na Facebooku grupy dyskusyjne, np: „Nie chcę, żeby Jarosław Kaczyński został prezydentem'', „Nie chcę, żeby pierwsza dama była kotem''. Z kolei niektóre akcje jego zwolenników zgodne były z nowym wizerunkiem kandydata. Tak można ocenić inicjatywę „Przynieś babci dowód'', nawiązującą do znanej historii z 2007 r. Sztab Kaczyńskiego stworzył też oddzielną domenę „Polska jest najważniejsza''. Tradycyjnie jednak kandydat PiS w mniejszym stopniu lansował się poprzez Internet. Częściowo wyręczali go w tym prawicowi internauci (w tym blogerzy). W ich wyjątkowej aktywizacji uwidaczniało się dążenie do połączenia kwestii wyborów ze sprawą wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej. Na tle umiarkowanej debaty w mediach tradycyjnych Internet sprzyjał ujawnieniu emocji, które budziła tragedia z 10 kwietnia.

Bronisław Komorowski – zmodernizowany sarmata. Już jako licealista uczestniczył w protestach antykomunistycznych (1968), za swoje poglądy był wielokrotnie szykanowany i pozbawiany wolności (pierwszy raz w 1971 r.) i prześladowany. W 1977 r. ukończył studia historyczne na KUL, był instruktorem harcerskim, organizatorem turystyki, kolporterem, wydawcą, a przede wszystkim aktywnym opozycjonistą. W czasie pierwszych rządów solidarnościowych pełnił funkcję wiceministra (i ministra w rządzie Buzka) obrony narodowej. Politycznie związany z UD, UW, SKL i AWS, był od 1991 r. posłem z ramienia tych ugrupowań. Tradycjonalista, z zasłużonymi antenatami, a jednocześnie polityk, który w swych wypowiedziach starał się pokazać jako człowiek nowoczesny, postępowy, europejski.

W trzech spotach reklamowych Komorowski prezentował swój życiorys, eksponując miejsca w Polsce, z którymi był związany i opowiadając o swojej rodzinie. W ostatniej reklamie występowali „zwykli ludzie'' wymieniający preferowane cechy prezydenta: gospodarność, umiejętność porozumienia, doświadczenie w małżeństwie i wychowaniu dzieci, zgodność poglądów z premierem. Nieco ograniczonej (z racji całego charakteru kampanii) promocji medialnej kandydata PO towarzyszyła jego spora aktywność oraz sztabu i wolontariuszy. W tej części kampanii działacze partii włożyli duży wysiłek w Krajową Konwencję Wyborczą PO (26 czerwca). Wspierał go premier, który w piśmie z 25 czerwca do żołnierzy i funkcjonariuszy podległych MON i MSWiA zapewniał, że rząd nie prowadzi żadnych prac zmierzających do odebrania uprawnień emerytalnych tym grupom (choć wojskowym chodziło bardziej o utrzymanie pakietu socjalnego).

Pomoc rządu mogła również uwiarygodnić program kandydata, w którym obok ogólników i trudnych do zweryfikowania obietnic, pojawiły się też zapowiedzi konkretnych rozwiązań: wycofanie wojsk polskich z Afganistanu do 2012 r., podwyżki płac dla wojska i nauczycieli, zachowanie corocznej waloryzacji rent i emerytur, przywrócenia 50% ulg kolejowych dla studentów, Internet w każdej wsi, zniesienie abonamentu RTV. Komorowski jako p.o. prezydenta skierował do Sejmu pakiet ustaw antypowodziowych i mógł liczyć na ich skuteczne

przegłosowanie przez koalicję. Wiarygodnie brzmiały jego zobowiązania co do wspierania koalicji sejmowej w procesie legislacyjnym, m.in. poprzez ograniczenie prezydenckiego weta. W swym programie i w promocji Bronisław Komorowski starał się rozwijać hasłowe deklaracje z kampanii, o zgodzie, nowoczesności i patriotyzmie. Dlatego mówił o państwie polityki solidarnej, o jego równomiernym rozwoju. W polityce zagranicznej podkreślał znacznie dobrych stosunków Polski z europejskimi partnerami z NATO i UE.

Jarosław Kaczyński – wyciszony wojownik. Z wykształcenia doktor nauk prawnych, z zawodu polityk, już od lat siedemdziesiątych zaangażowany w działalność opozycyjną, ale bardziej jako ekspert niż aktywny uczestnik ówczesnych ruchów antykomunistycznych. Po 1989 r. był redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność'', szefem kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Stworzył Porozumienie Centrum, które reprezentował w Sejmie w latach 1991-1993. W kadencji 1997-2001 był posłem ROP, choć stworzone przez niego PC weszło w skład AWS. Od czasu założenia PiS (był posłem tej partii od 2001 r.) realizował plan uzyskania maksymalnych wpływów w organach władzy państwowej. Szczyt powodzenia osiągnął w latach 2006-2007 gdy jako premier wspólnie z bratem prezydentem mógł stanowić bezprecedensowy w skali światowej duet władzy. Porażka w wyborach parlamentarnych 2007 r., zepchnęła go do twardej opozycji, w której jednak utrzymał jedność i determinację swojego ugrupowania, mając zarazem wsparcie prezydenta. Śmierć Lecha Kaczyńskiego była więc dla Jarosława nie tylko osobistą tragedią, ale i początkiem swoistego osamotnienia w polityce.

Prowadzona przez niego kampania z pewnością wymagała dużej kreatywności, zarówno od sztabu jak i od samego kandydata. Regularny wzrost poparcia świadczył o skuteczności obranej strategii zogniskowanej wokół patriotycznej tradycji, wspólnoty przeżyć ostatnich wydarzeń i odpowiedzialności za przyszłość Polski. Jeszcze przed pierwszą turą głosowania sztab Kaczyńskiego przedstawił kompletną i precyzyjną wizję oferty wyborczej kandydata: *Nowy początek; Nowa Solidarność XXI wieku; Dekada polskiego sukcesu.* Główny spot reklamowy lidera PiS nawiązywał do jego hasła „Polska jest najważniejsza'', a w reklamówce „Człowiek czynu'' prezentowano jego doświadczenie i kompetencje.

Te ostatnie cechy eksponowano jeszcze mocniej po pierwszej turze podkreślając zarazem koncepcje sprawiedliwości społecznej, celem pozyskania elektoratu lewicowego. Jarosław Kaczyński częściej mówił o zrównoważonym rozwoju, przestrzeganiu praw pracowniczych, eliminacji wszelkiej nierówności. Kontynuowano też prezentację koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego Polski wg lidera PiS pt. „Plan dekady sukcesu''. Konsekwentnie (ale nie nachalnie) starano się podtrzymać zainteresowanie katastrofą smoleńską, ukazując środowisko Jarosława Kaczyńskiego jako najbardziej dotknięte tą tragedią.

Stonowany wizerunek kandydata PiS wciąż budził wątpliwości. Dziwnie brzmiały też jego niektóre deklaracje. Zapowiedział np. że nie będzie już używał pojęcia postkomuna w stosunku do środowisk lewicowych, co było oczywistym zabiegiem socjotechnicznym. Mało wiarygodnie wyglądała obietnica zorganizowania w Warszawie olimpiady w 2020 lub 2024 r. Za oskarżanie rywala PO o chęć prywatyzacji służby zdrowia musiał po procesie sądowym przepraszać. Z badań wynikało, że Jarosławowi Kaczyńskiemu trudno będzie pozyskać elektorat kandydatów z pierwszej tury. W większym stopniu mógł liczyć na poparcie tych, którzy jeszcze nie głosowali. Ale z kolei angażowanie środków w kampanię na rzecz wysokiej frekwencji było sprzeczne z doświadczeniami PiS z wyborów 2005 i 2007 r. Ponadto to raczej elektorat PO szykował się na wakacje, dlatego absencja urlopowa przy urnie była na rękę Kaczyńskiemu.

Dyskredytacja i jej autorzy. Pomimo atmosfery powagi spowodowanej nadzwyczajnymi wydarzeniami (katastrofa i powódź) w kampanii obecne były elementy ostrej walki, choć to nie kandydaci, ani szefowie ich sztabów byli dostarczycielami amunicji w tych starciach. Przebiegały one na kilku płaszczyznach, nie omijając nawet wątków wyglądu i cech kandydatów. Janusz Palikot zarzucał Kaczyńskiemu, że nie radzi sobie z emocjami, że jest zablokowany, zamknięty, usztywniony, sparaliżowany. Wytykał prezesowi PiS wady charakterologiczne: bezwzględność, konfliktowość, kłamliwość, skłonności autorytarne. W tym kontekście jednoznaczną wymowę miał postulat Palikota o składanie oświadczeń przez kandydatów na temat ich stanu zdrowia (także psychicznego). Przed drugą turą pojawiły się też trójwymiarowe pocztówki atakujące Kaczyńskiego. Patrząc pod jednym kątem, widać było na niej uśmiechniętych Komorowskiego i Tuska, którzy w geście zwycięstwa mieli podniesione ręce, nad którymi widniał napis: „Zgoda buduje". Pod drugim kątem, prezentowane były mało sympatyczne wizerunki Kaczyńskiego i ojca Rydzyka, nad którymi widniał napis: „Niezgoda rujnuje".

Po stronie zwolenników PiS takimi harcownikami od negatywnej kampanii byli publicyści „Naszego Dziennika'', „Gazety Polskiej'', Radia Maryja, Telewizji Trwam, portali: salon24.pl i niezależna.pl. To z tych kręgów pochodziły akcje i hasła pozbawiające wiarygodności PO oraz jej kandydata. Na transparentach uczestników wieców poparcia dla Kaczyńskiego można było przeczytać: „Obrońmy Polskę przed Bronkiem i Donkiem", „Bronek i Donek jedzą Ruskim z ręki", „POlszewiki", „Komoruski''. W Poznaniu członkowie Akcji Alternatywnej „Naszość", zorganizowali happening podczas spotkania wyborczego marszałka na UAM wznosząc okrzyki „Bronek tyś najpiękniejszy z całej WSI" (a propos zarzutu o powiązania z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi), „Bronek szukasz Jelenia". W Internecie pojawiły się obrazki przedstawiające marszałka ze strzelbą, mierzącego do jakiegoś stworzenia. Na jednym z nich widniał zajączek oraz podpis: „Kaczyński dokarmia zwierzątka, Komorowski do nich strzela".

Wybory i wyniki. W niedzielę 4 lipca wyborcy mobilizowali się smsami. Dotyczyło to zwłaszcza zwolenników marszałka, którzy chcieli przestraszyć głosujących możliwością zwycięstwa lidera PiS przekazując telefonicznie sondażowe dane z wyników. Zgodnie z przewidywaniami, po raz kolejny w polskich wyborach, prognozy zawyżyły poparcie dla przedstawiciela partii „zadowolonych'': inteligenckiej, miejskiej, nowoczesnej, europejskiej. Pierwsze oficjalne wyniki PKW wskazywały na sukces Bronisława Komorowskiego, ale były to informacje tak niepewne, że sam kandydat prosił o wstrzymanie się z toastami zwycięstwa. Z kolei w sztabie Jarosława Kaczyńskiego zapanowała krótka euforia, gdy po godz. 24.00 PKW ogłosiła, że przewagę ma kandydat PiS.

Bronisław Komorowski wygrał zdobywając 53,01% (8 933 887) głosów. Za Jarosławem Kaczyńskim opowiedziało się 46,99% (7 919 134) wyborców. Głosów nieważnych było prawie 200 tys., czyli o 30 tys. więcej niż w pierwszej turze. W wyborach uczestniczyło 55,31% uprawnionych. Podobnie jak dwa tygodnie wcześniej, szczególnie wysoką frekwencję odnotowano w nadmorskich miejscowościach wypoczynkowych i w bogatych gminach podwarszawskich. Rekordowa liczba wyborców (ok. 800 tys.) głosowała poza stałym miejscem zamieszkania. Ale i tak faktyczna frekwencja była niższa od deklarowanej o 23%. Największą absencję odnotowano wśród młodych ludzi (18-24 lat), mieszkańców małych miejscowości, niepraktykujących religijnie, gorzej uposażonych, gorzej wykształconych (choć wśród studentów frekwencja też była niska).

Kandydat PO zdobył ponad 60% głosów w województwach: pomorskim, lubuskim, opolskim, zachodniopomorskim, warmińsko-mazurskim, wielkopolskim. Lider PiS ponad połowę głosów zdobył w województwach: podkarpackim, lubelskim, świętokrzyskim, małopolskim, łódzkim, podlaskim i mazowieckim. Największą przewagę Komorowski miał w dużych miastach i wśród mniejszości narodowych. Wygrał we wszystkich stolicach województw (poza Lublinem). Kaczyński lepszy był na wsiach (59:41), tam też pozyskał więcej wyborców pomiędzy turami (prawie milion, podczas gdy jego rywal niecałe 700 tys.). Łatwiej mu było zdobyć głosy nowych wyborców, niż przekonać do siebie tych, którzy głosowali w pierwszej turze na innych kandydatów.

W świetle danych CBOS aż 36% wyborców Bronisława Komorowskiego, zmotywowanych było negatywnie, czyli przede wszystkim nie chciało dopuścić do wyboru Jarosława Kaczyńskiego. W odwrotnej sytuacji, tylko 18% popierało lidera PiS z powodu niechęci do kandydata PO. Natomiast w obu przypadkach identyczny był procent (71%) wyborców, którzy w swych preferencjach kierowali się osobą kandydata a nie partią, którą reprezentuje.

Reminiscencje z kampanii. Nietypową kampanię większość Polaków określała jako spokojną i raczej pozbawioną agresji. Jednocześnie uważano, że była ona mało rzeczowa i nie poruszała ważnych dla kraju tematów. Beneficjentem

wyborów był nie tylko Bronisław Komorowski, ale i Grzegorz Napieralski, który latem 2010 r. stał się drugim politykiem z tak wysokim zaufaniem społecznym, zaraz po nowym prezydencie. Jednak w dłuższej perspektywie dla wszystkich kandydatów (poza zwycięzcą) wynik wyborów nie oznaczał przełomu w ich działalności. Bardziej trwały charakter miały zjawiska i procesy społeczno-polityczne, które utrwaliły się podczas tej kampanii.

Od kwietnia 2010 r. w polskim życiu publicznym pojawił się jeszcze jeden nowy znaczący czynnik. Była to kwestia katastrofy smoleńskiej – jej przyczyn, prowadzonego śledztwa, roli Rosjan, postępowania polskich władz. Swoją opinię w tej sprawie wyraźnie zaznaczali zwolennicy martyrologicznej wizji historii Polski, wykluczeni i wyszydzani, którzy swoich przeciwników określali mianem „zaprzańców oraz zdrajców''. Tymczasem po drugiej stronie byli ci, dla których wydarzenia z 10 kwietnia 2010 r. i ich konsekwencje nie stanowiły głównego problemu państwa. Przerażała ich natomiast wizja „rządów oszołomów'' i rozwój coraz bardziej surrealistycznych teorii spiskowych. W latach 2010-2011 podział ten towarzyszył kolejnym wyborom.

Powyborcze remanenty w głównych partiach. Przegrana Jarosława Kaczyńskiego, początkowo nie zwiastowała klęski. Polityk ten osiągnął swój najlepszy osobisty wynik wyborczy. Pokazał, że potrafi się zmienić, sięgnąć po nowe kadry, poszerzyć elektorat swojej partii. Tworzenie Ruchu 10 Kwietnia, jako społecznej formy reakcji na katastrofę lotniczą dodatkowo wzmacniało PiS i jego przywódcę. Jednak już kilka tygodni po wyborach we władzach partii zaszła kolejna zmiana. Animatorzy kampanii Jarosława Kaczyńskiego (na czele z Joanną Kluzik-Rostkowską) stracili swoje wpływy we władzach PiS na rzecz bardziej radykalnych polityków (m.in. Zbigniewa Ziobry). Misję szukania winnych katastrofy smoleńskiej przejął inny skrajnie prawicowy polityk PiS Antoni Macierewicz. Sam Jarosław Kaczyński szybko porzucił wizerunek łagodnego i kompromisowego polityka. Oświadczył, że będąc pod wpływem silnych leków nie kontrolował działalności sztabu wyborczego, który błędnie pominął w kampanii kwestie katastrofy smoleńskiej. Pierwsze wypowiedzi oraz inicjatywy prezesa PiS po wyborach wskazywały, że właśnie sprawa wyjaśnienia tragedii z 10 kwietnia 2010 r. będzie dla niego priorytetem, ideą, motywem przewodnim i najważniejszym sensem dalszej działalności publicznej.

W Platformie Obywatelskiej czwarte kolejne zwycięstwo nie spowodowało euforii (porażka była blisko), ale nastąpiło tam wewnątrzpartyjne przegrupowanie związane z poszerzeniem dominacji tej partii. Bronisław Komorowski (6 sierpnia zaprzysiężony na prezydenta RP), teraz już bezpartyjny, rozpoczął powolne tworzenie osobistego zaplecza politycznego odwołując się do środowisk dawnej Unii Demokratycznej (UW). Pierwsze jego decyzje wykazały, że zachowa niezależność wobec władz PO, które jednak nie miały podstaw do oskarżania prezydenta o brak lojalności. Wzmocniła się pozycja Grzegorza Schetyny, od 8 lipca nowego marszałka Sejmu. Beneficjentem wyborów był również Donald Tusk. To on ryzykowną decyzją o

rezygnacji z udziału w wyborach zmobilizował kadry partyjne, sprawdził się w trudnych chwilach tragedii i żałoby, skutecznie pomógł wygrać swojemu kandydatowi oraz zachował pozycję najważniejszego polityka w państwie. Triumwirat premiera, prezydenta i marszałka, mobilizował partię do wyzwań najbliższych miesięcy: wyborów samorządowych i parlamentarnych oraz polskiej prezydencji w UE.

Wybory samorządowe 2010

Samorządowy jubileusz. W maju 2010 r. w polskich wspólnotach terytorialnych świętowano 20-lecie restytucji samorządności. Z dumą podsumowywano znaczący dorobek gmin, powiatów i województw. Jego gospodarczym miernikiem był wzrastający udział tych podmiotów w finansach publicznych, umiejętność absorpcji środków unijnych, inwestycyjny rozmach w modernizacji swojego obszaru. Nowe standardy jakościowe tworzyły także samorządowe kadry. Radni byli coraz bardziej doświadczeni, pracownicy podwyższali kwalifikacje, ich szefowie wzmacniali swoją pozycję menadżera oraz polityka w lokalnych i regionalnych społecznościach.

W bilansach dwudziestolecia podkreślano znaczenie bezpośrednich wyborów wójtów, które sprzyjały większemu zainteresowaniu wyborami. A także to, że funkcję radnego w III RP pełniło już około dwieście tysięcy osób. Jeśli do tego dodać ludzi zaangażowanych w kampanie, w prace komisji wyborczych oraz liczbę wszystkich kandydatów, to z takich obliczeń wynikało, że wymienione formy uczestnictwa politycznego objęły już ok. miliona obywateli. Samorząd terytorialny jest więc instytucją najbardziej powszechnej aktywności politycznej.

Jubileuszowe imprezy były zarazem dowodem dominacji istniejących władz, w sensie personalnym i politycznym. Szczególnie było to widoczne w przypadku wójtów (burmistrzów i prezydentów miast), którzy od 2002 r. w ustroju gmin stanowili praktycznie decydujący organ. Swoją misję traktowali zadaniowo i zorientowani byli na szeroki elektorat. Zaledwie kilkanaście procent z nich należało do ogólnopolskich ugrupowań politycznych. Marszałkowie województw i starostowie powiatów byli już bardziej uzależnieni od własnego zaplecza partyjnego. Wszyscy samorządowi liderzy (w tym radni) stanowili silny podmiot regionalnego i lokalnego życia publicznego.

Perspektywa przedłużenia „funkcyjnej długowieczności'' tysięcy przedstawicieli lokalnych władz o kolejną kadencję niosła wiele wątpliwości, wyrażanych przez opozycję, publicystów i ekspertów. Wskazywano na niebezpieczeństwa utrwalenia gminnych układów, w których wójt nierzadko jest największym pracodawcą i w 90% decyduje o samorządowym budżecie. Brak alternatywy dla wodzowskiego systemu władzy w samorządzie gminnym, wywoływała postulaty zmierzające do zmiany statusu wójta. Nie było jednak

środowisk zdolnych rzeczowo wyartykułować i zrealizować politycznie postulat ograniczenia władzy oraz liczby kadencji monokratycznego organu gminy.

Lokalne konflikty i referenda. Dziennikarze, a także naukowcy przeciwstawiali niekiedy lokalne elity władzy parlamentarzystom, podkreślając kompetencje i profesjonalizm radnych oraz pracowników samorządowych. Miało to stanowić przeciwwagę dla upartyjnienia, kłótliwości, nepotyzmu i korupcji – które to zjawiska pojawiały się w centralnych strukturach władzy. Tymczasem samorządy gmin, powiatów i województw nie były wolne od takich patologii, a liczba i ostrość występujących tam konfliktów burzyły sielski obraz polskiej prowincji. Tyle że osobiste porachunki wpływowych ludzi w takich wspólnotach nabierały szerszego rozgłosu dopiero, gdy docierały do warszawskich salonów. Tak można np. ocenić potajemne nagranie przez sopockiego przedsiębiorcę rozmów z prezydentem tego miasta na temat wspólnych interesów. W sprawę tę, ujawnioną w 2009 r., próbowano wplątać premiera, a w samym Sopocie wywołała ona głęboki podział połączony z podważeniem zaufania do wzorowego jak dotąd gospodarza miasta.

Lokalnym problemom towarzyszył niedostatek kontroli społecznej (słabość organizacji pozarządowych) i nieskuteczność nadzoru instytucjonalnego, czego dowodem była przewlekłość postępowań sądowych o nadużycia popełnione przez samorządowców, które zresztą często kończyły się uniewinnieniem. Usprawnieniu uległy natomiast procedury odwołania wójta. Od 2006 r. zaczęły obowiązywać przepisy znowelizowanej ustawy o referendum lokalnym. Przy głosowaniu nad odwołaniem organu pochodzącego z wyborów bezpośrednich dla skuteczności referendum musiało w nim uczestniczyć nie mniej niż 3/5 wyborców z liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu. Mimo, że w piątej kadencji ogólna liczba referendów spadła, to zwiększył się udział głosujących (frekwencja 19%) i skuteczność ich decyzji (17% rozstrzygających referendów). W latach 2006-2010 zorganizowano ich ogółem 81, w tym 14 zakończyło się odwołaniem organu (wójta, rady).

O ile w latach 1990-2002 referenda lokalne przebierały często charakter populistyczny i dotyczyły głównie gmin wiejskich, o tyle w ostatnich dwóch kadencjach coraz więcej było przejawów partycypacji obywateli zatroskanych o rozwój swojego miasta. W latach 2004-2005 mieszkańcy Szczecina, Piotrkowa Trybunalskiego i Gorzowa Wielkopolskiego próbowali odwołać prezydentów w związku z zarzutami niegospodarności, nadużyć, aresztowaniami (i zarządzaniem miastem zza krat). Od 2006 r. uelastycznienie progu referendalnego umożliwiło po raz pierwszy odwołanie prezydentów miast (Zduńska Wola, Olsztyn, Częstochowa, Łódź), którzy stracili zaufanie wyborców. Bezprecedensowy charakter miało też referendum w Sopocie (maj 2010), dzięki któremu prezydent z zarzutami prokuratorskimi i pozbawiony poparcia ze strony rekomendującej go partii (PO) uzyskał swoiste wotum zaufania mieszkańców, co wzmacniało go przed zbliżającymi się wyborami.

Kalejdoskop nie tylko polityczny. W drugim półroczu 2010 r. problemy finansów publicznych wciąż czekały na rozwiązanie, a rząd starał się kontrolować sytuację doraźnymi posunięciami, godząc potrzeby budżetu z możliwościami zaspokojenia oczekiwań wyborców. Tak należy ocenić niewielkie podwyżki akcyzy na papierosy i podatku VAT (od 1 stycznia 2011 r.), które to działania przeczyły wcześniejszym zapewnieniom Donalda Tuska o tym, że nie zgodzi się na podwyższanie podatków. Kontrowersje ekspertów i polityków wzbudziła presja rządu na Otwarte Fundusze Emerytalne celem ograniczenia ich wpływów ze składek na rzecz ZUS. Z mniejszym rozgłosem przeszły inne działania władz: wynegocjowanie poprawy warunków płacowych nauczycieli (od 1 września 2011 r.), doraźna pomoc dla ofiar powodzi i trąb powietrznych, zapowiedź wprowadzenia wolnego dnia w Święto Trzech Króli.
Emocje rozbudzone w związku z katastrofą smoleńską, a także podczas kampanii prezydenckiej, utrzymywały się, a nawet narastały również po ogłoszeniu wyników wyborów. W rocznicę katastrofy, każdego miesiąca (począwszy od maja) przed Pałacem Prezydenckim odbywała się manifestacja zwolenników Ruchu 10 Kwietnia, domagających się „ujawnienia smoleńskiej prawdy''. Symbolem ich postawy stał się krzyż ustawiony przed Pałacem, którego mimo interwencji hierarchów duchownych długo nie udało się przenieść w inne miejsce. Władze miasta, państwa i kościoła pozostawały bezradne wobec modlących się tam ludzi, przejętych poczuciem misji. Sytuacja pogarszała się również w kontekście coraz trudniejszej współpracy z rosyjskimi instytucjami prowadzącymi śledztwo smoleńskie. Nie brakowało też innych wewnętrznych problemów, mogących mocno wpłynąć na ocenę rządu. W październiku zakończyła prace komisja hazardowa, jej ustalenia nieobciążające polityków PO wywołały ostry sprzeciw opozycji. W tym samym miesiącu rząd zaczął nagle zwalczać handel dopalaczami, w błyskawicznym trybie przeprowadzając odpowiedniej ustawy. Premier zapowiedział, że rząd w sprawie dopalaczy będzie działał nawet na granicy prawa, a media podchwyciły ten ewidentnie drugorzędny temat, marginalizując tym samym inne ważne kwestie publiczne.
Po wyborach prezydenckich kręgi decyzyjne dwóch głównych partii dokonały przegrupowań kadrowych. Nowymi zastępcami szefa Platformy zostali: Grzegorz Schetyna, Hanna Gronkiewicz-Waltz, Ewa Kopacz i Radosław Sikorski. Na czele klubu PO stanął Tomasz Tomczykiewicz ze Śląska, rekomendowany przez premiera. Sam Donald Tusk zapowiedział, że za cztery lata ustąpi z funkcji przewodniczącego partii. Z kolei nowymi wiceprezesami PiS zostali: Adam Lipiński, Zbigniew Ziobro i Beata Szydło, a szefem klubu Mariusz Błaszczak. W obydwu partiach pojawiły się inicjatywy rozłamowe. W Platformie takie działania podjął Janusz Palikot, organizując 2 października Pierwszy Kongres Ruchu Poparcia dla Palikota z udziałem około 4 tys. osób. W PiS-ie Komitet Polityczny 5 listopada wykluczył z partii kontestatorów polityki prezesa: Joannę Kluzik-Rostkowską i Elżbietę Jakubiak, które wkrótce przystąpiły do partii Polska Jest Najważniejsza założonej 12 grudnia.

Mniej współpracy, więcej konfrontacji. Szybko stało się oczywiste, że nie powróci atmosfera żałoby i wstrzemięźliwości z kampanii prezydenckiej. Polacy otrzymywali liczne sygnały świadczące o pogłębianiu się podziałów w życiu publicznym i zaostrzeniu form rywalizacji. Było to widoczne w Gdańsku podczas Zjazdu „Solidarności'' połączonego z obchodami 30 rocznicy Sierpnia, gdy związkowcy wygwizdali premiera, a z kolei prezesa PiS ostro skrytykowała ze zjazdowej mównicy Henryka Krzywonos – członkini komitetu strajkowego z 1980 r. We wrześniu media nagłośniły wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który zapowiedział, że nie będzie uczestniczyć w pracach prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, ponieważ po „sprawie krzyża" nie uważa prezydenta Bronisława Komorowskiego za partnera do rozmowy.
Wstrząsającym wydarzeniem z okresu przedwyborczego był atak na lokalnych polityków w łódzkim biurze PiS. 19 października 63-letni taksówkarz wtargnął tam i zastrzelił asystenta eurodeputowanego PiS oraz ciężko ranił nożem drugiego asystenta posła. Wprawdzie wyglądało to na czyn osoby niepoczytalnej (późniejsze badania tego nie potwierdziły), ale motywy tej zbrodni miały charakter polityczny. Dlatego najważniejsi politycy w państwie potraktowali tę sprawę niezwykle poważnie. Trzy dni później u prezydenta odbyły się konsultacje poświęcone obniżeniu agresji w życiu politycznym. Uczestniczyli w nich: premier Donald Tusk, marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna, szefowie SLD i PSL: Grzegorz Napieralski i Waldemar Pawlak a także przewodniczący klubów parlamentarnych. Prezydent zaproponował uczczenie ponad podziałami ofiar napadu i nazajutrz wspólnie z premierem oraz marszałkiem zapalił znicze w miejscu tragedii. Z kolei PiS dystansujący się od tej inicjatywy przedstawił „deklarację łódzką" przeciw przemocy w życiu publicznym, a prezes PiS uzależnił spotkanie z prezydentem od podpisania tego dokumentu.
Kodeks, precedensy, terminy. W ordynacji najważniejszą zmianę wprowadzono już 11 kwietnia 2008 r. nowelizacją, która zlikwidowała blokowanie list. W tym samym czasie grupa posłów przygotowała projekt ustawy – Kodeks wyborczy, której pierwsze czytanie w Sejmie odbyło się 2 kwietnia 2009 r. Kodeks miał regulować zasady przeprowadzenia wyborów parlamentarnych, wyboru prezydenta RP, wyboru radnych (sejmiki województw, rady powiatów i gmin), bezpośredniego wyboru wójta i wyborów do PE. Planowana na 2011 r. kodyfikacja prawa wyborczego spowodowała, że wszystkie dyskusyjne zmiany w ordynacji (m.in. parytety płci na listach) nie doczekały się realizacji w wyborach 2010 r. Po raz pierwszy natomiast przed wyborami samorządowymi przeprowadzono akcję składania oświadczeń lustracyjnych przez kandydatów (wcześniej robili to radni w trzy miesiące po zdobyciu mandatu). Weryfikacja ćwierć miliona oświadczeń była dla IPN nie lada wyzwaniem.
Rywalizacja wyborcza stwarzała precedensy wymagające wielu bieżących rozstrzygnięć, choć nie wszystko można było uregulować, nawet w nowym

kodeksie. Najczęściej kwestionowane było naruszenie ordynacji poprzez podejmowanie działań promocyjnych przed formalnym rozpoczęciem kampanii. Kolejny problem, już w trakcie kampanii, sygnalizował SLD skarżąc się w PKW na naruszenie ordynacji przez PO. Chodziło o aktywność urzędujących polityków. Sojusz uważał, że premier i ministrowie za publiczne pieniądze jeżdżą po kraju i promują kandydatów Platformy. PKW już 22 marca 2010 r. apelowała o powstrzymanie się od klasycznych elementów kampanii wyborczej na rzecz przyszłych kandydatów, podkreślając zarazem, że wyłączność na prowadzenie kampanii posiadają komitety wyborcze. Brakowało jednak instrumentów prawnych, które pozwoliłyby, wymusić zaprzestania działań, noszących cechy kampanii wyborczej przed jej rozpoczęciem oraz przez osoby do tego nie upoważnione.

Kalendarz wyborczy wyznaczało ogłoszenie przez premiera 15 września terminu wyborów samorządowych na 21 listopada, z drugą turą 5 grudnia. Do 22 października komitety zgłaszały kandydatów na radnych. 27 października PKW nadała numery list wyborczych komitetów, które zarejestrowały listy kandydatów w ponad połowie okręgów w wyborach do wszystkich sejmików województw. Były to kolejno: 1 – SLD, 2 – PSL, 3 – Polska Partia Pracy *Sierpień 80*, 4 – PO, 5 – PiS.

PO – nie robi polityki? Kampania Platformy zbudowana została na przewrotnym haśle, które miało pomóc kandydatom tej partii w konfrontacji z lokalnymi komitetami i ich liderami. Bo tam właśnie rządząca partia, dystansująca od dawna w sondażach pozostałe ugrupowania, w wyborach samorządowych widziała najważniejszych konkurentów. Stąd slogan: „Nie róbmy polityki. Budujmy Polskę'', urozmaicony zmiennymi podmiotami – budujmy boiska, mosty, szkoły, drogi. Oprócz tych haseł, ozdobionych zdjęciami wykonanych inwestycji, na billboardach kampanię PO firmował premier Donald Tusk w wersji „swobodnej'' – w koszuli, bez krawata i marynarki, z odmłodzonym obliczem.

Główny slogan kampanii zawierał w sobie nie do końca szczere przesłanie. Jak można bowiem wierzyć największej partii, że dystansuje się od polityki? Czy premier (z wystylizowanym młodzieżowym wizerunkiem), a zarazem lider Platformy może wiarygodnie świadczyć, że jego ugrupowanie „nie robi polityki''? Tego typu pytania musieli sobie zadawać adresaci tej akcji promocyjnej. Platforma przeznaczyła na kampanię rekordową kwotę 32 mln zł (w 2006 r. było to 21 mln zł). W inauguracyjnej imprezie zorganizowanej w Zabrzu uczestniczyli premier Donald Tusk i przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek oraz marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna. Wśród samorządowców reprezentujących PO najbardziej eksponowano Hannę Gronkiewicz-Waltz, której celem była reelekcja na stanowisko prezydenta Warszawy, najlepiej w pierwszej turze.

PO zgłosiła 27 775 kandydatów na radnych, w tym 232 na wójtów (burmistrzów i prezydentów miast). Na jej listach wyborczych było najwięcej kobiet 34,44%,

przyjęto też zasadę, że w pierwszej piątce kandydatów z listy PO powinny być przynajmniej dwie kobiety. Platforma miała też najmłodszych kandydatów – średnia wieku 42 lata. Koordynator kampanii Andrzej Wyrobiec starał się aktywizować regionalne struktury partii, aby na nich spoczywał główny ciężar promocji. Temu miały służyć konwencje Platformy organizowane w największych miastach, reklama „zwykłych kandydatów'' z terenu przy mniejszej aktywności polityków oraz wykorzystanie nowego wizerunku Donalda Tuska – wg. sondaży najbardziej popularnego polskiego polityka. Dlatego jesienią premier częściej wyjeżdżał w różne strony kraju z gospodarskimi wizytami. Był m.in. w Gołdapi, Kraśniku, Niepołomicach, Oświęcimiu, Poznaniu, Puławach, Szczecinie, Siewierzu, Wrocławiu i na Podkarpaciu, gdzie Platforma swoją aktywnością chciała naruszyć dominującą pozycję PiS w tym regionie. Nieprzypadkowo więc w Rzeszowie również pojawił się prezydent Bronisław Komorowski zachęcając do udziału w wyborach. Natomiast przy okazji spotkania z grupą 300 kandydatek do samorządu, zapowiedział że będzie głosował na kobiety, co w kontekście rywalizacji o prezydenturę w stolicy było czytelną deklaracją.

PiS – z hasłem i bez? Partia musiała prowadzić kampanię w trudnych warunkach. Jej przywódca powrócił do radykalnego stylu wypowiedzi, a wewnętrzny konflikt doprowadził do wykluczenia lub odejścia kilkunastu posłów oraz podziałów w lokalnych strukturach PiS. Egzemplifikacją skutków tego rozbicia była kampania na Śląsku, gdzie Marek Migalski i Joanna Kluzik-Rostkowska wspierali Andrzeja Rozpłochowskiego kandydującego z PiS do sejmiku, podczas gdy reprezentujący tę samą listę Bogdan Święczkowski był popierany przez Zbigniewa Ziobrę. W wielu wypowiedziach liderów PiS nadal dominował motyw katastrofy smoleńskiej i prowadzonego śledztwa, trudno było jednak powiązać tę tematykę ze specyfiką kampanii samorządowej. Być może ten brak spójności zaważył na ogłoszeniu, że hasłem partii będzie…. „Prawo i Sprawiedliwość''.

Jak gdyby w rekompensacie za słabość centralnych działań marketingowych PiS skupił się na sprawach programowych i kadrach. Listy do rad i sejmików tego komitetu zapełniła rekordowa liczba kandydatów – 31 818 (w tym 763 na wójtów), kobiety stanowiły 30,08%. Średnia wieku kandydatów – 44 lata. Szef Komitetu Wykonawczego PiS Joachim Brudziński zapowiedział, że każdy polityk PiS zrealizuje kilkadziesiąt spotkań wyborczych. Partia ogłosiła dziesięć zasad samorządowych, którymi mieli się kierować jej kandydaci. Obejmowały one kwestie bezpieczeństwa, swobody gospodarczej, służby zdrowia, opieki nad dziećmi, edukacji, usług publicznych, zrównoważonego rozwoju, przeciwdziałania wykluczeniu, pełnego uczestnictwa w życiu kulturalnym oraz samorozwoju. Ponadto działacze PiS opracowali 16 programów wojewódzkich i ok. 100 lokalnych. Według pełnomocnika finansowego partii Stanisława Kostrzewskiego na kampanię wydano ok. 20 mln zł.

Jarosław Kaczyński w swoich licznych wystąpieniach, ostro krytykował Platformę, ale mówił też o odrzuceniu „socjotechniki nienawiści''. Nawiązywał również do napadu na działaczy partii w Łodzi obarczając winą za to „część klasy politycznej''. W końcówce kampanii w spocie reklamowym stylizowanym na orędzie głowy państwa powołał się na pamięć o zmarłym prezydencie („Kochany Leszku, będziemy realizować twój testament''). W tle reklamy wyborczej pojawiły się zdjęcia Lecha Kaczyńskiego. W kampanii PiS obecne były też akcenty negatywne wymierzone w rząd i Donalda Tuska. Na stronie internetowej www.rozliczplatformę.pl umieszczano karykatury ministrów i premiera oraz materiały wskazujące na ich brak kompetencji. PiS aktywizował promocje swoich kandydatów w miejscach, gdzie miał duże poparcie: na początek kampanii wybrał Podkarpacie, a finał realizował w Radomiu.

PSL – najważniejsi są ludzie i struktury. Dla ludowców te wybory były szczególnie ważne. Po klęsce Waldemara Pawlaka w elekcji prezydenckiej, teraz była szansa na rehabilitację liderów wobec partii i koalicjanta. Ludowcy posiadając wciąż najliczniejsze kadry (140 tys. członków stronnictwa) i rozbudowane struktury terenowe, mieli możliwości aby przekonać polską opinię publiczną o swoich wpływach w samorządzie. Hasło na tę kampanię „Człowiek jest najważniejszy'' nawiązywało do sloganów z wcześniejszych wyborów. Siedmiopunktowa deklaracja wyborcza PSL dotyczyła zrównoważonego i nowoczesnego rozwoju, pracy, jakości życia, godności ludzkiej oraz podmiotowości wspólnot samorządowych. Hasło, program i spoty wyborcze zaprezentowali na konferencji prasowej prezes PSL Waldemar Pawlak i szef sztabu wyborczego Eugeniusz Grzeszczak.

Obok marketingu bezpośredniego, który tradycyjnie już towarzyszył działaniom PSL, w tej kampanii ludowcy podjęli też szereg skoordynowanych centralnie akcji adresowanych do makroregionów, elektoratu niektórych miast średnich i dużych oraz młodego pokolenia. M.in. pod hasłem „Więcej zieleni z mocnych korzeni, PSL jest OK'' promowano stronnictwo w pięciu regionach Polski wschodniej (ze wspólnym logo – pięciolistną koniczyną). Spoty reklamowe partii były wymowne, dynamiczne i pozbawione agresji. W głównej reklamie Waldemar Pawlak spotykał się z „zwykłymi ludźmi'' i zapewniał, że PSL postara się o tańszy gaz, obroni KRUS i nie pozwoli na prywatyzację lasów.

Ludowcy zorganizowali cykl konferencji tematycznych, każdą realizowano w innym mieście wojewódzkim, ale o tej samej porze. Pierwsza poświęcona była roli kobiet w samorządzie. W Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie PSL zaprezentowało 87 liderów list do sejmików województw oraz kilkunastu kandydatów na prezydentów miast. Dla kandydatów wydano 3 tys. egz. „Poradnika wyborczego''. Ogółem partia zgłosiła 25 516 kandydatów (w tym 698 na wójtów), z czego 27,2% stanowiły kobiety. Średnia wieku kandydatów – 45 lat. Mimo wiejskiego charakteru stronnictwa, działacze PSL starali się zaistnieć także w największych miastach, wstawiając tam swoich kandydatów na prezydentów (np. Warszawa) lub udzielając poparcia kandydatom

startującym z lokalnych komitetów (np. w Krakowie). Kampania PSL kosztowała ok. 11 mln zł.

SLD – uniwersalnie choć nieskutecznie. Sukces Grzegorza Napieralskiego w wyborach prezydenckich stwarzał dobrą pozycję wyjściową w kampanii samorządowej. Jego główny konkurent partyjny – Wojciech Olejniczak już w marcu 2010 r. został rekomendowany przez Zarząd Krajowy SLD na kandydata w wyborach prezydenta Warszawy. Szefem sztabu w kampanii Sojuszu był Tomasz Kamiński. Hasło wyborcze „Człowiek – dom – praca'' oddawało uniwersalne pomysły lewicy na te wybory. Sojusz promował na swoich listach również kandydatów OPZZ, Unii Pracy, Partii Kobiet, Zielonych 2004, Partii Regionów. Wydatki wyborcze SLD sięgnęły ok. 14 mln zł.

W kampanii starano się szczególnie o pozyskanie młodego elektoratu. Poprzez odwołanie się do nowych technologii i sportu, promocję młodych kandydatów oraz obietnice budowy tysiąca przedszkoli. W telewizyjnych spotach reklamowych SLD zastosowano dwuczęściową formę: w pierwszej prezentował się lokalny kandydat partii, a w drugiej rekomendacji udzielał mu jeden z liderów Sojuszu. Mimo starań przewodniczącego partii, sondaże wskazywały, że kampania SLD nie była szczególnie skuteczna. Stagnację ogólnych wyników rekompensowały dobre notowania kandydatów Sojuszu w kilkunastu miastach prezydenckich. Ogółem komitet wyborczy SLD zarejestrował 19 384 kandydatów (w tym 277 na wójtów), z tego kobiety stanowiły 31,34% (choć zapowiadano 40%). Średnia wieku kandydatów – 46 lat była najwyższa w grupie partii parlamentarnych.

Inne ugrupowania krajowe i regionalne. Partie pozaparlamentarne ponownie były mało widoczne w kampanii krajowej. Największą liczbę kandydatów wystawiła Polska Partia Pracy – Sierpień'80, która zarejestrowała listy wyborcze we wszystkich województwach. Hasło PPP w tej kampanii brzmiało „Uczciwy samorząd'', a największą akcją promocyjną było wydanie w nakładzie 100 tys. egzemplarzy czterostronicowego biuletynu, w którym opisywano zagrożenia związane z prywatyzacją i komercjalizacją służby zdrowia. Do swojego twardego elektoratu odwołała się Krajowa Partia Emerytów i Rencistów, która zarejestrowała kandydatów w 13 województwach.

Bardzo słabo wypadła kampania Samoobrony, którą reprezentował Komitet Wyborczy Nasz Dom Polska – Samoobrona Andrzeja Leppera (listy w 14 województwach). Podobnie można ocenić aktywność Ligii Polskich Rodzin (listy w 11 województwach). Kampania Stronnictwa Demokratycznego była widoczna w kilkunastu ośrodkach miejskich, gdzie partia zgłosiła kandydatów na stanowiska prezydentów miast lub udzieliła poparcia kandydatom lokalnych komitetów. Prawica RP zgłosiła kandydatów do sejmików w siedmiu województwach, UPR w ośmiu. W Warszawie obie partie miały wspólnego kandydata na prezydenta.

Większą rolę na swym terenie odegrały komitety regionalne. W Małopolsce marszałek województwa Marek Nawara poprowadził samodzielnie swój

komitet. Na Dolnym Śląsku po raz pierwszy zrobił to w wymiarze regionalnym prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Spośród pozostałych komitetów o zasięgu wojewódzkim najbardziej aktywny był Ruch Autonomii Śląska szermujący postulatem wzmocnienia regionalizmu w ustroju RP i autonomii dla woj. śląskiego. RAŚ miał dobrą promocję w Internecie, organizował ciekawe happeningi i spotkania z wyborcami.

Komitety lokalne i ich nazwy. Wśród ponad 12 tys. komitetów dominowały małe struktury, powołane do wspierania pojedynczych kandydatów. O ich orientacji politycznej niewiele można powiedzieć, ale nazwy miały już pewną wymowę. Były wśród nich: komitety z nazwami reprezentującymi lub promującymi idee i wartości; nazwy odwołujące się do regionu; nazwy eksponujące konkretną osobę; nazwy reprezentujące grupy wyznaniowe, nazwy reklamujące grupy zawodowe, nazwy nietypowe (anegdotyczne i alegoryczne).

Wspólnotowość lokalna była często jedyną ideą eksponowaną w nazwie: np. *Mała ojczyzna - duże możliwości, Nasza wieś - nasza wspólna sprawa, Nasza szkoła, Tu jest nasz dom, Nasze Miasto Wspólne Dobro, Wspólnota wiejska*. Innym razem komitet swą nazwą kreślił wizję: *Aktywna gmina - wspólna przyszłość, Na rzecz rozwoju gminy, Przywróćmy godność gminie, Solidarna Praworządna Gmina*. Mogło też im chodzić o perspektywę rozwoju: *Postęp i rozwój, Czas na Zmiany, Lepsza przyszłość, Lepsze jutro gminy, Przyszłość w naszych rękach*.

W nazwach komitetów często umieszczano deklaracje współpracy zawarte w użytej w pierwszej osobie liczbie mnogiej („my'') oraz w takich kluczowych określeniach jak: *porozumienie, razem, wspólne, jedność, zgoda*. Zdarzały się deklaracje programowe: *Zadbajmy o biedniejsze wsie*, *Godne życie*, *Ruch Autentycznej Demokracji, Stowarzyszenie Inicjatywa Rozsądnych Polaków*. Niektóre zapowiedzi były bardzo konkretne: *Towarzystwo Upiększania Miasta, Edukacja i Rolnictwo.* Wspólnotowość podmiotową i przedmiotową komitetu tworzyły też zdefiniowane problemy zdrowotne: w woj. lubuskim powstał komitet *Stow. Chorych na Stwardnienie Rozsiane „Biegusy''*, a na warszawskich Bielanach *Stowarzyszenie Mężczyzn z Chorobami Prostaty Gladiator im. prof. Tadeusza Koszarawskiego.*

Identyfikacją w nazwie mogły być płeć i wiek: *Kobieta też potrafi*, *Czas na młodych*. W nazwach pojawiły się nieliczne dowody fantazji i poczucia humoru kandydatów: *Skuteczniedoprzodu.pl* (dolnośląskie), KW *Przyjaciół Przyrody i Łowiectwa* (łódzkie), *Czerwony Wrocław*, *Antyklerykalna Polska* (Śląsk), *Bolo dla Węgleszyna*, *Sami Swoi* oraz *Nie ma mocnych* (podlaskie), *Ruiny gospodarcze* (warm.-maz.). Według szacunkowych obliczeń zaledwie ok. 10% nazw komitetów identyfikowało się z konkretnym problemem.

Walka w największych miastach. Po raz pierwszy tak wyraźnym faworytem byli tu urzędujący prezydenci. W Warszawie Hannie Gronkiewicz-Waltz nie potrafili zagrozić kandydaci PiS ani SLD, a tym bardziej reprezentanci mniejszych komitetów, choć znani opinii publicznej od dawna, jak np. Janusz

Korwin-Mikke, Romuald Szeremietiew. Najwcześniej kampanię zaczął Wojciech Olejniczak (hasło „Miasto przyszłości, bądźmy dumni z Warszawy''), który do standardowych działań programowych lewicy (promocja wśród młodych) dodał również akcję ukierunkowaną na dzielnice (np. Bemowo). Czesław Bielecki („Niech wygra Warszawa''), jako architekt akcentował swój profesjonalizm, a jako formalnie bezpartyjny starał się pozyskać nie tylko elektorat PiS. Jednak pani prezydent miała mocniejszą pozycję startową i również ciekawszą kampanię (z hasłem: „Zmiany na lepsze CDN'').
W Krakowie Jacek Majchrowski („Sprawdzony prezydent'') prowadził stonowaną kampanię, mając poparcie SLD, a przed II turą także życzliwą neutralność PiS, z której to partii pochodził kandydat bez większych szans – Andrzej Duda („Kraków przyszłości''), 38-letni dr prawa, wspierany przez Zbigniewa Ziobrę. Spodziewano się natomiast, że urzędującego prezydenta zdoła zdetronizować Stanisław Kracik – od roku wojewoda małopolski, a wcześniej znany z gospodarności burmistrz Niepołomic. Jednak jego notowań nie poprawiła ani kampania (z hasłem „Stać nas na więcej''), ani atak na prezydenta miasta (za nieudolność podczas powodzi), ani pomoc Tuska (przy przeciętnej aktywności lokalnych struktur PO).
W większości pozostałych metropolii sytuacja była klarowna. Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz był spokojny o wynik i promował swoich ludzi do rady miasta oraz do sejmiku województwa, a także wspierał kandydatów na stanowiska prezydenckie w Jeleniej Górze, Świdnicy i Bolesławcu. Ambicji regionalnych nie miał kolejny niezależny prezydent Ryszard Grobelny z Poznania, który jednak też był pewny wygranej. Łatwego zwycięstwa spodziewał się prezydent Paweł Adamowicz („Konsekwentnie dla Gdańska''), od lat związany z PO.
Najciekawsza sytuacja była w Łodzi, którą rządził komisarz. Z sondaży wynikało, że spore szanse na prezydenturę mają kandydaci trzech największych ugrupowań partyjnych i Włodzimierz Tomaszewski z Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego. Z PO startowała posłanka Hanna Zdanowska, była wiceprezydent prowadząca dynamiczną kampanię („Walczymy o Łódź''). Jej konkurent z SLD Dariusz Joński („Tylko konkrety'') liczył na tradycyjnie lewicowy elektorat Łodzi. Rok wcześniej był głównym inicjatorem akcji odwołania w referendum Jerzego Kropiwnickiego, następnie sam został wiceprezydentem. Tę funkcję pełnił również w przeszłości kandydat ŁPO. Natomiast reprezentant PiS Witold Waszczykowski, podczas kampanii podkreślał swoje związki z Łodzią (doktorat na UŁ), choć mieszkał w Warszawie i tam robił karierę w rządzie PiS oraz w Kancelarii Prezydenta.
Migawki z kampanii w stolicach województw…. Również w pozostałych miastach prezydenckich kampania przebiegała najczęściej pod dyktando dotychczasowych gospodarzy. Tak było w Rzeszowie, Białymstoku, Toruniu, Bydgoszczy, Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim. W Katowicach PiS ostatecznie poparł urzędującego prezydenta Piotra Uszoka, który wśród wielu

rozpoczętych przez siebie inicjatyw wskazywał na starania o uzyskanie dla swojego miasta tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 r. Za to w Lublinie wyrównaną walkę wyborczą toczyli Lech Sprawka (PiS) i Krzysztof Żuk (PO). Ogółem startowało tam ośmiu kandydatów, wśród których nie było prezydenta mijającej kadencji. Żuk był wiceprezydentem, Sprawka posłem. Mniejsze szanse od nich miała znana działaczka lewicy Izabela Sierakowska.
W Opolu Ryszard Zembaczyński (prezydent od 2002 r.) nie stracił poparcia mimo prokuratorskiego postępowania przeciwko niemu za sprawy z czasów gdy był kierownikiem banku. W Kielcach wysiłek marketingowy kandydatów PiS, SLD, PSL i PO nie pozwolił im nawet zbliżyć się do notowań urzędującego prezydenta. Starali się jednak z pomocą swoich partii rozwijać obietnice złożone w hasłach wyborczych: „Ja to zrobię'', „Kielce są dla Ciebie'', „Nowy wymiar Kielc''.
Z zainteresowaniem śledzono przebieg rywalizacji wyborczej w Szczecinie i w Olsztynie. W pierwszym z tych miast, dotychczasowy prezydent nie uzyskał nominacji partyjnej od PO, która w prawyborach rekomendowała ostatecznie posła Arkadiusza Litwińskiego (początkowo eurodeputowanego Sławomira Nitrasa). Wycofanie przez Platformę poparcia dla urzędującego prezydenta już w 2007 r., oraz zarzuty na nim ciążące (nabycie mieszkania komunalnego z dużą bonifikatą), zasadniczo mu nie zaszkodziły. Okazało się, że przesadna promocja nowego kandydata PO, połączona z ostrą kampanią negatywną tej partii wobec swojego byłego reprezentanta, wywołała odruch zażenowania, a nawet współczucia (również w mediach) wobec ofiary takiego postępowania. Z kolei w Olsztynie równe szanse mieli dwaj prezydenci miasta. Aktualny popierany przez PSL i były prezydent (kiedyś w SLD, w 2010 r. bezpartyjny), odwołany w referendum z powodu oskarżeń o molestowanie seksualne i mobbing w pracy.
…i w innych miastach prezydenckich. Zacięta walka miała miejsce w Częstochowie gdzie starał się powrócić odwołany w referendum prezydent Tadeusz Wrona, ale już w trakcie kampanii widoczne były większe szanse kandydatów SLD i PO. Jeszcze wyraźniej niż to przed czterema laty, większość urzędujących prezydentów unikała szyldów partyjnych. Robert Raczyński prezydent Lubina w latach 1990-1994, w 1998 r. wybrany ponownie przez radnych a w 2002 i 2006 przez wyborców (w pierwszej turze), w tej kampanii podjął współpracę polityczną z Rafałem Dutkiewiczem. Było to bardziej skuteczne niż udział w debatach publicznych z innymi kandydatami, które Raczyński zignorował. W Elblągu urzędujący prezydent (lat 71) konkurował z o wiele młodszym kandydatem PO (l. 44). I to ten ostatni wypadł lepiej przedstawiając wizję miasta nastawionego na rozrywkę. W Bełchatowie Marek Chrzanowski (prezydent od 2002 r.) komunikował się z mieszkańcami za pośrednictwem czatu i bloga. Jego hasło „Uczciwość. Doświadczenie. Rozwój'' okazało się bardziej skuteczne niż slogany konkurentów („Silny, konsekwentny i skuteczny'' oraz „Bełchatów – miasto, które pokochałem''). Krzysztofowi Chojniakowi prezydentowi Piotrkowa Trybunalskiego tym razem pomogło

poparcie związkowców. W Tarnowie popierany przez PO prezydent Ryszard Ścigała (hasło „Skuteczny prezydent''), jako fizyk z wykształcenia w trakcie kampanii przeprowadził lekcję tego przedmiotu dla maturzystów. Jej temat „Cytryna jest kwaśna'' był poniekąd odpowiedzią na happening, podczas którego 25-letni kandydat SLD Jakub Kwaśny rozdawał cytryny tarnowianom.
Urzędujący prezydenci mogli też liczyć na większą przychylność lokalnych mediów. Wynikało to z ich dotychczasowej współpracy, stałych zleceń ogłoszeniowych (płynących z urzędów), a także z sondaży, które wskazywały, że popieranie konkurentów prezydenta i tak jest skazane na niepowodzenie. Może z tych powodów Zygmunt Frankiewicz prezydent Gliwic (od 1993 r.) miał czterogodzinną audycję na antenie Radia Plus Śląsk. Aktywność marketingowa rzadziej przydała się kandydatom, którzy nie byli urzędującymi prezydentami. Jednym z wyjątków był lider PO ze Świętochłowic Dawid Kostempski, który zapraszał wyborców do pubu, gdzie rozdawał kupony na piwo i koncert. Wynajął też zabytkowy tramwaj, wożąc nim mieszkańców serwował kawę i herbatę. W pierwszej turze zdobył 26%, a w drugiej, przy niskiej frekwencji (27,6%) pokonał niewielką przewagą dotychczasowego wiceprezydenta tego miasta. Jednak nie wszystkie chwyty marketingowe były skuteczne. Grzegorz Osyra (prezydent Mysłowic 2003-2010), zatrudnił słynne bliźniaczki Napieralskiego i tak jak lider SLD rozdawał górnikom upominki. Okazało się jednak, że mieszkańcy lepiej zapamiętali wyrok skazujący b. prezydenta za zawiadomienie policji o niepopełnionym zamachu na siebie (sprawa z 2003 r.). Z innych śląskich niewypałów marketingowych media odnotowały badanie na wykrywaczu kłamstw jakiemu poddał się kandydat na prezydenta Dąbrowy Górniczej. Ale i tak przegrał w drugiej turze z urzędującym prezydentem.
Rywalizacja kandydatów na burmistrzów… Marketing wyborczy w miastach powiatowych był najczęściej daleki od finezji. W Biłgoraju kandydat PO podczas zorganizowanego przez siebie pikniku częstował „kiełbasą wyborczą'' z grilla. W Turku kandydat PO już wiosną umieścił w centrum miasta billboard informujący o zarobkach urzędującego burmistrza, wyższych od pensji prezydenta Krakowa, z komentarzem „Chciwość''. Obydwóm kandydatom Platformy taka ekstrawagancja jednak nie pomogła. Wiele podobnych przykładów świadczyło o tym, że twórcy kampanii najczęściej popadali w skrajności. Decydowali się na posunięcia, które skutkowały procesami sądowymi, albo też prowadzili działania szablonowe, bezbarwne i nudne.
Standardowy charakter miało oddziaływanie ulotkowo-gadżetowe. Przykłady wzięte z Szydłowca, świadczą jednak o sporej wyobraźni kandydatów. Próbowali oni przekonać wyborców produktami drobiowymi, alkoholem, czekoladkami, perfumami, rajstopami, wycieczką do Częstochowy, banknotami rozdawanymi w kopertach w niedziele po mszy świętej przed kościołem.
W programach wyborczych burmistrzów dominowało zazwyczaj powoływanie się na dorobek: inwestycje, rewitalizacja starówek, rozwój bazy sportowo-

turystycznej. Znaczna część burmistrzów w latach 2002-2006 skupiła się na przygotowaniu projektów rozwojowych, natomiast w mijającej kadencji następowała ich wszechstronna realizacja. Przełom przypadł na przedwyborczy rok 2009, kiedy to ruszyło najwięcej unijnych grantów. Z drugiej strony nadmiar spraw ekonomicznych, infrastrukturalnych, powodował, że urzędujący liderzy zapominali o problemach zwykłego człowieka. A właśnie dbanie o ludzi w świetle ustawy jest najważniejszym zadaniem samorządowej wspólnoty gminnej. Dlatego w wyborach były też niespodzianki…

W Bochni urzędujący burmistrz, po niepewnym wyniku z pierwszej tury zintensyfikował kampanię organizując spotkania osiedlowe (anonsowane z ambon), jego list do wyborców rozdawano pod kościołami, on sam wziął udział w piłkarskim meczu towarzyskim. Wszystko to jednak były spóźnione działania. Poniewczasie też zorientowali się w zmianie nastrojów mieszkańców burmistrzowie Jasła i Limanowej. Warto zaznaczyć, że tych kandydatów wspierał PiS i to na terenach zamieszkałych przez elektorat przychylny tej partii.

…i na wójtów. W gminach wiejskich kampania była jak zwykle najspokojniejsza i tu najbardziej uwidoczniła się dominacja urzędujących samorządowców. Wójtowie tworzyli najczęściej własne komitety wyborcze, a korzystając z poparcia partii politycznej rewanżowali się obecnością na liście wyborczej tego ugrupowania w wyborach do rady powiatu lub sejmiku województwa. Polityczne powiązania widoczne w kampanii wychwytywały lokalne media, choć trudno ocenić na ile było to czytelne i ważne dla mieszkańców danej gminy. Świadczy o tym incydent z woj. mazowieckiego. Marszałek Adam Struzik wspierając kandydata PSL na wójta w Radzanowie (powiat płocki) przeniósł termin otwarcia ronda aby wesprzeć kandydata tej partii. Wynik wyborów pokazał, że było to bezskuteczne. Lepiej wypadały proste zagrywki marketingowe, serwowane z humorem i dystansem, jak np. hasło włodarza z gminy beskidzkiej „Wybierajcie kumatych. Wójt Żaba''.

Dziennikarze przytaczali różnego rodzaju nietypowe zachowania gminnych kandydatów. Wójt (z PSL) Uścimowa na Lubelszczyźnie zagroził mieszkańcom, że w razie porażki odetnie darmowy Internet. Przegrał i spełnił swą zapowiedź. Zastrzeżenia budziło dopisywanie osób do rejestru wyborców. W Jedlni-Letnisku (woj. mazowieckie), pomiędzy pierwszą a drugą turą prawdopodobnie zwolennicy wójta dopisali 100 wyborców. Sprawą zajęła się prokuratura. W małopolskiej gminie Chełmiec wójt znany z ciętego języka, na łamach prasy lokalnej odpowiadał na krytykę opozycji słowami: „Mam to w d…''. W samorządowej gazecie dawał „odpór'' krytykom opozycji. Został wybrany na kolejną kadencję a w radzie miał wsparcie ze strony swojego 83-letniego ojca.

Wójtowie starali się na ogół nadać kampanii wymiar pozytywny, prowadzili „kampanię PRO'', czyli „PRO-pozycje nowych rozwiązań'', „PRO-gresywne działania'' (Iwanowice). W Brzeźnicy wójt nie miał konkurenta, ale nie zniechęciło go to do prowadzenia aktywnej akcji na rzecz frekwencji wyborczej. Wyprodukował efektowny plakat, płytę z filmem, bezpłatny dodatek do gazety i

list do wyborców. Ponadto odbył szereg spotkań z mieszkańcami. Wielu wiejskich włodarzy z premedytacją odżegnywało się od prowadzenia kampanii wyborczej w postaci plakatów i gadżetów.
Na terenach dotkniętych powodzią wybory stały się okazją do ważnej weryfikacji lokalnego zrządzania, najczęściej z wynikiem pozytywnym dla aktualnych wójtów. W kampanię na wsiach angażowano sołtysów, członków ochotniczych straży pożarnych, działaczki kół gospodyń wiejskich oraz aktywistów Lokalnych Grup Działania. Po stronie wójtów najczęściej udzielali się pracownicy urzędu i jednostek gminy (np. nauczyciele). Po raz pierwszy na taką skalę wykorzystano fora internetowe, często jako środek służący kampanii negatywnej.
Wirtualna kampania. W 2010 r. nastąpił wyraźny przełom w korzystaniu z Internetu w okresie kampanii wyborczej. Istniały już możliwości dopasowania reklam do regionu, powiatu, gminy (geolokalizacja). Polacy byli drugim narodem w świecie (po obywatelach USA) najbardziej „uspołecznościonym'' w sieci. Sondaże CBOS mówiły, że blisko połowa internautów przejawiła w cyberprzestrzeni jakąś formę aktywności w związku z wyborami. Z kolei z badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych wynikało, że 55% kandydatów na urząd prezydenta miasta korzystało z Internetu (choć jakość tej komunikacji oceniano nisko). Internetowym liderem był Janusz Korwin-Mikke, zarówno z racji stażu w wirtualnej przestrzeni politycznej, jak i w związku z rekordową liczbą fanów (33 tys.) na swym profilu. Aktywny serwis multimedialny stworzył Stanisław Kracik (doczekał się też antystrony). Zainteresowanie profilami partyjnymi było mniejsze. Na Facebooku Platforma miała 14 tys. fanów, PiS 4,5 tys. SLD 1,2 tys., a PSL ok. 900. Aktywność internetowa poszczególnych kandydatów trudna była do ogarnięcia, tak samo jak ich akcje plakatowe, często powiązane zresztą z kampanią wirtualną.
Sztab PO udostępnił swoim kandydatom hasła do platformy internetowej, na której każdy mógł założyć swoją „wizytówkę''. Partia wykupiła domeny typu: dorady.org, nawojta.org i zachęcała do tworzenia własnych stron przez kandydatów. Mogli oni również według wspólnego szablonu zamieścić w Internecie program wyborczy lub galerię zdjęć. Na stronie internetowej PiS był link przekierowujący użytkownika na serwis wyborczy. Można tam było znaleźć wszystkich kandydatów tej partii, choć brakowało dalszych linków do ich stron. Partia utworzyła własny portal społecznościowy MyPis.pl (nawiązanie do My Space), na którym był m.in. kanał telewizji internetowej. SLD wydał 45 tys. egz. poradnika jak korzystać z Internetu w kampanii. Zawierał on wskazówki dotyczące zakładania kont na portalach społecznościowych, prowadzenia bloga i wszechstronnej komunikacji elektronicznej z wyborcą. Sztab PSL w swojej wewnątrzpartyjnej instrukcji wyborczej w sprawie Internetu ograniczył się do podania kontaktów do osób zajmujących się tworzeniem stron www.
W Internecie pojawiły się grupy prowadzące kampanię negatywną, zrzeszające przeciwników konkretnych kandydatów. Internauci tropili też nadużycia

polityków, w tym prowadzenie kampanii wbrew regułom. Wykryli na przykład, że Hanna Gronkiewicz-Waltz mimo zapowiedzi o nieprowadzeniu kampanii w czasie pracy, dokonywała wpisów na swym profilu w godzinach urzędowania. Serwis poliprawda.pl zweryfikował jej obietnice wyliczając, że złożyła ich 223, złamała 130, a zrealizowała 89. Standardowo przeprowadzano w Internecie prawybory. Akcje specjalne dotyczyły udziału w wyborach realnych np. „Masz głos. Masz wybór'', zachęcająca do głosowania szczególnie najmłodszych wyborców – inicjatywa „Mój pierwszy raz''. Stowarzyszenie 61 (nawiązujące do artykułu Konstytucji o prawie do informacji publicznej) stworzyło serwis mamprawowiedziec.pl, w którym ustalano i upubliczniano poglądy kandydatów. Jednak w wirtualnej kampanii partycypacja i deliberacja były w mniejszości.

Niespodzianki i nadużycia. W wyborach samorządowych było sporo transferów politycznych, niektóre z nich szeroko komentowano. W Szczecinie na prezydenta kandydował Krzysztof Zaremba, w latach 2001-2009 parlamentarzysta PO, później w Libertas, a przed wyborami samorządowymi reprezentował PiS. W woj. podkarpackim powiało sensacją, gdy marszałek Zygmunt Cholewiński (PiS), nie otrzymawszy satysfakcjonującej propozycji od swojej partii przyjął zaproszenie na pierwsze miejsce listy PO. Dla PiS niekorzystny wydźwięk miało utworzenie przez byłych posłów tej partii nowego klubu w Sejmie i to w okresie kampanii wyborczej – 23 listopada. Ale również w PO nie było pełnej dyscypliny. W całym kraju niemal 300 członków tej partii usunięto za kandydowanie z konkurencyjnych komitetów, a Janusz Palikot zaangażował się już w stworzenie własnego ugrupowania.

Więcej od takich politycznych niespodzianek było przypadków nadużyć. Kandydatka PiS na prezydenta Opola wykorzystała bezprawnie w swojej reklamie piosenkę Anny Jantar. Wątpliwe pod względem etycznym było wystawianie kandydatów o identycznych nazwiskach, którzy nie mieli szans na zdobycie mandatu, ale mogli zdezorientować wyborców. Na tej zasadzie w Gdańsku na liście wyborczej znalazł się „sobowtór'' prezydenta miasta, a w Limanowej imiennik popularnego starosty. W strzegomskiej gazecie „ujawniono'' iż Lech Markiewicz ma proces za znęcanie się nad rodziną. W tekście nie było mowy o burmistrzu Strzegomia Lechu Markiewiczu, gdyż chodziło o inną osobę o tym nazwisku, ale wymowa artykułu i karykatura zapewne przyczyniły się do porażki urzędującego burmistrza. Nieeleganckim chwytem było również rozsyłanie fałszywych smsów. Tą drogą np. informowano mieszkańców Ozorkowa, że głosując na kandydatów PiS udziela się poparcia rzekomym planom lokalnego komitetu tej partii ustanowieniu tam ul. Lecha Kaczyńskiego.

Naruszenie zasad etycznych prowadzenia kampanii doszukiwano się zwłaszcza w nadmiernej promocji samorządowców w pismach, które były własnością urzędów (np. bezpłatny dwutygodnik „Kraków''), jak i w czasopismach prywatnych powołanych z pomocą władz lokalnych (np. „Fakty Szamotulskie'') lub niezależnych, ale wspieranych ogłoszeniami przez gminę lub powiat. W

promocję hojnych samorządowców włączały się media krajowe. Tygodnik „Newsweek Polska'' i dziennik „Fakt'' wydały specjalne wkładki promocyjne Bydgoszczy pt. „Bilans kadencji''. Do PKW spływały skargi na kandydatów, którzy jeszcze przed rejestracją prowadzili faktyczną kampanię „dziękując mieszkańcom za cztery lata współpracy'', montując bilboardy z adresami swoich stron internetowych, informując o dokonaniach w mijającej kadencji.

Naruszanie norm prawnych. W Mysłowicach każdy, kto chciał powiesić reklamę przy drodze miejskiej musiał przynieść urzędnikom mapkę, pokazać projekt plakatu i odpis z rejestracji komitetu. W Rzeszowie jeden z administratorów miejskich słupów ogłoszeniowych na plakatach zawieszonych bez zezwolenia umieszczał kartkę z napisem „Ten plakat został powieszony nielegalnie. Nie uiszczono opłaty za ekspozycję''. Spięcia towarzyszyły też rejestracji list, choć ta procedura powierzana była najbardziej zaufanym przedstawicielom komitetów. Tymczasem w Tarnowie pełnomocniczka KW PiS dokonała zamiany list i zarejestrowała inny skład (usuwając z niej m.in. starostę) niż to ustaliły lokalne władze partii. Sprawa trafiła do prokuratury, a w strukturach tarnowskiego PiS doprowadziła do rozłamu.

Liczba odwołań do organów wymiaru sprawiedliwości była rekordowa. W głośnym procesie Rafał Dutkiewicz wygrał z PO żądając sprostowania sugestii, że głosowanie na niego oznacza oddanie władzy w ręce PiS. Sprawy w trybie wyborczym dotyczyły m.in. kandydatów z Warszawy, Rzeszowa, Radomia, Malborka, Juchnowca Kościelnego (podlaskie), Szczucina i Zawoi (małopolskie). Wśród wyborczych „przekrętów'' najgłośniejszym echem odbiło się przekupywanie głosujących w Wałbrzychu. Sprawa została ujawniona dopiero po wyborach, skończyła się dymisją prezydenta i powtórzeniem wyborów.

Wyborcze rozmaitości. Media ogólnopolskie, tradycyjnie niespecjalnie zainteresowane tematyką samorządową, wyłapywały z kampanii sensacje i prowokacje. Tabloidy przynosiły newsy o kandydacie do rady dzielnicy w stolicy, który w swoim internetowym spocie reklamowym wystąpił w hełmie rycerskim na głowie i z mieczem w ręku. Inną wersję kreacji wybrała kandydatka do rady Warszawy, która na bilbordach prezentowała się w bikini z hasłem „Piękna, niezależna i kompetentna''. Nie pomogło to jednak im w wyborach, podobnie jak happeningowy styl znanemu już z 2006 r. komitetowi „gamoni i krasnoludków''. Erotyczne podteksty pojawiały się też w kampanii kandydatki na radną w Gliwicach i kandydatki do sejmiku mazowieckiego.

Partie zabiegały o aktorów, sportowców, celebrytów i znane osobistości. Z list PO kandydowali: koszykarz Adam Wójcik, łyżwiarz Paweł Zygmunt, snowbordzistka Jagna Maczułajtis, siatkarz Paweł Papke oraz piłkarze Tomasz Rząsa i Andrzej Iwan, a także aktorzy: Maciej Chorzelski i Anna Nehrebecka. Kandydatami SLD byli motorowodniak Waldemar Marszałek (po raz kolejny) i karateka Daniel Iwanek, a spośród aktorów bohaterowie „Klanu'': Jan Aleksandrowicz i Patrycja Hurlak. Sportowcy na listach PSL to judoka Rafał

Kubacki i Karolina Michalczuk mistrzyni świata w boksie. Radną gminy Dywity została jurorka „Tańca z gwiazdami'' Iwona Pavlovic, radną Sopotu Magda Masny z „Koła fortuny''. W Rybniku z listy lokalnego komitetu startował gitarzysta popowego zespołu „Łzy'' Adam Konkol. Radną została także Alicja Tysiąc, znana ze sprawy odmówienia jej prawa do aborcji w sytuacji zagrożenia utratą wzroku.
Po raz kolejny wybory samorządowe stały się okazją do włączenie kościoła i księży w kampanię. Świdnicka kuria biskupia potępiła zachowanie duchownych, którzy w trakcie niedzielnych mszy agitowali za prezydentem Wałbrzycha, zresztą nieukrywającego tego, że o to poparcie zabiegał. Z kolei przewodniczący Rady Gminy w Człuchowie usłyszał o sobie na kazaniu, że jest komuchem i wrogiem kościoła. O wykorzystaniu świątyni lub jej otoczenia do prowadzenia agitacji wyborczej donoszono też m.in. z Białegostoku, Tarnobrzegu, Wejherowa. Osobną rolę w kampanii wyborczej jak zwykle odegrało Radio Maryja.
Społeczeństwo wobec samorządowej elekcji. Zainteresowanie wyborami było największe od 12 lat (w ciągu ostatniej kadencji nastąpił wzrost z 50% do 59%). W badaniach CBOS wybory samorządowe uznawano za najważniejsze ze wszystkich czterech powszechnych głosowań (7,09 punktów w 10-stopniowej skali, podczas gdy prezydenckie otrzymały 6,95 parlamentarne 6,62, a eurowybory 5,60 p.). Osoby deklarujące udział w wyborach można było podzielić na trzy równe grupy: tych, co chcieli poprzeć obecnych radnych i wójtów, tych którzy zamierzali głosować przeciw oraz niezdecydowanych. Wyniki sondaży były na ogół jeszcze bardziej korzystne dla urzędujących władz niż cztery lata wcześniej. Około połowy wyborców zapowiadało głosowanie na bezpartyjnych kandydatów. A tymczasem poparcie dla partii pozostawało na stabilnym poziomie: PO – 38%, PiS – 22%, SLD – 9%, PSL – 5%.
Na miesiąc przed pierwszą turą 68% ankietowanych zapowiadało swój udział w wyborach, choć wiedza o kandydatach była niewielka, a jedynie co trzeci wyborca był zdecydowany na kogo odda swój głos. W tym kontekście znaczenia nabierała kampania wyborcza. Odsetek Polaków deklarujących wiedzę o spotkaniach wyborczych w ich miejscowości wzrósł do ok. 47%, z tego 13% wzięło udział w takim spotkaniu. Kandydaci odwiedzili w domach 18% respondentów, aż 80% ankietowanych dostało jakieś ulotki wyborcze. Wzrosła (w porównaniu z trzema ostatnimi wyborami samorządowymi) oglądalność programów wyborczych (63% wyborców oglądało poszczególne audycje, a 13% większość). Mniej było jednak tych, którzy sami angażowali się w prace na rzecz wyborów (2%).
Poparcie dla konkretnych kandydatów było zróżnicowane politycznie i terytorialnie. Według sondażu „Gazety Wyborczej'' w dziesięciu największych miastach PO miała przewagę nad PiS i SLD w średnim stosunku 44:14:11, choć w sześciu miastach do rady mógł wejść też komitet prezydenta (12%). Z tego samego sondażu wynikało, że w pierwszej turze zostaną wybrani prezydenci:

Gdyni, Białegostoku, Wrocławia, Rzeszowa, Kielc, Zielonej Góry, Gorzowa Wielkopolskiego, Torunia, Krakowa, Poznania, Warszawy, Sopotu, Radomia i Katowic.

Wybór radnych. PKW zarejestrowała 12 511 komitetów wyborczych, które zgłosiły 254100 kandydatów na radnych (w tym 32,29% kobiet), czyli współczynnik chętnych na jeden mandat wyniósł 5,4, co było wartością mniejszą niż w 2006 r. Frekwencja w wyborach wyniosła 47,26% i był to wzrost w porównaniu z poprzednią elekcją samorządową. Nadal jednak niepokój budził duży odsetek głosów nieważnych w wyborach do sejmików (ok. 1,7 mln czyli 12%), co było jednak powtórzeniem sytuacji występującej w wyborach samorządowych od 1998 r. i świadczyło o utrzymujących się kłopotach ze zrozumieniem aktu tego głosowania (a nie o fałszerstwach, jak sugerowali politycy PiS). Zgodnie z dotychczasowym trendem wyborów samorządowych w dużych miastach frekwencja była niższa (40,56% w powiatach grodzkich) niż w gminach do 20 tys. mieszkańców (52,23%).

Wyniki wyborów do sejmików i rad

Partie	Wyniki wyborów do sejmików				Mandaty w radach				
	Głosy w mln	%	Mandaty	%	RP	RMP	RM	RG	RD
PO	3,64	30,89	222	39,57	1315	600	1138	981	187
PiS	3,36	23,05	141	25,13	1085	365	762	1655	103
PSL	1,91	16,30	93	26,58	999	8	198	4175	-
SLD	1,77	15,20	85	14,15	493	214	377	596	40
Pozostałe			20	3,57	2398	514	3093	24875	79

RP – rady powiatów, RMP – rady miast na prawach powiatów, RM – rady miast powyżej 20 tys. mieszkańców, RG – rady gmin do 20 tys. mieszkańców.

Zwycięzcą wyborów radnych była Platforma, mimo że jej wynik procentowy był niższy od sondażowych prognoz. W porównaniu do 2006 r. powiększyła elektorat o ok. 300 tys. wyborców i zyskała 1694 radnych, podwajając swój stan posiadania w radach powiatów. Dominowała w radach największych miast (poza Wrocławiem) i wygrała z PiS w województwach, w których dotąd ponosiła porażki: małopolskie, łódzkie, mazowieckie, podlaskie. W efekcie Platforma rządziła lub współrządziła we wszystkich regionach, mając przy tym 12 marszałków. Jej ludowi koalicjanci uzyskali stanowiska marszałków w województwach: lubelskim, mazowiecki, świętokrzyskim i podkarpackim. PSL zwiększyło swój elektorat (o 300 tys.), a bardzo dobry wynik w wyborach na wójtów oraz trzecia pozycja w elekcji do sejmików przywróciły znaczenie tej partii i wzmocniły pozycję jej lidera. PiS mimo powiększenia swego elektoratu w liczbach bezwzględnych miał mniej o prawie 400 mandatów, stracił również w wyborach na wójtów. SLD utrzymał swój stan posiadania, ale na krytykę rezultatów wpływały także niezaspokojone ambicje liderów tej partii po wyborach prezydentów miast oraz prestiżowa porażka z PSL w rywalizacji o „miejsce na podium''.

Partie parlamentarne w porównaniu do 2006 r. zwiększyły swoją obecność w radach miast powyżej 20 tys. mieszkańców. Jednak w wyborach do sejmików w niektórych województwach po raz pierwszy tak wyraźnie zaistniały komitety regionalne. Komitet Rafała Dutkiewicza w woj. dolnośląskim zdobył 9 mandatów tj. 22%, zajmując drugie miejsce po PO (w radzie miejskiej Wrocławia miał większość bezwzględną). Ruch Autonomii Śląska uzyskał 3 mandaty i stał się ważnym partnerem w tworzeniu władz wykonawczych. Na opolszczyźnie mniejszość niemiecka nadal miała znaczącą reprezentację (6 mandatów). Ponadto pojedyncze mandaty zdobyły komitety regionalne na Pomorzu i woj. świętokrzyskim. Zgodnie z przewidywaniami w powiatach ziemskich i w gminach do 20 tys. mieszkańców komitety lokalne miały na ogół zdecydowaną przewagę.

Pierwsze głosowanie na wójtów. W rywalizację o stanowiska 2.479 wójtów (burmistrzów i prezydentów miast) zaangażowało się 7795 kandydatów (w tym 13,79% kobiet). Tak jak w 2006 r. wyniki tych wyborów oznaczały bezwzględną przewagę urzędujących włodarzy. W 255 gminach i w 58 miastach zgłosił się tylko jeden kandydat: urzędujący wójt. Ten brak alternatywy był wyrazem nie tyle ich doskonałości w zarządzaniu i politycznym przywództwie, co w niektórych przypadkach świadczył również o słabości kadrowej opozycji, obojętności wyborców, strachu przed konfrontacją z najsilniejszym politykiem w gminie. W tym kontekście internauci alegorycznie przytaczali nazwisko samotnego kandydata w Sławnie – burmistrza Krzysztofa Frankensteina.

Wśród 33 prezydentów miast (na 107) wybranych w pierwszej turze, ponownie największy procent głosów uzyskał gospodarz Gdyni Wojciech Szczurek (87%) – kandydat niezależny. Z własnych lokalnych struktur startowało również sześciu innych zwycięzców z 26 największych miast: Jacek Krywult (Bielsko-Biała), Rafał Dutkiewicz (Wrocław), Michał Zaleski (Toruń), Wojciech Lubawski (Kielce), Tadeusz Jędrzejczak (Gorzów Wielkopolski), Piotr Uszok (Katowice). W tej grupie byli też prezydenci partyjni: trzej kandydaci z PO – Tadeusz Truskolaski (Białystok), Paweł Adamowicz (Gdańsk), Hanna Gronkiewicz-Waltz (Warszawa) oraz dwaj z SLD – Janusz Kubicki (Zielona Góra) i Tadeusz Ferenc (Rzeszów). Ogółem w pierwszej turze wybrano 70% wójtów (burmistrzów i prezydentów miast) – 1571 w gminach do 20 tys. mieszkańców i 170 w większych jednostkach. Wśród nich urzędujący włodarze stanowili 58%, a nowi pretendenci 12%.

Prezydenckie dogrywki. Dla kandydatów, którym w pierwszej turze zabrakło kilku procent, kolejne głosowanie było raczej formalnością. Dlatego np. Ryszard Grobelny (49,52% w I turze) z Poznania nie zintensyfikował już kampanii, a konkurenta z PO zaskoczył parafrazą hasła tej partii na swoich billboardach „Czyny zamiast obietnic''. Przesądzone było też zwycięstwo Zygmunta Frankiewicza (niezależny, Gliwice), Andrzeja Kosztowniaka (PiS, Radom), Krzysztofa Matyjaszczyka (SLD, Częstochowa), Rafała Burskiego (PO,

Bydgoszcz), Ryszarda Zembaczyńskiego (PO, Opole), Kazimierza Górskiego (SLD, Sosnowiec). W pozostałych miastach kampania przybrała na sile.
W Krakowie przewaga Majchrowskiego (41:34) nad Kracikiem była na tyle duża, że nie pomagał desant centrali PO. Lewicowego profesora poparł elektorat konserwatywny i pisowski, a wojewoda miał za mało czasu oraz predyspozycji do utrwalenia swojego wizerunku, tak jak to robił urzędujący od 8 lat prezydent. W Łodzi wyraźną przewagę nad Dariuszem Jońskim z SLD miała Hanna Zdanowska (PO). Wsparli ją najważniejsi politycy PO, w tym premier i ponownie wybrana prezydent Warszawy. Kandydatowi lewicy pomagał Aleksander Kwaśniewski, ale zaszkodziła mu śnieżyca, która zasypała Łódź i tym samym marzenia prezydenckie Jońskiego – wiceprezydenta odpowiedzialnego m.in. za zimowe utrzymanie dróg. W Olsztynie pierwszą turę wygrał nieznacznie eksprezydent, co jednak zmobilizowało kandydatów PO i PiS, którzy przed ostatecznym rozstrzygnięciem poparli urzędującego prezydenta (związanego z PSL) Piotra Grzymowicza.
Najbardziej wyrównana walka trwała w Sopocie, gdzie prezydent Jacek Karnowski (42,5% w I turze) odzyskał poparcie PO i samego Tuska (mieszkańca Sopotu), ale jego były zastępca Wojciech Fułek (42,4%), kandydat niezależny, miał za sobą PiS oraz tych wyborców, których zraził władczy styl rządów Karnowskiego, a także niewyjaśniona sprawa zarzutów stawianych mu przez prokuraturę. Ostatecznie niewielką przewagą wygrał Karnowski. W Szczecinie do drugiej tury przeszedł urzędujący prezydent Piotr Krzystek i kandydat PO Arkadiusz Litwiński. Kiepski rezultat (w procentach 27:21) zmuszał obydwu pretendentów do wytężonej pracy. Bardziej skuteczny był jednak Krzystek, a Litwińskiemu zaszkodził nadmiar marketingu oraz brak wyraźnej alternatywnej oferty wizerunkowej.
W Lublinie i Płocku do drugiej tury weszli kolejno kandydaci PiS i PO. W pierwszym z tych miast wynik był niemal równy (32:31), ale ostatecznie to kandydat Platformy Arkadiusz Żuk pokonał Lecha Sprawkę (PiS). W Płocku mimo początkowej przewagi prezydenta z PiS Mirosława Milewskiego (35:27) lepszy okazał się kandydat z PO Andrzej Nowakowski. Od całkowitej klęski PiS w walce o prezydentury miast uchronił tę partię Andrzej Kosztowniak pokonując w Radomiu Piotra Szprendałowicza (PO).
Wybory samorządowe – podsumowanie, korekta, perspektywa. W drugiej turze frekwencja była niższa niż w 2006 r. i wynosiła 35,31%. Platforma wygrała jeszcze walkę o prezydenturę w Elblągu, Pile, Chorzowie, Sieradzu i Ostrowie Wielkopolskim, Oświęcimiu i Wałbrzychu. Więcej swoich prezydentów miał też Sojusz, zdobywając mandaty we Włocławku, Słupsku, Łomży, Koninie, Dąbrowie Górniczej i Będzinie. Również PSL poprawiło swój rezultat. Ludowcy mieli satysfakcję z poparcia udzielonego prezydentom Krakowa, Olsztyna i Zgierza. W swoich szeregach mieli aż 428 wójtów i 50 burmistrzów (a 60 kolejnych posiadało wsparcie PSL). Dla PiS wybory organów wykonawczych w największych miastach zakończyły się klęską.

Korpus wójtów, burmistrzów i prezydentów miast obronił się przed desantem partyjnym. Świadczył o tym fakt, że z 55 parlamentarzystów kandydujących na te stanowiska mandaty zdobyło tylko 14 posłów i senatorów. Sukcesom komitetów lokalnych i regionalnych towarzyszyła wyrazistość przywódców samorządowego środowiska. 71% prezydentów miast było bezpartyjnych. Znów zwiększył się odsetek wójtów wybranych ponownie. W 2006 r. było to 67%, w 2010 r. – 71%. Podobnie wzrosła liczba kobiet w samorządowych organach – do 25%, choć w przypadku wójtów było to tylko 7%. Najwięcej pań (26%) było w najmniejszych gminach (do 20 tys. mieszkańców), ale i tu odnotowano 62 rady gmin, w których zasiadali jedynie mężczyźni.
W niektórych gminach potrzebna była wyborcza powtórka. Najbardziej znany przypadek dotyczył Wałbrzycha, gdzie urzędujący od 8 lat prezydent z PO zrzekł się mandatu po wyroku sądowym za kupowanie głosów. Ponowne wybory odbyły się w sierpniu i wygrał je Mirosław Lubiński – dotychczasowy komisarz rządowy, lekarz, wspierany przez z PO (otrzymał 60% przy frekwencji 40%). Natomiast w Oświęcimiu prezydent elekt nie zdążył złożyć ślubowania z powodu nagłej i, jak się okazało, długotrwałej choroby. Władzę sprawował więc „stary'' prezydent – pokonany w grudniowych wyborach w pierwszej turze (w dodatku z prokuratorskimi zarzutami). Patowa sytuacja ciągnęła tam przez wiele miesięcy i spowodowała przyjęcie poprawki do ustawy o samorządzie gminnym umożliwiającej zastosowanie tymczasowego rozwiązania. W lipcu 2011 r. premier wyznaczył osobę pełniącą obowiązki prezydenta – miejscowego posła PO, który też startował w wyborach na prezydenta miasta w 2010 r. i przegrał nieznacznie w drugiej turze. W przypadku odzyskania zdolności do pracy przez prezydenta-elekta ponowne wybory nie były by tu konieczne. Jeśli jednak do nich by doszło, to wybory te przeprowadzone zostaną wg dotychczasowej ordynacji. Bowiem Kodeks wyborczy uchwalony 5 stycznia 2011 r. nie dotyczy wyborów uzupełniających i przedterminowych realizowanych w kadencji 2010-2014. Natomiast najważniejszą zmianą w nowym prawie wyborczym będzie w przyszłych wyborach samorządowych wprowadzenie jednomandatowych okręgów i systemu większościowego we wszystkich gminach (poza miastami na prawach powiatu) oraz 35% kwoty płci na listach.

Wybory parlamentarne 2011

Ten rozdział zostanie dostarczony do końca października